

ŚWIDNICKIE WIADOMOŚCI KOŚCIELNE

**Rok XII (2015) nr 3 (47)
lipiec–wrzesień 2015 r.**

Redaktor: *ks. Sławomir Marek*

Korekta: *Krystyna Borowczyk*

Przygotowanie i druk:

Usługi Poligraficzne Bogdan Kokot vel Kokociński
ul. Nowa Osada 21a, 57-400 Nowa Ruda
tel. / faks 74 872 50 92

ISSN 1733-4470

Wydawca: Świdnicka Kuria Biskupia
pl. Jana Pawła II 1, 58-100 Świdnica
tel. 74 85 64 400, faks 74 85 64 414
e-mail: kuria@diecezja.swidnica.pl

I. DOKUMENTY STOLICY APOSTOLSKIEJ

A. PODRÓŻ APOSTOLSKA PAPIEŻA FRANCISZKA DO EKWADORU

1.

PRZEMÓWIENIE PODCZAS UROCZYSTOŚCI POWITANIA

Quito, Lotnisko międzynarodowe, 5 lipca 2015 r.

Panie Prezydencie,
Dostojni przedstawiciele rządu,
Bracia w biskupstwie,
Panie i panowie, drodzy przyjaciele!

Dziękuję Bogu, że pozwolił mi powrócić do Ameryki Łacińskiej i być tu dziś z wami na pięknej ziemi Ekwadoru. Odczuwam radość i wdzięczność, widząc to serdeczne powitanie: jest to kolejny dowód gościnności, tak dobrze wyróżniającej ten szlachetny naród.

Dziękuję Panu Prezydentowi za jego słowa, dziękuję za zgodność z moją myślą – cytował mnie Pan zbyt często – dziękuję i odwzajemniam je najlepszymi życzeniami w wypełnianiu Pańskiej misji, aby mógł Pan wypełnić, to co pragnie do dobra Pańskiego narodu. Serdecznie pozdrawiam szanownych przedstawicieli władz, braci w biskupstwie, wiernych Kościoła w tym Kraju, i tych wszystkich, którzy otwierają mi dziś drzwi swojego serca, mieszkania i swojej Ojczyzny. Zapewniam was wszystkich o mej miłości i szczerym uznaniu.

Odwiedziłem Ekwador kilkakrotnie ze względów duszpasterskich; podobnie i dzisiaj przybywam jako świadek Bożego miłosierdzia i wiary w Jezusa Chrystusa. Ta sama wiara, która przez wieki ukształtowała tożsamość tego Narodu i wydała tyle dobrych owoców, a wśród nich znakomite osobistości, takie jak św. Maria Anna od Jezusa, św. brat Michał Febres, św. Narcyza od Jezusa lub bł. Mercedes od Jezusa

Molina, beatyfikowana w Guayaquil trzydzieści lat temu podczas wizyty papieża Jana Pawła II. Żyli oni wiarą intensywnie i z entuzjazmem, a praktykując miłosierdzie przyczynili się w różnych dziedzinach do udoskonalenia ekwadorskiego społeczeństwa swoich czasów.

Dzisiaj, także i my możemy znaleźć w Ewangelii klucze, które pozwalają nam sprostać obecnym wyzwaniom, dowartościowując różnice, krzewiąc dialog oraz uczestnictwo bez wykluczeń, aby osiągnięcia w dziedzinie postępu i rozwoju, który jest zyskiwany i umacnia się, zapewniły lepszą przyszłość dla wszystkich, zwracając szczególną uwagę na naszych najuboższych braci i na najbardziej zagrożone mniejszości, którzy są długiem, jaki ma jeszcze cała Ameryka Łacińska. W tej dziedzinie może pan, Panie Prezydencie zawsze liczyć na zaangażowanie i współpracę Kościoła, aby służyć temu narodowi ekwadorskiemu, aby żył godnie, z podniesioną głową.

Drodzy przyjaciele! Z marzeniami i nadzieją zaczynam dni, które są przed nami. W Ekwadorze znajduje się punkt najbliższy kosmosu: to Chimborazo, nazywany dlatego miejscem „najbliższym słońca”, księżycy i gwiazd. My, chrześcijanie przyrównujemy Jezusa Chrystusa do słońca a księżyc do Kościoła. Księżyc nie ma własnego światła a gdyby księżyc ukrywał się przed słońcem, stałby się ciemny. Słońcem jest Jezus Chrystus. Jeśli Kościół oddziela się lub ukrywa przed Jezusem Chrystusem to staje się ciemnym i nie daje świadectwa. Oby w tych dniach bardziej oczywista dla wszystkich stała się bliskość „Słońca, które wschodzi z Wysoka” (por. Łk 1, 78) i obyśmy byli odbłaskiem Jego światła, Jego miłości.

Z tego miejsca chciałbym objąć cały Ekwador. Od szczytu Chimborazo aż po wybrzeża Pacyfiku; od puszczy amazońskiej po Wyspy Galapagos. Nigdy nie traćcie zdolności do dziękowania Bogu za to, co uczynił i co dla was czyni; zdolności do obrony maluczkich i prostych, troski o wasze dzieci i starców, którzy są pamięcią waszego narodu, ufności do młodych oraz podziwiania szlachetności waszego ludu i niepowtarzalnego piękna waszego kraju, który zdaniem Pana Prezydenta jest rajem.

Niech Najświętsze Serce Jezusa i Niepokalane Serce Maryi, którym został poświęcony Ekwador, wyleją na was swą łaską i błogosławieństwo. Dziękuję bardzo.

2.**HOMILIA PODCZAS MSZY ŚW. DLA RODZIN**

Guayaquil, Parque de los Samanes, 6 lipca 2015 r.

Usłyszany przed chwilą fragment Ewangelii jest pierwszym wymownym znakiem, opisanym w Ewangelii św. Jana. Troska Maryi, która zamieniła się w prośbę skierowaną do Jezusa: „Nie mają już wina” – mówi Jemu – i odniesienie do „godziny” zostaną później zrozumiane w relacjach o Męce Pańskiej. Dobrze, że tak się dzieje, bo pozwala to nam zobaczyć pragnienie Jezusa, by nauczać, towarzyszyć, leczyc i radować, zaczynając od tej skargi Jego Matki: „Nie mają już wina”.

Wesele w Kanie powtarza się w każdym pokoleniu, każdej rodzinie, w każdym i każdej z nas pragnących sprawić, aby nasze serca mogły się opierać na miłości trwałej, płodnej i radosnej. Dajmy miejsce Maryi; „Matce”, jak mówi ewangelista. A teraz przejdźmy wraz z Nią drogę Kany. Maryja jest czujna, jest czujna na tym rozpoczętym już weselu, jest zatroskana o potrzeby nowożeńców. Nie pogrąża się w zadumie, nie zamyka się w swoim świecie, jej miłość sprawia, że jest Ona „dla innych”. Nie szuka nawet przyjaciółek, żeby skomentować to, co się dzieje i skrytykować złe przygotowanie wesela. A ponieważ jest czujna, dyskretna, to dlatego zdaje sobie sprawę, że brakuje wina. Wino jest znakiem radości, miłości, obfitości. Jakże wielu z naszych nastolatków i ludzi młodych dostrzega, że w ich domach już od dawna nie ma już tego wina. Jakże wiele kobiet samotnych i zasmuconych zadaje sobie pytanie, kiedy miłość odeszła, kiedy miłość wyparowała z ich życia. Jakże wiele osób starszych czuje się wykluczonych ze świętowania swoich rodzin, zostawionych w kącie, nie mając niemal wcale pokarmu codziennej miłości ich dzieci, wnuków, prawnuków! Brak tego wina może być również skutkiem braku pracy, choroby, trudnych sytuacji, jakich doświadczają nasze rodziny na całym świecie. Maryja nie jest matką „roszczeniową”, a tym bardziej nie jest teściową, która czuwa, żeby nacieszyć się naszym brakiem doświadczenia, błędami lub nieuwagą. Maryja jest po prostu Matką: jest blisko, czujna i troskliwa. Jakże wspaniale to słyszeć: Maryja jest Matką. Czy spróbujecie to powiedzieć wszyscy razem ze mną: odwagi – Maryja jest Matką! Jeszcze raz: Maryja jest Matką! Jeszcze raz: Maryja jest Matką!

Ale Maryja, w owej chwili kiedy dostrzegła, że brakuje wina zwróciła się z ufnością do Jezusa. To znaczy, że Maryja się modli. Idzie do Jezusa i się modli. Nie idzie do gospodarza wesela: bezpośrednio przedstawia trudności małżonków swojemu Synowi. Otrzymana odpowiedź wydaje się zniechęcająca: „Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto? Czyż jeszcze nie nadeszła godzina moja?” (J 2, 4). Tymczasem jednak złożyła ten problem w rękach Boga. Jej troska o potrzeby innych przyspieszyła „godzinę” Jezusa. I Maryja jest częścią tej godziny, od złóbka po krzyż. Ona, która „potrafi przemienić stajnię dla zwierząt w dom Jezusa, ze skromnymi pieluszkami i z olbrzymią czułością” (*Evangelii gaudium*, nr 286) i także nas przyjęła jako dzieci, gdy miecz przeniknął Jej serce. Uczy nas składania naszych rodzin w rękach Boga; uczy nas modlitwy, rozpalając nadzieję, która nam wskazuje, że nasze troski są również troskami Boga.

Nieustanna modlitwa wyrывa nas ze sfery naszych obaw, sprawia, że przezwycięzamy to, co nas boli, a to nas pobudza czy wręcz każe zwrócić się ku naszym bliźnim i pomaga nam wczuć się w ich położenie, „wejść w ich buty”. Rodzina jest szkołą, w której modlitwa przypomina nam również, że w najbliższym otoczeniu mamy bliźniego, którego widzimy: żyjącego pod jednym dachem, dzielącego z nami życie i będącego w potrzebie.

A w końcu Maryja działa. Słowa: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2, 5) skierowane do sług, są także zachętą dla nas, abyśmy oddali się do dyspozycji Jezusowi, który przyszedł nie po to, aby mu służyli, lecz aby służyć. Służba stanowi kryterium prawdziwej miłości. Ten kto miłuje służy, oddaje się na służbę innym. A uczymy się jej szczególnie w rodzinie, w której stajemy się sługami jedni drugim ze względu na miłość. W rodzinie nikt nie jest odrzucany; wszyscy mają jednakową wartość.

Pamiętam, że kiedyś zapytałem mojej mamy, które ze swoich pięciu dzieci kocha najbardziej – bo było nas pięciu braci. A ona powiedziała [Ojciec Święty pokazał rękę] – „To tak jak z palcami, jeśli ukłują mnie w jeden, to boli mnie tak samo, jakby ukłuli mnie w drugi”. Matka kocha dzieci takimi, jakimi są. A w rodzinie bracia kochają siebie takimi, jakimi są. Nikt nie jest odrzucony.

To w rodzinie „uczymy się prosić o pozwolenie, nie popadając w serwilizm, mówić «dziękuję», dając wyraz szczeremu docenieniu tego, co otrzymujemy, opanowania agresji lub chciwości i to w niej

uczmy się także proszenia o przebaczenie, gdy wyrządzimy jakieś zło, kiedy się kłócimy, bo kłótnie są w każdej rodzinie. Problemem jest proszenie potem o przebaczenie. Te małe gesty szczerzej uprzejmości pomagają budować kulturę życia dzielonego z innymi i szacunku dla tego, co nas otacza” (LS, nr 213). Rodzina jest najbliższym szpitalem: kiedy ktoś jest chory, opiekuje się nim, na ile się da. Rodzina jest pierwszą szkołą dla dzieci, niezbędną grupą odniesienia dla ludzi młodych, najlepszym schronieniem dla osób starszych. Rodzina jest wielkim „bogactwem społecznym”, którego inne instytucje nie mogą zastąpić. Musi być wspomagana i stymulowana, aby nigdy nie utracić właściwego znaczenia usług, jakie społeczeństwo świadczy swoim obywatelom. W istocie bowiem te usługi, jakie społeczeństwo świadczy rodzinie nie są jakąś formą jałmużny, ale prawdziwym „zadłużeniem społecznym” wobec instytucji rodziny, która jest podstawą i wnosi tak wiele do wspólnego dobra.

Rodzina tworzy także mały Kościół, nazywamy go „Kościółem domowym”, który wraz z życiem przekazuje czułość i miłosierdzie Boga. W rodzinie wiara miesza się z mlekiem matki: doświadczając miłości rodzicielskiej odczuwamy bliżej miłość Boga.

To w rodzinie – wszyscy jesteśmy tego świadkami – dzieją się cuda z tym, co posiadamy, z tym, czym jesteśmy, z tym, co mamy pod ręką... Nieraz nie jest ona idealna, nie jest tym, o czym marzymy, ani tym, czym „powinna być”. Istnieje pewien szczegół, który powinien pobudzać nas do myślenia: nowe wino, to wino bardzo dobre, jak mówi gospodarz wesela w Kanie Galilejskiej rodzi się w stągwiach służących do oczyszczenia, czyli miejscach, w których wszyscy porzucali swój grzech... rodzi się z tego, co najgorsze: „Gdzie jednak wzmógł się grzech, tam jeszcze obficie rozlała się łaska” (Rz 5, 20). To w rodzinie każdego z nas oraz we wspólnej rodzinie, jaką wszyscy tworzymy niczego się nie odrzuca, nic nie jest bezużyteczne. Tuż przed rozpoczęciem Roku Jubileuszowego Miłosierdzia, Kościół odbędzie Zwyczajny Synod Biskupów poświęcony rodzinie, aby dojrzało prawdziwe duchowe rozeznanie oraz aby znaleźć rozwiązania i konkretną pomoc dla wielu trudnych i ważnych wyzwań, z jakimi rodzina musi się dzisiaj zmierzyć. Zachęcam was do wzmożenia modlitwy w tej intencji, aby nawet to, co uważamy za nieczyste, jak woda w stągwiach – co nas gorszy lub przeraża – Bóg, sprawiając, by przeszło to przez

Jego „godzinę”, zechciał przekształcić to w cud. Rodzina dziś potrzebuje tego cudu.

Cała ta historia zaczęła się, ponieważ „nie mieli wina” i wszystko to mogło być dokonane, ponieważ Niewiasta – Dziewica – będąc czujną, potrafiła złożyć w rękach Boga owe troski oraz działała mądrze i odważnie. Jest jednak pewien szczegół, a także niemniej ważny jest rezultat końcowy: skosztowali najlepszego z win. I to jest dobra wiadomość: zostanie podane najlepsze wino, nadchodzi to, co najpiękniejsze, najgłębsze i najwspanialsze dla rodziny. Nadchodzi czas, w którym zakosztujemy codziennej miłości, w którym nasze dzieci odkryją na nowo wspólną nam przestrzeń, a dorośli będą mieli udział w codziennych radościach. Najlepsze wino jest to, na które mamy nadzieję, nadchodzi dla każdej osoby, która podejmuje ryzyko miłości. A w rodzinie trzeba podjąć ryzyko miłości, trzeba się ubogacić miłością. A najlepsze z win nadchodzi, mimo iż wszystkie dane i statystyki mówią inaczej: najlepsze z win nadejdzie niebawem do tych, którzy dziś widzą, że wszystko się wali. Szepczcie te słowa, aż w nie uwierzycie: najlepsze wino dopiero nadejdzie i powtarzajcie je zrozpaczonym i nie za bardzo kochanym: bądźcie cierpliwi, czyńcie jak Maryja, módlcie się, działajcie, otwierajcie serca, bo najlepsze z win niebawem nadejdzie. Bóg zawsze zbliża się do peryferii, do tych, którym zabrakło wina, którzy muszą tylko pić strapienia; Jezus ma słabość do marnowania najlepszego wina z tymi, którzy z tego czy innego powodu czują, iż rozbiły się im wszystkie stągwie.

Tak jak zachęca nas Maryja, czyńmy „wszystko, cokolwiek Pan nam powie”. Czyńcie to, co On wam mówi. I bądźmy wdzięczni, że w tym naszym czasie i w naszej godzinie nowe wino, to najlepsze, pozwala nam odzyskać radość bycia rodziną, radość życia w rodzinie. Niech się tak stanie.

3.

POZDROWIENIE ZGROMADZONYCH NA PLACU KATEDRALNYM PODCZAS NAWIEDZENIA KATEDRY

Quito, 6 lipca 2015 r.

Drodzy bracia,

Przybywam do Quito jako pielgrzym, by dzielić się z wami radością ewangelizacji. Gdy wyruszałem z Watykanu pozdrowiłem obraz świętej Marii Anny od Jezusa, która z absydy bazyliki świętego Piotra czuwa nad podróżami, jakie papież podejmuje wiele razy. Powierzyłem jej również owoce tej podróży, prosząc ją, abyśmy wszyscy uczyli się z jej przykładu. Jej poświęcenie i heroicznosc cnót symbolizuje lilia. Jednak w figurze za bazyliką świętego Piotra ukazano ją z całym naręczem kwiatów, gdyż przedstawia Panu w centrum Kościoła nie tylko swój kwiat, lecz także kwiaty was wszystkich, całego Ekwadoru.

Święci zachęcają nas, abyśmy ich naśladowali, abyśmy uczyli się w ich szkole, jak to czyniły św. Narcyza od Jezusa i bł. Mercedes od Jezusa Molina, pociągnięte przykładem świętej Marii Anny. Tym, którzy są dziś tu obecni i cierpią, lub cierpieli jako sieroty, tym którzy pomimo, że byli jeszcze mali, musieli czuwać nad rodzeństwem, tym którzy każdego dnia podejmują trud troski o chorych lub osoby starsze mówię, że w ten sposób naśladowają Narcyzę i Mercedes. Nie jest to trudne, jeśli Bóg jest z nami. Nie dokonały one rzeczy niezwykłych w oczach świata. Po prostu bardzo umiłowwały i ukazały to w życiu codziennym, aż po dotykaniu cierpiącego ciała Chrystusa w ludzkie (por. Adhort. apost. *Evangelii Gaudium*, nr 24). I nie czyniły tego samotnie, ale razem z innymi.

Gdy budowano tę katedrę prace transportowe, rzeźbiarskie i murarskie wykonywano zgodnie z naszymi zwyczajami, ludów pierwotnych; była to praca wszystkich na rzecz wspólnoty, praca anonimowa, bez tablic reklamowych ani oklasków. Oby Bóg dał, byśmy także i my – podobnie jak kamienie tej katedry – brali na nasze ramiona potrzeby innych, pomagając budować lub odbudować życie tak wielu braci, którzy nie mają sił, aby je budować, czy też doświadczyli, że się zawaliło.

Dziś jestem tu z wami, którzy dajecie mi radość waszych serc: „O jak są pełne wdzięku na górach nogi zwiastuna radosnej nowiny, który ogłasza pokój” (Iz 52, 7). Jesteśmy powołani do upowszechniania piękna, jako miła wonność Chrystusa: naszej modlitwy, dobrych uczynków, naszego poświęcenia dla najbardziej potrzebujących. To jest radość ewangelizowania a wy wieście, że „będziecie błogosławieni, gdy według tego będziecie postępować” (J 13, 17).

Niech was Bóg błogosławi.

4.

HOMILIA PODCZAS MSZY ŚW. W INTENCJI EWANGELIZACJI NARODÓW

Quito, Park Bicentenario, 7 lipca 2015 r.

Słowo Boże zachęca nas do życia jednością, aby świat uwierzył.

Wyobrażam sobie ów szepc Jezusa w czasie Ostatniej Wieczerzy jako krzyk, podczas tej Mszy świętej sprawowanej w Parku Dwustulecia. Wyobraźmy go sobie razem. Dwieście lat tamtego krzyku o niepodległość Hiszpańskiej Ameryki. Był to krzyk zrodzony ze świadomości braku swobód, bycia uciskanymi i grabionymi oraz uzależnionymi „od korzyści tych, którzy aktualnie sprawują władzę” (Adhortacja apost. *Evangelii gaudium*, nr 213).

Chciałbym, aby dzisiaj oba te krzyki zabrzmiały zgodnie w obliczu pięknego wyzwania ewangelizacji. Aby narodziła się ona nie z grzmiących słów ani w wyniku stosowania skomplikowanych technik, ale „z radości Ewangelii”, która „napęlnia serce i całe życie tych, którzy spotykają się z Jezusem. Ci, którzy pozwalają, żeby ich zbawił, zostają wyzwoleni od grzechu, od smutku, od wewnętrznej pustki, od izolacji”, wyizolowanego sumienia (tamże, nr 1). My wszyscy, zgromadzeni tutaj wokół stołu z Jezusem, jesteśmy krzykiem, wołaniem, zrodzonym z przekonania, że Jego obecność pobudza nas do jedności, „ukazuje piękną perspektywę, wydaje upragnioną ucztę” (tamże, nr 14).

„Ojczy, spraw, aby byli jedno, aby świat uwierzył” – tego On pragnął, spoglądając w niebo. To od Jezusa pochodzi ta prośba w kontekście rozesłania: „Jak Ty mnie posłałeś do świata, tak i Ja ich posłałem do świata”. W tej chwili Pan doświadcza na samym sobie tego, co najgorsze w tym świecie (który kocha i to w sposób szaleńczy): intryg, nieufności, zdrady; ale nie spuszcza głowy, nie rozpacza. My również stwierdzamy codziennie, że żyjemy w świecie zranionym wojnami i przemocą. Powierzchnowym byłoby myślenie, że podziały i nienawiść dotyczą jedynie napięć między krajami lub grupami społecznymi. W rzeczywistości są one przejawem tego „rozpowszechnionego indywidualizmu”, który nas rozdziela i przeciwstawia sobie nawzajem (por. tamże, nr 99), są przejawem rany grzechu w sercach ludzkich, od którego skutków cierpi także społeczeństwo

i całe stworzenie. Jezus wysłał nas właśnie do tego pełnego wyzwania świata, z jego egoizmami, a nasza odpowiedź nie polega na tym, że mamy odwracać wzrok czy udowodniać, że nie mamy środków albo że rzeczywistość nas przerasta. Nasza odpowiedź powtarza wołanie Jezusa oraz przyjmuje łaskę i zadanie jedności.

Temu krzykowi wolności, rozlegającemu się od nieco ponad 200 lat, nie brakuje przekonania ani siły, historia jednak mówi nam, że był on mocny tylko wtedy, gdy odkładał na bok sprawy prywatne, chęć wyłącznego przywództwa, brak zrozumienia innych procesów wyzwolenicznych o różnych cechach charakterystycznych, ale wcale nie przeciwstawnych.

Ewangelizacja może być narzędziem jedności dążeń, wrażliwości, oczekiwań a nawet pewnych utopii. Oczywiście, że tak jest: w to wierzymy i o to wołamy. Powiedziałem już: „Podczas gdy w świecie, zwłaszcza w niektórych krajach, pojawiają się na nowo w różnych formach wojny i konflikty, my, chrześcijanie, podkreślamy potrzebę uznania drugiego człowieka, leczenia ran, budowania mostów, zacieśniania relacji i pomagania, by «jeden drugiego nosił brzemięna»” (*Evangelii gaudium*, nr 67). Pragnienie jedności zakłada słodką i pocieszającą radość ewangelizowania, przekonanie, że się posiada ogromne dobro, które należy głosić i że zakorzenia się ono, gdy się je głosi; a każda osoba, która przeżyła to doświadczenie, nabywa jeszcze większą wrażliwość na potrzeby innych (por. *Evangelii gaudium*, nr 9). Stąd też bierze się potrzeba walki o integrację na wszystkich szczeblach przy unikaniu egoizmów, wspieraniu komunikowania się i dialogu oraz pobudzaniu współpracy. Trzeba ufać sercu towarzysza wędrowki, bez lęku i nieufności. „W powierzeniu się drugiemu jest coś ze sztuki, pokój jest jak dzieło sztuki” (*Evangelii gaudium*, nr 244). Nie sposób pomyśleć, że zajaśnieje jedność, jeśli duchowa światowość wywołuje wojnę między nami, w bezpłodnym dążeniu do władzy, prestiżu, przyjemności lub ekonomicznego bezpieczeństwa. I to na barkach najuboższych, najbardziej wykluczonych, najbardziej bezbronnych, tych którzy nie tracą godności wbrew temu, że jest ona deptana każdego dnia.

Jedność ta już jest działaniem misyjnym, „aby świat uwierzył”. Ewangelizacja polega nie na uprawianiu prozelityzmu, który jest karykaturą ewangelizacji; natomiast ewangelizacja jest przyciąganiem swoim świadectwem oddalonych, na pokornym zbliżaniu się do tych,

którzy uważają, że są daleko od Boga i od Kościoła, przybliżeniu się do tych, którzy uważają się za osądzonych i potępionych *a priori* przez tych, którzy czują się doskonali i czysti. Przybliżyć się do załęczonych lub obojętnych, aby im powiedzieć: „Pan wzywa również ciebie, byś stanowiął część Jego ludu, i czyni to z wielkim szacunkiem i miłością!” (tamże, nr 113). Bo nasz Bóg nas szanuje nawet w naszym poniżeniu i grzechu. To wezwanie Pana, które z pokorą i szacunkiem opisuje tekst Apokalipsy: „Oto stoję u drzwi i kołaczę; jeśli kto posłyszysz mój głos i drzwi otworzy...”. Bóg nie posługuje się siłą, nie przełamuje blokady, ale po prostu dzwoni do drzwi, puka delikatnie i czeka. Taki jest nasz Bóg!

Misja Kościoła jako sakramentu zbawienia współgra z jego tożsamością jako Ludu w drodze, z powołaniem do włączania w swym marszu wszystkich narodów kuli ziemskiej. Im głębsza jest wspólnota między nami, tym bardziej sprzyja to misji (por. Jan Paweł II, *Pastores gregis*, nr 22). Postawienie Kościoła w stan misji wymaga od nas odtworzenia komunii; chodzi zatem już nie o działanie wyłącznie na zewnątrz, prowadzimy działalność misyjną także do wewnątrz i na zewnątrz, jawiąc się „jako matka, która wychodzi naprzeciw, okazuje się gościnnym domem, stała szkoła komunii misyjnej” (*Dokument z Aparecida*, nr 370).

To marzenie Jezusa jest możliwe, gdyż ofiarował się za nas, bo jak mówi „za nich Ja poświęcam w ofierze samego siebie, aby i oni byli uświęceni w prawdzie” (J 17, 19). Życie duchowe ewangelizatora rodzi się z tej prawdy, tak głębokiej, że nie można jej pomylić z jakimiś pobożnymi uniesieniami, niosącymi pewną ulgę – duchowość dość rozpowszechniona. Jezus nas uświęca, aby pobudzić do osobistego spotkania z Nim, do spotkania twarzą w twarz, które ożywia spotkanie z innymi, zaangażowanie w świat i pasję ewangelizacyjną (por. *Evangelii gaudium*, nr 78).

Życie wewnętrzne Boga, dla nas niezrozumiałe, objawia się nam za pomocą obrazów, które mówią nam o wspólności, komunikowaniu się, oddaniu i miłości. Dlatego jedność, o którą prosi Jezus, nie jest uniformizmem, „lecz wieloraką harmonią, która przyciąga” (*Evangelii gaudium*, nr 117). Niezmierne bogactwo zróżnicowania, wielorakość, która osiąga jedność za każdym razem, gdy upamiętniamy tamten Wielki Czwartek, oddala nas od pokusy propozycji integralistycznych, podobniejszych dyktaturom, ideologiom lub sekciarstwu. Propozycja

Jezusa jest konkretna, nie jest ideą, jest konkretna: „Idź i czyń podobnie” mówi temu człowiekowi, który zapytał Go, a kto jest moim bliźnim?, opowiedziawszy opowieść o Miłosiernym Samarytaninie: „Idź i czyń podobnie”.

Propozycja Jezusa nie jest aranżacją, sporządzoną na naszą miarę, w której stawiamy warunki, wybieramy członków i wykluczamy innych. Religijnością elit...Jezus modli się, abyśmy stali się częścią wielkiej rodziny, w której Bóg jest naszym Ojcem, a my wszyscy jesteśmy braćmi. Nikt nie jest wykluczony, a nie opiera się to na posiadaniu tych samych upodobań, tych samych niepokojów czy tych samych zdolności. Jesteśmy braćmi, gdyż z miłości Bóg nas stworzył i przeznaczył nas, wyłącznie z własnej inicjatywy, abyśmy byli Jego dziećmi (por. Ef 1, 5). Jesteśmy braćmi, ponieważ „Bóg zesłał do serc naszych Ducha Syna swego, który woła: «Abba, Ojcze!»” (Gal 4, 6). Jesteśmy braćmi, gdyż – usprawiedliwieni przez krew Jezusa Chrystusa (por. Rz 5, 9) – przeszliśmy ze śmierci do życia, stając się „współdziedzicami” obietnicy (por. Ga 3, 26-29; Rz 8, 17). Tworzyć część boskiego „my” - to jest zbawienie, które Bóg dokonuje, a Kościół radośnie głosi, tworzyć część pewnego „my”, które prowadzi aż do boskiego „my”.

Nasz krzyk na tym miejscu, które przypomina tamten pierwszy krzyk wolności, aktualizuje okrzyk św. Pawła: „Biada mi (...), gdybym nie głosił Ewangelii!” (1 Kor 9, 16). Jest on równie palący i pobudzający, co krzyk tamtych pragnień niepodległościowych. Podobnie fascynuje, ma w sobie ten sam ogień, który przyciąga. Bracia, niech was ożywiają uczucia Jezusa! Bądźcie świadectwem braterskiej wspólnoty, która na nowo jaśnieje!

Jakże pięknie by było, gdyby wszyscy mogli podziwiać, jak troszczymy się o siebie nawzajem, wzajemnie się wspieramy i towarzyszymy sobie. To właśnie dar z siebie tworzy stosunki międzyludzkie, które rodzą się nie z dawania sobie „rzeczy”, ale z dawania samego siebie. W każdym dawaniu ofiaruje się własną osobę. „Dawać się” oznacza pozwalać, aby działała w nas samych cała potęga miłości, jaką jest Duch Święty, i w ten sposób torować drogę Jego mocy stwórczej. Dawać siebie nawet w najtrudniejszych momentach, takich jak, Wielki Czwartek Jezusa, kiedy wiedział, jak zawiązywały się zdrady i intrygi, ale dawał siebie, dawał siebie, dawał się nam ze swoim planem zbawienia. Człowiek, dając siebie, wraca na spotkanie

z samym sobą dzięki swej prawdziwej tożsamości dziecka Bożego, podobnego Ojcu i tak jak On dającego życie, brata Jezusa, o którym daje świadectwo. To jest ewangelizowane, to jest nasza rewolucja – gdyż nasza wiara zawsze jest rewolucyjna – to jest nasz najgłębszy i ciągły krzyk. (Błogosławieństwo Ojca Świętego).

Na zakończenie Mszy św. Papież Franciszek wypowiedział następujące słowa pozdrowienia:

Drodzy bracia:

Dziękuję wam za tę celebrację, za to zgromadzenie wokół ołtarza Pana, który nas wzywa, abyśmy stanowili jedno, abyśmy byli naprawdę braćmi, aby Kościół był domem braci. Niech Bóg błogosławi was. Proszę nie zapominać modlić się za mnie.

5. **PRZEMÓWIENIE PODCZAS SPOTKANIA Z PRZEDSTAWICIELAMI ŚWIATA SZKOŁY I UNIWERSYTETÓW**

**Quito, Papieski Uniwersytet Katolicki Ekwadoru,
7 lipca 2015 r.**

Bracia w biskupstwie,
Panie rektorze, czcigodni przedstawiciele władz,
Drodzy profesory i studenci,
Przyjaciele i przyjaciółki!

Odczuwam wielką radość, że dzisiejszego wieczoru jestem z wami na tym Papieskim Uniwersytecie Ekwadoru, który od prawie sześćdziesięciu lat prowadzi i wypełnia owocną misję oświatową Kościoła w służbie mężczyzn i kobiet Narodu. Dziękuję za miłe słowa, jakimi mnie przyjęliście i za pomocą których przekazaliście mi niepokoje i nadzieje, rodzące się w was w obliczu osobistego i społecznego wyzwania edukacji. Ale widzę, że jest kilka chmur na horyzoncie, mam nadzieję, że nie przyjdzie burza, ani też ulewa.

W Ewangelii usłyszeliśmy przed chwilą, jak Jezus Nauczyciel nauczał wielkie tłumy i małą grupkę uczniów, dostosowując się do ich zdolności zrozumienia. Czynił to za pomocą przypowieści, jak ta o siewcy (Łk 8, 4-15). Pan był zawsze „plastyczny” jeśli idzie o sposób nauczania. Korzystał z formy, którą wszyscy mogli zrozumieć. Jezus nie próbował mówić uczenie, ale przeciwnie – chciał trafić do serca człowieka, do jego inteligencji, jego życia, aby przyniosło to owoce.

Przypowieść o siewcy mówi nam o uprawie, ukazuje nam różne typy ziemi, rodzaje nasion, owoców i relacji, jakie między nimi się rodzi. Już od czasów Księgi Rodzaju Bóg szepcze człowiekowi to zaproszenie: uprawiać i dbać.

Nie tylko daje mu życie, ziemię, stworzenie. Nie tylko daje mu małżeństwo i nieskończoną ilość możliwości. Ale przekazuje mu także zaproszenie, powierza mu misję. Zaprasza go do udziału w swoim dziele stworzenia i mówi mu: uprawiaj! Daję ci nasiona, daję tobie ziemię, wodę, słońce, daję ci twe ręce i ręce twych braci. Tak więc

masz je, są także twoje. Jest to podarunek, dar, darowizna. Nie jest to coś nabytego czy kupionego. To nas poprzedza i nastąpi po nas.

Ten dar jest nam danym przez Boga, abyśmy wraz z Nim mogli go uczynić swoim. Bóg nie chce stworzenia dla siebie, aby spoglądać na samego siebie. Wręcz przeciwnie – stworzenie jest darem, który ma być dzielony, jest przestrzenią, którą Bóg nam daje, aby budować z nami, aby budować coś naszego. Świat, historia, czas jest miejscem, po którym idziemy, tworząc to, co nasze z Bogiem, z innymi, z ziemią. Nasze życie zawsze kryje w sobie to zaproszenie, zaproszenie bardziej lub mniej świadome, które zawsze trwa.

Zauważmy jednak pewną szczególną cechę. W opisie z Księgi Rodzaju obok słowa „uprawiać” natychmiast pojawia się inne: „dbać”. Jedno tłumaczy się drugim, jedno towarzyszy drugiemu. Nie uprawia ten, kto nie dba i nie dba ten, kto nie uprawia.

Jesteśmy zaproszeni nie tylko do udziału w dziele stwórczym, uprawiając je, sprawiając, że ono wzrasta i rozwijając je, ale także do dbania o nie, do chronienia i strzeżenia go. Dziś zaproszenie to narzuca się nam siłą. Nie jest to już tylko zwykłe zalecenie, ale wymóg, zrodzony „z powodu zła, jakie wyrządzamy [ziemi] nieodpowiedzialnym wykorzystywaniem i rabunkową eksploatacją dóbr, które Bóg w niej umieścił. Dorastaliśmy myśląc, że jesteśmy jej właścicielami i rządcami uprawnionymi do jej ograbienia. [...] Z tego względu wśród najbardziej zaniedbanych i źle traktowanych znajduje się nasza uciskana i zdewastowana ziemia” (Enc. *Laudato si*, nr 2).

Istnieje związek między naszym życiem a życiem naszej matki ziemi, między naszym istnieniem a darem, który dał nam Bóg. „Proces degradacji środowiska ludzkiego i środowiska przyrodniczego zachodzi jednocześnie i nie poradzimy sobie z degradacją środowiska naturalnego, jeśli nie zwrócimy uwagi na przyczyny związane z degradacją człowieka i społeczeństwa” (tamże, nr 48). Ale tak samo, jak mówimy o „degradacji”, możemy też powiedzieć, że środowisko „jest podtrzymywane i można je przeobrazić”. Jest to relacja, która zachowuje możliwość zarówno otwarcia, przemiany i życia, jak też zniszczenia i śmierci.

Jest oczywiste, że nie możemy iść dalej, odwracając się plecami do naszej rzeczywistości, naszych braci, naszej matki ziemi. Nie możemy pomijać tego, co się dzieje wokół nas, jak gdyby określone sytuacje nie istniały lub jakby nie było niczego do zobaczenia w naszej

rzeczywistości. Nie godzi się, co więcej, to nieludzkie wchodzenie w grę kultury odrzucenia.

Mieszkam w Rzymie, gdzie w zimie jest zimno. Zdarza się, że bardzo blisko Watykanu znajdowani są rano ludzie starsi, zmarli z zimna. Informacja o tym nie pojawia się w żadnym z dzienników, w żadnej kronice wydarzeń. Człowiek ubogi umierający z zimna i głodu to nie jest dzisiaj żadna wiadomość, ale jeśli na giełdach głównych stolic świata następuje spadek o dwa lub trzy punkty, to powstaje wielki światowy skandal. Zastanawiam się: gdzie jest twój brat? I proszę, postawcie sobie, każdy z was, raz jeszcze to pytanie, postawcie je na uniwersytecie, na waszym uniwersytecie katolickim: gdzie jest twój brat?

Po raz kolejny z całą mocą nasuwa się to pytanie Boga do Kaina: „Gdzie jest twój brat?”. Pytam się, czy nasza odpowiedź będzie nadal brzmiała: „Czyż jestem stróżem brata mego?” (Rdz 4, 9).

W tym kontekście uniwersyteckim byłoby dobrze zapytać się o naszą oświatę w obliczu tej ziemi, która woła do nieba. Nasze ośrodki oświatowe są rozsadnikiem, możliwością, urodzajną ziemią, aby strzec, pobudzać i chronić. Urodzajną ziemią spragnioną życia.

Pytam was, wychowawców: czy troszczycie się o swych uczniów, pomagając im rozwijać ducha krytycznego, wolnego, zdolnego do dbania o dzisiejszy świat? Ducha, który byłby zdolny do poszukiwania nowych odpowiedzi na liczne wyzwania, stawiane nam przez społeczeństwo? Czy jesteście w stanie pobudzać ich do tego, aby nie przestawali interesować się otaczającą ich rzeczywistością? W tym celu trzeba, aby wyszli z auli, ich myśl powinna wyjść z auli, trzeba aby ich serce wyszło z auli. Jak otaczające nas życie ze swymi pytaniami, zagadnieniami i problemami wkracza w programy uniwersyteckie lub w różne dziedziny zajęć edukacyjnych? Jak stworzymy i prowadzimy konstruktywną debatę, która rodzi się z dialogu na rzecz świata bardziej ludzkiego? Dialog, to słowo-pomost, to słowo, które buduje mosty.

Mam pewną refleksję, która dotyczy nas wszystkich: rodzin, ośrodków oświatowych, naukowców. Jak pomagamy naszej młodzieży, aby nie traktowała stopnia uniwersyteckiego jako synonimu lepszego statusu, synonimu większych pieniędzy czy prestiżu społecznego? To nie są synonimy. Jak pomagamy widzieć w tym przygotowaniu znak większej odpowiedzialności w obliczu problemów dnia dzisiejszego, troski o najuboższych czy troski o środowisko naturalne?

Jesteście, droga obecna tu młodzieży teraźniejszością i przyszłością Ekwadoru, tymi, którzy powinni robić raban. Z wami, którzy jesteście nasieniem przemiany tego społeczeństwa, chciałbym zapytać: czy wiecie, że ten czas nauki nie jest tylko prawem, ale także przywilejem, jaki macie? Ilu przyjaciół, znanych i nieznanymi, chciałoby mieć miejsce w tym domu, a z różnych powodów go nie uzyskało? W jakiej mierze nasza nauka pomaga nam i prowadzi, by solidaryzować się z nimi? Drodzy młodzi, stawiajcie sobie te pytania.

Wspólnoty edukacyjne odgrywają rolę podstawową, istotną rolę w tworzeniu postawy obywatelskiej i kultury. Uważajcie: nie wystarczy dokonywać analiz, opisów rzeczywistości, ale niezbędne jest tworzenie środowisk i przestrzeni dla prawdziwych poszukiwań, dyskusji, z których rodzą się alternatywy dla istniejących problemów, przede wszystkim dzisiaj, zmierzając do konkretnych sytuacji.

W obliczu globalizacji paradygmatu technokratycznego, który usiłuje uwierzyć w to, że „wzrost mocy to po prostu «postęp», że wzrost ten daje większe bezpieczeństwo, pożytek, dobrobyt, więcej sił żywotnych, pełnię wartości, jak gdyby rzeczywistość, dobro i prawda spontanicznie wypływały z samej mocy technologii i ekonomii” (Enc. *Laudato sí*, nr 105), Dzisiaj ty, ja, my wszyscy jesteśmy proszeni, aby jak najszybciej zachęcić do myślenia, do dyskusji o naszej obecnej sytuacji. A mówię – jak najpilniej, byśmy zachęcali się do zastanowienia o tym, jakiego rodzaju kultury chcemy lub do jakiej dążymy nie tylko dla nas, ale dla naszych dzieci i naszych wnuków. Tę ziemię otrzymaliśmy jako spadek, jako dar i podarunek. Dobrze będzie, jeśli zadamy sobie pytania: jaką chcemy ją zostawić? Jakie ukierunkowanie, jakie znaczenie chcemy wycisnąć na jej istnieniu? Po co przemierzamy ten świat? O co walczymy i po co pracujemy? (por. Enc. *Laudato sí*, nr 160), po co studiujemy?

Inicjatywy indywidualne zawsze są dobre i podstawowe, ale my jesteśmy proszeni o zrobienie jeszcze jednego kroku więcej: zachęcać się do spoglądania na rzeczywistość całościowo, a nie fragmentarycznie; do zadawania sobie pytań, które dotyczą nas wszystkich, jako że „wszystko jest ze sobą powiązane” (Enc. *Laudato sí*, nr 138). Nie ma prawa do wykluczenia.

Życie wzywa nas – jako uniwersytet, jako ośrodki oświatowe, jako wykładowców i studentów – do odpowiedzenia na te dwa pytania: do czego potrzebuje nas ta ziemia? Gdzie jest twój brat?

Duch Święty, który jest naszym natchnieniem i nam towarzyszy, gdyż to On nas powołał, zaprosił nas, dał nam możliwość, ale także odpowiedzialność, abyśmy dali z siebie to, co najlepsze. Ofiarowuje się nam moc i światło, których potrzebujemy. Jest to ten sam Duch, który pierwszego dnia stworzenia unosił się nad wodami, pragnąc przemienić, pragnąc dać życie. Jest to ten sam Duch, który dał uczniom siłę w dniu Pięćdziesiątnicy. Jest to ten sam Duch, który nie opuszcza nas i staje się jednym z nas, abyśmy znaleźli drogę nowego życia. Niech On będzie naszym nauczycielem i towarzyszem drogi. Dziękuję bardzo.

6. **PRZEMÓWIENIE PODCZAS SPOTKANIA Z PRZEDSTAWICIELAMI ŚWIATA SPOŁECZNEGO**

Quito, kościół św. Franciszka, 7 lipca 2015 r.

Drodzy przyjaciele!

Dobry wieczór i wybaczenie, że usunąłem się trochę na bok, ale potrzebuję światła na kartce. Nie widzę dobrze. Cieszę się, że jestem z wami, mężczyznami i kobietami reprezentującymi i dynamizującymi życie społeczne, polityczne i gospodarcze kraju.

Tuż przed wejściem do kościoła pan burmistrz wręczył mi klucze do miasta. Mogę więc powiedzieć, że tutaj, w kościele św. Franciszka w Quito jestem u siebie w domu. Wasz gest otwarcia bram, okazujący mi zaufanie i sympatię, pozwala mi przedstawić wam pewne kluczowe elementy współżycia obywatelskiego, na podstawie życia rodzinnego.

Nasze społeczeństwo wygrywa kiedy każda osoba, każda grupa społeczna czuje się naprawdę u siebie w domu. W rodzinie rodzice, dziadkowie, dzieci są u siebie w domu; nikt nie jest wykluczony. Jeśli ktoś ma problem, nawet poważny, nawet „gdy się o niego prosił”, inni przychodzą mu na pomoc, wspierają go; jego cierpienie jest cierpieniem wszystkich. Przychodzi na myśl obraz tych matek lub żon, które widziałem w Buenos Aires w kolejce, aby wejść do więzienia, żeby zobaczyć syna lub męża, który nie zachował się dobrze, aby to powiedzieć w prostym języku, ale ich nie porzuciły, bo zawsze należą oni do rodziny. Jakże te kobiety nas pouczają. Czyż w społeczeństwie, nie powinno działać się tak samo? A jednak nasze stosunki społeczne czy gry polityczne – w szerszym sensie tego słowa – nie zapominajmy, że polityka, jak powiedział bł. Paweł VI, jest jedną z najwznioślejszych form miłości, często nasze działania opierają się na konkurencji, powodującej odrzucenie. Moje stanowisko, mój pomysł, mój plan są silniejsze jeśli jestem w stanie pokonać innych, narzucić się, odrzucić drugiego. I w ten sposób budujemy kulturę odrzucenia, która przybrała dziś wymiary globalne, powszechne... Czy na tym polega bycie rodziną? W rodzinach wszyscy wnoszą swój wkład do wspólnego projektu, wszyscy działają dla wspólnego dobra, ale bez niszczenia jednostki; przeciwnie, wspierają ją, promują. Kłóca się ze sobą, ale

jest coś, co jest nienaruszalne: ta więź rodzinna. Kłótnie rodzinne przekształcają się w pojednanie. Radości i smutki każdego są stają się radościami i smutkami wszystkich. Na tym polega bycie rodziną! Gdybyśmy mogli zobaczyć przeciwnika politycznego, sąsiada tymi samymi oczami, jakimi postrzegamy dzieci, żonę lub męża, ojca czy matkę! Jakże byłoby to piękne! Czy kochamy nasze społeczeństwo, czy też pozostaje ono czymś odległym, czymś anonimowym, co nas nie zobowiązuje, nie dotyczy, nie angażuje? Czy kochamy nasz kraj, wspólnotę, którą staramy się budować? Czy kochamy ją jedynie w koncepcjach dyskutowanych w świecie idei? Wybaczcie mi reklamę: św. Ignacy mówił nam w swoich „Ćwiczeniach duchownych”, że miłość bardziej niż w słowach objawia się w czynach.

Kochajmy społeczeństwo raczej czynami niż słowami! W każdej osobie, w konkretnych sytuacjach, we wspólnym życiu. Miłość zawsze dąży do komunikowania się, a nigdy do izolacji. Te dwa kryteria mogą nam pomóc w postrzeganiu społeczeństwa innymi oczyma. Nie tylko postrzeganiu: w jego poczuciu, odczuciu, myśleniu o nim, dotykaniu go, projektowaniu.

Z tej miłości wypływają proste gesty umacniające więzy osobowe. Przy różnych okazjach wspominałem o znaczeniu rodziny jako komórki społecznej. W rodzinie ludzie otrzymują podstawowe wartości miłości, braterstwa i wzajemnego poszanowania, które przekładają się na podstawowe wartości społeczne: są nimi bezinteresowność, solidarność i pomocniczość.

Bezinteresowność. Dla rodziców wszystkie dzieci, choć każde z nich ma własny charakter, są równie kochane. Natomiast kiedy dziecko nie zechce mieć udziału w tym, co od nich bezinteresownie otrzymuje, zrywa tę relację lub przeżywa kryzys, co jest częstszym zjawiskiem. Pierwsze reakcje, które czasami są wcześniejsze od samej świadomości matki, zaczynają się, gdy matka jest w ciąży: dziecko zaczyna zachowywać się dziwnie, zaczyna chcieć zerwać, bo w jego psychice zapala się czerwona lampka: uwaga istnieje współzawodnictwo, uważaj nie jesteś wyjątkowy. Dziwne to. Miłość rodzicielska pomaga mu wyjść z jego egoizmu, aby nauczyło się żyć z innymi, aby ustępować, otwierając się na drugiego. Lubię pytać dzieci: „jeżeli masz dwa cukierki, a przyjdzie twój kolega, co zrobisz?”. Najczęściej mi mówią: „Dam mu jednego”. Zazwyczaj. „A jeśli masz jednego cukierka i przychodzi twój kolega, to co zrobisz?”. W takiej sytuacji

są niepewni i odpowiedzi są różne, od „dam mu”, przez „podzielimy się”, po „włożę do kieszeni”. Oto dziecko uczące się otwarcia na drugiego. W sferze społecznej oznacza to, że bezinteresowność nie jest dodatkiem, ale koniecznym wymogiem sprawiedliwości. To, czym jesteśmy i co posiadamy zostało nam dane, aby służyło innym, nasze zadanie polega na tym, aby to owocowało w dobrych dziełach. Dobra są przeznaczone dla wszystkich i dlatego, jeśli ktoś afiszuje się swoją własnością, to trzeba pamiętać, że zawsze ciąży na niej hipoteka społeczna. W ten sposób przewycięża się ekonomiczną koncepcję sprawiedliwości opartą na zasadzie kupna-sprzedaży koncepcją sprawiedliwości społecznej, broniącej podstawowego prawa osoby do godnego życia.

Ponadto, a propos sprawiedliwości – eksploatacja tak bogatych w Ekwadorze zasobów naturalnych nie powinna zmierzać do doraźnego zysku. Zarządzanie tym bogactwem wymaga naszego zaangażowania wraz z całym społeczeństwem oraz przyszłymi pokoleniami, którym nie możemy pozostawić w dziedzictwie tego dobra bez właściwej troski o środowisko naturalne, bez świadomości bezinteresowności wypływającej z kontemplacji świata stworzonego. Towarzyszą nam tu dziś bracia należący do pierwotnej ludności, przybyli z ekwadorskiej Amazonii. Obszar ten jest jednym z najbogatszych „w różne gatunki, w gatunki endemiczne, niedostatecznie chronione”. Wymaga to „szczególnej troski ze względu na ich ogromne znaczenie dla globalnego ekosystemu”, posiadają bowiem biologiczną różnorodność „o wielkiej złożoności, niemal niemożliwej do poznania jej w pełni”; gdy są „wypalane lub karczowane, żeby powiększać uprawy, to w ciągu kilku lat ginie wiele gatunków”, o ile nie „przekształcają się w jałowe pustynie” (por. Enc. *Laudato sí*, nr 37-38). To w tej dziedzinie Ekwador – wraz z innymi krajami regionu Amazonii – ma szansę praktykować pedagogię ekologii integralnej. Odziedziczyliśmy od naszych rodziców świat, ale pamiętajmy również, że otrzymaliśmy go jako pożyczkę od naszych dzieci i od przyszłych pokoleń, którym musimy go przekazać i to udoskonalony – a to jest właśnie bezinteresowność!

Z braterstwa przeżywanego w rodzinie rodzi się solidarność w społeczeństwie, która nie polega tylko na dawaniu potrzebującym, ale także odpowiedzialności za siebie nawzajem. Jeśli widzimy w innym brata, nikt nie może być wykluczony, oddzielany. Ekwador,

podobnie jak wiele innych krajów Ameryki Łacińskiej, doświadcza dzisiaj głębokich zmian społecznych i kulturowych, nowych wyzwań, które wymagają zaangażowania wszystkich podmiotów społecznych. Migracja, koncentracja ludności w miastach, konsumpcjonizm, kryzys rodziny, bezrobocie, mnóstwo biedy stwarzają niepewność i napięcia stanowiące zagrożenie dla współżycia społecznego. Normy i prawa, a także projekty społeczeństwa obywatelskiego muszą zmierzać do integracji, aby promować przestrzenie dialogu, spotkania, a więc zostawić w bolesnym wspomnieniu wszelkiego rodzaju prześladowania, przesadne kontrole i pozbawienie wolności. Nadzieja na lepszą przyszłość wymaga zaoferowania ludziom realnych szans, zwłaszcza młodym, poprzez tworzenie miejsc pracy, wzrost gospodarczy, który dociera do wszystkich, a nie pozostaje jedynie w statystykach makroekonomicznych, zrównoważony rozwój, który tworzy mocną i bardzo spójną tkankę społeczną. Bez solidarności nie jest to możliwe.

Wspomniałem o młodzieży i o braku pracy. Na poziomie światowym jest to zjawisko alarmujące. Kraje europejskie, które przed kilkudziesięciu laty były na wysokim poziomie obecnie wśród młodzieży od 25 lat w dół mają około 40-50 proc. bezrobocia. Bez solidarności tego się nie rozwiąże. Powiedziałem Salezjanom [w Turynie]: „Wy, których Ksiądz Bosko założył, aby wychowywać, dzisiaj jesteście wezwani, by pilnie edukować tych młodych, którzy nie mają pracy! Dlaczego? Trzeba ich pilnie przygotować do drobnych prac, które obdarzyłyby ich godnością, żeby mogli przynieść do domu chleb. Tym młodym bezrobotnym, o których mówimy: to ci, którzy ani nie studiuja, ani nie pracują, jaka pozostaje perspektywa? Uzależnienia, smutek, depresja, samobójstwo, nie publikuje się w pełni statystyk samobójstw młodzieży – czy włączenia się projekty szaleństwa społecznego, które przynajmniej przedstawiają im jakiś ideał? Dziś żąda się, byśmy troszczyli się szczególnie solidarnie o ten trzeci sektor wykluczenia kultury odrzucenia. Pierwszym są dzieci, bo albo ich się nie chce – są kraje rozwinięte, które mają niemal zerowy przyrost naturalny – albo też się je zabija, zanim się urodzą. Następnie osoby starsze, które są opuszczone, zostawia się je i zapomina, że są one mądrością i pamięcią swojego narodu. Są one odrzucane. Teraz nadeszła kolej na młodych. Komu zostawili miejsce? Sługom egoizmu, bożkowi pieniądza, który jest w centrum systemu miażdżącego nas wszystkich.

Wreszcie poszanowanie drugiego, jakiego uczymy się w rodzinie, przekłada się na forum społecznym na zasadę pomocniczości. Akceptacja, że nasza decyzja nie musi koniecznie być jedyną słuszną jest zdrową realizacją pokory. Uznając to, co jest dobre w innych, także z ich ograniczeniami, dostrzegamy bogactwo charakteryzujące różnorodność oraz wartość komplementarności. Ludzie, grupy mają prawo do podejmowania swojej drogi, nawet jeśli czasami prowadzi to do popełniania błędów. Szanując wolność, społeczeństwo obywatelskie jest powołane do promowania każdej osoby i podmiotu społecznego, tak aby mogły one podjąć swoją rolę i wnieść swój specyficzny wkład na rzecz dobra wspólnego. Dialog jest konieczny, niezbędny, aby dotrzeć do prawdy, która nie może być narzucana, ale poszukiwana szczerze i z krytycyzmem. W demokracji uczestniczącej, każda z sił społecznych, grupy ludności pierwotnej, Afro-Ekwadorczycy, kobiety, stowarzyszenia obywatelskie i osoby działające na rzecz społeczności w służbach publicznych, są w tym dialogu istotnymi aktorami, nie są widzami. Ściany, dziedzińce i krużganki tego miejsca mówią o tym najwymowniej: opierając się na elementach kultury Inków i Caranqui, piękno ich form i proporcji, śmiałość ich różnych stylów połączonych w cudowny sposób, dzieła sztuki nazywane „szkołą Quito” podejmują szeroki dialog z sukcesami i błędami ekwadorskiej historii. Dzień dzisiejszy pełen jest piękna, a jeśli to prawda, że w przeszłości były błędy i nadużycia – jakże temu zaprzeczać?, także w naszych dziejach osobistych, jakże temu zaprzeczać? Możemy powiedzieć, że ta mieszanka promieniuje wielką żywością, która pozwala nam patrzeć w przyszłość z wielką nadzieją.

Również Kościół pragnie współpracować w dążeniu do dobra wspólnego poprzez swoją działalność społeczną, edukacyjną, krzewiąc wartości etyczne i duchowe, będąc proroczym znakiem niosącym promień światła i nadziei wszystkim, zwłaszcza najbardziej potrzebującym. Wielu pyta mnie: „Ojcze Święty, dlaczego tak dużo mówisz o potrzebujących, ubogich, wykluczonych, ludzie na poboczu drogi?”. Po prostu dlatego, że to rzeczywistość jest odpowiedzią na to, co znajduje się w centrum Ewangelii. Właśnie dlatego, że postawa jaką zajmujemy wobec tej rzeczywistości jest wpisana w protokół z 25. rozdziału Ewangelii św. Mateusza, na podstawie którego będziemy sądzeni.

Dziękuję, że tu jesteście, że mnie wysłuchaliście. Zanieście, proszę, moje słowa otuchy reprezentowanym przez was grupom w różnych warstwach społeczeństwa. Niech Pan udzieli reprezentowanemu przez was społeczeństwu obywatelskiemu tego, by zawsze było owym odpowiednim środowiskiem, w którym żyje się jak w domu tymi wartościami bezinteresowności, solidarności i pomocniczości. Dziękuję bardzo!

7. **PRZEMÓWIENIE PODCZAS SPOTKANIA Z DUCHOWIEŃSTWEM, ZAKONNIKAMI, ZAKONNICAMI I SEMINARZYSTAMI**

**Maryjne Sanktuarium Narodowe „El Quinche”,
8 lipca 2015 r.**

Dzień dobry, bracia i siostry!

W ciągu tych dwóch dni, 48 godzin, podczas których byłem z wami zauważyłem, że jest coś szczególnego w narodzie ekwadorskim. Wszędzie, dokąd docieram, przyjęcie jest radosne, widać zadowolenie, serdeczność, nastrój religijny, bardzo pobożny, w każdym miejscu. Ale w tej pobożności, na przykład w sposobie proszenia o błogosławieństwo – od najstarszego aż po „brzdąca”, tego, czego uczy się jako pierwszego – czynienie w taki sposób – to było coś odmiennego... Także i ja miałem pokusę, jak biskup Sucumbios, żeby zapytać: Jaka jest recepta tych ludzi? Jaka? Myślałem o tym i się modliłem; wiele razy pytałem Jezusa na modlitwie: „Co ten lud ma szczególnego?” A dziś rano, gdy się modliłem, przyszło mi na myśl poświęcenie się Najświętszemu Sercu.

Myślę, że powinien wam to powiedzieć, jako przesłanie Jezusa: to wszystko, co jest waszym bogactwem, bogactwem duchowym, pobożności i głębi pochodzi z tego, że mieliście odwagę – bo wydarzenia były trudne – poświęcenia Narodu Sercu Jezusowemu, temu sercu boskiemu i ludzkiemu, które nas tak bardzo kocha. Widzę was trochę takimi Bożymi i ludzkimi. Z pewnością jesteście grzesznikami, ale także i ja..., ale Pan wszystko przebacza. Strzeżcie tego! A potem, kilka lat później poświęcenie Sercu Maryi. Nie zapominajcie: to poświęcenie jest kamieniem milowym w historii Ekwadoru i odczuwam, jak z tego poświęcenia pochodzi ta łaska, jaką macie, ta religijność, która sprawia, że jesteście inni.

Dziś mam mówić do was kapłanów, seminarzystów, zakonnic, zakonników i coś wam powiedzieć. Mam przygotowane przemówienie, ale nie mam ochoty go odczytać. Przekazuję je więc przewodniczącemu konsulty zakonnej, żeby następnie je opublikował.

Myślałem o Maryi Pannie. Dwa słowa Maryi – tu zawodzi mnie pamięć, ale nie wiem, czy trochę ich nie wypaczam: „Niech mi się

stanie”. Oczywiście, Maryja poprosiła, aby anioł jej wyjaśnił, dlaczego została wybrana. Ale powiedziała: „Niech mi się stanie”. Jest też inne słowo: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie”. Maryja nigdy nie chciała odgrywać głównej roli. Przez całe życie była uczennicą, pierwszą uczennicą swojego Syna. Zdawała sobie sprawę, że wszystko, co wniosła było czystym darmowym darem Boga. Świadomość bezinteresowności. Dlatego „niech mi się stanie”, „czyńcie”, aby przejawiała się bezinteresowność Boga. Zakonnice, zakonnicy, kapłani, seminarzyści codziennie powracajcie, podejmujcie ową drogę powrotu do bezinteresowności, z jaką Bóg was wybrał. Nie płaciliście za bilet wstępu do seminarium czy aby podjąć życie zakonne. Nie zasłużyliście na nie. Jeśli jest tutaj jakiś zakonnik, ksiądz lub zakonnica, który uważa, że sobie na to zasłużył, niech podniesie rękę! Wszystko darmowo. I całe życie zakonnika, zakonnicy, kapłana i klero, który idzie tą drogą – i także, jak już powiedzieliśmy biskupów – musi iść tą drogą bezinteresowności, powracać codziennie: „Panie, dzisiaj zrobiłem to, dobrze mi to wyszło, napotkałem takie oto trudności..., ale to wszystko pochodzi od Ciebie, wszystko jest darmo dane”. Bezinteresowność. Doświadczamy bezinteresowności Boga. Jeśli o tym zapominamy, to powoli my stajemy się ważni. „Spójrzcie na tego, jakich wspaniałych dokonuje dzieł”; „Popatrzcie, tego zrobili biskupem takiego ważnego miejsca...”; „tego mianowali prałatem”, a „tego...”, i w ten sposób powoli oddalamy się od tego, co jest podstawą, od czego Maryja nigdy się nie oddaliła: od bezinteresowność Boga.

Pragnę wam dać braterską radę: codziennie, może najlepiej wieczorem, warto spojrzeć na Jezusa i powiedzieć Jemu: wszystko mi dałeś darmo. I wrócić na swoje miejsce. Tak więc kiedy jestem posłany na inne miejsce czy też kiedy pojawia się trudność nie protestuję, bo wszystko jest darmo dane, a nic nie zasługuję! To czyniła Maryja.

Jan Paweł II, w encyklice *Redemptoris Mater*, powiada, że być może Maryja - nie pamiętam dobrze tego zwrotu, nie cytuję, ale chcę wspomnieć fakt – w chwili krzyża, próby wiary mogłaby powiedzieć: „A powiedzieli mi, że On zbawi Izraela! Oszukali mnie!”. Ale Maryja tego nie powiedziała. Nie pozwoliła sobie nawet, aby tak pomyśleć, bo była kobietą, która wiedziała, iż wszystko otrzymała darmo. (Polecam wam jej przeczytanie. To prawda, Jan Paweł II miał styl myślenia cyrkularnego, był profesorem, ale był człowiekiem Bożym; zatem trzeba przeczytać ją kilka razy, aby zaczerpnąć wszystkie zawarte

w niej soki). Dam wam radę brata i ojca: co wieczór wracajcie na nowo do bezinteresowności i mówcie: „Niech się stanie”, dziękując za wszystko, co mi dałeś.

Drugą rzeczą, jaką chciałbym wam powiedzieć jest ta: dbajcie o zdrowie, przede wszystkim dbajcie o to, aby nie popaść w pewną chorobą, która jest dość groźna, a nawet bardzo niebezpieczna dla tych, których Pan bezinteresownie powołał, aby za Nim poszli i aby Mu służyli. Nie popadajcie w „duchowego Alzheimera”, nie traćcie pamięci, a szczególnie pamięci skąd zostaliście wzięci. Przypomina mi się scena, kiedy prorok Samuel został posłany, aby namaścić króla Izraela. Udał się do Betlejem, do domu niejakiego Jessego, który miał siedmiu czy ośmiu synów – nie jestem tego pewien, a Bóg mu powiedział, że wśród tych synów jest król. Gdy ich zobaczył, szczególnie najstarszego, powiedział: „To musi być ten”, jest najstarszy, duży, wysoki, piękny, zdawał się odważny... Ale Bóg powiedział: „Nie, to nie ten”. Spojrzenie Boga jest inne niż spojrzenie człowieka. I tak przeszedł po kolei wszystkich synów, a Bóg mówił: „Nie, to nie ten”. Prorok znalazł się w sytuacji, w której nie wiedział co robić, a zatem zapytał ojca: „Czy nie masz innych synów?”. A ten odpowiedział: „Tak, jest jeszcze najmłodszy, ale on pasie owce i kozły”. „Wezwij go!”. I przychodzi chłopak, który mógł mieć jakieś 17-18 lat, a Bóg powiedział: „To on”. Wzięli go spośród trzody. A inny prorok, kiedy Bóg każe jemu dokonać pewnych rzeczy jako prorok mówi: „Kim że ja jestem, skoro zabrano mnie spośród stada?”. Nie zapomnijcie skąd zostaliście wzięci. Nie wypierajcie się swoich korzeni.

Widać, że św. Paweł wyczuwał to niebezpieczeństwo utraty pamięci i swojemu umiłowanemu synowi Tymoteuszowi, biskupowi, którego wyświęcił, dawał rady duszpasterskie, a wśród nich jest taka, która porusza serce: „Nie zapomnij o wierze twojej babci i matki”, to znaczy: „Nie zapomnij, skąd zostałeś wzięty, nie zapominaj o swoich korzeniach, nie czuj się jak ktoś, kto otrzymał awans”. Bezinteresowność jest łaską, która nie może współistnieć z awansem, a gdy ksiądz, kleryk, zakonnik, zakonnica zaczyna robić karierę – myślę o ludzkiej karierze – to zaczynają chorować na duchowego Alzheimera i zaczynają tracić pamięć o miejscu, z którego zostali wzięci.

Dwie zasady dla was księża i dla osób konsekrowanych, mężczyzn i kobiet: codziennie odnawiajcie poczucie, że wszystko darmo otrzymaliście, poczucie bezinteresowności wyboru każdego z was

– nikt z nas nań nie zasługuje – i proście o łaskę, aby nie utracić pamięci, by nie czuć się najważniejszymi. To bardzo smutne, gdy widzimy, księdza lub osobę konsekrowaną, którzy w swoim domu mówili dialektem lub innym językiem, którymś z tych szlachetnych dawnych języków – jakże ich jest wiele w Ekwadorze! – i bardzo przykro, kiedy zapominają tego języka, kiedy nie chcą nim rozmawiać. A to znaczy, że zapomnieli o miejscu, skąd zostali wzięci. Nie zapomnijcie o tym, poproście o łaskę pamięci. Te dwie zasady chciałem podkreślić. Tymi dwoma zasadami trzeba żyć na co dzień, jest to praca każdego dnia, każdej nocy i trzeba prosić o łaskę, aby tymi żyć dwoma postawami.

Pierwszą postawą jest służba. Bóg wybrał mnie, wziął mnie, dlaczego? Aby służyć. Służba jest moją szczególną cechą. Nie mogę mówić: teraz mam czas dla siebie, mam swoje sprawy, zamykam już mój sklepik: tak, powinienem pójść i poświęcić dom, ale już jestem zmęczony; czy w przypadku siostr: w telewizji właśnie nadają kolejny odcinek pięknej telenoweli... A zatem służba, służyć, a nie robić czego innego: służyć, kiedy jesteśmy zmęczeni i służyć, kiedy ludzie nas męczą.

Powiedział mi pewien stary ksiądz, który przez całe życie był profesorem w szkołach i na uniwersytetach, nauczał literatury – geniusz – kiedy przeszedł na emeryturę, poprosił prowincjała, żeby go posłał do biednej dzielnicy otoczonej slumsami, w której mieszkają ludzie emigrujący w poszukiwaniu pracy, ludzie bardzo prości. I ten zakonnik raz w tygodniu szedł do swojej wspólnoty i opowiadał. Był bardzo inteligentny, a była to wspólnota przy wydziale teologii. Rozmawiał z innymi księżmi o teologii na tym samym poziomie, ale pewnego dnia powiedział do jednego: „Który z księży naucza tutaj traktatu o Kościele?”. Jeden z profesorów podniósł rękę: „Ja”. „Brakuje księdzu dwóch tez”. „Jakich?”. „Święty wierny Lud Boży jest zasadniczo olimpijski, to znaczy czyni to, co chce, i ontologicznie męczący”. A to zawiera dużo mądrości, bo ten, kto obiera drogę służby musi pozwolić, by go męczono i nie tracić cierpliwości, ponieważ służy, żadna chwila nie należy do niego, żadna chwila nie należy do niego. Jestem tu, aby służyć: służyć w tym, co powinienem robić, służyć przed tabernakulum, modląc się za mój lud, modląc się w intencji mojej pracy, za ludzi, których powierzył mi Bóg.

Służba połączona z bezinteresownością, a zatem, jak mówi Jezus: „Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie!”. Proszę was bardzo: nie handlujcie łaską! Proszę was bardzo, niech nasze duszpasterstwo będzie bezinteresowne. To straszne, kiedy ktoś traci to poczucie bezinteresowności. Tak, robi dobre rzeczy, ale utracił to poczucie bezinteresowności.

Drugą natomiast postawą, jaką dostrzegamy u osoby konsekrowanej, księdza, żyjącego ową bezinteresownością, tą pamięcią – tymi dwoma zasadami, o których powiedziałem wcześniej, jest radość i szczęście. I jest to dar od Jezusa, który On nam daje, jeśli o niego prosimy: abyśmy nie zapomnieli tych dwóch filarów naszego życia kapłańskiego czy zakonnego, jakimi są właśnie ponawiane każdego dnia poczucie bezinteresowności i nie zatracenie pamięci, skąd zostaliśmy wzięci.

Tego wam życzę. „Tak, Ojciec Święty, powiedziałeś nam, że być może receptą naszego ludu jest to, iż tacy jesteśmy dzięki Najświętszemu Sercu Pana Jezusa”. Tak, to prawda, ale proponuję wam kolejną receptę, w tej samej linii, ku Sercu Jezusa: poczucie bezinteresowności. On siebie unicestwił, unżył samego siebie, upokorzył, stał się ubogim, aby nas ubóstwem swoim ubogacić. Czysta bezinteresowność i poczucie pamięci... upamiętniamy cuda, jakie Pan uczynił w naszym życiu.

Niech Pan udzieli tej łaski każdemu z was, nam wszystkim tu obecnym, i nadal – cisnęło mi się na usta – „wynagradzał”, nadal błogosławi temu ludowi Ekwadoru, któremu macie służyć, do którego służenia jesteście powołani, niech mu błogosławi z tą cechą charakterystyczną, którą natychmiast zauważyłem, odkąd tutaj przybyłem. Niech Jezus wam błogosławi, a Maryja ma w swojej opiece.

* * *

Pomódlmy się razem do Ojca, który dał nam wszystko za darmo, aby podtrzymywał w nas żywą pamięć o Jezusie. [Ojciec nasz ...].

[Błogosławieństwo ...]

I proszę was, proszę was bardzo o modlitwę za mnie, ponieważ także i ja wiele razy odczuwam pokusę zapomnienia o owej bezinteresowności, z jaką Bóg mnie wybrał i zapomnienia o miejscu z którego zostałem wzięty. Módlcie się za mnie.

PRZYGOTOWANY, ALE NIE WYGŁOSZONY TEKST PRZEMÓWIENIA

Drodzy Bracia i Siostry!

Przynoszę do stóp Matki Bożej z Quinche przeżycia tych dni mojej wizyty. Pragnę powierzyć Jej sercu osoby starsze i chore, z którymi spotkałem się przed chwilą w domu Sióstr Miłosierdzia, a także wszystkie inne wcześniejsze spotkania. Składam je w sercu Maryi, ale również zostawiam je w waszych sercach: kapłanów, zakonników i zakonnice, seminarzystów, aby osoby powołane do pracy w winnicy Pańskiej były strażnikami tego wszystkiego, czym lud Ekwadoru żyje, co oplakuje i z czego się cieszy.

Dziękuję biskupowi Lazzariemu, ojcu Minie i siostrze Sandoval za ich słowa, które pozwalają mi na podzielenie się z Wami kilkoma sprawami we wspólnej trosce o Lud Boży.

Pan wzywa nas w Ewangelii do bezwarunkowego wyruszenia z misją. Jest to ważne przesłanie, którego nie należy zapominać, a które w tym sanktuarium poświęconym Ofiarowaniu Matki Bożej rozbrzmiewa ze szczególnym naciskiem. Maryja dla nas, którzy tak jak Ona otrzymaliśmy powołanie, jest wzorem uczennicy. Jej ufna odpowiedź: „Niech mi się stanie według twego słowa!” (Łk 1, 38) przypomina nam o Jej słowach podczas wesela w Kanie Galilejskiej: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2, 5). Jej przykład jest zachętą, aby służyć tak, jak Ona.

W Ofiarowaniu Dziewicy możemy znaleźć pewne sugestie dotyczące naszego powołania. Dziewica-dziewczynka była darem Boga dla jej rodziców i dla całego ludu oczekującego wyzwolenia. Jest to wydarzenie, które często powtarza się w Biblii: Bóg odpowiada na wołanie swego ludu, posyłając słabe dziecko, które ma przynieść zbawienie, a które jednocześnie przywraca nadzieję rodzicom w podeszłym wieku. Słowo Boże mówi nam, że w historii Izraela sędziowie, prorocy, królowie są darem Pana po to, aby okazać czułość i miłosierdzie Jego ludowi. Są oni znakiem Bożej bezinteresowności: to On ich wybrał i wyznaczył ich los. Oddała nas to od autoreferencyjności, uświadamia nam, że już nie należymy do siebie, że nasze powołanie wzywa nas, byśmy byli dalecy od egoizmu, dążenia do materialnych korzyści czy kompensacji uczuciowej, jak nam mówi Ewangelia. Nie jesteśmy najemnikami, ale sługami; przyszliśmy nie po to, by nam

służono, lecz aby służyć i czynimy to bez żadnych zabezpieczeń, bez laski i bez trzosa.

Niektóre tradycje dotyczące wezwania Matki Bożej z Quinche powiadają, że Diego de Robles sporządził obraz na zlecenie Indian Lumbicí. Diego nie uczynił tego z pobożności, ale dla korzyści finansowych. Kiedy nie mogli zapłacić, przekazał go pierwotnym mieszkańcom Oyacachi w zamian za tablice z cedru. Ale Diego odmówił im, gdy zamówili także ołtarz dla obrazu, aż spadł z konia, znalazł się w niebezpieczeństwie i poczuł ochronę Maryi Panny. Wrócił do wioski i wykonał podstawę obrazu. Również my wszyscy doświadczyliśmy Boga, który przychodzi do nas na rozdrożu, który powołuje nas upadłych, rozbitych. Niech próżność i światowość nie pozwolą nam zapomnieć, od uratował nas Bóg! Niech Maryja z Quinche uwolni nas od ciężarów ambicji, egoistycznych interesów, nadmiernej troski o nas samych!

Podobnie i „władza”, jaką apostołowie otrzymali od Jezusa, nie jest dla ich własnych korzyści: nasze dary są po to, aby odnawiać i budować Kościół. Nie odmawiajmy dzielenia się, nie opierajmy się, by dawać, nie zamykajmy się we własnej wygodzie, bądźmy źródłami wody, które obfitują i odświeżają, zwłaszcza dla dręczonych przez grzech, rozczarowanie, niechęć (por. EG, nr 272).

Drugą sprawą, o której przypomina mi Ofiarowanie Maryi, jest wytrwałość. W sugestywnej ikonografii maryjnej tego święta Dziewicadzievczynka oddala się od swoich rodziców, wchodząc na schody świątyni. Maryja nie ogląda się i, z wyraźnym odniesieniem do ewangelicznego napomnienia, zdecydowanie idzie naprzód. My, jak uczniowie w Ewangelii, również wyruszamy w drogę, aby zanieść do każdego ludu i miejsca dobrą nowinę o Jezusie. Wytrwałość w misji oznacza, by nie chodzić od domu do domu, szukając miejsc, gdzie będziemy lepiej potraktowani, gdzie będzie więcej zasobów i wygod. Zakłada zjednoczenie naszego losu z losem Jezusa, aż do końca. Niektóre relacje o objawieniach Matki Boskiej z Quinche mówią nam, że „Pani z dzieckiem na ręku” nawiedziła w kilka kolejnych wieczorów Indian Oyacachi, gdy chronili się przed nachodzeniem przez niedźwiedzie. Kilkakrotnie Maryja wychodziła na spotkanie swych dzieci; one jej nie wierzyły, nieufne wobec tej Pani, ale podziwiały Jej wytrwałość, gdy przychodziła co wieczór o zachodzie słońca. Wytrwać, choć nas odrzucają, chociaż co noc narasta zamęt

i niebezpieczeństwa. Wytrwać w tym wysiłku, wiedząc, że nie jesteśmy sami, że jest pielgrzymujący Święty Lud Boży.

W pewien sposób w obrazie Dziewicy-dziewczynki trwającej w świątyni możemy widzieć Kościół towarzyszący uczniowi-misjonarzowi. Obok niej są rodzice, którzy przekazali jej pamięć wiary, a teraz wielkodusznie ofiarowują ją Panu, aby mogła pójść swoją drogą. Ta jej wspólnota obejmuje „dziewice, jej druhny”, jej „towarzyski” z zapalonymi lampami (por. Ps 44, 15), w których Ojcowie Kościoła widzieli zapowiedź tych wszystkich, którzy naśladować Maryję, szczerze pragną być przyjaciółmi Boga; są kapłani, którzy na Nią czekają, aby Ją powitać i przypominają nam, że pasterze Kościoła mają obowiązek serdecznie przyjmować oraz pomagać w rozróżnianiu każdego ducha i każdego powołania.

Podążajmy razem, wspierając jedni drugich i pokornie prosimy o dar wytrwałości w Jego służbie.

Matka Boża z Quinche stwarzała okazję do spotkania, wspólnoty, ponieważ to miejsce od czasu Inków było osadą wieloetniczną. Jakże to piękne, kiedy Kościół nieustannie stara się być domem i szkołą komunii, kiedy tworzymy to, co lubię nazywać kulturą spotkania!

Obraz Ofiarowania mówi nam, o tym, co jest to dla kapłanów błogosławione: Dziewica-dziewczyna usiadła na stopniach ołtarza i tańczyła u jego stóp. Myślę o radości, wyrażonej w obrazach z przyjęcia weselnego, o przyjaciołach pana młodego, o pannie młodej ozdobionej swymi klejnotami. Jest to radość człowieka, który odkrył skarb i wszystko pozostawił, aby go nabyć. Spotkanie Pana, mieszkanie w Jego domu, zażyłość z Nim zobowiązuje do głoszenia Królestwa i niesienia zbawienia wszystkim ludziom. Przekroczenie progu świątyni wymaga od nas nawrócenia, jak Maryja w świątyni Pana, i wyruszenia w drogę, aby głosić Go braciom. Dziewica, jako pierwsza uczennica-misjonarka, po zwiastowaniu anielskim natychmiast wyruszyła do wioski w Judei, aby dzielić się tą wielką radością, tą samą, która sprawiła, że święty Jan Chrzciciel poruszył się w łonie swej matki. Ten, kto słuca Jej głosu „skacze z radości” i staje się z kolei zwiastunem Jej radości. Radość ewangelizacji porusza Kościół i sprawia, że wyrusza on w drogę, jak Maryja.

Chociaż istnieje wiele powodów, uzasadniających przeniesienie sanktuarium z Oyacachi w to miejsce, potwierdzą jeden: „tutaj jest miejsce bardziej dostępne, ułatwiające bycie blisko siebie”. Tak to

pojmował arcybiskup Quito, brat Luis Lopez de Solis, gdy polecił zbudować sanktuarium, które mogłoby zgromadzić i przyjąć wszystkich. Kościół wyruszający w drogę przybliży się i dotrzymuje kroku, aby nie być dalekim, opuszcza własną wygodę i śmiało dociera na wszystkie peryferie, które potrzebują światła Ewangelii (por. EG, 20).

Powracamy teraz do naszych zadań, wzywani przez powierzony nam Święty Lud. Będąc wśród niego nie zapominajmy dbać, ożywiać i kształtować pobożność ludową, której doświadczamy w tym sanktuarium i tak rozpowszechnioną w wielu krajach Ameryki Łacińskiej. Wierny lud potrafił wyrazić wiarę we własnym języku, ukazać swoje najgłębsze uczucia bólu, niepewności, radości, niepowodzenia, wdzięczności za pomocą różnych form pobożności: procesji, świec, kwiatów, śpiewów, które zamieniają się w piękny wyraz zaufania Panu i miłości do Jego Matki, która jest również naszą Matką.

W Quinche historia ludzi oraz historia Boga zbiegają się w dziejach kobiety, Maryi. I w domu, naszym domu, w siostrze-matce ziemi. Tradycje tego wezwania przywołują cedry, niedźwiedzie, szczeliny w skale, która była tutaj pierwszym domem Matki Bożej. Mówiliśmy wczoraj o ptakach okrążających miejsce, a dzisiaj o kwiatkach, które zdobią otoczenie. Początki tego nabożeństwa prowadzą nas do czasów, kiedy prostsza była spokojna harmonia ze stworzeniem – kontemplacja „Stwórcy, który żyje pośród nas i w tym, co nas otacza, a którego obecności «nie powinno się wytwarzać»” (LS, nr 225). Odsłania nam się ona w świecie stworzonym, w Jego umiłowanym Synu w Eucharystii, pozwalającej chrześcijanom poczuć się żywymi członkami Kościoła i aktywnie uczestniczyć w jego misji (por. „Dokument z Aparecidy”, nr 264), w Matce Bożej z Quinche, która stąd towarzyszyła od początków głoszenia wiary ludom tubylczym. Jej zawierzamy nasze powołanie; niech Ona nas uczyni darem dla naszego ludu, niech nas obdarza wytrwałością w wypełnianiu i radości wyjścia i niesienia Ewangelii Jej Syna Jezusa – wraz z naszymi pastorzami – aż po krańce, aż na peryferie naszego ukochanego Ekwadoru.

B. PODRÓŻ APOSTOLSKA PAPIEŻA FRANCISZKA DO BOLIWII

1. PRZEMÓWIENIE PODCZAS UROCZYSTOŚCI POWITANIA

La Paz, Lotnisko międzynarodowe El Alto, 8 lipca 2015 r.

Panie Prezydencie,
Czcigodni przedstawiciele władz,
Bracia biskupi,
Drodzy Bracia i Siostry! Dobry wieczór!

Na początku tej wizyty duszpasterskiej pragnę skierować pozdrowienia do wszystkich mężczyzn i kobiet Boliwii z najlepszymi życzeniami pokoju i dobrobytu. Dziękuję Panu Prezydentowi Wielonarodowego Państwa Boliwii za zgotowane mi serdeczne i braterskie przyjęcie oraz za uprzejme słowa powitania. Dziękuję również panom ministrom oraz władzom państwowym, siłom zbrojnym oraz Policji Narodowej, że zechcieli przybyć, aby mnie powitać. Moim braciom w biskupstwie, kapłanom, zakonnikom i zakonnicom, wiernym i całemu Kościołowi pielgrzymującemu w Boliwii pragnę wyrazić moje uczucia braterskiej komunii w Panu. Szczególne miejsce w moim sercu zajmują dzieci tej ziemi, których z różnych powodów tutaj nie ma, bo musiały szukać „innej ziemi”, która byłaby dla nich schronieniem; inne miejsce, gdzie ta matka uczyniłaby ich owocnymi i umożliwiłaby im życie.

Cieszę się, że jestem w tym kraju o wyjątkowym pięknie, pobłogosławionym przez Boga w jego różnych rejonach: wyżynach, dolinach, ziemiach Amazonii, pustyniach, niezerównanych jeziorach. Preambuła waszej Konstytucji sformułowała to poetycko: „W niepamiętnych czasach ukształtowały się góry, popłynęły rzeki, powstały jeziora. Nasza Amazonia, nasz Chaco, wyżyny, niziny i doliny pokryte były zielenią i kwiatami”, a to mi przypomina, że „świat to coś więcej niż problem do rozwiązania, jest radosną tajemnicą, którą podziwiamy

w zachwycie, oddając chwałę Bogu” (Enc. „*Laudato sí*, nr 12). Ale jest to przede wszystkim ziemia pobłogosławiona w jej ludach, z ich zróżnicowaniem kulturowym i etnicznym, stanowiącym wielkie bogactwo i nieustanne wezwanie do wzajemnego szacunku i dialogu: między rdzennymi ludami mieszkającymi tu od tysięcy lat a współczesną rdzenną ludnością. Ileż radości daje nam świadomość, że przyniesiony na te ziemie język kastylijski współlistnieje dziś z 36 dialektami pierwotnymi, mieszając się ze sobą – tak, jak narodowe kwiaty kantuta i patujú [helikonja dziobata], czerwony i żółty – aby dać piękno i jedność w różnorodności. Na tej ziemi i w tym ludzie silnie zakorzeniło się głoszenie Ewangelii, które na przestrzeni lat inspirowało wspólne życie, przyczyniając się do rozwoju narodu i krzewiąc kulturę.

Przybywam jako gość i pielgrzym, aby umocnić wiarę wierzących w Chrystusa zmartwychwstałego, abyśmy wszyscy w Niego wierzący, będąc pielgrzymami w tym życiu, byli świadkami Jego miłości, czynem lepszego świata i byśmy współpracowali w budowaniu społeczeństwa bardziej sprawiedliwego i solidarnego.

Boliwia podejmuje ważne kroki na rzecz włączenia szerokich warstw w życie gospodarcze, społeczne i polityczne kraju. Może liczyć na Konstytucję, która uznaje prawa jednostki, mniejszości, środowiska naturalnego, oraz na instytucje wrażliwe na te realia. Wszystko to wymaga ducha współpracy obywatelskiej, dialogu i uczestnictwa poszczególnych osób oraz podmiotów społecznych w sprawach interesujących wszystkich. Integralny postęp narodu obejmuje wzrastanie ludzi w wartościach i dążenie do zbieżności wspólnych ideałów, które są w stanie zjednoczyć wolę, bez wykluczania czy odrzucania kogokolwiek. Jeśli rozwój jest wyłączenie materialny, to zawsze istnieje ryzyko ponownego tworzenia nowych różnic, kiedy bogactwo niektórych budowane jest na niedoborach innych. Dlatego spójność społeczna wymaga, oprócz instytucjonalnej transparentności, wysiłku edukacji obywateli.

W tych dniach chciałbym pobudzić powołanie uczniów Chrystusa do komunikowania radości Ewangelii, aby byli solą ziemi i światłem świata. Głos pasterzy, który powinien być proroczy, mówi do społeczeństwa w imieniu Matki Kościoła, bo Kościół jest matką i mówi wychodząc z opcji preferencyjnej i ewangelicznej na rzecz ostatnich, odrzuconych, wykluczonych. To jest opcja preferencyjna Kościoła.

Braterska miłość, będąca żywym wyrazem nowego przykazania Jezusa wyraża się w programach, dziełach i instytucjach dążących do integralnej promocji osoby, a także troski i ochrony najsłabszych. Nie można wierzyć w Boga Ojca, nie widząc brata w każdym człowieku, i nie można iść za Jezusem, nie dając życia za tych, dla których poniósł On śmierć na krzyżu.

W czasach, gdy tak często dąży się do zapomnienia lub pomieszenia podstawowych wartości, na szczególną uwagę ze strony osób odpowiedzialnych za dobro wspólne zasługuje rodzina. Jest ona bowiem podstawową jednostką społeczeństwa, która wnosi solidne więzi jedności, na których opiera się ludzkie współzycie, a rodząc i wychowując swoje dzieci zapewnia przyszłość i odnowę społeczeństwa.

Kościół odczuwa również szczególną troskę o ludzi młodych, którzy angażując się ze swą wiarą i wzniosłymi ideałami są nadzieją na przyszłość, są „«stróżami poranka», którzy obwieszczają światło świtu i nową wiosnę Ewangelii”, mówił św. Jan Paweł II, (*Oroędzie na XVIII Światowy Dzień Młodzieży*, nr 6). Troska o dzieci, sprawianie, aby młodzież angażowała się w szlachetne ideały jest gwarancją przyszłości dla społeczeństwa. A Kościół pragnie społeczeństwa, które znajduje swoją pewność, dowartościowując, podziwiając i opiekując się także osobami starszymi, którzy są mądrością ludu, strażnikami tych, którzy dziś są odrzucani z powodu wielu interesów, które w centrum życia ekonomicznego umieszczają bożka pieniądza. Odrzucane są dzieci i młodzież będący przyszłością kraju oraz osoby starsze będące pamięcią ludu. Dlatego trzeba otaczać ich troską, trzeba ich chronić, bo oni są naszą przyszłością. Kościół podejmuje opcję tworzenia „kultury bogatej w pamięć”, zapewniającej osobom starszym nie tylko jakość życia w ich ostatnich latach, ale także serdeczność, jak to dobrze wyraża wasza konstytucja.

Panie Prezydencie, drodzy przyjaciele, dziękuję za waszą obecność. Te dni pozwolą nam na prawdziwe chwile spotkania, dialogu i świętowania wiary. Czynię to, ciesząc się i będąc zadowolonym, że jestem w tym kraju, który określa siebie jako pokojowy, jak ojczyzna pokoju, który promuje kulturę pokoju i prawo do pokoju.

Oddaję tę wizytę opiece Najświętszej Maryi Pannie z Copacabany, królowej Boliwii i proszę Ją, aby chroniła wszystkie swoje dzieci. Dziękuję bardzo i niech wam Bóg błogosławi. Jallalla Boliwia!

2. **PRZEMÓWIENIE PODCZAS SPOTKANIA Z PRZEDSTAWICIELAMI WŁADZ POLITYCZNYCH I CYWILNYCH**

La Paz, Katedra, 8 lipca 2015 r.

Bracie Prezydencie,
Bracia i siostry!

Cieszę się z tego spotkania z wami, przedstawicielami władz politycznych i cywilnych Boliwii, członkami korpusu dyplomatycznego oraz wybitnymi osobistościami świata kultury i wolontariatu. Dziękuję arcybiskupowi La Paz, Edmundo Abastoflorowi za jego życzliwe słowa powitania. Pozwólcie mi odwzajemnić się dodając otuchy kilkoma słowami zadaniu, każdego z was, jakie już wypełniacie.

Każdy na swój sposób, wszyscy tu obecni uczestnimy w powołaniu do pracy dla dobra wspólnego. Przed pięćdziesięciu laty II Sobór Watykański określił dobro wspólne jako „sumę tych warunków życia społecznego, które pozwalają bądź to grupom, bądź poszczególnym jego członkom pełniej i szybciej osiągnąć ich własną doskonałość” (Konst. *Gaudium et spes*, nr 26). Dziękuję, że dążycie do tego – taka jest wasza rola i misja – aby osoby i społeczeństwo się rozwijały, osiągnęły doskonałość. Jestem pewien, że poszukujecie piękna, prawdy, dobra w tym dążeniu do dobra wspólnego. Niech ten wysiłek zawsze pomaga wzrastać w większym szacunku dla osoby ludzkiej jako takiej, z podstawowymi i niezbywalnymi prawami przyporządkowanymi do jej integralnego rozwoju, pokoju społecznego, to znaczy, stabilności i bezpieczeństwa określonego ładu, którego nie można osiągnąć bez zwrócenia szczególnej uwagi na sprawiedliwość rozdzielczą (por. LS, nr 157). Mówiąc po prostu, aby bogactwo było dzielone z innymi.

W drodze z lotniska do katedry mogłem podziwiać szczyty Hayna Potosi i Illimani, tych „młodych gór”, tych miejsc „gdzie wschodzi słońce”. Widziałem też, że wiele stawianych własnoręcznie domów i dzielnic wplata się w zbocza, a niektóre dzieła waszej architektury wprawiły mnie w podziw. Środowisko naturalne oraz środowisko społeczne, polityczne i gospodarcze są ściśle ze sobą związane. Pilnie konieczne jest stworzenie podstaw ekologii integralnej – jest

to kwestia zdrowia – ekologii integralnej, wyraźnie uwzględniającej wszystkie wymiary człowieka w rozwiązywaniu poważnych problemów społecznych i ekologicznych naszych czasów. W przeciwnym razie lodowce tych gór nadal będą zanikać, logika przyjęcia, świadomość świata, jaki pragniemy zostawić tym, którzy przyjdą po nas, jego ogólne ukierunkowanie, jego sens, jego wartości także ulegną zniszczeniu tak, jak ten stopiony lód (por. LS, nr 159-160). I to trzeba sobie uświadomić. Ekologia integralna. Powiem więcej, trzeba ekologii matki-ziemi, troski o matkę-ziemię; ekologii ludzkiej, objąć troską jedni drugich: i ekologii społecznej – narzucając ten termin. Ponieważ wszystko jest połączone, potrzebujemy siebie nawzajem. Jeśli polityka pozwala się opanować przez spekulacje finansowe lub ekonomia regulowana jest wyłącznie przez technokratyczny i utylitarystyczny paradygmat maksymalnej produkcji, to nie można nawet zrozumieć, a tym mniej rozwiązać wielkich problemów, przed którymi stoi ludzkość. Konieczna jest także kultura, na której kształt nie wpływa jedynie rozwój zdolności intelektualnych człowieka w dziedzinie nauki czy zdolność zrodzenia piękna w sztuce, ale także lokalne tradycje ludowe – także one należą do kultury – z ich szczególną wrażliwością na środowisko, w którym powstały i któremu nadają znaczenie. Konieczna jest również edukacja etyczna i moralna, która pielęgnowałaby między ludźmi postawy solidarności i odpowiedzialności. Musimy uznać szczególną rolę religii w rozwoju kultury i korzyści, jakie może ona wnieść w życie społeczeństwa. Zwłaszcza chrześcijaństwo, jako uczniowie Dobrej Nowiny, niosą orędzie zbawienia, które zawiera w sobie zdolność do uszlachetniania ludzi, inspirowania wzniosłych ideałów, zdolnych do pobudzenia kierunków działania, wykraczających poza interes indywidualny, umożliwiając zdolność do wyrzeczenia na rzecz innych, wstrzemięźliwość oraz inne cnoty, które nas określają i jednoczą. te cnoty, które w waszej kulturze wyrażają się tak prosto w trzech przykazaniach: nie kłamać, nie kraść, nie być leniwym.

Ale musimy być czujni, bo tak łatwo przyzwyczajamy się do otaczającego nas środowiska nierówności, że stajemy się nieczuli na jego przejawy. W ten sposób, nie zdając sobie sprawy, mylimy „dobro wspólne” z „dobrobytem”, i tutaj popadamy krok po kroku, a ponieważ zatracą się ideał dobra wspólnego doprowadza do dobrobytu, zwłaszcza wówczas, gdy to my sami nim się cieszymy, a nie inni.

Dobrobyt odnoszący się jedynie do obfitości materialnej ma tendencję do egoizmu, broni interesów partykularnych, nie myślenia o innych i pozwolenia, by dać się porwać urokom konsumpcjonizmu. Tak rozumiany dobrobyt zamiast pomagać, rodzi ewentualne konflikty i dezintegrację społeczną; stając się perspektywą dominującą rodzi zło korupcji, która zniechęcając wyrządza wiele szkód. Natomiast dobro wspólne jest czymś więcej niż sumą indywidualnych interesów; jest przejściem od tego, co „najlepsze dla mnie”, do tego, co jest „lepsze dla wszystkich”, i zawiera to wszystko, co narodowi nadaje spójność: wspólne cele, wspólne wartości, ideały, które pomagają wznosić nasze spojrzenie ponad perspektywy partykularne.

Różne podmioty społeczne są odpowiedzialne za wnoszenie wkładu w budowanie jedności i rozwoju społeczeństwa. Wolność jest zawsze najlepszym środowiskiem do tego, aby myśliciele, stowarzyszenia obywatelskie, środki społecznego przekazu wypełniały swoją funkcję z pasją i kreatywnością w służbie dobra wspólnego. Także chrześcijanie, powołani, by być zacynem w narodzie, wnoszą do społeczeństwa swoje orędzie. Światło Ewangelii Chrystusa nie jest własnością Kościoła; jest on jego sługą: Kościół powinien służyć Ewangelii Chrystusa, aby dotarła aż do krańców świata. Wiara jest światłem, które nie zaślepia, ideologie zaślepiają, ale wiara nie zaślepia, wiara jest światłem, które nie przysłania, lecz rozjaśnia i z szacunkiem ukierunkowuje sumienie i dzieje każdej osoby i każdego ludzkiego społeczeństwa. Z szacunkiem. Chrześcijaństwo odgrywało ważną rolę w kształtowaniu tożsamości narodu boliwijskiego. Wolność religijna – tak jak zazwyczaj wyraża się na forum obywatelskim – jest tym, co nam przypomina, że wiara nie może być zredukowana do dziedziny czysto subiektywnej. Nie jest subkulturą. Naszym wyzwaniem będzie pobudzanie i wspieranie, by rodziła się duchowość i zaangażowanie wiary, chrześcijańskie zaangażowanie w dzieła społeczne, w poszerzaniu dobra wspólnego poprzez dzieła społeczne.

Wśród różnych podmiotów społecznych, chciałbym podkreślić rodzinę zagrożoną ze wszystkich stron przez wiele czynników: przez przemoc w rodzinie, alkoholizm, poczucie wyższości mężczyzn w stosunku do kobiet, narkomanię, bezrobocie, brak bezpieczeństwa publicznego, porzucanie osób starszych, dzieci ulicy oraz pseudo-rozwiazania pochodzące z nurtów, które nie służą rodzinie, ale wyraźnie pochodzą z kolonizacji ideologicznej... Istnieje wiele problemów

społecznych, które rozwiązuje rodzina, rozwiązuje w milczeniu, jest ich wiele tak, że brak wsparcia dla rodziny jest pozostawianiem najsłabszych bez ochrony.

Naród, który pragnie dobra wspólnego nie może być zamknięty w sobie; sieci relacji umacniają społeczeństwa. W naszych czasach ukazuje to problem imigracji. Niezbędny jest dziś rozwój dyplomacji z krajami sąsiednimi, aby uniknąć konfliktów między bratnimi narodami, przyczyniając się do szczerego i otwartego dialogu na temat istniejących problemów. Myślę tu o morzu: dialog jest niezbędny. Musimy budować mosty, zamiast wznosić mury. Trzeba budować mosty, zamiast wznosić mury. Wszystkie sprawy, niezależnie od tego jak bardzo byłyby zawiłe, mają rozwiązania wspólne, rozsądne, sprawiedliwe i trwałe. A w każdym razie nic nie musi być powodem agresji, niechęci lub wrogości, które pogarszają jeszcze bardziej sytuację i utrudniają jej rozwiązanie.

Boliwia przeżywa historyczny moment: polityka, świat kultury, religie są częścią tego pięknego wyzwania jedności. Na tej ziemi, gdzie wyzysk, chciwość i różnorodne formy egoizmu i nurty sekciarskie rzuciły cień na jego historię, dzisiaj może nastać czas integracji. Trzeba iść tą drogą. Dziś Boliwia może stworzyć, jest ze swymi bogactwami zdolna do stworzenia nowej syntezy kulturowej. Jakże szczęśliwe są kraje, które przezwyciężają chorobliwą nieufność i czynią z owej integracji nowy czynnik rozwoju! Jakże piękne, kiedy są miejscami, które łączą, ułatwiają relacje, sprzyjają uznaniu drugiego człowieka! (por. EG 210) Boliwia dokonująca integracji i poszukująca jedności jest powołana, by być „wieloraką harmonią, która przyciąga” (EG, nr 117) i która pociąga na drodze ku umocnieniu *Patria Grande* [wielkiej ojczyzny Ameryki Łacińskiej].

Dziękuję bardzo za uwagę. Proszę Pana, aby Boliwia, ta „ziemia niewinna i piękna” była coraz bardziej ową „szczęśliwą ojczyzną, gdzie człowiek żyje dobrze w radości i pokoju”. Niech Najświętsza Dziewica ma was w swojej opiece, a Pan niech wam błogosławi obficie. I proszę was bardzo, proszę: nie zapomnijcie modlić się za mnie. Dziękuję!

3.

HOMILIA PODCZAS MSZY ŚW. NA PLACU CHRYSTUSA ZBAWICIELA

Santa Cruz de la Sierra, 9 lipca 2015 r.

Przybyliśmy z różnych miejsc, regionów, miejscowości, aby celebrować żywą obecność Boga wśród nas. Wyszliśmy kilka godzin temu ze swych domów i wspólnot, aby móc być razem jako Święty Lud Boży. Krzyż i obraz misji przypominają nam o wszystkich wspólnotach, które powstały w Imię Jezusa na tych ziemiach, których jesteśmy dziedzicami. W Ewangelii, której przed chwilą wysłuchaliśmy, opisano sytuację dość podobną do tej, którą przeżywamy obecnie. Podobnie jak cztery tysiące tamtych osób, my także chcemy słuchać słowa Jezusa i otrzymać Jego życie – oni wczoraj, a my dzisiaj razem z Nauczycielem, Chlebem Życia.

Wzruszam się, gdy widzę wiele matek ze swymi dziećmi na plecach, tak jak to robi tutaj wiele z was, niosących na sobie życie, przyszłość swego narodu, niosących swoje powody radości, swoje nadzieje, niosących błogosławieństwo ziemi w jej owocach, niosących pracę wykonaną swoimi rękami. Rękami, które wyrzeźbiły teraźniejszość i utkają oczekiwania dnia jutrzejszego. Ale dźwigających też na swych barkach rozczarowania, smutki i gorycze, niesprawiedliwość, która wydaje się nie do powstrzymania i blizny z powodu sprawiedliwości niespełnionej. Dźwigacie na sobie radość i ból ziemi. Nosicie na sobie pamięć swego Narodu. Narody bowiem mają pamięć – pamięć, która przechodzi z pokolenia na pokolenie, ludy mają pamięć w drodze.

Nierzadko na tej drodze doświadczamy zmęczenia. Nierzadko brakuje sił, aby podtrzymywać nadzieję. Ileż to razy przeżywamy sytuacje, które usiłują znieczulić w nas pamięć i w ten sposób słabnie nadzieja i traci się powody do radości. I zaczyna ogarniać nas smutek, który staje się indywidualistyczny, sprawia, że tracimy pamięć narodu umiłowanego, narodu wybranego. Ta utrata nas rozdziela, sprawia, że zamykamy się ma innych, zwłaszcza na najuboższych.

Może się i nam, podobnie jak uczniom, przydarzyć się to samo, kiedy ujrzeli wielką liczbę ludzi, którzy tam byli: prosili Jezusa, aby ich odprawił, aby ich posłał do domu, gdyż nie da się nakarmić takiej rzeszy. W obliczu tak licznych sytuacji głodu na świecie możemy

powiedzieć: „Wybaczcie, nie mogą nam nic dać; nie zgadzają się nam rachunki”. Nie sposób jest stawić czoła tym sytuacjom, a wówczas rozpacz ogarnia nasze serca.

W sercu zrozpaczonym bardzo łatwo zdobywa sobie miejsce ta logika, która usiłuje opanować świat, cały dzisiejszy świat. Logika, która próbuje przemienić wszystko w przedmiot wymiany, wymienić wszystko na przedmiot konsumpcji, targowania się. Logika, która usiłuje pozostawić miejsce bardzo niewielu, odrzucając tych wszystkich, którzy „nie produkują”, których uważa się za niezdolnych lub niegodnych, gdyż pozornie „nie mogą nam nic dać”. Jezus jeszcze raz zwraca się do nas i mówi nam: „Nie, nie trzeba ich wykluczać, nie trzeba, aby odchodzili, wy dajcie im jeść”.

Jest to wezwanie, które rozbrzmiewa z mocą przed nami dzisiaj: „Nie trzeba, aby kogokolwiek wykluczano. Nie trzeba, aby ktokolwiek odchodził, już dość jest odrzuconych, dajcie im jeść”. Jezus nadal przemawia do nas na tym placu: tak, dość odrzuconych, dajcie im jeść. Spojrzenie Jezusa nie akceptuje logiki, spojrzenia, które zawsze odwraca się od najslabszego, najbardziej potrzebującego. Zajmując stanowisko, On sam daje nam przykład, pokazuje nam drogę. Działanie to można określić trzema słowami: bierze trochę chleba i kilka ryb, błogosławi je, dzieli i przekazuje, aby uczniowie rozdzielili je wśród pozostałych. I jest to droga cudu; z pewnością nie jest to magia ani bałwochwalstwo. Za pomocą tych trzech działań Jezus potrafi przemienić logikę odrzucenia w logikę komunii, w logikę wspólnoty. Chciałbym podkreślić pokrótce każde z tych działań.

Bierze. Punktem wyjścia jest wzięcie bardzo na poważnie życia ludzi. Patrzy im w oczy i poprzez nie poznaje ich życie, ich uczucia. Widzi w tych spojrzeniach to, co bije i co przestało bić w pamięci i w sercu Jego ludu. Rozpoznaje to i docenia. Ceni całe to dobro, które mogą oni wnieść, całe to dobro, na którym można budować. Ale mówi nie o przedmiotach, o dobrach kulturalnych czy o ideach, lecz mówi o osobach. Najpełniejsze bogactwo społeczeństwa mieści się w życiu jego ludu, mieści się w jego osobach starszych, które potrafią przekazać mądrość i pamięć swego ludu najmłodszym. Jezus nigdy nie okrada nikogo z godności pod pretekstem, że ktoś nie ma co dać ani czym się podzielić. Bierze wszystko, takie jakie jest.

Błogosławi. Jezus bierze to na siebie i błogosławi Ojca, który jest w niebie. Wie, że dary te są podarunkiem od Boga. Dlatego

nie uważa ich za „byłe co”, jako że całe życie jest owocem miłości miłosiernej. On to rozumie. Wznosi się ponad to, co zewnętrzne i w tym geście błogosławieństwa, uwielbienia prosi swego Ojca o dar Ducha Świętego. Błogosławienie ma w sobie ten podwójny wymiar – z jednej strony dziękczynienia, a z drugiej mocy przemiany. Jest uznaniem tego, że życie zawsze jest darem, jest podarkiem, który złożony w ręce Boga zyskuje moc rozmnożenia. Ojciec nasz nigdy nas nie opuszcza, wszystko pomnaża.

Przekazuje. W Jezusie nie ma przyjmowania, które nie byłoby błogosławieństwem i nie ma błogosławieństwa, które nie jest przekazaniem. Błogosławieństwo zawsze jest misją, ma swoje przeznaczenie – dzielenie się tym, co się otrzymało, gdyż dopiero w przekazywaniu, współ-dzieleniu ludzie znajdują źródło radości i doświadczenie zbawienia. Jest to przekazywanie, które chce odbudować pamięć ludu świętego, ludu zaproszonego, by być i nieść radość Zbawienia. Ręce, które Jezus wznosi, aby błogosławić Boga w niebie, są tymi samymi, które rozdzielają chleb wśród głodnego tłumu. Możemy wyobrazić sobie, wyobrazić sobie teraz, jak chleby i ryby przechodziły z rąk do rąk, zanim dotarły do tych najdalej siedzących. Jezus potrafił wprawić w ruch swoich uczniów, wszyscy dzielili się tym, co mieli, przeobrażając to w dar dla pozostałych, jedli aż do sytości i, choć to zaskakujące, pozostały resztki: zebrali ich siedem koszy. Pamięć podjęta, pamięć pobłogosławiona i pamięć przekazana zawsze nasyci lud.

Eucharystia jest „Chlebem dzielonym dla życia świata”, jak głosi hasło V Kongresu Eucharystycznego, który dziś rozpoczynamy i który odbędzie się w mieście Tarija. Jest to sakrament komunii, który sprawia, że wychodzimy z indywidualizmu, aby przeżywać razem dalszą drogę i daje nam pewność, że to, co mamy, to kim jesteśmy, jeśli jest przyjęte, jeśli jest pobłogosławione i przekazane, mocą Boga, mocą Jego miłości przemienia się w chleb życia dla pozostałych.

A Kościół celebrować Eucharystię, celebrować pamiętkę Pana, ofiary Pana, Kościół bowiem jest wspólnotą pamięci. Dlatego wierny poleceniu Pana mówi po raz kolejny: „To czyńcie na moją pamiętkę” (Łk 22, 19). Aktualizuje, uobecnia z pokolenia na pokolenie w różnych zakątkach naszej ziemi tajemnicę Chleba Życia. Uobecnia go wśród nas i nam go daje. Jezus chce, abyśmy uczestniczyli w Jego życiu i aby za pośrednictwem naszego mnożyło się ono w naszym

społeczeństwie. Nie jesteśmy samotni, odizolowani, ale jesteśmy ludem pamięci aktualizowanej i stale przekazywanej.

Życie pełne pamięci potrzebuje innych, wymiany, spotkania, rzeczywistej solidarności, która jest zdolna wejść w logikę przyjmowania, błogosławienia i przekazywania, w logikę miłości. Niech Maryja, podobnie jak wielu z was, nosiła na sobie pamięć swego ludu, życie swego Syna i doświadczyła na samej sobie wielkości Boga, głosząc z radością, że „głodnych syci dobrami” (Łk 1, 53), niech Ona będzie dla nas dzisiaj przykładem ufania w dobroć Pana, który mając niewiele, czyni wielkie rzeczy dzięki pokorze swych sług. Niech się tak stanie.

4.

PRZEMÓWIENIE PODCZAS SPOTKANIA Z DUCHOWIEŃSTWEM, ZAKONNIKAMI, ZAKONNICAMI I SEMINARZYSTAMI

**Santa Cruz de la Sierra, Kolegium Księdza Bosko,
9 lipca 2015 r.**

Drodzy bracia i siostry, dobry wieczór!

Cieszę się, że spotkałem się z wami, aby podzielić się radością, która napełnia serce i całe życie misyjne uczniów Jezusa. Tak to ukazały słowa pozdrowienia, wypowiedziane przez biskupa Roberto Bordiego oraz świadectwa o. Miguela, s. Gabrieli i seminarzysty Damiana. Bardzo dziękuję za podzielenie się swoim doświadczeniem powołania.

W przekazie Ewangelii św. Marka usłyszeliśmy również doświadczenie innego ucznia, Bartymeusza, który dołączył do grupy tych, którzy szli za Jezusem. Był uczniem z ostatniej chwili. Była to ostatnia podróż Pana z Jerycha do Jerozolimy, dokąd szedł, aby zostać wydanym. Bartymeusz – ślepiec i żebrak – znajdował się na poboczu drogi, największe możliwe wykluczenie, porzucony; gdy zdał sobie sprawę, że przechodzi Jezus, zaczął krzyczeć. Zaczął wołać, jak ta dzielna siostra [Papież wskazał zakonnicę w pobliżu podium], która za pomocą perkusji dała znać o sobie i powiedziała: jestem tutaj! Winszuję tobie, dobrze graj!

Wokół Jezusa byli apostołowie, uczniowie, kobiety, które zwykle szły za nim, z którymi w ciągu swego życia przemierzał drogi Palestyny, aby głosić Królestwo Boże. I wielka rzesza ludzi. Jeśli to przełożymy, trochę naciągając sens, to wokół Jezusa podążali biskupi, księża, siostry zakonne, klerycy i zaangażowani świeccy, ci wszyscy, którzy szli za Nim i słuchali Go – wierny lud Boży.

Dwie sprawy jawią się tutaj z mocą, narzucają się. Z jednej strony krzyk, wołanie żebraka, a z drugiej różne reakcje uczniów. Pomyślmy o różnych reakcjach biskupów, księży, zakonnic, seminarzystów na wołania, jakie słyszymy, albo których nie słyszymy. Wydaje się, że Ewangelista chciał nam pokazać, jaki rodzaj odzewu znalazło wołanie Bartymeusza w życiu ludzi i w życiu wyznawców Jezusa. Jak reagują oni na cierpienie tego, który jest na poboczu drogi, którego nikt nie

słucha – w najlepszym przypadku dadzą mu jałmużnę – który siedzi w swym bólu, który nie wchodzi do tego kręgu idących za Panem. Są trzy odpowiedzi na wołanie ślepeca. Także dzisiaj te trzy odpowiedzi nie straciły swej aktualności. Moglibyśmy przedstawić to słowami samej Ewangelii: przechodzić – zamilcz – odwagi, powstań.

1. Przechodzić – przechodzić w oddali, a niektórzy tak czynią, bo nie słuchają. Przebywali z Jezusem, patrzyli na Jezusa, chcieli słyszeć Jezusa, ale nie słuchali. Przechodzenie jest echem obojętności, przechodzenia obok problemów i przekonania, że one nas nie dotyczą. To nie mój problem. Nie słyszymy ich, nie rozpoznajemy ich. Głuchota. Jest to pokusa oswajania się z bólem, przyzwyczajania się do niesprawiedliwości. Tak, są tacy ludzie: ja przebywam z Bogiem, żyjąc życiem konsekrowanym, powołany przez Jezusa dla posługi i oczywiście to naturalne, że są chorzy, ubodzy, że są ludzie cierpiący, a zatem jest całkiem naturalne, że nie zwracam uwagi na wołanie, prośbę o pomoc. Przyzwyczajenie się. I mówimy sobie: to normalne, zawsze tak było, aż do czasu, kiedy to mnie nie dotknie... – ale to jakby mówimy w nawiasie. Jest to echo rodzące się w sercu „opancerzonym”, w sercu zamkniętym, które utraciło zdolność zdumienia i tym bardziej możliwości zmiany. Iluż z nas, idących za Jezusem grozi utracenie naszej zdolności do zdumienia, także wobec Pana? Tego zadziwienia pierwszego spotkania, które ulega jakby osłabieniu, a to się może zdarzyć każdemu, przytrafiło się pierwszemu papieżowi: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego!”, a potem Go zdradził, zaparł się: zadziwienie uległo osłabieniu. Wszystko to jest procesem przyzwyczajania...Serce opancerzone...Chodzi o serce, które przyzwyczało się do przechodzenia obok, nie dając się poruszyć; życie, które przebiegając stąd dotąd, nie potrafi się zakorzenić w życiu swego ludu, jedynie dlatego, bo tkwi w tej elicie, która idzie za Panem.

Moglibyśmy nazwać to duchowością *zappingu* [zjawisko *zappingu* – przeskakowanie z jednego kanału telewizyjnego na drugi]. Ktoś przechodzi raz i drugi, raz i drugi, ale nic nie pozostawia po sobie. Są to ci, którzy sięgają po najnowsze wiadomości, po najnowszy bestseller, ale nie potrafią nawiązać kontaktu, relacji, nie potrafią zaangażować się, nawet wobec Pana, za którym idą, bo głuchota staje się coraz głębsza.

Możecie mi powiedzieć: „Ależ, ci ludzie szli za Nauczycielem, uważnie słuchali słów Nauczyciela. Słuchali Go”. Myślę, że jest to jedno z największych wyzwania duchowości chrześcijańskiej. Ewangelista Jan nam o tym przypomina: „Kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi” (1 J 4, 20b). Sądziło ono, że słuchają Nauczyciela, ale także je interpretowali i słowa Nauczyciela przechodziły przez destylator ich opancerzonego serca. Rozdzielanie tej jedności – między słuchaniem Boga a słuchaniem brata – jest jedną z wielkich pokus, jakie nam towarzyszą na całej drodze, na której idziemy za Jezusem. I musimy mieć tego świadomość. Tak samo, jak słuchamy naszego Ojca, słuchamy wiernego ludu Bożego. Jeśli będziemy tego czynić tymi samymi uszami, z jednakową umiejętnością słuchania, z tym samym sercem, to coś pękło.

Przechodzić bez wysłuchania bólu ludzi, bez zakorzeniania się w ich życiu, w ich ziemi to tak, jakby słuchać słowa Bożego, nie pozwalając, aby zapuszczało ono korzenie w naszym wnętrzu i było płodne. Roślina, historia bez korzeni jest życiem suchym.

2. Drugie słowo: zamilcz. Jest to drugie działanie w obliczu krzyku Bartymeusza. Zamilknij, nie przeszkadzaj, nie rozprasza: wnosimy modlitwę wspólnotową, przeżywamy chwile głębokiego uniesienia duchowego, nie przeszkadzaj, nie rozprasza. W odróżnieniu od poprzedniego działania, słucha ono, rozumie, nawiązuje kontakt z wołaniem innej osoby. Wie, że ona jest i reaguje bardzo prosto, karcąco. To biskupi, księża, zakonnicy z palcem wymachującym w ten sposób [Papież podniósł rękę i pogroził palcem]. W Argentynie o nauczycielkach, które tak grożą palcem mówimy: „Ona jest jak nauczycielki z czasów Yrigoyena [polityka z lat dwudziestych XX wieku, znanego z zapędów autorytarnych], które stosowały bardzo surową dyscyplinę”. A biedny wierny Lud Boży, jakże często jest karcony z powodu złego nastroju lub sytuacji jakiegoś naśladowcy czy naśladowczyni Jezusa. Jest to postawa tych, którzy stając przed ludem Bożym nieustannie go karcą, pokrzykują, każą mu milczeć. Obdarz go życzliwością, posłuchaj go, powiedz mu, że Jezus go kocha. „Nie, tego nie można robić”. „Niech Pani zabierze to płaczące dziecko z kościoła, bo ja głoszę kazanie”. Tak jakby płacz dziecka nie był wzniosłym przepowiadaniem!

Jest to dramat odizolowanego sumienia ludzi, tych uczniów i uczniów, którzy sądzą, że życie Jezusa jest tylko dla tych, którzy uważają się za godnych. W tle jest głęboka pogarda dla świętych wiernych Ludu Bożego: „Ten ślepiec, gdzie się pakuje? Niech stanie tam”. Wydawałoby się im właściwe, aby znaleźli w nim miejsce wyłącznie „upoważnieni”, „kasta wyróżnionych”, która powoli się odgradza, odróżnia się od swego ludu. Z tożsamości uczynili sprawę wyższości. Ta tożsamość, która jest przynależnością staje się ważniejsza, nie są już pasterzami, ale szefami: „Ja dotarłem aż dotąd, a ty zostań na swoim miejscu”.

Słuchają, ale nie słyszą, patrzą, ale nie widzą. Pozwolę sobie na pewną anegdotę, jaką przeżyłem około roku 1975 w twojej diecezji [Ojciec Święty wskazuje na jednego z obecnych biskupów]. Obiecałem *Señor del Milagro* [sanktuarium w Salta, w północno-zachodniej Argentynie], że co roku przybędę do Salta w pielgrzymce prosząc o cud, jeśli przyśle 40 nowicjuszy. Przysłał ich 41. Cóż, po koncebrze – bo jest to tak, jak w każdym wielkim sanktuarium, jedna Msza św. za drugą, spowiedź – rozmawiałem z jednym z księży, który mi towarzyszył, który przybył wraz ze mną, i nadeszła pewna pani, już przy wyjściu z obrazkami, kobieta bardzo prosta, nie wiem czy była z Salta, czy z innych stron, z tych które czasami pielgrzymują kilka dni do sanktuarium na odpust: „Proszę księdza, czy może mi ksiądz poświęcić te obrazki”, powiedziała do towarzyszącego mi kapłana. „Czy była pani na Mszy św.?” – zapytał – „Tak proszę księdza”. „A zatem została pani pobłogosławiona przez Boga. Obecność Boga błogosławi wszystko”. „Tak, ojcie, tak, ojcie”. W tym momencie przyszedł inny kapłan, jego przyjaciel, ale wcześniej się nie widzieli. Serdecznie się przywitali. A kobieta zwróciła się do mnie: „Czy ksiądz mi pobłogosławi?”. Ci, którzy zawsze stawiają przeszkody Ludowi Bożemu, oddzielają go. Słuchają, ale nie słyszą, słyszą kazanie, patrzą, ale nie widzą. Konieczność wyróżniania się zablokowała ich serca. Konieczność świadoma czy nieświadoma powiedzenia sobie: nie jestem jak on, jak oni, oddzieliła ich nie tylko od krzyku ich ludu i od jego płaczu, ale szczególnie od powodów do radości. Śmiać się z tymi, którzy się śmieją, płakać z płaczącymi – oto część tajemnicy serca kapłańskiego i serca osoby konsekrowanej. Czasami istnieją grupy elitarne, które powstały, ponieważ nie słuchano i nie widziano, kiedy sami się dystansujemy. W Ekwadorze, powiedziałem obecnym

tam kapłanom i siostram zakonnym, aby prosili o łaskę pamięci, abyśmy nie zapominali skąd zostaliśmy wzięci. Zostaliśmy powołani spośród stada. Nigdy nie zapominajcie, nigdy nie wypierajcie się swoich korzeni, nigdy nie odrzucajcie kultury, której się nauczyliście od swego ludu, tylko dlatego, że macie obecnie bardziej wyrafinowaną, wyższą kulturę. Są księża, którzy się wstydzą mówić w swoim języku ojczystym i zapominają swoich dialektów ajmara, keczua, guarani: „Nie teraz dobrze mówię”. Łaska, by nie tracić pamięci wiernego ludu. To łaska. Jak wiele razy Bóg w Księdze Powtórzonego Prawa mówi do swego ludu: „Nie zapomnij, nie zapomnij, nie zapomnij”. A Paweł do swego ulubionego ucznia, którego konsekrował na biskupa Tymoteusza, mówi: „Pamiętaj o swej matce i babci”.

3. Trzecie słowo: odwagi, powstań. To jest trzecie echo. Echo, które rodzi się bezpośrednio nie z krzyku Bartymeusza, ale z reakcji ludzi, którzy widzieli, jak Jezus działa, słysząc wołanie niewidomego żebraka. Innymi słowy, tych, którzy nie zważali na wołanie żebraka, którzy nie pozwolili mu przejść, albo tych, którzy kazali mu milczeć. Kiedy zobaczyli reakcję Jezusa, to zmienili swoją postawę: „Wstań, woła ciebie”.

Jest to krzyk, który przemienia się w słowo, w zaproszenie, w wymianę, w propozycję nowości w obliczu naszych form reagowania na Święty Lud Boży. Ewangelia stwierdza, że w odróżnieniu od innych, którzy przechodzili, Jezus zatrzymał się i zapytał, co się dzieje. „Co się tutaj dzieje?”. Zatrzymuje się, słysząc wołanie jakiejś osoby. Wychodzi z anonimowości tłumu, aby ją zidentyfikować i tak oto nawiązuje z nią kontakt. Zakorzenia się w jego życiu. I daleki od wydawania polecenia, aby tamten zamilkł, pyta go: co mogę dla ciebie zrobić? Nie potrzebuje wyróżniać się, oddzielać się, nie głosi jemu kazania, nie określa, czy jest on upoważniony, lub nie, do mówienia. Jedynie zadaje mu pytanie, identyfikuje, pragnąc uczestniczyć w życiu tego człowieka, chcąc podjąć ten sam los. W ten sposób przywraca powoli godność, którą on utracił, będąc na skraju ślepy. Włącza go. Daleki od spoglądania nań z zewnątrz decyduje się utożsamić się z jego problemami i tym samym okazać przemieniającą moc miłosierdzia. Nie istnieje współczucie – współczucie a nie politowanie – nie istnieje współczucie, które nie zatrzymuje się, nie słucha i nie solidaryzuje się z drugą osobą. Jeśli się nie zatrzymujesz, jeśli nie współ-cierpisz,

to nie masz Bożego współczucia. Nie ma współczucia, które by nie słuchało. Nie ma współczucia, które by nie solidaryzowało się z innym. Współczucie nie jest *zappingiem*, nie oznacza przemilczania bólu, ale przeciwnie – jest właściwą logiką miłości, cierpienia z drugim. Jest to logika, która skupia się nie na strachu, ale na wolności, jaka rodzi się z kochania i stawia dobro innego ponad wszystko inne. Jest to logika, która rodzi się z braku strachu przed zbliżaniem się do bólu naszego ludu. Chociaż wielokrotnie jest niczym więcej jak tylko byciem u jego boku i uczynieniem z tej chwili okazji do modlitwy.

Taka jest logika bycia uczniem, to czyni Duch Święty z nami i w nas. Jesteśmy tego świadkami. Pewnego dnia Jezus zobaczył nas na poboczu drogi, siedzących na swych bólach, na swych biedach, na swojej obojętności. Każdy zna swoje dawne dzieje. Nie uciszył naszych krzyków, ale przeciwnie, zatrzymał się, zbliżył się i zapytał nas, co mógłby dla nas zrobić. I dzięki tak wielu świadkom, którzy powiedzieli nam: „Odwagi, powstań”, powoli szliśmy, dotykając tej miłości miłosiernej, tej miłości przemieniającej, która pozwoliła nam ujrzyć światło. Nie jesteśmy świadkami ideologii, nie jesteśmy świadkami jakiegoś przepisu czy sposobu uprawiania teologii. Nie jesteśmy tego świadkami. Jesteśmy świadkami uzdrawiającej i miłosiernej miłości Jezusa. Jesteśmy świadkami Jego działania w życiu naszych wspólnot.

To jest pedagogia Nauczyciela, to jest pedagogia Boga wobec swego Ludem: przechodzenie od obojętności *zappingu* do: „Bądź dobrej myśli, wstań, [Nauczyciel] woła cię” (Mk 10, 49). Nie dlatego, że jesteśmy wyjątkowi, nie dlatego, że jesteśmy lepsi, nie dlatego, że jesteśmy funkcjonariuszami Boga, ale tylko dlatego, że jesteśmy wdzięcznymi świadkami miłosierdzia, które nas przemienia. A kiedy tak się żyje, jest radość i wesele, i możemy utożsamiać się ze świadectwem siostry, która w swoim życiu zrealizowała radę świętego Augustyna: „Śpiewaj i chodź!”. Ta radość, która pochodzi ze świadectwa miłosierdzia, które przemienia.

Nie jesteśmy sami na tej drodze. Pomagajmy sobie nawzajem przykładem i modlitwą. Mamy wokół siebie mnóstwo świadków (por. Hbr 12, 1). Pamiętajmy o bł. Nazarii Ignacji od św. Teresy od Jezusa, która poświęciła swe życie głoszeniu Królestwa Bożego, troszcząc się o starców, z „kociołkiem ubogiego” dla tych, którzy nie mieli co jeść, otwierając przytułki dla dzieci-sierot, szpitale dla zranionych przez wojnę, a nawet tworząc żeński związek zawodowy

w celu wspierania kobiet. Pamiętajmy również o czcigodnej Słudze Bożej Virginii Blanco Tardio, oddanej całkowicie ewangelizacji oraz trosce o ubogich i chorych. One i tyle innych anonimowych osób, z tłumu, z tych którzy idą za Jezusem, są bodźcem na naszej drodze. Ta rzesza świadków. Idźmy naprzód przy Bożej pomocy i we współpracy ze wszystkimi. Pan posługuje się nami, aby Jego światło dotarło do wszystkich zakątków ziemi. Idźcie naprzód, „śpiewaj i chodź!”. A śpiewając i podążając, proszę was módlcie się za mnie, bo bardzo tego potrzebuję.

5. PRZEMÓWIENIE PODCZAS II ŚWIATOWEGO SPOTKANIA RUCHÓW LUDOWYCH

Santa Cruz de la Sierra, Centrum targowe Expo Feria,
9 lipca 2015 r.

Siostry i bracia, dobry wieczór!

Przed kilkoma miesiącami zgromadziliśmy się w Rzymie i wciąż mam w pamięci to nasze pierwsze spotkanie. Przez ten czas nosiłem je w sercu i modlitwie. Cieszę się, że mogę was znowu zobaczyć, aby debatować nad najlepszymi sposobami przezwyciężenia poważnych niesprawiedliwości, jakie znoszą wykluczeni na całym świecie. Dziękuję panu prezydentowi Evo Moralesowi za tak zdecydowane wsparcie tego spotkania.

Wtedy w Rzymie usłyszałem coś bardzo pięknego: braterstwo, stanowczość, zaangażowanie, pragnienie sprawiedliwości. Dziś w Santa Cruz de la Sierra znowu słyszę to samo. Dziękuję za to. Dowiedziałem się również od Papieskiej Rady *Iustitia et Pax*, której przewodniczy kard. Turkson, że wiele osób w Kościele czuje się bliżej ruchów ludowych. Bardzo się z tego cieszę! Widzę Kościół z drzwiami otwartymi dla was wszystkich, który się angażuje, towarzyszy, programuje w każdej diecezji, w każdej komisji *Iustitia et Pax* rzeczywiście, stałą i zaangażowaną współpracę z ruchami ludowymi. Zachęcam wszystkich biskupów, kapłanów i osoby świeckie, w tym organizacje społeczne na peryferiach miast i na wsi do pogłębienia tego spotkania.

Bóg pozwala nam spotkać się dzisiaj ponownie. Biblia nam przypomina, że Bóg słyszy wołanie swego ludu i ja także pragnę dołączyć mój głos do waszego: słynne „trzy t”: ziemia, dom i praca [*trabajo, techo, tierra*] dla wszystkich naszych braci i siostr. Powiedziałem to i powtarzam raz jeszcze: są to święte prawa. Warto, warto o nie walczyć. Niech krzyk wykluczonych zostanie usłyszany w Ameryce Łacińskiej i na całej ziemi.

1. Po pierwsze: Zacznijmy od uznania, że potrzebujemy zmiany. Chcę wyjaśnić, aby nie było nieporozumień, że mówię o problemach

wspólnych wszystkim mieszkańcom Ameryki Łacińskiej i ogólnie, również o całej ludzkości. Problemach, które mają formę globalną i których dziś żadne państwo nie może rozwiązać na własną rękę. Uczyniwszy to wyjaśnienie, proponuję abyśmy postawili sobie następujące pytania:

- Czy uznajemy na serio, że nie jest dobra sytuacja w świecie, w którym jest tylu chłopów bez ziemi, tyle rodzin bez domu, tylu pracowników bez praw, tyle osób zranionych w swej godności?

- Czy uznajemy, że sytuacja nie zmierza ku lepszemu, kiedy wybuchają wiele bezsensownych wojen, a w naszych dzielnicach narasta bratobójcza przemoc? Czy uznajemy, że sytuacja nie zmierza w dobrym kierunku, gdy gleba, woda, powietrze i wszystkie byty stworzone są nieustannie zagrożone?

A zatem, jeśli to uznajemy, to powiedzmy bez lęku: potrzebujemy i pragniemy zmiany.

W waszych listach i podczas naszych spotkań informowaliście mnie o licznych formach wykluczenia i niesprawiedliwości, jakich doznajecie w waszej pracy, w każdej dzielnicy, na każdym obszarze. Jest ich wiele i są bardzo różnorodne, podobnie jak istnieje wiele różnych sposobów radzenia sobie z nimi. Istnieje jednak niewidzialna nić łącząca wszystkie wykluczenia. Nie są one wyizolowane, łączy je niewidzialna nić. Czy możemy to rozpoznać? Nie chodzi bowiem o wyizolowane problemy. Zastanawiam się, czy jesteśmy w stanie uznać, że ta destrukcyjna rzeczywistość wynika z jakiegoś systemu, który stał się światowym. Czy uznajemy, że system ten narzucił logikę zysku za wszelką cenę, nie myśląc o wykluczeniu społecznym lub zniszczeniu natury?

Skoro tak jest, to nalegam, powiedzmy to bez lęku: chcemy zmiany, prawdziwej zmiany, zmiany struktur. Ten system jest już nie do wytrzymania, nie mogą go znieść chłopci, pracownicy, wspólnoty, narody... Nie znosi go już ziemia, siostra Matka Ziemia, jak mawiał św. Franciszek.

Chcemy zmiany w naszym życiu, w naszych dzielnicach, w umiłowanej ojczyźnie, w naszym najbliższym sąsiedztwie. A także zmiany, która dotknęłaby całego świata, ponieważ dzisiejsza współzależność globalna wymaga globalnej odpowiedzi na problemy lokalne. Globalizacja nadziei, rodząca się w narodach i narastająca wśród ubogich, musi zastąpić ową globalizację wykluczenia i obojętności!

Chciałbym się dziś z wami zastanowić nad zmianą, jakiej chcemy i której potrzebujemy. Wiecie, że ostatnio napisałem o problemach zmiany klimatu. Ale tym razem chcę mówić o zmianie w innym sensie. O zmianie pozytywnej, o zmianie, która przyniesie nam dobro, zmianie – moglibyśmy powiedzieć – zbawiennej. Ponieważ jej potrzebujemy. Wiem, że staracie się o zmianę, i nie tylko wy: podczas różnych spotkań, podczas różnych podróży odkryłem, że istnieje pewne oczekiwanie, intensywne poszukiwanie, pragnienie zmiany obecne we wszystkich narodach świata. Nawet w tej malejącej mniejszości, która sądzi, że korzysta z tego systemu panuje niezadowolenie, a zwłaszcza smutek. Wielu oczekuje zmian, które uwolniłyby ich od tego indywidualistycznego smutku, który zniewala.

Bracia i siostry, wydaje się, że nadeszła już najwyższa pora; nie dość, że spiraliśmy się między sobą, to jeszcze poróżniliśmy się z naszym domem. Dziś wspólnota naukowa przyjmuje to, o czym od dawna alarmują ubodzy: w ekosystemie dochodzi do szkód być może nieodwracalnych. W niemal dziki sposób karzemy Ziemię, ludy i osoby. Po wielkim cierpieniu, śmierci i zniszczeniach czujemy smród tego, co Bazyli z Cezarei, jeden z pierwszych teologów Kościoła, nazywał „gnojem diabła”. Panuje niepohamowana ambicja pieniądza. To jest „gnój diabła”. Służba na rzecz dobra wspólnego schodzi na dalszy plan. Kiedy kapitał staje się bożkiem i kieruje decyzjami człowieka, kiedy zachłanność na pieniądze sprawuje kontrolę nad całym systemem społeczno-gospodarczym, to rujnuje społeczeństwo, skazuje człowieka, czyni go niewolnikiem, niszczy braterstwo międzyludzkie, popycha naród przeciw narodowi i, jak widać, zagraża także temu naszemu wspólnemu domowi, naszej siostrze i matce Ziemi.

Nie chcę nazbyt długo opisywać złych skutków tej subtelnej dyktatury: znacie je. Wystarczy jedynie zwrócić uwagę na strukturalne przyczyny współczesnego dramatu społecznego i ekologicznego. Cierpimy na pewien nadmiar diagnozy, który niekiedy prowadzi nas do zwodniczego pesymizmu lub nurzania się w tym, co negatywne. Widząc codzienną kronikę kryminalną, jesteśmy przekonani, że nic nie można zrobić, jedynie zadbać o siebie oraz mały krąg rodziny i przyjaciół.

Co mogę zrobić ja, zbieracz kartonów, odpadów, sprzątaczką, recyklerką w obliczu tak wielkich problemów, skoro z trudem zarabiam na jedzenie? Co mogę zrobić ja, rzemieślnik, wędrowny handlarz, przewoźnik, pracownik wykluczony, jeżeli nie przysługują mi nawet

prawa pracownicze? Co mogę zrobić ja, wieśniaczka, Indianka, rybak, który ledwo mogę stawić opór uzależnieniu od wielkich korporacji? Co mogę zrobić z mojej wioski, mojej chaty, mojej dzielnicy, mojego gospodarstwa, kiedy jestem dyskryminowany i zepchnięty na margines? Co może zrobić ów student, ten młody człowiek, aktywista, misjonarz przemierzający slumsy i osiedla z sercem pełnym marzeń, ale niemal bez żadnych rozwiązań swoich problemów? Możecie wiele zrobić. Możecie wiele zrobić. Wy, najpokorniejsi, wykorzystywani, ubodzy i wykluczeni możecie zrobić wiele. Śmiem twierdzić, że przyszłość ludzkości jest w dużej mierze w waszych rękach, w waszej zdolności do organizowania i wspierania twórczych alternatyw w codziennym dążeniu do trzech „t” – zgoda?: *trabajo, techo, tierra* [praca, mieszkanie, ziemia], a także w waszym czynnym udziale w najważniejszych procesach zmian, zmian narodowych, zmian regionalnych i zmian globalnych. Nie dajcie się zastraszyć!

2. Po drugie: jesteście siewcami zmian. Tutaj w Boliwii usłyszałem wyrażenie, które bardzo mi się podoba: „proces zmian”. Zmian pojmowanych nie jako, coś co nadejdzie pewnego dnia, bo zostało narzucone taką czy inną decyzją polityczną lub dlatego, że powstała taka czy inna struktura społeczna. Mamy bolesną świadomość, że zmiana struktury, której nie towarzyszy szczerze nawrócenie postaw i serca doprowadza na dłużą czy krótszą metę do zbiurokratyzowania, skorumpowania i przegranej. Potrzeba zmiany serca. Dlatego bardzo lubię obraz procesu, gdzie pasja siania, spokojnego podlewania tego, czego rozkwit będą widzieli inni, zastępuje dążenie do tego, by zająć wszystkie dostępne miejsca władzy i widzieć natychmiastowe rezultaty. Opcję, by generować procesy, a nie zajmować przestrzenie. Każdy z nas jest tylko częścią złożonej i zróżnicowanej całości, wzajemnie na siebie oddziałując w czasie: ludzi walczących o sens, o cel, o to, by żyć godnie i dobrze, a zatem godnie.

Wy, należący do ruchów ludowych podejmujecie prace zawsze motywowani miłością braterską, przejawiającą się w działaniach wymierzonych w niesprawiedliwość społeczną. Kiedy spoglądamy w oblicze osób cierpiących, w oblicze chłopca, stojącego wobec zagrożenia, robotnika wykluczonego, uciśnionego rdzennego mieszkańca, rodziny bez domu, prześladowanego imigranta, bezrobotnego młodego człowieka, wyzyskiwanego dziecka, matki, która utraciła syna

w strzelaninie, ponieważ dzielnica została opanowana przez handlarzy narkotykami, ojca, który stracił córkę, bo została zniewolona, kiedy wspominamy te „twarze i imiona” jesteśmy dogłębnie wstrząśnięci w obliczu wielkiego cierpienia i wzruszamy się, wszyscy się wzruszamy... Ponieważ „widzieliśmy i usłyszeliśmy” nie zimne statystyki, ale rany cierpiącej ludzkości, nasze rany, nasze ciało. Różni się to zdecydowanie od abstrakcyjnego teoretyzowania lub eleganckiego oburzenia. To nas dotyka, porusza i poszukujemy drugiego, aby coś wspólnie zrobić. Tych emocji, które stają się działaniem wspólnotowym nie można pojąć samym tylko rozumem: mają większe znaczenie, niż to, co ludzie jedynie rozumieją, i nadają prawdziwym ruchom ludowym specyficzną mistykę.

Każdego dnia życie pośród ludzkich udręk. Mówiliście mi o waszych sprawach, uczyniliście mnie uczestnikiem waszych zmagañ jeszcze, gdy byłem w Buenos Aires i jestem wam za to wdzięczny. Drodzy bracia, często pracujecie na niewielką skalę, w najbliższym sąsiedztwie, w narzuconych wam niesprawiedliwych realiach, a mimo to się nie poddajecie, przeciwstawiając czynny opór bałwochwalcemu systemowi, który wyklucza, poniża i zabija. Widziałem, jak bez wytchnienia pracujecie na rzecz ziemi i drobnego rolnictwa, na rzecz waszych terytoriów i wspólnot, na rzecz nobilitacji gospodarki ludowej, na rzecz integracji z miastem waszych slumsów i osiedli, na rzecz budownictwa indywidualnego oraz rozwoju infrastruktury osiedlowej, a także wielu działań społecznych, zmierzających do potwierdzenia czegoś tak podstawowego i niezaprzeczalnie koniecznego jak prawo do „trzech t”: ziemi, mieszkania i pracy [*trabajo, techo, tierra*].

To przywiązanie do dzielnicy, do terytorium, do zawodu, do związku zawodowego, to rozpoznanie siebie w obliczu drugiej osoby, owa codzienna bliskość z ich niedolami – bo istnieją, doświadczamy ich, i ich codziennym heroizmem pozwala wypełniać przykazanie miłości nie na podstawie idei czy koncepcji, ale w oparciu o prawdziwe spotkanie między ludźmi, musimy ustanawiać tę kulturę spotkania, bo nie kochamy ani koncepcji ani idei, nikt nie kocha pojęcia, jakiejś idei: miłuje się osoby. Dawanie siebie, autentyczne dawanie siebie pochodzi z miłowania mężczyzn i kobiet, dzieci i osób w podeszłym wieku, miejscowości i wspólnot – twarzy, twarzy i imion wypełniających serce. Z tych ziaren nadziei posadzonych cierpliwie na zapomnianych peryferiach planety, z tych pędów czułości, które walczą

o przetrwanie w ciemnościach wykluczenia wyrosną wielkie drzewa, wyłonią się gęste lasy nadziei, aby dotlenić ten świat.

Z radością widzę, że pracujecie w swej okolicy, troszcząc się o pędy; ale jednocześnie, z szerszą perspektywą, chroniąc zagajnik. Pracujecie z perspektywą, która nie tylko bierze pod uwagę realia jakiejś dziedziny, jaką każdy z was reprezentuje i w której jest dobrze zakorzeniony, ale staracie się także radykalnie rozwiązywać ogólne problemy ubóstwa, nierówności i wykluczenia. Gratuluję wam z tego powodu. Konieczne jest, aby wraz z domaganiem się należnych wam praw, narody i organizacje społeczne budowały humanitarną alternatywę dla globalizacji wykluczającej. Jesteście siewcami zmian. Niech Bóg obdarzy was odwagą, radością, wytrwałością i pasją do dalszego zasiewu! Bądźcie pewni, że wcześniej czy później zobaczymy owoce. Przywódców proszę: bądźcie twórczy i nigdy nie traćcie waszego zakorzenienia w bliskości, bo ojciec kłamstwa potrafi przywłaszczać sobie szlachetne słowa, promować mody intelektualne i przyjmować pozy ideologiczne, ale jeśli będziecie budować na solidnych fundamentach, na rzeczywistych potrzebach i żywym doświadczeniu waszych braci, chłopów i rdzennej ludności, robotników wykluczonych i rodzin zepchniętych na margines, z pewnością nie pobilądzicie.

Głosząc Ewangelię Kościół nie może i nie powinien być obcy temu procesowi. Wielu księży i asystentów duszpasterskich wypełnia ogromne zadanie towarzysząc i wspierając wykluczonych całego świata, oprócz spółdzielni wspomagając przedsiębiorczość, budując mieszkania, pracując ofiarnie w dziedzinie ochrony zdrowia, sportu i edukacji. Jestem przekonany, że naznaczona szacunkiem współpraca z ruchami ludowymi może wzmocnić te wysiłki i wzmocnić procesy zmian.

Zawsze miejmy w sercu Maryję Pannę, skromną dziewczynę z małej wsi zagubionej na peryferiach wielkiego imperium, matkę, która nie miała dachu nad głową, a kilkoma pieluszkami i ogromem czułości potrafiła przekształcić grotę dla zwierząt w dom Jezusa. Maryja jest znakiem nadziei dla ludów, które znoszą bóle rodzenia, aż zakwitnie sprawiedliwość. Modłę się do Matki Bożej bardzo czczonej przez lud boliwijski, aby sprawiła, żeby to nasze spotkanie było początkiem zmiany.

3. Po trzecie. Chciałbym, abyśmy razem przemyśleli kilka ważnych zadań w tym momencie historycznym, ponieważ, jak wiemy, chcemy

pozytywnych zmian dla dobra wszystkich naszych braci i siostr. Wiemy też, że chcemy zmian wzbogaconych wspólnym wysiłkiem rządów, ruchów oddolnych i innych sił społecznych. Ale nie tak łatwo określić treść zmian, można by rzec programu społecznego, który odzwierciedla ten projekt braterstwa i sprawiedliwości, jakiego oczekujemy, nie łatwo go określić. W tym sensie nie oczekujcie od tego papieża recepty. Ani papież, ani Kościół nie mają monopolu na interpretację rzeczywistości społecznej i propozycji rozwiązań współczesnych problemów. Ośmielam się powiedzieć, że nie istnieje recepta. Historię budują pokolenia, które następują jedno po drugim w obrębie ludów, które idą poszukując własnej drogi, w poszanowaniu wartości, jakie Bóg umieścił w sercu.

Chciałbym jednak zaproponować trzy główne zadania, które wymagają zdecydowanego wsparcia wszystkich ruchów ludowych:

3.1. Pierwszym zadaniem jest umieszczenie gospodarki w służbie ludów. Ludzie i natura nie powinni służyć pieniądзом. Powiedzmy „Nie” ekonomii wykluczenia i nierówności, w której pieniądz panuje zamiast służyć. Taka ekonomia zabija. Taka ekonomia wyklucza. Taka ekonomia niszczy Matkę-Ziemię.

Gospodarka nie powinna być mechanizmem gromadzenia, ale odpowiednim zarządzaniem wspólnym domem. Oznacza to zazdrosne strzeżenie domu i właściwą dystrybucję dóbr między wszystkich. Jej celem jest nie tylko zapewnienie żywności lub „godziwego życia”. Ani nawet zapewnienie dostępu do „3 t”, o co walczyacie – chociaż byłoby to dużym krokiem naprzód. Gospodarka prawdziwie wspólnotowa, powiedziałbym gospodarka o inspiracji chrześcijańskiej powinna zapewnić ludom godność, „dobrobyt, nie wykluczając żadnego dobra” (Jan XXIII, Encyklika *Mater et Magistra*, nr 3). To ostatnie zdanie papież Jan XXIII wypowiedział przed pięćdziesięciu laty. Jezus mówi w Ewangelii, że kto spontanicznie poda spragnionemu kubek wody, nie utraci swojej nagrody w Królestwie Niebieskim. Pociąga to za sobą „3 t”, ale także dostęp do edukacji, ochrony zdrowia, innowacyjności, wydarzeń artystycznych i kulturalnych, komunikacji, sportu i rekreacji. Sprawiedliwa gospodarka musi stworzyć warunki, aby każdy mógł cieszyć się dzieciństwem bez niedostatków, rozwijać swoje talenty w młodości, pracować ciesząc się pełnią praw podczas lat aktywności zawodowej oraz mieć dostęp do godziwej emerytury na starość. Chodzi o gospodarke, w której człowiek, w zgodzie

z przyrodą organizuje cały system produkcji i dystrybucji, tak aby możliwości i potrzeby każdego znalazły właściwe miejsce w wymiarze społecznym. Wy, a także inne narody podsumowujecie to pragnienie w prosty i piękny sposób: „dobrze żyć”, co nie jest tym samym, jak „dobrze je przeżyć”.

Taka gospodarka jest nie tylko pożądana i konieczna, ale także możliwa. Nie jest jakąś utopią czy fantazją. Jest to perspektywa niezwykle realistyczna. Możemy to zrobić. Dostępne zasoby na świecie, będące owocem międzypokoleniowej pracy ludzi i darów stworzenia, są więcej niż wystarczające dla integralnego rozwoju „każdego człowieka i całego człowieka” (Paweł VI, Encyklika *Popolorum progressio*, nr 7). Problem tymczasem jest inny. Istnieje system z innymi celami. System, który przyspieszając nieodpowiedzialnie tempo produkcji, wdrażając w przemyśle i rolnictwie metody, które niszczą Matkę Ziemię w imię „wydajności”, stale odmawia miliardom braci najbardziej podstawowych praw gospodarczych, społecznych i kulturowych. Ten system jest wymierzony w projekt Jezusa, w Dobrą Nowinę, którą przyniósł Jezus.

Sprawiedliwy podział owoców ziemi i ludzkiej pracy nie jest zwykłą filantropią. Jest obowiązkiem moralnym. Dla chrześcijan ten obowiązek jest jeszcze silniejszy: jest to przykazanie. Chodzi o oddanie ubogim i ludom tego, co do nich należy. Powszechne przeznaczenie dóbr nie jest ozdobnikiem katolickiej nauki społecznej. Jest czymś uprzednim względem własności prywatnej. Własność, zwłaszcza gdy chodzi o zasoby naturalne, zawsze musi być zależna od potrzeb ludów. A te potrzeby nie ograniczają się do konsumpcji. Nie wystarcza tylko upuścić kilka kropel, kiedy ubodzy wymachują tym kielichem, który nigdy nie napełnia się sam. Plany pomocowe, służące w pewnych sytuacjach awaryjnych, należy uważać tylko za odpowiedzi tymczasowe, okazjonalne. Nigdy nie będą w stanie zastąpić prawdziwej integracji: tej, która daje pracę godną, wolną, twórczą, uczestniczącą i solidarną.

W tej drodze ruchy ludowe odgrywają istotną rolę, nie tylko wymagając i protestując, ale zasadniczo tworząc. Jesteście poetami społecznymi: twórcami miejsc pracy, budowniczymi domów, producentami żywności, przede wszystkim dla odrzuconych przez światowy rynek.

Z bliska poznałem różne doświadczenia, w których pracownikom zjednoczonym w spółdzielniach i innych formach organizacji wspólnotowej udało się stworzyć dzieło, w którym były tylko odpady

gospodarki bałwochwalczej. Zauważyłem, że niektóre są tu obecne. Odzyskane firmy, jarmarki z produktami regionalnymi oraz spółdzielnie zbieraczy tektury są przykładami tej gospodarki ludowej, która wyłania się z wykluczenia i krok po kroku, z wysiłkiem i cierpliwością, nabiera form solidarnych, nadających jej godność. Jakże to odmienne od tego, iż odrzuceni z oficjalnego rynku są wykorzystywani jako niewolnicy!

Rządy, które postawiły sobie za zadanie nakierowania gospodarki na służbę ludzi powinny wspierać umacnianie, doskonalenie, koordynację i rozszerzenie tych form gospodarki ludowej oraz produkcji wspólnotowej. Wiąże się to z poprawieniem warunków pracy, zapewnieniem odpowiedniej infrastruktury i zagwarantowaniem pełnych praw pracownikom tego sektora alternatywnego. Kiedy państwo i organizacje społeczne wspólnie podejmują misję „trzech t”, uaktywniają się zasady solidarności i pomocniczości, umożliwiające budowanie dobra wspólnego w pełnej i uczestniczącej demokracji.

3.2. Drugim zadaniem jest zjednoczenie naszych narodów na drodze pokoju i sprawiedliwości. Ludy świata pragną być architektami własnego losu. Chcą iść w pokoju swoją drogą ku sprawiedliwości. Nie chcą kurateli czy ingerencji, w których silniejszy podporządkowuje sobie słabszego. Chcą, aby szanowano ich kulturę, język, procesy społeczne i tradycje religijne. Żadne mocarstwo faktyczne czy ustanowione nie ma prawa, by pozbawiać kraje ubogie pełnego korzystania z ich suwerenności. A kiedy to czyni, wówczas widzimy nowe formy kolonializmu, które poważnie wpływają na szanse na pokój i sprawiedliwość, ponieważ „pokój opiera się nie tylko na poszanowaniu praw człowieka, ale również na poszanowaniu praw ludów, a w szczególności prawa do niezależności” (Papieska Rada *Iustitia et Pax, Compendium nauki społecznej Kościoła*, nr 157).

Ludy Ameryki Łacińskiej w bólach zrodziły swą niezależność polityczną i od tego czasu trwa niemal dwieście lat historii dramatycznej, pełnej sprzeczności, zmierzającej do zdobycia pełnej niezależności. W ostatnich latach, po tylu nieporozumieniach, wiele krajów Ameryki Łacińskiej było świadkami wzrastania braterstwa między swymi narodami. Rządy regionu połączyły siły, aby szanować swoją suwerenność: każdego kraju oraz regionu jako całości, który w sposób tak piękny nasi ojcowie nazywali Wielką Ojczyzną. Proszę was, bracia i siostry z ruchów ludowych, byście troszczyli się o tę jedność i ją pogłębiali.

Utrzymywanie jedności wobec wszelkich prób podziału jest niezbędne, aby region wzrastał w pokoju i sprawiedliwości.

Pomimo tych postępów, nadal istnieją czynniki, które zagrażają sprawiedliwemu rozwojowi ludzkiemu i ograniczają suwerenność krajów Wielkiej Ojczyzny oraz innych regionów planety. Nowy kolonializm przybiera różne fasady. Czasami jest to anonimowa siła bożka pieniądza: korporacje, kredytodawcy, niektóre umowy o rzekomym „wolnego handlu” oraz narzucanie programów „oszczędnościowych”, które coraz bardziej „zaciskają pasa” pracownikom i ubogim. My, biskupi Ameryki Łacińskiej bardzo jasno to ujawniliśmy w *Dokumencie z Aparecidy*, stwierdzając, że „instytucje finansowe i korporacje międzynarodowe umacniają się do tego stopnia, że podporządkowują sobie gospodarki lokalne, osłabiając zwłaszcza państwa, które zdają się być coraz bardziej bezsilne, by przeprowadzić projekty rozwoju służące ich mieszkańcom” (V Konferencja Generalna Episkopatów Latinoamerykańskich [2007], *Dokument końcowy*, *Aparecida*, nr 66). Przy innych okazjach, pod szlachetnym pretekstem walki z korupcją, handlem narkotykami i terroryzmem – poważnego zła naszych czasów, wymagającego skoordynowanych działań międzynarodowych – widzimy, że narzucane są państwom środki, które mają niewiele wspólnego z rozwiązywaniem tych problemów i często pogarszają stan rzeczy.

Podobnie monopolistyczna koncentracja środków przekazu dążąca do narzucenia wyobcowujących wzorców konsumpcji i pewnej jednolitości kulturowej jest inną formą, jaką przyjmuje nowy kolonializm. Jest to kolonializm ideologiczny. Jak mówią biskupi Afryki, często usiłuje się przekształcić kraje ubogie w „elementy mechanizmu, tryby wielkiej maszyny” (Jan Paweł II, Adhort. ap. *Ecclesia in Africa*, nr 52); por. Encyklika *Sollicitudo rei socialis*, nr 22).

Trzeba przyznać, że żaden z wielkich problemów ludzkości nie może być rozwiązany bez współdziałania między państwami i narodami na poziomie międzynarodowym. Każde poważne działanie dokonane w jednej części planety rzutuje na całość z gospodarczego, ekologicznego, społecznego i kulturowego punktu widzenia. Zglobalizowały się nawet przestępczość i przemoc. Dlatego żaden rząd nie może działać poza wspólną odpowiedzialnością. Jeśli naprawę chcemy pozytywnej zmiany, to musimy z pokorą przyjąć naszą współzależność, to znaczy naszą zdrową współzależność. Ale

współdziałanie nie jest równoznaczne z narzucaniem, nie jest podporządkowaniem jednych interesom innych. Kolonializm, stary i nowy, który sprowadza kraje ubogie jedynie do roli dostawców surowców i taniej siły roboczej, rodzi przemoc, ubóstwo, wymuszoną emigrację i wszelkie nieszczęścia, które idą ręką w rękę – z tego właśnie powodu, że podporządkowując peryferie centrum, odmawia się im prawa do integralnego rozwoju. A to bracia jest niesprawiedliwość, a niesprawiedliwość rodzi przemoc, której żadna policja, wojsko czy tajne służby nie są w stanie powstrzymać.

Powiedzmy zatem „Nie” starym i nowym formom kolonializmu. Powiedzmy „Tak” spotkaniu między narodami i kulturami. Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój.

W tym miejscu chcę się zatrzymać na ważnej kwestii. Ponieważ ktoś mógłby słusznie powiedzieć, że „kiedy papież mówi o kolonializmie, zapomina o pewnych działaniach Kościoła”. Mówię wam z żalem: w imię Boga popełniono wiele poważnych grzechów przeciwko rdzennym mieszkańcom Ameryki. Uznali to moi poprzednicy, powiedziała to CELAM, Rada Biskupów Ameryki Łacińskiej, i ja też pragnę powiedzieć. Tak jak święty Jan Paweł II – cytuję jego słowa – proszę, aby Kościół „ukłęknał przed obliczem Boga i błagał o przebaczenie za dawne i obecne grzechy swoich dzieci” (Bulla *Incarnationis mysterium*, nr 11, 11). I chcę wam powiedzieć, chciałbym to stwierdzić bardzo jasno, tak jak to uczynił Jan Paweł II: pokornie proszę o przebaczenie, nie tylko win samego Kościoła, ale także za zbrodnie przeciwko ludności tubylczej podczas tak zwanego podboju Ameryki. A wraz z tą prośbą o przebaczenie, aby być fair, proszę, abyśmy też pamiętali o tysiącach księży, biskupów, którzy zdecydowanie przeciwstawiali się logice miecza mocą krzyża. Był grzech, był ogromny grzech, ale nie prosiliśmy o przebaczenie, a więc prosimy o przebaczenie i proszę o przebaczenie, bo tam, gdzie był grzech, gdzie wzmógł się grzech, tam jeszcze obficie rozlała się łaska poprzez tych ludzi, którzy bronili sprawiedliwości ludów pierwotnych.

Proszę również was wszystkich wierzących i niewierzących, by pamiętali o wielu biskupach, kapłanach i świeckich, którzy głosili i głoszą Dobrą Nowinę o Jezusie z odwagą i łagodnością, szacunkiem i w pokoju – powiedziałem biskupach, kapłanach i świeckich, nie chcę zapomnieć o zakonnicach, które anonimowo przemierzają nasze

dzielnice ubogich, przynosząc orędzie pokoju i dobra – które przechodzą przez to życie ich; którzy na swej życiowej drodze pozostawili poruszające dzieła pomocy w rozwoju i dzieła miłości, często u boku pierwotnych mieszkańców, czy też towarzysząc ruchom ludowym, nawet aż po męczeństwo. Kościół, jego synowie i córki stanowią część tożsamości narodów Ameryki Łacińskiej. Tożsamości, którą czy to tutaj, czy też w innych krajach, niektóre władze starają się wymazać, może dlatego, że nasza wiara jest rewolucyjna, ponieważ nasza wiara stanowi wyzwanie dla tyranii bożka pieniądza. Widzimy dziś z przerażeniem, jak na Bliskim Wschodzie i w innych częściach świata wielu naszych braci jest prześladowanych, torturowanych, zabijanych z powodu swojej wiary w Jezusa. Także i o tym musimy głośno mówić: na tej przeżywanej przez nas trzeciej wojnie światowej „na raty” dokonuje się coś w rodzaju ludobójstwa – naciągam słowa – które musi się skończyć.

Pozwólcie mi wyrazić moją najgłębszą miłość względem braci i sióstr z ruchu rdzennej ludności Ameryki Łacińskiej i pogratulować im poszukiwania jedności ich ludów i kultur – jedności, którą lubię nazywać wielościanem – takiej formy współistnienia, w której części zachowują swoją tożsamość, budując wspólnie różnorodność, która nie zagraża, lecz umacnia jedność. Ich poszukiwanie owej międzykulturowości, łączące potwierdzenie praw rdzennych ludów z poszanowaniem integralności terytorialnej państw wszystkich nas wzbogaca i umacnia.

3.3. Trzecie zadanie, być może najważniejsze, jakie powinniśmy dziś podjąć, to obrona naszej Matki-Ziemi.

Wspólny dom nas wszystkich jest plądrowany, dewastowany, bezkarnie upokarzany. Tchórzostwo w jego obronie jest grzechem ciężkim. Z rosnącym rozczarowaniem widzimy, że kolejne szczyty międzynarodowe nie przynoszą żadnych istotnych rezultatów. Istnieje jasny, zdecydowany i nie do odroczenia, etyczny imperatyw działania, który nie jest realizowany. Nie można pozwolić, aby pewne interesy o charakterze globalnym, choć nie powszechnym, narzucały się, podporządkowywały sobie państwa i organizacje międzynarodowe i nadal niszczyły stworzenie. Ludy i ich ruchy są powołane do podnoszenia głosu, mobilizowania, do żądania – pokojowo, lecz stanowczo – natychmiastowego podjęcia odpowiednich kroków. Proszę was, w imię Boga, abyście bronili Matki Ziemi. Na ten temat wypowiedziałem

się wystarczająco w encyklice *Laudato si*, która jak ufam zostanie wam przekazana na koniec spotkania.

4. Na zakończenie chcę powiedzieć raz jeszcze: przyszłość ludzkości jest nie tylko w rękach wielkich przywódców, wielkich mocarstw i elit. Jest ona przede wszystkim w rękach ludów; w ich zdolności do organizowania się, a także w ich rękach, które nawadniają pokorą i pewnością ten proces zmian. Ja wam w tym towarzyszę. Niech każdy z nas powtórzy z głębi serca: żadna rodzina nie może być bez domu, żaden rolnik bez ziemi, żaden pracownik bez praw, żaden naród nie może być pozbawiony suwerenności, żadna osoba – godności, żadne dziecko – dzieciństwa, żaden człowiek młody nie może być pozbawiony szans, żadna osoba starsza – czcigodnej starości. Kontynuujcie wasze zmagania i, proszę was, dbajcie bardzo o Matkę Ziemię. Wiercie mi, mówię szczerze, mówię z głębi serca: Modlę się za was, modlę się z wami i pragnę prosić Boga, naszego Ojca, aby wam towarzyszył i błogosławił, aby was napełnił swoją miłością i bronił was na waszej drodze, obdarzając was obficie tą siłą, która nas utrzymuje przy życiu: tą siłą jest nadzieja, nadzieja. Jest ona ważna: nadzieja, która nie zawodzi. I proszę, proszę was, módlcie się za mnie. A jeśli ktoś z was nie może się modlić, z całym szacunkiem proszę, aby dobrze o mnie pomyślał i posłał „dobrą falę”. Dziękuję.

6.

PRZEMÓWIENIE PODCZAS WIZYTY W CENTRUM RESOCJALIZACYJNYM PALMASOLA

Santa Cruz de la Sierra, 10 lipca 2015 r.

Drodzy bracia i siostry! Dzień dobry!

Nie mógłbym opuścić Boliwii bez zobaczenia się z wami, bez podzielenia się wiarą i nadzieją, która rodzi się z miłości, przekazanej na krzyżu. Dziękuję, że mnie przyjęliście. Wiem, że się przygotowaliście się i modliliście za mnie. Bardzo dziękuję.

W słowach biskupa Jesusa Juáreza i świadectwach braci, którzy przemawiali, mogłem się przekonać, że ból nie jest w stanie zgasić nadziei w najgłębszych pokładach serca i że życie nadal kiełkuje z mocą w niesprzyjających okolicznościach.

Kto stoi przed wami? – moglibyście zapytać. Chciałbym odpowiedzieć na wasze pytanie pewnością swego życia, pewnością, która nazaczyła mnie na zawsze. Ten, kto stoi przed wami, jest człowiekiem, który otrzymał wybaczenie. Człowiekiem, który był i jest zbawiony ze swych licznych grzechów. Jest tak, jak się przedstawiam. Nie mam wiele, aby wam dać lub ofiarować, ale chcę wam dać i chce się z wami podzielić tym, co mam i co kocham: Jezusem, Jezusem Chrystusem, miłosierdziem Ojca. Przyszedł On, aby być z nami, aby ukazać miłość, którą Bóg żywi wobec nas; wobec was, i was i was i wobec mnie. Miłość czynną, rzeczywistą; miłość, która traktuje poważnie rzeczywistość swych bliźnich; miłość, która uzdrawia, wybacza, podnosi i leczy; miłość, która zbliża się i przywraca godność – tę godność, którą możemy utracić na różne sposoby i formy. Jezus jest jednak pod tym względem uparty: oddał swoje życie za to, aby przywrócić nam utraconą tożsamość, aby przyrodzić nam mocą swej godności.

Przypomina mi się doświadczenie, które może nam pomóc: Piotr i Paweł – uczniowie Jezusa również byli więźniami, także byli pozbawieni wolności. I w tych okolicznościach było coś, co ich podtrzymało, coś, co nie pozwoliło im popaść w rozpacz, co nie pozwoliło im popaść w ciemności, które mogą się pojawić bez naszej woli. Była to modlitwa. Modlenie się. Modlitwa osobista i wspólnotowa. Oni modlili się i za nich się modlono. Dwa ruchy, dwa działania, tworzące między sobą sieć, która podtrzymuje życie i nadzieję. Podtrzymuje

nas w rozpacz i pobudza nas do dalszej drogi. Sieć, dzięki której podtrzymywane jest życie wasze i waszych rodzin. Mówił pan o swojej matce [zwracając się do osoby, która złożyła na początku świadectwo]. Modlitwa matek, modlitwa żon, modlitwa dzieci i wasza modlitwa: to jest sieć, która prowadzi życie naprzód.

Kiedy bowiem Jezus wkracza w życie, nie możemy zatrzymać się w przeszłości, ale zaczynamy spoglądać na teraźniejszość w nowy sposób, z nową nadzieją. Zaczynamy patrzeć innymi oczami na samych siebie, na własną rzeczywistość. Nie jesteśmy zakotwiczeni w tym, co było, ale jesteśmy zdolni do płakania i znajdowania w ten sposób siły, aby rozpoczynać na nowo. I jeśli czasem jesteśmy smutni, jesteśmy źli, zrezygnowani, to zachęcam was do spojrzenia na twarz ukrzyżowanego Jezusa. W Jego spojrzeniu wszyscy możemy znaleźć miejsce. Wszyscy razem możemy położyć przed Nim swoje rany, swoje bóle, a także swoje błędy, nasze grzechy, tyle spraw, w których mogliśmy pobrać. W ranach Jezusa znajdują nasze rany. Ponieważ wszyscy jesteśmy zranieni, w ten czy inny sposób. I zanieść nasze rany do ran Jezusa. Po co? Aby doznać uleczenia, obmycia, przemiany, zmartwychwstania. On umarł za ciebie, za mnie, aby podać nam swą dłoń i podnieść nas. Rozmawiajcie, rozmawiajcie z księżmi, którzy przychodzą, rozmawiajcie... Rozmawiajcie z braćmi i siostrami, którzy przychodzą, rozmawiajcie. Rozmawiajcie z tymi wszystkimi, którzy przychodzą, żeby wam powiedzieć o Jezusie. Jezus chce nas zawsze podnosić.

Pewność ta mobilizuje do pracy na rzecz naszej godności. Zamknięcie nie jest tym samym, co wykluczenie – niech to będzie jasne – zamknięcie stanowi bowiem część procesu ponownego włączenia w społeczeństwo. Dobrze wiem, że wiele czynników przemawia przeciw temu miejscu: a ty o tym wymieniłeś niektóre bardzo jasno [zwracając się do osoby, która złożyła swoje świadectwo na początku]: przepelnienie, powolność wymiaru sprawiedliwości, brak terapii zajęciowej i polityki resocjalizacji, przemoc, brak ułatwień, by prowadzić studia uniwersyteckie, co sprawia, że konieczny jest szybki i skuteczny sojusz różnych instytucji w celu znalezienia odpowiedzi. Niemniej jednak walcząc o to nie możemy wszystkiego spisywać na straty. Są rzeczy, które już teraz możemy zrobić. Tutaj, w tym Ośrodku resocjalizacji współżycie zależy częściowo od was. Cierpienie i wyrzeczenia mogą uczynić nasze serca egoistycznymi

i doprowadzić do konfrontacji, ale jesteśmy też w stanie przemienić je w okazje do prawdziwego braterstwa. Pomagajcie sobie nawzajem. Nie bójcie się sobie pomagać. Diabeł szuka kłótni, szuka rywalizacji, podziałów, grup. Nie pozwólcie mu, żeby mógł działać. Walczcie o to, by iść naprzód razem.

Chciałbym was również prosić o przekazanie mych pozdrowień waszym rodzinom. Niektóre tutaj są. Jakże ważna jest obecność i pomoc rodzin! Dziadkowie, ojciec, matka, rodzeństwo, małżonkowie, dzieci – przypominają nam, że warto żyć i walczyć o lepszy świat. I wreszcie chcę skierować słowa zachęty do wszystkich pracujących w tym Ośrodku, do jego kierownictwa, funkcjonariuszy policji więziennej i do całego personelu. Pełnicie podstawową służbę publiczną. Macie do wykonania ważne zadanie w tym procesie resocjalizacyjnym – zadanie podnoszenia a nie ponizania, przywracania godności a nie upokarzania, dodawania otuchy a nie dręczenia. Ten proces wymaga porzucenia logiki dobrych i złych na rzecz logiki skupionej na pomaganiu osobie. A ta logika pomocy osobie ocali was od wszelkiego rodzaju korupcji i poprawi warunki wszystkim, gdyż tak przeżywany proces daje nam godność, dodaje otuchy i podnosi wszystkich.

Zanim udzielię wam błogosławieństwa, chciałbym, abyśmy się przez chwilę pomodlili w milczeniu, w milczeniu, każdy w swoim sercu. Każdy wie, jak to zrobić... [*milczenie*].

Proszę was, abyście nadal modlili się za mnie, gdyż ja również mam swoje błędy i muszę pokutować. Dziękuję. Niech Bóg, nasz Ojciec spojrzy na nasze serca. Niech Bóg nasz Ojciec, który nas kocha, obdarza nas swoją mocą, swoją cierpliwością, swoją czułością Ojca, niech nas błogosławi. W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. I nie zapomnijcie, aby modlić się za mnie. Dziękuję.

C. PODRÓŻ APOSTOLSKA PAPIEŻA FRANCISZKA DO PARAGWAJU

1.

PRZEMÓWIENIE PODCZAS SPOTKANIA Z WŁADZAMI REPUBLIKI I Z KORPUSEM DYPLOMATYCZNYM

Asunción, Ogród Pałacu de López, 10 lipca 2015r.

Panie Prezydencie,
Czcigodni przedstawiciele władze Republiki,
Członkowie korpusu dyplomatycznego,
Panie i panowie!

Pozdrawiam serdecznie Jego Ekszelencję, Pana Prezydenta Republiki i dziękuję Mu za uprzejme i serdeczne słowa powitania, jakie do mnie skierował również w imieniu rządu, najwyższych władz państwa i umiłowanego narodu paragwajskiego. Pozdrawiam także szanownych członków Korpusu dyplomatycznego i za ich pośrednictwem proszę o przekazanie mych uczuć szacunku i uznania ich krajom.

Szczególne „dziękuję” kieruję do wszystkich osób i instytucji, które współpracowały swym wysiłkiem i oddaniem przy przygotowaniu tej podróży i abym się czuł jak w domu. Nie jest trudno poczuć się jak w domu na tej ziemi tak bardzo przyjaznej. Paragwaj jest znany jako serce Ameryki, i to nie tylko ze względu na położenie geograficzne, ale także dzięki ciepłu gościnności i bliskości jego mieszkańców.

Już od swych pierwszych kroków na drodze niepodległości aż do najnowszych czasów dzieje Paragwaju zaznały straszliwych cierpień wojny, bratobójczych walk, braku wolności i deptania praw człowieka. Jak wiele bólu i jak wiele śmierci! Ale godny podziwu jest upór i duch doskonalenia narodu paragwajskiego, aby nabrać sił w obliczu tak wielu przeciwności i dalszego kroczenia w trudzie, aby budować naród żyjący w pomyślności i pokoju. Tutaj – w ogrodzie tego pałacu, który był świadkiem historii paragwajskiej od czasu, gdy było tu tylko wybrzeże rzeki i korzystali z niego Indianie Guaraní, aż do najnowszych wydarzeń współczesnych – chcę złożyć hołd tym tysiącom zwykłych

Paragwajczyków, których imiona nie pojawiają się w książkach do historii, ale którzy byli i pozostaną prawdziwymi bohaterami swego narodu. I chcę uznać ze wzruszeniem i podziwem wyzwolicielską rolę kobiety paragwajskiej w tych tak dramatycznych okresach dziejów, zwłaszcza owej niesprawiedliwej wojny, która doprowadziła niemal do zniszczenia braterstwa naszych narodów. Na swych barkach matek, żon i wdów nosiły największe ciężary, umiały prowadzić naprzód swe rodziny i swój kraj, wlewając w nowe pokolenia nadzieję na lepsze jutro. Niech Bóg błogosławi kobiecie paragwajskiej, najwspanialszej w Ameryce!

Naród, który zapomina o swej przeszłości, swej historii i swych korzeniach, nie ma przyszłości. Pamięć osadzona mocno na sprawiedliwości, daleka od uczuć zemsty i nienawiści, przemienia przeszłość w źródło natchnienia do budowania przyszłości współżycia i harmonii, czyniąc z nas ludzi świadomych tragedii i bezsensu wojny. Nigdy więcej bratobójczej wojny! Budujmy zawsze pokój! Również pokój z dnia na dzień, pokój życia codziennego, w którym wszyscy uczestniczymy, unikając aroganckich gestów, słów, które ranią, działań w poczuciu wyższości oraz wspierając w zamian zrozumienie, dialog i współpracę.

Już od wielu lat Paragwaj angażuje się w budowanie mocnego i stabilnego projektu demokratycznego. Trzeba z zadowoleniem uznać, że wiele osiągnięto na tej drodze dzięki wysiłkowi wszystkich, chociaż wśród wielkich trudności i niepewności. Zachęcam was, abyście nadal pracowali ze wszystkich swych sił, aby umocnić struktury i instytucje demokratyczne, zaspokajające słuszne dążenia obywateli. Forma rządu, przyjęta w waszej konstytucji – „demokracja reprezentatywna, uczestnicząca i pluralistyczna” – opiera się na wspieraniu i poszanowaniu praw człowieka oraz oddala nas od pokusy demokracji formalnej, w *Dokumencie z Aparecidy* określonej jako taka, która „się zadowala oparciem się na przejrzystości procesów wyborczych” (por. *Aparecida*, nr 74). Jest to demokracja formalna.

We wszystkich dziedzinach życia społeczeństwa, szczególnie jednak w działalności publicznej, należy umacniać dialog jako uprzywilejowany środek sprzyjający dobru wspólnemu na gruncie kultury spotkania, szacunku i uznania uprawnionych różnic i poglądów innych osób. Nie trzeba zatrzymywać się na tym, co konfliktowe – jedność jest zawsze ważniejsza od konfliktów. Trzeba wyraźnie oddzielić perspektywę wpływającą z umiłowania ojczyzny i umiłowania narodu, od poglądów zrodzonych z interesów stronnicych czy ideologii. Ta sama miłość

winna być bodźcem do zwiększania z każdym dniem przejrzystości zarządzania i do podejmowania z wielkim zapałem walki z korupcją. Wiem, że istnieje dziś stanowcza woła wykorzenienia korupcji.

Drodzy przyjaciele, w woli służenia i pracy dla dobra wspólnego ubodzy i potrzebujący winni zajmować pierwszoplanowe miejsce. Podejmowane są liczne wysiłki, aby Paragwaj nadal kroczył naprzód drogą wzrostu gospodarczego. Poczyniono ważne kroki w dziedzinie oświaty i służby zdrowia. Niech nie ustają wysiłki wszystkich podmiotów życia społecznego, aby nie było już dzieci nie mających dostępu do oświaty, rodzin bezdomnych, robotników bez godnej pracy, rolników bez ziemi do uprawy i wielu osób zmuszonych do emigracji w niepewną przyszłość; aby nie było już nigdy ofiar przemocy, korupcji lub handlu narkotykami. Rozwój gospodarczy, który nie liczy się z najsłabszymi i tymi, którym się nie poszczęściło, nie jest prawdziwym rozwojem. Miarą wzorca ekonomicznego winna być integralna godność osoby ludzkiej, zwłaszcza osób najsłabszych i najbardziej bezbronnych.

Panie Prezydencie, drodzy przyjaciele. Również w imieniu moich braci biskupów Paragwaju pragnę zapewnić was o zaangażowaniu i współpracy Kościoła katolickiego we wspólnym dążeniu do tworzenia społeczeństwa sprawiedliwego i włączającego, w którym można współżyć w pokoju i zgodzie. Wszyscy bowiem, także pasterze Kościoła, jesteśmy wezwani do troski o budowanie lepszego świata (por. *Evangelii gaudium*, nr 183). Pobudza nas do tego pewność naszej wiary w Boga, który zechciał stać się człowiekiem i – żyjąc wśród nas – dzielić nasz los. Chrystus otwiera nam drogę miłosierdzia, która osadzona w sprawiedliwości, prowadzi dalej i rozświetla miłość, aby nikt nie pozostawał na marginesie tej wielkiej rodziny, jaką jest Paragwaj, który kochamy i któremu chcemy służyć.

Z niezmierną radością ze znalezienia się na tej ziemi poświęconej Matce Bożej z Caacupé – a w tym miejscu chciałbym przypomnieć szczególnie moich paragwajskich braci i siostry w mojej poprzedniej diecezji, Buenos Aires. Należą oni do parafii Cudownej Matce Bożej z Caacupé. Proszę o błogosławieństwo Pana dla was wszystkich, dla waszych rodzin i dla całego umiłowanego narodu paragwajskiego. Niech Paragwaj będzie płodny, jak ukazuje to kwiat passiflory [męczennicy] na płaszczu Maryi, i jak ta wstęga o barwach paragwajskich, która opasuje Jej wizerunek, tak niech obejmuje on Matkę z Caacupé. Dziękuję bardzo.

2.

PRZEMÓWIENIE PODCZAS WIZYTY W SZPITALU PEDIATRYCZNYM „NIÑOS DE ACOSTA ÑU”

Asunción, 11 lipca 2015 r.

Panie Dyrektorze,
Drogie dzieci,
Członkowie personelu,
Moi drodzy!

Dziękuję za okazane mi tak gorące przyjęcie. Dziękuję za ten czas, przez który pozwalacie mi być z wami. Drogie dzieci, chcę zadać wam pytanie; zobaczmy, czy mi pomożecie. Powiedziano mi, że jesteście bardzo inteligentne, a to mi dodaje odwagi. Czy Jezus kiedyś się rozgniewał? Czy pamiętacie, kiedy to było? Wiem, że to trudne pytanie, toteż pomogę wam. To było wtedy, gdy nie pozwalano, aby dzieci zbliżyły się do Niego. Jest to jedyny raz w całej Ewangelii Marka, gdy użył on tego określenia (10, 13-15). Coś podobnego do naszego wyrażenia: był pełen oburzenia. Czy gniewacie się czasami? No dobrze, w ten sam sposób zachował się Jezus, gdy nie pozwalano Mu być blisko dzieci, blisko was. Bardzo się oburzył. Dzieci należą do najbardziej umiłowanych przez Jezusa. Nie znaczy to, że nie kocha On dorosłych, ale czuł się szczęśliwy, gdy mógł przebywać z nimi. Bardzo się cieszył z ich przyjaźni i towarzystwa. Ale nie tylko to: chciał mieć je blisko siebie, a nawet jeszcze więcej – stawiał je za przykład. Powiedział uczniom, że jeśli nie staną się jak dzieci, nie wejdą do królestwa niebieskiego (por. Mt 18, 3).

Dzieci były oddalane, dorośli nie pozwalali im się zbliżać, ale Jezus zawołał je, objął i postawił je pośrodku, abyśmy wszyscy nauczyli się być takie jak one. Dzisiaj powiedziałyby nam to samo. Spogląda na nas i mówi: uczcie się od nich.

Mamy uczyć się od was waszej ufności, radości, łagodności. Waszej zdolności walki i waszego męstwa. Waszej niezrównanej zdolności wytrzymałości. Jesteście bojownikami. A gdy ktoś ma przed sobą podobnych „wojowników”, czuje się dumny. Czy to prawda, kochane mamy? Czy to prawda, tatusiowie i dziadkowie? Patrzenie na was daje nam siłę, zachęca nas do bycia ufnymi i kroczenia dalej naprzód.

Mamusie, tatusiowie, dziadkowie, wiem, że to niełatwo być tutaj. Są chwile wielkiego bólu, niepewności. Są chwile silnego niepokoju, który przygniata serce i są chwile wielkiej radości. Oba te uczucia współżyją ze sobą, tkwią w nas. Ale nie ma lepszego środka niż wasza łągodność i wasza bliskość. I cieszy mnie to, że wiem, iż rodziny wasze pomagają sobie, dodają sobie otuchy, wspierają, aby pójść naprzód i przejść przez to doświadczenie. Możecie liczyć na wsparcie ze strony lekarzy, pielęgniarek i całego personelu tego domu. Dziękuję za to powołanie do służby, nie tylko za pomaganie w leczeniu, ale także za towarzyszenie bólowi swych braci.

Nie zapominajmy, że Jezus jest blisko swych dzieci, jest bardzo blisko, w sercu. Nie miejcie wątpliwości, prosząc Go, nie miejcie wątpliwości, rozmawiając z Nim, dzieląc się z Nimi swymi pytaniami i bólem. On jest zawsze, naprawdę zawsze i nie dopuści, abyście upadli. I jeszcze jednego jesteśmy pewni i jeszcze raz to potwierdzam: tam, gdzie jest dziecko, jest także matka. Tam, gdzie jest Jezus, jest też Maryja, Dziewica z Caacupé. Proście Ją, aby ochraniała was swym płaszczem i aby wstawiała się za wami i za waszymi rodzinami.

I nie zapominajcie modlić się za mnie. Jestem pewien, że wasze modlitwy dochodzą do nieba.

3.

HOMILIA PODCZAS MSZY ŚW. W SANKTUARIUM MARYJNYM CAACUPÉ

Caacupé, 11 lipca 2015 r.

Gdy jestem tutaj z wami, czuję się jak w domu, u stóp naszej Matki, Dziewicy w Cudy Wielmożnej z Caacupé. W sanktuarium my, dzieci, spotykamy się ze swoją Matką i przypominamy sobie, że jesteśmy braćmi. Jest to miejsce świętowania, spotkania, rodziny. Przybywamy, aby przedstawić nasze potrzeby, przybywamy, aby podziękować, prosić o wybaczenie i zaczynać od nowa. Ileż chrztów, ileż powołań kapłańskich i zakonnych, ileż narzeczeństw i małżeństw narodziło się u stóp naszej Matki. Ileż było tu łez i rozstań. Przybywamy zawsze ze swoim życiem, gdyż tu jest się w domu i dobrze jest wiedzieć, że ktoś na nas czeka.

Podobnie jak tyle innych razy przybyliśmy tu, ponieważ chcemy odnowić swoje pragnienie życia radością Ewangelii. Jakże nie przyznać, że sanktuarium to jest żywotną częścią narodu paragwajskiego, was. Tak to czujecie, tak się modlicie i tak to wyśpiewujecie: „W Twym Edenie w Caacupé jest Twój lud, Dziewico czysta, który daje Ci swoją miłość i wiarę”. I jesteśmy dzisiaj jako Lud Boży u stóp naszej Matki, aby dać Jej swoją miłość i wiarę.

W Ewangelii usłyszeliśmy przed chwilą zapowiedź Anioła, który powiedział Maryi: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą”. Bądź pozdrowiona, Maryjo, raduj się. W obliczu tego pozdrowienia Ona zmieszała się i rozważała, co to miałoby znaczyć. Nie rozumiała wiele z tego, co się wydarzyło. Wiedziała jednak, że pochodzi to od Boga i powiedziała „tak”. Maryja jest matką „tak”. Tak dla marzenia Boga, tak dla planu Bożego, tak dla woli Bożej.

„Tak”, które – jak wiemy – nie było łatwe do przeżycia. „Tak”, które nie napełniło Jej przywilejami lub tym, co wyróżnia, za wyjątkiem tego, że – jak powie Jej Symeon w swym prorocztwie: „A Twoją duszę miecz przeniknie” (Łk 2, 35). I rzeczywiście przeniknął ją! Dlatego tak bardzo Ją kochamy i znajdujemy w Niej prawdziwą Matkę, która pomaga nam podtrzymywać żywą wiarę i nadzieję pośród skomplikowanych sytuacji. Idąc za prorocztwem Symeona dobrze będzie pokrótce przejrzeć na nowo trzy trudne chwile w życiu Maryi.

1. Po pierwsze: narodzenie Jezusa. „Nie było dla nich miejsca w gospodzie” (Łk 2, 7). Nie mieli domu ani mieszkania, aby przyjąć swe dziecko. Nie mieli gdzie wydać Go na świat; nie mieli najbliższej rodziny, byli sami. Jedynym miejscem, jakie znaleźli była grotka dla zwierząt. A w Jej pamięci z pewnością rozbrzmiewały słowa Anioła: „Bądź pozdrowiona Maryjo, Pan jest z Tobą”. I mogła zadać sobie pytanie: „Gdzie [On] jest teraz?”.

2. Drugie wydarzenie: ucieczka do Egiptu. Musieli stamtąd wyjeżdżać, uciekać. Nie tylko, że nie mieli miejsca ani rodziny, ale nawet ich życie było zagrożone. Musieli odejść i iść do obcej ziemi. Byli prześladowanymi migrantami z powodu pychy i zachłanności cesarza. I tam też Maryja mogłaby zapytać: „Gdzie jest to, o czym mówił mi Anioł?”.

3. Trzecie wydarzenie: śmierć na krzyżu. Nie ma sytuacji trudniejszej dla matki niż towarzyszenie w śmierci swemu dziecku. Są to chwile rozdzierające serce. Widzimy tu Maryję u stóp krzyża jak każdą matkę, twardą, nie opuszczającą, ale towarzyszącą swemu Synowi aż do samej śmierci, i to śmierci krzyżowej. I także tam mogłaby zapytać: gdzie jest to, co powiedział mi Anioł? Potem widzimy ją jak uspokaja i wspiera uczniów.

Rozważamy Jej życie i czujemy się zrozumiani i wysłuchani. Możemy sobie usiąść, aby się modlić i mówić zwykłym językiem w obliczu całej masy sytuacji, które codziennie przeżywamy. Możemy się utożsamiać z wieloma sytuacjami Jej życia. Mówić Jej o naszych realiach, gdyż Ona nas rozumie.

Ona jest kobietą wierzącą, jest Matką Kościoła, Ona uwierzyła. Jej życie jest świadectwem tego, że Bóg nie zwodzi, że Bóg nie porzuca swego ludu, chociaż istnieją chwile lub sytuacje, gdy wydaje się, że Go nie ma. Ona była pierwszą uczennicą, która towarzyszyła swemu Synowi i podtrzymywała nadzieję apostołów w trudnych chwilach. Byli zamknięci w Wieczerniku nie wiem na ile kluczy, z powodu lęku. Była kobietą uważną, która umiała powiedzieć, gdy wydawało się, że święto i radość się kończą: „Nie mają już wina” (J 2, 3). Była kobietą, która potrafiła iść do swej krewnej i pozostać u niej „około trzech miesięcy” (Łk 1, 56), aby nie była ona sama w chwili porodu. Taka jest nasza Matka, tak dobra, tak hojna, tak bardzo towarzysząca nam w życiu.

O tym wszystkim wiemy z Ewangelii, ale wiemy też, że na tej ziemi jest Ona Matką, która była obok nas w tak wielu trudnych sytuacjach. Sanktuarium to strzeże i przechowuje skarb pamięci ludu, który wie, że Maryja jest Matką i że była i jest u boku swych dzieci.

Była i jest w naszych szpitalach, w naszych szkołach i w naszych domach. Była i jest w naszych miejscach pracy i na naszych drogach. Była i jest przy stołach w każdym domu. Była i jest w tworzeniu Ojczyzny, czyniąc nas narodem, zawsze będąc obecna dyskretnie i milcząco, w spojrzeniu z obrazu, obrazka lub medalika. Dzięki różańcowi wiemy, że nie idziemy sami, że Ona nam towarzyszy.

A dlaczego? Albowiem Maryja zechciała zwyczajnie pozostać pośród swego narodu, jego dzieci i jego rodzin. Zawsze szła za Jezusem, razem z tłumem. Jak dobra matka nie chce opuścić swych dzieci, ale przeciwnie – chce zawsze znajdować się tam, gdzie jakieś dziecko mogłoby Jej potrzebować. Bo po prostu jest Matką. Matką, która nauczyła się słuchać i żyć pośród tak wielu trudności z owym: „Nie bój się, Pan jest z Tobą” (por. Łk 1, 30). Matką, która nadal mówi nam: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2, 5). Jej wezwanie jest stałe i nadal trwa: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie”. Nie ma własnego programu, nie przychodzi, aby powiedzieć nam coś nowego, a wręcz lubi milczeć, po prostu Jej wiara towarzyszy naszej wierze.

Wiecie o tym, doświadczyliście tego, o czym tutaj mówimy. Wy wszyscy, wszyscy Paragwajczycy, podtrzymujecie żywą pamięć narodu, który ucieleśnił te słowa Ewangelii. Chciałbym się zwrócić w sposób szczególny do was – kobiet i matek paragwajskich, które z wielkim męstwem i samozaparciem umiałyście podnieść kraj wykrwawiony, znajdujący się na dnie, pogrążony przez niesprawiedliwą wojnę.

Macie w pamięci, macie w genach te, które odbudowywały życie, wiarę, godność swego narodu wraz z Maryją. Przeżywałyście sytuacje bardzo, zaprawdę bardzo trudne, które na zdrowy rozum zaprzeczałyby wszelkiej wierze. A jednak pobudzane i podtrzymywane przez Dziewicę, pozostałyście wierzące, nawet “wbrew wszelkiej nadziei” (Rz 4, 18). A gdy wszystko zdawało się walić, razem z Maryją powiedziałyście sobie: nie bójmy się, Pan jest z nami, jest z naszym ludem, z naszymi rodzinami, zróbmy to, co On nam powie. I w tym znalazłyście wczoraj i znajdujecie dzisiaj siłę, aby nie dopuścić do tego, aby ta ziemia była pozbawiona matek. Niech Bóg błogosławi

ten upór, niech Bóg błogosławi i ożywia waszą wiarę, niech Bóg błogosławi kobietę paragwajską, najwspanialszą w Ameryce.

Jako naród przybyliśmy do swego domu, do domu paragwajskiej Ojczyzny, aby usłyszeć jeszcze raz te słowa, które tak dobrze nam robią: “Bądź pozdrowiona Maryjo, Pan z Tobą”. Jest to wezwanie do tego, aby nie tracić pamięci, nie tracić korzeni, wielu świadectw, które otrzymaliście od ludu wierzącego i doświadczonego w wyniku swych zmagañ. Wiary, która stała się życiem, życia, które stało się nadzieją i nadziei, która prowadzi do przodowania w miłości. Tak, upodabniając się do Jezusa, nadal przodujcie w miłości. Bądźcie nosicielami tej wiary, tego życia i tej nadziei. Wy Paragwajczycy budujcie ten dzień dzisiejszy i jutrzejszy.

Spoglądając raz jeszcze na figurę Maryi, wzywam was, abyście powiedzieli razem: “W Twym Edenie z Caacupé jest Twój lud, Dziewico czysta, który daje Ci swoją miłość i wiarę”. Wszyscy razem: W Twym Edenie z Caacupé jest Twój lud, Dziewico czysta, który daje Ci swoją miłość i wiarę”. Módl się za nami Święta Boża Rodzicielko, abyśmy się stali godnymi obietnic i łask naszego Pana Jezusa Chrystusa. Amen.

4.

PRZEMÓWIENIE PODCZAS SPOTKANIA Z PRZEDSTAWICIELAMI SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO

Asunción, 11 lipca 2015 r.

Drodzy przyjaciele, dobry wieczór!

Napisałem ten tekst na podstawie pytań, jakie mi przekazano, ale nie są to wszystkie, jakie mi przekazaliście, tak więc te, których nie mam, uzupełnię w miarę, jak będę mówił. W ten sposób na tyle, na ile będę mógł, uda mi się przekazać swój pogląd na temat waszych rozważań.

Cieszy mnie możliwość bycia z wami – przedstawicielami społeczeństwa obywatelskiego, aby podzielić się marzeniami i oczekiwaniami na temat lepszej przyszłości i problemów. Dziękuję biskupowi Adalberto Martinezowi Floresowi, sekretarzowi Konferencji Episkopatu Paragwaju za słowa powitania, skierowane do mnie w imieniu wszystkich. Dziękuję mu za sześć osób, które przemawiały i z których każda reprezentowała jeden aspekt swych przemyśleń.

Patrząc na was, z których każda osoba pochodzi z jednego sektora, jednej organizacji tego umiłowanego społeczeństwa paragwajskiego z jego radościami, troskami, zmaganiem i poszukiwaniami, składam dziękczynienie Bogu. Innymi słowy, jak się wydaje, Paragwaj nie umarł. Dziękuję za to. Bowiem lud, który nie żyje swymi troskami, lud żyjący w bezruchu biernie akceptujący, jest ludem martwym. A ja przeciwnie – widzę w was energię życiową, która płynie i chce wydawać owoce. A Bóg zawsze to błogosławi. Bóg zawsze wspiera wszystko, co pomaga podnosić i poprawiać życie Jego dzieci. Owszem, są sprawy, które idą źle, są sytuacje niesprawiedliwe, ale patrzenie na was i słuchanie was pomaga mi pokładać na nowo nadzieję w Panu, który nadal działa pośród swego ludu. Pochodzicie z różnych opcji, sytuacji i poszukiwań, ale wszyscy razem tworzycie kulturę paragwajską. Wszyscy jesteście niezbędni w poszukiwaniu dobra wspólnego. „W aktualnej sytuacji społeczności świata, w którym istnieje wiele nierówności, a coraz więcej osób jest odrzucanych” (*Laudato sí*, nr 158) widzieć was tutaj jest podarunkiem. Jest podarkiem, gdyż w osobach, które przemawiały, widziałem wolę czynienia dobra ojczyźnie.

1. Gdy chodzi o pierwsze pytanie, z przyjemnością wysłuchałem tego, co powiedział młody człowiek zatroskany o to, co należy robić, aby społeczeństwo było środowiskiem braterstwa, sprawiedliwości, pokoju i godności dla wszystkich. Młodość jest czasem wielkich ideałów. Nasuwa mi się wiele spraw, które napawają mnie smutkiem, gdy widzę młodzieńca emeryta. Jakże ważne jest, abyście wy, młodzi, a zwłaszcza młodzież w Paragwaju, wyczuwali, że prawdziwe szczęście osiąga się w walce o bardziej braterski kraj. Jak to dobrze, że wy, młodzi, widzicie, że szczęście i przyjemność nie są synonimami. Co innego szczęście, a co innego radość, pochodząca z... Szczęście buduje, jest mocne, tworzy. Szczęście wymaga zaangażowania i oddania. Są one bardzo ważne, aby nie iść przez życie jakby w uśpieniu. Paragwaj ma mnóstwo młodych ludzi i to jest wielkie bogactwo. Dlatego sądzę, że pierwsze, co należy uczynić, jest unikanie tego, aby siła ta zgasła światło w waszych sercach oraz przeciwstawienie się narastającej mentalności, która uważa za bezużyteczne i bezsensowne dążenie do rzeczy, które mają wartość. Nie, nie wchodź w to, to już nie działa, ten sposób myślenia, który usiłujecie nadal stosować, należy uznać za absurdalny. Trzeba grać o coś, o kogoś. To jest powołanie młodzieży. Nie bójcie się rzucić wszystkiego na szalę. Grajcie czysto, grajcie z całym zapalem. Nie bójcie się dać z siebie tego, co najlepsze. Nie ustalajcie z góry zasad gry, aby uniknąć zmęczenia i walki, nie przekupujcie sędziego.

Oczywiście nie prowadźcie tej walki sami. Próbuje rozmawiać, korzystajcie z okazji, by słuchać o życiu, historii, opowiadań osób starszych i swych dziadków. Ileż mają oni mądrości. Przeznaczajcie dużo czasu na słuchanie tego wszystkiego dobrego, czego mogą was nauczyć. Są oni strażnikami tego duchowego dziedzictwa wiary i wartości, które definiują naród i oświecają jego drogę. Znajdujcie również pociechę w sile modlitwy, w Jezusie, w Jego codziennej i stałej obecności. On nie zawodzi. Jezus, wzywa przez pamięć swego ludu, jest tajemnicą, aby wasze serce zawsze było radosne w poszukiwaniu braterstwa, sprawiedliwości, pokoju i godności dla wszystkich. Bo to może być zagrożeniem: „tak, tak – ja chcę braterstwa, sprawiedliwości, pokoju, godności”, ale może to się obrócić w nominalizm, puste słowa, ale nie! Sprawiedliwość, pokój i godność są konkretnymi, bo jeśli nie, są niepotrzebne, stają się codziennością. A zatem pytam cię, młody człowieku, jak budujesz te ideały dzień po dniu i konkretnie?

Nawet jeśli się mylisz, popraw to i idź dalej, ale konkretnie. Wyznam wam, że czasami trochę mnie irytuje lub, wyrażając to mniej oględnie, rozwściecza słuchanie wzniosłych słów, bo kiedy zna się osobę, która mówi, chce się powiedzieć: ale z ciebie kłamca! Dlatego same słowa niczemu nie służą. Dlatego jeśli mówisz jakieś słowo, niech ono będzie dla ciebie zobowiązaniem, trudź się dzień za dniem, poświęcaj się temu, angażuj się!

Spodobał mi się wiersz Carlosa Miguela Giméneza, który zaczytował bp Adalberto Martínez. Myślę, że streszcza bardzo dobrze to, co chciałem wam powiedzieć: „[Marzę] o rajku bez wojny między braćmi, bogatym w ludzi zdrowych na duszy i w sercu... i o Bogu, który błogosławi swe nowe Wniebowstąpienie”. Tak, jest to marzenie i są dwie gwarancje, że ono się obudzi i stanie się rzeczywistością przez wszystkie dni i że Bóg zostanie uznany za gwarancję naszej godności jako ludzi.

2. Drugie pytanie dotyczyło dialogu jako środka do służącego tworzeniu projektu narodu, który włącza wszystkich. Dialog nie jest łatwy. Jest też dialog teatralny, to znaczy robimy przedstawienie, odgrywamy dialog, a następnie rozmawiamy w dwójkę, a o tym co było przedtem zapominamy. Dialog prowadzi się przy stole, w sposób otwarty, bo jeśli w dialogu nie mówisz rzeczywiście tego, co czujesz, co myślisz i nie starasz się, aby wysłuchać drugiej osoby i aby skorygować to, co myślisz, by się skonfrontować, to taki dialog jest bezużyteczny, to tylko atrapa.

Jest również prawdą, że dialog nie jest łatwy, trzeba przezwyciężyć wiele trudności i czasem wydaje się, że się upieramy, żeby go jeszcze utrudnić. Aby prowadzić dialog, konieczna jest mocna podstawa, tożsamość. Mam na myśli na przykład nasz dialog, dialog międzyreligijny, w którym rozmawiają ze sobą przedstawiciele różnych religii. Spotykamy się co jakiś czas, omawiamy różne punkty widzenia, ale każdy mówiący bazuje na swej tożsamości: ja jestem buddystą, ja ewangelikiem, ja jestem prawosławnym, ja katolikiem. Każdy wyraża swą tożsamość, nie podaje jej w wątpliwość.

A więc do prowadzenia dialogu konieczny jest ten zasadniczy fundament. A jaka jest tożsamość kraju? Mówimy o dialogu społecznym, o miłości do ojczyzny. Ojczyzna najpierw, potem moje sprawy. To właśnie jest tożsamość. I wychodząc od niej, rozpoczynam dialog. Jeśli będę dialogował bez tożsamości, taki dialog jest bezużyteczny.

Poza tym dialog zakłada kulturę spotkania i wymaga jej od nas; spotkania, które umie uznać, że różnorodność jest nie tylko dobra, ale niezbędna. Jednorodność nas unicestwia, czyni nas automata-
mi. Bogactwo życia tkwi w różnorodności, dlatego punktem wyjścia nie może być: „ja będę dialogował, ale on nie ma racji”. Nie, nie możemy zakładać, że druga osoba się myli, ja przychodzę z tym, co moje i będę słuchał tego, co mówi ktoś inny, czym wzbogaca mnie drugi i jak pomaga mi zrozumieć, że nie mam racji, i co mogę dać innemu – to jest droga tam i z powrotem, ale z sercem otwartym, bo jeśli zakładam, że ten drugi się myli, to lepiej iść do domu i nie próbować dialogu. Dialog jest dla dobra wspólnego, a dobra wspól-
nego szuka się, wychodząc od naszych różnic, zawsze dopuszczając możliwość nowych alternatyw, to znaczy szuka się czegoś nowego. Gdy jest prawdziwy dialog, zawsze kończy się on (wybaczcie mi to słowo, ale używam go w znaczeniu pozytywnym) nowym porozumie-
niem, w którym wszyscy wyraziliśmy zgodę co do czegoś. Są różnice? Odłóżmy je na bok, na później, ale w tym punkcie lub punktach, co do którego porozumieliśmy się, zobowiązujemy się i bronimy tego. Jest to krok naprzód i to jest kultura spotkania. Prowadzenie dialogu to nie rokowania, rokowania to próba uzyskania „swojej działki”. Zobaczymy, jak wezwę swoją; nie, to nie dialog, nie trać czasu, jeśli idziesz z takim zamiarem, szkoda czasu. Należy szukać dobra wspól-
nego dla wszystkich, wspólnie dyskutować i myśleć nad najlepszym rozwiązaniem dla wszystkich. Często ta kultura spotkania przeradza się w konflikt, to znaczy – widzieliśmy teraz wspaniały balet, wszyst-
ko było skoordynowane, łącznie z orkiestrą, która była prawdziwą symfonią akordów, wszystko przebiegało dobrze. Ale w dialogu nie zawsze tak jest tak, jak w tym doskonałym balecie i w skoordynowanej orkiestrze. W dialogu bywa konflikt, i jest to logiczne i spodziewane, gdyż jeśli ja myślę w jeden sposób, a ty w inny i się konfrontujemy, to powstaje konflikt. Nie musimy się bać ani ignorować konfliktu, przeciwnie – jesteśmy wezwani, by się tego podjąć. Jeśli nie akcep-
tujemy konfliktu – „O nie, boli mnie głowa. Niech on idzie do domu ze swoją ideą, a ja zostaną przy swojej” – nigdy nie będziemy mogli prowadzić dialogu.

Oznacza to, że należy przyjąć konflikt, rozwiązać go i przemie-
nić w ogniwo nowego procesu (por. *Evangelii gaudium*, nr 227). Zaczynamy dialogować, jest konflikt, akceptuję go, rozwiązuję i jest

to ogniwo nowego procesu. Ta zasada będzie nam bardzo pomagać. „Jedność jest ważniejsza niż konflikt” (tamże, nr 228). Konflikt istnieje, trzeba go podjąć, trzeba starać się go rozwiązać na tyle, na ile jest to możliwe, ale mając na celu osiągnięcie jedności, która nie jest jednorodnością, lecz jednością w różnorodności. Jest to jedność, która nie likwiduje różnic, ale przeżywa je w komunii dzięki solidarności i zrozumieniu. Próbując zrozumieć argumenty drugiej osoby, wsłuchując się w jej doświadczenie, jej pragnienia, będziemy mogli zobaczyć, że w znacznym stopniu są to wspólne dążenia. I to jest podstawa spotkania: wszyscy jesteśmy braćmi, dziećmi tego samego Ojca niebieskiego i każdy ze swą kulturą, swoim językiem czy swymi tradycjami ma wiele do ofiarowania wspólnocie. A czy ja jestem gotów to przyjąć? Jeśli jestem gotów to przyjąć i tak prowadzić dialog, wówczas siadam i go rozpoczynam, a jeśli nie jestem gotów, to lepiej nie tracić czasu. Autentyczne kultury nigdy nie są zamknięte w sobie – umierają, jeśli zamykają się w sobie, umierają – ale są powołane do spotykania się z innymi kulturami i do tworzenia czegoś nowego. Gdy poznajemy historię, spotykamy kultury tysiącletnie, których już nie ma, przestały istnieć z różnych powodów, ale jednym z nich jest zamknięcie się w sobie. Bez tego zasadniczego założenia, bez tej podstawy braterstwa bardzo trudno będzie rozpocząć dialog. Jeśli uważa się, że są osoby, kultury czy sytuacje drugiej, trzeciej, czwartej kategorii, to z pewnością pójdzie źle, bo po prostu brakuje minimum – uznania godności drugiej osoby. Bo nie ma kategorii trzeciej, drugiej czy czwartej, wszyscy mamy taką samą godność.

3. A to daje mi punkt wyjścia, by odpowiedzieć na niepokój wyrażony w trzecim pytaniu: trzeba słuchać z radością wołania ubogich, aby budować społeczeństwo bardziej włączające. To ciekawe: egoista się wyklucza. A my chcemy włączać. Pamiętacie przypowieść o synu marnotrawnym, tym synu, który poprosił ojca o swój majątek, wziął wszystkie swoje pieniądze, roztrwonił je, i na koniec, gdy stracił wszystko i bolał go z głodu żołądek, przypomniał sobie o swoim ojcu, a ojciec na niego czekał. To jest obraz Boga, który zawsze na nas czeka i gdy widzi, że wracamy, obejmuje nas i wydaje ucztę. Tymczasem drugi syn, który przebywał w domu, gniewa się i sam się wyklucza. „Nie chce być z tymi ludźmi, postępuje dobrze, jestem człowiekiem wykształconym, studiowałem na takim a takim uniwersytecie, należę do takiej a takiej dobrej rodziny, więc nie mieszam się z nimi”. Nie

należy wykluczać nikogo, ale też samemu się nie wykluczać, gdyż wszyscy potrzebujemy wszystkich. Podstawową kwestią w pomaganiu ubogim jest sposób, w jaki ich postrzegamy.

Nie nadaje się do tego spojrzenie ideologiczne, które prowadzi do wykorzystania ubogich do innych interesów osobistych lub politycznych (por. *Evangelii gaudium*, nr 199). ideologie kończą źle, nie pomagają, ideologie mają związki niepełne, chore lub złe z ludem, nie wychodzą do niego, dlatego zauważcie, jak w minionym stuleciu kończyły ideologie, preradzając się w dyktatury; zawsze, ale to zawsze myślcie o narodzie, nie przedstawajcie myśleć o nim. Lub – jak powiedział pewien ostry krytyk ideologii – gdy mówią, a oni mają nawet dobrą wolę i chcą robić różne rzeczy z narodem, wszystko dla narodu, ale nic z narodem – to właśnie są ideologie.

Aby skutecznie szukać ich [ubogich] dobra, trzeba przede wszystkim naprawdę troszczyć się o nich, doceniać ich w ich dobroci. Prawdziwe jednak dowartościowanie wymaga gotowości do uczenia się od nich. Ubodzy mogą wiele nas nauczyć, gdy chodzi o człowieczeństwo, dobro, ofiarność i solidarność. My, chrześcijanie, mamy poza tym ważny powód, aby kochać i służyć biednym: ponieważ widzimy w nich oblicze i ciało Chrystusa, który stał się ubogim, aby nas ubóstwem swoim ubogacić (por. 2 Kor 8, 9).

Biedni są ciałem Chrystusa. Lubię zapytać kogoś z was, gdy spowiadam (teraz nie mam wielu możliwości spowiadania, jak miałem wcześniej w swej diecezji, ale lubię pytać): czy pomagasz ludziom? „Tak, tak”. A powiedz mi, gdy dajesz jałmużnę, czy dotykasz ręki tego, komu dajesz czy też rzucasz monetę i już? To są działania. Czy gdy dajesz jałmużnę, patrzysz w oczy czy odwracasz wzrok? To jest pogardzanie ubogim. Biedacy są, pomyślmy – on jest jak ja i jeśli przeżywa zły okres z tysiąca powodów: ekonomicznych, politycznych, społecznych czy osobistych, to ja mógłbym znaleźć się na jego miejscu i mógłbym pragnąć, aby ktoś mi pomógł. A poza życzeniem, aby ktoś mi pomógł, jeśli jestem na tym miejscu, mam prawo być szanowanym. Szanować, a nie wykorzystywać go jako przedmiotu do obmywania się ze swych win. Nauczyć się od ubogich tego, co mówią o rzeczach, które mają, o wartościach, które mają, a my, chrześcijanie mamy jeszcze ten powód, że są oni ciałem Jezusa.

Oczywiście kraj bardzo potrzebuje wzrostu gospodarczego, tworzenia bogactwa i aby docierało ono do wszystkich obywateli, bez wykluczania kogokolwiek. Jest to konieczne. Wytwarzanie tego

bogactwa winno mieć zawsze na celu dobro wspólne a nie tylko dobro nielicznych. I tu trzeba stawiać sprawę bardzo jasno. „Kult starożytnego złotego cielca (por. Wj 32, 1-35) znalazł nową i okrutną wersję w bałwochwalstwie pieniądza i w dyktaturze ekonomii bez ludzkiej twarzy” („Evangelii gaudium” 55).

Osoby, powołane do pomagania w rozwoju gospodarczym, mają za zadanie czuwać nad tym, aby miał on zawsze ludzkie oblicze. Rozwój gospodarczy musi mieć zawsze ludzką twarz, precz z gospodarką bez twarzy! W waszych rękach jest możliwość ofiarowania pracy wielu osobom i dania tym samym nadziei licznym rodzinom.

Przynieść chleb do domu, ofiarować dzieciom dach nad głową, opiekę zdrowotną i oświatę – to zasadnicze wymiary godności ludzkiej, a przedsiębiorcy, politycy, ekonomiści winni pozwolić, aby biedni mogli się od nich tego domagać. Proszę was, abyście nie ulegali bałwochwalczemu wzorcowi gospodarczemu, który potrzebuje składania istnień ludzkich w ofierze na ołtarzu pieniądza i zysku. Na pierwszym miejscu w gospodarce, w przedsiębiorstwie, w polityce stoi osoba i środowisko, w którym żyje.

Paragwaj słusznie jest znany na świecie z tego, że był ziemią, na której rozpoczęły się Redukcje – jedno z najciekawszych doświadczeń ewangelizacji i organizacji społecznej w historii. Ewangelia była tam duszą i życiem wspólnot, w których nie było głodu ani bezrobocia, analfabetyzmu ani ucisku. To doświadczenie historyczne uczy nas, że dziś także możliwe jest społeczeństwo bardziej ludzkie. Przeżywaliście to w swych krajach, wiecie, że jest to możliwe.

Gdy istnieje miłość do człowieka i wola służenia mu, można stworzyć warunki, aby wszyscy mieli dostęp do niezbędnych dóbr, bez odrzucania kogokolwiek. I szukania, szukania przy okazji rozwiązań na drodze dialogu.

Zbliżam się już do zakończenia tego, co napisałem, ale nie chcę, aby pozostał ktoś, komu nie odpowiedziałem.

4. Na czwarte pytanie odpowiedziałem, mówiąc o gospodarce, służącej całkowicie osobie, a nie pieniądzwowi; pani przedsiębiorczyni mówiła też o niewielkiej skuteczności, mówiono o małej wydajności niektórych dróg, ktoś wspomniał o tym, o czym ja już mówiłem w „Evangelii gaudium”, że istnieje nieodpowiedzialny populizm, czyż nie tak? I wydaje się, że jest tak wiele teorii, które nie dają dobrego wyniku.

Co z tym zrobić? Sądzę, że to, o czym mówiłem o gospodarce z ludzką twarzą, jest inspiracją do odpowiedzi na to pytanie.

5. Odpowiedź na piąte pytanie zawiera się w tym, co powiedziałem na temat kultur – są kultury oświecone, że jest kultura dobra i trzeba ją szanować lub na przykład w części baletu słychać było muzykę wysokiej i dobrej kultury, ale jest też inna kultura, która ma tę samą wartość, jak kultura narodów pierwotnych, różnych narodowości, kultura, którą ośmieliłem się nazwać (ale w dobrym znaczeniu) kulturą ludową.

Narody mają swą kulturę i czynią swą kulturę, ważna jest ta praca dla kultury w najszerszym znaczeniu tego słowa; kultura to nie tylko studiowanie, możliwość cieszenia się koncertem lub przeczytania ciekawej książki, ale jest też kultura tysiąca rzeczy. Mówiliście na przykład o tkaninie z andutí – to jest kultura zrodzona przez naród, by dać jeden przykład. I są dwie rzeczy, do których chciałbym się odnieść przed zakończeniem.

Tutaj jest jakby obecna polityka, tu jest prezydent republiki, powiem tak po bratersku. Ktoś mi powiedział, że „jakiś człowiek został uprowadzony przez wojsko, zrób coś”. Nie mówię, czy to jest prawda czy nie, czy słuszne, czy nie, ale jedną z metod, stosowanych przez ideologię dyktatorskie ubiegłego wieku, o których niedawno wspominałem, było rozdzielanie ludzi lub ich wypędzanie lub osadzanie w więzieniu bądź w nazistowskich lub stalinowskich obozach zagłady; rozdzielali ich śmiercią.

Aby była prawdziwa kultura w narodzie, kultura polityczna i dobra wspólnego, powinny być jasne i przejrzyste poglądy, a nie służą niczemu różne rodzaje podstępów. Sprawiedliwość jest przejrzysta, jasna, to pomoże nam wszystkim. Nie wiem, czy tutaj istnieje czy nie, mówię to z całym szacunkiem. Nie, nie pytam o to, powiedziano mi, gdy tu wchodziłem, powiedziano mi to tutaj i żebym poprosił – nie wiem, o kogo chodzi, nie usłyszałem dobrze nazwiska.

Następnie jest jeszcze jedna sprawa, o której również uczciwie chcę powiedzieć: chodzi o sposób, który nie daje wolności osobom, aby brały podejmowały odpowiedzialnie zadania budowania społeczeństwa, mam na myśli szantaż.

Szantaż zawsze jest korupcją. Jeśli robisz to, zrobimy ci to, przez co zniszczymy cię. Korupcja jest rdzą, gangreną narodu. Na przykład żaden polityk nie może pełnić swej roli, swej pracy, jeśli jest

szantażowany w wyniku działań korupcyjnych. Daj mi to, daj mi tę władzę, a jeśli nie, zrobię ci to lub tamto. Występuje to we wszystkich narodach na świecie, gdyż się daje. Jeśli naród utrzymać swą godność, musi się tego pozbyć. Mówią o czymś powszechnym.

I kończę. Wielką radością jest dla mnie widok tak wielkiej liczby i różnorodności stowarzyszeń, zaangażowanych w budowanie Paragwaju coraz lepszego i coraz bardziej kwitnącego. Ale jeśli nie ma dialogu, nic to nie daje, jeśli jest szantaż, też niczemu to nie służy. Postrzegam was jako wielką symfonię, w której każdy element ma swoją specyfikę i własne bogactwo, ale dążąc do ostatecznej harmonii. To się liczy. I nie lękajcie się konfliktu, ale przyjmujcie go i szukajcie dróg rozwiązania.

Kochajcie swoją ojczyznę, swych współobywateli i przede wszystkim kochajcie najuboższych. W ten sposób dacie przed światem świadectwo, że inny wzorzec rozwoju jest możliwy. Jestem przekonany, że macie największą siłę, jaka istnieje: swe człowieczeństwo, swą wiarę i swą miłość – te cechy narodu paragwajskiego wyróżniają go spośród narodów świata.

Proszę Dziewicę z Caacupé, naszą Matkę, aby opiekowała się wami, strzegła was i była dla was natchnieniem w waszych wysiłkach. Niech wam Bóg błogosławi. I módlcie się za mnie. Dziękuję.

5.
ROZWAŻANIE PODCZAS NIESZPORÓW
Z BISKUPAMI, DUCHOWIEŃSTWEM,
DIAKONAMI, ZAKONNIKAMI, ZAKONNICAMI
I SEMINARZYSTAMI
ORAZ RUCHAMI KATOLICKIMI

Asunción, katedra, 11 lipca 2015 r.

Jakże pięknie jest odmawiać wspólnie Nieszpory. Jakże nie marzyć z Kościołem, który odzwierciedla i powtarza harmonię głosów i śpiewu w życiu codziennym? I robimy to w tej katedrze, która tak często musiała zaczynać od nowa; katedra ta jest znakiem Kościoła i każdego z nas: często zewnętrzne i wewnętrzne burze zmuszały do porzucania tego, co zbudowano i do rozpoczynania od nowa, zawsze jednak z nadzieją pokładaną w Bogu; i jeśli spoglądamy na ten budynek, to bez wątplenia nie zwiódł on Paragwajczyków, gdyż Bóg nigdy nie zawodzi i dlatego wielbimy Go z wdzięcznością.

Modlitwa liturgiczna, jej struktura i rytmiczność pragnie wyrazić cały Kościół – oblubienicę Chrystusa, który chce się upodobnić się do swego Pana. Każdy z nas w czasie swej modlitwy chce coraz bardziej się upodabniać do Jezusa. Modlitwa sprawi, że ujawnia się to, co przeżywamy lub powinniśmy przeżywać w życiu codziennym, przynajmniej taka modlitwa, która nie chce wyobcowywać lub tylko być przywiązana do pięknej formy. Modlitwa dostarcza nam bodźca do działania lub do przejrzenia się w tym, co odmawialiśmy w Psalmach: to my jesteśmy rękoma Boga, który „podnosi z prochu nędzarza” (Ps 113 [112], 7) i pracujemy nad tym, aby smutek jałowości przeobraził się w radość żywnego pola. My, którzy śpiewamy, że „cenne jest w oczach Pana życie jego wiernych”, jesteśmy tymi, którzy walczą, zmagają się, bronią wartości każdego życia ludzkiego od chwili poczęcia aż po czas, gdy lat jest coraz więcej, a sił coraz mniej. Modlitwa jest odbiciem miłości, jaką odczuwamy do Boga, do innych, do świata stworzonego; przykazanie miłości jest najlepszą drogą upodobnienia się ucznia-misjonarza do Jezusa. Przyłgnięcie do Jezusa nadaje głębię powołaniu chrześcijańskiemu, które – dążąc do „stawania się jak Jezus”, co jest czymś więcej niż samym tylko działaniem – oznacza upodobnienie się do Niego we wszystkim. Piękno wspólnoty kościelnej rodzi się

z przyłgnięcia każdego jej członka do osoby Jezusa, ukazując „pełnię powołania” w bogactwie harmonijnej różnorodności.

Antyfony hymnów ewangelicznych końca tego tygodnia przypominają nam o przesłaniu Jezusa do Dwunastu. Zawsze jest dobrze wzrastać w świadomości pracy apostołskiej we wspólnocie. Cudownie jest widzieć ich, jak współpracują duszpastersko, zawsze w oparciu o naturę i funkcję kościelną każdego powołania i charyzmatu. Chcę zachęcić was wszystkich – kapłanów, zakonników i zakonnice, świeckich i seminarzystów, biskupów – do angażowania się w tę współpracę kościelną, szczególnie wokół planów duszpasterskich diecezji i misji kontynentalnej, współpracując z całą gotowością dla dobra wspólnego. Jeśli podział między nami wywołuje jałowość (por. *Evangelii Gaudium*, nr 98-101), to nie ulega wątpliwości, że z komunii i zgody rodzi się płodność, gdyż współbrzmia one głęboko z Duchem Świętym.

Wszyscy mamy ograniczenia i nikt nie może naśladować w całej pełni Jezusa Chrystusa. A choć każde powołanie wzoruje się głównie na różnych cechach życia i dzieła Jezusa, to są jednak pewne elementy wspólne i niepodważalne. Dopiero co wielbiliśmy Pana, gdyż „nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem” (Flp 2, 6) i jest to charakterystyka każdego powołania chrześcijańskiego, „nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem”. Wezwany przez Boga nie chełpi się, nie szuka uznania czy chwilowych oklasków, nie czuje, że awansował, ani nie odnosi się do innych tak, jakby stał na wyższym stopniu.

Prymat Chrystusa został jasno opisana w liturgii w Liście do Hebrajczyków; właśnie skończyliśmy czytać prawie zakończenie tego Listu: udoskonalił nas Wielki Pasterz owiec (por. Hbr 13, 20), a to zakłada uznanie, że każdy konsekrowany wzoruje się na Tym, który w swym życiu ziemskim, „wśród próśb i błagań, z potężnym wołaniem i łzami” osiągnął doskonałość, gdy cierpiąc, poznał, co oznaczało posłuszeństwo; i to również jest częścią powołania.

Zakończmy odmawianie naszych nieszporów. Dzwonnica tej katedry była przebudowywana kilkakrotnie. Dźwięk dzwonów poprzedza i towarzyszy przy wielu okazjach naszej modlitwie liturgicznej: stworzeni na nowo przez Boga za każdym razem, gdy się modlimy, silni jak dzwonnica, pełni radości z głoszenia wielkich dzieł Boga, odmówmy na głosy *Magnificat* i pozwólmy Panu, aby przez nasze życie konsekrowane uczynił On wielkie rzeczy w Paragwaju.

6. PRZEMÓWIENIE DO SPOŁECZNOŚCI BAÑADO NORTE

Asunción, kaplica św. Jana Chrzciciela, 12 lipca 2015 r.

Drodzy bracia i siostry!

Bardzo się cieszę, że mogę was odwiedzić dzisiejszego poranka. Nie mogłem być w Paragwaju bez spotkania z wami, bez pobytu na tej waszej ziemi. Spotykamy się w parafii pod wezwaniem Świętej Rodziny i wyznam wam, że odkąd zacząłem myśleć o tej wizycie, odkąd rozpocząłem moją podróż z Rzymu aż do tego miejsca, myślałem o Świętej Rodzinie. I kiedy o was myślałem, przypominałem sobie o Świętej Rodzinie. Widzę wasze twarze, wasze dzieci, waszych dziadków, słucham waszych historii i tego wszystkiego, co zrobiliście, aby żyć tutaj, wszystkiego, z czym się zmagacie, aby mieć życie godne i dach nad głową. Wszystko, co robicie, aby pokonać niesprzyjającą pogodę, powodzie w tych ostatnich tygodniach, to wszystko przywołuje we mnie wspomnienie małej rodziny z Betlejem. Toczyła ona walkę, która nie ukradła jej jednak uśmiechu, radości, nadziei; zmaganie, które nie pozbawiło jej poczucia solidarności, ale przeciwnie – pobudzało ją i sprawiało, że wzrastała.

Chcę zatrzymać się na Józefie i Maryi w Betlejem. Musieli oni opuścić swą miejscowość, swych bliskich i przyjaciół. Musieli pozostawić swoją własność i udać się do innej ziemi. Ziemi, na której nikogo nie znali, nie mieli domu, nie mieli rodziny. W tym momencie ta młoda para miała Jezusa. W tym kontekście ta młoda para, w żłóbku przygotowanym, tak jak mogli, podarowała nam Jezusa. Byli sami na obcej ziemi – cała trójka. Nieoczekiwanie zaczęli się pojawiać pasterze, ludzie, którzy tak jak oni musieli zostawić swą własność, aby osiągnąć lepsze możliwości życia rodzinnego. Żyli w niesprzyjających warunkach pogody i innego rodzaju niesprzyjających okolicznościach. Gdy dowiedzieli się o narodzinach Jezusa, zbliżyli się, stali się bliskimi, sąsiadami. Niespodziewanie stali się rodziną Maryi i Józefa, rodziną Jezusa.

To właśnie dzieje się wtedy, gdy Jezus pojawia się w naszym życiu. To właśnie budzi wiarę – wiarę, która czyni nas bliźnimi, czyni nas bliskimi życiu innych. Wiara budzi nasze zaangażowanie wobec

innych, wiara budzi naszą solidarność: cnotę ludzką i chrześcijańską, jaką posiadacie, i której wielu, bardzo wielu posiada i musi się nauczyć. Narodzenie Jezusa budzi nasze życie. Wiara, która nie staje się solidarnością, jest wiarą martwą lub wiarą fałszywą. „Ależ jestem katolikiem, jestem osobą głęboko wierzącą, chodzę na Mszę św. co niedziela...”. „Ale niech mi pan, niech mi pani powie co się dzieje w Ba ado? – Ah, nie wiem, no wiem, ktoś tam mieszka, ale nie za bardzo wiem”. Nawet gdybyś chodził co niedziela na Mszę św., to jeśli nie masz solidarnego serca, jeżeli nie wiesz co się dzieje w twoim ludzie, to twoja wiara jest bardzo słaba, lub jest chora albo martwa. Jest wiarą bez Chrystusa. Wiara bez solidarności jest wiarą bez Chrystusa, jest wiarą bez Boga, jest wiarą bez braci. Wówczas pojawia się owo powiedzenie, które jak ufam dobrze pamiętacie, ale dobrze odmalowuje tę wiarę bez solidarności: „Bóg bez ludu, lud bez braci, lud bez Jezusa”. Tym jest wiara bez solidarności. A Bóg wszedł między lud, który sobie wybrał, aby jemu towarzyszyć, i do tego ludu posłał swego Syna, aby go zbawił, aby jemu dopomógł. Bóg uczynił siebie solidarnym z tym ludem, a dla Jezusa żadnym problemem nie było zstąpienie, upokorzenie samego siebie, uniżenie siebie, aż po śmierć za każdego z nas, ze względu na tę braterską solidarność, solidarność rodzącą się z miłości, jaką żywił dla Ojca i z miłości, jaką żywił względem nas. Pamiętajcie dobrze: kiedy wiara nie jest solidarna to jest ona albo słaba, albo chora, lub też martwa. Nie jest ona wiarą Jezusa.

Jak wam powiedziałem, pierwszym solidarnym był Pan, który postanowił żyć wśród nas, zdecydował żyć wśród nas. I przybywam tu jak ci pasterze z Betlejem. Chcę stać się bliźnim. Chcę pobłogosławić waszą wiarę, pobłogosławić wasze ręce, pobłogosławić waszą wspólnotę. Przyszedłem, aby podziękować wraz z wami, gdyż wiara stała się nadzieją, nadzieja zaś pobudza miłość. Wiara, którą budzi Jezus, jest wiarą zdolną do marzenia o przyszłości i walczenia o nią dzisiaj. Właśnie dlatego chcę was zachęcić, abyście nadal byli misjonarzami tej wiary, abyście nadal zarażali tą wiarą na tych ulicach i w tych zaułkach. Tą wiarą, która nas czyni solidarnymi między nami, z naszym starszym bratem Jezusem i naszą Matką, Maryją Panną. Stając się bliskimi zwłaszcza najmłodszych i starców. Wspierajcie młode rodziny i tych wszystkich, którzy przeżywają chwile trudności. Może najsilniejszym orędziem, jakie możecie przekazać innym

jest ta wiara solidarna. Diabeł chce, abyście się między sobą kłócili, w ten sposób was dzieli i niszczy, kradnie wam wiarę. Konieczna jest solidarność z braćmi, aby bronić wiary! A także, aby ta wiara solidarna była orędziem dla całego miasta!

Pragnę pomodlić się za wasze rodziny i modlić się do Świętej Rodziny, aby jej wzór i jej świadectwo nadal były światłem na drodze, bodźcem w trudnych chwilach i aby zechciała nas obdarzyć darem, o który prosimy wszyscy razem: aby Święta Rodzina obdarzała nas „pasterzami”, aby nam dała księży, biskupów, zdolnych by towarzyszyć, wspierać i pobudzać życie waszych rodzin. Zdolnych do rozwijania tej wiary solidarnej, której nic nie jest w stanie pokonać.

Zapraszam was do wspólnej modlitwy i proszę was, abyście nie zapominali modlić się za mnie. Odmówmy teraz wspólnie modlitwę „Ojcze nasz”, do Boga, który czyni nas braćmi, który posłał nam naszego starszego brata Jezusa i dał nam Matkę, która nam będzie towarzyszyła.

„Ojcze nasz...”.

Błogosławieństwo...

Idźcie naprzód! I nie pozwólcie, aby diabeł was dzielił! Z Bogiem!

7. **HOMILIA PODCZAS MSZY ŚW. W CAMPO GRANDE DI ÑU GUAZÚ W ASUNCIÓN**

Asunción, 12 lipca 2015 r.

„Pan sam ześle deszcz i nasza ziemia wyda swój owoc” – tak mówi Psalm (85 [84], 13). Oto jesteśmy zaproszeni do świętowania tej tajemniczej komunii między Bogiem a Jego Ludem, między Bogiem a nami. Deszcz jest znakiem Jego obecności na ziemi uprawianej naszymi rękoma. Jest to komunია, która zawsze przynosi owoce, która zawsze daje życie. Ufność ta wypływa z wiary, z wiedzy, która liczy na Jego łaskę, która zawsze przemieni i nawodni naszą ziemię.

Jest to ufność, której się uczymy, do której się wychowujemy. Ufność, która się poczyna w łonie wspólnoty, w życiu rodziny. Ufność, która staje się świadectwem na twarzach wielu ludzi, którzy pobudzają nas do pójsćia za Jezusem, do stawania się uczniami Tego, który nie rozczarowuje. Uczeń czuje się zaproszony do zaufania, czuje się zaproszony przez Jezusa do bycia przyjacielem, do dzieleńia Jego losu i Jego życia. „Już was nie nazywam sługami, [...], ale nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego” (J 15, 15). Uczniowie to ci, którzy uczą się żyć w zaufaniu przyjaźni Jezusa.

Ewangelia mówi nam o tym byciu uczniami. Przedstawia nam dokument tożsamości chrześcijanina, jego dowód osobisty, jego uwierzytelnienie. Jezus wzywa swych uczniów i wysyła ich, udzielając im jasnych, dokładnych zasad. Stawia ich w obliczu serii działań i postaw, których winni się trzymać. Nierzadko mogą się one wydawać nam przesadnymi lub niezrozumiałymi; działaniami, które łatwo można by odczytać symbolicznie lub „duchowo”. Lecz Jezus wyraża się bardzo jasno. Nie mówi im: „Zróbcie byle jak” albo: „Zróbcie to, co możecie”.

Przypomnijmy wspólnie te zalecenia: Jezus mówi im, „żeby nic ze sobą nie brali na drogę prócz laski: ani chleba, ani torby, ani pieniędzy...” i aby zostali tam, aż stamtąd wyjdą (por. Mk 6, 8-11). Wydawałoby się, że jest to niemożliwe.

Moglibyśmy skupić się na słowach „chleb”, „pieniądze”, „torba”, „laska”, „sandały”, „suknia” i to jest słuszne. Wydaje mi się jednak,

że jest słowo kluczowe, które mogłoby pozostać niezauważone w obliczu tych, które wymieniłem. Jest to słowo centralne w duchowości chrześcijańskiej, w doświadczeniu uczniostwa: gościnność. Jezus jak dobry nauczyciel, pedagog, wysyła ich, aby żyli gościnnością. Mówi im, aby pozostali tam, gdzie dadzą im mieszkanie. Wysyła ich, aby nauczyli się jednej z najbardziej podstawowych cech charakterystycznych wspólnoty ludzi wierzących. Moglibyśmy powiedzieć, że chrześcijanin to ten, kto nauczył się kogoś gościć, nauczył się przyjmować pod swój dach.

Jezus nie wysyła ich jak możnych, jak panów, szefów, specjalistów w dziedzinie prawa i przepisów; ale przeciwnie pokazuje im, że droga chrześcijanina polega na przemianie własnego serca i pomaganiu w przemianie serca innych ludzi. Nauczyć się żyć w inny sposób, zgodnie z innym prawem, podlegając innym normom. Jest to przejście od logiki egoizmu, zamknięcia, walki, podziału, wyższości do logiki życia, bezinteresowności, miłości; od logiki panowania do logiki przyjmowania, otrzymywania, troski. Chodzi tu o dwie logiki, o dwa sposoby stawiania czoła życiu, i stawiania w obliczu misji.

Ileż to razy myślimy o misji w oparciu o projekty lub programy. Ileż to razy wyobrażamy sobie ewangelizację skupioną wokół tysięcy strategii, taktyk, manewrów, forteli, starając się, aby ludzie nawracali się na podstawie naszych argumentów. Pan mówi nam dziś bardzo wyraźnie: w logice Ewangelii nawraca się nie za pomocą argumentów, strategii czy taktyk, ale ucząc gościnności.

Kościół jest matką o otwartym sercu, która umie gościć, przyjmować, zwłaszcza tych, którzy potrzebują większej troski, którzy przeżywają największe trudności. Kościół, takim jakim chciał go Jezus jest domem gościnności. Jak wiele dobrego możemy uczynić, jeśli zachęcemy się do poznawania tego języka gościnności, tego języka przyjmowania, witania. Ileż ran, ile rozpaczy można uleczyć w domu, w którym można odczuć, że się jest mile widzianym. Dlatego trzeba pilnować, by bramy były otwarte, zwłaszcza bramy serca.

Gościnność okazywana głodnemu, spragnionemu, przybyszowi, nagiemu, choremu, więźniowi (por. Mt 25, 34-37), trędowatemu czy sparaliżowanemu. Gościnność wobec tego, kto myśli inaczej niż my, kto nie ma w sobie wiary lub ją utracił, niekiedy z naszej winy. Gościnność dla prześladowanych i bezrobotnych. Gościnność

dla różnych kultur, w które ta ziemia paragwajska jest tak bogata. Gościnność okazana grzesznikowi, bo każdy z nas nim jest.

Często zapominamy, że jest zło, które poprzedza nasze grzechy, jest od nich wcześniejsze. Jest korzeń, który powoduje bardzo wiele szkód, który po cichu niszczy wiele istnień ludzkich. Jest zło, które powoli zagnieżdża się w naszym sercu i „wyjada” naszą żywotność: samotność. Może ona mieć różne przyczyny i różne powody. Jak bardzo niszczy ona życie i jak wiele zła nam wyrządza. Oddziela nas od innych, od Boga, od wspólnoty, zamyka nas w sobie samych. Dlatego to co jest właściwe Kościołowi, tej matce, nie jest przede wszystkim zarządzanie rzeczami czy projektami, ale nauczanie braterstwa z innymi. To gościnne braterstwo jest najlepszym świadectwem, że Bóg jest Ojcem, gdyż „po tym wszyscy poznają, że jesteście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” (J 13, 35).

W ten sposób Jezus otwiera nas na nową logikę, na horyzont pełen życia, piękna, prawdy i pełni. Bóg nigdy nie zamyka perspektyw, nigdy nie jest bierny wobec życia i cierpienia swych dzieci. Bóg nigdy nie daje się zwyciężyć w wielkoduszności. Dlatego zsyła nam swego Syna, daje Go, przekazuje Go, dzieli się Nim, abyśmy nauczyli się drogi braterstwa i drogi daru. Jest to zdecydowanie nowa perspektywa, jest to nowe słowo na wiele sytuacji wykluczenia, rozdzielenia, zamknięcia, izolacji. Jest to Słowo, które przerywa milczenie samotności. Kiedy więc jesteśmy zmęczeni lub gdy ciąży nam zadanie ewangelizacji, dobrze jest przypomnieć sobie, że życie, jakie proponuje nam Jezus, odpowiada na najgłębsze potrzeby ludzi, ponieważ wszyscy zostaliśmy stworzeni do przyjaźni z Jezusem i miłości braterskiej (por. *Evangelii gaudium*, nr 265).

Oczywiście nie możemy nikogo zmusić do przyjęcia nas, do goszczenia nas; jest to oczywiste i jest to część naszego ubóstwa i naszej wolności. Ale jest również pewne, że nikt nie może zmusić nas, byśmy nie byli gościnni i nie przyjmowali życia swego ludu. Nikt nie może prosić nas, abyśmy nie przyjmowali i nie troszczyli się o życie naszych braci, szczególnie życie tych, którzy stracili nadzieję i smak życia. Jakże pięknie jest wyobrazić sobie nasze parafie, wspólnoty, kaplice, gdzie są chrześcijanie nie z drzwiami zamkniętymi, ale jako prawdziwe ośrodki spotkania między nami i z Bogiem. Jako miejsca gościnności i przyjęcia.

Kościół jest matką jak Maryja. Mamy w Niej wzorzec życia. Ugościć jak Maryja, która nie panowała ani nie zawłaszczała sobie Słowa

Bożego, ale która – przeciwnie – gościła Je, poczęła Je i przekazała Je. Ugościć jak ziemia, która nie panuje nad ziarnem, ale przyjmuje je, karmi i rodzi je. Tak oto chcemy być chrześcijanami, tak chcemy przeżywać wiarę na tej ziemi paragwajskiej, jak Maryja, goszcząc życie Boże w swych braciach, z zaufaniem, z tą pewnością, że „Pan sam ześle deszcz, a nasza ziemia wyda swój owoc”. Niech się tak stanie.

D. PODRÓŻ APOSTOLSKA PAPIEŻA FRANCISZKA NA KUBĘ

1. PRZEMÓWIENIE PODCZAS UROCZYŚCOCI POWITANIA

Hawana 19 września 2015 r.

Panie Prezydencie,
Szanowni przedstawiciele władz,
Bracia w biskupstwie,
Panie i panowie!

Bardzo dziękuję, Panie Prezydencie, za przyjęcie i za Pańskie uprzejme słowa powitania w imieniu rządu i całego narodu kubańskiego. Pozdrawiam również władze i członków Korpusu dyplomatycznego, którzy zechcieli być obecni na tej uroczystości.

Dziękuję za braterskie przyjęcie kardynałowi Jaime Ortedze y Alamino – arcybiskupowi Hawany, arcybiskupowi Dionisio Guillermo García Ibáñezowi, arcybiskupowi Santiago de Cuba i przewodniczącemu konferencji episkopatu, pozostałym biskupom i całemu narodowi kubańskiemu.

Dziękuję wszystkim, którzy podjęli wysiłek przygotowania tej wizyty duszpasterskiej. Chciałbym poprosić Pana, Panie Prezydencie, o przekazanie mych uczuć szczególnego uznania i szacunku swemu bratu Fidelowi. Chciałbym z kolei, aby moje pozdrowienia dotarły zwłaszcza do tych wszystkich, których z różnych powodów nie będę mógł spotkać i do wszystkich Kubańczyków, rozproszonych po świecie.

Jak wspominał Pan Prezydent, w bieżącym roku 2015 przypada 80. rocznica nawiązania stosunków dyplomatycznych między Republiką Kuby a Stolicą Apostolską. Opatrzność pozwala mi przybyć dzisiaj do tego umiłowanego Narodu, krocząc niezatartymi śladami drogi otwartej w wyniku niezapomnianych podróży apostolskich, jakie odbyli na tę wyspę dwaj moi poprzednicy: św. Jan Paweł II i Benedykt XVI. Wiem, że ich wspomnienie wzbudza wdzięczność i miłość w narodzie i we władzach Kuby. Dzisiaj odnawiamy te więzy współpracy

i przyjaźni, aby Kościół nadal towarzyszył i dodawał otuchy narodowi kubańskiemu w jego nadziejach i w jego troskach, w warunkach wolności oraz ze środkami i przestrzeniami niezbędnymi do niesienia orędzia o Królestwie aż na egzystencjalne krańce społeczeństwa.

Ta podróż apostolska zbiega się ponadto z setną rocznicą ogłoszenia przez Benedykta XV Matki Bożej Miłosierdzia z El Cobre Patronką Kuby. To weterani wojny o niepodległość, kierując się uczuciami wiary i patriotyzmu, poprosili, aby Dziewica *Mambisa* [kubańska] została Patronką Kuby jako państwa wolnego i suwerennego. Od tamtego czasu towarzyszyła Ona dziejom ludu kubańskiego, podtrzymując nadzieję, która strzeże godności osób w najtrudniejszych sytuacjach i broniąc promocji tego wszystkiego, co nadaje godność istocie ludzkiej. Jej rosnący kult jest widzialnym świadectwem obecności Maryi Panny w duszy ludu kubańskiego. W tych dniach będę miał okazję udania się do El Cobre jako syn i pielgrzym, aby prosić naszą Matkę za wszystkie Jej kubańskie dzieci i za ten umiłowany kraj, aby kroczył drogami sprawiedliwości, pokoju, wolności i pojednania.

Z geograficznego punktu widzenia Kuba jest archipelagiem, wychodzącym we wszystkich kierunkach, mając niezwykłą wartość jako „klucz” między północą a południem, między wschodem a zachodem. Jej naturalnym powołaniem jest bycie miejscem spotkania, aby wszystkie ludy spotykały się w przyjaźni, jak marzył José Martí, „ponad językiem przesmyków i barierą mór” (*Konferencja Monetarna Republik Amerykańskich*, w: *Dzieła wybrane II*, Hawana 1992, str. 505). Tego samego pragnął św. Jan Paweł II w swym żarliwym wezwaniu, aby „Kuba otworzyła się ze wszystkimi swymi wspaniałymi możliwościami na świat i aby świat otworzył się na Kubę” (*Przemówienie w czasie uroczystości powitania*, 21 stycznia 1998, nr 5).

Od kilku miesięcy jesteśmy świadkami wydarzenia, napełniającego nas nadzieją: procesu normalizacji stosunków między dwoma narodami, po latach oddzielenia. Jest to proces. Jest to znak zwycięstwa kultury spotkania i dialogu nad kulturą konfrontacji, „systemu powszechnego wzrostu [...] nad pogrzebanym raz na zawsze systemem dynastii i grup” (José Martí, tamże). Zachęcam przywódców politycznych do dalszego kroczenia tą drogą i do rozwijania wszystkich ich możliwości na dowód wzniosłej służby, do której pełnienia zostali powołani, aby działać na rzecz pokoju i dobrobytu swych narodów, całej Ameryki i jako przykład dla całego świata. Świat potrzebuje

pojednania, w tej atmosferze trzeciej wojnę światową „w kawałkach”, jaką przeżywamy.

Oddaję te dni wstawiennictwu Matki Bożej Miłosierdzia z El cobre, błogosławionych Olallo Valdesa i Józefa Lopeza Pieteiry oraz czciogodnego Felixa Vareli – wielkiego orędownika miłości między Kubańczykami i między wszystkimi ludźmi, aby wzmacniały się nasze więzi pokoju, solidarności i wzajemnego szacunku.

Jeszcze raz bardzo dziękuję, Panie Prezydencie.

2.**HOMILIA PODCZAS MSZY ŚW. W HAWANIE****Hawana, Plac Rewolucji, 20 września 2015 r.**

Jezus zadaje swoim uczniom pozornie niedyskretne pytanie: „O czym rozmawialiście po drodze?” (Mk 9, 33). Jest to pytanie, które może On zadać także nam dzisiaj: o czym rozmawiacie codziennie? Jakie są wasze dążenia? „Lecz oni – jak mówi Ewangelia – milczeli, w drodze bowiem posprzecwali się między sobą o to, kto z nich jest ważniejszy” (Mk 9, 34). Uczniowie wstydzili się powiedzieć Jezusowi o tym, o co rozmawiali. Podobnie jak tamtym uczniom, także nam może dzisiaj towarzyszyć ta sama dyskusja: „kto jest najważniejszy?”. Jezus nie dopytuje się, nie zmusza ich do odpowiedzi, o czym rozmawiali po drodze, pytanie to jednak pozostaje nie tylko w umysłach, ale także w sercach uczniów.

„Kto jest najważniejszy?” Jest to pytanie, które będzie towarzyszyć nam przez całe życie i na różnych jego etapach będziemy wzywani do udzielenia na nie odpowiedzi. Nie możemy uciec od tego pytania, jest ono bowiem wyryte w sercu. Wielokrotnie słyszałem, jak w gronie rodzinnym pytano dzieci: kogo kochasz bardziej – tatusia czy mamusię? To tak jakby zapytać: kto jest dla was ważniejszy? Czy to pytanie jest dla dzieci tylko zwykłą zabawą? Dzieje ludzkości zostały naznaczone sposobem odpowiadania na to pytanie.

Jezus nie obawia się ludzkich pytań, nie boi się człowieczeństwa ani podejmowanych przez nie różnych poszukiwań. Przeciwnie – zna On dobrze „zakamarki” ludzkiego serca i jak dobry pedagog zawsze jest gotów nam towarzyszyć. Wierny swemu stylowi działania podejmuje nasze poszukiwania i dążenia, nadając im nowy horyzont. Wierny swemu stylowi potrafi udzielić odpowiedzi, która jest w stanie postawić nowe wyzwanie, zwodząc „odpowiedzi oczekiwane” lub pozornie ustalone. Wierny swemu stylowi Jezus zawsze podejmuje logikę miłości, logikę, którą mogą żyć wszyscy, gdyż jest dla wszystkich. Daleki od wszelkiego rodzaju elitaryzmu horyzont Jezusa nie jest dla nielicznego grona uprzywilejowanych, zdolnych do osiągnięcia „upragnionej znajomości” lub różnych szczebli duchowości. Horyzont Jezusa jest zawsze propozycją na życie codzienne, również tutaj, na „naszej wyspie”, propozycją, która zawsze sprawia, iż każdy dzień nabiera smaku wieczności.

Kto jest najważniejszy? Jezus odpowiada na to po prostu: „Jeśli ktoś chce być pierwszym, niech będzie ostatnim ze wszystkich i służyć wszystkim” (Mk 9, 35). Ten, kto chciałby być wielkim, niech służy innym, a nie posługuje się innymi! Na tym polega wielki paradoks Jezusa. Uczniowie dyskutowali, kto miałby zająć najważniejsze miejsce, kto miałby być wybrany jako uprzywilejowany, kto miałby być wyjęty spod prawa wspólnego, z ogólnej normy, aby wyróżnić się w najwyższej gorliwości ponad pozostałymi – a byli to uczniowie, ludzie najbliżsi Jezusa, którzy o tym dyskutowali! Kto miałby wznieść się szybciej, aby objąć stanowiska, które dałyby pewne korzyści. Jezus burzy ich logikę, mówiąc im po prostu, że prawdziwe życie to takie, które przeżywa się, angażując się konkretnie na rzecz bliźnich, to znaczy służąc.

Zachęta do służby zawiera w sobie pewną cechę szczególną, na którą musimy zwracać uwagę. Służenie oznacza w większości troskę o kruchość. Służenie oznacza troszczenie się o słabych w naszych rodzinach, w naszym społeczeństwie, w naszym narodzie. Jezus proponuje spoglądanie właśnie na twarze cierpiące, bezbronne i udręczone oraz wzywa konkretnie do kochania ich miłością, która kształtuje się w działaniach i decyzjach, miłością, która przejawia się w różnych zadaniach, do których wypełniania jesteśmy wezwani jako obywatele. Jezus wzywa nas, abyśmy bronili, troszczyli się i służyli właśnie tym osobom z krwi i kości, z ich życiem, ich historią, a zwłaszcza z ich kruchością, gdyż bycie chrześcijaninem polega na służeniu godności swych braci, zmaganiu się o godność swych braci i życiu na rzecz godności swych braci. Dlatego chrześcijanin jest zawsze zachęcany do odkładania na bok swoich wymagań, oczekiwań, swoich pragnień bycia wszechmocnym w obliczu konkretnego spojrzenia tych najsłabszych.

To jest właśnie służba, która służy innym. Musimy jednak wystrzec się innej służby, pokusy „służby”, która posługuje się innymi. Jest to taka forma sprawowania posługi, która jest zainteresowana daniem korzyści „swoim” w imieniu „naszego”. Służba ta pozostawia zawsze „twoich” na zewnątrz, rodząc dynamikę wykluczenia. Na mocy powołania chrześcijańskiego wszyscy jesteśmy wezwani do służby, która służy i do pomagania sobie wzajemnie, aby nie ulegać pokusom „służby, która służy sobie”. Wszyscy jesteśmy wezwani, pobudzani przez Jezusa do noszenia wzajemnie swych brzemion z miłości. I to bez oglądania się na boki, aby zobaczyć, co sąsiad robi lub przestał

robić. Jezus mówi nam: „Jeśli ktoś chce być pierwszym, niech będzie ostatnim ze wszystkich i służyć wszystkim” (Mk 9, 35). Nie mówi: „jeśli twój sąsiad chce być pierwszy, niech służy”. Winniśmy wystrzegać się spojrzenia osądającego i dążyć do uwierzenia w spojrzenie przemieniające, do czego wzywa nas Jezus. To podejmowanie się obowiązku z miłości nie ma na celu postawy serwilizmu, ale przeciwnie – stawia w centrum zagadnienia brata: służba zawsze spogląda w twarz bratu, dotyka jego ciała, czuje jego bliskość a nawet w pewnych przypadkach „znosi” ją i próbuje go wspierać. Dlatego służba nigdy nie jest ideologiczna, ponieważ nie służy ideom, ale osobom.

Święty wierny Lud Boży, który wędruje na Kubie, jest ludem lubiącym święto, przyjaźń i dobre rzeczy. Jest ludem, który wędruje, śpiewa i wielbi. Jest ludem, który jak wszystkie ludy jest poraniony, ale który potrafi mieć ramiona otwarte, który kroczy z nadzieją, gdyż jego powołaniem jest wielkość. Tak ją zasiali wasi przodkowie. Dziś wzywam was, abyście dbali o to powołanie, abyście troszczyli się o te dary, którymi Bóg was obdarzył, szczególnie jednak chcę was prosić, abyście troszczyli się i służyli ułomnościom swych braci. Niech was nie zwiódą projekty, które mogą wydawać się kuszące, które jednak nie są zainteresowane obliczem tego, kto jest obok. Znamy i jesteśmy świadkami „żywej siły”, przez którą zmartwychwstanie „sprawia, że w każdym miejscu pojawiają się zarodki nowego świata” (EG 276; 278).

Nie zapominajmy o Dobrej Nowinie dnia dzisiejszego: wielkość ludu, narodu, wielkość osoby opiera się zawsze na tym, jak służy [ona] kruchości swych braci. W tym znajdujemy jeden z owoców prawdziwego człowieczeństwa, gdyż drodzy bracia i siostry „Ten, kto nie żyje, aby służyć, nie zasługuje, aby żyć”.

3. **ROZWAŻANIE PODCZAS MODLITWY „ANIOŁ PAŃSKI”**

Hawana, katedra, 20 września 2015 r.

Dziękuję kardynałowi Jaime Ortega y Alamino, arcybiskupowi Hawany za jego braterskie słowa, a także moim braciom biskupom, kapłanom, zakonnikom i wiernym świeckim. Pozdrawiam także Pana Prezydenta i wszystkich obecnych przedstawicieli władz.

Słyszeliśmy w Ewangelii, że uczniowie bali się pytać Jezusa, gdy mówił o swojej męce i śmierci. Przerazała ich idea i nie potrafili zrozumieć, że Jezus może cierpieć na krzyżu. My też jesteśmy kuszeni, by uciekać od naszych krzyży i krzyży innych osób, by oddalać się od ludzi cierpiących. Na zakończenie Mszy św., podczas której Jezus ponownie dał nam Siebie w swoim Ciele i Krwi, zwracamy obecnie nasze spojrzenie ku Maryi, naszej Matce. I prosimy Ją, aby nas nauczyła być blisko krzyża cierpiącego brata. Abyśmy nauczyli się widzieć Jezusa w każdym człowieku zmęczonym na drodze życia; w każdym bracie głodnym albo spragnionym, nagim, przebywającym w więzieniu lub chorym. Wraz z Matką stojącą pod krzyżem możemy zrozumieć, kto jest naprawdę „największy” i co to znaczy być zjednoczonym z Panem oraz uczestniczyć w Jego chwale.

Uczmy się od Maryi, by mieć serce czujne i wrażliwe na potrzeby innych. Tak jak nas nauczyła podczas wesela w Kanie Galilejskiej, bądźmy troskliwi w drobnych szczegółach życia i nieustannie módlmy się za siebie nawzajem, aby nikomu nie zabrakło winy nowej miłości, radości, jaką daje nam Jezus.

Poczuwam się w tej chwili do obowiązku, by zwrócić moje myśli do umiłowanej ziemi Kolumbii, „zdając sobie sprawę z kluczowego znaczenia obecnego okresu, kiedy jej dzieci z odnowionym wysiłkiem i pobudzone nadzieją starają się budować pokojowe społeczeństwo”. Oby przelana krew tysięcy niewinnych ludzi w ciągu wielu dekad konfliktu zbrojnego, złączona z krwią przelaną przez Jezusa Chrystusa na krzyżu, wspierała wszelkie podejmowane wysiłki, także tutaj, na tej pięknej wyspie, na rzecz definitywnego pojednania. W ten sposób długa noc cierpienia i przemocy, dzięki woli wszystkich Kolumbijczyków, może być przekształcona w niekończący się dzień

zgody, sprawiedliwości, braterstwa i miłości, w poszanowaniu instytucji oraz prawa krajowego i międzynarodowego, aby nastał trwały pokój. Nie możemy sobie pozwolić na kolejną porażkę w tym procesie pokoju i pojednania. Dziękuję Panie Prezydencie, za wszystko, co Pan czyni w tym dziele pojednania.

Zapraszam was teraz do włączenia się w modlitwę do Maryi, aby złożyć wszystkie nasze problemy i pragnienia w sercu Chrystusa. W sposób szczególny modlimy się do Niej za tych, którzy stracili nadzieję i nie znajdują motywów do dalszych zmagania, za tych, którzy doznają niesprawiedliwości, opuszczenia i samotności. Modlimy się za osoby starsze, za chorych, dzieci i młodzież, za wszystkie rodziny przeżywające trudności, aby Maryja otarła ich łzy, aby ich pocieszyła swoją macierzyńską miłością, przywróciła im nadzieję i radość. Matko Najświętsza, Tobie powierzam te kubańskie dzieci, nigdy ich nie opuszczaj!

Po błogosławieństwie końcowym:

Proszę was bardzo, pamiętajcie by modlić się za mnie. Dziękuję!

4.

ROZWAŻANIE PODCZAS NIESZPORÓW Z UDZIAŁEM KAPŁANÓW, OSÓB KONSEKROWANYCH I SEMINARZYSTÓW

Hawana, katedra, 20 września 2015 r.

Tekst homilii wygłoszony spontanicznie

Kardynał Jaime [Ortega y Alamino] mówił nam o ubóstwie a siostra Yaileny [siostra Yaileny Ponce Torres, Córka Miłosierdzia] opowiedziała nam o najmniejszych: „wszyscy są dziećmi”.

Przygotowałem homilię na podstawie tekstów biblijnych, ale gdy mówią prorocy – a każdy kapłan jest prorokiem, każdy ochrzczony jest prorokiem, każda osoba konsekrowana jest prorokiem – warto ich posłuchać. Zatem przekazuję homilię kardynałowi Jaime, ażeby dotarła do was i została opublikowana. Później ją przemyślicie. A teraz porozmawiamy trochę o tym, co powiedziało twych dwoje proroków.

Kardynał Jaime musiał wypowiedzieć pewne słowo bardzo niewygodne, niezwykle niewygodne, które idzie pod prąd całej „struktury kulturalnej” świata. Powiedział „ubóstwo” i powtórzył kilka razy. Myślę, że Pan chciał, abyśmy je usłyszeli kilka razy i wzięli sobie do serca. Duch światowości go nie zna, nie chce go nie ze względu na wstyd, ale z powodu pogardy. Jeśli skłania do grzechu i obrazy Boga, aby nie nadeszło ubóstwa, to tak czyni. Duch świata nie kocha drogi Syna Bożego, który ogołocił samego siebie i stał się ubogim, stał się niczym, unżył się aby stać się jednym z nas.

Wizja ubóstwa przerażała bogatego, owego szczodrego młodzieńca: wypełniał wszystkie przykazania, a kiedy Jezus rzekł do niego: „Sprzedaj wszystko, co masz i rozdaj ubogim” stał się smutny, przestraszył się ubóstwa. Zazwyczaj staramy się uciec od ubóstwa, z powodów racjonalnych, ale ja mówię o ucieczce w sercu. Umiejętność zarządzania dobrami jest obowiązkiem, bo dobra są darem Boga. Ale kiedy te dobra zawładną sercem i zaczynają kierować twoim życiem, to jesteś stracony. Nie jesteś już podobny do Jezusa, masz swoje zabezpieczenie, tam gdzie miał je bogaty młodzieniec, który odszedł zasmucony.

Dla was osób konsekrowanych, kapłanów – jak sądzę – przydatne mogą być słowa św. Ignacego – a nie jest to reklama mojej rodziny zakonnej! – mawiał on, że ubóstwo jest murem i matką życia konsekrowanego. Matką, gdyż rodzi więcej zaufania do Boga, a murem, bo chroni je przed wszelką światowością. Ileż zniszczonych dusz! Dusz hojnych, tak jak dusza owego bogatego ale zasmuconego młodzieńca, które dobrze zaczęły, a później przyłgły do owej bogatej światowości i źle skończyły, jako dusze przeciętne. Skończyły bez miłości, bo bogactwo zubaża, ale zubaża w zły sposób: zabiera nam, to co mamy najlepszego, sprawia, iż brakuje nam jedynego bogactwa, które się liczy, prowadząc nas, byśmy pokładali bezpieczeństwo w innych rzeczach. Duch ubóstwa, ducha ogołocenia, ducha pozostawienia wszystkiego, aby pójść za Jezusem – to nie ja wymyśliłem owo porzucenie wszystkiego – pojawia się wiele razy w Ewangeli, w powołaniu pierwszych, którzy porzucili swoje łodzie, sieci i poszli za Nim, tych, którzy zostawili wszystko, aby pójść za Jezusem.

Kiedyś mądry stary ksiądz mówił mi o tym, jak duch bogactwa, bogatej światowości wkracza do serca osoby konsekrowanej, kapłana, biskupa, papieża, obojętnie jakiej osoby. Mówił, że kiedy ktoś zaczyna gromadzić pieniądze, aby zapewnić sobie przyszłość, to wówczas przyszłość nie jest pokładana w Jezusie, ale w firmie ubezpieczeniowej o charakterze duchowym, to znaczy z możliwością kontroli. Zatem, jak mi mówił, kiedy na przykład jakieś zgromadzenie zakonne zaczyna gromadzić pieniądze, aby oszczędzać bez końca, Bóg jest tak dobry, że posyła jemu fatalnego ekonoma, który doprowadza do bankructwa. Katastrofalni ekonomii są najlepszym błogosławieństwem Boga do swego Kościoła, bo czynią go wolnym, czynią ubogim. Kościół, nasza Święta Matka, jest biedny, Bóg chce, aby był ubogi, tak jak chciał, aby ubogą była nasza Najświętsza Maryja Panna. Kochajcie ubóstwo jak matkę. Radzę wam po prostu, iż jeśli ktoś z was tak chce uczynić, niech postawi sobie pytanie: jak się ma mój duch ubóstwa? Jak wygląda moje ogołocenie wewnętrzne? Myślę, że to może dobrze służyć naszemu życiu konsekrowanemu, naszemu życiu kapłańskiemu. Nie zapominajmy jednak, że pierwsze z błogosławieństw brzmi: „Błogosławieni ubodzy w duchu” – ci, którzy nie są przywiązani do bogactwa, do możnych tego świata.

Siostra Yaileny opowiedziała nam o tzw. ostatnich, o najmniejszych, którzy choć są dorośli to przecież traktujemy ich jak dzieci,

ponieważ ukazują się „najmniejsi” jak dzieci. To jest powiedzenie Jezusa. Zawarte jest w protokole, według którego będziemy sążeni: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40). Istnieją posługi duszpasterskie, które mogą być bardziej opłacalne z ludzkiego punktu widzenia, nie będąc ani złymi czy światowymi. Kiedy jednak ktoś stara się dać pierwszeństwo wewnętrzne najmniejszemu, najbardziej opuszczonemu, najbardziej choremu, temu, którego nikt nie poważa, nikt nie chce, najmniejszemu i posługuje najmniejszemu, to ten służy Jezusowi w sposób najwznioślejszy. [Zwracając się do siostry] – Zostałaś posłana tam, gdzie nie chciałaś iść i płakałaś. Płakałaś, bo nie podobało się Tobie, ale nie znaczy to, że jesteś zakonnicą-bekszą. Chroń nas Boże od płaczących zakonnice, które tylko narzekają! Nie ja to mówię, ale mówiła to swoim mniszkom św. Teresa. Mniszce, która przyszła do niej, narzekając cały dzień, że wyrządzono jej niesprawiedliwość. W języku kastylijskim owej epoki powiedziała: „Biada siostrze, która mówi: potraktowano mnie niesłusznie. Płakałaś, bo byłaś młoda, oczekiwałaś czegoś innego, może myślałaś, że w szkole mogłabyś uczynić więcej, organizować przyszłość dla młodzieży... a posłano Cię tam, do Domu Miłosierdzia, gdzie czułość i miłosierdzie Ojca jest najbardziej widoczne, gdy czułość i miłosierdzie Boga staje się pieszczotą”. Jakże wielu zakonników i zakonnice spala się – i powtórzę te słowa – spala się, obdarzając czułością to, co jest odrzucane, obdarzając czułością tych, których świat odrzuca, którymi świat pogardza, tych których świat wolałby nie widzieć. Tych, którzy dysponując nowymi dostępnymi dziś metodami badawczymi, pozwalającymi na rozpoznanie, iż dziecko może przyjść na świat z chorobą zwyrodnieniową, proponuje się, aby ich się pozbyć przed narodzeniem! To ono jest tym najmniejszym!

A młoda dziewczyna, pełna marzeń, rozpoczyna swoje życie konsekrowane, uobecniając czułość Boga w Jego miłosierdziu. Czasami ludzie tego nie rozumieją i nie mają o tym pojęcia, jakie to piękne dla Boga i jak wiele dobra może uczynić, na przykład, uśmiech osoby niepełnosprawnej, która nie wie jak to zrobić, ale chce ciebie ucałować, śliniąc tobie twarz. To jest czułość Boga, to jest miłosierdzie Boga. Ale także kiedy są rozzłoszczeni i ciebie uderzą. A spalanie swego życia w ten sposób, z tym co jest odrzucane w oczach świata, mówi nam nie tylko o danej osobie. Mówi nam o Jezusie, który

jedynie z powodu Bożego miłosierdzia unicestwił siebie, ogołocił samego siebie, jak mówi tekst drugiego rozdziału Listu do Filipian, unicestwił samego siebie. A ci ludzie, którym poświęcasz swoje życie są podobni do Jezusa, nie dlatego, że tego chcą, ale dlatego, że świat ich do tego doprowadził. Są niczym i chowa się ich, nie pokazuje, nie odwiedza. A jeśli to możliwe, jeśli się zdąży, to pozbywa się ich przed narodzeniem.

Dziękuję za to, co robisz, a także wam wszystkim i to wielu kobietom konsekrowanym służącym temu, co nieużyteczne, bo nie można zrobić żadnego interesu, nie można zarobić pieniędzy, nie można rozwijać absolutnie nic „konstruktywnego” z tymi naszymi braćmi, z małuczkami, z najmniejszymi. Tam jaśniej Jezus. Tam też jaśniej moja decyzja pójścia za Jezusem. Dziękuję Tobie i wszystkim osobom konsekrowanym, które to czynią.

„Ojcie, nie jestem zakonnica, nie troszczę się o chorych, jestem księdzem, mam parafię lub pomagam proboszczowi. Kto jest moim umiłowanym Jezusem? Kto jest najmniejszym? Kto mi ukazuje najbardziej miłosierdzie Ojca? Gdzie mogę je znaleźć?”. Oczywiście, zawsze wracam do określeń z 25 rozdziału Ewangelii św. Mateusza. Znajdziecie tam wszystkich: głodnego, więźnia, chorego... Tam możecie Go znaleźć. Jest jednak takie uprzywilejowane miejsce, gdzie kapłanowi ukazuje się ten ostatni, najmniejszy, najślabszy, a miejscem tym jest konfesjonał. A tam, kiedy jakiś mężczyzna czy jakaś kobieta ukazują ci swoją nędzę, która jest taka sama, jak twoja i od której Bóg cię uchronił, aby nie dojść aż do takiego punktu, uważaj! Kiedy oni ukazują ci swoją nędzę proszę nie krzycz na nich, nie karz ich. Jeśli sam jesteś bez grzechu, rzuć pierwszy kamień, ale tylko pod tym warunkiem. Jeśli zaś nie, to pomyśl o swoich grzechach. Pomyśl, że mógłbyś być tą osobą i pomyśl, że potencjalnie mógłbyś upaść jeszcze niżej. Pomyśl też, że masz w tej chwili skarb w Twoich rękach, jakim jest miłosierdzie Ojca.

Proszę was księży, niestrudzenie przebaczajcie. Odpuszczajcie grzechy, niestrudzenie przebaczajcie, tak jak czynił Jezus. Nie kryjcie się za strachem lub surowością. Tak jak ta zakonnica i te wszystkie wykonujące tę samą pracę nie tracą spokoju, kiedy znajdą chorego zabrudzonego czy źle położonego, ale służą mu, myją, troszczą się o niego, tak też i wy kiedy przychodzi penitent nie bądźcie źle nastawieni, nie wyrzucajcie go z konfesjonału, nie krzyczcie na niego. Jezus

brał go w objęcia, miłował. Jutro obchodzimy święto św. Mateusza. Jakżeż on kradł i jak bardzo zdradzał swój naród! A Ewangelia powiada, że wieczorem Jezus poszedł na wieczerzę do niego i innych, takich jak on. Święty Ambroży ma takie zdanie, które bardzo mi się podoba: „Gdzie jest miłosierdzie tam jest duch Jezusa. Tam gdzie jest surowość, tam są tylko Jego słudzy”. Bracie kapłanie, bracie biskupie, nie lękajcie się miłosierdzia, niech popłynie przez wasze ręce i wasz uścisk przebaczenie, bo w tym czy tej, którzy są tutaj są najmniejszymi, jest zatem Jezus.

To jest właśnie to, co przychodzi mi na myśl, po wysłuchaniu tych dwojga proroków. Niech Pan udzieli nam tej łaski, jaką oni zasiali w naszych sercach: ubóstwa i miłosierdzia, bo tam jest Jezus.

Tekst homilii przygotowany, ale nie wygłoszony

Zebrałiśmy się w tej historycznej katedrze hawańskiej, aby opiewać psalmami wierność Boga wobec swojego ludu i podziękować Mu za Jego obecność i za Jego nieskończone miłosierdzie. Wierność i miłosierdzie tworzące pamięć nie tylko w murach tego domu, ale także w niektórych osobach, które „zdobi siwizna”, żywą pamięć, uaktualniana, ponieważ „nieskończone jest Jego miłosierdzie a Jego wierność trwa na wieki”. Bracia, podziękujmy razem Panu! Podziękujmy za obecność Ducha Świętego z bogactwem różnych charyzmatów na obliczach tak wielu misjonarzy, którzy przybyli na te ziemie, stając się Kubańczykami pośród Kubańczyków, znakiem odwiecznego miłosierdzia Pana.

Ewangelia przedstawia nam Jezusa rozmawiającego ze swym Ojcem, stawia nas pośrodku wewnętrznej jedności między Ojcem a Synem, która stała się modlitwą. Gdy zbliżała się Jego godzina, Jezus modlił się do Ojca za swoich uczniów, za tych, którzy byli z Nim i za tych, którzy przyjdą (por. J 17, 20). Zastanawia nas fakt, że w swej godzinie krzyża Jezus umieszcza w swej modlitwie życie tych, którzy są z Nim, nasze życie. I prosi swego Ojca, aby zachował ich w jedności i radości. Jezus znał dobrze ich serca, dobrze zna nasze serca. Dlatego modli się, prosi Ojca, aby nie dał im takiego sumienia, które dąży do izolowania się, schronienia się w swoich pewnikach, bezpieczeństwach, w swoich przestrzeniach, do nie interesowania się życiem innych, usadawiając się w małych „zagrodach”, które niszczą wielorakie oblicze Kościoła. Sytuacje prowadzące do

indywidualistycznego smutku, smutku, który powoli ustępuje miejsca urazom, nieustannemu narzekaniu, monotonii: „nie jest to pragnienie, jakie Bóg żywi względem nas; nie jest to życie w Duchu” (EG 2), do którego wezwał was, do którego wezwał nas. Dlatego Jezus modli się, prosi, aby smutek i izolowanie się nie zwyciężyły w naszym sercu. A my chcemy czynić to samo, chcemy włączać się w modlitwę Jezusa, w Jego słowa, aby powiedzieć wspólnie: „Ojcie Świący, zachowaj ich w Twoim imieniu [...], aby tak jak My stanowili jedno” (J 17, 11) i „aby radość wasza była pełna” (J 15, 11).

Jezus modli się i zaprasza nas do modlitwy, gdyż wie, że są rzeczy, które możemy otrzymać jedynie jako dar, rzeczy, które możemy przeżyć jedynie jako dar. Jedność jest łaską, którą może dać nam tylko Duch Święty, nam pozostaje jedynie o nią prosić i dać z siebie to, co najlepsze, aby być przemienionymi przez ten dar. Często myli się jedność z jednorodnością; z czynieniem, odczuwaniem i mówieniem wszystkiego tak samo. Nie jest to jedność, to jest jednorodność. To jest zabijanie życia Ducha, zabijanie charyzmatów, których udzielił On dla dobra swego ludu. Jedność jest zagrożona za każdym razem, gdy chcemy uczynić innych na nasz obraz i podobieństwo. Dlatego jedność jest darem, a nie czymś, co można narzucić siłą czy na mocy dekretu. Cieszę się, widząc was tutaj, mężczyzn i kobiety w różnym wieku, różnych kontekstów, życiorysów, złączonych przez wspólną modlitwę. Prośmy Boga, aby wzrastało w nas pragnienie bliskości, abyśmy mogli być sobie bliscy, być blisko siebie ze swymi różnicami, upodobaniami, stylami, ale blisko. Ze swymi dyskusjami, sporami, rozmowami twarzą w twarz, a nie za plecami. Abyśmy byli pasterzami bliskimi swemu ludowi, abyśmy pozwalali, żeby poddawano w wątpliwość nasze opinie, aby nasi ludzie zadawali nam pytania. Konflikty i dyskusje są w Kościele pożądane, a nawet odważam się powiedzieć – niezbędne. Jest to znak, że Kościół żyje i że Duch Święty nadal działa, nadal dynamizuje go. Biada tym wspólnotom, w których nie ma ani „tak”, ani „nie”! Są one jak te małżeństwa, w których już się nie dyskutuje, bo nie ma już zainteresowania i nie ma już miłości.

Następnie Jezus modli się, abyśmy byli napełnieni „tą samą doskonałą radością” (por. J 17, 13). Radość chrześcijan, szczególnie wśród osób konsekrowanych, jest bardzo jasnym znakiem obecności Chrystusa w ich życiu. Gdy widać zasmucone twarze to jest ono

ostrzeżeniem, że coś jest nie w porządku. I Jezus prosi o to Ojca w nie mniejszym stopniu niż przed pójściem do Ogrójca, gdy musi jeszcze raz powiedzieć swoje *fiat*. Nie wątpię, że wszyscy musicie nosić ciężar wielu poświęceń i że dla niektórych od dziesięcioleci poświęcenia te były ciężkie. Jezus modli się, również z chwilą swej ofiary, abyśmy nie tracili radości z poznania, że On zwycięża świat. Pewność ta pobudza nas każdego ranka do potwierdzania swej wiary. „On [swoją modlitwą, w obliczu naszego ludu] pozwala nam podnieść głowę i zacząć od nowa, z taką czułością, która nas nigdy nie zawiedzie i zawsze może przywrócić nam radość” (EG 3).

Jakże ważnym, jakże cennym świadectwem dla życia narodu kubańskiego jest to promieniowanie zawsze i wszędzie tej radości, mimo zmęczenia, sceptycyzmu, a nawet rozpacz, która jest pokusą bardzo niebezpieczną, która osłabia duszę!

Bracia, Jezus modli się, abyśmy byli jedno a Jego radość trwała w nas. Czyńmy, to samo, łączmy się ze sobą nawzajem w modlitwie.

5. PRZEMÓWIENIE PODCZAS SPOTKANIA Z MŁODYMI

**Hawana, Ośrodek Kultury im. ks. Félixa Vareli,
20 września 2015 r.**

Wy stoicie, a ja siedzę. Co za wstyd! Ale, czy wiecie dlaczego siedzę? Bo robiłem notatki z niektórych kwestii, o jakich mówił nasz kolega i o których chcę wam powiedzieć. Jedno słowo narzuciło się z całą mocą: marzyć. Pewien pisarz latynoamerykański powiedział, że my ludzie mamy dwoje oczu, jedno cielesne i jedno ze szkła. Okiem ciała widzimy to, na co patrzymy. Szkiełka okiem widzimy to, o czym marzymy. Piękne, prawda?

W obiektywizm życia musi wejść zdolność do marzenia. A młody człowiek, który nie jest w stanie marzyć, ograniczony jest do samego siebie, zamknięty jest w sobie. Wszyscy marzą o rzeczach, które nigdy się nie wydarzą... Ale marz o nich, pragnij ich, poszukuj perspektyw, otwórz siebie. Otwórz się na rzeczy wielkie. Nie wiem, czy na Kubie używane jest to słowo, ale my Argentyńczycy mówimy „no te arrugues”, nie cofaj się, otwórz się. Otwórz się i marz. Marz, że świat z tobą może być inny. Marz, że jeśli dasz z siebie to, co najlepsze, przyczynisz się, by ten świat był inny. Nie zapominajcie o tym, by marzyć. Czasami dajecie się ponieść i marzycie zbyt, a życie odcina wam drogę. To nie ważne. Marzcie. I mówcie o waszych marzeniach. Opowiadajcie, mówcie o wielkich sprawach, jakich pragniecie, bo najważniejsza jest zdolność do marzeń – a życie opuszcza cię w połowie drogi – tym większą drogę przebyłeś. A zatem przede wszystkim marzyć.

Wypowiedziałeś krótkie zdanie, które napisałem tutaj, podczas wystąpienia, ale je podkreśliłem, i zrobiłem kilka notatek: „abyśmy umieli przyjąć i zaakceptować tych, którzy myślą inaczej”. Rzeczywiście, czasami jesteśmy zamknięci. Kryjemy się w naszym małym światku: „Albo będzie tak, jak chcę albo nic z tego”. Ale ty poszedłeś dalej: abyśmy nie zamykali się w koteriach ideologii lub religii, abyśmy mogli się rozwijać w obliczu indywidualizmu. Kiedy religia staje się koterią, traci to, co ma najlepsze, traci swoją istotę uwielbiana Boga, wiary w Boga. Jest klika. Jest koterią słów, modlitw, nakazów moralnych: „Ja

jestem dobry, a ty zły”. A kiedy ja mam moją ideologię, mój sposób myślenia, a ty masz swój, to zamykamy się w tej koterii ideologii.

Otwarte serca, otwarte umysły. Jeśli myślisz o czymś inaczej niż ja, dlaczego nie możemy o tym porozmawiać? Dlaczego ciągle kłócimy się o to, co nas dzieli, co nas różni? Dlaczego nie podajemy sobie pomocnej dłoni w tym, co nas łączy? Musimy mieć odwagę, by rozmawiać o tym, co nas łączy. A następnie możemy mówić o tym, co jest przedmiotem odmiennego zapatrywania czy myślenia. Ale trzeba rozmawiać a nie kłócić się, zamykać. Nie mówię „plotkować”, jak powiedziałeś. Ale jest to możliwe tylko wówczas, gdy potrafisz porozmawiać o tym, co mam wspólnego z drugą osobą, o tym z jakiego powodu możemy ze sobą współpracować.

W Buenos Aires w pewnej nowej parafii, w rejonie bardzo ubogim grupa młodych studentów budowała lokale parafialne. A proboszcz zaprosił mnie, abym przybył kiedyś w sobotę i zapoznał się z nimi. Soboty i niedziele poświęcali na budowę. Byli to chłopcy i dziewczęta studiujący na wyższych uczelniach. Poszedłem tam i zobaczyłem, a przedstawiono mi ich mniej więcej w ten sposób: „Ten to architekt – jest Żydem, a ten jest komunistą, ten z kolei praktykującym katolikiem, ten jest...”. Byli to różni ludzie, ale wszyscy pracowali razem dla wspólnego dobra. To się nazywa przyjaźń społeczna, poszukiwanie dobra wspólnego. Wrogość społeczna niszczy: rodzina ulega zniszczeniu przez wrogość; kraj jest niszczone przez wrogość; świat jest niszczone przez wrogość. Największą zaś wrogością jest wojna. Codziennie widzimy, że świat jest niszczone przez wojnę. Dlaczego nie potrafia usiąść i porozmawiać: „Cóż, negocjujmy. Co możemy robić wspólnie? W czym ustąpimy? Ale my nie zabijamy innych ludzi”. Kiedy istnieje podział, jest też i śmierć. Jest to śmierć w duszy, bo zabijamy zdolność do jednoczenia. Zabijamy przyjaźń społeczną. O to was dziś proszę: bądźcie zdolni do tworzenia przyjaźni społecznej.

Jest jeszcze inne słowo, jakie powiedziałeś. Słowo nadzieja. Młodzi są nadzieją narodu. Słyszymy o tym wszędzie. Ale co to jest nadzieja? Czy znaczy to być optymistą? Nie, optymizm jest stanem umysłu. Jutro zbudzisz się z bólami wątroby i już nie jesteś optymistą, widzisz wszystko na czarno. Nadzieja jest czymś więcej. Nadzieję się przeżywa. Nadzieja umie cierpieć, aby zrealizować projekt, potrafi się poświęcić. Czy potrafisz się poświęcić dla przyszłości, czy też chcesz

po prostu żyć teraźniejszością, a ci co nadejdą niech sobie sami poradzą? Nadzieja jest owocna. Nadzieja daje życie. Czy jesteś zdolny do dawania życia, czy też staniesz się chłopakiem lub dziewczyną duchowo bezpłodnymi, niezdolnymi do tworzenia życia dla innych, niezdolnymi do tworzenia przyjaźni społecznej, niezdolnymi do tworzenia ojczyzny, niezdolnymi do tworzenia wielkości? Nadzieja jest owocna. Nadzieję daje się działając. Chcę tutaj wspomnieć o bardzo poważnym problemie, jakiego doświadczamy w Europie, a mianowicie o dużej liczbie młodych ludzi bez pracy. Są kraje, gdzie odsetek bezrobotnych młodych ludzi poniżej 25 roku życia wynosi 40 procent. W innym kraju wynosi 47 procent, a w kolejnym 50 procent. To oczywiste, że naród, który nie troszczy się, by zapewnić pracę ludziom młodym, naród – a kiedy mówię naród, nie mówię o rządach – cały naród, który nie dba o ludzi, aby ci młodzi ludzie pracowali, to taki naród nie ma przyszłości.

Młodzi ludzie stają się częścią kultury odrzucenia. A wszyscy wiemy, że dzisiaj, w tym imperium boga-pieniądza, wyrzuca się rzeczy i odrzuca się ludzi. Odrzucane są dzieci, bo ich się nie chce lub dlatego, że są zabijane przed swym narodzeniem. Odrzuca się starszych – mówię o świecie w ogóle – odrzuca się osoby starsze, ponieważ już są nieproduktywne. W niektórych krajach istnieje ustawa o eutanazji, choć w wielu innych jest eutanazja ukryta, niewidoczna. Odrzuca się młodych, ponieważ nie daje się im pracy. Co zatem pozostaje młodym bezrobotnym? Jeśli dany kraj nie wymyśli, jeśli naród nie znajdzie możliwości pracy dla swoich młodych, to takiemu młodemu pozostaje jedynie albo uzależnienie albo samobójstwo, lub jeżdżenie po świecie w poszukiwaniu armii najeźdźców, by wywoływać wojny. Ta kultura odrzucenia rani nas wszystkich, odbiera nam nadzieję. I o to właśnie proszę dla ludzi młodych: chcemy nadziei, nadziei, którą się żyje, która wymaga pracy i jest owocna. Wymaga ona od nas pracy i zachowuje nas od kultury odrzucenia. Ta nadzieja zwołuje wszystkich dlatego, że naród, który potrafi sam się zwoływać, by spojrzeć ku przyszłości i budować przyjaźń społeczną – jak powiedziałem, nawet jeśli myślimy inaczej – ten naród ma nadzieję.

A jeśli spotykam młodego człowieka bez nadziei – powiedziałem to już kiedyś – to taki młody człowiek jest „emerytem”. Są ludzie młodzi, którzy zdają się przechodzić na emeryturę w wieku 22 lat. Są młodzi ze smutkiem egzystencjalnym. Istnieją ludzie młodzi, którzy

postawili swoje życie na podstawie defetyzmu. Istnieją ludzie młodzi, którzy narzekają. Są ludzie młodzi, którzy uciekają od życia. Droga nadziei nie jest łatwa i nie można nią iść samotnie. Jest takie afrykańskie przysłowie, które mówi: „Jeśli chcesz iść szybko, idź sam, ale jeśli chcesz zejść daleko, idź w towarzystwie”. Chcę, abyście wy, młodzi Kubańczycy, nawet jeśli różnie myślicie, nawet jeśli macie różne punkty widzenia, szli wspólnie, razem, poszukując nadziei, poszukując przyszłości i szlachetności ojczyzny.

Zaczelśmy od słowa „marzenie”, a chciałbym zakończyć innym wyrażeniem, jakie wypowiedziałeś, a którego często używam: kultura spotkania. Proszę was, nie dzielmy się między sobą. Idźmy razem, zjednoczeni, nawet jeśli myślimy inaczej, nawet jeśli inaczej odczuwamy. Ale jest coś, co jest od nas wznioślejsze – to wielkość naszego narodu, to wielkość naszej ojczyzny i to jest to piękno, ta słodka nadzieja ojczyzny, jaką musimy osiągnąć. Dziękuję.

Pozdrawiam was i życząc wam wszelkiego dobra, życząc wam... tego wszystkiego, o czym powiedziałem. Tego wam życzę. Będę się za was modlił. I proszę was o modlitwę za mnie. A jeśli ktoś z was jest niewierzący – i nie potrafi się modlić, bo nie jest wierzący – to nich mi chociaż dobrze życzy. Niech was Bóg błogosławi, niech da wam przejść przez tę drogę nadziei ku kulturze spotkania, unikając owych koterii, o jakich wspomniał nasz kolega. I niech Bóg was wszystkich błogosławi.

[Tekst przygotowany, ale nie wygłoszony przez Papieża Franciszka]

Drodzy przyjaciele! Odczuwam wielką radość, mogąc być z wami właśnie tutaj, w tym Ośrodku Kulturalnym, tak bardzo znaczącym dla dziejów Kuby. Dziękuję Bogu za to, że umożliwił mi odbycie tego spotkania z tyloma młodymi, którzy swoją pracą, nauką i przygotowaniem marzą a także urzeczywistniają już przyszłość Kuby.

Dziękuję Leonardowi za jego słowa pozdrowienia, a zwłaszcza za to, że mogąc mówić o wielu innych sprawach, z pewnością ważnych i konkretnych, na przykład o trudnościach, lękach, wątpliwościach – tak bardzo rzeczywistych i ludzkich – mówił nam o nadziei, o tych marzeniach i oczekiwaniach, które są głęboko zakorzenione w sercach młodych Kubańczyków, niezależnie od istniejących różnic formacji, kultury, wyzwanej wiary czy idei. Dziękuję, Leonardo, ponieważ mnie

także, pierwszą rzeczą, jaka przychodzi mi do głowy i do serca, gdy spoglądam na was, jest słowo „nadzieja”. Nie mogę wyobrazić sobie młodego człowieka, który się nie rusza, który jest sparaliżowany, który nie ma marzeń ani ideałów, który nie dąży do czegoś więcej.

Ale jaka jest nadzieja młodego Kubańczyka na obecnym etapie dziejów? Ni mniej ni więcej jest taka sama jak każdego innego młodego w każdej części świata. Albowiem nadzieja mówi nam o rzeczywistości zakorzenionej w głębi istoty ludzkiej, niezależnie od konkretnych okoliczności i uwarunkowań historycznych, w jakich żyje. Mówi nam o pragnieniu, o dążeniu, o pożądaniu pełni, spełnionego życia, o chęci dotknięcia czegoś wielkiego, czegoś co wypełnia serce i wznosi ducha ku wielkim rzeczom, jak prawda, dobro i piękno, sprawiedliwość i miłość. Niewątpliwie pociąga to za sobą pewne ryzyko. Wymaga gotowości do nieulegania pokusie pójścia za tym, co przemijające i nietrwałe, fałszywym obietnicom próżnej szczęśliwości, natychmiastowej i egoistycznej przyjemności, życia miałkiego, skupionego na samym sobie, a które pozostawia po sobie jedynie smutek i gorycz w sercu. Nie, nadzieja jest odważna, potrafi spoglądać dalej, poza osobistą wygodę, poza małe pewności i zadowolenia, które zawężają widnokrąg, aby otwierać się na wielkie ideały, czyniące życie piękniejszym i godniejszym. Zapytam każdego z was: co nadaje bieg twemu życiu? Co jest w twoim sercu, gdzie są twoje dążenia? Czy zawsze jesteś gotów podjąć ryzyko w imię czegoś większego?

Ktoś może mi powiedzieć: „No tak, ojcze, ideały te są bardzo atrakcyjne. Czuję ich atrakcyjność, ich piękno, blask ich światła w swej duszy. Ale jednocześnie rzeczywistość mojej słabości i moich niewielkich sił jest zbyt silna, abym się zdecydował kroczyć drogą nadziei. Cel jest bardzo wzniosły a moje siły bardzo wątpliwe. Lepiej zadowolić się tym co niewielkie, rzeczami może mniejszymi, ale bardziej realnymi, bardziej w zasięgu moich możliwości”. Rozumiem taką reakcję, to normalne czuć ciężar tego, co wzniosłe i trudne, a jednak trzeba uważać, aby nie ulec pokusie rozczarowania, paraliżującego umysł i wolę ani nie pozwolić, aby ogarnęła nas rezygnacja, będąca radykalnym pesymizmem w obliczu pełnej możliwości osiągnięcia tego, o czym marzymy. Tego rodzaju działania kończą się albo ucieczką od rzeczywistości w sztuczne raje albo zamykaniem się w osobistym egoizmie, w swego rodzaju cynizmie, który nie chce słuchać wołania

sprawiedliwości, prawdy i człowieczeństwa, jaki rozlega się w naszym otoczeniu i w naszym wnętrzu.

A zatem co robić? Jak znaleźć drogi nadziei w sytuacji, w jakiej żyjemy? Jak postępować, aby te marzenia o pełni, o prawdziwym życiu, o sprawiedliwości i prawdzie stały się rzeczywistością w naszym życiu osobistym, w naszym kraju i na świecie? Sądzę, że są trzy idee, które mogą być użyteczne, aby podtrzymać żywą nadzieję.

Nadzieja – droga, na którą składa się pamięć i rozeznanie. Nadzieja jest cnotą tego, kto jest w drodze i kieruje się w jakąś stronę. A zatem nie chodzi o zwykłe wędrowanie dla samej przyjemności wędrowania, ale ono ma swój cel, swój kres i to jest to, co nadaje sens i rozświetla drogę. Jednocześnie nadzieja karmi się pamięcią, ogarnia swym spojrzeniem nie tylko przyszłość, ale również przeszłość i teraźniejszość. Aby wędrować przez życie, oprócz wiedzy o tym, dokąd chcemy iść, ważna jest także wiedza o tym, kim jesteśmy i skąd przychodzimy. Osobie lub narodowi, który pozbawiony jest pamięci lub zaciera swą przeszłość grozi utrata własnej tożsamości i zniszczenie swojej przyszłości. Dlatego potrzebna jest pamięć o tym, kim jesteśmy i co tworzy nasze dziedzictwo duchowe i moralne. Sądzę, że takie jest doświadczenie i nauczanie tego wielkiego Kubańczyka, jakim był ks. Félix Varela. I potrzeba także rozeznania, gdyż zasadnicze znaczenie ma otwarcie się na rzeczywistość i umiejętność odczytywania jej bez obaw i uprzedzeń. Nie nadają się do tego lektury stronnicze czy ideologiczne, które zniekształcają rzeczywistość, aby mieściła się w naszych małych schematach pełnych uprzedzeń, wywołując zawsze rozczarowanie i poczucie beznadziejności. Rozeznanie i pamięć, gdyż rozeznanie nie jest ślepe, ale dokonuje się na gruncie mocnych kryteriów etycznych, moralnych, które pomagają rozpoznać to, co jest dobre i słuszne.

Nadzieja – droga towarzysząca. Pewne afrykańskie przysłowie mówi: „Jeśli chcesz iść szybko, idź sam, jeśli chcesz iść daleko, idź w towarzystwie”. Izolowanie się lub zamykanie w samym sobie nigdy nie rodzi nadziei, a dla odmiany bliskość i spotkanie z innymi – owszem. Sami nigdzie nie dojdziemy. Również przez wykluczenie nie buduje się przyszłości dla nikogo, nawet dla samego siebie. Droga nadziei wymaga kultury spotkania, dialogu, który przewycięża przeciwieństwa i jałową konfrontację. Dlatego podstawowe znaczenie ma uznanie różnic w sposobie myślenia nie jako zagrożenia, ale jako

bogactwa i czynnika rozwoju. Świat potrzebuje kultury spotkania, potrzebuje młodych, którzy chcieliby się poznawać, kochać się, którzy chcieliby wędrować razem i budować kraj, o jakim marzył José Martí: „Ze wszystkim i dla dobra wszystkich”.

Nadzieja – droga solidarna. Kultura spotkania winna prowadzić oczywiście do kultury solidarności. Bardzo cenię to, co powiedział Leonardo na początku, gdy mówił o solidarności jako sile pomagającej pokonywać wszystkie trudności. Rzeczywiście, jeśli nie ma solidarności, nie ma przyszłości dla żadnego kraju. Ponad wszelkimi rozważaniami czy zainteresowaniami musi być konkretna i rzeczywista troska o istotę ludzką, która może być moim przyjacielem, moim towarzyszem a także kimś, kto myśli odmiennie, kto ma swoje idee, ale która jest taką samą istotą ludzką i takim samym Kubańczykiem jak ja. Nie wystarczy zwykła tolerancja, należy iść dalej i przechodzić od postawy podejrzliwej i obronnej do postawy przyjęcia, współpracy, konkretnej służby i skutecznej pomocy. Nie lękajcie się solidarności, służby, wyciągania ręki do drugiej osoby, aby nikt nie znalazł się poza drogą.

Tę drogę życia rozświetla wyższa nadzieja: ta, która pochodzi z wiary w Chrystusa. On stał się naszym towarzyszem drogi i nie tylko dodaje nam otuchy, ale towarzyszy nam, jest obok nas i wyciąga do nas przyjacielską dłoń. On – Syn Boży – zechciał stać się jednym z nas, aby przemierzać również naszą drogę. Wiara w Jego obecność, w Jego miłość i przyjaźń zapalają i rozświetlają wszystkie nasze nadzieje i marzenia. Z Nim uczymy się rozeznawać rzeczywistość, przeżywać spotkanie, służyć innym i kroczyć w solidarności.

Drodzy młodzi Kubańczycy, jeśli sam Bóg wszedł w naszą historię i stał się człowiekiem w Jezusie, jeśli wziął na swe barki naszą słabość i grzech, nie lękajcie się nadziei, nie lękajcie się przyszłości, ponieważ Bóg stoi z wami, wierzy w was, pokłada w was nadzieje.

Drodzy przyjaciele, dziękuję za to spotkanie. Niech nadzieja w Chrystusie, naszym przyjacielem, prowadzi was zawsze w waszym życiu. I proszę, nie zapominajcie modlić się za mnie. Niech Pan wam błogosławi.

6.**HOMILIA PODCZAS MSZY ŚW. W HOLGUÍN****Holguín, Plac Rewolucji, 21 września 2015 r.**

Obchodzimy święto apostoła i ewangelisty św. Mateusza. Świętujemy dzieje pewnego nawrócenia. On sam w swej Ewangelii opowiada nam, jak wyglądało spotkanie, które naznaczyło jego życie, wprowadza nas w „grę spojrzeń”, która jest w stanie przemienić historię. Pewnego dnia, takiego samego jak każdy inny, gdy siedział przy stole, pobierając podatki, Jezus przechodził i ujrzał go, zbliżył się i powiedział mu: „Pójdź za Mną”. A on powstał i poszedł za Nim. Jezus spojrział na niego. Jakąż siłę miłości musiało mieć spojrzenie Jezusa, aby zmobilizować Mateusza do tego, co uczynił; ileż siły musiały mieć te oczy, aby go podnieść! Wiemy, że Mateusz był celnikiem, to znaczy ściągał podatki od Żydów, aby przekazać je Rzymianom. Faryzeusze byli źle postrzegani, a nawet uważano ich za grzeszników, toteż żyli oddzielnie i byli pogardzani przez innych. Nie można było z nimi jeść ani rozmawiać ani modlić się. Ludzie traktowali ich jak zdrajców, którzy łupili swój naród, aby dać innym. Dzierżawcy podatkowi należeli do tej kategorii społecznej. Jezus zatrzymał się, nie przeszedł pośpiesznie, spojrział nań powoli, spokojnie. Spojrział nań oczami pełnymi miłosierdzia, spojrział tak, jak nikt nie patrzył na niego wcześniej. I to spojrzenie otworzyło mu serce, wyzwoliło go, uzdrowiło, dało mu nadzieję, nowe życie, podobnie jak Zacheuszowi, Bartymeuszowi, Marii Magdalenie, Piotrowi a także każdemu z nas.

Chociaż nie ośmielamy się podnieść wzroku na Pana, to On zawsze pierwszy spogląda na nas. Jest to nasza historia osobista; podobnie jak wielu innych, każdy z nas może powiedzieć: ja również jestem grzesznikiem, na którego Jezus kieruje swe spojrzenie. Zachęcam was, abyście dziś w swych domach lub w kościele, gdy macie spokój, jesteście sami uczynili chwilę milczenia, aby wspomnieć z wdzięcznością i radością tamte okoliczności, tamtą chwilę, w której miłosierne spojrzenie Boga spoczęło na naszym życiu. Jego miłość nas uprzedza a Jego spojrzenie wychodzi przed nasze potrzeby. On umie widzieć dalej, poza to, co pozorne, poza grzech, niepowodzenie czy nikczemność. Umie patrzeć poza kategorię społeczną, do której należymy.

On przechodzi ponad tym wszystkim. On patrząc dalej widzi tę godność dziecka, jaką mamy wszyscy, niekiedy skalaną grzechem, ale zawsze obecną w głębi naszej duszy. On przyszedł właśnie po to, aby szukać tych wszystkich, którzy czują się niegodni Boga, niegodni innych. Pozwólmy, aby spoglądał na nas Jezus, pozwólmy, aby Jego spojrzenie przemierzało nasze ulice, pozwólmy, aby Jego spojrzenie przywracało nam radość i nadzieję, radość życia.

Spojrząwszy na Mateusza z miłosierdziem Pan powiedział mu: „Pójdź za Mną”. A Mateusz wstał i poszedł za Nim. Po spojrzeniu – słowo. Za miłością – misja. Mateusz nie jest już tym samym; zmienił się wewnętrznie. Spotkanie z Jezusem, z Jego miłością miłosierną przemieniło go. I jednej chwili pozostawia za sobą komorę celną, pieniądze, swe wykluczenie. Przedtem czekał, siedząc, aby gromadzić, aby brać od innych, teraz z Jezusem musi powstać, aby dawać, aby obdarzać, aby oddawać siebie innym. Jezus spojrzał na niego i Mateusz znalazł radość w posługiwaniu. Dla Mateusza i dla każdego, kto poczuł spojrzenie Jezusa, jego współobywatele nie są tymi, z których „się żyje”, których się wykorzystuje i nadużywa. Spojrzenie Jezusa rodzi działalność misyjną, posługi, poświęcenia się. Jego współobywatelami są ci, którym służy. Jego miłość leczy naszą krótkowzroczność i pobudza nas do patrzenia dalej, abyśmy nie popadali w pozory lub w poprawność polityczną.

Jezus idzie naprzód, poprzedza nas, otwiera drogę i zachęca nas, abyśmy poszli za Nim. Wzywa nas, abyśmy szli powoli, przezwyciężając nasze uprzedzenia, opory wobec przemiany innych a nawet samych siebie. Każdego dnia stawia nas w obliczu wyzwania, pytając: „Czy wierzysz?” Czy wierzysz w to, że jest możliwe, iż pewien poborca podatkowy zmieni się w sługę? Czy wierzysz, że jest możliwe, iż zdrajca stanie się przyjacielem? Czy wierzysz, że syn cieśli jest Synem Bożym? Jego spojrzenie przemienia nasze spojrzenia, Jego serce przemienia nasze serce. Bóg jest Ojcem, który szuka zbawienia dla wszystkich swych dzieci.

Pozwólmy, aby Pan spoglądał na nas w modlitwie, w Eucharystii, w spowiedzi, w naszych braciach, szczególnie tych, którzy czują się porzuceni, bardziej samotni. I nauczmy się patrzeć tak, jak On patrzy na nas. Dzielimy Jego czułość i Jego miłosierdzie z chorymi, więźniami, starcami lub z rodzinami przeżywającymi trudności. Po raz kolejny jesteśmy wezwani do uczenia się od Jezusa, który zawsze

dostreaga to, co najbardziej autentycznie w każdej osobie, będącej dokładnie obrazem Jego Ojca.

Wiem, że Kościół na Kubie pracuje z wysiłkiem i poświęceniem, aby zanieść wszystkim, także do najodleglejszych miejsc, słowo i obecność Chrystusa. Na szczególne podkreślenie zasługują tzw. „domy misji”, które – w obliczu braku świątyni i kapłanów – pozwalają wielu osobom, by mieć miejsce modlitwy, słuchania Słowa, katechezy i życia wspólnotowego. Są to małe znaki obecności Boga w naszych dzielnicach i codzienna pomoc, aby żywe były słowa Pawła Apostoła: „A zatem zachęcam was [...], abyście postępowali w sposób godny powołania, jakim zostaliście wezwani, z całą pokorą i cichością, z cierpliwością, znosząc siebie nawzajem w miłości. Usiłujcie zachować jedność Ducha dzięki więzi, jaką jest pokój” (Ef 4, 1-3).

Pragnę teraz skierować spojrzenie na Maryję Pannę, Dziewicę Miłosierdzia z Cobre, którą Kuba przyjęła w swe ramiona i otworzyła Jej swe drzwi na zawsze i proszę Ją, aby nadal kierowała na wszystkich i na każde z dzieci tego szlachetnego narodu swe macierzyńskie spojrzenie i aby te „Jej oczy miłosierne” spoglądały zawsze uważnie na każdego z was, na wasze domy, rodziny, na osoby, które mogą mieć wrażenie, że nie ma dla nich miejsca. Niech Ona troszczy się o nas wszystkich, tak jak troszczyła się o Jezusa w swej miłości. I niech nauczy nas Ona postrzegania innych, jak Jezus postrzegał każdego z nas.

7. **HOMILIA PODCZAS MSZY ŚW. W SANTIAGO DE CUBA**

**Santiago de Cuba, Sanktuarium Matki Bożej z El Cobre,
21 września 2015 r.**

Wysłuchana przed chwilą Ewangelia stawia nas w obliczu dynamiki, jaką wywołuje Pan za każdym razem, kiedy nas nawiedza: sprawia, że wychodzimy z domu. Są to obrazy, do których rozważania jesteśmy wielokrotnie zachęcani. Obecność Boga w naszym życiu nigdy nie pozostawia nas w bezruchu, ale zawsze pobudza nas do poruszania się. Gdy Bóg nas nawiedza, zawsze wyciąga nas z domu. Odwiedzanych, aby nawiedzić, spotykanych, aby spotykać, kochanych, aby kochać.

Widzimy tutaj Maryję, pierwszą uczennicę, młodą dziewczynę, może między 15. a 17. rokiem życia, którą w małej wiosce w Palestynie nawiedził Pan, oznajmiając Jej, że zostanie matką Zbawiciela. Daleka od tego, by uważać się za nie wiadomo kogo i sądzić, że wszyscy mieliby przybyć, żeby jej słuchać lub służyć, wychodzi z domu i idzie, aby służyć. Wychodzi, aby pomóc swej krewnej Elźbiecie. Radość wypływająca z tego, że wiemy, iż Bóg jest z nami, z naszym ludem, rozbudza serce, porusza nasze nogi, „wyciąga nas do wyjścia na zewnątrz”, prowadzi nas do dzielenia się radością, i dzielenia się nią jako służbą, oddania się we wszystkich tych „krępujących” sytuacjach, które mogą przeżywać nasi sąsiedzi lub krewni. Ewangelia mówi nam, że Maryja poszła z pośpiechem, powolnym, lecz stałym krokiem, stawiała kroki, wiedząc, dokąd idzie, krokami, które nie biegną, aby „dojść” szybko lub zbyt powoli tak, jakby nigdy nie chciała „przybyć”. Ani nie wzburzona, ani nie uśpiona Maryja idzie w pośpiechu, aby towarzyszyć swej kuzynce, która w podeszłym wieku była w stanie błogosławionym. Maryja, pierwsza uczennica, po nawiedzeniu wyruszyła, aby złożyć jej wizytę. I od tamtego pierwszego dnia była to zawsze Jej cecha szczególna. Była kobietą, która odwiedziła wielu mężczyzn i kobiet, dzieci i starców, młodych. Umiała odwiedzać i towarzyszyć w dramatycznych wydarzeniach wielu spośród naszych ludów; strzegła w zmaganiach tych wszystkich, którzy cierpieli, broniąc praw swoich dzieci. I obecnie jeszcze nieustannie przynosi nam Słowa Życia, swego Syna a naszego Pana.

Także te ziemie były nawiedzone Jej macierzyńską obecnością. Kubańska ojczyzna narodziła się i rozwijała w ciepłe kultu do Panny Miłosierdzia. „To Ona nadała właściwą i szczególną formę duszy kubańskiej, wzbudzając w sercach Kubańczyków najlepsze ideały umiłowania Boga, rodziny i Ojczyzny” – napisali biskupi tych ziem.

Wyrazili to także ich rodacy sto lat temu, gdy poprosili papieża Benedykta XV, aby ogłosił Pannę Miłosierdzia patronką Kuby, pisząc: „Ani nieszczęścia, ani niedostatek nie zdołały «zgasić» wiary i miłości, jakie nasz katolicki naród żywi do tej Dziewicy, ale w największych przeciwnościach życia, gdy śmierć była bardzo blisko lub zbliżała się rozpacz, pojawiał się zawsze, niczym światło rozpraszające wszelkie niebezpieczeństwo, niczym skała pocieszenia [...] widok tej błogosławionej Dziewicy, kubańskiej w pełnym znaczeniu tego słowa [...], gdyż tak ukochały Ją nasze niezapomniane matki, tak błogosławią Ją nasze żony”. Tak napisali przed stu laty.

W tym sanktuarium, które strzeże pamięci świętego wiernego ludu Bożego, który pielgrzymuje na Kubie, Maryja jest czczona jako matka Miłosierdzia. Stąd strzeże Ona naszych korzeni, naszej tożsamości, abyśmy nie zagubili się na drogach beznadziejności. Dusza ludu kubańskiego, jak przed chwilą usłyszeliśmy, wykuwała się wśród bólu, niedostatków, które nie zdołały zagasić wiary, tej wiary, która przeżyła dzięki licznym babciom, które robiły wszystko, co w ich mocy, w codziennym życiu domowym, aby zachować żywą obecność Boga; obecność Ojca, który wyzwala, umacnia, uzdrowia, dodaje odwagi oraz jest pewnym schronieniem i znakiem nowego zmartwychwstania. Babcie, matki i tyle innych osób, które dzięki czułości i miłości były znakami nawiedzenia, jak Maryja, męstwa, wiary dla swych wnuków, w swych rodzinach. Podtrzymywały otwartą małą szczelinę jak ziarno gorczycy, przez którą Duch Święty nadal towarzyszył tętnu tego ludu. I „za każdym razem, gdy spoglądamy na Maryję, znów zaczynamy wierzyć w rewolucyjną moc czułości i miłości” (EG 288).

Z pokolenia na pokolenie, dzień po dniu, jesteśmy zapraszani do odnawiania swej wiary. Jesteśmy zapraszani do przeżywania rewolucji czułości jak Maryja, Matka Miłosierdzia. Jesteśmy zapraszani do „wyjścia z domu”, do otwierania oczu i serc na innych. Nasza rewolucja musi obejmować czułość, radość, która staje się zawsze bliskością, która zawsze staje się współczuciem – które nie jest bigoterią, ale jest współcierpieniem, aby wyzwolić – i prowadzi nas do

zaangażowania, aby służyć, w życiu innych. Nasza wiara wyprowadza z domu na spotkanie innych, aby dzielić z nimi radości i cierpienia, nadzieje i frustracje. Nasza wiara wyprowadza z domu, aby odwiedzić chorego, więźnia, tego, który płacze i tego, kto umie się także śmiać ze śmiejącymi się, cieszyć się radościami bliźnich. Jak Maryja chcemy być Kościołem, który służy, który wychodzi z domu, który wychodzi z swoich świątyń, ze swych zakrystii, aby towarzyszyć życiu, podtrzymywać nadzieję, być znakiem jedności narodu szlachetnego i pełnego godności. Jak Maryja, Matka Miłosierdzia, chcemy być Kościołem, wychodzącym z domów, aby przerzucać mosty, obalać mury, siać pojednanie.

Jak Maryja chcemy być Kościołem, który umie towarzyszyć we wszystkich „krępujących” sytuacjach naszego ludu, zaangażowani w życie, kulturę, społeczeństwo, nie chowając się, ale krocząc wraz ze naszymi braćmi, wszyscy razem. Wszyscy razem służąc, pomagając. Wszyscy będący dziećmi Bożymi, dziećmi Maryi, dziećmi tej szlachetnej kubańskiej ziemi.

To jest nasza najcenniejsza „miedź”, to jest nasze największe bogactwo i najlepsza spuścizna, jakie możemy pozostawić: jak Maryja nauczyć się wychodzić z domu szlakami nawiedzenia. I nauczyć się modlić z Maryją, gdyż Jej modlitwa jest pełna pamięci i wdzięczności; jest kandydiatem ludu Bożego, który kroczy w historii. Jest żywą pamięcią, że Bóg jest pośród nas; jest trwałą pamięcią tego, że Bóg wejrzał na pokorę swego ludu, wsparł swego sługę tak, jak obiecał naszym ojcom i jego potomstwu na wieki.

8.**PRZEMÓWIENIE PODCZAS SPOTKANIA RODZIN****Santiago de Cuba, katedra, 22 września 2015 r.**

Jesteśmy w rodzinie! A gdy ktoś jest w rodzinie, czuje się zawsze jak w domu. Dziękuję rodzinom kubańskim, dziękuję Kubańczykom za to, że przez wszystkie te dni czułem się jak w rodzinie, za to, że pozwoliliście mi poczuć się jak w domu. Dziękuję za to wszystko. To spotkanie z wami jest jak „wisienka na torcie”. To, że mogę zakończyć swą wizytę, przeżywając to spotkanie w rodzinie, jest powodem do dziękczynienia Bogu za to „ciepło”, jakim promieniują ludzie umiejący otrzymywać, umiejący przyjmować i umiejący sprawiać, że czujesz się jak w domu. Dziękuję wszystkim Kubańczykom.

Wyrażam wdzięczność arcybiskupowi Santiago – Dionisio Garcii – za pozdrowienia, jakie skierował do mnie w imieniu wszystkich oraz parze małżeńskiej, która odważyła się podzielić się z nami wszystkimi swymi pragnieniami i wysiłkami, aby żyć w rodzinie jako „Kościół domowy”.

Ewangelia Jana ukazuje nam jako pierwsze publiczne wydarzenie Jezusa wesele w Kanie w czasie święta pewnej rodziny. Jest tam z Maryją, swoją matką i z niektórymi ze swych uczniów, uczestnicząc w święcie rodzinnym. Wesele jest szczególną chwilą w życiu wielu ludzi. Dla starszych, „weteranów” – rodziców, dziadków – jest to możliwość zbierania owoców siewu. Dusza raduje się, kiedy widzimy rosnące dzieci i mogące utworzyć własną rodzinę. To możliwość widzenia, choćby przez chwilę, że to wszystko, o co się walczyło, było tego warte. Towarzystwo dzieciom, wspieranie i pobudzanie, aby mogły zdecydować się na budowanie własnego życia, na utworzenie własnych rodzin jest wielkim wyzwaniem dla wszystkich rodziców: Natomiast młodzi ze swej strony przeżywają radość. Rozpoczyna się cała przyszłość i wszystko ma „smak” czegoś nowego, nadziei. Na weselu zawsze spotykają się przeszłość, którą dziedziczymy z czekającą nas przyszłością. Jest pamięć i nadzieja. Zawsze otwiera się możliwość dziękczynienia za to wszystko, co pozwoliło nam dojść do dnia dzisiejszego z tą samą miłością, jaką otrzymaliśmy. I Jezus rozpoczyna swe życie publiczne właśnie na weselu. Wpisuje się w tę historię siania i zbierania, marzeń i poszukiwań, wysiłków i zobowiązań, ciężkich

prac, które orzą ziemię, aby wydała z siebie owoce. Jezus rozpoczyna swe życie w rodzinie, w łonie wspólnoty domowej. Stale włącza się w życie naszych rodzin, nieustannie wkracza i w nich uczestniczy. Lubi przebywać w rodzinie.

Ciekawe, kiedy zauważamy że Jezus ujawnia siebie także podczas posiłków, wieczerzy. Jedzenie z różnymi osobami i odwiedzanie różnych domów było dla Jezusa uprzywilejowanym miejscem zapoznawania z planem Bożym. Udaje się do domu swych przyjaciół Marty i Marii, ale nie dokonuje jakiegś selekcji, dla Niego nie jest istotne czy są to poborcy podatkowi lub grzesznicy, jak Zacheusz. Ale nie tylko On tak postępował, ponieważ gdy wysyłał swych uczniów, aby głosili dobrą nowinę o Królestwie Bożym, powiedział im: w tym samym domu zostańcie, który was przyjmie, jedząc i pijąc, co będą mieli (por. Łk 10, 7). Wesele, odwiedziny domostw, posiłki – coś „szczególnego” będą miały te chwile w życiu osób, które Jezus wybiera, aby się tam ukazać.

Pamiętam, że w mojej poprzedniej diecezji wiele rodzin opowiadało mi, iż jedyną chwilą, jaką mieli, żeby być razem, była zazwyczaj wieczorna kolacja, gdy wracano z pracy, gdy najmłodszy skończył zajęcia szkolne. Była to szczególna chwila w życiu rodzinnym. Komentowano dzień, co każdy zrobił, porządkowano mieszkanie, przygotowywano ubranie, organizowano podstawowe zadania na następne dni, dzieci się kłóciły... Było to wydarzenie. Są to chwile, w których ktoś przychodzi także zmęczony a bywa, że dochodzi też do jakichś dyskusji, niekiedy kłótni między małżonkami. To się zdarza i nie trzeba się tego obawiać. Bardziej boję się o te małżeństwa, które mówią, że nigdy, przenigdy się nie kłóciły. Jest to rzadkie i dziwne. Jezus wybiera takie chwile, aby pokazać nam miłość Boga, Jezus wybiera te miejsca, aby przyjść do naszych domów i pomóc nam odkryć Ducha żyjącego i działającego w naszych codziennych sprawach. To w domu uczymy się braterstwa, solidarności i tego, by nie być aroganckimi. To w domu uczymy się przyjmowania i dziękowania za życie będące błogosławieństwem oraz tego, że każdy potrzebuje innych, aby się rozwijać. Ciekawe: to w domu doświadczamy przebaczenia i jesteśmy stale zapraszani do przebaczenia, do tego, aby dać się przemieniać. To w domu nie ma miejsca na „maski”, jesteśmy tymi, kim jesteśmy i w taki czy inny sposób jesteśmy wezwani do szukania tego, co najlepsze dla innych. To dlatego wspólnota chrześcijańska nazywa

rodziny Kościołem domowym, gdyż w ciepłe ogniska domowego wiara ogarnia każdy zakątek, rozświetla każde miejsce, buduje wspólnotę; ponieważ to w takich właśnie chwilach osoby zaczynały odkrywać konkretną i czynną miłość Boga.

W wielu dzisiejszych kulturach zanikają te przestrzenie, zanikają te chwile rodzinne, wszystko stopniowo zmierza do oddzielania się i izolacji; zanikają wspólne chwile, gdy jesteśmy razem, aby być w rodzinie. Wówczas nie umiemy poczekać, nie umiemy prosić o pozwolenie lub przebaczenie ani powiedzieć: dziękuję, ponieważ dom staje się pusty. Nie jest opuszczony przez ludzi, ale jest pozbawiony relacji, kontaktów i spotkań między rodzicami, dziećmi, dziadkami a wnukami, między braćmi... Niedawno pewien człowiek, pracujący ze mną, opowiadał mi, że jego żona i dzieci wyjechały na wakacje i on został sam, ponieważ musiał w tym czasie pracować. Pierwszego dnia cały dom pogrążony był w milczeniu, „w spokoju”, nie było żadnego bałaganu. Trzeciego dnia, gdy pytam go, jak się czuje, powiedział: chcę, żeby wszyscy już wrócili. Czuł, że nie może żyć bez swej żony i dzieci. To jest doprawdy piękne.

Bez rodziny, bez ciepła ogniska domowego życie staje się puste, zaczyna brakować sieci, które podtrzymują nas w chwilach nieporozumień, karmią nas w codzienności i pobudzają do walki o pomyślność. Rodzina ratuje nas od dwóch obecnych zjawisk: od podziałów i umasowienia. W obu przypadkach osoby zamieniają się w jednostki odizolowane, którymi łatwo manipulować i sterować. Wówczas spotykamy w świecie społeczeństwa podzielone, rozerwane, rozdzielone lub w najwyższym stopniu umasowione będące następstwem zerwania więzi rodzinnych, gdy traci się relacje, które tworzą nas jako osoby, które uczą nas bycia osobami. Zapomina się, jak się mówi „tato”, „mamo”, „dziadku”, „babciu”. Zatraca się pamięć tych relacji, które są podstawą. Są podstawą tego imienia, jakie posiadamy.

Rodzina jest szkołą człowieczeństwa, która uczy wkładania serca w potrzeby innych, bycia wrażliwym na życie innych. Gdy żyjemy dobrze w rodzinie, egoizmy stają się małe – istnieją, bo w każdym z nas jest trochę egoizmu. Ale gdy nie żyje się życiem rodzinnym, rodzą się te osobowości, które możemy określić: „ja, mnie, moje, ze mną, dla mnie” – całkowicie skoncentrowane na sobie, ignorujące solidarność, braterstwo, wspólną pracę, miłość, dyskusję między braćmi – pomijają je. Pomimo wielu trudności nękających dzisiaj nasze

rodziny, proszę abyśmy nie zapominali, że rodziny nie są problemem, są przede wszystkim szansą; szansą, o którą mamy się troszczyć, której mamy strzec i towarzyszyć. To sposób, by powiedzieć, że są błogosławieństwem. Kiedy zaczynasz żyć rodziną jako problemem, ulegasz zmęczeniu, nie idziesz dalej, bo jesteś skoncentrowany na samym sobie.

Wiele się dyskutuje o przyszłości, o tym, jaki świat chcemy pozostawić naszym dzieciom, jakiego społeczeństwa dla nich chcemy. Sądzę, że jedną z możliwych odpowiedzi da się znaleźć, spoglądając na was, na tę rodzinę, która mówiła, na każdego z was: chcemy zostawić świat rodzin. To najlepsze dziedzictwo: pozostawmy świat rodzin. Oczywiście, nie ma rodziny doskonałej, nie ma małżonków doskonałych, rodziców doskonałych ani doskonałych dzieci, i żeby nikogo nie obrazić, powiedziałbym, nie ma doskonałych teściowych. Nie ma takich. Nie przeszkadza to jednak, aby były odpowiedzią na jutro. Bóg pobudza nas do miłości, a miłość zawsze wiąże się z osobami, które się kocha. Dlatego troszczymy się o nasze rodziny, o te prawdziwe szkoły dnia jutrzejszego. Troszczymy się o nasze rodziny będące prawdziwymi przestrzeniami wolności. Troszczymy się o swe rodziny – prawdziwe ośrodki człowieczeństwa.

W tym miejscu nasuwa mi się pewien obraz, gdy w czasie śródowej audyencji ogólnej przechodzę do pozdrawiania ludzi i wiele kobiet pokazuje mi, że są w ciąży. Proszą . „Ojcze, czy pobłogosławisz?”. Proponuję coś wszystkim kobietom ciężarnym, brzemiennym nadzieją, gdyż dziecko jest nadzieją: dotknijcie teraz swego brzucha. Jeśli jest jakaś kobieta ciężarna, niech to uczyni, czy te, które słuchają w radio czy telewizji. A ja każdej z nich, każdemu chłopcu czy dziewczynce będących pod sercem ich matek udzielam swego błogosławieństwa. Niech każda dotknie swego brzucha, a ja udzielen jej swego błogosławieństwa: w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Życzę, aby urodziło się zdrowe i aby dobrze rosło, aby mogło się dobrze chować. Głaszczcie dzieciątko, którego oczekujecie.

Nie chcę kończyć bez wzmianki o Eucharystii. Zauważyliście, że Jezus chce wykorzystać ucztę jako miejsce swej pamiątki. Wybiera jako miejsce swej obecności wśród nas konkretną chwilę w życiu rodzinnym, chwilę przeżywaną i zrozumiałą dla wszystkich – ucztę. Eucharystia jest ucztą rodziny Jezusa, która od jednego do drugiego krańca ziemi gromadzi się, aby słuchać Jego Słowa i karmić się Jego

Ciałem. Jezus jest Chlebem Życia naszych rodzin, chce być zawsze obecny, posilając nas swoją miłością, podtrzymując nas swoją wiarą, pomagając nam kroczyć z Jego nadzieją, abyśmy mogli we wszystkich okolicznościach doświadczyć tego, że jest On prawdziwym Chlebem z nieba.

Za kilka dni wezmę udział wraz z rodzinami z całego świata w Światowym Spotkaniu Rodzin a za niespełna miesiąc – w Synodzie Biskupów, którego tematem jest rodzina. Proszę was o modlitwę w tych dwóch intencjach, abyśmy wszyscy razem umieli pomagać sobie troszczyć się o rodzinę, abyśmy umieli coraz bardziej odkrywać Emanuela, Boga, który żyje pośród swego Ludu, czyniąc z każdej rodziny i ze wszystkich rodzin swoje mieszkanie. Liczę na waszą modlitwę. Dziękuję.

Pozdrowienie z tarasu przed kościołem:

Pozdrawiam was. Dziękuję wam... za powitanie, za serdeczność... Kubańczycy są naprawdę uprzejmi, dobrzy i sprawiają, że czujesz się jak w domu. Wielkie dzięki! Chcę wypowiedzieć słowo nadziei. Słowo nadziei, które być może sprawi, że zwrócimy głowę do tyłu i do przodu. Patrząc wstecz: pamięć. Pamięć o tych, którzy nas przynieśli na świat, a zwłaszcza o dziadkach. Serdeczne pozdrowienie dla dziadków. Nie zapominajmy o dziadkach. Dziadkowie są dla nas żywą pamięcią. A patrząc ku przyszłości: dzieci i młodzież, którzy są siłą narodu. Naród troszczący się o swoich dziadków i otaczający troską swe dzieci i młodzież ma zapewniony sukces! Niech was Bóg błogosławi. Pozwólcie, że was pobłogosławię, ale pod jednym warunkiem. Będziecie musieli coś z siebie dać: proszę was o modlitwę za mnie. To jest warunek. Niech was błogosławi Wszechmogący Bóg Ojciec, Syn i Duch Święty. Do zobaczenia i dziękuję!

D. PODRÓŻ APOSTOLSKA PAPIEŻA FRANCISZKA DO USA

1. PRZEMÓWIENIE PODCZAS CEREMONII POWITALNEJ

Waszyngton, Biały Dom, 23 września 2015 r.

Panie Prezydencie!

Jestem głęboko wdzięczny za Pańskie powitanie w imieniu wszystkich Amerykanów. Jako syn rodziny imigrantów cieszę się, iż goszczę w tym kraju, który w znacznej mierze został zbudowany przez takie rodziny. Cieszę się z tych dni spotkań i dialogu, w których ufam, iż wysłucham i będę dzielił wiele nadziei i marzeń Amerykanów.

Podczas mojej wizyty będę miał zaszczyt zwrócenia się do Kongresu, gdzie chciałbym jako brat tego kraju przedstawić słowa wsparcia dla osób powołanych do kierowania przyszłością polityczną narodu w wierności wobec jego podstawowych zasad. Pojadę również do Filadelfii na VIII Światowe Spotkanie Rodzin, aby świętować i wspierać instytucje małżeństwa i rodziny w tym krytycznym momencie historii naszej cywilizacji.

Panie Prezydencie, wraz ze swymi rodakami amerykańscy katolicy są zaangażowani w budowanie społeczeństwa, które jest naprawdę tolerancyjne i integrujące, w ochronę praw jednostek i wspólnot oraz w odrzucenie wszelkich form niesprawiedliwej dyskryminacji. Wraz z niezliczonymi ludźmi dobrej woli, troszczą się oni również, aby wysiłki na rzecz budowania sprawiedliwego i mądrze zarządzanego społeczeństwa szanowały ich najgłębsze obawy oraz ich prawo do wolności religijnej. Wolność jest jedną z najcenniejszych rzeczy, jakie posiada Ameryka. I, jak przypomnieli nam moi bracia biskupi Stanów Zjednoczonych, wszyscy są wezwani, aby być czujnymi, właśnie jako dobrzy obywatele, aby zachować i bronić tej wolności od wszystkiego, co by jej groziło lub ją przekreślało.

Panie prezydencie, uważam za krzepiące, że zaproponował Pan plan zmniejszenia zanieczyszczenia powietrza. Akceptując pilność

tego zagadnienia, wydaje mi się też jasne, że zmiana klimatu jest problemem, którego nie można już zostawiać przyszłym pokoleniom. Jeśli chodzi o troskę o nasz „wspólny dom”, żyjemy w krytycznym momencie historii. Mamy jeszcze czas, aby dokonać niezbędnych zmian w celu doprowadzenia do „zrównoważonego i zintegrowanego rozwoju, ponieważ wiemy, że wszystko może się zmienić” (*Laudato sí*, nr 13). Taka zmiana wymaga z naszej strony poważnego i odpowiedzialnego rozpoznania nie tylko tego, jaki świat możemy pozostawić naszym dzieciom, ale także milionom ludzi żyjących w systemie, który je pomija. Nasz wspólny dom jest częścią tej grupy wykluczonych, która woła do nieba, a która dziś potężnie uderza do naszych domów, miast i naszych społeczeństw. Cytując znane powiedzenie pastora Martina Luthera Kinga, możemy powiedzieć, że nie wywiązaliśmy się z długu, a teraz nadszedł czas, aby go respektować.

Wiara nas poucza, że „Stwórca nas nie opuszcza, nigdy nie cofa się w swoim planie miłości, nie żałuje, że nas stworzył. Ludzkość jest jeszcze zdolna do współpracy w budowaniu naszego wspólnego domu” (*Laudato sí*, nr 13). Jako chrześcijanie, zainspirowani tą pewnością, pragniemy zaangażować się w świadomą i odpowiedzialną troskę o nasz wspólny dom.

Podjęte ostatnio wysiłki na rzecz naprawienia zerwanych relacji i otwarcia nowych drzwi do współpracy w ramach naszej ludzkiej rodziny stanowią pozytywne kroki na drodze pojednania, sprawiedliwości i wolności. Chciałbym, aby wszyscy ludzie dobrej woli, w tym wielkim kraju wspierali wysiłki wspólnoty międzynarodowej na rzecz ochrony najsłabszych w naszym świecie i stymulowania kompleksowych i integrujących modeli rozwoju, tak aby nasi bracia i siostry wszędzie mogli zaznać błogosławieństwa pokoju i dobrobytu, jakich Bóg pragnie dla wszystkich swoich dzieci.

Panie prezydencie, jeszcze raz dziękuję za powitanie, i cieszę się z tych dni jakie spędzę w Pańskim kraju. Boże błogosław Amerykę!

2. **PRZEMÓWIENIE PODCZAS SPOTKANIA Z EPISKOPATEM USA**

**Washington, Katedra św. Mateusza Apostoła,
23 września 2015 r.**

Drodzy bracia w biskupstwie!

Przede wszystkim chciałbym przekazać pozdrowienie wspólnocie żydowskiej, naszym żydowskim braciom i siostram, którzy obchodzą dziś święto Jom Kippur. Niech Pan błogosławi ich pokojem i sprawi, aby postępowali na drodze do świętości, tak jak usłyszeliśmy dziś w Jego Słowie: „Bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty” (Kpł 19, 2).

Cieszę się ze spotkania z wami podczas tej misji apostolskiej, która doprowadziła mnie do waszego kraju. Bardzo dziękuję Kardynałowi Wuerlowi i Arcybiskupowi Kurtzowi za uprzejme słowa skierowane do mnie w imieniu was wszystkich. Przyjmijcie proszę moją wdzięczność za gościnność i wielkoduszną dyspozycyjność, z jaką zaplanowano i zorganizowano mój pobyt.

Obejmując wzrokiem i sercem wasze twarze pasterzy, chciałbym uściskać Kościoły, które z miłością niesiecie na ramionach i proszę też was o zapewnienie, aby moja bliskość ludzka i duchowa dotarła za waszym pośrednictwem do całego Ludu Bożego rozsiątego w tym rozległym kraju. Serce papieża poszerza się, by objąć wszystkich. Poszerzenie serca, aby zaświadczyć, że Bóg jest wielki w swej miłości jest istotą misji Następcy Piotra, Wikariusza Tego, który na krzyżu objął całą ludzkość. Niech żaden z członków Ciała Chrystusa i narodu amerykańskiego nie czuje się wyłączony z uścisku Papieża. Gdziekolwiek pojawi się na ustach prawdziwe imię Jezusa, tam rozbrzmiewa także głos Papieża, aby zapewnić „to Zbawiciel”! Od waszych wielkich metropolii Wschodniego Wybrzeża po równiny Środkowego Zachodu, od głębokiego Południa po bezgraniczny Zachód, wszędzie tam, gdzie wasz lud zbiera się na zgromadzeniu eucharystycznym niech Papież nie będzie jedynie imieniem wymawianym rutynowo, ale namacalnym towarzyszeniem, które ma wspierać głos wznoszący się z serca Oblubienicy: „Przyjdź, Panie!”.

Kiedy ręka wyciąga się, aby czynić dobro lub przybliżyć miłość Chrystusa, żeby otrzeć łzę lub dochować towarzystwa w samotności, by wskazać drogę zgubionemu lub pocieszyć złamane serce, pochylić się nad upadłym lub nauczyć kogoś spragnionego prawdy, by obdarzyć przebaczeniem czy doprowadzić do nowego początku w Bogu... wiedzcie, że Papież wam towarzyszy i Papież was wspiera, kładzie On także swoją starą już i pomarszczoną rękę na waszej, ale za Bożą łaską, zdolną jeszcze, by wspierać i zachęcać.

Moje pierwsze słowo to dziękczynienie Bogu za dynamizm Ewangelii, który pozwolił na znaczny rozwój Kościoła Chrystusowego na tych ziemiach i pozwolił na hojny wkład, jaki wnosił on i nadal wnosi w życie społeczeństwa Stanów Zjednoczonych i świata. Bardzo doceniam i ze wzruszeniem dziękuję za waszą hojność i solidarność ze Stolicą Apostolską i ewangelizacją w wielu cierpiących częściach świata. Cieszę się z niezłomnego zaangażowania Kościoła w sprawę życia i rodziny, będących głównym powodem mojej obecnej wizyty. Uważnie śledzę wielki wysiłek przyjęcia i integracji imigrantów, którzy nadal patrzą na Amerykę oczyma pielgrzymów, którzy przybyli tu w poszukiwaniu jej obiecujących zasobów wolności i dobrobytu. Podziwiam trud, z jakim kontynuujecie misję edukacyjną w waszych szkołach na wszystkich poziomach i dzieło charytatywne waszych różnorodnych instytucji. Jest to działalność prowadzona często bez żadnego zrozumienia i wsparcia a także zawsze mężnie utrzymywana przez ofiarność ubogich, ponieważ inicjatywy te wynikają z nakazu nadprzyrodzonego, któremu nie godzi się nie być posłusznym. Zdaję sobie sprawę z męstwa, z jakim stawiliście czoła mrocznym wydarzeniom waszej kościelnej drogi, nie obawiając się samokrytyki ani nie szczedząc upokorzeń i wyrzeczeń, nie ulegając lękowi ogołocenia się z tego, co jest drugorzędne, aby odzyskać autorytet i zaufanie potrzebne sługom Chrystusa, jak tego oczekuje dusza waszego wyjątkowego ludu. Wiem jak wam ciąży rana niedawnych lat i towarzyszyłem waszemu wielkodusznemu trudowi, aby uleczyć ofiary – ze świadomością, że kiedy uzdrawiamy, sami jesteśmy leczeni – oraz by kontynuować wysiłki, aby takie przestępstwa nigdy więcej się nie powtórzyły.

Mówię do was jako Biskup Rzymu, już w podeszłym wieku powołany przez Boga z ziemi, która jest także amerykańska, aby strzec jedności Kościoła powszechnego i wspierać w miłości drogę

wszystkich Kościołów partykularnych, aby postępowywały w poznaniu, wierze i w umiłowaniu Chrystusa. Czytając wasze imiona i nazwiska, obserwując wasz wygląd, znając wysoki poziom waszej świadomości kościelnej i wiedząc o szacunku, jakim zawsze darzyliście Następcę Piotra, muszę powiedzieć, że nie czuję się obco pośród was. Sam bowiem pochodzę także z kraju rozległego, bezgranicznego i często bezkształtnego, który podobnie jak wasz otrzymał wiarę od misjonarzy. Dobrze znam wyzwanie zasiewu Ewangelii w sercach ludzi pochodzących z różnych światów, sercach często zatwardziały z powodu trudnej drogi przebytej przed przybyciem. Nie jest mi obca historia trudu zaszczepienia Kościoła pośród nizin, gór, miast i przedmieść na terenie często niegościnnym, gdzie granice są często tymczasowe, odpowiedzi oczywiste nie trwają długo a kluczowe znaczenie ma umiejętność łączenia epickiego wysiłku pierwszych odkrywców z prozaiczną mądrością i wytrwałością osadników, którzy czuwają nad zdobytą przestrzenią. Jak opiewał wasz poeta „skrzydła silne i niestrudzone”, ale także mądrość tych, którzy „znają góry” („Kiedy byłem młody/ moje skrzydła były silne i niestrudzone/ ale nie znałem gór./Kiedy byłem stary / poznałem góry / ale strudzone skrzydła nie mogły nadażyć za wizją. / Geniusz to mądrość i młodość”, Edgard Lee Masters, *Antologia Spoon River*).

Nie mówię sam. Mój głos jest kontynuacją tego, co wam mówili moi poprzednicy. Rzeczywiście, od zarania amerykańskiej państwowości, kiedy po rewolucji została utworzona pierwsza diecezja w Baltimore, Kościół Rzymu był zawsze blisko i nigdy nie brakowało jego stałego towarzyszenia i wsparcia. W minionych dekadach odwiedziło was trzech moich czcigodnych poprzedników, przekazując wam nadal aktualne znaczne bogactwo nauczania, które doceniliście, aby nadać kierunek dalekowzrocznym programom duszpasterskim, które mają prowadzić ten umiłowany Kościół.

Nie mam zamiaru wytyczać wam program lub nakreślać jakąś strategię. Nie przybyłem, aby was osądzać lub udzielać wam lekcji. W pełni ufam głosowi Tego, który „wszystkiego nauczysz” (J 14, 26). Pozwólcie mi tylko, abym z wolnością miłości mógł do was mówić jako brat pośród braci. Nie zależy mi na tym, żeby wam powiedzieć, co robić, bo wszyscy wiemy, czego Pan od nas żąda. Wolę wrócić do tego trudu – dawnego a zawsze nowego – by zastanawiać się nad drogą, jaką mamy pójść, uczuciami jakie trzeba zachować podczas

pracy, ducha, z jakim działamy. Nie zamierzając wyczerpać kwestii, podzielę się z wami kilkoma myślami, które uważam za stosowne dla naszej misji.

Jesteśmy biskupami Kościoła, pasterzami i ustanowionymi przez Boga, aby paść Jego owce. Naszą największą radością jest bycie pasterzami, niczym innym jak właśnie pasterzami o niepodzielnym sercu i nieodwracalnym darze z samych siebie. Trzeba strzec tej radości, nie pozwalając, aby nam ją skradziono. Diabeł ryczy jak lew, starając się ją pożreć, niszcząc w ten sposób to, do czego jesteśmy powołani, nie dla siebie, ale dla daru i służby „Pasterzowi dusz naszych” (1 P 2, 25).

Istoty naszej tożsamości należy szukać na wytrwałej modlitwie, w głoszeniu (zob. Dz 6, 4) i pasterzowaniu (zob. J 21, 15-17; Dz 20, 28-31). Nie ma to być modlitwa byle jaka, ale w zażyłej jedności z Chrystusem, w której codziennie spotykamy Jego spojrzenie, aby usłyszeć skierowane do nas Jego pytanie: „Któż jest moją matką i [którzy] są moimi braćmi? (Mk 3-31-34). I mój Jemu spokojnie odpowiedzieć: „Panie, oto Twoja matka, oto twoi bracia! Przekazuję ich Tobie, to ci, których mi powierzyłeś”. Z takiej zażyłości z Chrystusem karmi się życie pasterza. Nie ma to być głoszenie skomplikowanych doktryn, ale radosne przepowiadanie Chrystusa, który dla nas umarł i zmartwychwstał. Niech styl naszej misji wzbudzi w tych, którzy nas słuchają doświadczenie „dla nas” tego przepowiadania: niech Słowo nada sens i pełnię każdemu wycinkowi ich życia, niech sakramenty pożywią ich tym pokarmem, którego nie mogą sobie zapewnić, niech bliskość pasterza rozbudzi w nich nostalgię za uściskiem Ojca. Czuwajcie, aby owczarnia zawsze napotykała w sercu pasterza te zasoby wieczności, których nieustannie szuka się na próżno w rzeczach tego świata. Niech zawsze znajdują na waszych ustach docenienie za zdolność czynienia i budowania w wolności i sprawiedliwości dobrobytu, w który obfituje ta ziemia. Niech jednak nie zabraknie pogodnej odwagi, by wyznać: „troszczcie się nie o ten pokarm, który ginie, ale o ten, który trwa na wieki” (J 6, 27).

Nie paść samych siebie, ale umieć się wycofać, pomniejszyć, usunąć siebie z centrum, aby rodzinę Bożą karmić Chrystusem. Czuwać nieustannie, zwracając się ku górze, aby ogarnąć owczarnię spojrzeniem Boga, tym spojrzeniem, które należy tylko do Niego samego. Wzniesić się na wysokość krzyża Jego Syna, jedyne punktu widzenia, który otwiera pasterzowi serce swojej owczarni.

Nie patrzeć w dół w swojej autoreferencyjności, ale zawsze ku horyzontom Boga, które przekraczają to, co jesteśmy w stanie przewidzieć lub zaplanować. Czuwać także nad samymi sobą, aby uciekać od pokusy narcyzmu, który zaślepia oczy pasterza i sprawia, że jego głos jest nierozpoznawalny a jego gesty stają się jałowe. Na różnorodnych drogach otwierających się na waszą troskę pasterską, pamiętajcie, aby zachować niezatartą istotę łączącą wszystkie rzeczy: „Mnieście uczynili” (Mt 25, 31-45).

Z pewnością użyteczne jest dla biskupa posiadanie dalekowzroczności przywódcy i przebiegłości administratora, ale na pewno nieubłaganie chylimy się ku upadkowi, kiedy mylimy moc siły z siłą bezsilności, przez którą Bóg nas odkupił. Biskup musi wyraźnie dostrzegać rozgrywającą się w tym świecie walkę między światłem a ciemnością. Biada nam jednak, jeżeli uczynimy z krzyża sztandar ziemskich zmagają, zapominając, że warunkiem trwałego zwycięstwa jest danie się przebić i ogołocić (*Flp 2, 1-11*). Nie jest nam obcy niepokój pierwszych jedenastu, zamkniętych w swoich murach, napadniętych i przerażonych, skonsternowanych, opanowanych obawami owiec zagubionych, w których pasterza uderzono. Ale wiemy, że otrzymaliśmy ducha męstwa a nie bojaźni. Dlatego nie wolno nam pozwolić, byśmy ulegli sparaliżowaniu strachem.

Dobrze wiem, że wasze wyzwania są liczne, że często wrogie jest pole, na które rzucacie ziarno i nierzadko pojawiają się pokusy, aby zamknąć się w ogrodzeniu obaw, by lizać rany, wspominając czas, który już nie wróci, planując stanowcze odpowiedzi na już zaciekle sprzeciwy. A jednak jesteśmy zwolennikami kultury spotkania. Jesteśmy żywymi sakramentami uścisku między Bożym bogactwem a naszym ubóstwem. Jesteśmy świadkami uniżenia, zstąpienia Boga, który uprzedza w miłości nawet naszą pierwotną reakcję. Dialog jest naszą metodą nie ze względu na przebiegłość strategii, ale z uwagi na wierność Temu, który niestrudzenie przychodzi na ludzkie place i powraca na nie aż do godziny jedenastej, by ponawiać swoje zaproszenie miłości (zob. Mt 20, 1-16).

Drogą jest zatem dialog: dialog między wami, dialog w waszych wspólnotach kapłańskich, dialog ze świeckimi, dialog z rodzinami, dialog ze społeczeństwem. Niestrudzenie będę was zachęcał do dialogu wolnego od lęku. Tym bardziej bogate będzie dziedzictwo, jakim macie szczerze i otwarcie się dzielić, im bardziej wymowna będzie

pokora, z jaką macie je oferować. Nie lękajcie się wychodzenia niezbędnego dla wszelkiego autentycznego dialogu. W przeciwnym razie nie sposób dogłębnie zrozumieć racji drugiej osoby ani pojąć, że brat do którego trzeba dotrzeć i uratować mocą i bliskością miłości, znaczy więcej niż stanowiska, które uważamy za odległe od naszych nawet autentycznych pewności. Nie godzi się, aby ostry i wojowniczy język podziałów miał miejsce w ustach pasterza, nie ma prawa obywatelstwa w jego sercu i chociaż zdaje się zapewnić mu na jakiś czas pozorne przywództwo, to tylko trwała fascynacja dobrem i miłością jest naprawdę przekonująca.

Trzeba pozwolić, aby zawsze w naszym sercu rozbrzmiewało słowo Pana: „Weźcie moje jarzmo na siebie i ucicie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych” (Mt 11, 29). Jarzmo Jezusa jest jarzmem miłości i jest przesłanką pokrzepienia. Czasami ciąży nam samotność naszego trudu i jesteśmy tak bardzo obciążeni jarzmem, że nie pamiętamy już, iż otrzymaliśmy je od Pana. Wydaje się nam, że jest tylko nasze i stąd wlecemy się jak zmęczone woły na jałowym polu, którym grozi poczucie, że pracowały na próżno, zapominając o pełni pokrzepienia związanego nierozzerwalnie z Tym, który złożył nam obietnicę.

Uczyć się od Jezusa albo jeszcze lepiej: uczyć się Jezusa, cichego i pokornego; wchodzić w Jego łagodność i pokorę przez kontemplację Jego działania. Wprowadzać nasze Kościoły i nasz lud, nierzadko powalony bezkompromisowym pragnieniem sukcesu, w słodczy jarzma Pana. Pamiętać, że tożsamość Kościoła Jezusowego nie zapewnia „spadający z nieba niszczący ogień” (por. Łk 9, 54), ale tajemnicze ciepło Ducha Świętego, który „leczy serca ranę, nagina, co jest harde, prowadzi serca zabłąkane”.

Wielką misję, jaką powierza nam Pan wypełniamy w komunii, w sposób kolegialny. Świat jest już tak rozdarty i podzielony, już wszędzie ma miejsce jakieś pokawałkowanie. Dlatego Kościół, „niepodzielna tunika Pana” nie może dać się rozerwać, stać się frakcją lub przedmiotem sporu. Naszą biskupią misją jest przede wszystkim cementowanie jedności, której treść określa słowo Boże i jedyny Chleba z Nieba, dzięki którym każdy z powierzonych nam Kościołów pozostaje katolickim, ponieważ jest otwarty i trwa we wspólnocie ze wszystkimi Kościołami partykularnymi oraz z Kościołem Rzymu, który „przewodniczy w miłości”. Konieczne jest zatem czuwanie nad

tą jednością, strzeżenie jej, krzewienie, świadczenie o niej jako znaku i narzędziu, które ponad wszelkimi przeszkodami jednoczy narody, rasy, klasy społeczne i pokolenia.

Zbliżający się Rok Święty Miłosierdzia, wprowadzając nas w niewyczerpane głębie serca Bożego, w którym nie ma żadnego podziału, niech będzie dla wszystkich uprzywilejowaną okazją do umacniania komunii, udoskonalania jedności, godzenia różnic, przebaczenia sobie nawzajem i przezwyciężania wszelkich odłamów tak, aby jaśniało wasze światło jako „miasta położonego na górze” (Mt 5, 14). Taka posługa jedności jest szczególnie ważna dla waszego umiłowanego kraju, którego ogromne zasoby materialne i duchowe, kulturowe i polityczne, historyczne i ludzkie, naukowe i technologiczne nakładają poważne obowiązki moralne w świecie pogubionym, z trudem poszukującym nowej równowagi pokoju, dobrobytu i integracji. Istotnym elementem misji jest więc zaferowanie Stanom Zjednoczonym Ameryki pokornego i potężnego zaczynu komunii. Niech ludzkość wie, że jest wśród niej „sakrament jedności” (*Lumen gentium*, nr 1) gwarancja, że jej przeznaczeniem nie jest porzucenie i rozkład. A takie świadectwo jest jak latarnia morska, która nie może zagaśnąć. Istotnie, w gęstej ciemności życia ludzie potrzebują, by dać się prowadzić jej światłu, by być pewnymi oczekującego na nich portu, z pewnością, że ich łodzie nie rozbiją się na skałach ani nie znajdują się na łasce fal.

Zachęcam więc was bracia do stawiania czoła trudnym problemom naszych czasów. W głębi każdego z nich tkwi zawsze życie jako dar i odpowiedzialność. Przyszłość wolności i godności naszych społeczeństw zależy od sposobu, w jaki będziemy umieli reagować na te wyzwania. Niewinna ofiara aborcji, dzieci umierające z głodu lub pod bombami, imigranci tonący w poszukiwaniu przyszłości, osoby starsze lub chore, których chciano by się pozbyć, ofiary terroryzmu, wojen, przemocy i handlu narkotykami, środowisko zniszczone przez rabunkową relację człowieka z przyrodą – w tym wszystkim mamy zawsze do czynienia z darem Boga, którego jesteśmy szlachetnymi szafarzami, ale nie panami. Niedopuszczalne jest zatem uchylanie się od nich lub przemilczanie. Nie mniej ważne jest głoszenie Ewangelii rodziny, którą podczas zbliżającego się Światowego Dnia Rodzin w Filadelfii, będę miał okazję głosić odważnie razem z wami i całym Kościołem.

Te niezbywalne aspekty misji Kościoła należą do sedna tego, co zostało przekazane przez Pana. Mamy zatem obowiązek ich strzec i przekazywać nawet wtedy, gdy uczucia danej epoki stają się hermetyczne i wrogo nastawione wobec takiego orędzia (EG, nr 34-39). Zachęcam was do oferowania takiego właśnie świadectwa, z narzędziami i kreatywnością miłości oraz z pokorą prawdy. Potrzebuje ono nie tylko proklamacji i komunikatów zewnętrznych, ale również zdobycia miejsca w sercach ludzi i w świadomości społeczeństwa. W związku z tym bardzo ważne jest to, by Kościół w Stanach Zjednoczonych był także pokornym ogniskiem rodzinnym przyciągającym ludzi urokiem światła i ciepłem miłości. Jako pasterze dobrze znamy ciemności i zimno wciąż istniejące na tym świecie, samotność i opuszczenie wielu osób – również tam, gdzie jest wiele możliwości komunikacyjnych i bogactw materialnych – znamy także lęk przed zyciem, rozpacz i jej liczne przejawy.

Zatem tylko Kościół, który potrafi gromadzić wokół ogniska rodzinnego jest w stanie przyciągać. A nie chodzi o byle jaki ogień, ale o ten, który zapłonął w poranek Wielkanocny. To Zmartwychwstały Pan nieustannie wzywa pasterzy Kościoła przez nieśmiały głos wielu braci: „Dzieci, czy macie co na posiłek?”. Trzeba rozpoznać Jego głos, jak to uczynili apostołowie na brzegu Jeziora Galilejskiego (por. J 21, 4-12). Jeszcze bardziej decydujące znaczenie ma powierzenie się pewności, że żar Jego obecności, rozpalony ogniem męki nas uprzedza i nigdy nie gaśnie. Jeśli brakuje takiej pewności to grozi nam stawanie się czcicielami popiołów a nie strażnikami i szafarzami prawdziwego światła i ciepła, które rozpała serca (Łk 24, 32).

Zanim zakończę, pozwólcie mi jeszcze przekazać wam dwa zalecenia, które są dla mnie ważne. Pierwsze dotyczy waszego ojcostwa biskupiego. Bądźcie pasterzami bliskimi ludzi, pasterzami bezpośrednimi, tymi, którzy służą. Ta bliskość wyraża się w sposób szczególny wobec waszych kapłanów. Towarzyszcie im, aby stale służyli Chrystusowi niepodzielnym sercem, aby tylko pełnia wypełniała sługi Chrystusa. Proszę więc, nie pozwalajcie im godzić się na półśrodki. Dbajcie o ich źródła duchowe, aby nie popadali w pokusę bycia notariuszami i biurokratami, ale byli znakiem macierzyństwa Kościoła, który rodzi i wychowuje swoje dzieci. Czuwajcie, aby niestrudzenie wstawali, by odpowiadać tym, którzy pukają w nocy, nawet wówczas, gdy już uważamy, że mamy prawo do odpoczynku (Łk 11, 5-8).

Przygotowujcie ich do tego, by byli gotowi się zatrzymać, pochylić, wlać balsam, wziąć na siebie i poświęcać się na rzecz tych, którzy „przez przypadek”, zostali ograbieni z tego, co sądzili, iż posiadają (por. Łk 10, 29-37).

Moje drugie zalecenie dotyczy imigrantów. Przepraszam, jeśli w jakiś sposób mówię jakby we własnej sprawie. Kościół w Stanach Zjednoczonych, jak mało kto, zna nadzieje pielgrzymich serc. Od zawsze uczyliście się ich języka, wspieraliście ich sprawy, przyjmowaliście ich wkład, broniliście ich praw, promowaliście ich dążenie do dobrobytu, podtrzymywaliście zapalony płomień ich wiary. Także teraz żadna inna amerykańska instytucja nie czyni więcej dla imigrantów, niż wasze wspólnoty chrześcijańskie. Obecnie macie tę wielką falę imigracji z Ameryki Łacińskiej, która napływa do wielu waszych diecezji. Nie tylko jako Biskup Rzymu, ale również, jak pasterz przybyły z Południa, odczuwam potrzebę, aby wam podziękować i w tym umocnić. Może nie będzie wam łatwo odczytywać ich dusze; może wyzwaniem będzie dla was ich odmienność. Wiedźcie jednak, że posiadają także bogactwa, którymi mogą się podzielić. Przyjmujcie ich zatem bez lęku. Dawajcie im ciepło miłości Chrystusa a odczytacie tajemnicę ich serc. Jestem pewien, że po raz kolejny osoby te ubogacą Amerykę i jej Kościół.

Niech Bóg was błogosławi a Matka Boża was strzeże! Dziękuję!

3.

HOMILIA PODCZAS MSZY ŚW. I KANONIZACJA BŁOGOSŁAWIONEGO JUNIPERA SERRY

**Waszyngton, Bazylika Niepokalanego Poczęcia,
23 września 2015 r.**

„Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam: radujcie się!” (Flp 4, 4). To są uderzające słowa, które mają wpływ na nasze życie. Paweł każe nam się radować. Praktycznie nakazuje nam się radować. Polecenie to współbrzmi z pragnieniem nas wszystkich – udanego życia, życia sensownego, radosnego. To tak jakby Paweł mógł usłyszeć, o czym każdy z nas myśli w swoim sercu i wyrazić to, co czujemy, co przeżywamy. Coś głęboko w nas zachęca nas do radości i mówi nam, by nie godzić się na placebo, które zawsze utrzymuje nas w przyjemnym stanie.

Jednocześnie jednak wszyscy zaznajamamy zmagani codziennego życia. Wydaje się, że wiele staje na drodze tej zachęty do radości. Nasza codzienność często może doprowadzić nas do pewnego rodzaju ponurej apatii, która stopniowo staje się nawykiem, z fatalną konsekwencją: nasze serca są coraz bardziej odrętwiałe. Nie chcemy, aby apatia kierowała naszym życiem..., nieprawdaż? Nie chcemy, aby naszym życiem kierowała siła..., czyż nie? Więc powinniśmy zadać sobie pytanie: co możemy uczynić, aby ustrzec nasze serce od coraz większego odrętwienia, od stawania się nieczułym? W jaki sposób możemy dokonać wzrostu radości Ewangelii i sprawić, aby zapuściła głębsze korzenie w naszym życiu?

Jezus daje odpowiedź. Powiedział On swoim uczniom i mówi dziś do nas: Idźcie! Głoście! Radość Ewangelii jest czymś, czego trzeba doświadczyć, czego trzeba zaznać i przeżyć jedynie dzielenie się, poprzez dawanie siebie. Duch tego świata mówi nam, aby być jak wszyscy, zadowolić się tym, co przychodzi łatwo. W obliczu tego ludzkiego sposobu myślenia, „musimy ponownie odczuć, że potrzebujemy siebie nawzajem, że jesteśmy odpowiedzialni za innych i za świat” (*Laudato sí*, nr 229). Jest to odpowiedzialność, aby głosić orędzie Jezusa. Gdyż źródłem naszej radości jest „niewyczerpalne pragnienie ofiarowania miłosierdzia, będącego owocem doświadczenia nieskończonego miłosierdzia Ojca” (*Evangelií gaudium*, nr 24). Wychodźcie

do wszystkich, głosście, namaszczać i namaszczaćcie, głosząc. Właśnie to Pan zaprasza nas dzisiaj i mówi do nas: Chrześcijanin odnajduje radość w misji: Idźcie do ludzi wszystkich narodów! Chrześcijanin doświadcza radości wypełniając polecenie: Idźcie i głosście Ewangelię! Chrześcijanin znajduje nieustannie nową radość odpowiadając na wezwanie: Idźcie i namaszczaćcie!

Jezus posyła swoich uczniów do wszystkich narodów. Do każdego narodu. My też byliśmy częścią tych wszystkich narodów dwa tysiące lat temu. Jezus nie przedstawił krótkiej listy, kto jest, a kto nie jest godny otrzymania Jego orędzia, Jego obecności. Zawsze natomiast podchodził On do życia takim, jakim je widział, w obliczach bólu, głodu, chorób i grzechu. W obliczach ran, pragnienia, znużenia, wątpliwości i współczucia. Daleki od oczekiwań łatwego życia, w eleganckim ubraniu i starannej schludności przyjął On życie takim, jakie napotkał. Nie miało dla Niego znaczenia, czy było brudne, zaniedbane, złamane. Jezus powiedział: „Idźcie na cały świat i głosście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu”. Idźcie i w moje imię bierzcie życie takim, jakie ono jest, a nie jakim sądzicie być powinno. Idźcie na główne drogi i gościńce, idźcie, by opowiedzieć dobrą nowinę bez strachu, bez uprzedzeń, bez wyższości, bez protekcyjnalizmu tym wszystkim, którzy utracili radość życia. Idźcie głosić miłosierny uścisk Ojca. Idźcie do tych, którzy są obciążeni bólem i niepowodzeniami, którzy odczuwają, że ich życie jest puste i głosście szaleństwo kochającego Ojca, który chce namaścić ich olejkami nadziei, olejem zbawienia. Idźcie, aby głosić dobrą nowinę, że błąd, zwodzące złudzenia i kłamstwa nie mają ostatniego słowa w życiu człowieka. Idźcie z namaszczeniem, które łagodzi rany i leczy serca.

Misja nigdy nie jest owocem doskonale zaplanowanego programu lub dobrze zorganizowanego podręcznika. Misja jest zawsze owocem życia, który wie, co znaczy być znalezionym i uzdrowionym, napotykanym, któremu przebaczone. Misja rodzi się z nieustannego doświadczenia miłosiernego namaszczenia Boga. Kościół, święty lud Boży, kroczy pokrytymi kurzem ścieżkami historii, tak często przemierzanych przez konflikty, niesprawiedliwości i przemoc, aby spotkać swoje dzieci, naszych braci i siostry. Święty i wierny Lud Boży nie boi się zagubienia swej drogi; boi się, że stanie się zamkniętym w sobie, zamrożony do elit, przywiązany do własnego bezpieczeństwa. Wie, że zamknięcie w sobie w wielu licznych formach, jakie przybiera jest przyczyną tak wielkiej apatii.

Więc wyjdźmy, idźmy zaproponować każdemu życie Jezusa Chrystusa (*Evangelii gaudium*, nr 49). Lud Boży może objąć wszystkich, bo jesteśmy uczniami Tego, który ukląkł przed swymi uczniami, aby umyć im nogi (por. tamże, 24). Jesteśmy tu dzisiaj dlatego, możemy tu być, ponieważ wielu ludzi zechciało odpowiedzieć na to wezwanie. Uwierzyli oni, że „życie wzrasta, kiedy jest rozdawane, a osłabia się w izolacji i wygodzie” (*Dokument z Aparecida*, nr 360). Jesteśmy spadkobiercami śmiałego ducha misyjnego tak wielu mężczyzn i kobiet, którzy woleli nie być „zamknięci w strukturach dających nam fałszywe poczucie bezpieczeństwa... z przyzwyczajeniami, dzięki którym czujemy się spokojni, podczas gdy obok nas znajduje się zgłodniała rzesza ludzi” (*Evangelii gaudium*, nr 49). Jesteśmy wdzięczni tradycji, łańcuchowi świadków, którzy umożliwili, by dobra nowina Ewangelii była w każdym pokoleniu, zarówno „dobrą” jak i „nowiną”.

Dzisiaj wspominamy jednego z tych świadków, którzy na tych ziemiach zaświadczyli o radości Ewangelii, ojca Junipero Serre. Był uosobieniem „Kościoła, który wychodzi”, Kościoła, który wyrusza, aby wszędzie zanieść jedyną czułość Boga. Junipero Serra opuścił swoją ojczyznę i jej styl życia. Fascynowało go przecieranie szlaków, wychodzenie na spotkanie wielu ludzi, uczenie się i docenianie ich specyficznych zwyczajów i stylów życia. Nauczył się, jak zrodzić i pielęgnować życie Boże w obliczach każdej z napotkanych osób; uczynił je swoimi braćmi i siostrami. Juniper starał się bronić godności wspólnoty rodzimej, chronić ją przed tymi, którzy się nad nią znęcali i którą wyzyskiwali. To znęcanie się i krzywdy wciąż nas niepokoją, zwłaszcza ze względu na urazy, jakie wyrządzają w życiu wielu ludzi. Ojciec Serra miał motto, które inspirowało jego życia i dzieło, powiedzenie, którym żył przez całe swe życie: *Siempre adelante!* – Zawsze naprzód! Dla niego był to sposób, aby w dalszym ciągu przeżywać radość Ewangelii, aby zachować swoje serce od coraz większego odrętwienia, znieczulicy. Nieustannie szedł naprzód, bo czekał Pan. Stale szedł, bo czekali jego bracia i siostry. Stale szedł naprzód aż do kresu swego życia. Obyśmy dziś byli zdolni, podobnie jak on powiedzieć: Naprzód! Stale idźmy naprzód!

4.**PRZEMÓWIENIE PODCZAS WSPÓLNEJ SESJI
KONGRESU STANÓW ZJEDNOCZONYCH****Waszyngton, Kapitol, 24 września 2015 r.**

Panie Wiceprezydencie,
Panie Przewodniczący
Czcigodni członkowie Kongresu,
Drodzy przyjaciele!

Jestem bardzo wdzięczny za zaproszenie, by przemówić do tego wspólnego posiedzenia Kongresu „kraju wolnego, ojczyzny dzielnych ludzi”. Chciałbym wierzyć, że powodem tego jest fakt, iż ja też jestem synem tego wielkiego kontynentu, z którego wszyscyśmy otrzymali tak dużo i za który ponosimy wspólną odpowiedzialność.

Każdy syn lub córka danego kraju ma misję, odpowiedzialność osobistą i społeczną. Waszą odpowiedzialnością jako kongresmenów jest umożliwienie, przez działalność ustawodawczą, aby ten kraj rozwijał się jako naród. Jesteście obliczem jego mieszkańców, ich przedstawicielami. Jesteście powołani do obrony i zachowania godności waszych rodaków w ich niestrudzonym i wymagającym dążeniu do dobra wspólnego, bo to jest głównym celem wszelkiej polityki. Wspólnota polityczna jest o tyle trwała, o ile stawia sobie za cel dążenie do zaspokojenia wspólnych potrzeb poprzez stymulowanie rozwoju wszystkich jej członków, zwłaszcza znajdujących się w sytuacji większej bezbronności lub zagrożenia. Działalność legislacyjna zawsze ma swoją podstawę w trosce o ludzi. Do tego zostaliście zachęteni, wezwani i zwołani przez tych, którzy was wybrali.

Wasza praca skłania mnie do refleksji na temat postaci Mojżesza w dwojakim jego wymiarze. Z jednej strony, patriarchy i prawodawca ludu Izraela symbolizuje potrzebę narodów, by zachować żywe poczucie jedności poprzez sprawiedliwe ustawodawstwo. Z drugiej strony postać Mojżesza prowadzi nas bezpośrednio do Boga, a tym samym do transcendentnej godności osoby ludzkiej. Mojżesz zapewnia nam dobrą syntezę waszej pracy: jesteście wezwani, aby chronić, za pomocą prawa obraz i podobieństwo ukształtowane przez Boga w każdym ludzkim obliczu.

Dziś chciałbym się zwrócić nie tylko do was, ale poprzez was do całego narodu Stanów Zjednoczonych. W tym miejscu, wraz z jego przedstawicielami, chciałbym wykorzystać tę okazję do nawiązania dialogu z wielu tysiącami mężczyzn i kobiet, którzy usiłują każdego dnia uczciwie wykonywać swoją codzienną pracę, aby zabrać do domu swój chleb powszedni, żeby zaoszczędzić pieniądze i stopniowo budować lepsze życie dla swoich rodzin. Nie ograniczają się oni jedynie do opłacania podatków, ale na swój cichy sposób podtrzymują życie społeczne. Swoimi działaniami rodzą solidarność i tworzą organizacje, które oferują pomocną dłoń ludziom najbardziej potrzebującym.

Chciałbym również nawiązać dialog z wieloma osobami starszymi, które są skarbnicą mądrości ukształtowanej przez doświadczenie, a które pragną na wiele sposobów, w szczególności poprzez wolontariat dzielić się swoimi dziejami i swoimi intuicjami. Wiem, że wielu z nich jest na emeryturze, ale wciąż są aktywni, nadal pracują, aby budować ten Kraj. Pragnę również dialogu ze wszystkimi ludźmi młodymi, którzy działają na rzecz realizacji swoich wielkich i szlachetnych pragnień, którzy nie dali się wprowadzić w błąd przez fałszywe propozycje i którzy zmagają się z trudnymi sytuacjami, często w wyniku niedojrzałości wielu dorosłych. Pragnę dialogu z wami wszystkimi i chciałbym to uczynić za pomocą pamięci historycznej waszego narodu.

Moja wizyta ma miejsce w czasie, gdy ludzie dobrej woli obchodzą rocznice kilku wielkich Amerykanów. Pomimo zawichości historii i realiów ludzkiej słabości ci mężczyźni i kobiety, niezależnie od wielu różnic i ograniczeń, potrafili ciężką pracą i poświęceniem – niektórzy za cenę swego życia – zbudować lepszą przyszłość. Ukształtowali oni podstawowe wartości, które będą trwać wiecznie w duchu narodu amerykańskiego. Ludzie z takim duchem mogą przeżyć wiele kryzysów, napięć i konfliktów, znajdując nieustannie nowe siły, by iść naprzód i czynić to godnie. Ci mężczyźni i kobiety oferują nam sposób widzenia i interpretowania rzeczywistości. Czcząc ich pamięć jesteśmy pobudzeni, nawet pośród konfliktów, tu i teraz, każdego dnia, by czerpać z naszych najgłębszych zasobów kulturowych. Chciałbym wspomnieć czworo spośród tych Amerykanów: Abrahama Lincolna, Martina Luthera Kinga, Dorothy Day i Thomasa Mertona.

W bieżącym roku przypada sto pięćdziesiąta rocznica zamachu na prezydenta Abrahama Lincolna, strażnika wolności, który

niestrudzenie pracował, aby „ten naród z pomocą Boga, doczekał się odrodzenia idei wolności”. Budowanie wolnej przyszłości wymaga umiłowania dobra wspólnego i współpracy w duchu pomocniczości i solidarności. Wszyscy dobrze zdajemy sobie sprawę i jesteśmy głęboko zatroskani niepokojącą sytuacją społeczno-polityczną w dzisiejszym świecie. Jest on coraz bardziej miejscem gwałtownych konfliktów, nienawiści i brutalnych zbrodni, popełnianych nawet w imię Boga i religii. Wiemy, że żadna religia nie jest wolna od form indywidualnych urojeń czy ekstremizmu ideologicznego. Oznacza to, że musimy być szczególnie uważni na wszelki rodzaj fundamentalizmu, czy to religijnego czy też innego rodzaju. Konieczna jest delikatna równowaga, by zwalczać przemoc popełnianą w imię religii, ideologii lub systemu gospodarczego, chroniąc równocześnie wolność religijną, intelektualną i swobody indywidualne. Ale jest też inna pokusa, której musimy się szczególnie wystrzegać: upraszczający redukcjonizm, który widzi tylko dobro lub zło; lub jeśli wolicie, sprawiedliwych i grzeszników. Współczesny świat, z jego otwartymi ranami, które naznaczają wiele naszych braci i sióstr, wymaga od nas przeciwstawiania się wszelkim formom polaryzacji, które dzieliłyby go na te dwa obozy. Wiemy, że próbując się uwolnić od wroga zewnętrznego, możemy ulec pokusie, aby umacniać wroga wewnętrznego. Naśladowanie nienawiści i przemocy tyranów i morderców jest najlepszym sposobem aby zająć ich miejsce. To jako naród odrzucacie.

Nasza reakcja musi być natomiast reakcją nadziei i uzdrowienia, pokoju i sprawiedliwości. Wymaga się od nas odwagi i inteligencji, aby rozwiązać wiele dzisiejszych kryzysów geopolitycznych i ekonomicznych. Nawet w krajach rozwiniętych, zbyt widoczne są skutki niesprawiedliwych struktur i działań. Nasze wysiłki powinny mieć na celu przywrócenie nadziei, naprawienie krzywd, dochowanie zobowiązań, a tym samym promowanie dobrobytu jednostek i narodów. Musimy razem iść naprzód, w odnowionym duchu braterstwa i solidarności, z entuzjazmem współpracując na rzecz dobra wspólnego.

Stojące przed nami dzisiaj wyzwania wymagają od nas odnowienia tego ducha współpracy, który dokonał tak wiele dobra w całej historii Stanów Zjednoczonych. Złożoność, powaga i pilność tych wyzwań wymagają, abyśmy podzielili się naszymi zasobami i talentami oraz postanowili wspierać się wzajemnie, z poszanowaniem naszych różnic i przekonań sumienia. W tym kraju różne wyzwania religijne

w znacznym stopniu przyczyniły się do budowania i umocnienia społeczeństwa. Ważne, aby dzisiaj, podobnie, jak w przeszłości, głos wiary nadal był słyszany, bo jest to głos braterstwa i miłości, który stara się wydobyć z każdej osoby i każdego społeczeństwa to, co najlepsze. Taka współpraca jest potężnym zasobem w walce o wyeliminowanie nowych globalnych form niewolnictwa, zrodzonych z poważnych niesprawiedliwości, które można pokonać tylko dzięki nowej polityce i nowym formom społecznego konsensusu.

Myślę tutaj o historii politycznej Stanów Zjednoczonych, gdzie demokracja jest głęboko zakorzeniona w umysłach Amerykanów. Wszelka działalność polityczna musi służyć i promować dobro osoby ludzkiej i opierać się na poszanowaniu jej godności. „Uważamy za oczywiste te oto prawdy, że wszyscy ludzie są stworzeni równymi, że są obdarzeni przez swego Stwórcę pewnymi niezbywalnymi prawami; że do praw tych należą: życie, wolność i dążenie do szczęścia” (*Deklaracja Niepodległości* 4 lipca 1776). Jeśli to prawda, że polityka musi być naprawdę w służbie człowieka, to nie może być ona zniewolona przez gospodarkę i finanse. Polityka jest natomiast wyrazem pilnej potrzeby współlistnienia, aby wspólnie zbudować jedno z największych dóbr wspólnych: dobro wspólnoty, która poświęca interesy partykularne, aby w sprawiedliwości i pokoju dzielić się swymi dobrami, interesami, swoim życiem społecznym. Nie pomniejszam wagi wiążących się z tym trudności, ale pragnę dodać wam otuchy w tym wysiłku.

Myślę też tutaj o marszu, jaki Martin Luther King poprowadził przed pięćdziesięciu laty z Selmy do Montgomery w ramach kampanii spełnienia swojego „marzenia”, by zapewnić Afroamerykanom pełni praw obywatelskich i politycznych. To marzenie wciąż nas wszystkich inspiruje. Cieszę się, że Ameryka jest nadal dla wielu krainą „marzeń”, marzeń, które prowadzą do działania, do udziału, do zaangażowania; marzeń, które rozbudzają to, co najgłębsze i najprawdziwsze w życiu ludzi. W minionych wiekach miliony ludzi przybyły na tę ziemię, usiłując zrealizować swoje marzenia o budowaniu swej przyszłości w wolności. My, mieszkańcy tego kontynentu nie boimy się cudzoziemców, ponieważ większość z nas kiedyś była cudzoziemcami. Mówię to do was jako syn imigrantów, wiedząc, że wielu z was jest również potomkami imigrantów. Niestety, prawa tych, którzy byli tu dawno przed nami nie zawsze były przestrzegane. Z serca amerykańskiej demokracji pragnę zapewnić te ludy i ich narody o moim

najwyższym szacunku i uznaniu. Te pierwsze kontakty często były burzliwe i gwałtowne, ale trudno ocenić przeszłość według kryteriów współczesności. Niemniej jednak, gdy obcy żyjący pośród nas błaga, nie możemy powtarzać grzechów i błędów przeszłości. Musimy teraz postanowić, by żyć tak szlachetnie i sprawiedliwie, jak to możliwe, wychowując nowe pokolenia, by nie odwracały się tyłem do naszych „bliźnich” i wszystkiego wokół nas. Budowanie narodu wzywa nas do uznania, że musimy nieustannie odnosić się do innych, odrzucając mentalność wrogości, aby przyjąć postawę wzajemnej pomocniczości, dając z siebie to, co najlepsze. Jestem przekonany, że możemy to uczynić.

Nasz świat stoi w obliczu kryzysu uchodźców, na skalę niespotykaną od II wojny światowej. To stawia przed nami wielkie wyzwania i wiele trudnych decyzji. Także na tym kontynencie, tysiące osób doprowadzanych jest do wyruszenia na północ w poszukiwaniu lepszego życia dla siebie i swoich bliskich, w poszukiwaniu większych możliwości. Czyż nie tego pragniemy dla naszych dzieci? Nie możemy być zaskoczeni ich liczbą, ale raczej musimy ich postrzegać jako osoby, widząc ich twarze i słuchając ich opowieści, starając się zareagować najlepiej jak możemy na ich sytuację. Reagować w sposób, który jest zawsze humanitarny, sprawiedliwy i braterski. Musimy unikać powszechnej dziś pokusy: odrzucenia tego, co uciążliwe. Pamiętajmy o złotej zasadzie: „Wszystko, co będziecie chcieli, żeby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie!” (Mt 7, 12).

Reguła ta wskazuje nam wyraźny kierunek. Traktujmy innych z tą samą miłością i współczuciem, z jakim sami chcemy być traktowani. Starajmy się dla innych o te same możliwości, o jakie staramy się dla siebie. Pozwólmy innym się rozwijać tak, jak sami chcielibyśmy być wspomagani. Jednym słowem, jeśli chcemy bezpieczeństwa, dajmy bezpieczeństwo; jeśli chcemy życia, dawajmy życie; jeśli chcemy szans, zapewniamy szanse innym. Miara, jakiej używamy wobec innych będzie miarą, jakiego czasu użyje wobec nas. Złota zasada przypomina nam również o naszej odpowiedzialności za ochronę i obronę życia ludzkiego na każdym etapie jego rozwoju.

To przekonanie kierowało mną od początku mojej posługi, do opowiedzenia się na różnych poziomach za zniesieniem kary śmierci na całym świecie. Jestem przekonany, że ten sposób jest najlepszy, ponieważ każde życie jest święte, każdy człowiek jest obdarzony

niezbywalną godnością, a społeczeństwo może jedynie skorzystać z rehabilitacji osób skazanych za przestępstwa. Ostatnio moi bracia biskupi tutaj w Stanach Zjednoczonych ponowili swoje wezwanie do zniesienia kary śmierci. Nie tylko ich wspieram, ale również popieram tych wszystkich, którzy są przekonani, że sprawiedliwa i konieczna kara nie może wykluczyć wymiaru nadziei i celu rehabilitacji.

W obecnych czasach, kiedy tak ważne są kwestie społeczne, nie mogę nie wspomnieć Służebnicy Bożej Dorothy Day, która założyła Ruch Robotników Katolickich. Jej działalność społeczna, umiłowanie sprawiedliwości i sprawy ucisnionych inspirowane były Ewangelią, jej wiarą i przykładem świętych. Jak wielki postęp osiągnięto w tej dziedzinie w wielu częściach świata! Jak wiele zrobiono w pierwszych latach trzeciego tysiąclecia, aby podnieść ludzi ze skrajnego ubóstwa! Wiem, że podzielacie moje przekonanie, iż wiele więcej należy jeszcze dokonać i że w czasach kryzysu i trudności gospodarczych nie wolno zatracić ducha globalnej solidarności. Jednocześnie chciałbym was zachęcić, abyście pamiętali o tych wszystkich ludziach wokół nas, którzy są uwięzieni w kręgu ubóstwa. Także oni potrzebują nadziei. Walkę z ubóstwem i głodem trzeba prowadzić stale i na wielu frontach, zwłaszcza zaś z ich przyczynami. Wiem, że wielu Amerykanów podobnie jak w przeszłości również dziś, pracuje, by rozwiązać ten problem.

Jest rzeczą oczywistą, że częścią tego wielkiego wysiłku jest kwestia wytwarzania oraz podziału dóbr. Właściwe korzystanie z zasobów naturalnych, odpowiednie stosowanie technologii oraz wykorzystywanie ducha przedsiębiorczości są istotnymi elementami gospodarki, która stara się być nowoczesna, integrująca i zrównoważona. „Przedsiębiorczość, będąca szlachetnym powołaniem zmierzającym do wytwarzania bogactwa i udoskonalania świata dla wszystkich, może być bardzo owocnym sposobem promowania regionu, w którym zlokalizowane są jej działania, zwłaszcza jeśli przyjmuje, że tworzenie miejsc pracy jest nieuniknioną częścią jej służby na rzecz dobra wspólnego” (*Laudato sí*, nr 129). To dobro wspólne obejmuje również ziemię, główny temat encykliki, którą niedawno napisałem, aby „nawiązać dialog ze wszystkimi w odniesieniu do naszego wspólnego domu” (tamże, nr 3). „Potrzebujemy konfrontacji, która nas wszystkich łączy, ponieważ wyzwanie ekologiczne i jego ludzkie korzenie dotyczą i dotykają nas wszystkich” (tamże, nr 14).

W *Laudato sí*, wzywam do odważnego i odpowiedzialnego wysiłku „zmiany naszego kursu”, tamże, nr 61), oraz zapobieżenia najpoważniejszym skutkom degradacji środowiska naturalnego spowodowanym przez działalność człowieka. Jestem przekonany, że możemy coś zmienić i nie mam wątpliwości, że ważną rolę do odegrania mają w tej dziedzinie Stany Zjednoczone oraz ten Kongres. Nadszedł czas odważnych działań i strategii, mających na celu wdrażanie „kultury troski” (tamże, nr 231) i „zintegrowanego podejścia do walki z ubóstwem, aby przywrócić godność wykluczonym i jednocześnie zatroszczyć się o naturę” (tamże, nr 139). „Ludzka wolność jest zdolna do ograniczenia techniki, ukierunkowania jej” (tamże, nr 112); „rozpoznania, jak powinniśmy ukierunkowywać, kształtować i ograniczać naszą władzę” (tamże, nr 78); wprężenia technologii „w służbę innego rodzaju postępu, zdrowszego, bardziej ludzkiego, bardziej społecznego i bardziej integralnego” (tamże, nr 112). W związku z tym jestem przekonany, że znakomite instytucje naukowe i badawcze Ameryki mogą wnieść w nadchodzących latach istotny wkład.

Przed stu laty, na początku I wojny światowej, którą papież Benedykt XV określił mianem „bezsensownej rzezi”, urodził się kolejny znaczący Amerykanin: cysterski mnich Thomas Merton. Jest on nadal dla wielu ludzi źródłem inspiracji duchowej i przewodnikiem. W swojej autobiografii napisał: „Przyszedłem na świat... z natury wolny, stworzony na obraz Boga, byłem jednak więźniem własnej gwałtowności i własnego egoizmu, na podobieństwo świata, w którym się urodziłem. Był on istotnie obrazem piekła, pełen ludzi takich jak ja, kochających Boga, a jednocześnie Go nienawidzących; stworzonych do Jego miłości, a zamiast niej żyjących w lęku i w beznadziejnych, sprzecznych ze sobą pragnieniach”. (*Siedmiopiętrowa góra*, Znak, Kraków 1972, s. 7). Merton był przede wszystkim człowiekiem modlitwy, myślicielem, który zakwestionował pewniki swoich czasów i otworzył nowe horyzonty dla dusz i dla Kościoła. Był także człowiekiem dialogu, promotorem pokoju między narodami i religiami.

Z tej perspektywy dialogu chciałbym wyrazić uznanie dla wysiłków podejmowanych w minionych miesiącach na rzecz przezwyciężenia historycznych różnic związanych z bolesnymi epizodami z przeszłości. Moim obowiązkiem jest budowanie mostów i pomoc wszystkim ludziom, na wszelki możliwy sposób, by czynili to samo. Gdy kraje, które były w konflikcie podejmują drogę dialogu – dialogu, który mógł

zostać przerwany z najbardziej uzasadnionych powodów – dla wszystkich otwierają się nowe możliwości. Wymagało to i nadal wymaga odwagi i śmiałości, które są czymś innym niż nieodpowiedzialność. Dobry przywódca polityczny to ten, kto mając na uwadze interesy wszystkich, wykorzystuje chwilę, w duchu otwartości i pragmatyzmu. Dobry przywódca polityczny zawsze woli inicjować procesy niż zajmować przestrzeń (por. *Evangelii gaudium*, nr 222-223). Służenie sprawie dialogu i pokoju oznacza również autentyczne zdeterminowanie, aby zminimalizować a w dłuższej perspektywie położyć kres wielu konfliktom zbrojnym na całym świecie. Musimy tutaj zadać sobie pytanie: dlaczego sprzedawana jest śmiercionośna broń tym, którzy planują wyrządzić niewypowiedziane cierpienia jednostkom i społeczeństwom? Niestety, jak wszyscy wiemy odpowiedź brzmi: tylko dla pieniędzy: pieniędzy, które przesiąknięte są krwią, często niewinną krwią. W obliczu tego haniebnego i karygodnego milczenia naszym obowiązkiem jest zmierzenie się z tym problemem i powstrzymanie handlu bronią. Trzech synów i córka tej ziemi, cztery osobistości i cztery marzenia: Lincoln – wolność; Martin Luther King – wolność w pluralizmie i odrzuceniu wykluczenia; Dorothy Day – sprawiedliwość społeczna i prawa osób i Tomasz Merton – zdolność do dialogu i otwartość na Boga. Czworo przedstawicieli narodu amerykańskiego.

Zakończę moją wizytę w waszym kraju w Filadelfii, gdzie wezmę udział w Światowym Spotkaniu Rodzin. Pragnę, aby podczas mojej wizyty rodzina była tematem powracającym. Jakże istotną rolę odegrała rodzina w budowaniu tego kraju! Jakże godna jest nadal naszego wsparcia i zachęty! Nie mogę jednak ukryć mego niepokoju o rodzinę, która jest zagrożona, być może jak nigdy wcześniej od wewnątrz i z zewnątrz. Kwestionowane są podstawowe relacje a także same podstawy małżeństwa i rodziny. Mogę tylko podkreślić znaczenie, a przede wszystkim, bogactwo i piękno życia rodzinnego. W szczególności chciałbym zwrócić uwagę na tych członków rodziny, którzy są najbardziej narażeni, na młodych. Dla wielu z nich jaśniej przyszłość wypełniona niezliczonymi możliwościami, ale wielu innych zdaje się zdeorientowanych i pozbawionych celu, uwięzionych w beznadziejnym labiryncie przemocy, wykorzystywania i rozpacz. Ich problemy są naszymi problemami. Nie możemy ich uniknąć. Musimy zmierzyć się z nimi razem, rozmawiać o nich i poszukiwać skutecznych rozwiązań, a nie ugrząźć w dyskusjach. Kosztem

zbytniego uproszczenia możemy powiedzieć, że żyjemy w kulturze, która wywiera na ludzi młodych presję, by nie zakładali rodziny, ze względu na brak perspektyw na przyszłość. Jednak ta sama kultura proponuje innym tak wiele opcji, że również oni są odwodzeni od założenia rodziny.

Naród może być uznany za wielki, kiedy broni wolności, podobnie jak czynił to Lincoln, kiedy krzewił kulturę, która pozwala ludziom „marzyć” o pełni praw dla wszystkich swoich braci i siostr, jak starał się to czynić Martin Luther King; gdy dąży do sprawiedliwości i stara się o sprawy uciśnionych, jak czyniła to swoim niestrudzonym działaniem Dorothy Day, będącym owocem wiary, która staje się dialogiem i sieje pokój w kontemplacyjnym stylu Tomasza Mertona.

Staralem się w tych uwagach ukazać pewne bogactwa waszego dziedzictwa kulturowego, ducha narodu amerykańskiego. Chciałbym, aby ten duch nadal się rozwijał i wzrastał, aby jak najwięcej ludzi młodych mogło odziedziczyć i mieszkać w kraju, który zainspirował tak wielu ludzi, by marzyć.

Boże błogosław Amerykę!

POZDROWIENIEIE OJCA ŚWIĘTEGO Z TARASU KONGRESU STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Dzień dobry wam wszystkim! Dziękuję za wasze przyjęcie i waszą obecność. Dziękuję osobom najważniejszym, które tu są: dzieciom. Pragnę prosić Boga, by im błogosławił! Panie, Ojcze nas wszystkich, błogosław ten lud, błogosław każdego z nich, błogosław ich rodziny, daj im to, czego najbardziej potrzebują. I proszę was, bardzo proszę, abyście modlili się za mnie. A jeśli wśród was jest ktoś, kto nie jest wierzący lub nie może się modlić, proszę – uprzejmie – abyście dobrze mi życzyli. Z serca dziękuję. Niech Bóg błogosławi Amerykę!

5. **PRZEMÓWIENIE PODCZAS SPOTKANIA Z BEZDOMNYMI**

Waszyngton, Parafia pw. św. Patryka, 24 września 2015 r.

Cieszę się, że mogę się z wami spotkać. Dzień dobry! Usłyszycie dwa „kazania”: jedno po hiszpańsku, a drugie po angielsku!

Pierwsze słowo, jakie pragnę wam powiedzieć to „dziękuję”. Dziękuję za przyjęcie mnie i za wasze wysiłki, aby to spotkanie doszło do skutku. Myślę tutaj o kimś, kogo bardzo kocham, kto jest i był bardzo ważny w całym moim życiu. Był wsparciem i natchnieniem. Do niego się zwracam zawsze, gdy jestem „w kropce”. Sprawiacie, że myślę o św. Józefie. Wasze twarze przypominają mi jego oblicze. Józef musiał zmierzyć się z kilkoma trudnymi sytuacjami w swoim życiu. Jedną z nich był czas, gdy Maryja miała porodzić Jezusa, wydać na świat Jezusa. Biblia mówi nam, że „kiedy tam przebywali [w Betlejem], nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie” (Łk 2, 6-7).

Biblia mówi o tym bardzo wyraźnie: nie było dla nich miejsca. Mogę sobie wyobrazić Józefa z żoną spodziewającą się dziecka, bez schronienia, bez domu, bez miejsca, gdzie mogli by się zatrzymać. Syn Boży przyszedł na ten świat jako bezdomny. Syn Boży zaznał tego, co znaczy rozpoczynanie życia bez dachu nad głową. Możemy sobie wyobrazić, co musiał myśleć Józef. Jak to się dzieje, że Syn Boży nie ma domu? Dlaczego jesteśmy bezdomni, dlaczego nie mamy mieszkania? Są to pytania, które wielu z Was może zadawać każdego dnia i stawicie je sobie. Podobnie jak św. Józef możecie pytać: dlaczego jesteśmy bezdomni, bez dachu nad głową? A dla nas, którzy mamy dach nad głową i dom są to pytania, które warto sobie postawić: dlaczego ci nasi bracia nie mają domu, dlaczego ci nasi bracia nie mają dachu nad głową? Pytania Józefa są aktualne także dzisiaj; towarzyszą wszystkim, którzy na przestrzeni dziejów byli i są bezdomni. Józef był człowiekiem, który stawiał pytania. Ale przede wszystkim był człowiekiem wiary. Wiara dała Józefowi moc, aby znaleźć światło właśnie w chwili, kiedy wszystko wydawało się ciemne. Wiara wspierała go pośród trosk życia. Dzięki

wierze, Józef był w stanie iść naprzód, gdy wszystko wydawało się go powstrzymywać.

W obliczu bolesnych i niesprawiedliwych sytuacji wiara daje nam światło, które rozprasza ciemności. Tak jak to było w przypadku Józefa, wiara otwiera nas na cichą obecność Boga w każdej chwili naszego życia, w każdej osobie i w każdej sytuacji. Bóg jest obecny w każdym z was, w każdym z nas. Chcę powiedzieć bardzo jasno: nie ma żadnego motywu, żadnego usprawiedliwienia natury społecznej czy moralnej czy innego rodzaju, by zaakceptować brak mieszkania. Są to sytuacje niesprawiedliwe, ale wiemy, że Bóg cierpi wraz z nami, doświadczając ich u naszego boku. On nas nigdy nie zostawia samymi. Jezus chciał nie tylko być solidarny z każdą osobą, nie tylko chciał, by wszyscy doświadczali Jego towarzystwa, Jego pomocy, Jego miłości. Utożsamiał się z tymi wszystkimi, którzy cierpią, którzy płaczą, którzy cierpią wszelkiego rodzaju niesprawiedliwości. Mówi nam to jasno: „Byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie” (Mt 25,35). Wiara nam mówi, że Bóg jest z wami, że Bóg jest pośród nas, a Jego obecność pobudza nas do miłosierdzia, tego miłosierdzia, które rodzi się z wezwania tego Boga, który wciąż puka do naszych drzwi, drzwi wszystkich ludzi, aby zaprosić nas do miłości, współczucia, do dawania siebie jedni drugim.

Jezus wciąż puka do naszych drzwi, do naszego życia. Nie czyni On tego za pomocą magii, sztuczek, z migające światła i fajerwerkami. Jezus wciąż puka do naszych drzwi w obliczach naszych braci i sióstr, w obliczach naszych bliźnich, w obliczach tych przy naszym boku.

Drodzy przyjaciele, jednym z najskuteczniejszych sposobów pomocy jest modlitwa. Modlitwa nas jednoczy; czyni nas braćmi. Otwiera nasze serca i przypomina nam piękną prawdę, o której czasami zapominamy. W modlitwie wszyscy uczymy się mówić „Ojcze”, „tatusiu”, a kiedy mówimy „Ojcze”, „tatusiu”, rozpoznajemy siebie jako braci. W modlitwie nie ma ludzi bogatych i biednych, są synowie i bracia. W modlitwie, nie ma pierwszej lub drugiej klasy, jest braterstwo. W modlitwie nasze serca znajdują siłę, by nie być zimnym i nieczułym w obliczu niesprawiedliwości. W modlitwie, Bóg ciągle nas wzywa i pobudza do miłosierdzia. Jak nam dobrze służy wspólna modlitwa. Jak dobrze jest spotkać się ze sobą w tym miejscu, w którym postrzegamy siebie nawzajem jak bracia, w którym uświadamiamy sobie, że

potrzebujemy siebie nawzajem. Dziś chcę się z wami modlić, chcę być z wami jedno, bo potrzebuję waszego wsparcia i waszej bliskości. Chciałbym was zaprosić do wspólnej modlitwy, jedni za drugich i jedni z drugimi. W ten sposób możemy stale rozwijać to wsparcie, które nam pomaga przeżywać radość, że Jezus jest pośród nas. I że Jezus pomoże nam rozwiązać kwestię niesprawiedliwości, której On zaznał jako pierwszy. Czy jesteście gotowi do wspólnej modlitwy? Rozpocznę po hiszpańsku, a wy będziecie dalej mówili po angielsku.

„Ojcze nasz, który jesteś w niebie...”

Zanim was opuszczę, chciałbym wam jeszcze udzielić Bożego błogosławieństwa: „Niech was Pan błogosławi i strzeże; niech Pan rozpromieni oblicze swe nad wami, niech was obdarzy swą łaską. Niech Pan zwróci ku tobie swoje oblicze i niech cię obdarzy pokojem” (Lb 6, 24-26). I proszę, nie zapomnijcie modlić się za mnie.

6.
HOMILIA PODCZAS NIESZPORÓW
Z KAPŁANAMI, ZAKONNIKAMI
I SEMINARZYSTAMI

Nowy Jork, Katedra pw. św. Patryka, 25 września 2015 r.

W odniesieniu do moich islamskich braci kierują mną dwa uczucia. Po pierwsze pozdrowienie, gdyż obchodzone jest dziś święto Ofiary. Chciałbym, aby moje pozdrowienie było jak najserdeczniejsze. Drugim uczuciem jest współczucie w obliczu tragedii, jakiej ten lud doświadczył dzisiaj w Mecce. W tej modlitwie łączymy się w przyzywaniu Boga, naszego Ojca wszechmogącego i miłosiernego.

Posłuchajmy apostoła: „Radujcie się, choć teraz musicie doznać trochę smutku z powodu różnorodnych doświadczeń” (1 P 1, 6). Te słowa przypominają nam coś istotnego. Nasze powołanie należy przeżywać w radości.

Ta piękna katedra pw. św. Patryka, budowana przez wiele lat dzięki ofiarności licznych mężczyzn i kobiet, może być symbolem pracy pokoleń amerykańskich kapłanów i zakonników oraz wiernych świeckich, którzy pomogli zbudować Kościół w Stanach Zjednoczonych. Jest wielu księży i osób konsekrowanych, które nie tylko w dziedzinie edukacji odegrały kluczową rolę w pomocy rodzicom, by przekazać ich dzieciom pokarm, który będzie im służył na całe życie! Wielu uczyniło to za cenę niezwykłego poświęcenia i z heroiczną miłością. Myślę na przykład o świętej Elżbiecie Annie Seton, która założyła pierwszą w Ameryce katolicką szkołę dla dziewcząt czy o św. Janie Neumannie, twórcy pierwszego systemu wychowania katolickiego w tym kraju.

Przybyłem dziś tego wieczora, bracia i siostry, by wraz z wami, kapłanami i osobami konsekrowanymi modlić się, żeby nasze powołanie nadal budowało wielki gmach Królestwa Bożego w tym kraju. Wiem, że jako kapłani pośród ludu Bożego bardzo ucierpieliście w niedawnej przeszłości, musząc znosić wstyd z powodu niektórych waszych braci, którzy skrzywdzili i zgorszyli Kościół w najbardziej kruchych jego członkach... Jak w Apokalipsie mówię wam, że „przychodźcie z wielkiego ucisku” (Ap 7, 14). Jestem z wami w tej chwili bólu i trudności i dziękuję Bogu za waszą wierną służbę Jego ludowi.

W nadziei, że pomogę wam wytrwać na drodze wierności Jezusowi Chrystusowi, chciałbym przedstawić wam dwie krótkie refleksje.

Pierwsza dotyczy ducha wdzięczności. Radość mężczyzn i kobiet, którzy kochają Boga przyciąga do Niego innych. Kapłani i zakonnicy są powołani, aby w swoim powołaniu znaleźć i promieniować trwałym zadowoleniem. Radość wypływa z wdzięcznego serca. Zaprawdę, wiele otrzymaliśmy: tak wiele łask, tak wiele błogosławieństw, i tym się cieszymy. Warto, by przemyśleć na nowo nasze życie z łaską pamięci. Pamięć tego pierwszego wezwania, pamięć o przebytej drodze, o otrzymanych łaskach..., a przede wszystkim pamięć o naszym spotkaniu z Jezusem Chrystusem, będącym tak często w drodze. Pamięć o zdumieniu, jakie nasze spotkanie z Jezusem Chrystusem budzi w naszych sercach. Siostry, bracia, osoby konsekrowane i kapłani, trzeba dążyć do łaski pamięci, aby wzrastać w duchu wdzięczności. Być może musimy zadać sobie pytanie: czy potrafimy zliczyć otrzymane błogosławieństwa czy też już o nich zapomnieliśmy?

Drugim obszarem jest duch ciężkiej pracy. Wdzięczne serce spontanicznie skłania się do służenia Panu oraz ku temu, by znalazło to wyraz w życiu zaangażowania w naszej pracy. Kiedy już zdamy sobie sprawę, jak dużo Bóg nam dał, to życie pełne poświęcenia, pracy dla Niego i dla innych staje się uprzywilejowanym sposobem odwzajemnienia się za Jego wielką miłość. Jeśli jednak jesteśmy uczciwi, to wiemy, jak łatwo ten duch wielkodusznej ofiarności może być tłumiony. Może się to zdarzyć na dwa sposoby, obydwa są przykładami „duchowej światowości”, która osłabia nasze zaangażowanie kobiet i mężczyzn konsekrowanych w posługę, zaciemnia zadziwienie, fascynację naszego pierwszego spotkania z Chrystusem. Możemy uwikłać się w mierzenie wartości naszych dzieł apostołskich standardami wydajności, dobrego zarządzania i sukcesu zewnętrznego, które rządzą światem biznesu. Nie oznacza to, że te rzeczy są nieważne! Powierzono nam wielką odpowiedzialność, a Lud Boży słusznie oczekuje od nas możliwości rozliczenia. Lecz prawdziwa wartość naszego apostołstwa jest mierzona wartością, jaką ma ona w oczach Boga. Zobaczenie i ocena rzeczy z perspektywy Boga wymaga nieustannego nawracania się tak w pierwszych dniach, jak i latach naszego powołania i muszę powiedzieć, wymaga wielkiej pokory. Krzyż ukazuje nam inny sposób mierzenia sukcesu. Do nas należy rzucanie ziaren: Bóg dostrzega owoce naszego trudu. A jeśli czasem nasze wysiłki i prace wydają się niepowodzeniem i nie rodzą owoców, to musimy pamiętać, że jesteśmy

naśladowcami Jezusa..., a Jego życie, mówiąc po ludzku, zakończyło się niepowodzeniem, w kłęsce krzyża.

Inne zagrożenie pojawia się wtedy, gdy stajemy się zazdrośni o nasz wolny czas, kiedy myślimy, że otaczanie się wygodami światowymi pomoże nam lepiej służyć. Problemem w tym rozumowaniu jest to, że może ono osłabić moc codziennego Bożego wezwania do nawrócenia, do spotkania z Nim. Powoli i nieustannie umniejsza to naszego ducha poświęcenia, naszego ducha wyrzeczeń i ciężkiej pracy. Wyobcowuje też ludzi, którzy cierpią z powodu ubóstwa materialnego i są zmuszeni do podjęcia większych poświęceń niż my sami, nie będąc osobami konsekrowanymi. Odpoczynek jest potrzebny, podobnie jak chwile wolnego czasu i ubogacania się, ale musimy nauczyć się odpoczywać w taki sposób, który pogłębia nasze pragnienie wielkodusznej służby. Bliskość z ubogimi, uchodźcami, imigrantami, chorymi, wyzyskiwanymi, osobami starszymi żyjącymi samotnie, więźniami i wszystkimi innymi ubogimi Boga nauczy nas innego sposobu odpoczynku, takiego, który jest bardziej chrześcijański i szczodry.

Wdzięczność i ciężka praca: to dwa filary życia duchowego, o których chciałem rozmawiać z wami kapłanami, zakonnicami i zakonnikami dzisiejszego wieczoru. Dziękuję wam za modlitwy i pracę oraz codzienne poświęcenie, jakie podejmujecie w różnych dziedzinach waszego apostołatu. Wiele z nich znanych jest tylko Bogu, ale przynoszą one bogate owoce dla życia Kościoła.

Chciałbym szczególnie wyrazić mój podziw i wdzięczność zakonnikom Stanów Zjednoczonych. Czym byłby ten Kościół bez was? Kobit silnych, walecznych, z tym duchem męstwa, który stawia na pierwszej linii głoszenia Ewangelii. Wam zakonnikom, siostronom i matkom tego ludu pragnę powiedzieć „dziękuję”, bardzo wielkie „dziękuję”..., a także powiedzieć, że bardzo was miłuję. Wiem, że wielu z was jest w pierwszej linii frontu w dążeniu do odpowiedzi na wyzwanie dostosowania się do zmieniającego się krajobrazu duszpasterskiego. Niezależnie od napotykanych trudności i prób proszę was, wraz ze świętym Piotrem, byćście się w nich radowali i odpowiadając na nie tak, jak Chrystus: złożył dziękczynienie Ojcu, wziął swój krzyż i radował się!

Drodzy bracia i siostry, za chwilę, za kilka minut będziemy śpiewali *Magnificat*. Polećmy Matce Bożej powierzone nam dzieło. Wraz z Nią dziękujmy Bogu za wielkie rzeczy, które On uczynił, i za wielkie rzeczy, jakie będzie On nadal w nas działał oraz w tych, którym mamy zaszczyt służyć. Niech się tak stanie.

7. POZDROWIENIE SKIEROWANE DO PRACOWNIKÓW ONZ

Nowy Jork, Siedziba ONZ, 25 września 2015 r.

Drodzy przyjaciele!

Przy okazji mojej wizyty w ONZ mam przyjemność pozdrawić was, mężczyzn i kobiety, którzy na różne sposoby jesteście trzonem tej organizacji. Dziękuję wam za powitanie i jestem wdzięczny za wszystko, co uczyniliście, aby przygotować moją wizytę. Prosiłbym was również o przekazanie moich pozdrowień członkom waszych rodzin i waszym kolegom, którzy nie mogli być dzisiaj z nami.

Zdecydowana większość wykonywanej tutaj pracy nie należy do tego, co pojawia się jako wiadomości na pierwszych stronach gazet. Wasz codzienny trud, za kulisami, umożliwia wiele inicjatyw dyplomatycznych, kulturalnych, gospodarczych i politycznych Narodów Zjednoczonych, które są tak ważne dla spełnienia nadziei i oczekiwań ludzi tworzących naszą ludzką rodzinę. Jesteście ekspertami i doświadczonymi pracownikami terenowymi, urzędnikami i sekretarkami, tłumaczami, sprzątaczkami i kucharzami, konserwatorami i pracownikami ochrony. Dziękuję za wszystko, co robicie! Wasza cicha i oddana praca przyczynia się nie tylko do polepszenia Narodów Zjednoczonych. Ma również duże znaczenie dla was osobiście. Bowiem to, jak pracujemy wyraża naszą godność i naszą osobowość. Wielu z was przyjechało do tego miasta z krajów całego świata. Jesteście zatem mikrokosmosem narodów, które ta organizacja reprezentuje i którym usiłuje służyć. Podobnie jak wiele innych osób na całym świecie, jesteście zatroskani o dobrobyt i wychowanie swoich dzieci. Martwicie się o przyszłość naszej planety i o to, jaki świat zostawimy przyszłym pokoleniom. Ale dzisiaj i każdego dnia chciałbym prosić każdego z was, bez względu na charakter, byście się troszczyli jedni o drugich. Bądźcie blisko jedni drugich, szanujcie siebie nawzajem i ucieleśniajcie w ten sposób między sobą ideał tej organizacji zjednoczonej rodziny ludzkiej, żyjąc w zgodzie, działając nie tylko na rzecz pokoju, ale w pokoju; pracując nie tylko na rzecz sprawiedliwości, ale w duchu sprawiedliwości.

Drodzy przyjaciele, serdecznie błogosławię każdego z was. Będę modlić się za was i wasze rodziny i proszę każdego z was, pamiętajcie, aby modlić się za mnie. A jeśli ktoś z was jest osobą niewierzącą, proszę was o życzliwość. Niech Bóg Was wszystkich błogosławi.

Dziękuję.

8. **PRZEMÓWIENIE PODCZAS SPOTKANIA Z PRZEDSTAWICIELAMI ONZ**

Nowy Jork, Siedziba ONZ, 25 września 2015 r.

Panie Przewodniczący,

Panie i Panowie, dzień dobry!

Po raz kolejny, zgodnie z tradycją, którą czuję się zaszczycony, Sekretarz Generalny ONZ zaprosił Papieża, aby zwrócił się do tego czcigodnego zgromadzenia narodów. Panie Ban Ki-moon, w imieniu własnym oraz w imieniu całej społeczności katolickiej pragnę wyrazić Panu najszczerzą i najserdeczniejszą wdzięczność. Dziękuję również Panu za uprzejme słowa. Pozdrawiam także obecnych tutaj szefów państw i rządów, ambasadorów, dyplomatów oraz towarzyszących im funkcjonariuszy politycznych i technicznych, pracowników Narodów Zjednoczonych zaproszonych na tę 70. Sesję Zgromadzenia Ogólnego, pracowników wszystkich programów i agend rodziny ONZ i tych wszystkich, którzy w taki czy inny sposób uczestniczą w tym spotkaniu. Za waszym pośrednictwem pozdrawiam również obywateli wszystkich krajów reprezentowanych na tym spotkaniu. Dziękuję za wysiłki wszystkich i każdego z osobna dla dobra ludzkości.

To już po raz piąty Papież odwiedza Narody Zjednoczone. Uczynili to moi poprzednicy – Paweł VI w 1965 roku, Jan Paweł II w 1979 roku oraz w 1995 roku, a także mój bezpośredni poprzednik, dziś Papież-Senior Benedykt XVI w roku 2008. Wszyscy oni nie szczędzili wyrazów uznania dla Organizacji, uważając ją za odpowiedź prawną i polityczną adekwatną dla tej historycznej chwili, charakteryzującej się przewyżczeniem odległości i granic dzięki technologii i pozornie od wszelkiej granicy naturalnej umocnienia władzy. Jest to odpowiedź niezbędna, ponieważ władza technologiczna w rękach ideologii nacjonalistycznych lub fałszywie uniwersalistycznych może dopuścić się straszliwych okrucieństw. Mogę jedynie dołączyć do uznania moich poprzedników, potwierdzając znaczenie, jakie Kościół katolicki przywiązuje do tej instytucji i nadziei, jakie pokłada w jej działalności.

Historia zorganizowanej wspólnoty państw, reprezentowanej przez Organizację Narodów Zjednoczonych, która obchodzi w tych dniach

swoją 70. rocznicę, to dzieje ważnych wspólnych sukcesów, w okresie niezwyklego przyspieszenia wydarzeń. Nie pretendując do przedstawienia ich wyczerpująco, możemy wspomnieć kodyfikację i rozwój prawa międzynarodowego, stworzenie międzynarodowych norm praw człowieka, udoskonalanie prawa humanitarnego, rozwiązanie wielu konfliktów oraz operacje pokojowe i działania na rzecz pojednania, a także wielu innych osiągnięć we wszystkich dziedzinach międzynarodowego wymiaru działalności człowieka. Wszystkie te osiągnięcia są światłami, które przeciwstawiają się ciemnościom zamętu spowodowanego niekontrolowanymi ambicjami i egoizmem zbiorowym. To pewne, że choć wiele poważnych problemów jest nierozwiązanych, to jednak jest oczywiste, że gdyby zabrakło całej tej działalności na arenie międzynarodowej, ludzkość mogłaby nie przetrwać niekontrolowanego wykorzystania własnego potencjału. Każde z tych osiągnięć politycznych, prawnych i technicznych jest drogą konkretyzacji idei ludzkiego braterstwa i środkiem do jego pełniejszej realizacji.

Dlatego oddaję hołd wszystkim mężczyznom i kobietom, którzy wiernie i z poświęceniem służyli całej ludzkości w ciągu ostatnich siedemdziesięciu lat. W szczególności pragnę przypomnieć dziś tych, którzy oddali swoje życie dla pokoju i pojednania narodów, począwszy od Daga Hammarskjölda po wielu urzędników wszystkich szczebli oraz poległych w misjach humanitarnych pokoju i pojednania.

Doświadczenia tych siedemdziesięciu lat, ponad to, co zostało osiągnięte, pokazuje, że reforma i dostosowanie do czasów są zawsze potrzebne, przybliżając do ostatecznego celu, by umożliwić wszystkim krajom realny i równy wpływ na decyzje. Taka potrzeba większej sprawiedliwości jest szczególnie ważna dla organów z rzeczywistą zdolnością wykonawczą, takich jak Rada Bezpieczeństwa, organizmy finansowe czy grupy lub mechanizmy specjalnie stworzone w celu rozwiązania kryzysów ekonomicznych. Przyczyni się to do ograniczenia jakichś nadużyć lub lichwy, szczególnie w odniesieniu do krajów rozwijających się. Międzynarodowe instytucje finansowe muszą czuwać nad zrównoważonym rozwojem krajów oraz, by uniknąć dławiącego podporządkowania tych krajów systemom kredytowym, które zamiast krzewić postęp podporządkowują ludność mechanizmom większego ubóstwa, wykluczenia i uzależnienia.

Zadanie Narodów Zjednoczonych, wychodząc z postulatów preambuły i pierwszych artykułów Karty Konstytucyjnej ONZ, można

postrzegać jako rozwój i promocja suwerenności prawa, wiedząc, że sprawiedliwość jest niezbędnym wymogiem osiągnięcia ideału powszechnego braterstwa. W tym kontekście należy zauważyć, że ograniczenie władzy jest ideą wyraźnie wynikającą z koncepcji prawa. Dawanie każdemu tego, co się jemu należy, zgodnie z klasyczną definicją sprawiedliwości oznacza, że żadna osoba lub grupa osób nie może uważać siebie za wszechmocną, upoważnioną do pogwałcenia godności i praw innych osób lub grup społecznych. Faktyczna dystrybucja władzy (politycznej, gospodarczej, wojskowej, technologicznej, itp.) między wieloma podmiotami oraz stworzenie systemu prawnej regulacji roszczeń i interesów realizuje ograniczenie władzy. Jednakże dzisiaj panorama sceny światowej ukazuje nam wiele fałszywych praw, a jednocześnie wiele sektorów społecznych pozbawionych ochrony, będących raczej ofiarami złego sprawowanie władzy: środowisko naturalne oraz wiele wykluczonych kobiet i mężczyzn. Są to dwa obszary ściśle ze sobą powiązane, które dominujące stosunki polityczne i gospodarcze przekształciły w kruche części rzeczywistości. Dlatego trzeba zdecydowanie potwierdzić ich prawa, umacniając ochronę środowiska i kładąc kres wykluczeniu.

Nade wszystko należy stwierdzić, że istnieje prawdziwe „prawo środowiska” z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że jako ludzie jesteśmy częścią środowiska. Żyjemy w jedności z nim, ponieważ samo środowisko wymaga ograniczeń etycznych, które ludzkie działanie musi uznać i respektować. Człowiek, nawet jeśli posiada „bezprecedensowe” zdolności, które „ukazują pewną wyjątkowość wykraczającą poza dziedzinę fizyczną i biologiczną” (Enc. *Laudato sí*, nr 81), jest równocześnie częścią tego środowiska. Posiada ciało składające się z pierwiastków fizycznych, chemicznych i biologicznych, i może przetrwać oraz rozwijać się tylko wtedy, gdy środowisko ekologiczne jest jemu przychylnie. Wszelkie szkody wyrządzone środowisku są zatem działaniami na szkodę ludzkości. Po drugie, ponieważ każda istota, szczególnie istoty żywe, mają wartość same w sobie, wartość istnienia, życia, piękna i współzależności z innymi stworzeniami. My, chrześcijanie, wraz z innymi religiami monoteistycznymi wierzymy, że świat pochodzi z decyzji miłości Stwórcy, który pozwala człowiekowi posługiwać się z szacunkiem stworzeniem dla dobra bliźnich i dla chwały Stwórcy, jednakże bez nadużywania go, a tym mniej nie będąc upoważnionym do jego zniszczenia. Dla

wszystkich religii środowisko jest dobrem fundamentalnym (por. tamże, nr 81).

Wyzysk i niszczenie środowiska naturalnego są jednocześnie związane z niepowstrzymanym procesem wykluczenia. W istocie egoistyczna i nieograniczona żądza władzy i dobrobytu materialnego prowadzi zarówno do nadużycia dostępnych środków materialnych, jak i do wykluczenia słabych i niedołączonych, czy to z powodu innych umiejętności (niepełnosprawnych) albo dlatego, że pozbawieni są wiedzy i odpowiednich środków technicznych, albo też mają niewystarczającą zdolność do podejmowania decyzji politycznych. Wykluczenie ekonomiczne i społeczne jest całkowitym zaprzeczeniem ludzkiego braterstwa i jest bardzo poważnym zamachem na prawa człowieka i środowiska. Najubożsi są tymi, którzy cierpią najbardziej z powodu tych zamachów z potrójnego, poważnego powodu: są oni odrzuceni przez społeczeństwo, są jednocześnie zmuszeni do życia odpadami i muszą niesprawiedliwie ponosić konsekwencje wyzysku środowiska. Zjawiska te stanowią dziś bardzo rozpowszechnioną i nieświadomie utrwalaną „kulturę odrzucenia”.

Dramatyczny charakter całej tej sytuacji wykluczenia i nierówności, z jej wyraźnymi konsekwencjami, prowadzi mnie, wraz z całym ludem chrześcijańskim i wieloma innymi osobami do uświadomienia sobie również mojej poważnej odpowiedzialności w tym zakresie. Dlatego podnoszę głos, razem z tymi wszystkimi, którzy dążą do pilnych i skutecznych rozwiązań. Przyjęcie „Działań na rzecz zrównoważonego rozwoju 2030” na rozpoczynającym się dziś szczycie światowym jest ważnym znakiem nadziei. Ufam też, że konferencja w Paryżu w sprawie zmian klimatycznych osiągnie porozumienia fundamentalne i skuteczne.

Nie wystarczają jednak uroczyste podjęte zobowiązania, nawet jeśli stanowią na pewno niezbędny krok w kierunku rozwiązania problemów. Klasyczna definicja sprawiedliwości, o której wspominałem wcześniej, zawiera jako istotny element stałą i nieustanną wolę: *Iustitia est constans et perpetua voluntas ius suum cuique tribuendi*. Świat stanowczo domaga się od wszystkich rządzących woli skutecznej, praktycznej, stałej, wyrażającej się w konkretnych krokach i bezpośrednich środkach służących ochronie i poprawie stanu środowiska naturalnego i jak najszybszemu przezwyciężeniu zjawiska wykluczenia społecznego i ekonomicznego. Ich smutnymi

konsekwencjami są między innymi handel ludźmi, handel organami ludzkimi, wykorzystywanie seksualne chłopców i dziewcząt, praca niewolnicza, w tym prostytucja, handel narkotykami i bronią, terroryzm i międzynarodowa przestępczość zorganizowana. Skala tych sytuacji i liczba wplątanych w nie niewinnych ludzi jest tak wielka, że musimy unikać wszelkich pokus popadania w nominalizm deklaratywny wpływający uspokajająco na sumienia. Musimy zadbać, aby nasze instytucje były naprawdę skuteczne w walce z tymi plagami.

Wielość i złożoność problemów wymaga wykorzystania technicznych narzędzi pomiaru. To jednak prowadzi do dwojakiego niebezpieczeństwa: ograniczenia się do działań biurokratycznych, sporządzenia długich wyliczeń dobrych intencji – celów i wskaźników statystycznych – albo przekonania, że tylko rozwiązania teoretyczne *a priori* odpowiedzą na wszystkie wyzwania. Nigdy nie wolno nam zapominać, że działania polityczne i gospodarcze są skuteczne tylko wtedy, gdy są pojmowane jako działalność kierująca się roztropnością, której przewodzi odwieczna koncepcja sprawiedliwości, zawsze pamiętając, że przed i ponad planami i programami są konkretne kobiety i mężczyźni, równi z rządzącymi, którzy żyją, zmagają się i cierpią, a którzy wiele razy są zmuszeni by żyć marnie, pozbawieni wszelkich praw.

Aby ci konkretni mężczyźni i kobiety mogli wyrwać się ze skrajnego ubóstwa trzeba im pozwolić, aby byli godnymi aktorami własnego losu. Integralnego ludzkiego rozwoju i pełnego korzystania z ludzkiej godności nie można narzucać. Powinny być budowane i realizowane przez każdego, przez każdą rodzinę, w jedności z innymi ludźmi oraz we właściwej relacji ze wszystkimi środowiskami, w których rozwija się ludzkie społeczeństwo – przyjaciół, wspólnot, wsi i gmin, szkół, przedsiębiorstw i związków zawodowych, prowincji, państw, itp. Zakłada to i wymaga prawa do nauki – także dla dziewcząt (za wyjątkiem niektórych miejsc) – które zapewnia się przede wszystkim respektując i umacniając podstawowe prawo rodziny do wychowania oraz prawo Kościołów i grup społecznych do wspierania i współpracy z rodzinami w wychowaniu ich córek i synów. Tak pojmowana edukacja jest podstawą realizacji Agendy 2030 oraz odnowy środowiska.

Rządzący muszą też jednocześnie uczynić wszystko, co możliwe, aby wszyscy mogli dysponować minimalną bazą materialną, żeby uczynić ich godność skuteczną oraz aby utworzyć i utrzymać rodzinę,

która jest komórką podstawową wszelkiego rozwoju społecznego. To minimum absolutne na poziomie materialnym ma trzy imiona: dom, praca i ziemia. Natomiast na poziomie duchowym: wolność ducha, które obejmuje wolność religijną, prawo do edukacji oraz inne prawa obywatelskie.

Z tych wszystkich powodów najprostszą i najważniejszą miarą i wskaźnikiem wywiązania się z nowej Agendy na rzecz rozwoju będzie skuteczny, praktyczny i bezpośredni dostęp dla wszystkich do niezbędnych dóbr duchowych i materialnych: własnych mieszkań, godnej i należytej wynagradzanej pracy, odpowiedniego wyżywienia i wody pitnej; wolności religijnej, a bardziej ogólnie, wolności ducha i edukacji. Jednocześnie te filary integralnego rozwoju człowieka mają wspólny fundament, jakim jest prawo do życia, a w jeszcze szerszym sensie to, co można nazwać prawem ludzkiej natury do istnienia.

Kryzys ekologiczny wraz ze zniszczeniem znacznej części różnorodności biologicznej może zagrażać istnieniu samego rodzaju ludzkiego. Fatalne skutki nieodpowiedzialnego złego zarządzania gospodarką światową, napędzanego wyłącznie dążeniem do zysku i władzy, powinny być wezwaniem do poważnej refleksji nad człowiekiem: „Człowiek nie stwarza sam siebie. Jest on duchem i wolą, ale jest też naturą” (Benedykt XVI, *Przemówienie do Parlamentu Republiki Federalnej Niemiec*, 22 września 2011 r.; cytowane w enc. *Laudato sí*, 6). Stworzenie jest zagrożone tam, gdzie „my sami jesteśmy ostateczną instancją [...]. A marnotrawienie stworzenia zaczyna się tam, gdzie nie uznajemy nad sobą żadnej instancji, ale widzimy jedynie samych siebie” (Tenże, *Spotkanie z duchowieństwem diecezji Bolzano-Bressanone*, 6 sierpnia 2008, cytowany tamże). Dlatego też ochrona środowiska i walka z wykluczeniem wymagają uznania prawa moralnego, wpisanego w samą naturę człowieka, która obejmuje naturalne rozróżnienie pomiędzy mężczyzną a kobietą (por. *Laudato sí*, nr 155) i bezwzględne poszanowanie życia na wszystkich jego etapach i we wszystkich jego wymiarach (por. tamże, nr 123; 136).

Bez uznania pewnych nieusuwalnych naturalnych ograniczeń etycznych i bez natychmiastowej realizacji owych filarów integralnego ludzkiego rozwoju ideał „ochronienia przyszłych pokoleń od klęski wojny” (*Karta Narodów Zjednoczonych*, Preambuła) oraz „popierania postępu społecznego i poprawy warunków życia w większej wolności” (tamże) może się stać nieosiągalnym mirażem lub, co gorsza, pustymi

słowami, służącymi za pretekst do wszelkich nadużyć i korupcji albo promowania kolonizacji ideologicznej poprzez narzucenie niemoralnych wzorców ideologicznych i stylu życia, obcych tożsamości narodów, a w ostatecznym rachunku nieodpowiedzialnych.

Wojna jest zaprzeczeniem wszelkich praw i dramatyczną agresją wobec środowiska. Jeśli chcemy autentycznego integralnego ludzkiego rozwoju dla wszystkich, musimy nieustrudzenie kontynuować zaangażowanie w unikanie wojny między państwami i narodami. W tym celu trzeba zapewnić niekwestionowaną praworządność i nieustrudzone uciekanie się do negocjacji, pośrednictwa i arbitrażu, zgodnie z propozycją *Karty Narodów Zjednoczonych*, będącej prawdziwą podstawową normą prawną. Doświadczenie 70 lat istnienia Narodów Zjednoczonych w ogóle, a zwłaszcza doświadczenia pierwszych 15 lat trzeciego tysiąclecia, ukazują zarówno skuteczność pełnego wdrożenia norm międzynarodowych, jak i nieskuteczność ich urzeczywistniania. Jeśli *Karta Narodów Zjednoczonych* jest przestrzegana i stosowana z przejrzystością i szczerze, bez ukrytych motywów jako wiążący punkt odniesienia dla sprawiedliwości, a nie jako narzędzie do ukrycia dwuznacznych zamiarów, to otrzymujemy pokój. Kiedy natomiast przeciwnie, myli się normę ze zwyczajnym narzędziem, którego używa się, gdy okazuje się korzystne, ale unika, kiedy jest niekorzystne, wówczas otwiera się prawdziwa puszcza Pandory sił niekontrolowalnych, które poważnie szkodzą bezbronnej ludności, środowisku kulturowemu, a także środowisku biologicznemu.

Preambuła i pierwszy artykuł *Karty Narodów Zjednoczonych* wskazują fundamenty międzynarodowego konstrukcji prawnej: pokój, pokojowe rozstrzygnięcie sporów i rozwój przyjaznych stosunków między narodami. Silnie kontrastuje z tymi stwierdzeniami i zaprzecza im w praktyce nieustannie obecna tendencja do rozprzestrzeniania broni, zwłaszcza broni masowego rażenia, jakimi może być broń jądrowa. Etyka i prawo oparte na zagrożeniu wzajemnego zniszczenia – i potencjalnie całej ludzkości – są sprzeczne i są oszustwem w całej konstrukcji Narodów Zjednoczonych, które stałyby się „Narodami Zjednoczonymi strachem i podejrzliwością”. Trzeba zaangażować się na rzecz świata bez broni jądrowej, stosując w pełni traktat o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej, w jego literze i duchu, ku całkowitemu zakazowi tych narzędzi.

Niedawne porozumienie w kwestii jądrowej we wrażliwym regionie Azji i Bliskiego Wschodu jest dowodem na możliwości, jakie stwarza

dobra wola polityczna i prawo, realizowanych szczerze, cierpliwie i wytrwale. Pragnę wyrazić moje życzenia, aby umowa ta była trwała i skuteczna oraz przyniosła oczekiwane rezultaty przy współpracy wszystkich stron. W tej kwestii nie brakuje poważnych dowodów negatywnych konsekwencji interwencji politycznych i wojskowych nie skoordynowanych między członkami społeczności międzynarodowej. Dlatego, choć wołałbym nie musieć tego czynić, muszę powtórzyć moje wielokrotne apele w związku z bolesną sytuacją na Bliskim Wschodzie, w Afryce Północnej i innych krajach afrykańskich, gdzie chrześcijanie, wraz z innymi grupami kulturowymi czy etnicznymi, a także z tą częścią religii większościowej, która nie chce się dać się wpłatać w nienawiść i szaleństwo, zostali zmuszeni, by być świadkami niszczenia ich miejsc kultu, ich dziedzictwa kulturowego i religijnego, ich domów i mienia. Postawiono ich przed alternatywą ucieczki lub zapłacenia za przyłgnięcie do dobra i pokoju swoim własnym życiem lub niewolnictwem. Ta sytuacja powinna stanowić poważne wezwanie do rachunku sumienia dla tych, którzy są odpowiedzialni za ster spraw międzynarodowych. Nie tylko w przypadkach prześladowań religijnych i kulturowych, ale w każdej sytuacji konfliktu, jak na Ukrainie, w Syrii, Iraku, Libii, Sudanie Południowym i regionie Wielkich Jezior, przed interesami partykularnymi, nawet jeśli są one uzasadnione są konkretne twarze. W wojnach i konfliktach płaczą, cierpią i umierają ludzie, nasi bracia i siostry, kobiety i mężczyźni, młodzi i starzy, chłopcy i dziewczęta, istoty ludzkie, które stają się materiałem odrzucenia, podczas gdy mnożą się jedynie problemy, strategie i dyskusje.

Jak już prosiłem Sekretarza Generalnego ONZ w moim liście z 9 sierpnia 2014 r., „najbardziej podstawowe rozumienie ludzkiej godności zmusza społeczność międzynarodową, zwłaszcza poprzez normy i mechanizmy prawa międzynarodowego do uczynienia wszystkiego, co możliwe by powstrzymać i zapobiec dalszej systematycznej przemocy wobec mniejszości etnicznych i religijnych” i chronić niewinną ludność. W tym samym kontekście chciałbym wspomnieć o innym rodzaju konfliktów, nie zawsze tak wyraźnych, które jednak milcząco zakładają śmierć milionów osób. Wiele naszych społeczeństw przeżywa innego typu wojnę ze zjawiskiem handlu narkotykami. Wojna „tolerowana” i słabo prowadzona. Handlowi narkotykami ze swej natury towarzyszy handel ludźmi, pranie brudnych pieniędzy,

handel bronią, wyzyskiwanie dzieci oraz inne formy demoralizacji. Przeniknęła ona na różne poziomy życia społecznego, politycznego, militarnego, religijnego i artystycznego, rodząc w wielu przypadkach, strukturę paralelną zagrażającą wiarygodności naszych instytucji.

Zacząłem to wystąpienie od przypomnienia wizyt moich poprzedników. Teraz chciałbym w sposób szczególny, aby moje słowa były pewną kontynuacją ostatnich słów przemówienia Pawła VI, wypowiedzianych niemal dokładnie 50 lat temu, ale które mają trwałą wartość. „Jest to czas, kiedy trzeba się zatrzymać na chwilę refleksji, przemyślenia, niemal modlitwy: to znaczy pomyśleć o naszym wspólnym pochodzeniu, naszej historii, naszym wspólnym losie. Nigdy tak jak obecnie [...] nie okazało się konieczne odwołanie do moralnego sumienia człowieka, [bowiem] zagrożenie nie pochodzi ani z postępu, ani też nauki: które, jeśli są dobrze wykorzystane, mogą rzeczywiście rozwiązać wiele poważnych problemów nękających ludzkość” (*Przemówienie do przedstawicieli państw*, 4 października 1965 r.). Ponadto niewątpliwie ludzki geniusz, dobrze stosowany, pomoże rozwiązać poważne wyzwania związane z degradacją środowiska naturalnego i wykluczeniem. Dalej cytuję słowa Pawła VI: „Prawdziwe niebezpieczeństwo to człowiek, dysponujący coraz bardziej zaawansowanymi narzędziami, zdolnymi zarówno do zniszczenia jak i najwznioślejszych osiągnięć!” (tamże).

Wspólny dom wszystkich ludzi musi nadal być budowany na poprawnym zrozumieniu powszechnego braterstwa i na poszanowaniu świętości każdego życia ludzkiego, każdego mężczyzny i każdej kobiety; ubogich, starszych, dzieci, chorych, nienarodzonych, bezrobotnych, opuszczonych, tych, którzy są osądzeni jako możliwi do odrzucenia, ponieważ uważa się ich, za nic więcej niż liczby tej czy tamtej statystyki. Wspólny dom wszystkich ludzi musi być także budowany na zrozumieniu pewnej sakralności natury stworzonej. Takie zrozumienie i szacunek wymagają wyższego stopnia mądrości, który akceptowałby transcendencję – tę samą z siebie – wyrzekł się budowy wszechmocnej elity, a zrozumie, że pełny sens życia indywidualnego i zbiorowego znajduje się w bezinteresownej służbie dla innych oraz roztropnym i naznaczonym szacunkiem wykorzystaniu stworzenia dla dobra wspólnego. Powtarzając słowa Pawła VI, „gmach współczesnej cywilizacji, musi rządzić się zasadami duchowymi, zdolnymi nie tylko, by ją wspierać, ale także by ją oświecać i animować” (tamże).

Gaucha Martin Fierro, klasyk literatury mojej rodzinnej ziemi opiewa: „Niech bracia będą zjednoczeni, bo to jest pierwsze prawo. Niech zachowują prawdziwą jedność w każdym czasie, bo jeśli kłócą się między sobą, pożrą ich ci z zewnątrz”. Współczesny świat pozornie połączony doświadcza rosnącej, poważnej i nieustannej fragmentacji społecznej, która zagraża „wszelkim podstawom życia społecznego”, a zatem „prowadzi do wzajemnej konfrontacji w imię obrony swoich interesów” (Enc. *Laudato sí*, nr 229).

Obecny czas zachęca nas do skupienia się na działaniach, które mogą generować nowe dynamizmy w społeczeństwie i wydadzą owoc w postaci ważnych wydarzeń historycznych (por. Adhort. ap. *Evangelii gaudium*, nr 223). Nie możemy sobie pozwolić, aby odłożyć „niektóre programy” na przyszłość. Przyszłość wymaga od nas decyzji krytycznych i globalnych w obliczu konfliktów globalnych, które powiększają liczbę wykluczonych i potrzebujących. Godna pochwały międzynarodowa konstrukcja prawna Narodów Zjednoczonych i wszystkich ich agend, możliwa do udoskonalenia, podobnie jak każde inne ludzkie dzieło a zarazem konieczna, może być zadatkami bezpiecznej i szczęśliwej przyszłości dla przyszłych pokoleń. Będzie nim, jeśli przedstawiciele państw będą umieli odłożyć na bok interesy partykularne i ideologie, szczerze dążąc do służby dobru wspólnemu. Proszę Boga Wszechmogącego, aby tak się stało i zapewniam was o moim wsparciu, mojej modlitwie a także o wsparciu i modlitwie wszystkich wiernych Kościoła katolickiego, aby ta instytucja, wszystkie jej państwa członkowskie i każdy z jej urzędników zawsze skutecznie pełnił służbę dla ludzkości, służbę szanującą różnorodność, umiejacą powiększyć, dla dobra wspólnego, to co najlepsze w każdym narodzie i każdym obywatelu. Niech Bóg wam wszystkim błogosławi!

9. **PRZEMÓWIENIE PODCZAS SPOTKANIE MIĘDZYRELIGIJNEGO PRZY MAUZOLEUM GROUND ZERO**

Nowy Jork, Mauzoleum Ground Zero, 25 września 2015 r.

Kiedy stoję tutaj na Ground Zero, w miejscu, w którym zginęły tysiące osób w bezsensownym akcie destrukcji, targa mną wiele różnych uczuć. Tu rozpacz jest namacalna. Woda płynąca w kierunku pustej jamy przypomina nam o tych wszystkich, których życie padło ofiarą ludzi uważających, że zniszczenie, burzenie jest jedynym sposobem na rozwiązanie konfliktów. Jest to cichy krzyk osób będących ofiarami mentalności, która zna tylko przemoc, nienawiść i zemstę. Mentalności, która może spowodować jedynie ból, cierpienia, zniszczenia i łyzy. Płynąca woda jest także symbolem naszych łez. Łez nad tak wielkim zniszczeniem i zgłiszczami przeszłości i terażniejszości. Jest to miejsce, gdzie wylewamy łyzy, wypłakujemy poczucie bezradności w obliczu niesprawiedliwości, morderstwa i niepowodzenia regulowania konfliktów na drodze dialogu. Tutaj oplakujemy bezprawną i bezsensowną śmierć niewinnych istot, z powodu niemożności znalezienia rozwiązań, które szanują dobro wspólne. Ta płynąca woda przypomina nam o wczorajskich łzach, ale także wszystkich łzach wciąż dziś wylewanych.

Przed chwilą spotkałem się z niektórymi rodzinami poległych ratowników. Spotkanie z nimi sprawiło, że po raz kolejny zobaczyłem, iż akty zniszczenia nigdy nie sąA bezosobowe, abstrakcyjne lub jedynie materialne, one zawsze mają oblicze, konkretną historię, imiona. W członkach rodzin możemy dostrzec oblicze bólu, bólu, który wciąż nas dotyka i woła do nieba. Z kolei oni ukazali mi inne oblicze tego ataku, inne oblicze ich żałoby: moc miłości i pamięci: Pamięci, która nie zostawia nas pustymi i zamkniętymi w sobie. Imiona wielu bliskich są zapisane wokół śladów wieżowców. Możemy je zobaczyć, możemy ich dotknąć i nigdy nie możemy o nich zapomnieć.

Tutaj, pośród bólu i żałoby mamy również namacalne poczucie heroicznej dobroci, do jakiej zdolni są ludzie, tych ukrytych zasobów siły, z jakich możemy czerpać. W głębi bólu i cierpienia doświadczyliscie również pełni wielkoduszności i służby. W wyciągniętych rękach zostało darowane życie. W metropolii, która może wydawać

się bezosobowa, anonimowa, samotna, okazaliście ogromną solidarność zrodzoną z wzajemnego wsparcia, miłości i poświęcenia. Nikt nie myślał o rasie, narodowości, religii lub podziałach politycznych. Chodziło o solidarność, reakcję na pilne potrzeby, braterstwo. Było to doświadczenie bycia braćmi i siostrami. Strażacy Nowego Jorku weszli do rozpadających się wieżowców, nie troszcząc się o własny los. Wielu poległo; ich ofiara umożliwiła licznym osobom ocalenie. To miejsce śmierci przemieniło się również w miejsce życia, miejsce ocalonego życia, hymnem prowadzącym nas do stwierdzenia, że życie zawsze ma triumfować nad prorokami zniszczenia i śmierci i że dobro zawsze będzie górowało nad złem, pojednanie i jedność nad nienawiścią i podziałami.

W tym miejscu smutku i pamięci napełnia mnie nadzieją, że mogę dołączyć do przywódców reprezentujących wiele tradycji religijnych, które ubogacają życie tego wielkiego miasta. Mam nadzieję, że nasza wspólna obecność będzie potężnym znakiem naszego wspólnego pragnienia bycia siłą na rzecz pojednania, pokoju i sprawiedliwości w tej wspólnotcie i na całym świecie. Pomimo wszystkich dzielących nas różnic i sporów, możemy żyć rzeczywistością pokoju. Przecistawiając się wszelkim próbom stworzenia sztywnej jednolitości, możemy i musimy budować jedność na podstawie różnorodności naszych języków, kultur i religii, przeciwstawiając się wszystkiemu, co stałoby na przeszkodzie do takiej jedności. Razem jesteśmy wezwani, by powiedzieć „nie” wszelkiej próbie narzucenia jednolitości i „tak” różnorodności akceptowanej i pojednanej. Może to mieć miejsce jedynie wówczas, jeśli wykorzenimy z serca wszystkie uczucia nienawiści, zemsty i żalu. Wiemy, że jest to możliwe tylko jako dar z nieba. Tu, w tym miejscu pamięci, chciałbym prosić was wszystkich, każdego we właściwy jemu sposób, aby chwilę pozostał w milczeniu i modlitwie. Prośmy o Boży dar zaangażowania w sprawę pokoju: pokoju w naszych domach, rodzinach, szkołach i wspólnotach; pokoju w tych wszystkich miejscach, gdzie wojna zdaje się nigdy nie kończyć; pokoju dla tych twarzy, które nie zaznały niczego oprócz bólu; pokoju na całym świecie, jaki dał nam Bóg jako dom wszystkich i dla wszystkich. Po prostu Pokoju. Pomódlmy się w milczeniu.

W ten sposób życie naszych bliskich nie będzie życiem, które pewnego dnia zostanie zapomniane. Będzie ono natomiast obecne wszędzie tam, gdzie staramy się być prorokami nie burzenia, ale budowania, prorokami pojednania, prorokami pokoju.

10. SŁOWO PODCZAS SPOTKANIA Z DZIEĆMI I RODZINAMI IMIGRANTÓW

Nowy Jork, Szkoła Matki Bożej Królowej Aniołów,
25 września 2015 r.

Drodzy bracia i siostry, dobry wieczór!

Bardzo się cieszę, że mogę być dzisiaj z wami, wraz z tą wielką otaczającą was rodziną. Widzę waszych nauczycieli, rodziców i członków waszych rodzin. Dziękuję, że pozwoliliście mi przybyć i proszę waszych nauczycieli o wybaczenie za „kradzież” kilku minut z waszych lekcji w klasie..., ale wszyscy są zadowoleni, wiem o tym.

Powiedziano mi, że jedną z miłych cech tej szkoły i tej pracy jest fakt, iż niektórzy jej uczniowie i niektórzy z was pochodzą z innych miejsc a wielu z innych krajów. To jest dobre. Choć wiem, że nie jest człowiekowi łatwo, gdy musi się przeprowadzić i znaleźć nowy dom, spotykać nowych sąsiadów i nowych przyjaciół. To nie łatwe, ale trzeba zacząć. Na początku może być trudno, często trzeba nauczyć się nowego języka, dostosować się do nowej kultury, a nawet nowego klimatu. Tak wiele trzeba się nauczyć! I to nie tylko w szkole, ale wielu rzeczy.

Rzeczą dobrą jest to, że zyskujemy również nowych przyjaciół. Jest to bardzo ważne, nowi przyjaciele, których spotykamy. Spotykamy ludzi, którzy otwierają nam drzwi, którzy są dla nas uprzejmi. Dają nam przyjaźń i zrozumienie i starają się nam pomóc, byśmy nie czuli się jak obcy, nieswojo. To dzieło ludzi pomagających nam poczuć się jak w domu. Chociaż czasami wyobraźnia powraca do naszej ojczyzny, to jednak spotkamy dobrych ludzi, którzy pomagają nam poczuć się jak w domu. Jakże wspaniale móc odczuwać szkołę, miejsca spotkań, jako drugi dom. Jest to ważne nie tylko dla was, ale także dla waszych rodzin. Sprawia to, że szkoła staje się jedną wielką rodziną dla wszystkich, w której wraz z naszymi matkami i ojcami, dziadkami, nauczycielami i przyjaciółmi uczymy się pomagać sobie nawzajem, dzielić nasze dobre cechy, aby dać z siebie to, co najlepsze, pracować jako zespół, bawić się jako zespół – co jest bardzo ważne – i wytrwać w naszych marzeniach.

Bardzo blisko stąd jest bardzo ważna ulica nosząca imię człowieka, który zrobił wiele dobra dla innych ludzi. Chcę o nim trochę powiedzieć. Był to pastor Martin Luther King. Pewnego dnia powiedział: „mam marzenie”. Jego marzeniem było to, aby wiele dzieci, wiele osób mogło mieć równe szanse. Jego marzeniem było, aby wiele dzieci, takich jak wy, mogło zdobyć wykształcenie. Marzył, aby wielu mężczyzn i kobiet, jak wy, mogli iść z podniesioną głową, z godnością ludzi, którzy mogą zarobić na życie. To piękne mieć marzenia i móc o nie walczyć. Nie zapominajmy o tym.

Dziś chcemy nadal marzyć. Pochwalamy wszystkie sposobności umożliwiające wam i nam dorosłym, by nie tracić nadziei na lepszy świat z większymi możliwościami. Również wiele osób, które pozdrowiłem i jakie mi przedstawiono marzą, podobnie jak wy, o tym marzą. I dlatego angażują się w to dzieło. Angażują się w wasze życie, aby wam towarzyszyć w tym procesie. Wszyscy marzą. Zawsze. Wiem, że jednym z marzeń waszych rodziców i nauczycieli oraz wszystkim, którzy wam pomagają, a także kardynała Dolana, będącego człowiekiem bardzo dobrym, jest to, abyście się rozwijali i byli szczęśliwi. Aby widziano, że jesteście uśmiechnięci: bądźcie tacy, pomagajcie nieść radość każdemu, kogo spotkacie. Nie zawsze jest to łatwe. W każdym domu są problemy, są trudne sytuacje, istnieją choroby, ale nie przestawajcie marzyć, że możecie żyć szczęśliwie.

Wy wszyscy będący tutaj, mali i duzi, macie prawo, by marzyć i bardzo się cieszyć, że możecie znaleźć czy to w waszej szkole czy też tutaj w waszych przyjaciółach, w waszych nauczycielach, w tych wszystkich, którzy spieszą z pomocą, niezbędne wsparcie, aby to móc uczynić. Wszędzie tam, gdzie są marzenia, gdzie jest radość, tam też jest zawsze obecny Jezus. Zawsze. Kim jest natomiast ten, kto sieje smutek, nieufność, sieje zazdrość, złe pragnienia? Jak się nazywa? Diabeł. Diabeł zawsze sieje smutek, bo nie chce, byśmy byli szczęśliwi, nie chce byśmy marzyli. Gdzie jest radość tam zawsze jest Jezus. Jezus bowiem jest radością i chce nam pomóc, aby ta radość trwała całe życie.

Zanim was opuszczę, chciałby wam dać pewne zadanie domowe. Czy mogą? To tylko mała prośba, ale bardzo ważna. Proszę nie zapominajcie modlić się za mnie, abym mógł dzielić z wieloma ludźmi radość Jezusa. Módlmy się też, aby wiele innych osób mogło cieszyć się tą radością, jaką macie wy, kiedy odczuwacie towarzystwo,

wspomaganie, doradzanie, nawet jeśli są problemy, ale jest ów pokój w sercu, bo Jezus nas nie porzuca.

Niech Bóg was wszystkich błogosławi a Matka Boża was chroni. Dziękuję.

Słowa improwizowane:

Czy umiecie coś zaśpiewać? Czy nie umiecie śpiewać? Zobaczmy, kto jest najbardziej odważny... [Dwie kobiety śpiewają]. Dziękuję. Dziękuję bardzo! Dobrze, jedna piosenka, a potem wszyscy odmówimy „Ojcze nasz”.

[Śpiew].

Dziękuję. A teraz się modlimy, wszyscy wspólnie odmawiamy „Ojcze nasz”.

Niech was błogosławi Bóg wszechmogący, Ojciec i Syn, i Duch Święty. [Amen]

I módlcie się za mnie. Nie zapominajcie o pracy domowej!

11.**HOMILIA PODCZAS MSZY ŚW. W MADISON SQUARE GARDEN W NOWYM JORKU****Nowy Jork, 25 września 2015 r.**

Jesteśmy w Madison Square Garden, w miejscu charakterystycznym dla tego miasta. Jest ono areną ważnych wydarzeń sportowych, artystycznych i muzycznych przyciągających ludzi nie tylko z tego miasta, ale z całego świata. W tym miejscu, przedstawiającym zarówno różnorodność, jak i wspólne interesy tak wielu różnych ludzi, usłyszeliśmy słowa: „Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką” (Iz 9, 1). Naród, który wędrował, naród pochłonięty swoją aktywnością i codzienną rutyną, naród, który kroczył pośród swoich sukcesów i porażek, obaw i oczekiwań: ten naród ujrzał wielką światłość. Ten naród, który kroczył ze swoimi radościami i nadziejami, rozczarowaniami i żałami, ten naród ujrzał światłość wielką. W każdym wieku Lud Boży jest powołany do kontemplacji tego światła; światła dla narodów, jak to z radością wyraził starzec Symeon; światła, które miało zajaśnieć na każdym rogu tego miasta, na naszych współobywateli, na każdą część naszego życia.

„Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką”. Pewną szczególną cechą Ludu Bożego jest jego zdolność do widzenia, do kontemplacji, nawet w „chwilach ciemności” światła, które przynosi Chrystus. Wierny Lud Boży może zobaczyć, rozpoznać i kontemplować Jego żywą obecność pośród życia, w samym środku miasta. Wraz z prorokiem Izajaszem możemy powiedzieć: ludzie, którzy chodzą, oddychają i żyją pośród smogu, widzieli wielkie światło, doświadczyli powiewu świeżego powietrza. Życie w wielkim mieście nie zawsze jest łatwe. Środowisko wielokulturowe stwarza wiele skomplikowanych wyzwań. Jednak duże miasta przypominają o ukrytych bogactwach obecnych w naszym świecie: w różnorodności swych kultur, tradycji i doświadczeń historycznych. W wielości swoich języków, strojów i kuchni. Duże miasta gromadzą różne drogi, jakie my, ludzie odkryliśmy, aby wyrazić sens życia, gdziekolwiek jesteśmy. Ale wielkie miasta skrywają również oblicza tych wszystkich ludzi, którzy zdają się do nich nie należeć, lub są obywatelami drugiej kategorii. W wielkich miastach, przy huku związanym z ruchem, przy „szybkim tempie

zmian”, mija niepostrzeżenie tak wiele twarzy, ponieważ nie mają „prawa”, aby tam być, nie mają prawa, żeby być częścią miasta. Są to cudzoziemcy, dzieci, które się nie uczą, osoby pozbawione ubezpieczenia medycznego, bezdomni, zapomniane osoby w podeszłym wieku. Ci ludzie stoją na krawędzi naszych wielkich arterii, na naszych ulicach, w ogłuszającej anonimowości. Stają się częścią miejskiego krajobrazu, który jest coraz bardziej brany za pewnik, w naszych oczach, a przede wszystkim w naszych sercach.

Nadzieją napełnia nas świadomość, że Jezus wciąż chodzi po naszych ulicach, że jest częścią życia swojego ludu, że jest z nami związany w jednej wielkiej historii zbawienia. Jest to nadzieja, która uwalnia nas od sił popychających nas do izolacji i braku troski o życie innych, o życie naszego miasta. Nadzieja, która uwalnia nas od pustych „połączeń”, od abstrakcyjnych analiz lub rutyny żadnej sensacji. Nadzieja, która nie boi się zaangażowania, która działa jak zaczyn, gdziekolwiek jest nam dane żyć i pracować. Nadzieja, która pozwala nam zobaczyć, nawet pośród smogu, obecność Boga, który nadal kroczy po ulicach naszego miasta. Dlatego, że Bóg jest w mieście.

Jakie jest to światło przemierzające nasze ulice? Jak możemy spotkać Boga, który jest z nami pośród smogu naszych miast? Jak spotkamy Jezusa, żyjącego i działającego w codziennym życiu naszych wielokulturowych miast? W tym procesie „uczenia się, by zobaczyć” niech będzie naszym przewodnikiem Prorok Izajasz. Mówił o świetle, którym jest Jezus. Teraz przedstawia Go nam jako „Przedziwnego Doradcę, Boga Mocnego, Odwiecznego Ojca, Księcia Pokoju”. W ten sposób wprowadza nas w życie Syna tak, że Jego życie może być naszym życiem.

Przedziwny Doradca. Ewangelie mówią nam, jak wiele osób przychodziło do Jezusa, aby zapytać: „Nauczycielu, co mamy czynić?”. Pierwszą rzeczą, jaką robi Jezus w odpowiedzi jest propozycja, zachęcenie, motywowanie. Stale powtarza swoim uczniom, aby szli, wychodzili. Wzywa ich, by wychodzili i spotykali innych tam, gdzie rzeczywiście są, a nie tam, gdzie uważamy, że powinni być. Wyjdźcie, stałe na nowo, wychodźcie bez strachu, bez wahania, idźcie i głóście tę radość, która jest dla wszystkich ludzi.

Bóg Mocny. W Jezusie sam Bóg stał się Emmanuelem, Bogiem z nami, Bogiem idącym obok nas, angażującym się w nasze życie,

w nasze domy, pośród naszych „naczyni i patelni”, jak lubiła mówić św. Teresa od Jezusa.

Odwieczny Ojciec. Nikt ani nic nie może nas oddzielić od Jego miłości. Idźcie i głoscie, idźcie i ukazujcie, że Bóg jest pośród was jako miłosierny Ojciec, który sam wychodzi, rano i wieczorem, aby sprawdzić, czy jego syn powrócił do domu i skoro tylko widzi, że nadchodzi, wybiega, aby wziąć go w objęcia. To jest piękne. Objęcie, które pragnie podnieść, oczyścić i uwznioślić godność jego dzieci. Ojciec, który w swoim objęciu, „głosi dobrą nowinę ubogim, opatruje rany serc złamanych, wyzwala jeńców i pociesza wszystkich zasmuconych” (Iz 61, 1-2).

Księżę Pokoju. Wyjdźcie do innych i dzielcie się dobrą nowiną, że Bóg, nasz Ojciec, idzie u naszego boku. Uwalnia On nas od anonimowości, od życia pustki i egoizmu i prowadzi nas do szkoły spotkania. Usuwa nas z walki współzawodnictwa i egocentryzmu, i otwiera przed nami drogę pokoju. Tego pokoju, który rodzi się z akceptowania innych, tego pokoju, który wypełnia nasze serca, kiedykolwiek patrzymy na potrzebujących, jako na naszych braci i siostry.

Bóg mieszka w naszych miastach. Kościół żyje w naszych miastach. I Bóg, i Kościół, żyjący w naszych miastach, chcą być zaczynem w cieście, chcą nawiązać relację ze wszystkimi, towarzysząc wszystkim, głosząc cuda Tego, który jest Przedziwnym Doradcą, Bogiem Mocnym, Odwiecznym Ojcem, Księciem Pokoju.

„Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką”, a my chrześcijanie jesteśmy świadkami tego światła.

12. **HOMILIA PODCZAS MSZY ŚW. ODPRAWIANEJ Z BISKUPAMI DUCHOWIEŃSTWEM I ZAKONNIKAMI**

**Filadelfia, katedra pw. Świętych Piotra i Pawła,
26 września 2015 r.**

Dziś rano dowiedziałem się czegoś o historii tej pięknej katedry: dziejów poza wysokimi murami i oknami. Chciałbym zatem zastanowić się nad tym, iż historia Kościoła w tym mieście i w tym stanie to w istocie dzieje nie tyle budowania murów, ile ich obalania. Są to dzieje kolejnych pokoleń zaangażowanych katolików wychodzących na obrzeża i budowania wspólnot modlitwy, wspólnot wychowania, wspólnot miłosierdzia i służby dla całego społeczeństwa.

Ta historia jest widoczna w licznych zdobiących to miasto sanktuariach oraz wielu kościołach parafialnych, których kolumny i wieże mówią o obecności Boga pośród naszych wspólnot. Widać ją w wysiłkach tych wszystkich oddanych kapłanów, zakonników i świeckich, którzy przez ponad dwa wieki posługiwali duchowym potrzebom osób ubogich, imigrantów, chorych i więźniów. Widać to również w setkach szkół, w których bracia i siostry zakonne uczyli dzieci czytać i pisać, miłować Boga i bliźniego oraz, by jako dobrzy obywatele wnosili swój wkład w życie amerykańskiego społeczeństwa. Wszystko to jest wielkim dziedzictwem, które otrzymaliście, a które macie ubogacić oraz przekazywać następnym pokoleniom.

Większość z was zna dzieje św. Katarzyny Drexel, jednej z wielkich świętych zrodzonej z tego Kościoła lokalnego. Kiedy mówiła papieżowi Leonowi XIII o potrzebach misji, papież – a był bardzo mądry papież! – zapytał ją dobitnie: „A co z tobą? Co zamierzasz zrobić?”. Te słowa zmieniły życie Katarzyny, bo przypomniała sobie, że w końcu każdy chrześcijanin, zarówno mężczyzna jak i kobieta, na mocy chrztu św. otrzymał misję. Każdy z nas musi odpowiedzieć, najlepiej jak może na wezwanie Pana, aby budować Jego Ciało, Kościół.

„A co z tobą?”. Chciałabym powiedzieć o dwóch aspektach tych słów w kontekście naszej specyficznej misji przekazywania radości Ewangelii i budowania Kościoła, czy to jako kapłani, diakoni czy też mężczyzn i kobiet, członków instytutów życia konsekrowanego.

Po pierwsze, te słowa – „A co z tobą?” – zostały skierowane do osoby młodej, młodej kobiety o wzniosłych ideałach i zmieniły jej życie. Sprawily, że pomyślała o ogromnej pracy, którą trzeba wykonać i zdała sobie sprawę, że została powołana, aby mieć w niej swój udział. Jak wielu młodych ludzi w naszych parafiach i szkołach ma te same wzniosłe ideały, hojność ducha i miłość do Chrystusa i do Kościoła. Chcę was zapytać: czy my poddajemy je próbie? Czy czynimy dla nich miejsce i pomagamy im w realizacji ich zadania? Czy poszukujemy dróg dzielenia ich entuzjazmu i darów z naszymi wspólnotami, przede wszystkim w dziełach miłosierdzia i troski o innych? Czy dzielimy się naszą radością i entuzjazmem w służbie Panu?

Jednym z największych wyzwań stojących przed Kościołem w tym pokoleniu jest krzewienie we wszystkich wiernych poczucia osobistej odpowiedzialności za misję Kościoła, i umożliwienie im wypełniania ich odpowiedzialności jako uczniów-misjonarzy, jako zaczynu Ewangelii w naszym świecie. Będzie to wymagało kreatywności w dostosowaniu się do zmienionych sytuacji, przekazując dziedzictwo przeszłości nie tyle przez utrzymywanie naszych struktur i instytucji, które służyły nam dobrze, ale przede wszystkim bycie otwartymi na możliwości, jakie otwiera nam Duch i przekazywanie radości Ewangelii, każdego dnia i o każdej porze naszego życia.

„A co z tobą?”. Znamienne, że te słowa starego papieża były skierowane do kobiety świeckiej. Wiemy, że przyszłość Kościoła w szybko zmieniającym się społeczeństwie będzie wzywała, a nawet wzywa już teraz do znacznie bardziej aktywnego zaangażowania ze strony świeckich. Kościół w Stanach Zjednoczonych zawsze poświęcał ogromny wysiłek w dzieło katechezy i edukacji. Naszym wyzwaniem jest dziś budowanie na tych solidnych fundamentach i krzewienie sensu współpracy i współodpowiedzialności w planowaniu przyszłości naszych parafii i instytucji. Nie oznacza to zrzekania się władzy duchowej, jaka została nam powierzona. Oznacza raczej rozeznawanie i mądre wykorzystywanie wielorakich darów, które Duch Święty zesłał na Kościół. Oznacza to zwłaszcza docenianie ogromnego wkładu, jakie kobiety świeckie i żyjące życiem zakonnym wniosły i nadal wnoszą życie naszym wspólnot.

Droży bracia i siostry, dziękuję wam za to, jak każdy z was odpowiedział na pytanie Jezusa, które było natchnieniem dla waszego powołania: „A co z tobą?”. Zachęcam was do odnowienia radości,

zdumienia tego pierwszego spotkania z Jezusem i czerpania z tej radości odnowionej wierności i sił. Cieszę się spotkaniem z wami w tych dniach i proszę, abyście przekazali moje serdeczne pozdrowienia tym, którzy nie mogli być z nami, zwłaszcza wielu starszym wiekiem kapłanom, siostrom zakonnym i zakonnikom, którzy łączą się z nami duchowo.

Podczas tych dni Światowego Spotkania Rodzin chciałbym prosić was szczególnie o refleksję na temat naszej posługi wobec rodzin, par przygotowujących się do małżeństwa oraz naszej młodzieży. Wiem, jak wiele czyni się w waszych Kościołach lokalnych, aby odpowiedzieć na potrzeby rodzin i wspierać je na drodze wiary. Proszę was, módlcie się za nie żarliwie oraz za obrady zbliżającego się synodu na temat rodziny.

Teraz, z wdzięcznością za wszystko, co otrzymaliśmy i ufnie powierzając wszystkie nasze potrzeby, zwróćmy się do Maryi, Matki Najświętszej. Z matczyną miłością niech wyjedna Ona rozwój Kościoła w Ameryce w prorockim świadectwie mocy Krzyża swojego Syna, aby wniósł on w nasz świat radość, nadzieję i siłę. Modłę się za każdego z was i proszę was o modlitwę za mnie.

13.

PRZEMÓWIENIE PODCZAS SPOTKANIA NA RZECZ WOLNOŚCI RELIGIJNEJ Z POPULACJĄ JĘZYKA HISZPAŃSKIEGO I INNYMI IMIGRANTAMI

Filadelfia, Independence Mall, 26 września 2015 r.

Drodzy przyjaciele, dobry wieczór,

Jednym z istotnych punktów mojej wizyty jest właśnie to przed *Independence Mall*, miejscem narodzin Stanów Zjednoczonych Ameryki. To właśnie tutaj po raz pierwszy ogłoszono swobody, które określają ten Kraj. *Deklaracja Niepodległości* stwierdza, że wszyscy ludzie stworzeni są równymi, że są obdarzeni przez Stwórcę pewnymi niezbywalnymi prawami, a rządy istnieją, aby chronić i bronić tych praw. Te wibrujące słowa nadal nas dzisiaj inspirują podobnie, jak zainspirowały narody całego świata do walki o wolność i życie zgodnie ze swą godnością.

Jednakże historia pokazuje również, że ta prawda, zresztą jak każda inna, musi być stale potwierdzana, przyswajana i broniona. Historia tego narodu jest także historią ciągłego trudu trwającego do naszych dni, aby te wzniosłe zasady wcielić w życie społeczne i polityczne. Pamiętamy wielkie zmagania, które doprowadziły do zniesienia niewolnictwa, poszerzenia praw wyborczych, rozwoju ruchu robotniczego i stopniowe wysiłki w celu wyeliminowania wszelkiego rodzaju rasizmu i uprzedzeń skierowanych wobec kolejnych fal nowych Amerykanów. Ukazuje to, że jeśli kraj pragnie zdecydowanie dochować wierności swoim zasadom fundamentalnym, opartym na poszanowaniu godności człowieka, to umacnia się i odnawia. Kiedy kraj zachowuje pamięć o swoich korzeniach, wzrasta, odnawia się i przyjmuje w swe łono nowe narody i nowych ludzi, którzy do niego przybywają.

Wszyscy skorzystamy, pamiętając o przeszłości. Naród, który pamięta nie powtarza błędów z przeszłości, patrzy natomiast z ufnością na wyzwania teraźniejszości i przyszłości. Pamięć ocala ludzką duszę od wszystkiego czy też wszystkich, którzy próbowaliby ją zdominować lub wykorzystać do swoich celów. Kiedy jednostki i wspólnoty mają

zagwarantowane skuteczne korzystanie ze swoich praw, mogą nie tylko swobodnie realizować swój potencjał, ale także wnoszą swój wkład w dobrobyt i ubogacenie całego społeczeństwa.

W tym miejscu, które jest symbolem amerykańskiego stylu, chciałbym wraz z wami zastanowić się nad prawem do wolności religijnej. Jest to prawo podstawowe, które kształtuje sposób interakcji społecznych i osobistych z naszymi bliźnimi, którzy mają różne od naszych poglądy religijne. Ideał dialogu międzyreligijnego, w którym wszyscy ludzie różnych tradycji religijnych mogą prowadzić dialog bez kłótni. Na to pozwala wolność religijna. Wolność religijna z pewnością oznacza prawo do oddawania czci Bogu, indywidualnie i we wspólnocie tak, jak nam dyktuje nasze sumienie. Ale z drugiej strony wolność religijna, ze swej natury, wykracza poza miejsca kultu i sferę prywatną osób i rodzin, ponieważ fakt religijny, wymiar religijny nie jest subkulturą, ale jest częścią kultury każdego narodu i każdego państwa.

Nasze różne tradycje religijne służą społeczeństwu przede wszystkim przez orędzie, jakie głoszą. Wzywają one jednostki i wspólnoty do oddawania czci Bogu będącego źródłem wszelkiego życia, wolności i dobra. Przypominają nam o transcendentnym wymiarze ludzkiej egzystencji i naszej nieograniczonej wolności w obliczu każdego rozszczenia władzy absolutnej. Musimy jednak patrzeć na historię – a warto zapoznać się z dziejami – zwłaszcza ubiegłego wieku, aby zobaczyć okrucieństwa popełniane przez systemy, które twierdziły, że budują taki czy inny „raj na ziemi”, uciskając narody, podporządkowując je pozornie niepodważalnym zasadom i odmawiając im jakichkolwiek praw. Nasze bogate tradycje religijne pragną zaoferować sens i kierunek, „posiadają siłę motywującą, która otwiera zawsze nowe horyzonty, pobudza myśl, poszerza umysł i wrażliwość” (*Evangelii gaudium*, nr 256), wzywają do nawrócenia, pojednania, troski o przyszłość społeczeństwa, poświęcenia w służbie dobra wspólnego i współczucia dla tych, którzy są w potrzebie. W centrum ich duchowej misji jest głoszenie prawdy i godności osoby ludzkiej i praw człowieka. Nasze tradycje religijne przypominają nam, że jako ludzie jesteśmy wezwani, aby uznawać Kogoś Innego, który odsłania naszą tożsamość relacyjną w obliczu wszelkich prób narzucenia „jednolitości, jaką starają się nam narzucić egoizm możnych, konformizm słabych, lub ideologia utopistów” (M. de Certeau).

W świecie, gdzie różne formy nowoczesnej tyranii dążą do stłumienia wolności religijnej, lub jak wspomniałem wcześniej, próbują ją zredukować do subkultury, bez prawa do głosu na arenie publicznej, lub wykorzystywać religię jako pretekst do nienawiści i brutalności, konieczne jest, aby wyznawcy różnych religii połączyli swój głos, wzywając do pokoju, tolerancji i szacunku dla godności i praw innych osób.

Żyjemy w świecie, który podporządkowany jest „globalizacji paradygmatu technokratycznego” (*Laudato sí*, nr 106), który świadomie zmierza do jednowymiarowej jednolitości i stara się wyeliminować wszelkie różnice i tradycje w powierzchownym poszukiwaniu jedności. Religie mają więc prawo i obowiązek wyjaśnić, że możliwe jest budowanie społeczeństwa, w którym „zdrowy pluralizm, naprawdę szanujący innych oraz wartości jako takie” (*Evangelii gaudium*, nr 255) jest „cennym sprzymierzeńcem w dziele obrony godności ludzkiej, jest drogą pokoju dla naszego świata zranionego” (tamże, nr 257) wojnami.

Kwakrzy, którzy założyli Filadelfię, byli inspirowani głębokim ewangelicznym poczuciem godności każdego człowieka i ideałem wspólnoty zjednoczonej braterską miłością. To przekonanie doprowadziło ich do założenia kolonii, która byłaby oazą wolności religijnej i tolerancji. Owo poczucie braterskiej troski o godność wszystkich, zwłaszcza słabych i bezbronnych, stało się istotną częścią ducha północnoamerykańskiego. Podczas swej wizyty w Stanach Zjednoczonych w 1987 roku, święty Jan Paweł II złożył temu wzruszający hołd, przypominając wszystkim Amerykanom, że: „Najwyższym sprawdzianem twojej wielkości jest sposób, w jaki traktujesz każdą ludzką istotę, ale zwłaszcza najsłabszych i najbardziej bezbronnych” (*Przemówienie podczas uroczystości pożegnania na lotnisku w Detroit*, 19 września 1987, nr 3).

Chciałbym przy tej okazji podziękować wszystkim osobom, niezależnie od ich przynależności religijnej, które zabiegały o to, by służyć Bogu pokoju poprzez budowanie miast braterskiej miłości, troszcząc się o naszych bliźnich w potrzebie, broniąc godności Bożego daru życia na wszystkich jego etapach, broniąc sprawy ubogich i imigrantów. Nazbyt często ludzie najbardziej potrzebujący naszej pomocy nie mogą być słyszani. Jesteście ich głosem, a wielu z was – zakonnice i zakonnicy – sprawiło, że ich wołanie zostało usłyszane. W tym

świadczenie, które często napotyka na silny opór, przypominać amerykańskiej demokracji o ideałach, na których powstała, oraz że społeczeństwo jest osłabione, gdy kiedykolwiek i gdziekolwiek zwycięża niesprawiedliwość.

Niedawno mówiłem o tendencji globalizacji. Globalizacja nie jest zła. Tendencja do globalizacji jest wręcz dobra, jednoczy nas. Negatywny może być natomiast sposób jej realizacji. Jeśli globalizacja dąży do ujednoczenia wszystkiego, jakby była tylko jedną sferą, to taka globalizacja niszczy specyfikę każdego człowieka i każdego narodu. Jeśli globalizacja dąży do zjednoczenia wszystkich, ale z poszanowaniem każdego człowieka, jego bogactwa, jego szczególnych właściwości, z poszanowaniem każdego narodu, z jego bogactwem i jego specyfiką, to taka globalizacja jest dobra i pozwala nam wszystkim się rozwijać, prowadzi do pokoju. Lubię w tym przypadku wykorzystać trochę geometrię. Jeśli globalizacja jest kulą, w której każdy punkt jest równy, w równej odległości od centrum, likwiduje różnice, to nie jest dobre. Jeśli natomiast globalizacja łączy jak wielościan, w który wszyscy są zjednoczeni, ale każdy zachowuje swoją tożsamość, jest dobra i sprawia, że lud się rozwija, nadaje godność wszystkim ludziom i przyznaje im ich prawa.

Są dziś wśród nas członkowi licznej w Ameryce populacji języka hiszpańskiego, a także przedstawiciele imigrantów, którzy ostatnio przybyli do Stanów Zjednoczonych. Dziękuję za otwarcie drzwi. Pozdrawiam was wszystkich, ze szczególną miłością! Wielu z was wyemigrowało do tego kraju, za cenę wielkich kosztów osobistych, ale w nadziei na budowanie nowego życia. Nie zniechęcajcie się różnymi napotykanymi wyzwaniem i trudnościami. Proszę was, aby nie zapominajcie, że podobnie jak ci, którzy przybyli tu przed wami, wnosicie wiele talentów do waszej nowej ojczyzny. Nigdy nie wstydzicie się swoich tradycji. Nie zapomnijcie o naukach zdobytych od waszego starszego pokolenia, które są czymś, co możecie wnieść, by wzbogacić życie tej amerykańskiej ziemi. Powtarzam, nie wstydzicie się tego, co jest częścią was, waszego krwioobiegu. Jesteście również wezwani, aby być odpowiedzialnymi obywatelami i wnosić, jak czynili z wielką mocą ci, którzy przybyli wcześniej – owocny wkład w życie wspólnot, w których żyjecie. Myślę zwłaszcza o tętniącej życiem wierze wielu z was, głębokim sensie życia rodzinnego i tych wszystkich innych wartościach, jakie odziedziczyliście. Nie traćcie pamięci o tym, co

się tutaj stało ponad dwa wieki temu. Nie zapominajcie o *Deklaracji*, która proklamowała, że wszyscy mężczyźni i kobiety zostali stworzeni równymi, że zostali obdarzeni przez Stwórcę pewnymi niezbywalnymi prawami i że rządy są po to, aby chronić i bronić tych praw.

Drodzy przyjaciele, dziękuję za serdeczne przyjęcie i za to, że jesteście dziś ze mną. Zachowujmy wolność. Troszczmy się o wolność, o wolność sumienia, wolność wyznania, wolność każdego człowieka, każdej rodziny, każdego narodu, która stwarza przestrzeń dla praw. Niech ten kraj i każdy z was odnowi w sobie wdzięczność za wiele błogosławieństw i swobód, jakimi się cieszyacie. Obyście bronili tych praw, a zwłaszcza waszą wolność religijną, gdyż została wam ona dana przez samego Boga. Niech On was wszystkich błogosławi. Proszę was bardzo, nie zapomnijcie, aby trochę pomodlić się za mnie. Dziękuję.

14. PRZEMÓWIENIE PODCZAS ŚWIĘTA RODZINY I MODLITEWNEGO CZUWANIA

Filadelfia, B. Franklin Parkway, 26 września 2015 r.

Drodzy bracia i siostry, drogie rodziny!

Dziękuję tym, którzy złożyli świadectwa. Dziękuję osobom, które obdarzyły nas radością poprzez sztukę, piękno, które jest drogą, by dotrzeć do Boga, gdyż piękno prowadzi nas do Boga. A prawdziwe świadectwo prowadzi nas do Boga, bo Bóg jest również prawdą. Piękno i prawda. Świadectwo złożone w duchu służby jest dobre, czyni nas dobrymi, ponieważ Bóg jest dobrem. Prowadzi nas do Boga. Wszystko, co jest dobre, prawdziwe i piękne prowadzi nas do Boga, ponieważ Bóg jest dobry, Bóg jest piękny, Bóg jest prawdą.

Dziękuję wszystkim. Tym, którzy nam tutaj przekazali przesłanie oraz za waszą obecność, która również jest świadectwem, prawdziwym świadectwem, że warto żyć w rodzinie, że społeczeństwo rośnie w siłę, rośnie w dobru, wzrasta w pięknie i prawdziwie się rozwija, jeśli jest zbudowane na fundamencie rodziny.

Kiedyś pewne dziecko zapytało mnie – a wiecie, że dzieci zadają trudne pytania – zapytało mnie: „Ojczy, co robił Pan Bóg, zanim stworzył świat?”. Zapewniam was, że trudno mi było odpowiedzieć. I powiedziałem mu to, co teraz mówię wam: przed stworzeniem świata Bóg kochał, bo Bóg jest miłością; ale była to taka miłość, jaką Bóg miał w sobie, miłość pomiędzy Ojcem i Synem w Duchu Świętym. Była ona tak wielka, tak obfitująca – nie wiem, czy jest to bardzo teologiczne, ale możecie to zrozumieć – była tak wielka, że nie mógłby być egoistą. Musiał wyjść z siebie, aby mieć kogoś do kochania poza sobą. I wtedy Bóg stworzył świat. Wówczas Bóg stworzył ten cud, w którym żyjemy, a który niszczymy, ponieważ jesteśmy trochę głuptasami. Ale Biblia mówi, że najpiękniejszą rzeczą, jaką uczynił Bóg jest rodzina. Stworzył mężczyznę i kobietę, powierzając im wszystko. Poddał im świat: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, uprawiajcie ziemię, niech wydaje owoce, niech się rozwija”. Całą miłość, jaką zawarł w tym cudownym stworzeniu powierzył rodzinie.

Cofnijmy się trochę. Całą miłość, jaką Bóg ma w sobie, całe piękno, jakie Bóg ma w sobie, całą prawdę, jaką Bóg ma w sobie przekazuje

rodzinie. A rodzina jest naprawdę rodziną, kiedy potrafi otworzyć ramiona i przyjąć całą tę miłość. Oczywiście, nie już raj na ziemi, życie ma swoje problemy, ludzie z powodu przebiegłości szatana nauczyli się dzielić. I cała ta miłość, jaką dał nam Bóg niemal się zatracza. Dzieje się to bardzo szybko, w pierwszej zbrodni, pierwszym bratobójstwie. Brat zabija drugiego brata: wojna. Boża miłość, piękno i prawda oraz zniszczenie wojny. Dzisiaj także poruszamy się między tymi dwoma stanowiskami. To do nas należy wybór, do nas należy decyzja jaką drogą pójdziemy.

Ale powróćmy. Kiedy mężczyzna i jego żona pobłądzili i oddalili się od Boga, Bóg nie zostawił ich samymi. Taka była miłość. Taka była miłość, która zaczęła podążać za ludzkością, zaczęła kroczyć z Jego ludem, aż nadszedł czas dojrzały i Bóg dał największy znak Swjej miłości: Swego Syna. A dokąd posłał Bóg Swego Syna? Do pałacu? Do jakiegoś miasta? Żeby utworzył przedsiębiorstwo? Posłał Go do rodziny. Bóg przyszedł na świat w rodzinie. A mógł to uczynić, ponieważ była to rodzin, która miała serce otwarte na miłość, miała otwarte drzwi. Pomyślmy o młodziencej Maryi. Nie mogła w to uwierzyć: „Jakże mi się to stanie?”. A kiedy Jej wyjaśniono, była posłuszna. Pomyślmy o Józefie, pełnym oczekiwań, by założyć rodzinę, a stanął w obliczu niezrozumiałego zaskoczenia. Godzi się jednak, jest posłuszny. I zatem w posłuszeństwie miłości tej kobiety, Maryi i tego mężczyzny, Józefa, powstaje rodzina, w którą wchodzi Bóg. Bóg zawsze puka do drzwi serca. Lubi to czynić. Wkracza do niego od wewnątrz. Ale czy wiecie, co się Jemu najbardziej podoba? Pukanie do drzwi rodzin. I spotkanie rodzin zjednoczonych, rodzin, które się kochają, rodzin, które wychowują dzieci, edukują, prowadząc je naprzód, które tworzą społeczeństwo dobra, prawdy i piękna.

Jesteśmy na święcie rodzin. Rodzina ma boski dokument tożsamości. Czy to jest jasne? Bóg nadał rodzinie dokument tożsamości, aby w jej łonie coraz bardziej wzrastały prawda, miłość i piękno. Pewnie ktoś z was może mi powiedzieć: „Ojcze, ty tak mówisz, bo nie jesteś żonaty. W rodzinie są trudności. W rodzinach dyskutujemy. W rodzinach czasem latają talerze. W rodzinach dzieci powodują ból głowy. Nie mówiąc już o teściowych...”. W rodzinach zawsze jest krzyż. Zawsze. Ponieważ miłość Boga, Syna Bożego, także otworzyła nam tę drogę. Ale w rodzinach, po krzyżu, jest także zmartwychwstanie, ponieważ tę drogę otworzył nam Syn Boży. Dlatego rodzina

– przepraszam za to określenie – jest fabryką nadziei, nadziei życia i zmartwychwstania, bo Bóg nam otworzył tę drogę.

Dzieci także przysparzają roboty. My jako dzieci też przysparzaliśmy roboty. Zdarza się, że w domu spotykam pewnych moich współpracowników, którzy przychodzą do pracy z podkrążonymi oczyma. Mają dziecko miesięczne czy dwumiesięczne. I pytam go: „Czyżbyś nie spał?” – „Nie, gdyż dziecko płakało całą noc”. W rodzinach są różne trudności, ale te trudności przewycięża się miłością. Nienawiść nie pokona żadnej trudności, podział serc nie przewycięży żadnej trudności. Tylko miłość jest w stanie przewyciężyć trudność. Miłość jest świętem, miłość jest radością, miłość to pójście naprzód.

Nie chcę zbyt długo mówić, bo jest już dość późno, ale chciałbym podkreślić dwa małe punkty dotyczące rodziny, na które chciałbym, by zwracano szczególną uwagę. Nie tylko chciałbym, ale musimy zwracać szczególną troskę: dzieci i dziadków. Dzieci i ludzie młodzi są przyszłością, są siłą, tymi, którzy prowadzą ku przyszłości. Są tymi, w których pokładamy nadzieję. Dziadkowie są pamięcią rodziny. Są tymi, którzy dali nam wiarę, przekazali wiarę. Zadbanie o dziadków i zadbanie o dzieci, to dowód miłości rodziny, nie wiem czy największy, ale powiedziałbym najbardziej obiecujący, ponieważ zapewniający przyszłość. Naród, który nie potrafi zadbać o dzieci i naród, który nie potrafi zadbać o dziadków jest narodem bez przyszłości, ponieważ nie ma siły i nie ma pamięci, by iść naprzód.

Tak więc, rodzina jest piękna, ale kosztuje, stwarza problemy. W rodzinie występuje niekiedy wrogość: mąż kłóci się z żoną, albo źle patrzą na siebie, lub dzieci kłócą się z ojcem... Dam wam radę: nigdy nie kończcie dnia bez pojednania w rodzinie. Nie można kończyć dnia w rodzinie walcząc ze sobą.

Niech was Bóg błogosławi. Niech Bóg daje wam siłę, niech Bóg obdarza was odwagą, by iść naprzód. Zatrószmy się o rodzinę. Brońmy rodziny, ponieważ w niej toczy się gra o naszą przyszłość. Dziękuję! Niech was Bóg błogosławi i proszę módlcie się za mnie.

Drodzy bracia i siostry! Drogie rodziny! Przede wszystkim chcę podziękować rodzinom, które zechciały nam opowiedzieć historię swojego życia. Dziękuję za wasze świadectwo! Słuchanie rodzin

dzielących się swoim doświadczeniem życiowym jest zawsze darem; dotyka naszych serc. Mamy wrażenie, że mówią nam o sprawach, które są bardzo osobiste i niepowtarzalne, które w pewien sposób angażują nas wszystkich. Słuchając ich doświadczeń, możemy czuć się pociągnięci, wezwani jako małżonkowie i rodzice, jako dzieci, bracia i siostry, jako dziadkowie. Kiedy ich słuchałem, to pomyślałem, jak ważne jest dla nas dzielenie się naszym życiem domowym i pomaganie sobie wzajemnie w tym wspaniałym i trudnym zadaniu, jakim jest „bycie rodziną”.

Spotkanie z wami skłania mnie do pomyślenia o jednej z najpiękniejszych tajemnic naszej wiary chrześcijańskiej. Bóg nie chciał przyjść na świat inaczej, jak właśnie przez rodzinę. Bóg nie chciał zbliżyć się do ludzi inaczej jak poprzez dom. Bóg nie chciał dla siebie żadnego innego imienia jak Emmanuel (Mt 1, 23). On jest „Bogiem z nami”. To było Jego pragnieniem od początku, Jego celem, Jego nieustannym wysiłkiem, by nam powiedzieć: „Ja jestem Bogiem z wami, jestem Bogiem dla was”. On jest Bogiem, który od samego początku stworzenia, powiedział: „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam” (Rdz 2, 18). Możemy dodać: nie jest dobrze, żeby kobieta była sama, nie jest dobrze, żeby dzieci, osoby starsze lub młodzież była sama. Nie jest dobrze. „Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem” (Rdz 2, 24). Dwoje mają stworzyć dom, rodzinę.

Od niepamiętnych czasów, w głębi naszego serca słyszeliśmy te mocne słowa: nie jest dla ciebie dobre, żebyś był sam. Rodzina jest wielkim błogosławieństwem, wielkim darem tego „Boga z nami”, który nie chciał nas porzucić w samotności życia bez innych, bez wyzwań, bez domu. Bóg nie marzy samotnie, stara się czynić wszystko „z nami”. Jego marzenie nieustannie spełnia się w marzeniach wielu małżeństw, które pracują, aby ich życie stało się życiem rodziny. Dlatego rodzina jest żywym symbolem planu miłości, o którym nigdy niegdyś marzył Ojciec. Pragnienie stworzenia rodziny jest odwagą, by stać się częścią marzenia Boga, odwagą, aby marzyć wraz z Nim, odwagą, by wraz z Nim budować, by wraz z Nim angażować się w tę historię, budować świat, w którym nikt nie będzie się czuł samotny, niechciany lub bezdomny.

Jako chrześcijanie doceniamy piękno rodziny i życia rodzinnego jako miejsca, do którego przychodzimy, by uczyć się znaczenia

i wartości ludzkich relacji. Dowiadujemy się, że „kochanie kogoś to nie tylko sprawa silnego uczucia – to również decyzja, osąd, obietnica” (Erich Fromm, *Sztuka kochania*). Uczymy się stawiania wszystkiego na inną osobę oraz uczymy się, że jest ona tego warta.

Jezus nie był zagorzałym kawalerem – wręcz przeciwnie! Poślubił Kościół i uczynił go swoim Ludem. Poświęcił się za tych, których kocha, dając całego Siebie, aby Jego Oblubienica, Kościół, mógł ciągle doświadczać, że On jest Bogiem z nami, że jest ze swym ludem, ze swoją rodziną. Nie możemy zrozumieć Chrystusa bez Jego Kościoła, tak jak nie możemy zrozumieć Kościoła bez jego Oblubienicy, Jezusa Chrystusa, który oddał swoje życie z miłości i który pozwala nam zobaczyć, że warto tak uczynić.

Poświęcić się z miłości zasadniczo nie jest czymś łatwym. Jak to miało miejsce w przypadku Mistrza, u którego owo „poświęcenie się” przechodzi przez sytuację krzyża, przez chwile, w których wszystko zdaje się być „pod górkę”. Myślę o tych wszystkich rodzicach, o tych wszystkich rodzinach, które nie mają pracy czy praw pracowniczych, co staje się prawdziwą kalwarią. Ileż poświęcenia, aby zapracować na chleb powszedni! Zrozumiałe, że kiedy ci rodzice wracają do domu, są tak zmęczeni, że nie mogą w pełni poświęcić się dla swych dzieci. Myślę o tych wszystkich rodzinach, które nie posiadają mieszkania lub znajdują się w przeludnionych mieszkaniach; o rodzinach, którym brakuje elementarnych warunków do budowania więzi bliskości, bezpieczeństwa i ochrony przed wszelkiego rodzaju trudnościami. Myślę o tych wszystkich rodzinach, które nie mają dostępu do podstawowych usług zdrowotnych; o rodzinach, które w obliczu problemów zdrowotnych, zwłaszcza wśród młodszych i starszych członków, są zależne od systemu, który nie zaspokaja ich potrzeb, jest nieczuły na ich ból i zmusza do wielkich poświęceń, aby otrzymać odpowiednie leczenie.

Żadne społeczeństwo nie może być nazwane zdrowym, jeśli nie pozostawia realnej przestrzeni dla życia rodzinnego. Nie da się myśleć o przyszłości społeczeństwa, jeśli nie jest ono zdolne do uchwalenia praw pozwalających ochronić rodzinę i zapewnić jej podstawowe potrzeby, a zwłaszcza tych rodzin, które dopiero zaczynają wspólne życie. Ileż problemów byłoby rozwiązanych, gdyby nasze społeczeństwa chroniły rodziny i zapewniały domownikom, a zwłaszcza młodym małżeństwom, możliwość godziwej pracy, mieszkanie, świadczenia medyczne, żeby towarzyszyły im przez całe życie.

Marzenie Boga się nie zmienia; pozostaje nienaruszone i zachęca nas do pracy na rzecz społeczeństwa, które wspiera rodziny, społeczeństwa, w którym chleb, „owoc ziemi i pracy rąk ludzkich” stale kładziony jest na stole każdego domu, aby karmić nadzieję swoich dzieci.

Pomagajmy sobie nawzajem, aby to „poświęcanie się z miłości” nadal było możliwe. Pomagajmy jedni drugim w chwilach trudnych we wzajemnym znoszeniu ciężarów. Wspierajmy się nawzajem. Bądźmy rodzinami, które stanowią wsparcie dla innych rodzin. Idealne rodziny nie istnieją. To nie może nas zniechęcać. Wręcz przeciwnie. Miłość jest czymś, czego się uczymy, miłość jest czymś, czym żyjemy; miłość wzrasta, gdy „wykuwa się” przez konkretne sytuacje, jakich doświadczają rodziny. Miłość rodzi się i rozwija w blaskach i cieniach. Miłość może się rozwijać w mężczyznach i kobietach, którzy zabiegają o to, by ich ostatnie słowo nie rodziło konfliktu, ale raczej nową okazję do szukania pomocy, okazję, by zapytać jak się poprawić, jak odkrywać Boga, który jest z nami i nigdy nas nie opuszcza. Jest to wielka spuścizna, jaką możemy przekazać naszym dzieciom, bardzo dobra lekcja: to prawda, że popełniamy błędy, mamy problemy. Ale wiemy, że nie to tak naprawdę się liczy. Wiemy, że błędy, problemy i konflikty są okazją, aby zbliżyć się do innych, by zbliżyć się do Boga.

Dziś wieczorem przyszedliśmy, aby wspólnie się modlić, by modlić się jako rodzina, uczynić nasze domy radosnym obliczem Kościoła. Aby spotkać tego Boga, który nie chciał przyjść do naszego świata inaczej jak właśnie za pośrednictwem rodziny, aby spotkać „Boga z nami”, Boga, który jest zawsze pośród nas.

15. **PRZEMÓWIENIE PODCZAS SPOTKANIA Z OFIARAMI NADUŻYĆ SEKSUALNYCH**

**Philadelphia, Seminario San Carlo Borromeo,
27 września 2015 r.**

Drodzy bracia i siostry w Chrystusie, jestem wdzięczny za tę możliwość spotkania z wami. Wasza obecność jest błogosławieństwem. Dziękuję, że przyszlście tu dzisiaj.

Słowa nie mogą w pełni wyrazić mojego żalu z powodu doświadczonego przez was wykorzystywania. Jesteście cennymi dziećmi Boga, które zawsze powinny oczekiwać naszej ochrony, naszej opieki i naszej miłości. Głęboko ubolewam, że wasza niewinność została naruszona przez tych, którym ufaliście. W niektórych przypadkach zaufanie zostało zdradzone przez członków waszej rodziny, w innych przypadkach przez księży, którzy niosą świętą odpowiedzialność za troskę o duszę. W każdych okolicznościach, zdrada była strasznym naruszeniem ludzkiej godności.

W odniesieniu do tych, którzy doznali wykorzystania przez duchownych, niezmiernie ubolewam z powodu każdej z sytuacji, gdy wy lub wasza rodzina ujawniała, zgłaszała nadużycia, ale was nie wysłuchano albo nie uwierzono wam. Wiedziecie, że Ojciec Święty was słyszy i wam wierzy. Bardzo żałuję, że niektórzy biskupi nie umieli być odpowiedzialni za ochronę dzieci. Bardzo niepokoi, gdy dowiadujemy się, że w niektórych przypadkach nawet biskupi dopuszczali się wykorzystywania. Przyrzekam wam, że będziemy podążać drogą prawdy, niezależnie od tego, gdzie nas to może prowadzić. Duchowni i biskupi będą pociągnięci do odpowiedzialności, jeśli wykorzystywali dzieci, albo nie potrafili ich chronić.

Zebraliśmy się tutaj, w Filadelfii, aby świętować Boży dar życia rodzinnego. W ramach naszej rodziny wiary i w naszych ludzkich rodzinach, grzechy i przestępstwo wykorzystywania seksualnego dzieci nie powinny być dłużej utrzymywane w tajemnicy i być hańbą. Kiedy oczekujemy na Jubileuszowy Rok Miłosierdzia, wasza obecność, tak hojnie ofiarowana, pomimo doświadczonego przez was gniewu i bólu, ukazuje miłosierne serce Chrystusa. Wasze historie ofiar, każda wyjątkowa i ważna, są potężnymi znakami nadziei, która pochodzi z obietnicy Pana, że będzie z nami zawsze.

Dobrze, że zabraliście dzisiaj ze sobą członków rodziny i przyjaciół. Jestem im wdzięczny za ich współczujące wsparcie i modłę się, aby wielu ludzi Kościoła umiało odpowiedzieć na konieczność towarzyszenia tym, którzy doznali wykorzystywania. Niech szeroko będą otwarte Drzwi Miłosierdzia w naszych diecezjach, parafiach, naszych domach i naszych sercach, aby przyjąć tych, którzy byli wykorzystywani i szukać drogi do przebaczenia ufając Panu. Obiecujemy wspierać wasze dalsze leczenie i zawsze być czujnymi, aby chronić dzieci dziś i jutro.

Kiedy uczniowie, którzy szli z Jezusem na drodze do Emaus rozpoznali, że jest On zmartwychwstałym Panem, prosili Jezusa, aby z nimi pozostał. Podobnie jak ci uczniowie pokornie proszę was i wszystkich, którzy przeżyli wykorzystywanie, aby pozostali z nami, aby pozostali z Kościołem, i abyśmy razem, jako pielgrzymi na drodze wiary, mogli znaleźć naszą drogę do Ojca.

16. PRZEMÓWIENIE PODCZAS SPOTKANIA Z BISKUPAMI PRZYBYŁYMI NA ŚWIATOWE SPOTKANIE RODZIN

**Filadelfia, Kaplica Seminarium św. Marcina,
27 września 2015 r.**

Drodzy bracia w biskupstwie, dzień dobry!

W moim sercu wyryte są historie, cierpienia i ból nieletnich, którzy zostali wykorzystani seksualnie przez księży. Nadal przytłacza mnie wstyd, że ludzie, którym powierzono delikatną opiekę nad tymi maluczkimi ich wykorzystali i zadali im poważne szkody. Głęboko ubolewam z tego powodu. Bóg płacze. Przestępstwa i grzechy wykorzystywania seksualnego nieletnich nie mogą być dłużej trzymane w tajemnicy. Zobowiązuję się do gorliwej czujności Kościoła, aby chronić nieletnich i obiecuję, że osoby odpowiedzialne zdadzą sprawę ze swoich czynów. Ofiary nadużyć stały się prawdziwymi zwiastunami nadziei i sługami miłosierdzia. Pokornie należy się z naszej strony każdemu z nich i ich rodzinom, nasza wdzięczność za wielką odwagę rzucenia światła Chrystusa nad złem seksualnego wykorzystywania nieletnich. A mówię to dlatego, że dopiero co spotkałem się z grupą osób molestowanych jako dzieci, które są wspomagane i otaczane szczególną miłością tutaj w Filadelfii przez arcybiskupa Charlesa Caputa. Uważaliśmy, że warto wam o tym powiedzieć. Cieszę się, że mogę dzielić z wami tę refleksję duszpasterską, podczas radosnych obchodów Światowego Spotkania Rodzin. Mówię po kastylijsku, bo mówią mi, że wszyscy znają kastylijski.

Rodzina dla Kościoła nie jest przede wszystkim powodem do obaw, ale raczej radosnym potwierdzeniem Bożego błogosławieństwa dla dzieła stworzenia. Każdego dnia na całym świecie Kościół może radować się darem Pana tak wielu rodzin, które nawet pośród trudnych prób pozostają wierne swoim obietnicom i dochowują wiary! Chciałbym powiedzieć, że głównym wyzwaniem duszpasterskim naszych zmieniających się czasów jest zdecydowane pójście w kierunku uznania tego daru. Pomimo wszystkich przeszkód, jakie widzimy przed nami, wdzięczność i uznanie powinny przeważać nad obawami i narzekaniami. Rodzina jest podstawowym miejscem przymierza

między Kościołem a Bożym stworzeniem, z tym Bożym stworzeniem, które Bóg pobłogosławił ostatniego dnia rodziną. Bez rodziny nawet Kościół by nie istniał. Nie mógł by też być tym, do czego jest powołany, to znaczy „znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego” (*Lumen gentium*, nr 1).

Nie trzeba dodawać, że nasze zrozumienie, ukształtowane przez wzajemne oddziaływanie wiary kościelnej i małżeńskiego doświadczenia łaski sakramentalnej, nie może prowadzić nas do lekceważenia bezprecedensowych zmian zachodzących we współczesnym społeczeństwie, z ich skutkami społecznymi, kulturowymi – a niestety także prawnymi – dla więzów rodzinnych. Zmiany te oddziałują na nas wszystkich, zarówno wierzących, jak i niewierzących. Chrześcijanie nie są „uodpornieni” na zmiany swej epoki. Ten konkretny świat, ze wszystkimi jego wieloma problemami i możliwościami jest miejscem gdzie musimy żyć, wierzyć i głosić Ewangelię.

Do niedawna żyliśmy w kontekście społecznym, w którym istniały znaczne podobieństwa między instytucją małżeństwa cywilnego a sakramentem chrześcijańskim. Obydwe były ze sobą powiązane i wzajemnie się wspierały. Obecnie tak już nie jest. Aby opisać naszą dzisiejszą sytuację, chciałbym posłużyć się dwoma bliskimi nam obrazami: obrazem małych sklepików w najbliższej nam okolicy i supermarketami lub centrami handlowymi. Był taki czas, kiedy w sklepie znajdującym się nieopodal naszego domu było wszystko, co potrzebne do życia osobistego czy też rodzinnego. Może produkty nie zawsze były zręcznie wyłożone czy też nie było wielkiego wyboru. Istniała jednak więź osobista między sklepikarzem a jego klientami. Podstawą handlu było zaufanie, ludzie znali się nawzajem, wszyscy byli sąsiadami. Ufali sobie nawzajem. Zbudowali zaufanie. Sklepy te często były znane po prostu jako „lokalny rynek”. Potem powstał inny rodzaj sklepu: supermarket. Ogromne przestrzenie z wielkim wyborem towarów. Zdaje się, że świat stał się jednym z tych wielkich supermarketów; nasza kultura stała się coraz bardziej konkurencyjna. Przedsiębiorczości nie prowadzi się już na podstawie zaufania; nie można już ufać innym. Nie ma już bliskich relacji osobistych. Dzisiejsza kultura wydaje się zachęcać ludzi, aby nie wiązali się z nikim ani z nikim, aby nie ufali innym ani też im nie ufano. Dzisiaj najważniejszą rzeczą zdaje się nadszanie za najnowszymi trendami czy aktywnościami. Dotyczy to nawet religii. Zatem to konsumpcjonizm

zdaje się dziś określać, co jest ważne: konsumować relacje, konsumować przyjaźnie, konsumować religie, konsumować, konsumować..., bez względu na koszty i konsekwencje. Konsumpcja, która nie sprzyja związaniu się, konsumpcja, która ma niewiele wspólnego z relacjami międzyludzkimi. Więzi społeczne są zaledwie „środkami” do zaspokojenia „moich potrzeb”. Rzeczą ważną nie jest już nasz bliźni, z jego czy jej znajomą twarzą, historią i osobowością.

Rezultatem jest kultura, która odrzuca wszystko, co nie jest już „przydatne” lub „satysfakcjonujące” dla gustów konsumenta. Zamieniliśmy nasze społeczeństwo w ogromną wielokulturową witrynę nawiązującą jedynie do gustów niektórych „konsumentów”, podczas gdy wielu innych tylko „je okruszyny, jakie spadają ze stołów ich panów” (por. Mt 15, 27). Powoduje to ogromne szkody, bardzo poważne szkody kulturowe. Powiedziałbym, że u podstaw wielu współczesnych sytuacji jest pewien rodzaj zubożenia zrodzony z rozpowszechnionego i radykalnego poczucia samotności, do życia w którym czuje się zmuszonych wiele osób. Goniłwa za najnowszym kaprysem, gromadzenie „przyjaciół” na jednym z portali społecznościowych powoduje, że dajemy się wciągnąć w to, co ma do zaoferowania współczesne społeczeństwo. Samotność wynikająca z lęku przed zaangażowaniem w bezgranicznym wysiłku, by poczuć się uznanym. Czy powinniśmy winić naszych młodych za to, że wychowali się w takim społeczeństwie? Czy powinniśmy potępić ich za życie w takim świecie? Czy powinni słyszeć, jak ich pasterze mówią, że „dawniej wszystko było lepsze”, „świat się rozpada i jeśli tak dalej pójdzie, nie wiadomo, jak to się skończy?”. Brzmi to mi jak tango argentyńskie. Nie, nie sądzę, że można iść tą drogą. Od nas, jako pasterzy idących śladami Dobrego Pasterza, żąda się, abyśmy szukali, towarzyszyli, podnosili, opatrywali rany naszych czasów, byśmy patrzyli na rzeczywistość oczami kogoś, kto czuje się powołany do jakiegoś ruchu, do nawrócenia duszpasterskiego. Współczesny świat domaga się natarczywie od nas tego nawrócenia. „Jest sprawą żywotną, aby Kościół, przyjmując wiernie wzór Mistrza, wychodził dzisiaj głosić Ewangelię wszystkim ludziom, w każdym miejscu, przy każdej okazji, nie zwlekając, bez niechęci i bez obaw. Radość Ewangelii jest dla całego ludu, nie może z udziału w niej wykluczać nikogo” (*Evangelii gaudium*, nr 23). Ewangelia nie jest produktem do konsumpcji, nie mieści się w tej kulturze konsumpcjonizmu.

Bylibyśmy jednak w błędzie, postrzegając tę „kulturę” świata współczesnego jedynie jako obojętność wobec małżeństwa i rodziny, jako czysty i prosty egoizm. Czy dzisiejsi ludzie młodzi są beznadziejnie nieśmiali, słabi, niekonsekwentni? Nie wolno nam wpadać w tego rodzaju pułapkę. Wielu ludzi młodych, w kontekście tej kultury zniechęcenia, poddała się pewnego rodzaju nieświadomemu przyzwoleniu, lękają się, ogarnia ich nieświadomy lęk i nie idą za najpiękniejszymi, najszlachetniejszymi i wręcz najbardziej koniecznymi porywami. Wielu odkłada małżeństwo, czekając na warunki idealne, kiedy wszystko będzie doskonałe. Tymczasem życie upływa pozbawione smaku. Ponieważ poznanie prawdziwych smaków życia przychodzi tylko jako owoc długoterminowego, szczodrego zaangażowania inteligencji, entuzjazmu i pasji. Kilka dni temu podczas Kongresu była mowa o tym, że żyjemy w kulturze, która popycha i przekonuje ludzi młodych do tego, by nie zakładali rodziny: niektórych z powodu braku środków materialnych, a innych odwrotnie, dlatego, że mając wiele środków, żyje się im z tym wygodnie. Jednakże to jest pokusa, by nie zakładać rodziny.

My biskupi jako pasterze jesteśmy wezwani do skupienia naszych sił i wciąż na nowo proponować z entuzjazmem powstawanie rodzin, które jak najpełniej odpowiadają na błogosławieństwo Boże, zgodnymi z ich powołaniem! Musimy zaangażować nasze siły nie tyle w nieustanne analizowanie braków otaczającego nas świata i pokazywania zasług chrześcijaństwa, ile raczej ze świeżością zapraszać młodych do odwagi w wyborze małżeństwa i rodziny. W Buenos Aires wiele kobiet narzekalo: „Mam syna 30, 32, 34-letniego, który się nie żeni i nie wiem, co robić” – „Niech mu Pani przestanie prasować koszule”. Trzeba wzbudzać w młodych entuzjazm, by podejmowali tego typu ryzyko, ryzyko płodności i życia. Także tutaj jako biskupi potrzebujemy trochę takiej świętej paruzji [tzn. swobody mówienia o wszystkim]. „Dlaczego się nie żenisz?” – „Owszem, mam dziewczynę, ale nie wiemy..., tak, nie... wspólnie zbieramy pieniądze na wesele, dlatego...”. Święta parezja, by im towarzyszyć i pomagać im dojrzewać do podjęcia obowiązku małżeńskiego.

Chrześcijaństwo, które „jest mało obecne w rzeczywistości” i tylko „wyjaśnia” w nieskończoność swoje nauczanie znajduje się w niebezpiecznej dysproporcji. Powiedziałbym nawet, że tkwi w błędnym kole. Pasterz musi pokazać, że ewangelia rodziny jest naprawdę „dobrą nowiną” w tym świecie, gdzie uwaga skierowana na samego siebie

zdaje się być najwyższą instancją! Nie mówimy o jakimś romantycznym marzeniu: wytrwałość przy formowaniu rodziny i prowadzeniu jej dalej przemienia świat i historię. To rodziny są właśnie tymi, które zmieniają świat i historię. Pasterz z pogodą ducha i z wielką pasją głosi słowo Boże, zachęcając wiernych, by mierzyli wysoko. Umożliwia swym braciom i siostram, by usłyszeli i doświadczyli Bożej obietnicy, która może poszerzyć ich doświadczenie macierzyństwa i ojcostwa w perspektywie nowej „zażyłości” z Bogiem (Mk 3, 31-35).

Pasterz czuwa nad marzeniami, życiem i wzrostem swoich owiec. To „czuwa” nie rodzi się z głoszenia przemówień, ale z troski duszpasterskiej. Tylko ten może być czujnym, kto znajduje się „pośród” owczarni, kto nie boi się pytań, kontaktu, towarzyszenia. Pasterz czuwa przede wszystkim przez modlitwę, wspieranie wiary swojego ludu i wpajając ufność w Panu, w Jego obecność. Pasterz trwa czujnie, pomagając ludziom wznosić ich spojrzenie w chwilach zniechęcenia, frustracji czy upadków. Byłoby dobrą rzeczą się zapytać czy w naszym posługiwaniu duszpasterskim potrafimy „tracić” czas dla rodzin, czy potrafimy przebywać wśród nich obecnymi, współdzielić z nimi ich trudy i radości?

Oczywiście, podstawową cechą stylu życia biskupa jest przede wszystkim przeżywanie ducha radosnej zażyłości z Bogiem, a następnie szerzenie ekscytującej ewangelicznej owocności, a nade wszystko modlenie się i głoszenie Ewangelii (Dz 6, 4). Zawsze przyciągało moją uwagę i uderzyło mnie to, iż na początku, w Kościele pierwszych wieków helleniści narzekali, że nie zatroszczono się dostatecznie o ich sieroty i wdowy. Oczywiście, apostołowie nie byli w stanie zrobić wszystkiego sami i zatem ich zaniedbywali; zebrali się więc i „wymyślili” diakonów, to znaczy Duch Święty natchnął ich, by ustanowili diakonów. A Piotr, ogłaszając tę decyzję, wyjaśnił: wybierzmy siedmiu odpowiednich mężczyzn, aby zajęli się tą pilną potrzebą. A do nas należą dwie rzeczy: modlitwa i przepowiadanie. Co jest pierwszym zadaniem biskupa? Modlić się. Drugim, które łączy się ściśle z pierwszym, jest przepowiadanie. Pomaga nam ta definicja dogmatyczna. Jeśli się myślę, to kardynał Müller mi pomoże, określając jaka jest rola biskupa. Biskup jest ustanawiany, aby być pasterzem; jest pasterzem, ale winien „paść” przede wszystkim modlitwą i przepowiadaniem, a potem idzie cała reszta, jeśli zostaje jeszcze czas.

Zatem my sami, godząc się na pokorne uczenie się cnót rodzinnych Ludu Bożego upodobnimy się bardziej do ojców i matek (jak św. Paweł: por. 1 Tes 2, 7. 11), a nie będziemy jak ludzie, którzy nauczyli

się żyć bez rodziny. Oddalenie od rodziny czyni z nas ludzi, którzy uczą się bycia bez rodziny, a to jest okropne. Naszym ideałem nie jest życie bez miłości! Dobry pasterz rezygnuje z miłości rodzinnej właśnie po to, aby skupić wszystkie swoje siły i łaskę swego szczególnego powołania na ewangelicznym błogosławieństwie miłości mężczyzny i kobiety, którzy podejmują Boży plan stworzenia, począwszy od tych, którzy są zagubieni, opuszczeni, zranieni, złamani, poniewierani i pozbawieni swej godności. To całkowite poddanie się *agape* Boga na pewno nie jest powołaniem, któremu brakuje czułości i miłości! Musimy jednak patrzeć na Jezusa, aby to zrozumieć (por. Mt 19, 12). Misja dobrego pasterza winna być spełniana w stylu Boga – i tylko Bóg może ją autoryzować, a nie nasze założenia! Naśladuje ona na wszelki sposób i wobec wszystkich ludzi miłość Syna do Ojca. To zaś znajduje odzwierciedlenie w delikatności, z jaką pasterz poświęca się miłującej trosce o mężczyzn i kobiety naszej rodziny ludzkiej. W oczach wiary jest to najcenniejszy znak. Nasza posługa musi pogłębiać przymierze między Kościołem a rodziną. Podkreślam to: przymierze między Kościołem a rodziną. W przeciwnym razie staje się jałowa, a rodzina ludzka będzie z naszej winy coraz bardziej nieodwracalnie oddalona od dawanej przez Boga radosnej dobrej nowiny i pójdzie do supermarketu mody, żeby kupić produkt, który w danej chwili podoba się jej najbardziej.

Jeśli okażemy się zdolni wobec tego wymagającego zadania, by odzwierciedlać Bożą miłość, kultywując nieskończoną cierpliwość i pokój ducha, starając się siać jej ziarno w często krzywe bruzdy, w które trzeba nam rzucać ziarno - bo naprawdę wielokrotnie musimy siać w krzywe bruzdy – wówczas nawet Samarytanka z pięcioma mężczyznami, którzy nie byli jej mężami odkryje, że jest w stanie dawać świadectwo. A do każdego bogatego młodzieńca, który z bólem odczuwa, że musi na nowo przemyśleć swoje sprawy zejdzie z drzewa starszy celnik, dając czterokrotnie tyle ubogim, o których wcześniej nigdy nie pomyślał.

Bracia, niech Bóg obdarzy nas takim darem odnowionej bliskości rodziny i Kościoła. Potrzebuje tego rodzina, potrzebuje tego Kościół, potrzebujemy tego, my pasterze. Rodzina jest naszym przymierzeniem, naszym oknem na świat, rodzina jest dowodem nieodwołalnego błogosławieństwa Boga przeznaczonego dla wszystkich dzieci, które w każdym wieku rodzą się w tym trudnym a jednak pięknym stworzeniem, do którego posługiwania powołał nas Bóg! Dziękuję bardzo.

17. PRZEMÓWIENIE PODCZAS SPOTKANIA Z WIĘŹNIAMI

Filadelfia, 27 września 2015 r.

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry!

Będę mówił po hiszpańsku, bo nie mówię po angielsku, ale on [Papież wskazuje tłumacza] mówi bardzo dobrze po angielsku i przetłumaczy moje słowa.

Dziękuję wam, za to, że mnie przyjmujecie i stwarzacie mi okazję do bycia tutaj z wami i dzielenia tego czasu. Jest to trudny czas, pełen zmagañ. Wiem, że jest on bolesny zarówno dla was, jak i dla waszych rodzin oraz dla całego społeczeństwa. Każde społeczeństwo, każda rodzina, która nie może współdzielić lub brać na siebie poważnie bólu swoich dzieci i postrzega ten ból jako coś normalnego lub oczekiwanego, jest społeczeństwem „skazanym” na pozostawianie zakładnikiem samego siebie, ofiarą tych właśnie rzeczy, które powodują ból.

Przybyłem tutaj jako pasterz, ale przede wszystkim jako brat, aby dzielić waszą sytuację i uczynić ją moją własną. Przybyłem, abyśmy mogli pomodlić się wspólnie i ofiarować naszemu Bogu to wszystko, co sprawia nam ból, ale także wszystko to, co daje nam nadzieję, abyśmy mogli otrzymać od Niego moc zmartwychwstania.

Myślę o ewangelicznej scenie przedstawiającej Jezusa obmywającego nogi swoim uczniom podczas Ostatniej Wieczerzy. Trudno im było to zaakceptować. Nawet Piotr się wzbraniał, mówiąc: „nigdy mi nie będziesz nóg umywał” (J 13, 8). Do zwyczajów należało wówczas obmywanie nóg kogoś, przybył do twego domu. Każdy był w ten sposób przyjmowany, ponieważ drogi nie były wyasfaltowane, pokryte były kurzem a małe kamienie przywierały do sandałów. Każdy chodził tymi drogami, które sprawiały, że ich nogi były zakurzone, posiniaczone lub poranione kamieniami. Dlatego widzimy Jezusa obmywającego stopy, nasze stopy, nogi swoim uczniom, wówczas i obecnie.

Wszyscy wiemy, że życie jest podróżą, po różnych drogach, różnych ścieżkach, które pozostawiają swój ślad w naszym życiu. W wierze wiemy, że Jezus nas poszukuje. Chce uleczyć nasze rany, ukoić nasze stopy zranione samotnym podążaniem, oczyścić każdego z nas

z pyłu naszej podróży. Jezus nie pyta nas, gdzie byliśmy, co takiego zrobiliśmy. Przeciwnie, mówi nam: „Jeśli cię nie umyję, nie będziesz miał udziału ze Mną” (J 13, 8). Dopóki nie umyję twoich stóp, nie będę mógł wam dać życia, o którym zawsze marzył Ojciec, życia dla którego was stworzył. Jezus przychodzi, aby nas spotkać, abyśmy mogli odzyskać naszą godność jako dzieci Boże. Chce nam pomóc wyruszyć ponownie, podjąć naszą podróż, odzyskać naszą nadzieję, przywrócić naszą wiarę i zaufanie. Chce, abyśmy nadal kroczyli ścieżkami życia, uświadomili sobie, że mamy misję i że uwięzienie nigdy nie jest tym samym i nie będzie tym samym, co wykluczenie.

Życie pociąga za sobą to, że „brudzimy swoje stopy” pokrytymi kurzem drogami życia i historii. Każdy z nas musi być oczyszczony, obmyty. Każdy, ja jako pierwszy. Każdego z nas poszukuje Nauczyciel, który chce nam pomóc wznowić naszą podróż. Pan wychodzi na poszukiwanie nas; do nas wszystkich wyciąga pomocną dłoń.

To bolesne, gdy widzimy systemy więzienne, które nie troszczą się o pielęgnowanie ran, załagodzenie bólu, zaoferowanie nowych możliwości. To bolesne, gdy widzimy ludzi, którzy myślą, że tylko inni muszą być obmyci, oczyszczeni i nie uznają, że ich znużenie, ból i rany są także znużeniem, bólem i ranami całego społeczeństwa. Pan mówi nam to wyraźnie poprzez znak: obmywa nasze stopy i zasiada do stołu, do tego stołu, z którego nie chce, aby ktokolwiek był wykluczony, stołu, który jest zastawiony dla wszystkich i do którego wszyscy jesteście zaproszeni.

Ten okres waszego życia może mieć tylko jeden cel: podać wam rękę w powrocie na właściwą drogę, podać rękę, by pomóc wam powrócić do społeczeństwa. Wszyscy jesteście częścią tego wysiłku, wszyscy jesteście zaproszeni, by dodawać otuchy, pomóc i umożliwić waszą rehabilitację, rehabilitację, której każdy poszukuje i pragnie: więźniowie i ich rodziny, władze penitencjarne, programy społeczne i edukacyjne. Oto rehabilitacja, która sprzyja i podnosi morale całej wspólnoty i społeczeństwa. Zachęcam was, byście mieli tę postawę wobec siebie i wobec tych, którzy w jakikolwiek sposób są częścią tej instytucji. Bądźcie budowniczymi szans, bądźcie budowniczymi pielgrzymowania, bądźcie budowniczymi nowego życia. Każdy z nas ma coś, z czego potrzebuje się obmyć lub oczyścić. Wszyscy. Niech ta świadomość inspiruje nas do solidarności między wszystkimi, wspierania się wzajemnie i szukania tego, co najlepsze dla innych.

Spójrzmy na Jezusa, który obmywa nasze nogi. On jest „drogą i prawdą, i życiem” (por. J 14, 6). Przychodzi, aby nas wybawić od ułudy przekonania, że nikt nie może się zmienić. Jezus pomaga nam w podróży po drogach życia i zadośćuczynienia. Niech moc Jego miłości i Jego zmartwychwstania zawsze będzie ścieżką prowadzącą do nowego życia. Tak jak jesteśmy, każdy na swoim miejscu, siedząc w milczeniu prosimy Pana, aby nam pobłogosławił. Niech Bóg was błogosławi i strzeże. Niech Pan rozpromieni oblicze swe nad wami, niech was obdarzy swą łaską. Niech zwróci ku wam swoje oblicze i niech was obdarzy pokojem. Dziękuję.

Słowa dodane na zakończenie: Krzesło, jakie zrobiliście jest bardzo ładne, bardzo piękne. Dziękuję bardzo za waszą pracę.

18. **HOMILIA PODCZAS MSZY ŚW. NA ZAKOŃCZENIE ŚWIATOWEGO SPOTKANIA RODZIN**

Filadelfia, 27 września 2015 r.

Dziś słowo Boga zaskakuje nas obrazami silnymi i prowokującymi do myślenia, obrazami, które są dla nas wyzwaniem, ale również pobudzają nasz entuzjazm.

W pierwszym czytaniu Jozue mówi Mojżeszowi, że dwóch spośród ludu prorokuje, głosząc Słowo Boże bez upoważnienia. W Ewangelii św. Jana Jezus mówi, że uczniowie powstrzymali kogoś, kto wypędzał złe duchy w imię Jezusa. I oto niespodzianka: zarówno Mojżesz jak i Jezus upominają tych, najbliższych im, że są tak ciaśni! Czy to wszystko może być słowami proroka Bożego? Czy to znaczy, że każdy może czynić cuda w imię Pana?

Jezus napotkał wrogość ze strony ludzi, którzy nie akceptowali tego, co mówił i czynił. Dla nich, Jego otwartość na uczciwą i szczerą wiarę wielu mężczyzn i kobiet nie należących do ludu wybranego przez Boga, zdawała się być nie do zniesienia. Uczniowie ze swej strony działali w dobrej wierze. Ale pokusa bycia zgorszonymi wolnością Boga, który zsyła deszcz zarówno na sprawiedliwych, jak i na niesprawiedliwych (Mt 5,45), z pominięciem drogi oficjalnej, biurokracji i wąskiego grona zagraża autentyczności wiary. Dlatego należy ją stanowczo odrzucić.

Kiedy to sobie uświadomimy, to możemy zrozumieć, dlaczego słowa Jezusa o powodowaniu „zgorzenia” są tak surowe. Dla Jezusa, zgorzenie nie do przyjęcia polega na tym wszystkim, co załamuje i niszczy naszą ufność w działanie Ducha Świętego! Ojciec nasz będzie niedoścignęły w wielkoduszności i nadal rozsypuje ziarna. Rozrzuca On ziarno swojej obecności w naszym świecie, ponieważ „w tym przejawia się miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłował” jako pierwszy” (1 J 4, 10). Ta miłość daje nam głęboką pewność: Bóg nas poszukuje, On na nas czeka. To ta ufność sprawia, że uczniowie zachęcają, wspierają i pielęgnują dobre rzeczy dziejące się wokół nich. Bóg chce, aby wszystkie Jego dzieci miały udział w uczcie Ewangelii. Jezus mówi: „Nie powstrzymuj niczego, co jest dobre, a przeciwnie pomóż mu wzrastać!”.

Podnoszenie wątpliwości co do działania Ducha Świętego, stwarzanie wrażenia, że nie może ono mieć miejsca w tych, którzy nie należą do „naszej grupy”, którzy nie są „tacy, jak my” to niebezpieczna pokusa. Nie tylko blokuje ona nawrócenie na wiarę, ale stanowi wypaczenie wiary!

Wiara otwiera „okno” na obecność i działanie Ducha Świętego. Pokazuje to nam, że, podobnie jak szczęście, świętość jest zawsze związana z małymi gestami. „Kto wam poda kubek wody – mały gest – w imię moje, nie utraci swojej nagrody”, mówi Jezus (por. Mk 9, 41). Tych małych gestów uczymy się w domu, w rodzinie; gubią się one pośród wszystkich innych rzeczy, jakie robimy, ale sprawiają, że zmianie ulega dzień powszedni. Są to ciche rzeczy dokonywane przez matki i babki, przez ojców i dziadków, przez dzieci, przez braci. Są to małe oznaki czułości, miłości i współczucia. Jak ciepła kolacja, na jaką cieszymy się wieczorem, wczesny obiad czekający na kogoś, kto wstaje wcześniej, aby iść do pracy. Swojskie gesty. Jak błogosławieństwo zanim położymy się spać czy też uścisk, gdy wracamy po ciężkim dniu pracy. Miłość ukazuje się w małych rzeczach, przez dbałość o małe codzienne znaki, które sprawiają, że życie ma zawsze posmak domu. Wiara wzrasta, gdy jest przeżywana i kształtowana przez miłość. Dlatego nasze rodziny, nasze domy są prawdziwymi Kościołami domowymi. Są miejscami właściwymi dla wiary, w których wiara staje się życiem, a życie rozwija się w wierze.

Jezus każe nam nie powstrzymywać tych małych cudów. Wręcz przeciwnie, chce abyśmy do nich zachęcali, upowszechniali je. Prosi nas, abyśmy szli przez życie, przez nasze codzienne życie, zachęcając do tych wszystkich małych oznak miłości jako znaków Jego życia i czynnej obecności w naszym świecie.

Ta postawa, do której jesteśmy zachęcani prowadzi nas do tego, abyśmy dziś tutaj, na zakończenie tego święta, postawili sobie pytanie: jak staramy się żyć tym stylem w naszych domach, w naszych społeczeństwach? Jaki świat chcemy pozostawić naszym dzieciom (por. *Laudato si*, nr 160)? Nie możemy odpowiedzieć na te pytania sami, o własnych siłach. To Duch Święty wzywa nas do odpowiedzi jako części wielkiej rodziny ludzkiej. Nasz wspólny dom nie może dłużej tolerować sterylnych podziałów. Pilne wyzwanie ochrony naszego domu obejmuje staranie, aby połączyć całą rodzinę ludzką w dążeniu do zrównoważonego i integralnego rozwoju, bo wiemy, że wszystko może się zmienić (por. tamże, nr 13). Oby nasze dzieci znalazły w nas wzorce i pobudki do komunii, a nie do podziałów! Niech nasze dzieci znajdują w nas mężczyzn i kobiety

zdolnych, by dołączyć do innych w doprowadzeniu do pełnego rozkwitu wszystkich dobrych ziaren, które zasiał Ojciec!

Jezus mówi nam dobitnie, ale z miłością: „Jeśli więc wy, choć źli jesteście, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec z nieba da Ducha Świętego tym, którzy Go proszą” (Łk 11, 13). Ile mądrości jest w tych kilku słowach! To prawda, że jeśli chodzi o dobroć i czystość serca, to my ludzie nie mamy wiele do ukazania! Lecz Jezus wie, że tam, gdzie chodzi o dzieci jesteśmy zdolni do bezgranicznej ofiarności. Zatem zapewnia nas: jeśli tylko mamy wiarę, to Ojciec da nam swego Ducha.

My, chrześcijanie, uczniowie Pana, prosimy narody świata, aby nam pomogły! Jak wielu jest nas tutaj na tej celebracji! A to już to samo w sobie jest czymś proroczym, rodzaj cudu w dzisiejszym świecie, który zmęczony jest wynajdywaniem nowych podziałów, rozłamów, nowych katastrof. Obyśmy wszyscy mogli być prorokami! Obyśmy wszyscy mogli być otwarci na cuda miłości dla dobra naszych rodzin i wszystkich rodzin świata – mówię o cudach miłości – abyśmy mogli w ten sposób przewycięzać zgorzenie wąskiej, małostkowej miłości, zamkniętej w sobie, niecierplivej wobec innych! Zostawiam jako pytanie, aby każdy odpowiedział – bo wypowiedziałem słowo „niecierpliwy”. Czy w moim domu krzyczymy czy też rozmawiamy ze sobą z miłością i czułością? To dobry sposób, aby zmierzyć naszą miłość.

Jakże byłoby pięknie gdybyśmy wszędzie, nawet poza naszymi granicami, mogli docenić i wesprzeć to prorocstwo i ten cud! Odnawiamy naszą wiarę w słowo Pana, które zaprasza rodziny wiernych do tej otwartości. Zaprasza ono tych wszystkich, którzy chcą mieć udział w proroczym przymierzu mężczyzny i kobiety, rodzącym życie i objawiającym Boga! Niech nam pomaga uczestniczyć w proroczym pokoju, miłości i czułości rodziny. Niech nam pomaga uczestniczyć w prorockim geście serdecznej, cierplivej, miłującej troski o nasze dzieci i naszych dziadków.

Każdy, kto chce wnieść w ten świat rodzinę, która uczy dzieci, aby być pobudzonym każdym gestem dążącym do przewyciężenia zła – rodzinę ukazującą, że Duch Święty żyje i działa – i napotka wdzięczność i uznanie, niezależnie od tego do jakiej rodziny, narodu czy regionu przynależy! Niech Bóg da nam wszystkim byśmy byli prorokami radości Ewangelii, Ewangelii rodziny, miłości rodzinnej, byli prorokami jako uczniowie Chrystusa i niech nam udzieli łaski, byśmy byli godnymi tej czystości serca, która nie gorszy się Ewangelią! Niech się tak stanie.

19. **PRZEMÓWIENIE DO ORGANIZATORÓW, WOLONTARIUSZY I DOBRODZIEJÓW ŚWIATOWEGO SPOTKANIA RODZIN**

**Filadelfia, Międzynarodowy Port Lotniczy,
27 września 2015 r.**

Drodzy przyjaciele!

Moje dni z wami były krótkie. Ale były to dni wielkiej łaski dla mnie i ufam, że także dla was. Wiedźcie, że w chwili, gdy przygotowuję się do odlotu, czynię to z sercem pełnym wdzięczności i nadziei. Jestem wdzięczny wam wszystkim i wielu innym, którzy ciężko pracowali, aby możliwa była moja wizyta i żeby przygotować Światowe Spotkanie Rodzin. W sposób szczególny dziękuję Arcybiskupowi Chaputowi i archidiecezji filadelfijskiej, władzom cywilnym, organizatorom i wszystkim licznym wolontariuszom i dobroczyńcom, którzy pomagali zależnie od swoich możliwości.

Dziękuję również rodzinom, które podzieliły się swoim świadectwem podczas spotkania. Nie jest łatwo otwarcie mówić o drodze swojego życia! Ale ich uczciwość i pokora przed Panem oraz każdym z nas ukazały piękno życia rodzinnego w całym jego bogactwie i różnorodności. Pragnąłbym, aby te nasze dni modlitwy i refleksji na temat znaczenia rodziny dla zdrowego społeczeństwa pobudziły rodziny do dalszego dążenia do świętości i postrzegania Kościoła jako swego wiernego towarzysza niezależnie od tego, jakim wyzwaniem będą musiały stawić czoła.

Na zakończenie mojej wizyty chciałbym również podziękować wszystkim tym, którzy przygotowali mój pobyt w archidiecezjach Waszyngtonu i Nowego Jorku. Szczególnie wzruszająca była dla mnie kanonizacja św. Junipero Serry, który przypomina nam wszystkim o naszym powołaniu do bycia uczniami-misjonarzami oraz stanięcie wraz z moimi braćmi i siostrami z innych religii w Strefie Zero, w tym miejscu, które tak mocno mówi o tajemnicy zła. Wiemy jednak z całą pewnością, że zło nigdy nie ma ostatniego słowa i że w miłosiernym planie Boga miłość i pokój zwyciężają nad wszystkim.

Panie Wiceprezydencie, proszę o ponowne wyrażenie mojej wdzięczności dla prezydenta Obamy i członków Kongresu oraz

zapewnienie ich o mojej modlitwie za naród amerykański. Ta ziemia została obdarzona ogromnymi darami i możliwościami. Modłę się, abyście wszyscy byli dobrymi i szczodrymi szafarzami powierzonych wam zasobów ludzkich i materialnych.

Dziękuję Panu, że mogłem być świadkiem wiary ludu Bożego w tym kraju, jak to przejawilo w chwilach naszej wspólnej modlitwy oraz ukazało w wielu dziełach miłosierdzia. Jezus mówi w Piśmie Świętym: „Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40). Wasza troska o mnie i wielkoduszna gościnność są znakiem waszej miłości do Jezusa i wierności względem Niego; podobnie jak wasza troska o biednych, chorych, bezdomnych i imigrantów, wasza obrona życia na każdym etapie, wasza troska o życie rodzinne. W tym wszystkim rozpoznajecie, że Jezus jest pośród was i że wasza troska jedni o drugich jest troską o samego Jezusa.

Żegnając się z wami proszę was wszystkich, zwłaszcza wolontariuszy i dobroczyńców, którzy pomagali przy organizacji Światowego Spotkania Rodzin: nie pozwólcie, aby wygasł wasz entuzjazm dla Jezusa, Jego Kościoła, naszych rodzin oraz szerszej rodziny społeczeństwa. Niech nasze wspólne dni rodzą trwałe owoce, trwałą wielkoduszność i troskę o innych! Tak jak otrzymaliśmy wiele od Boga – darów darmo danych, a nie wytworzonych przez nas – tak też w zamian darmo dawajmy innym.

Drodzy przyjaciele, obejmuję was wszystkich w Panu i zawierzam was matczynej opiece Maryi Niepokalanej, Patronce Stanów Zjednoczonych. Będę modlił się za was i za wasze rodziny i proszę was o modlitwę za mnie. Niech Bóg błogosławi was wszystkich. Boże, błogosław Amerykę!

F. ORĘDZIA I KOMUNIKATY

1. KOMUNIKAT NUNCJATURY APOSTOLSKIEJ W POLSCE

**KOSZALIN – KOŁOBRZEG: BP PAWEŁ CIEŚLIK
PRZECHODZI NA EMERYTURĘ**

Nuncjatura Apostolska w Polsce
N. 5969/15

KOMUNIKAT

Ojciec Święty Franciszek

przyjął rezygnację bp. Pawła Cieślika z pełnienia posługi biskupa pomocniczego diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej, złożoną zgodnie z kan. 411 i kan. 401 § 1 Kodeksu Prawa Kanonicznego.

*Abp Celestino Migliore
Nuncjusz Apostolski*

2.
**KOMUNIKAT NUNCJATURY APOSTOLSKIEJ
W POLSCE**

**GDAŃSK: KS. PRAŁ. ZBIGNIEW ZIELIŃSKI – BISKUPEM
POMOCNICZYM ARCHIDIECEZJI GDAŃSKIEJ**

Nuncjatura Apostolska w Polsce
N. 6035/15

KOMUNIKAT

Ojciec Święty Franciszek

mianował ks. prał. Zbigniewa Zielińskiego, proboszcza bazyliki mariackiej w Gdańsku, biskupem pomocniczym archidiecezji gdańskiej, przydzielając mu stolicę tytularną Medeli.

Warszawa, 26 września 2015 r.

Abp Celestino Migliore
Nuncjusz Apostolski

II. DOKUMENTY EPISKOPATU POLSKI

1.

WYCHOWYWAĆ DO PEŁNI CZŁOWIECZEŃSTWA

LIST PASTERSKI EPISKOPATU POLSKI Z OKAZJI V TYGODNIA WYCHOWANIA 13-19 WRZEŚNIA 2015 R.

Umiłowani w Chrystusie Panu, siostry i bracia,
Drodzy rodzice, nauczyciele i wychowawcy,
Droga młodzieży, kochane dzieci!

Z woli Bożej Opatrzności wchodzimy w nowy rok szkolny. Dla jednych będzie on początkiem nowego etapu życia, dla innych kontynuowaniem zdobywania wiedzy o człowieku, świecie i Bogu. Wszystkich, a zwłaszcza rodziców i wychowawców, zachęcamy do refleksji nad wszechstronną formacją człowieka. Temu zagadnieniu będzie poświęcony V Tydzień Wychowania, który rozpoczniemy w przyszłą niedzielę, 13 września.

Przykładem całościowego wychowania człowieka jest działalność św. Jana Bosko (1815-1888), założyciela rodziny salezjańskiej, którego dwusetna rocznica urodzin przypada w tym roku. Zaproponował on system wszechstronnego wychowania młodego człowieka, przygotowując dzieci i młodzież do uczestnictwa w życiu społecznym, zawodowym i kulturalnym. Uczył także świadomego podejmowania zadań chrześcijanina w świecie współczesnym. Ks. Jan Bosko – jak podkreślił ostatnio papież Franciszek – „dał metodę wychowawczą na dzisiejsze czasy” (*List do Przełożonego Generalnego Salezjanów*, 24 czerwca 2015 r.).

1. Jezus Chrystus na drodze naszego rozwoju

W Ewangelii według św. Marka, którą przed chwilą usłyszeliśmy, jest przedstawiona scena uzdrowienia człowieka głuchoniemego. Zdumieni świadkowie tego wydarzenia skomentowali je jednoznacznie: „Dobrze uczynił wszystko” (Mk 7, 37). Opinię tę możemy odnieść

do całego życia i działania Jezusa Chrystusa, który właśnie dobro człowieka uczynił celem swojej zbawczej działalności. W pojęciu dobra mieści się zarówno troska o kondycję fizyczną, jak i duchową. Chrystus przyszedł bowiem po to, aby człowiek miał życie i to w całej pełni.

W drugim czytaniu słyszeliśmy, jak św. Jakub Apostoł oddaje zasadę obowiązującą wszystkich chrześcijan: w wierze nie można dokonywać żadnych rozróżnień ze względu na osoby, ich status, pochodzenie, wygląd czy pozycję społeczną. Każdy człowiek jest równy przed Panem Bogiem, który pragnie pełnego rozwoju człowieka, oferując mu zarówno określone wartości, jak i sposoby ich realizowania. Wskazówki te można znaleźć w bogatej tradycji, praktyce i nauce Kościoła, jak to uczynił św. Jan Bosko. Jego wychowankowie nie wahali się podejmować stawianych im wyzwań, by przeżywać życie radośnie, a jednocześnie odpowiedzialnie, doświadczając jego pełni i w konsekwencji osiągnąć szczęście.

Najbardziej istotne w wychowaniu ku pełni człowieczeństwa jest jednak to, by na drodze własnego rozwoju chcieć i umieć przyjąć Jezusa. On jest Tym, który wyzwala i uzdrawia, On troszczy się o dobro materialne i dobro duchowe, o życie doczesne i wieczne, aby dać każdemu człowiekowi szansę uczestnictwa w pełni życia.

2. W służbie rozwoju pełnego człowieka

Zarówno myśl, jak i praktyka wychowawcza, która zakłada pełny rozwój człowieka, jest wciąż pielęgnowana w Kościele. Święty Jan Bosko zawarł swoje zasady w trzech pojęciach: rozum, religia i miłość wychowawcza. Całej formacji nadał zaś kierunek prewencyjny, czyli zapobiegawczy.

Niestety, dzisiaj dostrzegamy niebezpieczną tendencję odchodzenia w wychowaniu od trwałego i sprawdzonego systemu wartości. Wybiórcze przyjmowanie zasad moralnych wprowadza człowieka w stan życiowej niepewności i zagubienia i prowadzi do chaosu. To z kolei uniemożliwia jego pełny rozwój i zatrzymuje uwagę jedynie na namiastkach szczęścia, na zaspokajaniu przyziemnych potrzeb, nie zawsze koniecznych do życia. Tymczasem dla człowieka, zwłaszcza młodego, ważne jest poczucie stabilności i bezpieczeństwa, potrzebne jest mądre towarzyszenie mu oraz stawianie wyzwań na miarę jego pragnień i ideałów. Młody człowiek potrzebuje roztropnej korekty zachowań, świadomości, że w poszukiwaniu swojej życiowej drogi nie

jest zdany tylko na siebie samego. Niezależnie od głoszonych dzisiaj fałszywych twierdzeń o samowystarczalności, młody człowiek wciąż potrzebuje przewodników, mistrzów, autorytetów i wiarygodnych świadków, żyjących wartościami.

a) Rola rozumu w wychowaniu

Rozumne wychowanie przejawia się w postawach wyrozumiałości, cierpliwego dialogu, mądrego rozwiązywania zaistniałych konfliktów, jak również w poszukiwaniu wartości pociągających młodego człowieka. Dzisiaj obserwujemy niepokojący wzrost działań wychowawczych, w których neguje się wszelki rodzaj wysiłku, mądrej dyscypliny, a przyzwala się na spełnianie zachcianek dziecka. W tym kontekście rozum jawi się jako czynnik wprowadzający potrzebną równowagę.

b) Znaczenie religii w wychowaniu

Religia jest uznaniem prawdy o zdolności otwierania się człowieka na Boga. Uwzględnianie jej w procesie wychowawczym ukierunkowuje na prawdę i dobro oraz pozwala człowiekowi na trafny wybór wartości. Według św. Jana Bosko, głębokie zjednoczenie z Panem Jezusem wyzwala człowieka od lęku przed złem i śmiercią, obdarza niezbędną siłą do zmagania o dojrzałą wiarę, zdolną do obrony osobistych przekonań religijnych.

W otwieraniu się na Boga wielkie znaczenie ma modlitwa, życie sakramentalne, liturgia, a także aktywna obecność we wspólnocie kościelnej. Dlatego filarami wychowania ku pełni człowieczeństwa są: Eucharystia, pokuta, nabożeństwo do Matki Bożej i miłość do Kościoła.

Obecność religii w procesie wychowawczym nadaje mu o wiele głębszy sens. Od 25 lat wszechstronnemu wychowaniu dzieci i młodzieży służy między innymi katecheza w szkole. To właśnie praca dydaktyczna katechetów stanowi nieocenioną pomoc w realizowaniu zadań wychowawczych szkoły.

c) Istota miłości wychowawczej

To miłość pobudza i mobilizuje wychowawców do oddania się dobru wychowanków. Sprawia, że są oni gotowi do poświęceń i trudów, nie bacząc na pojawiające się przeciwności. Święty Jan Bosko mówił do swoich wychowanków: „Dla was żyję, dla was pracuję, dla was

jestem gotowy oddać moje życie”. Tak też było. To dla młodzieży tworzył oratoria, szkoły, wydobywał zagubionych z więzień i przygotowywał ich do wejścia w życie społeczne, zawodowe i kulturalne.

Niezwykle istotne jest, aby wspólnota, w której wzrasta młody człowiek, była przeniknięta klimatem miłości, stając się w pewien sposób jego rodziną. Człowieka można wychować tylko wtedy, gdy znajdzie on przyjazne i pełne miłości środowisko. Wychowankowie powinni mieć świadomość, że są kochani, dlatego powiedzenie św. Jana Bosko, że „wychowanie jest sprawą serca”, wciąż inspiruje i wskazuje właściwy kierunek działań wychowawczych.

Dziś obserwuje się w wychowaniu tak rodzinnym, jak i szkolnym pewien rodzaj deficytu miłości, a sama miłość jest poddawana wielorakim próbom. Propozycja wychowywania w miłości i przez miłość jest więc wciąż potrzebnym, a nawet pilnym zadaniem. Tylko miłość jest w stanie wydobyć z człowieka to, co najbardziej piękne i szlachetne.

3. Potrzeba wychowania do pełni człowieczeństwa

Spośród zagrożeń, jakie pojawiają się w naszych czasach, najbardziej niebezpieczne wydają się te, które promują wybiórcze, fragmentaryczne spojrzenie na wychowanie. Akcentowanie kwestii ekonomicznych i ograniczanie zainteresowań do przyjemności, pomijając sferę duchową człowieka, zmierza do jego niepełnego wychowania.

Przed rodzicami, nauczycielami, katechetami i duszpasterzami pojawia się zatem pilne zadanie troski o wszechstronne wychowanie, prowadzące do pełni i piękna życia. Zwracamy się więc do Was z gorącym apelem, abyście podjęli trud całościowego wychowania człowieka. Pamiętamy, z jaką aprobatą ze strony samych młodych spotkało się zdanie wypowiedziane przez św. Jana Pawła II: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali” (Częstochowa, 18 czerwca 1983 r.). Wychowanie bez wyrzeczeń, poświęcenia i ducha ofiarności, bez stawiania wymagań nie osiągnie celu, jakim jest ukształtowanie pełnego człowieczeństwa.

Zachęcamy wszystkich, by na miarę swoich możliwości włączyli się w przeżywanie tegorocznego Tygodnia Wychowania. Pamiętajmy przede wszystkim o osobistej i wspólnotowej modlitwie za wychowawców i wychowanków. Bierzmy udział w spotkaniach i konferencjach poświęconych wychowaniu. Odważnie podejmujemy refleksję

nad wychowaniem, jakie dokonuje się w naszych rodzinach, szkołach i parafiach. Szukajmy przy tym sposobów wzajemnej współpracy. Wspierajmy cenne przedsięwzięcia służące wychowaniu młodzieży, jak oratoria, świetlice czy inne.

Na piękny i odpowiedzialny trud wychowywania do pełni człowieczeństwa wszystkim z serca błogosławimy i polecamy Maryi, Wychowawczyni Syna Bożego.

*Podpisali: Kardynałowie, Arcybiskupi i Biskupi
obecni na 369. Zebraniu Plenarnym KEP
w dniu 10 czerwca 2015 r.*

2.

WYZWANIA MEDIALNE I ZOBOWIĄZANIA WIARY

SŁOWO ABPA WACŁAWA DEPO NA DZIEŃ ŚRODKÓW SPOŁECZNEGO PRZEKAZU

Umiłowani w Chrystusie Panu!

Ewangelia dzisiejszej niedzieli ukazuje Chrystusa nauczającego podczas podróży po Galilei. Przemierzając tę krainę wraz ze swymi uczniami, Jezus próbował przybliżyć im najważniejsze zasady obowiązujące w Królestwie Bożym. Mówił o swojej Męce, Śmierci i Zmartwychwstaniu oraz o pokorze, która powinna cechować Jego naśladowców. We fragmencie Ewangelii według św. Marka znajdujemy też zdumiewające zdanie odnoszące się do słuchaczy Słowa Bożego. „Oni jednak nie rozumieli tych słów, a bali się Go pytać” (Mk 9, 32). Czy z takim dylematem nie spotyka się często także współczesny człowiek? Czy chodząc po drogach wiary, nie stawiamy sobie niemal każdego dnia egzystencjalnych pytań o Bożą wolę, o istotę stworzonego świata i rolę Opatrzności Bożej? Te pytania i wątpliwości są zachętą do pogłębiania wiary, a użytecznym instrumentem w tym procesie może być Dzień Środków Społecznego Przekazu, w którym chcemy w szczególny sposób pochylić się nad ich rolą w życiu Ojczyzny, Kościoła i każdego z nas.

Współpracownicy prawdy, a nie jej kreatorzy

W historię całej ludzkości wpisana jest komunikacja, która obok innych dziedzin ludzkiej aktywności przyczyniła się do rozwoju świata. Od chwili, kiedy słowo spisane mogło być kopiowane w niespotykanym dotąd tempie, świat stopniowo stawał się „małą wioską”. W mgnieniu oka aż po horyzont rozprzestrzeniały się najróżniejsze informacje, zarówno te dobre, jak i te złe, a granica ich zasięgu przesunęła się coraz bardziej, aż zupełnie zniknęła z naszego pola widzenia. Dzisiaj żyjemy w rzeczywistości, w której mówienie o określonym czasie przepływu informacji nie ma sensu, bo przestrzeń wirtualna czy bezpośredni przekaz satelitarny zapewniają natychmiastowy obieg obrazu, dźwięku i słowa pisanego.

W tej rzeczywistości zanurzony jest każdy człowiek, ale też wiele ważnych instytucji. Nikogo nie trzeba przekonywać o doniosłości mediów w demokratycznym państwie, w którym pełniły one dotąd głównie rolę kontrolną. Coraz częściej jednak zaczynają wyręczać władzę wykonawczą czy ustawodawczą, kreując autorytety, niszcząc je czy przede wszystkim pomnażając wysiłek wkładany w zdobycie władzy nad ludzkimi umysłami i sumieniami. Kościół nie może być obojętny wobec prób partyjnego traktowania mediów. Niestety, coraz częściej jesteśmy świadkami wykorzystywania mediów do celów antydemokratycznych. Drogowskazów możemy szukać w liturgii słowa z dzisiejszej niedzieli. W drugim czytaniu znajdujemy słowa: „Gdzie zazdrość i żądzka sporu, tam też bezład i wszelki występek” (Jk 3, 16). Apeluję zatem do ludzi mediów o odwagę pokory. Miejcie świadomość, że Kościół obejmuje was swoją modlitwą. Jesteście bowiem sługami prawdy, a nie jej kreatorami.

„Wiara rodzi się z tego, co się słyszy”

Dialog Kościoła nie toczy się tylko w kręgach ludzi wierzących, ale obejmuje cały świat. Błogosławiony Paweł VI pouczył nas, że skoro środki społecznego przekazu są jedynymi źródłami informacji i kanałami pomiędzy Kościołem a światem, to nie wolno zaniedbywać tych dróg przepowiadania Ewangelii „w porę i nie w porę”, gdyż za św. Pawłem przyjmujemy, że „wiara rodzi się z tego, co się słyszy” i jest żywa poprzez przekazywanie i świadectwo. Ta okoliczność otwiera drogę do pogłębionej refleksji nad mediami katolickimi. To przed nimi należy postawić wyjątkową odpowiedzialność nie tylko

za kształtowanie prawdziwego wizerunku, ale też za dementowanie półprawd i jawnych oszczerstw.

W kontekście naszego codziennego zmagania o prawdę i dobro musimy dokonać rachunku sumienia z uczestniczenia w życiu medialnym Kościoła. Czy zdajemy sobie sprawę z faktu, że treści przedstawiane na łamach katolickich gazet, przed mikrofonami radiowymi i kamerami telewizyjnymi nie mogą być sprowadzane jedynie do informowania? Tu chodzi o formowanie sumień, a nawet o głoszenie Słowa Bożego. Biorąc do ręki katolickie pismo czy słuchając audycji albo oglądając religijny program – poszerzamy przestrzeń, w której przemawia do nas mądrość Boża objawiona w Jezusie Chrystusie.

Trzeba mocno podkreślić, że media katolickie nie mogą zastąpić ani wychowania w rodzinie, ani dobrej katechezy czy homilii, ale doskonale mogą je uzupełniać. Życie każdego chrześcijanina przebiega w rytmie wyznaczonym przez kalendarz liturgiczny. Nie da się powiedzieć wszystkiego na temat najważniejszych tajemnic naszej wiary podczas kazania czy w liście pasterskim. Dlatego obowiązkiem katolika jest wziąć do ręki religijne pismo, wysłuchać audycji, zobaczyć odpowiedni program telewizyjny czy prześledzić serwis internetowy, by dowiedzieć się więcej. Ludzie zakochani chcą jak najdłużej przebywać w swoim towarzystwie, by jak najwięcej dowiedzieć się na temat swoich wzajemnych pragnień i planów. O ileż bardziej my – ludzie przyjmujący w wierze i kochający Chrystusa – powinniśmy szukać okazji, by zdobywać wiedzę na temat przesłania, które nam pozostawił Pan! Tu nie chodzi przecież jedynie o wiedzę katechizmową. Ta pozostaje niezmienna i można po nią sięgnąć z pominięciem mediów. Ale skoro nasza rzeczywistość zmienia się tak dynamicznie, czyż to nie media katolickie staną się dla nas okazją, by zrozumieć dzisiejszy świat w duchu chrześcijańskiego przesłania? Zadaniem teologów i katolickich dziennikarzy jest tłumaczenie tego zawilego świata w świetle Chrystusowej nauki. Takiego właśnie wyjaśniania wymaga od nas dzisiaj zarówno przestrzeń współczesnej polityki i ekonomii, jak również w nie mniejszym stopniu nauk ścisłych i przyrodniczych, w tym medycznych. Pojawiają się coraz nowsze, wcześniej nieobserwowane zjawiska i problemy. Zauważa się nawet podważanie odwiecznych praw natury. Nie poradzimy sobie z interpretacją tych nowych zjawisk bez światła Ewangelii.

Media w służbie rodzinie

Ojciec Święty Franciszek z okazji wspomnienia św. Franciszka Salezego, patrona ludzi mediów, skierował swe tradycyjne przesłanie, pod hasłem: *Przekaz o rodzinie jako uprzywilejowanym miejscu spotkania w bezinteresownej miłości*. W tym roku obchodzony jest już 49. Dzień Środków Społecznego Przekazu. Papież przestrzegł w swoim przesłaniu, że „najnowocześniejsze media, które zwłaszcza dla najmłodszych stały się już nieodzowne, mogą być zarówno przeszkodą, jak i pomagać w porozumiewaniu się w rodzinie i między rodzinami”. Z tych słów wynika bardzo jednoznaczny przekaz: media mają szczególne zadanie służenia rodzinom, w których nigdy – pod żadnym pozorem – nie mogą osłabiać wzajemnych więzi, a powinny je wzmacniać. Może się tak stać przez ukazywanie właściwych wzorców męża i żony, rodziców i dzieci. Gdyby media odczytały swą rolę w odpowiedzialnym kształtowaniu właściwych postaw, na uniwersytetach całego świata zbędna byłaby refleksja o tzw. płci kulturowej, gdyż każdy mąż wiedziałby, że jest zobowiązany do okazywania szacunku i miłości swej żonie. Taki sam postulat odczytałby każdy pozostały członek chrześcijańskiej rodziny.

Pozwólcie, że w kontekście refleksji o rodzinie przytoczę raz jeszcze to, co powiedziałem do dziennikarzy z okazji ich święta w styczniu 2015 r.: „Właśnie teraz mamy wyjątkową okazję, aby przez dostępne nam środki społecznego przekazu umacniać świadomość świętego i nierozzerwalnego charakteru małżeństwa i rodziny, głosić cywilizację życia oraz zwracać uwagę na pielęgnowanie postaw otwarcia wobec każdego poczętego dziecka”. Nie trzeba nikomu tłumaczyć, jak bardzo postulat ten jest doniosły choćby w związku z niedawną debatą na temat metody *in vitro* czy programami edukacji seksualnej w szkołach, pomimo słusznych protestów rodziców. Media, jak żadna inna płaszczyzna, były w tych kwestiach miejscem sporów i zamętu ideologicznego.

Umiłowani w Chrystusie Diecezjanie!

Nasz Kościół Częstochowski, świętujący w październiku 2015 r. 90-lecie swojego powołania, jest w szczęśliwej sytuacji, bo niemal od jego zarania towarzyszy mu Tygodnik Katolicki „Niedziela”, który w przyszłym roku będzie obchodził 90-lecie istnienia. Pierwszy biskup częstochowski Teodor Kubina od samego początku wiedział,

że jego duszpasterska posługa musi być wsparta słowem drukowanym. Wiedzieli to także inni pasterze w Kościołach lokalnych całej Polski. Dzisiaj „Niedziela” – obok innych tytułów – służy już nie tylko lokalnej wspólnotcie częstochowskich katolików, ale też całemu Kościołowi w Polsce i Polakom poza naszymi granicami. Biorąc do ręki każdy najnowszy numer, uczestniczymy nie tylko w najważniejszych wydarzeniach w naszej Ojczyźnie, ale też w świecie. Na łamach „Niedzieli” możemy się wczytać przede wszystkim w nauczanie Ojca Świętego i wierny przekaz wiary polskich biskupów. Dzisiaj, kiedy po śmierci świętego Jana Pawła II nieco zmniejszyło się zainteresowanie mediów świeckich tematyką nauczania papieskiego, z tym większym entuzjazmem sięgamy po nasz tygodnik. Częstochowska wspólnota lokalna w wyjątkowy sposób jest odpowiedzialna za egzystencję naszej „Niedzieli” w niełatwych czasach, gdy w związku z rozwojem mediów elektronicznych wierni rzadziej sięgają po gazety. Kupując „Niedzielę” i zgłębiając jej treść, realizujemy dzieło nowej ewangelizacji, która jest osobistym i rodzinnym przyłgnięciem do Chrystusa, Jedynego Odkupiciela. W tym odpowiedzialnym zadaniu wspomagają nas również Katolickie Radio *Fiat* i paulińskie Radio Jasna Góra. Rozgłośnie te każdego dnia poprzez swój przekaz modlitwy, zwłaszcza Eucharystii i refleksji, przyczyniają się do pogłębienia naszej wiary, rozwoju intelektualnego i odważnego świadectwa życia wiary.

Na trud rozpoznawania w Chrystusie Drogi, Prawdy i Życia, przez macierzyńskie pośrednictwo Bogarodzicy, Matki Słowa Bożego, i na radosne świadectwo wiary z serca błogosławie.

Częstochowa, 14 września 2015 r.

Abp Wacław Depo
Arcybiskup Metropolita Częstochowski
Przewodniczący Rady ds. Środków Społecznego Przekazu KEP

3.**ABSTYNENCJA DZIECI TROSKĄ RODZINY,
KOŚCIOŁA I NARODU****APEL ZESPOŁU KEP DS. APOSTOLSTWA
TRZEŻWOŚCI O ABSTYNENCJĘ
W SIERPNIU 2015 R.**

Umiłowani w Chrystusie Panu! Siostry i Bracia!

Liturgia 18. niedzieli zwykłej wpisuje się w piękny cykl nauczania Chrystusa o Eucharystii, Chlebie Życia. Zbawiciel mówi: „*Jam jest chleb życia. Kto do Mnie przychodzi, nie będzie łaknął; a kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie*” (J 6, 35). Karmiąc się Eucharystią, możemy „*porzucić dawnego człowieka, [...] odnawiać się duchem [...] i przyoblec człowieka nowego, stworzonego na obraz Boga [...]*” (Ef 4, 22-24). Takiej przemiany potrzebujemy jako chrześcijanie. Głębokiej przemiany moralnej potrzebuje także nasz Naród. Dzisiaj jedną z najważniejszych polskich trosk jest brak trzeźwości. Mówią o tym nie tylko alarmujące dane statystyczne. Przede wszystkim mówią o tym niezliczone ludzkie dramaty, których źródłem jest alkohol. Dlatego w sierpniu, miesiącu rolniczego trudu, maryjnych świąt i patriotycznych rocznic, apelujemy o dobrowolny dar abstynencji. W poprzednich latach przypominaliśmy, że rodzina jest szkołą trzeźwości. Mówiliśmy o roli matek i ojców. W tym roku prosimy o zaangażowanie w ochronę trzeźwości najmłodszych Polaków. Przypominamy, że jedyną formą trzeźwości dzieci do 18 roku życia jest abstynencja.

Dzieci – zagrożony skarb

Dzieci są naszym najcenniejszym skarbem. Od ich wychowania i rozwoju zależy przyszłość Kościoła i Polski. W obecnych czasach dzieci są jednak szczególnie zagrożone negatywnymi zjawiskami społecznymi. Wśród najgroźniejszych są uzależnienia: od alkoholu, narkotyków, pornografii, hazardu, komputera, Internetu. Dlatego jako wierni członkowie Kościoła i oddani patrioci, powinniśmy troszczyć się o wychowanie tych, którzy dopiero uczą się życia, a przez to otwarci są zarówno na dobro, jak i na zło.

Pierwsze zagrożenia pojawiają się zanim dziecko przyjdzie na świat. Każda ilość alkoholu jest wówczas szkodliwa dla rozwijającego się płodu. Niestety, co trzecia kobieta w stanie błogosławionym sięga po alkohol, w tym wiele kobiet wykształconych. Konsekwencje są tragiczne. Szacuje się, że w 2014 roku w Polsce urodziło się nie mniej niż 1,5 tys. dzieci z Płodowym Zespołem Alkoholowym i nie mniej niż 6 tys. dzieci z innymi wadami spowodowanymi oddziaływaniem alkoholu na płód. Dlatego prosimy kobiety planujące poczęcie dziecka i będące w ciąży, aby nigdy nie sięgały po alkohol. Prosimy lekarzy pierwszego kontaktu i ginekologów, pielęgniarki, położników i położne, aby uświadamiali matki o konieczności zachowania abstynencji. Prosimy rodziny, aby w tym ważnym czasie były wsparciem w abstynencji matek.

Wielkim wyzwaniem jest także ochrona dzieci przed skutkami nadużywania alkoholu przez rodziców. W rodzinach z problemem alkoholowym żyje około 2 mln najmłodszych Polaków. Dwoje na troje dzieci w takich rodzinach doświadcza przemocy. To właśnie alkohol jest główną przyczyną przemocy domowej, a nie, jak głoszą zwolennicy szkodliwych ideologii, tradycja i religia. Ślady dziecięcych traum i zaburzeń emocjonalnych, spowodowanych życiem w rodzinie z problemem alkoholowym, trwają przez całe życie, o czym świadczą poruszające świadectwa Dorosłych Dzieci Alkoholików.

Poważnym problemem jest to, że dzieci same sięgają po alkohol i czynią to w coraz młodszym wieku. Prawie 90% uczniów trzecich klas gimnazjum przyznaje, że przynajmniej raz w życiu piło alkohol. Dziewczęta upodobniły się w szkodliwych zachowaniach do chłopców.

Czy można się temu dziwić, skoro połowa gimnazjalistów przyznaje, że nie ma problemu z nabyciem piwa, a co trzeci bez problemu kupuje wyroby spirytusowe? Czy można się temu dziwić, skoro w mediach nieustannie pojawiają się reklamy, które fałszywie pokazują alkohol jako coś niezwykle pozytywnego? Pomija się milczeniem, że jest to bardzo niebezpieczna substancja toksyczna i psychoaktywna.

Konsekwencje takich zachowań są bardzo poważne: wolniejszy rozwój fizyczny i intelektualny, silniejsza tendencja do przemocy, autoagresji i samobójstw, wyższa skłonność do zachowań niebezpiecznych. Sięganie po alkohol w dzieciństwie prowadzi do szybkiego uzależnienia. Skutki picia alkoholu przez dzieci nie ograniczają się jedynie do szkodliwych następstw fizycznych i psychicznych. Mają

również wymiar duchowy i moralny. Dzieci kroczą wtedy drogą grzechu prowadzącą do śmierci, a nie drogą błogosławieństwa i życia.

Abstynencja dzieci troską rodziny

Pierwszymi i najważniejszymi wychowawcami do abstynencji są rodzice. Nic nie chroni dzieci przed alkoholem i nałogami tak skutecznie, jak miłość w rodzinie, a także odpowiedzialne i mądre wychowanie katolickie. Dziecko, które dzięki bliskim poznaje i kocha Jezusa, nie skrzywdzi siebie, ani nie pozwoli się skrzywdzić przez innych ludzi – dorosłych czy rówieśników.

Dlatego tak ważna jest odpowiedzialna i dojrzała postawa rodziców, którzy nigdy nie powinni podawać ani tolerować spożywania przez dziecko alkoholu. Dzieci potrzebują miłości, uwagi, obecności rodziców, szczerzej rozmowy. Potrzebują jednoznacznych i konsekwentnych przykładów dobrych postaw i zachowań. Rodzice dają dzieciom przykład trzeźwego stylu życia zachowując abstynencję lub sięgając po alkohol jedynie w symbolicznych ilościach, czyli w takich, które nie zmieniają ich stanów emocjonalnych ani zachowań. Dziecko, które ma prawdziwych wychowawców i przyjaciół w swoich rodzicach, rodzeństwie, dziadkach i krewnych, nie będzie szukać ucieczki w alkoholu i w inne szkodliwe substancje. Podstawą skutecznej profilaktyki jest uczenie dzieci, jak mają żyć mądrze, uczciwie, pracowicie, jak mają wzrastać w miłości i świętości.

Abstynencja dzieci troską Kościoła

Polskie rodziny zawsze mogą liczyć na pomoc Kościoła w ochronie abstynencji dzieci. Jezus wzywał dorosłych, by kochali dzieci i przyprowadzali je do Niego. Radykalnie przestrzegał dorosłych przed wyrządzeniem dzieciom krzywdy. Kościół pomaga poznać i pokochać Jezusa poprzez Eucharystię i życie sakramentalne. Kształtuje sumienia i uczy postępować zgodnie z Dekalogiem. Pomaga dojrzewać w miłości i świętości. Dlatego tak ważne są przyrzeczenia abstynencji w czasie Pierwszej Komunii świętej i podczas bierzmowania. To właśnie dzięki wychowaniu chrześcijańskiemu, dzięki stawianiu wymagań, dzieci mogą lepiej rozumieć sens życia oraz odkryć najważniejsze wartości i normy moralne.

Szczególnie cenną formą wychowawczej troski Kościoła o młode pokolenie jest istnienie w parafiach grup modlitewnych i formacyjnych,

takich jak: ministranci, schole, grupy Oazowe, Dziecięca Krucjata Niepokalanej, Dzieci Maryi i inne. W takich grupach skutecznie chroni się przed zagrożeniami, także przed uzależnieniami. W porównaniu z innymi środowiskami, w tych grupach znacznie mniej osób sięga po alkohol i inne substancje uzależniające. Dlatego zachęcamy wszystkich kapłanów, aby otaczali te wspólnoty pasterską troską. Rodziców prosimy, aby wbrew współczesnym modom zachęcali dzieci do uczestnictwa w grupach parafialnych, które mogą przynieść w życiu dziecka i całej rodziny piękne owoce.

Abstynencja dzieci troską państwa i Narodu

Troska o trzeźwość młodego pokolenia to jedna z podstawowych powinności społeczeństwa i rządzących. Obowiązkiem państwa i samorządu jest pomoc rodzicom w wychowywaniu dzieci, przede wszystkim przez realizowanie w szkołach skutecznych programów profilaktycznych. Szkolne programy profilaktyczne powinny być holistyczne, czyli promować dojrzałość u dzieci we wszystkich dziedzinach życia. Szkoły, w zaakceptowanym przez rodziców programie wychowawczym, muszą uwzględniać również wychowanie do trzeźwości.

Na wychowanie w trzeźwości mają ogromny wpływ środki społecznego przekazu. Telewizja i Internet nie powinny być wypełnione reklamą alkoholu. W 2014 roku wyemitowano w telewizji 2 tysiące godzin reklamy. Na reklamę alkoholu w mediach tradycyjnych wydaje się co roku prawie 400 milionów złotych. To jest wielka manipulacja, przez którą spożycie piwa wzrosło z 30 litrów w latach '90, do około 100 litrów na osobę obecnie. Niestety rządzącym, którzy powinni w tej sprawie działać, brakuje odwagi i odpowiedzialności. Odważne działania niektórych instytucji natrafiają na opór tych, którzy boją się narazić alkoholowemu lobby.

Mądrości i rozwagi często brakuje samorządowcom, którzy dzień po dniu przyczyniają się do kolonizacji polskiej przestrzeni publicznej przez punkty sprzedaży alkoholu. Tylko w 2013 r. samorządy udzieliły ponad 141 tysięcy zezwoleń na sprzedaż alkoholu. W Polsce jeden punkt przypada na 250 mieszkańców. Każdy taki punkt to więcej przemocy domowej, to więcej śmiertelnych wypadków samochodowych, to więcej gwałtów, więcej chorób, każdy taki punkt, to więcej przegranych ludzi. Światowa Organizacja Zdrowia wskazuje, że zamknięcie jednego punktu sprzedaży na 1000 mieszkańców

obniża prawdopodobieństwo skrajnej przemocy wobec dzieci o 4 procent.

W 2013 roku spożycie alkoholu wzrosło do rekordowego poziomu 9,7 litra czystego alkoholu na mieszkańca Polski. Trzeba jeszcze dodać od 2 do 3 litrów alkoholu nierejestrowanego. Każda złotówka wpływająca do budżetu państwa ze sprzedaży alkoholu, kosztuje nas potem 4 złote w innych dziedzinach życia. Przypomnijmy także, że w Polsce żyje około 800 tys. osób uzależnionych, od 2,8 do 3,3 mln pije ryzykownie i szkodliwie, prawie 11 tys. Polaków umiera rocznie od picia legalnego alkoholu.

W takiej sytuacji mądry i zatroskany o Ojczyznę człowiek musi stawiać pytania: Kto odpowiada za tę tragiczną sytuację? Co mogę i powinienem uczynić, aby powstrzymać rozpijanie Narodu? Musimy sobie uświadomić, że patriotyzm przejawia się przede wszystkim w trosce o dzieci. Miłość do Ojczyzny to najpierw miłość do najmłodszych rodaków.

Dlatego nie wolno nam milczeć, ani używać dyplomatycznych słów. Ponawiamy nasze postulaty: trzeba całkowicie zakazać reklamy alkoholu, znacząco ograniczyć jego ekonomiczną i fizyczną dostępność, a także zacząć wreszcie egzekwować prawo zakazujące sprzedaży i podawania alkoholu nieletnim. Zamiast dyskusji o liberalizacji, powinniśmy raczej otworzyć dyskusję o podniesieniu wieku, w którym można nabywać i spożywać alkohol. To nie są postulaty ideologiczne, ale oparte na badaniach naukowych z wielu krajów świata. Tu chodzi o obronę Polaków przed jednym z największych współczesnych zagrożeń.

Siostry i Bracia!

O przyszłości Polski zdecyduje nie tylko rozwój gospodarki, pozycja militarna czy geopolityczna. Decydujące dla jej losów będzie wychowanie młodego pokolenia. Dla lepszej i bezpieczniejszej przyszłości naszej ojczyzny polskie rodziny, Kościół i całe społeczeństwo powinny się zjednoczyć w trosce o abstynencję najmłodszych. Pamiętajmy: rodziny chronią dzieci miłością, Kościół prowadzeniem do Chrystusa, szkoły mądrymi programami wychowawczymi i profilaktycznymi, władze rządowe i samorządowe stanowieniem dobrego prawa, a służby porządkowe i sądy jego egzekwowaniem.

Słowa uczą, a przykłady pociągają. Dlatego serdecznie dziękujemy biskupom, kapłanom, siostram zakonnym, wiernym świeckim

i wszystkim ludziom dobrej woli, którzy podjęli dar abstynencji nie tylko w sierpniu, ale także na cały czas przygotowań do Świątowych Dni Młodzieży oraz nadchodzącej 1050 rocznicy Chrztu Polski. Dziękujemy także terapeutom, lekarzom, nauczycielom, wychowawcom, animatorom, członkom grup, bractw, fundacji i stowarzyszeń oraz pracownikom instytucji publicznych, którzy każdego dnia w różnych rolach wypełniają piękną, choć tak trudną misję ochrony trzeźwości Narodu. Oby to wielkie zaangażowanie było zasiewem, który wyda stokrotny plon w przyszłości.

W naszych modlitwach polecamy polskie dzieci i polskie rodziny, cały Kościół i naszą Ojczyznę wstawiennictwu Najświętszej Maryi Panny, Jasnógórskiej Pani i Królowej Narodu Polskiego.

Łomża, dnia 2 czerwca 2015 r.

*Bp Tadeusz Bronakowski
Przewodniczący Zespołu KEP
ds. Apostolstwa Trzeźwości*

4.

KOMUNIKAT PREZYDIUM KEP W KONTEKŚCIE USTAWY „O LECZENIU NIEPŁODNOŚCI” Z DNIA 25 CZERWCA 2015 R.

APEL ZESPOŁU KEP DS. APOSTOLSTWA TRZEŻWOŚCI O ABSTYNENCJĘ W SIERPNIU 2015 R.

Warszawa, dnia 7 lipca 2015 r.

Kierując się troską o małżeństwa pragnące mieć potomstwo, chcemy przypomnieć, że osoby cierpiące na niepłodność nie muszą angażować się w niemoralną procedurę *in vitro*. Mogą one zwrócić uwagę na godziwe metody leczenia niepłodności, dobre dla zdrowia matki i dziecka oraz na adopcję.

Ustawa „o leczeniu niepłodności” z dnia 25 czerwca br. w obecnym kształcie jest nie do przyjęcia. Ustawa ta nie chroni życia nienarodzonych, przyzwalając na tworzenie nadliczbowych zarodków. Ponadto nie poprawia ona sytuacji małżeństw zmagających się z niepłodnością, a jedynie faworyzuje procedurę *in vitro*, która w żaden sposób nie leczy niepłodności. Nie możemy też milczeć, gdy pozbawia się dzieci ich podstawowego prawa do poznania swoich biologicznych rodziców. Co najważniejsze, w procedurze *in vitro* ceną urodzenia jednego dziecka jest śmierć jego rodzeństwa na etapie przed urodzeniem. Chcemy jednocześnie podkreślić, że wszystkie dzieci, także te poczęte dzięki *in vitro*, zasługują na bezwarunkową miłość i ochronę.

W przeciwieństwie do procedury *in vitro* istnieją metody leczenia niepłodności. Dzięki diagnozie i odpowiedniej terapii medycznej małżonkowie odzyskują zdrowie prowadzące do płodności, a dziecko ma właściwe środowisko rozwoju. Dlatego, tak jak przypomniał nam w apelu z 31 marca br., raz jeszcze wskazujemy na istnienie dobrej z punktu widzenia moralnego naprotechnologii.

Ponadto, tysiące osieroconych dzieci czekają na adopcję przez kochających rodziców, czy to tych, którzy już posiadają własne dzieci, czy też tych, którzy nie mogą doczekać się potomstwa przychodzącego na świat w sposób naturalny. Tymczasem uchwalona przez Sejm regulacja czyni procedurę *in vitro* dostępniejszą od adopcji.

W roku św. Jana Pawła II, patrona rodzin i obrońcy życia, prosimy Senatorów o odważne odrzucenie proponowanej ustawy, która w obecnym kształcie ma niewiele wspólnego z prawem naturalnym i stanowionym.

Abp Stanisław Gądecki
Metropolita Poznański
Przewodniczący KEP

Abp Marek Jędraszewski
Metropolita Łódzki
Zastępca Przewodniczącego KEP

Bp Artur G. Miziński
Sekretarz Generalny KEP

5.
LIST PRZEWODNICZĄCEGO KEP DO
PREZYDENTA RP

Warszawa, dnia 17 lipca 2015 r.

Sz. P. Bronisław Komorowski
Prezydent Polski
ul. Krakowskie Przedmieście 48/50
00-071 Warszawa

Szanowny Panie Prezydencie,

jako obywatel Rzeczypospolitej Polskiej oraz Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski jak najserdeczniej proszę Pana Prezydenta o przekazanie Sejmowi do ponownego rozpoznania ustawy o tzw. „leczeniu niepłodności” lub skierowanie jej do Trybunału Konstytucyjnego. W obu przypadkach jest to podyktowane powodami merytorycznymi, wynikającymi z niezgodności wspomnianej ustawy z Konstytucją RP, w tym z fundamentalnym prawem nakazującym bezwarunkową ochronę życia ludzkiego oraz poszanowanie przyrodzonej i niezbywalnej godności człowieka. Ten apel jest nie tylko moim prawem, ale i obowiązkiem.

Chciałbym podkreślić, że w kwestii procedury *in vitro* występują nie tylko dwie główne strony polemiki, tzn. jej przeciwnicy i zwolennicy. Jest jeszcze trzecia strona, którą próbuje się całkowicie pominąć i uprzedmiotowić. Tą trzecią stroną są dzieci nienarodzone. Im właśnie, tuż po poczęciu, odbiera się prawo do rozwoju, narodzin i godnego życia. W ten sposób traktuje się je nie jako osoby ludzkie, ale jako przedmioty, którymi można dowolnie dysponować.

Kościół katolicki broni prawa do życia także tej trzeciej strony, którą próbuje się społecznie wykluczyć i zmarginalizować. Uczniowie Chrystusa winni być zawsze głosem tych, którym odmawiano praw i których godność deptano. Dlatego również w kwestii tak ważnej ustawy jesteśmy za globalizacją solidarności, a przeciw globalizacji wykluczania bezbronnych i słabych istot ludzkich jeszcze przed ich narodzeniem.

Z wyrazami szacunku
Abp Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański
Przewodniczący KEP

6.**ODPOWIEŹ PRZEWODNICZĄCEGO KEP NA
LIST PREZYDENTA RP Z DNIA 22 LIPCA 2015 R.**

Poznań, dnia 27 lipca 2015 r.

Wielce Szanowny Pan
Bronisław KOMOROWSKI
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

Szanowny Panie Prezydencie,

w nawiązaniu do listu Pana Prezydenta skierowanego do mnie w dn. 22 lipca br. chciałbym zwrócić uwagę na następujące kwestie.

a). W swoim liście Pan Prezydent odwołuje się m.in. do art. 25 Konstytucji RP, gdzie jest mowa o autonomii państwa i Kościoła: „Stosunki między państwem a kościołami i innymi związkami wyznaniowymi są kształtowane na zasadach poszanowania ich autonomii oraz wzajemnej niezależności każdego w swoim zakresie, jak również współdziałania dla dobra człowieka i dobra wspólnego”.

W przywołanym fragmencie Konstytucji RP – jak widać – jest mowa nie tylko o autonomii, ale także o współdziałaniu państwa i Kościoła „dla dobra człowieka i dobra wspólnego”. Ostatecznie bowiem obie wspólnoty – państwo i Kościół, chociaż z różnego tytułu – służą osobistemu i społecznemu powołaniu tych samych ludzi. Kościół i wspólnota polityczna wyrażają się bowiem w formach organizacyjnych, które nie są celami samymi w sobie, lecz mają służyć człowiekowi, aby umożliwić mu pełne korzystanie z jego praw, ściśle związanych z jego tożsamością obywatela i chrześcijanina, oraz właściwe wypełnianie odpowiadających tym prawom obowiązków. Kościół i wspólnota polityczna mogą pełnić swoją służbę dla dobra wszystkich tym skuteczniej, im lepiej prowadzić będą ze sobą zdrową współpracę. Tego współdziałania dla dobra obywateli Polski niejednokrotnie brakowało i dalej brakuje, szczególnie w obronie praw i godności człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci.

b). W kwestii procedury *in vitro* Pan Prezydent pisze, że rolą głowy Państwa jest m.in. „[...] troszczyć się o wszystkich obywateli,

bez względu na ich światopogląd czy wyznanie, godzić skrajne stanowiska i dbać o wypracowany w Sejmie konsensus”. Tymczasem Pan Prezydent podpisał ustawę, która jest nie tyle wyrazem konsensu, ile raczej jest wyrazem skrajnego światopoglądu.

Pan Prezydent słusznie zauważa: „Niestety w parlamentarnej debacie nad kwestią *in vitro* partyjne kalkulacje i ideologiczne spory przesłaniają rzeczowe argumenty. Ta ustawa ma swoje słabości”.

Jak więc w państwie prawa można było podpisać ustawę, w której rzeczowe argumenty są przesłonięte partyjnymi kalkulacjami i która ma swoje słabości? Jeśli ustawa ma tyle słabości, to dlaczego do Trybunału Konstytucyjnego nie została ona skierowana w całości bez podpisania?

c). Ponadto Pan Prezydent zwraca uwagę na to, że „Proces legislacyjny wymaga pogodzenia się z wolą większości w dążeniu do optymalnego kształtu ustawy”, lecz jednocześnie w liście zauważono, że ustawa nie jest optymalna, ponieważ ma swoje słabości.

W odpowiedzi na powyższe twierdzenia trzeba przyznać, że istotnie, aby zapewnić realizację dobra wspólnego, rząd każdego kraju ma szczególnie obowiązek sprawiedliwego harmonizowania różnych partykularnych interesów. Uczciwe pogodzenie partykularnych dóbr grup i jednostek jest jednym z najdelikatniejszych zadań władzy publicznej. Lecz poza tym nie można zapominać, że w demokratycznym państwie – w którym decyzje zazwyczaj podejmuje większość reprezentantów woli społeczeństwa – osoby odpowiedzialne za sprawowanie rządów są zobowiązane do interpretowania dobra wspólnego kraju nie tylko zgodnie z poglądami większości, ale przede wszystkim w poszanowaniu istotnych wartości ludzkich i moralnych.

„Są to wartości wrodzone «wynikają z prawdy o człowieku oraz wyrażają i chronią godność osoby: wartości zatem, których żadna jednostka, żadna większość ani żadne państwo nie mogą tworzyć, zmieniać ani niszczyć” [św. Jan Paweł II, *Evangelium vitae*, nr 71]. Ich podstawą nie mogą być także tymczasowe i zmienne „większości” opinii parlamentarnej ani publicznej. Powinny one po prostu być uznawane, szanowane i popierane jako elementy obiektywnego prawa moralnego, prawa naturalnego, wpisanego w serce człowieka (por. Rz 2, 15) i normatywny punkt odniesienia dla samego prawa cywilnego. Gdyby, z powodu tragicznego zagłuszenia sumienia zbiorowego,

sceptycyzm poddał w wątpliwość nawet fundamentalne zasady prawa moralnego, zachwiałoby to podstawami samego porządku państwowego, sprowadzając go jedynie do mechanizmu pragmatycznej regulacji różnych i przeciwstawnych interesów” (*Kompendium Nauki Społecznej Kościoła*, nr 397).

d). Racje, które przemawiają za negatywnym osądem moralnym sztucznego zapłodnienia, mają charakter antropologiczny, medyczny i teologiczny. Metoda ta – w okolicznościach, w których zwykle się ją stosuje – oprócz ewentualnego zrodzenia dziecka, pociąga za sobą jednocześnie niszczenie innych, żywych istot ludzkich, co sprzeciwia się nauce o dopuszczalności przerywania ciąży. Cel nie uświęca środków.

Nie można też nie zauważyć, że w dyskusji na temat procedury *in vitro* niejednokrotnie wypowiedziano się tak, jakby to był jedyny sposób na wymarzone potomstwo. Dlaczego pomija się przy tej okazji inne metody prawdziwego leczenia niepłodności, które są godziwe z punktu widzenia moralnego oraz adopcję dzieci z domów dziecka, które potrzebują ogniska domowego dla odpowiedniego rozwoju ludzkiego (por. *Dignitas personae*, nr 13)?

W obecnej sytuacji prawnej pragnę odwołać się do św. Jana Pawła II, który w jednym z najważniejszych dokumentów swego pontyfikatu, zatytułowanym *Ewangelia życia* napisał: „[...] parlamentarzysta, którego osobisty absolutny sprzeciw wobec przerywania ciąży byłby jasny i znany wszystkim, postąpiłby słusznie, udzielając swego poparcia propozycjom, których celem jest *ograniczenie szkodliwości* takiej ustawy i zmierzających w ten sposób do zmniejszenia jej negatywnych skutków na płaszczyźnie kultury i moralności publicznej. Tak postępując bowiem, nie współdziała się w sposób niedozwolony w uchwalaniu niesprawiedliwego prawa, ale raczej podejmuje się słuszną i godziwą próbę ograniczenia jego szkodliwych aspektów” (*Evangelium Vitae*, nr 73).

Dlatego w kwestii ustawy dotyczącej „in vitro” katolicy sprzeniewierzyliby się Ewangelii i nauczaniu o godności człowieka, gdyby zgodzili się na tego rodzaju kompromis. Tam gdzie chodzi o życie człowieka nie ma miejsca na żaden kompromis, ale jest miejsce – jak to ujmuje św. Jan Paweł II – na „*ograniczenie szkodliwości* takiej ustawy”. I takiego *ograniczenia szkodliwości* w tym przypadku zabrakło.

Piszę o tym z bólem oraz w duchu odpowiedzialności za najbardziej bezbronnych, których ta ustawa wyklucza i uprzedmiotawia. Na takie traktowanie człowieka i życia ludzkiego w jego najwcześniejszej formie – nigdy i pod żadną presją – nie można się zgodzić.

Z wyrazami należnego szacunku

*Abp Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański
Przewodniczący KEP*

7.

KOMUNIKAT PREZYDIUM KEP PO PODPISANIU PRZEZ PREZYDENTA RP USTAWY DOTYCZĄCEJ PROCEDURY *IN VITRO*

Warszawa, 22 lipca 2015 r.

Po podpisaniu ustawy dotyczącej procedury *in vitro* wyrażamy nasze najgłębsze rozczarowanie i głęboki ból. W tych okolicznościach pragniemy raz jeszcze przypomnieć nauczanie Kościoła: „Jeżeli chodzi o *leczenie bezpłodności*, nowe techniki medyczne powinny uszanować trzy podstawowe dobra:

a) prawo do życia i do integralności fizycznej każdej istoty ludzkiej od poczęcia aż do naturalnej śmierci;

b) jedność małżeństwa, pociągającą za sobą wzajemne poszanowanie prawa małżonków do stania się ojcem i matką wyłącznie dzięki sobie;

c) specyficznie ludzkie wartości płciowości, które «wymagają, by przekazanie życia osobie ludzkiej nastąpiło jako owoc właściwego aktu małżeńskiego, aktu miłości między małżonkami». Techniki przedstawiane jako pomoc do przekazywania życia „nie dlatego są do odrzucenia, że są sztuczne. Jako takie świadczą o możliwościach sztuki medycznej, jednak powinno się je oceniać pod kątem moralnym w odniesieniu do godności osoby ludzkiej, wezwanej do realizacji powołania Bożego, w darze miłości i w darze z życia”.

W świetle takiego kryterium należy wykluczyć wszelkie techniki sztucznego zapłodnienia heterologicznego oraz techniki sztucznego zapłodnienia homologicznego, zastępujące akt małżeński” (*Dignitas personae*, nr 12).

Odpowiedzialność moralna za to, co się stało spada na prawodawców, którzy poparli i zatwierdzili prawo dopuszczające stosowanie metody *in vitro* i na zarządzających instytucjami służby zdrowia, w których stosuje się te techniki. Trzeba też wspomnieć o zorganizowanym sprzysiężeniu, ogarniającym także instytucje międzynarodowe, fundacje i stowarzyszenia, które prowadzą programową walkę o legalizację i rozpowszechnienie tej metody. W tym sensie problem *in vitro* wykracza poza sferę odpowiedzialności poszczególnych osób, a zło przez nie wyrządzone przyjmuje daleko idący wymiar społeczny. Ojciec święty Jan Paweł II w *Liście do Rodzin* pisał: „stajemy tu wobec olbrzymiego zagrożenia nie tylko poszczególnego jednostkowego życia ludzkiego, ale całej naszej cywilizacji”.

Poszanowanie życia jako daru Boga wymaga niekiedy decyzji odważnych i sprzecznych z dominującym nurtem – powiedział papież Franciszek do Stowarzyszenia Włoskich Lekarzy Katolickich (Rzym, 15 XI 2014 r.). Papież zdecydowanie odrzuca różne formy „fałszywego współczucia”, promującego aborcję, eutanazję, zapłodnienie *in vitro* oraz wykorzystywanie istnień ludzkich do przypuszczalnego ocalenia innych.

W trosce o najbardziej bezbronne istnienia ludzkie oraz w duchu odpowiedzialności przed Bogiem za sumienia powierzonych nam wiernych mamy obowiązek jeszcze raz przypomnieć, że – podobnie jak w przypadku aborcji – katolicy nie mogą stosować *in vitro*, m.in. dlatego, że kosztem urodzin jednej osoby ludzkiej niszczone są inne nienarodzone dzieci.

W tej sytuacji zwracamy się do katolików oraz do wszystkich ludzi dobrej woli, aby chronili każde życie ludzkie od chwili poczęcia, otaczając również opieką osoby narodzone przy zastosowaniu metody *in vitro*.

Zachęcamy małżonków, którzy pragną potomstwa, aby podjęli metody leczenia niepłodności, które są godziwe z punktu widzenia moralnego. W przypadku niemożności zrodzenia potomstwa, Kościół zachęca do adopcji sierot, które dla odpowiedniego rozwoju ludzkiego potrzebują ogniska domowego (por. *Dignitas personae*, nr 13).

*Abp Stanisław Gądecki
Metropolita Poznański
Przewodniczący KEP*

*Abp Marek Jędraszewski
Metropolita Łódzki
Zastępca Przewodniczącego KEP*

*Bp Artur G. Miziński
Sekretarz Generalny KEP*

8.

KOMUNIKAT PREZYDIUM KEP PO PODPISANIU PRZEZ PREZYDENTA RP USTAWY DOTYCZĄCEJ PROCEDURY *IN VITRO*

Warszawa, 3 sierpnia 2015 r.

W związku z pytaniami o interpretację sprawy głosowania w Parlamencie i podpisania ustawy dotyczącej procedury *in vitro* kierowanymi m.in. do Sekretariatu Konferencji Episkopatu Polski, podaję poniżej kilka wyjaśnień.

1. Przyjęta przez Polski Parlament ustawa dotycząca *in vitro* – za cenę urodzin dziecka – godzi wprost w życie innych dzieci poczętych podczas tej procedury oraz w nienaruszalność życia ludzkiego od poczęcia do naturalnej śmierci (por. *Evangelium vitae*, nr 58-63). Z tego powodu ustawa ta nie może być przez katolika w żaden sposób zaakceptowana. Pan Prezydent RP i parlamentarzyści, którzy poparli ustawę dotyczącą *in vitro*, równocześnie publicznie wyrazili swoje poglądy, które stały się źródłem poważnego zgorszenia wielu wiernych, co „jest postawą lub zachowaniem, które prowadzi drugiego człowieka do popełnienia zła” (KKK, nr 2284). Kto z katolików świadomie i dobrowolnie podpisuje się lub głosuje za dopuszczalnością metody *in vitro*, tym samym podważa *communio*, czyli swoją pełną wspólnotę z Kościołem katolickim (KPK, kan. 204-205, 208-214).

2. Głosowanie w Parlamencie [Sejmie lub Senacie] ma rangę deklaracji publicznej i tak też jest rozumiane przez obywateli Rzeczypospolitej. Dla tych obywateli, którzy należą do Kościoła katolickiego, głosowanie to ma także rangę publicznego oświadczenia woli. Należy przy tym zakładać, że każdy poseł oraz senator – podejmując w tych sprawach decyzję w Parlamencie – działał w sposób świadomy oraz z pełną wolnością wewnętrzną. Gdyby jednak ktoś z parlamentarzystów nie miał w momencie głosowania pełnej wiedzy lub miałby wiedzę fałszywą, lub miał ograniczoną aktualną świadomość, musiałby to publicznie oświadczyć. Analogicznie winien postąpić ten, kto miał odebraną lub ograniczoną wolność. To samo dotyczy Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

3. W kwestii osób przystępujących do sakramentów świętych, według Kodeksu Prawa Kanonicznego: „Kto ma świadomość grzechu ciężkiego, nie powinien bez sakramentalnej spowiedzi [...] przyjmować Komunii świętej [...]” (KPK, kan. 916). Tak więc, jeśli ktoś świadomie i dobrowolnie opowiedział się przeciw godności człowieka przez głosowanie lub podpisanie ustawy legalizującej procedurę *in vitro*, a chciałby przystępować do Komunii świętej, najpierw powinien pojednać się z Bogiem i wspólnotą Kościoła przez sakrament pojednania, wyrazić żal za popełniony grzech, postanowić poprawę i dokonać zadośćuczynienia. W tym przypadku musi być pewność, że dana osoba zmieniła opinię i przyznaje się do popełnionego błędu. W omawianym przypadku trzeba pamiętać, że grzech popełniony publicznie, jakim jest udział w stanowieniu prawa naruszającego godność życia ludzkiego, stanowi szczególną formę zgorzenia. Z tej racji, taka osoba powinna ze swej strony powstrzymać się od przystępowania do Komunii świętej, dopóki nie zmieni publicznie swego stanowiska.

4. Co do osób udzielających sakramentów trzeba stwierdzić, iż faktyczne odmówienie komukolwiek Komunii świętej jest niezwykle trudne, ponieważ nigdy nie wiadomo czy dana osoba nie była wcześniej u spowiedzi i nie uzyskała rozgrzeszenia z tego grzechu, okazując żal, postanowienie poprawy i zadośćuczynienie Panu Bogu i ludziom. Jest to sprawa bardzo delikatna. Ze względu na trudność w dokonaniu jednoznacznej oceny, czy w tym przypadku zachodzi sytuacja trwania „z uporem w jawnym grzechu ciężkim” (Kodeks

Prawa Kanonicznego, kan. 915), bezpieczniej jest przekazać tę sprawę do oceny ordynariusza.

5. Poprzez głosowanie za ustawą dopuszczającą *in vitro* lub jej podpisanie nie zaciąga się automatycznie ekskomuniki. Według Kodeksu Prawa Kanonicznego takową ma prawo nałożyć ordynariusz po dokładnym zbadaniu danej sprawy (por. KPK, kan. 750; kan. 1371 § 1). W tak ważnej kwestii dotyczącej życia ludzkiego i godności człowieka powtarzamy za św. Pawłem: „W imię Chrystusa prosimy: pojednajcie się z Bogiem!” (2 Kor 5, 20).

Abp Andrzej Dzięga
Arcybiskup Szczecińsko-Kamieński
Przewodniczący Rady Prawnej KEP

Ks. dr Andrzej Maćkowski
Sekretarz Rady Prawnej KEP

9.

KOMUNIKAT PREZYDIUM KEP WS. UCHODźCÓW

Warszawa, 3 sierpnia 2015 r.

„Byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie (Mt 25, 35). Tymi słowami Jezus Chrystus wzywa każdego z nas – szczególnie w obecnym czasie, gdy tak wielu uchodźców przeżywa dramat wojen i niebezpieczeństwa utraty życia – do przyjścia im z pomocą, do chrześcijańskiej gościnności.

Przed wszystkim prosimy o modlitwę w intencji pokoju na świecie oraz w intencjach uchodźców, którzy opuścili swoją ojczyznę, aby ochronić własne życie i życie swoich dzieci. Pamiętajmy przed Bogiem także o tych, którzy opiekują się osobami zmuszonymi do przesiedlenia się. Naszej modlitwie powinno towarzyszyć czynne zaangażowanie.

Przed wszystkim potrzeba działań dalekowzrocznych, mających na celu „eliminowanie przyczyn, które powodują, że całe społeczności opuszczają swoją rodzimą ziemię, zmuszane do tego przez wojny i nędzę” (Franciszek, *Orędzie na światowy dzień migranta i uchodźcy 2015 r.*). Główny wysiłek świata powinien zmierzać w kierunku wygaszenia konfliktów, na skutek których ludzie są zmuszeni ratować się ucieczką z własnego kraju. Dlatego konieczna jest pomoc tym, którzy cierpią z powodu wojen w krajach ich pochodzenia.

Dzięki ofiarności polskich katolików udało się dotąd pomóc uchodźcom m.in. w Sudanie, Nigerii, Egipcie, Libanie, Syrii oraz w Iraku. Od 2009 roku polscy biskupi organizują w swoich diecezjach zbiórki funduszy na pomoc uchodźcom, z której korzystają nie tylko chrześcijanie. Wyrażamy wdzięczność katolikom w Polsce, którzy w samym tylko 2014 r. przekazali ponad 5 mln zł. na pomoc uchodźcom. Dzięki temu wsparciu objęto pomocą kilkaset tysięcy osób potrzebujących. Przykładem konkretnych działań są kuchnie prowadzone przez instytucje kościelne w Syrii i w Iraku, które wydają dziennie kilka tysięcy posiłków lub utrzymywane obozy dla uchodźców. Z polecenia Konferencji Episkopatu Polski pomoc uchodźcom w miejscu ich przebywania (poza Polską) prowadzi Papieskie Stowarzyszenie – Pomoc Kościołowi w Potrzebie.

Gdy chodzi o konkretną pomoc uchodźcom w Polsce, to nie ulega wątpliwości, że główna inicjatywa i odpowiedzialność spoczywa na barkach władzy świeckiej. Ona jest stroną zapraszającą. Ona też z tego tytułu powinna zagwarantować kontrolę, bezpieczeństwo i podstawowe świadczenia dla uchodźców. Strona kościelna nie wyobraża sobie działania w tej materii na własną rękę, bez współpracy z władzami świeckimi. Jasno to wyraził papież Franciszek w *Orędziu na światowy dzień migranta i uchodźcy, 2015 r.*: „Ruchy migracyjne nabrały wszak tak wielkich rozmiarów, że tylko systematyczna i konkretna współpraca, w którą włączyłyby się państwa i organizacje międzynarodowe, może być w stanie skutecznie je uregulować i nimi pokierować”.

Ze strony Kościoła katolickiego w naszym kraju odpowiedzialną za to przedsięwzięcie powinna być *Caritas* Polska. Natomiast na terenie poszczególnych diecezji – za zgodą biskupa diecezjalnego – koordynację zadań związanych z pomocą uchodźcom powinna przejąć *Caritas* diecezjalna, która dysponuje Parafialnymi Zespołami *Caritas*. W celu uniknięcia ewentualnych błędów, *Caritas* Polska skontaktuje

się z *Caritas* tych krajów, które już przyjęły uchodźców, aby skorzystać z ich doświadczenia.

Kościół katolicki w Polsce – w sposób szczególny w Roku Miłosierdzia wezwany do świadczenia pomocy innym ludziom – z całą pewnością zrobi dla uchodźców wszystko, co w jego mocy, aby ulżyć ich dramatycznej sytuacji. Nie zapominamy bowiem o tym, że my sami byliśmy uchodźcami i gośćmi w obcych krajach i ostatecznie jesteśmy tylko „gośćmi” na tej ziemi (Ps 39, 13; 119, 19).

Abp Stanisław Gądecki
Metropolita Poznański
Przewodniczący KEP

Abp Marek Jędraszewski
Metropolita Łódzki
Zastępca Przewodniczącego KEP

Bp Artur G. Miziński
Sekretarz Generalny KEP

10.

KOMUNIKAT PRZEWODNICZĄCEGO KEP DO PARTII POLITYCZNYCH

Warszawa, 9 września 2015 r.

W związku z kierowanymi do mnie pytaniami dotyczącymi członkostwa w określonych partiach politycznych oraz ich wzajemnych zobowiązaniach, pragnę przypomnieć wymagania katolickiej nauki społecznej.

Partie polityczne mają na celu umożliwienie wszystkim obywatelom szerokiego uczestnictwa i dostępu do spraw publicznych. Zadaniem partii jest wyrażanie aspiracji społeczeństwa obywatelskiego i ukierunkowywanie ich na dobro wspólne oraz dawanie obywatelom rzeczywistej możliwości współuczestnictwa w kształtowaniu decyzji politycznych. Partie powinny być demokratyczne od wewnątrz, cechować

się umiejętnością syntezy politycznej i planowania (*Kompendium Nauki Społecznej Kościoła*, nr 413).

Szczególny obszar rozeznania dla wiernych świeckich dotyczy wyboru narzędzi politycznych, czyli poparcia dla partii lub innych wyrazów uczestnictwa politycznego. Wyboru należy dokonywać w zgodzie z wartościami. W każdym razie wszelkie decyzje powinny być zakorzenione w miłości i zmierzające do realizacji dobra wspólnego. Trudno znaleźć jedną pozycję czy opcję polityczną, która byłaby w pełni zgodna z wymogami wiary chrześcijańskiej. Twierdzenie, że jakaś partia lub ugrupowanie polityczne w pełni odpowiada wymagom wiary i życia chrześcijańskiego powoduje nieporozumienia. Chrześcijanin nie może znaleźć partii w pełni odpowiadającej wymaganiom etycznym zrodzonym z wiary i przynależności do Kościoła. Jego przynależność do jakiegoś ugrupowania politycznego nie powinna być nigdy ideologiczna, ale zawsze krytyczna, aby partia i jej program polityczny znajdowały zachętę do podejmowania takich form działania, które w coraz większym stopniu przyczyniałyby się do realizacji dobra wspólnego, włącznie z duchowym celem człowieka (*Kompendium Nauki Społecznej Kościoła*, nr 573).

Rozróżnienie z jednej strony pomiędzy wymogami wiary a opcjami społeczno-politycznymi, z drugiej zaś pomiędzy wyborami dokonywanymi przez poszczególnych chrześcijan i wyborami całej wspólnoty chrześcijańskiej powoduje, że przynależność czy poparcie dla jakiejś partii czy bloku politycznego uważane jest za decyzję osobistą, uprawioną przynajmniej w odniesieniu do partii czy stanowisk politycznych, które dają się pogodzić z wiarą i wartościami chrześcijańskimi.

Wybór partii, ugrupowania, osób, którym należy powierzyć sprawy publiczne, mimo iż dotyczy sumienia każdego z osobna, nie może być wyborem wyłącznie indywidualnym: „Do wspólnot chrześcijańskich należy obiektywna analiza sytuacji własnego kraju, wyjaśnienie jej w świetle niezmiennych wypowiedzi Ewangelii, sięgnięcie do zasad myślenia, do kryteriów osądu i dyrektyw działania, zawartych w nauczaniu społecznym Kościoła”. W żadnym przypadku „nikomu nie wolno zawłaszczać autorytetu Kościoła wyłącznie na rzecz własnego rozwiązania”. Wierni powinni raczej starać się „w szczerzej rozmowie oświecać siebie nawzajem, zachowując wzajemną miłość i troszcząc się przede wszystkim o dobro wspólne” (*Kompendium Nauki Społecznej Kościoła*, nr 574).

Wychodząc od tych sformułowań, kieruję się z serdecznym apelem do partii politycznych o wypełnianie swoich zobowiązań społecznych i wzajemnych w życiu politycznym, zobowiązań wobec całego społeczeństwa i reprezentatywnych środowisk społecznych.

Wielkie partie polityczne – korzystające z pieniędzy państwowych i chroniącego ich pozycję progę wyborczego – muszą mieć świadomość swojej służebnej roli, powinności reprezentowania środowisk, których poparcia oczekują.

Do tych słów apelu dołączam zapewnienie, że Kościół jest solidarny z pracą i prawami politycznymi środowisk, które konsekwentnie, pozytywnie i twórczo angażują się na rzecz cywilizacji życia, praw rodziny i wartości kultury chrześcijańskiej.

Warszawa, 9 września 2015 r.

Abp Stanisław Gądecki
Przewodniczący KEP

11.

KOMUNIKAT

Z SESJI RADY BISKUPÓW DIECEZJALNYCH

Jasna Góra, 25 sierpnia 2015 r.

Dnia 25 sierpnia br., w przeddzień Uroczystości Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej, odbyło się na Jasnej Górze zebranie Rady Biskupów Diecezjalnych. Obradami kierował Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki. W sesji wziął udział Nuncjusz Apostolski w Polsce abp Celestino Migliore.

Spotkanie miało miejsce w czasie, gdy z różnych stron Polski przybywały na Jasną Górę pielgrzymki. Księża Biskupi wyrażają wdzięczność wszystkim pielgrzymom, którzy dają wyraz swej wiary i miłości do Matki Bożej, przybywając do Częstochowy w sierpniu i w innych miesiącach.

1. Wiodącym tematem spotkania biskupów diecezjalnych były przygotowania do Świątowych Dni Młodzieży w Krakowie i wizyty Ojca Świętego Franciszka w Polsce. Zapoznano się z dotychczasowym stanem przygotowań tak w aspekcie formacji młodzieży, jak i organizacji wydarzenia. Z satysfakcją przyjęto informację, że już w pierwszym miesiącu rejestracji zgłosiło się ponad 220 tys. osób z 95 krajów.

2. Biskupi omówili program obchodów 1050. rocznicy chrztu Polski, których celem jest m.in. odnowienie duchowości chrzcielnej. Główne uroczystości są planowane w Gnieźnie i Poznaniu w dniach 14-16 kwietnia 2016 r., co będzie związane z Zebraniem Plenarnym Konferencji Episkopatu Polski.

3. Przyjęto instrukcję Konferencji Episkopatu Polski w sprawie zarządzania dobrami doczesnymi Kościoła.

4. Omówiono rolę Biura Prasowego Konferencji Episkopatu Polski i sprawę jego współpracy z katolickimi, publicznymi i komercyjnymi środkami społecznego przekazu.

Z Jasnej Góry, od tronu Matki Bożej, biskupi błogosławią wszystkim Rodakom w kraju i za granicą. Swoim błogosławieństwem obejmują szczególnie rolników, którzy ucierpieli z powodu suszy, jak również nauczycieli i katechetów oraz dzieci i młodzież rozpoczynających nowy rok szkolny i katechetyczny.

Wigilia Uroczystości Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej,
25 sierpnia 2015 r.

Biskupi diecezjalni zgromadzeni na Jasnej Górze

12. PRO MEMORIA WS. OCHRONY ŻYCIA NIENARODZONYCH

Warszawa, 10 września 2015 r.

Prawem człowieka jest prawo do życia. Dlatego m.in. Kościół katolicki na całym świecie popiera inicjatywy mające na celu ochronę godności osoby ludzkiej od poczęcia do naturalnej śmierci.

To nie jest kwestia światopoglądowa, ale naukowa. Podkreślił to Ojciec Święty Franciszek w przemówieniu do lekarzy, mówiąc: „«Powiedz mi, dlaczego Kościół przeciwstawia się np. aborcji? Czy to jest problem religijny?» – «Nie, nie. To nie jest problem religijny». [...] To jest problem naukowy, ponieważ tam jest życie ludzkie i nie jest dozwolone unicestwianie życia ludzkiego, aby rozwiązać problem” (Watykan, 15 XI 2014 r.). W trosce o najbardziej bezbronne istoty ludzkie popieramy wszystkich, którzy na różne sposoby angażują się w obronę życia nienarodzonych.

W tym miejscu nie możemy nie przypomnieć słów św. Jana Pawła II wypowiedzianych w Kaliszu: „Z tego miejsca jeszcze raz powtarzam to, co powiedziałem w październiku ubiegłego roku: «Naród, który zabija własne dzieci, jest narodem bez przyszłości». Wierście,

że nie było mi łatwo to powiedzieć. Nie było mi łatwo powiedzieć to z myślą o moim narodzie, bo ja pragnę dla niego przyszłości, wspaniałej przyszłości” (4 VI 1997 r.).

Abp Stanisław Gądecki
Metropolita Poznański
Przewodniczący KEP

Abp Marek Jędraszewski
Metropolita Łódzki
Zastępca Przewodniczącego KEP

Bp Artur G. Miziński
Sekretarz Generalny KEP

III. DOKUMENTY BISKUPA ŚWIDNICKIEGO

1.

PODEJMUJEMY WSPÓLNĄ MODLITWĘ RÓŻAŃCOWĄ PODEJMUJEMY WSPÓLNĄ MODLITWĘ RÓŻAŃCOWĄ

**List pasterski Biskupa Świdnickiego
na miesiąc październik 2015 r.**

1. Boża przestroga przed zazdrością i zgorszeniem

Umiłowani diecezjanie, stajemy znowu na progu miesiąca października. Pan Bóg w dzisiejszej liturgii słowa ostrzega nas przed zazdrością i zgorszeniem. Gdy kiedyś Mojżesza ktoś doniósł, że jakiś ludzie oprócz niego zaczęli prorokować, czyli przemawiać do ludu w imieniu Boga, Mojżesz odpowiedział: „Czyż zazdrosny jesteś o mnie? Oby tak cały lud Pana prorokował, oby mu dał Pan swego ducha” (Lb 11, 2). Podobnie działo się podczas nauczania Pana Jezusa. Gdy apostoł Jan powiedział Jezusowi: „Nauczycielu, widzieliśmy kogoś, kto nie chodzi z nami, jak w Twoje imię wyrzucał złe duchy, i zabranialiśmy mu, bo nie chodził z nami”, wówczas Jezus mu odpowiedział: „Nie zabraniajcie mu, bo nikt, kto czyni cuda w imię Moje, nie będzie mógł zaraz źle mówić o Mnie. Kto bowiem nie jest przeciwko nam, ten jest z nami” (Mk 9, 38-40). Te dwa zdarzenia oznajmiamy nam, że Duch Boży wieje tam, gdzie chce (por. J 3, 8); że działania Bożego nie można ograniczać do konkretnych osób i do określonych form. Bóg może głosić prawdę i sprawiać dobro przez każdego człowieka. Jednocześnie w tych opisanych zdarzeniach ujawnia się postawa zazdrości.

Czego my sobie najczęściej zazdrościmy? Najczęściej zazdrość wyzwalają w nas wartości materialne: pieniądze, mieszkania, samochody, sława, talenty, sukcesy, powodzenie, spryt, przedsiębiorczość. Jednakże postawa zazdrości generuje negatywne skutki: oddala nas od siebie, zamyka nas w sobie, często powoduje wewnętrzną zgryzotę. Z zazdrości jednak można się wyleczyć. Jakimi lekami? Dobrym lekiem na zazdrość jest unikanie porównywania się z innymi, usiłowanie

radowania się z cudzego dobra, z osiągnięć naszych bliźnich, umacnianie się w przekonaniu, że Pan Bóg mądrze rozdzielił talenty, że dostosował je do naszego powołania, do naszych życiowych zadań. Zazdrość – jak mawiają mądrzy ludzie – to najgłupszy grzech, z którego nie ma żadnej korzyści.

Drugim grzechem piętnowanym przez Pana Boga w dzisiejszej liturgii słowa, zwłaszcza w Ewangelii, jest zgorszenie. W języku biblijnym „zgorszenie” oznacza „zagrożenie zbawienia”, inaczej – niebezpieczny wstrząs dla wiary. Wywołujący zgorszenie chce złapać w pułapkę kogoś innego, chce go wciągnąć w stan grzechu. Zgorszenie jest jednym ze sposobów źle wykorzystanej wolności. Pan Jezus mówi ostro o tych, którzy dają zgorszenie: „Kto by się stał powodem grzechu jednego z tych małych, którzy wierzą, temu byłoby lepiej uwiązać kamień młyński u szyi i wrzucić go w morze” (Mk 9, 42). Bezdenna, ciemna głębia morza jest obrazem piekła; gorszy-ciele zasługują na piekło. Jezus jest bardzo stanowczy, jeśli chodzi o obronę tzw. „małych”. I wcale nie chodzi Mu tylko o dzieci, lecz także o słabych, chwiejnych, bezbronnych. Następne słowa Chrystusa o odcinaniu ręki, nogi, o wydłubaniu oka są pewną hiperbolą, mającą ukazać jak wielką należy ponieść ofiarę, by usuwać powód do grzechu. Jezus nie zalecał okaleczenia się dla uniknięcia grzechu, tym bardziej, że człowiek chromy także może grzeszyć. Jezusowi chodziło o wyzwolenie się z tego wszystkiego, co przeszkadza trwać w komunii z Bogiem. Każdy winien mieć dość odwagi, aby dokonać bolesnych cięć, by nie ulec grzechowi.

2. Modlitwa różańcowa naszą siłą i mocą

Droży diecezjanie, wśród sprawdzonych środków na oddalanie zagrożeń, na czynienie nas lepszymi i na uzdrawianie życia społecznego i narodowego jest zawsze modlitwa. W miesiącu październiku praktykujemy w większym wymiarze w naszych świątyniach i rodzinach wspólną modlitwę różańcową. Wiosną bieżącego roku podjęliśmy krucjatę różańcową za Ojczyznę. Wiele osób przystąpiło do tej wspólnej modlitwy różańcowej w naszych parafiach. Przypomnę, że w naszej diecezji trwa peregrynacja figury Matki Bożej Fatimskiej, podczas której przybliżyliśmy sobie na nowo treść orędzia fatimskiego, którego ważną częścią jest wezwanie Maryi do modlitwy różańcowej. Dobrze wiemy, że modlitwa ta odegrała bardzo ważną rolę w drugim tysiącleciu chrześcijaństwa.

Na różańcu modlono się podczas wielkiej epidemii dżumy w Europie w drugiej połowie XIV wieku. W wieku XVI i XVII, gdy Europa była zagrożona inwazją islamu, trwała na naszym kontynencie wzmożona modlitwa różańcowa. Tak wielu ludzi Kościoła jest przekonanych, że zwycięstwo odniesione pod Lepanto w roku 1571 i pod Wiedniem w roku 1683, dokonało się dzięki wstawiennictwu Maryi, za sprawą modlitwy różańcowej. Modlitwa różańcowa towarzyszyła nam w czasie niewoli narodowej i dwóch wojen światowych. Towarzyszyła więźniom łagrów sowieckich, niemieckich obozów koncentracyjnych i żołnierzom na frontach. Modlitwa ta jest także dzisiaj prawie że powszechną, dla tak wielu ulubioną modlitwą Kościoła.

Postaramy się podjąć tę modlitwę z jeszcze większą gorliwością w nadchodzącym miesiącu październiku. Zachęcam do licznego przychodzenia na codzienne nabożeństwa różańcowe. Niech nas będzie jak najwięcej na rozważaniu różańcowych tajemnic z życia Jezusa i Maryi. Do zwyczajnych intencji osobistych, rodzinnych i parafialnych, jakie zwykle polecamy Panu Bogu, dodajmy intencje związane z aktualnymi wydarzeniami w życiu Kościoła, Ojczyzny i świata. W tegorocznych nabożeństwach różańcowych zechcemy otoczyć modlitwą XIV Zwyczajny Synod Biskupów, który pod przewodnictwem Ojca Świętego Franciszka, w dniach od 4 do 25 października br., będzie obradował w Watykanie na temat rodziny. Będziemy się modlić o moralne i religijne odrodzenie się rodzin w naszej Ojczyźnie i w świecie, o oddalenie tego wszystkiego, co zagraża dzisiejszej rodzinie. Ważną intencją, którą zechcemy polecać Panu Bogu w naszej modlitwie różańcowej jest sprawa pokoju na naszym kontynencie i w świecie. Od wielu już tygodni Europa żyje niespotykaną dotąd migracją mieszkańców Bliskiego Wschodu i krajów Afryki Północnej na nasz europejski kontynent. Wielu polityków, a także zwyczajnych ludzi, przeżywa rozterki pogodzenia obowiązku niesienia ewangelicznej pomocy imigrantom z zagrożeniami jakie płyną z przynoszenia przez nich obcej nam religii i kultury. Potrzebujemy w tym względzie światła i mocy Ducha Świętego, aby rozeznaczyć sytuację i podjąć odpowiednie działania. Dla nas Polaków ważną intencją jest także prośba o odnowienie religijno-moralne i gospodarcze naszej Ojczyzny. Przed nami w tym różańcowym miesiącu wybory parlamentarne. Jakże trzeba nam się modlić o zdrowe zaangażowanie patriotyczne wszystkich obywateli w trosce o dobrą przyszłość naszej Ojczyzny, aby wybierani przez nas posłowie i senatorowie mieli na względzie

przede wszystkim dobro wspólne naszego Narodu, a nie kierowali się interesem osobistym czy też własnego ugrupowania partyjnego. Nasi powojenni wielcy prymasi, w szczególności kard. August Hlond i kard. Stefan Wyszyński wielokrotnie powtarzali, że zwycięstwo jeśli przyjdzie, będzie to zwycięstwo Maryi. Dlatego też ochotnie odpowiedzmy na zaproszenie Maryi i Kościoła do modlitwy różańcowej. Pamiętajmy, że dla wielu z nas jest to jedyna forma niesienia pomocy Kościołowi, Ojczyźnie i światu. Nas samych i cały świat możemy zmieniać na lepszy naszą modlitwą i miłością.

3. Nasze maryjne przedsięwzięcia

W końcowej części tego pasterskiego słowa pragnę wskazać na nasze przedsięwzięcia, które zamierzamy podjąć w celu rozszerzenia i pogłębienia kultu maryjnego, czyli naszej przyjaźni z Matką Chrystusa i Kościoła. Oprócz trwającego już dzieła peregrynacji figury Matki Bożej Fatimskiej, chcę tu wspomnieć o przypadającą w przyszłym roku w lipcu 50. rocznicy koronacji figurki Matki Bożej Bardzkiej, Strażniczki Wiary. Przypomnę, że Figurkę tę uroczystie ukoronował arcybiskup Bolesław Kominek, 3 lipca 1966 r. W terminie późniejszym będzie podany program przygotowania i uczczenia tego złotego jubileuszu koronacji Bardzkiej Figurki. Naszym pierwszym krokiem przygotowania się do uczczenia tego ważnego wydarzenia będzie najbliższa pielgrzymka Róż Żywego Różańca i członków Diecezjalnej Krucjaty Różańcowej do Sanktuarium w Bardzie w dniu 3 października br. Pragnę też poinformować, że trwają prace nad przygotowaniem koron i sukienek na obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem znajdujący się w katedrze świdnickiej. Wykonane korony i sukienki postaramy się zawieźć do poświęcenia Ojcu Świętemu, do Watykanu, by można było potem dokonać uroczystej koronacji tegoż obrazu.

Umiłowani bracia i siostry! Mam nadzieję, że poprzez modlitwę różańcową będziemy ze sobą jeszcze bardziej w duchowej łączności, zawierając Bogu za wstawiennictwem Maryi, Naszej Matki i Królowej sprawy naszych Rodaków i umiłowanej Ojczyzny. Wszystkim, którzy włączają się poprzez modlitwę i pracę na rzecz dobra Kościoła i Ojczyzny, z serca błogosławię.

*Bp Ignacy Dec
Biskup Świdnicki*

Powyższy List pasterski Biskupa Świdnickiego należy odczytać podczas wszystkich Mszy św. w niedzielę, 27 września br. we wszystkich kościołach i kaplicach diecezji świdnickiej.

*Bp Adam Bałabuch
Wikariusz Generalny*

2. APEL BISKUPA ŚWIDNICKIEGO W SPRAWIE ZBIÓRKI NA RZECZ KOŚCIOŁÓW USZKODZONYCH PRZEZ HURAGAN

Drodzy Diecezjanie,

8 lipca br. w godzinach rannych, trwający zaledwie 15 minut huragan wyrządził poważne szkody na terenie gminy Międzyzlesie, uszkadzając 50 domów mieszkalnych, 120 budynków gospodarczych, niszcząc ponad 1000 ha upraw rolnych. W wyniku tego żywiołu poważnie ucierpiało 6 kościołów na tym terenie: 2 kościoły w Międzyzlesiu, w Nowej Wsi, Szklarni, Lesicy i Goworowie: zniszczeniu uległy wieże i dachy tych kościołów. Parafie na miarę swoich możliwości zdołały zaledwie zabezpieczyć kościoły przed dalszą ich dewastacją. Naprawa szkód przerasta możliwości wiernych parafii, a spodziewane odszkodowania nie pokryją w całości kosztów koniecznych remontów.

W poczuciu solidarności i w trosce o świątynie, zwracam się do Was, Drodzy Diecezjanie, z gorącą prośbą o wsparcie materialne i duchowe poszkodowanych wspólnot parafialnych.

Licząc na Wasze zrozumienie i hojność, proszę o przeprowadzenie parafialnej zbiórki do puszek w niedzielę 30 sierpnia br. we wszystkich kościołach i kaplicach naszej diecezji.

Za okazane serce serdecznie dziękuję staropolskim „Bóg zapłać”.

*Bp Ignacy Dec
Biskup Świdnicki*

Księża Proboszczowie proszeni są o wpłacenie zebranych środków do kasy Świdnickiej Kurii Biskupiej.

3.

KOMUNIKAT BISKUPA ŚWIDNICKIEGO W SPRAWIE ZBIÓRKI NA RADIO RODZINA

Świdnica, dnia 9 września 2015 r.

Drodzy Diecezjanie,

za tydzień, w niedzielę 20 września br., obchodzony będzie w Kościele 49. Dzień Środków Społecznego Przekazu, w którym modlimy się, aby prasa, radio, telewizja, Internet służąc prawdzie i dobru zbliżały ludzi do Boga. Wiemy jak wielką rolę pełnią w naszej Ojczyźnie katolickie media, które mają odwagę przedstawiać inny obraz rzeczywistości niż ten, który znamy z mediów świeckich. Cieszymy się, że w naszej diecezji obecne są katolickie tygodniki „Gość Niedzielny” i „Niedziela” pomagające w dojrzałym przeżywaniu wiary i swojej przynależności do Kościoła.

Na naszej dolnośląskiej ziemi już od 22 lat pomaga ludziom wierzącym i ewangelizuje ludzi dobrej woli katolickie Radio Rodzina z Wrocławia nadające swój program także na częstotliwościach na terenie diecezji świdnickiej. Rozgłośnia zamierza w najbliższych miesiącach powiększyć swój zasięg o kolejne regiony Dolnego Śląska, w tym także w obrębie naszej diecezji. Podejmowane są starania, by docelowo głos naszej lokalnej rozgłośni katolickiej był słyszalny w każdym miejscu diecezji. Za cel stawiamy sobie także tworzenie coraz bardziej rozbudowanego serwisu informacyjnego dotyczącego życia świdnickiego Kościoła.

Drodzy Diecezjanie! Utrzymanie i rozwój radia jest możliwy dzięki życzliwości ludzi dobrej woli, którzy od początku istnienia wspierają rozgłośnię. Już dzisiaj dziękuję za ofiary, które w przyszłą niedzielę, złożone będą do puszek na utrzymanie Radia Rodzina. Dziękuję za otaczanie rozgłośni modlitwą i wspieranie prowadzonych przez stację dzieł ewangelizacyjnych promujących kulturę chrześcijańską poprzez organizowanie, m.in. znanych także w naszej diecezji, Nocy Kościołów.

Wszystkim zatroskanym o sprawę katolickich mediów z serca błogosławię.

*Bp Ignacy Dec
Biskup Świdnicki*

Powyższy komunikat Biskupa Świdnickiego należy odczytać w niedzielę, 13 IX br., w ramach ogłoszeń parafialnych na wszystkich Mszach św. we wszystkich kościołach i kaplicach diecezji świdnickiej.

*Bp Adam Bałabuch
Wikariusz Generalny*

4.

DZIĘKI, O PANIE, SKŁADAMY DZIĘKI, O WSZECHMOGĄCY NASZ KRÓLU W NIEBIE

Zaproszenie Biskupa Świdnickiego na Dożynki Diecezjalne w Głuszycy 13 września 2015 r.

Umiłowani Rolnicy Diecezji Świdnickiej!

Każdego roku, gdy czas zbioru płodów z pól dobiega końca, rolnicy niosą do swoich świątyń żniwne wieńce i chleby, warzywa i owoce, kwiaty i zioła. Czynią to w postawie dziękczynienia wobec Stwórcy za to, że pobłogosławił ich pracy i że ziemia wydała plon, i chociaż klęski i żywioły w tym roku szczególnie dały się we znaki polskiemu rolnikowi, to właśnie teraz w czasie próby i może niedostatku z jeszcze większą wiarą i ufnością, wnosimy nasze oczy ku Bogu, od którego wszystko pochodzi i od którego wszystko zależy.

Dożynki to najpiękniejszy obrzęd związany z rolniczą pracą i troską o ziemię. Są one ukoronowaniem żniwnego trudu wielu ludzi. Jednak nie wszystko do końca jest w rękach człowieka, który mimo wielkich chęci i starań nie może przewidzieć i przeciwdziałać temu, co nie służy wzrostowi płodów i obfitym plonom. Ciągły postęp i rozwój pozwalają rolnikowi wpływać na wysokość i jakość plonów, jednak

nie jest on i nigdy nie będzie panem natury i praw nią rządzących. Tylko Bóg może rządzić światem i to od Niego wszystko zależy. Stąd też winniśmy wołać za naszym poetą Janem Kochanowskim

„Panie, to moja praca,
a zdarzenie Twoje;
Raczysz błogosławieństwo
dać do końca swoje”.

Gorąco zapraszam Was, kochani rolnicy, i wszyscy którzy umiłowaliście polską ziemię, na niedzielę 13 września do Głuszycy, na tradycyjne Dożynki, by ofiarować Bogu swój trud i prosić o błogosławieństwo. Dziękczynienie Diecezjalne połączone będzie z dożynkami Powiatu Wałbrzyskiego. Msza św. rozpocznie się o godz. 13.00 na Stadionie Miejskim w Głuszycy.

Łączę się z rolnikami, których serca przepętnia dziś lęk o utrzymanie gospodarstw i opłacalność ich pracy, o to gdzie sprzedadzą swoje produkty, które na skutek suszy i nawałnic są w tym roku o wiele mniejsze. Wobec tego tym bardziej nie możemy ustawać w modlitwie popartej głęboką wiarą i ufnością w opatrzność Bożą. Jak zawsze liczę na obecność wszystkich, którym polska ziemia i polski rolnik są drodzy. Proszę poszczególne dekanaty o delegowanie na nasze diecezjalne święto swojej reprezentacji z dożynkowym wieńcem. Zapraszam także mieszkańców miast i wszystkich pracujących na rzecz rolnictwa.

Z wyrazami pasterskiej troski i z błogosławieństwem

*Bp Ignacy Dec
Biskup Świdnicki*

5. **ZAPROSZENIE BISKUPA ŚWIDNICKIEGO DO UDZIAŁU II REKOLEKCJACH DIECEZJALNYCH**

Umiłowani Diecezjanie,

W ubiegłym roku z racji obchodów 10. rocznicy ustanowienia diecezji świdnickiej gościliśmy ojców: Antonello i Enrique, na co dzień posługujących we Wspólnocie Przymierze Miłosierdzia. W czerwcu 2014 r., przez kilka dni, ojcowie z Brazylii prowadzili m.in. rekolekcje kapłańskie dla wszystkich księży proboszczów i wikariuszy z diecezji, a także spotkali się z liczną grupą młodzieży i dorosłych. Nauczanie ojców, ich świadectwo i posługa modlitwy były doświadczeniem Bożego działania, które pobudziło wielu do odnowienia wiary oraz entuzjazmu jej przeżywania. Ewangelizacyjny charakter prowadzonych przez ojców rekolekcji pomógł kapłanom, a także wiernym świeckim m.in. w innym niż dotąd zaangażowaniu w sprawy Ewangelii i Kościoła. Mając w pamięci zeszłoroczne duchowe owoce wizyty naszych gości zdecydowałem się ponowić wobec charyzmatycznych kaznodziejów swoje zaproszenie do odwiedzenia naszej diecezji.

W odpowiedzi na zaproszenie w dniach 8-11 X br. będzie gościł w naszej diecezji o. Antonello. Pobyt naszego gościa rozpocznie się 8 X (czwartek). Tego dnia, w Wambierzycach, poprowadzi on rekolekcje dla księży a następnie dla sióstr zakonnych.

W sobotę, 10 października, w Wałbrzychu, na hali widowiskowej Aqua-Zdrój odbędzie się całodniowe spotkanie dla młodzieży a w niedzielę 11 X w tym samym miejscu spotkanie dla dorosłych. By wziąć udział w rekolekcjach, konieczne jest wcześniejsze zarejestrowanie się przez formularz zgłoszeniowy, który dostępny jest na stronie internetowej naszej diecezji. Po imiennym zarejestrowaniu się proszę o dokonanie opłaty rekolekcyjnej na wskazane konto.

Zachęcam i zapraszam Was, drodzy diecezjanie, przybądźcie licznie do Wałbrzycha ze swoimi duszpasterzami. Mam nadzieję i modłę się, by czas II Rekolekcji Diecezjalnych był dla nas czasem doświadczenia działania odnawiającej mocy Ducha Świętego i przyczynił się

do ożywienia życia chrześcijańskiego w parafiach, we wspólnotach rodzinnych i małżeńskich naszej diecezji.

Z nadzieją na wspólne spotkanie oraz z prośbą o modlitwę indywidualną i wspólnotową w intencji rekolekcji.

Bp Ignacy Dec
Biskup Świdnicki

Powyższe zaproszenie Biskupa Świdnickiego należy odczytać we wszystkich kościołach i kaplicach diecezji świdnickiej w niedzielę, 20 września br., podczas każdej Mszy św. w ramach ogłoszeń parafialnych.

IV. KALENDARIUM BISKUPA ŚWIDNICKIEGO

ROK 2015

Lipiec

- 01 VII 2015 Przyjęcia w Świdnickiej Kurii Biskupiej, godz. 9.30-12.30.
- 02 VII 2015 Przyjęcia w Świdnickiej Kurii Biskupiej, godz. 9.30-12.30.
- 02 VII 2015 Udział we Mszy św. w kaplicy Wyższego Seminarium Duchownego w Świdnicy na zakończenie rekolekcji św. dla księży, godz. 11.30.
- 02 VII 2015 Udział we wspólnej Koronce do Bożego Miłosierdzia Bożego w katedrze świdnickiej, godz. 15.00.
- 03 VII 2015 Przyjęcia w Świdnickiej Kurii Biskupiej, godz. 9.30-13.00.
- 03 VII 2015 Pobyt pracowników Świdnickiej Kurii Biskupiej nad Zalewem z Zagórzem Śląskim, godz. 13.00-15.00.
- 04 VIII 2015 Udział we wspólnej Koronce do Bożego Miłosierdzia Bożego w katedrze świdnickiej, godz. 15.00.
- 05 VII 2015 Msza św. odpustowa z homilią w Sanktuarium Matki Bożej Strażniczki Wiary w Bardzie, godz. 11.00.
- 05 VII 2015 Udział we wspólnej Koronce do Bożego Miłosierdzia Bożego w katedrze świdnickiej, godz. 15.00.
- 06 VII 2015 Msza św. pogrzebowa z homilią za śp. Janinę Stepczuk, matkę ks. Wiesława Haczkiwicza, kaplica cmentarna w Namysłowie przy ul. Okrzei, godz. 11.00.
- 06 VII 2015 Udział we wspólnej Koronce do Bożego Miłosierdzia Bożego w katedrze świdnickiej, godz. 15.00.
- 07 VII 2015 Udział we wspólnej Koronce do Bożego Miłosierdzia Bożego w katedrze świdnickiej, godz. 15.00.
- 08 VII 2015 Wizyta w parafiach Kotliny Kłodzkiej, które nawiedził huragan, godz. 15.00-18.30.
- 09 VII 2015 Msza św. pogrzebowa z homilią za śp. Bogdana Józefa Łabudę, ojca ks. Pawła Łabudy, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego w Ratajnie, godz. 12.00.

- 10 VII 2015 Udział we wspólnej Koronce do Bożego Miłosierdzia Bożego w katedrze świdnickiej, godz. 15.00.
- 11 VII 2015 Msza św. z homilią w Domu księży Emerytów w Świdnicy na pożegnanie sióstr jadvizanek i powitanie sióstr Uczennic Boskiego Mistrza, godz. 7.30.
- 11 VII 2015 Udział w koncelebrze na Jasnogórskim Szczycie pod przewodnictwem ks. bpa Antoniego Dydycza – na rozpoczęcie XXIV Ogólnopolskiej Pielgrzymki Rodziny Radia Maryja na Jasną Górę, godz. 18.00.
- 12 VII 2015 Udział w koncelebrze na Jasnogórskim Szczycie pod przewodnictwem ks. abpa Andrzeja Dziegi, metropolity szczecińsko-kamieńskiego podczas XXIV Ogólnopolskiej Pielgrzymki Rodziny Radia Maryja na Jasną Górę, godz. 11.00. Hasłem pielgrzymki były słowa kard. Stefana Wyszyńskiego „Po Panu Bogu najbardziej Kocham Polskę”.
- 13 VII 2015 Msza św. pogrzebowa z homilią za śp. ks. kan. Krzysztofa Cebulę, proboszcza parafii pw. św. Michała Archanioła w Mieroszowie, godz. 11.00.
- 14-30 VII 2015 Pobyt na urlopie.
- 14 VII 2015 Msza św. z homilią w bazylice ojców bernardynów w Leżajsku, z okazji Święta Policji, godz. 12.00.
- 15 VII 2015 Msza św. z homilią w kaplicy Sióstr Karmelitanek od Dzieciątka Jezus w Siemiatyczach, godz. 7.00.
- 16 VII 2015 Wizyta w rezydencji biskupa seniora Antoniego Pacyfika Dydycza w Drohiczyńcu, godz. 12.30-14.30.
- 16 VII 2015 Msza św. odpustowa z homilią w kaplicy Sióstr Karmelitanek od Dzieciątka Jezus w Siemiatyczach, godz. 18.00.
- 17 VII 2015 Msza św. z homilią w kaplicy Sióstr Karmelitanek od Dzieciątka Jezus w Siemiatyczach, godz. 7.00.
- 18 VII 2015 Msza św. z homilią w kaplicy Sióstr Karmelitanek od Dzieciątka Jezus w Siemiatyczach, godz. 7.00.
- 19 VII 2015 Msza św. z homilią w kościele parafialnym pw. Wniebowzięcia NMP w Siemiatyczach, godz. 9.00.
- 20 VII 2015 Msza św. z homilią w kaplicy Sióstr Karmelitanek od Dzieciątka Jezus w Siemiatyczach, godz. 7.00.

- 21 VII 2015 Msza św. z homilią w kaplicy Sióstr Karmelitanek od Dzieciątka Jezus w Siemiatyczach, godz. 7.00.
- 22 VII 2015 Msza św. odpustowa z homilią w kościele pw. św. Marii Magdaleny w Sarzynie, godz. 11.00.
- 23 VII 2015 Msza św. z homilią w bazylice ojców bernardynów w Leżajsku, godz. 12.00.
- 24 VII 2015 Msza św. z homilią w bazylice ojców bernardynów w Leżajsku, godz. 12.00.
- 25 VII 2015 Msza św. z homilią w bazylice ojców bernardynów w Leżajsku, godz. 12.00.
- 26 VII 2015 Msza św. w kościele pw. św. Jana z Dukli w Hucisku, par. pw. Zwiastowania NMP w Leżajsku, godz. 8.30.
- 26 VII 2015 Msza św. z homilią w bazylice ojców bernardynów w Leżajsku; błogosławieństwo kierowców i pojazdów, z racji liturgicznego wspomnienia św. Krzysztofa, godz. 11.00.
- 27 VII 2015 Udział we Mszy św. koncelebrowanej pod przewodnictwem ks. abpa Józefa Michalika w Sanktuarium św. Michała Archanioła i bł. Bronisława Markiewicza w Miejscu Piastowym, z okazji XI Narodowego Dnia Modlitwy o Trzeźwość Wszystkich Polaków, godz. 18.30.
- 28 VII 2015 Msza św. z homilią w bazylice ojców bernardynów w Leżajsku, godz. 12.00.
- 28 VII 2015 Msza św. z homilią w kościele pw. Świętej Trójcy w Leżajsku dla maturzystów z roku 1962, godz. 15.00.
- 29 VII 2015 Msza św. z homilią w bazylice ojców bernardynów w Leżajsku, godz. 12.00.
- 30 VII 2015 Msza św. w bazylice ojców bernardynów w Leżajsku, godz. 7.30.
- 31 VII 2015 Msza św. z homilią w katedrze świdnickiej na rozpoczęcie XII Pieszej Pielgrzymki Diecezji Świdnickiej na Jasną Górę, godz. 10.00.
- 31 VII 2015 Udział w Apelu Jasnogórskim na Jasnej Górze, godz. 21.00.

Sierpień

- 01 VIII 2015 Msza św. z homilią w Kaplicy Jasnogórskiej dla członków Krucjaty Różańcowej za Ojczyznę, godz. 00.00.

- 01 VIII 2015 Msza św. z homilią w kościele leśnym pw. Matki Bożej od Zagubionych w parafii pw. Narodzenia NMP w Łądku-Zdroju, godz. 16.00.
- 01 VIII 2015 Apel Maryjny z pielgrzymami w kościele pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Zwróconej, godz. 20.00.
- 02 VIII 2015 Msza św. z homilią dla uczestników XI Pieszej Pielgrzymki Diecezji Świdnickiej na Jasną Górę, w sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Bobolicach, godz. 6.30.
- 02 VIII 2015 Udział we wspólnej Koronce do Bożego Miłosierdzia Bożego w katedrze świdnickiej, godz. 15.00.
- 02 VIII 2015 Msza św. z homilią w kaplicy Sióstr Franciszkanek Szpitalnych w Boguszynie, na powitanie Figury Matki Bożej Fatimskiej, godz. 17.00.
- 02 VIII 2015 Apel Maryjny z pielgrzymami w Przewornie (arch. wrocławska), godz. 20.00.
- 03 VIII 2015 Przyjęcia w Świdnickiej Kurii Biskupiej, godz. 9.30-12.30.
- 03 VIII 2015 Udział we wspólnej Koronce do Bożego Miłosierdzia Bożego w katedrze świdnickiej, godz. 15.00.
- 04 VIII 2015 Przyjęcia w Świdnickiej Kurii Biskupiej, godz. 9.30-12.30.
- 04 VIII 2015 Udział we wspólnej Koronce do Bożego Miłosierdzia Bożego w katedrze świdnickiej, godz. 15.00.
- 05 VIII 2015 Przyjęcia w Świdnickiej Kurii Biskupiej, godz. 9.30-12.30.
- 05 VIII 2015 Udział we wspólnej Koronce do Bożego Miłosierdzia Bożego w katedrze świdnickiej, godz. 15.00.
- 06 VIII 2015 Przyjęcia w Świdnickiej Kurii Biskupiej, godz. 9.30-12.30.
- 06 VIII 2015 Udział we wspólnej Koronce do Bożego Miłosierdzia Bożego w katedrze świdnickiej, godz. 15.00.
- 06 VIII 2015 Msza św. odpustowa z homilią w par. pw. Przemienienia Pańskiego w Lutomi, godz. 17.00.
- 07 VIII 2015 Przyjęcia w Świdnickiej Kurii Biskupiej, godz. 9.30-12.30.
- 07 VIII 2015 Udział we wspólnej Koronce do Bożego Miłosierdzia Bożego w katedrze świdnickiej, godz. 15.00.

-
- 08 VIII 2015 Udział we wspólnej Koronce do Bożego Miłosierdzia Bożego w katedrze świdnickiej, godz. 15.00.
- 08 VIII 2015 Przewodniczenie modlitwie Apelu Jasnogórskiego w kaplicy Matki Bożej Jasnogórskiej, godz. 21.00.
- 09 VIII 2015 Powitanie XII Pieszej Pielgrzymki Diecezji Świdnickiej na Jasnej Górze, godz. 7.30-8.30.
- 09 VIII 2015 Msza św. z homilią dla pielgrzymów w Kaplicy Matki Bożej Jasnogórskiej na zakończenie XII Pieszej Pielgrzymki Diecezji Świdnickiej na Jasną Górę, godz. 9.00.
- 10 VIII 2015 Przyjęcia w Świdnickiej Kurii Biskupiej, godz. 9.30-12.30.
- 10 VIII 2015 Udział we wspólnej Koronce do Bożego Miłosierdzia Bożego w katedrze świdnickiej, godz. 15.00.
- 11 VIII 2015 Przyjęcia w Świdnickiej Kurii Biskupiej, godz. 9.30-12.30.
- 11 VIII 2015 Pobyt pracowników Świdnickiej Kurii Biskupiej nad Zalewem z Zagórzem Śląskim, godz. 13.00-15.00.
- 11 VIII 2015 Msza św. odpustowa z homilią w kościele Sióstr Klarysek w Kłodzku, z okazji liturgicznego Wspomnienia św. Klary, godz. 17.00.
- 12 VIII 2015 Przyjęcia w Świdnickiej Kurii Biskupiej, godz. 9.30-12.30.
- 13 VIII 2015 71. rocznica sakramentu chrztu. Nawiedzenie kościoła pw. Przemienienia Pańskiego w Woli Zarczyckiej, godz. 12.00-12.30.
- 13 VIII 2015 Udział w uroczystościach odpustowych w sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia w Leżajsku: Nieszpory maryjne, Różaniec oraz Msza św. z homilią przy kaplicy w lesie klasztornym, godz. 16.00-19.30.
- 14 VIII 2015 Udział we Mszy św. odpustowej pod przewodnictwem kard. Joachima Meisnera w kościele pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego we Wrocławiu, godz. 18.00.
- 15 VIII 2015 Msza św. odpustowa z homilią w kościele pw. Wniebowzięcia NMP w Nowej Wsi (parafia Domaszków); udział w XXIII Festynie Parafialnym, godz. 11.00-16.00.

- 15 VIII 2015 Msza św. z homilią w hali sportowej w Świebodzicach, podczas rekolekcji dla małżeństw, prowadzonych przez o. Jamesa Manjackal, charyzmatycznego kapłana ze Zgromadzenia Misjonarzy św. Franciszka Salezego z Indii, godz. 17.00.
- 16 VIII 2015 Udział we Mszy św. koncelebrowanej pod przewodnictwem kard. Joachima Meisnera w Sanktuarium Matki Bożej Królowej Rodzin w Wambierzycach, godz. 11.00.
- 16 VIII 2015 Udział w spotkaniu biskupów metropolii wrocławskiej z udziałem kard. Joachima Meisnera z okazji imienin ks. bpa Stefana Cichego, Szklarska Poręba, Dom Diecezjalnej Caritas, godz. 18.00.
- 17 VIII 2015 Przyjęcia w Świdnickiej Kurii Biskupiej, godz. 9.30-12.30.
- 17 VIII 2015 Udział we wspólnej Koronce do Bożego Miłosierdzia Bożego w katedrze świdnickiej, godz. 15.00.
- 18 VIII 2015 Przyjęcia w Świdnickiej Kurii Biskupiej, godz. 9.30-12.30.
- 18 VIII 2015 Udział we wspólnej Koronce do Bożego Miłosierdzia Bożego w katedrze świdnickiej, godz. 15.00.
- 19 VIII 2015 Przyjęcia w Świdnickiej Kurii Biskupiej, godz. 9.30-12.30.
- 19 VIII 2015 Udział we wspólnej Koronce do Bożego Miłosierdzia Bożego w katedrze świdnickiej, godz. 15.00.
- 20 VIII 2015 Przyjęcia w Świdnickiej Kurii Biskupiej, godz. 9.30-10.30.
- 20 VIII 2015 Sesja kurialna, godz. 10.30-11.30.
- 20 VIII 2015 Udział w spotkaniu biskupów metropolii wrocławskiej z okazji imienin ks. bpa Włodzimierza Juszcza, Wrocław, ul. Łaciarska 34/3, godz. 13.00.
- 21 VIII 2015 Przyjęcia w Świdnickiej Kurii Biskupiej, godz. 9.30-11.00.
- 21 VIII 2015 Udział w 53. Międzynarodowym Festiwalu Moniuszkowskim w Kudowie-Zdroju, godz. 13.00-20-30.
- 21 VIII 2015 Prowadzenie Koronki do Miłosierdzia Bożego w kościele pw. Miłosierdzia Bożego w Kudowie-Zdroju, godz. 15.00.

-
- 22 VIII 2015 Msza św. z homilią w kościele pw. św. Marcina w Ujeździe Górnym, poświęcenie kościoła po kapitalnym remoncie, godz. 12.00.
- 23 VIII 2015 Msza św. z homilią w kościele pw. św. Jadwigi Śląskiej w Targoszynie oraz udział w uroczystości Dnia Szkółkarza, Sadownika „Targoszyński Szczyryk” w Targoszynie, filii par. pw. Świętych Szymona i Tadeusza w Rogoźnicy, godz. 14.30.
- 24 VIII 2015 Przyjęcia w Świdnickiej Kurii Biskupiej, godz. 9.30-12.30.
- 25 VIII 2015 Udział w posiedzeniu Rady Biskupów Diecezjalnych Konferencji Episkopatu Polski na Jasnej Górze, godz. 11.00-19.00.
- 26 VIII 2015 Udział w koncelebrze Episkopatu Polski na Szczycie Jasnogórskim podczas uroczystości odpustowych Matki Bożej Częstochowskiej, godz. 11.00.
- 27 VIII 2015 Udział we Mszy św. koncelebrewanej w katedrze wrocławskiej na rozpoczęcie XLV Wrocławskich Dni Duszpasterskich na temat: „Nowe życie w Chrystusie”, godz. 10.00.
- 28 VIII 2015 Udział we Mszy św. koncelebrewanej w katedrze wrocławskiej podczas XLIV WDD – wygłoszenie homilii na temat: „W jakiej postawie nowe życie w Chrystusie?”, godz. 10.00.
- 29 VIII 2015 Msza św. z homilią oraz przewodniczenie dniu skupu księża diecezji świdnickiej (II grupa), z okazji rozpoczęcia roku katechetycznego 2015/2016, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Wałbrzychu, początek, godz. 9.30.
- 29 VIII 2015 Msza św. z homilią na stadionie w Kłaczynie (par. Roztoka) dla uczestników dożynek gminy Dobromierz, godz. 15.00; udział w uroczystości dożynkowej, godz. 16.30.
- 30 VIII 2015 Udział w uroczystości stulecia konsekracji kościoła pw. św. Marcina w Hattersheim (RFN – diecezja Limburg).
- 31 VIII 2015 Msza św. z homilią i przewodniczenie konferencji księży dziekanów diecezji świdnickiej, w WSD w Świdnicy, godz. 9.00-14.00.

- 31 VIII 2015 Poświęcenie figury św. Barbary oraz okolicznościowej tablicy z okazji 35. rocznicy powstania „Solidarności” przed Starą Kopalnią w Wałbrzychu, godz. 15.30.
- 31 VIII 2015 Msza św. z homilią w kolegiacie wałbrzyskiej z okazji 35-lecia „Solidarności”, godz. 18.00.

Wrzesień

- 01 IX 2015 Msza św. z homilią w kościele pw. Matki Bożej Królowej Różańca Świętego w Dzierżoniowie z okazji Dolnośląskiej Inauguracji Roku Szkolnego 2015/2016, godz. 8.30.
- 01 IX 2015 Poświęcenie tablicy z okazji 35. rocznicy powstania „Solidarności” przed Pomnikiem Pamięci Losów Ojczyzny w Dzierżoniowie, godz. 10.00.
- 01 IX 2015 Udział w okolicznościowej akademii w Gimnazjum nr 3 w Dzierżoniowie z okazji uroczystości Dolnośląskiej Inauguracji Roku Szkolnego 2015/2016, godz. 10.30.
- 01 IX 2015 Udział we wspólnej Koronce do Bożego Miłosierdzia Bożego w katedrze świdnickiej, godz. 15.00.
- 02 IX 2015 Spotkanie biskupów metropolii szczecińsko-kamieńskiej i metropolii wrocławskiej z okazji imienin ks. bpa Stefana Regmunta biskupa zielonogórsko-gorzowskiego, rezydencja biskupia w Zielonej Górze, godz. 13.00.
- 02 IX 2015 Msza św. z homilią oraz katecheza dla dorosłych pt.: „Kim człowiek jest i kim winien się stawać?” – kościół św. Krzyża w Świdnicy, godz. 19.00
- 03 IX 2015 Przyjęcia w Świdnickiej Kurii Biskupiej, godz. 9.30-13.00.
- 03 IX 2015 Udział we wspólnej Koronce do Bożego Miłosierdzia Bożego w katedrze świdnickiej, godz. 15.00.
- 04 IX 2015 Przyjęcia w Świdnickiej Kurii Biskupiej, godz. 9.30-12.00.
- 04 IX 2015 Poświęcenie dobudowanej części w budynku Hospicjum im. św. Jana Pawła II w Wałbrzychu, godz. 13.30.
- 04 IX 2015 Msza św. z homilią w katedrze świdnickiej z okazji 35. rocznicy powstania „Solidarności”, godz. 18.00.

- 04 IX 2015 Udział w okolicznościowej akademii w teatrze świdnickim z okazji 35. rocznicy powstania „Solidarności”, godz. 19.30.
- 05 IX 2015 Msza św. z homilią podczas modlitewnego spotkania świeckich katechetów z okazji rozpoczęcia roku katechetycznego 2015/2016, sanktuarium Matki Bożej Strażniczki Wiary w Bardo, początek godz. 9.30.
- 05 IX 2015 Poświęcenie Kapliczki Czterech Patronów u podnóża Śnieżnika, godz. 14.00.
- 05 IX 2015 Słowo do uczestników zorganizowanego przez Stowarzyszenie Ruch Społeczny im. Lecha Kaczyńskiego, Lewin Kłodzki, godz. 19.00.
- 06 IX 2015 Msza św. z homilią na terenie byłego niemieckiego obozu koncentracyjnego Gross-Rosen, godz. 12.00; udział w Apelu Poległych, godz. 13.00.
- 07 IX 2015 Przyjęcia w Świdnickiej Kurii Biskupiej, godz. 9.30-11.00.
- 07 IX 2015 Udział w uroczystości otwarcia i poświęcenia „Przyłądka Nadziei” – Kliniki Transplantacji Szpiku, Onkologii i Hematologii Dziecięcej, Wrocław, ul. Borowska 213.
- 08 IX 2015 Przewodniczenie uroczystości odpustu Narodzenia NMP i gminnych dożynek w Sanktuarium Matki Bożej Kodeńskiej w Kodniu (godz. 8.00 – homilia mszalna; godz. 10.00 – homilia mszalna; godz. 12.00 – przewodniczenie i wygłoszenie homilii podczas Eucharystii odpustowej i dożynekowej).
- 09 IX 2015 Przyjęcia w Świdnickiej Kurii Biskupiej, godz. 9.30-13.00.
- 09 IX 2015 Udział we wspólnej Koronce do Bożego Miłosierdzia Bożego w katedrze świdnickiej, godz. 15.00.
- 10 IX 2015 Przyjęcia w Świdnickiej Kurii Biskupiej, godz. 9.30-11.00.
- 10 IX 2015 Przewodniczenie Mszy św. na zakończenie rekolekcji kapłańskiej w Wyższym Seminarium Duchownym w Świdnicy, godz. 11.30.
- 11 IX 2015 Przyjęcia w Świdnickiej Kurii Biskupiej, godz. 9.30-12.30.

- 11 IX 2015 Msza św. pogrzebowa z homilią za śp. Józefa Ciupaka, ojca ks. Cezarego, katedra świdnicka, godz. 13.00; udział w stacji złożenia do grobu przy ul. Brzozowej w Świdnicy, godz. 14.00.
- 12 IX 2015 Msza św. z homilią do sióstr zakonnych w Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Starym Wielisławiu, godz. 12.00.
- 12 IX 2015 Msza św. z homilią na rozpoczęcie peregrynacji figury Matki Bożej Fatimskiej w Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Starym Wielisławiu, godz. 17.00.
- 13 IX 2015 Msza św. z homilią na stadionie w Głuszycy podczas dożynek diecezjalnych, godz. 13.00; udział w uroczystości dożynkowych na miejscowym stadionie, godz. 14.30-17.00.
- 14 IX 2015 Przyjęcia w Świdnickiej Kurii Biskupiej, godz. 9.30-13.00.
- 14 IX 2015 Msza św. odpustowa z homilią oraz poświęcenie witraży w kościele sióstr klarysek pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Ząbkowicach Śląskich, godz. 17.00.
- 15 IX 2015 Przyjęcia w Świdnickiej Kurii Biskupiej, godz. 9.30-13.00.
- 15 IX 2015 Udział we wspólnej Koronce do Bożego Miłosierdzia Bożego w katedrze świdnickiej, godz. 15.00.
- 15 IX 2015 Instalacja prepozyta Kapituły Kolegiackiej przy parafii pw. Świętych Aniołów Stróżów i Matki Bożej Bolesnej w Wałbrzychu oraz Msza św. odpustowa z homilią oraz z procesją z figurą Matki Bożej Bolesnej, Patronki Wałbrzycha, godz. 18.00.
- 16 IX 2015 Przyjęcia w Świdnickiej Kurii Biskupiej, godz. 9.30-13.00.
- 16 IX 2015 Udział we wspólnej Koronce do Bożego Miłosierdzia Bożego w katedrze świdnickiej, godz. 15.00.
- 16 IX 2015 Msza św. z homilią na rozpoczęcie peregrynacji figury Matki Bożej Fatimskiej w par. pw. św. Marii Magdaleny w Wójtowicach, godz. 17.00.
- 17 IX 2015 Msza św. z homilią dla pracowników Świdnickiej Kurii Biskupiej w kaplicy prywatnej biskupa świdnickiego z okazji liturgicznego Wspomnienia św. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, godz. 10.00.

- 17 IX 2015 Przyjęcia w Świdnickiej Kurii Biskupiej, godz. 11.00-13.00.
- 17 IX 2015 Udział we wspólnej Koronce do Bożego Miłosierdzia Bożego w katedrze świdnickiej, godz. 15.00.
- 18 IX 2015 Przyjęcia w Świdnickiej Kurii Biskupiej, godz. 9.30-13.00.
- 18 IX 2015 Udział we wspólnej Koronce do Bożego Miłosierdzia Bożego w katedrze świdnickiej, godz. 15.00.
- 18 IX 2015 Msza św. odpustowa z homilią w Hospicjum w Świdnicy na Kraszowicach, godz. 16.00.
- 18 IX 2015 Udział w uroczystości „Gali Przedsiębiorczości” Świdnicki Gryf, Teatr Miejski w Świdnicy, godz. 18.00.
- 19 IX 2015 Udział w uroczystości Ingresu abpa Heinera Kocha do katedry pw. św. Jadwigi Śląskiej w Berlinie, godz. 11.00.
- 20 IX 2015 Msza św. z homilią w kościele pw. św. Bartłomieja Apostoła, z okazji 5. rocznicy beatyfikacji ks. Gerharda Hirschfeldera, godz. 12.00.
- 20 IX 2015 Msza św. z homilią na rozpoczęcie peregrynacji figury Matki Bożej Fatimskiej w parafii pw. św. Jerzego Łomnicy, godz. 17.30.
- 21-28 IX 2015 Pobyt duszpasterski w Kazachstanie
- 22 IX 2015 Udział we Mszy św. koncelebrowanej z księżmi re-kolektantami w katedrze rzym.-kat. w Astanie pod przewodnictwem ks. abpa Tomasza Pety, metropolity astańskiego; wygłoszenie homilii; poświęcenie krzyża przed katedrą, godz. 18.00.
- 23 IX 2015 Nawiedzenie kościoła pw. Matki Bożej Królowej Rodzin w Szczucinsku, godz., godz. 13.00.
- 23 IX 2015 Nawiedzenie kościoła pw. św. Antoniego z Padwy w Kokczetawie, godz. 16.00.
- 23 IX 2015 Msza św. z homilią w klasztorze sióstr karmelitanek w Oziornoje, w narodowym sanktuarium Kazachstanu, godz. 19.00.
- 24 IX 2015 Msza św. z homilią w klasztorze sióstr karmelitanek w Oziornoje, godz. 7.30.
- 24 IX 2015 Nawiedzenie Sanktuarium Sopki Wołyńskiej, Krzyża i Matki Bożej z Rybami, godz. 10.00-12.30.

- 24 IX 2015 Msza św. z homilią w kościele NSPJ; z kolacją w klasztorze sióstr redemptorystek w Pietropawłowsku, godz. 19.00.
- 25 IX 2015 Wspólna Jutrznia oraz Msza św. z homilią w kościele NSPJ, ze śniadaniem u sóstr redemptorystek w Pietropawłowsku godz. 8.00.
- 25 IX 2015 Wizyta u prawosławnego biskupa Władimira w Pietropawłowsku, godz. 10.30.
- 25 IX 2015 Powrót do Astany pociągiem „hiszpańskim” godz. 13.34-20.26.
- 26 IX 2015 Nawiedzenie meczetu i cerkwi prawosławnej w Astanie, godz. 9.00-12.30.
- 26 IX 2015 Zwiedzanie muzeum „Ałżyr” w Akmoł, godz. 16.00.
- 26 IX 2015 Udział we Mszy św. koncelebrowanej pod przewodnictwem ks. abpa Tomasza Pety w kościele pw. Matki Bożej Różańcowej w Malinówce; wygłoszenie homilii, godz. 18.00.
- 27 IX 2015 Msza św. z homilią w katedrze Rzym.-kat. w Astanie, godz. 11.00.
- 27 IX 2015 Nawiedzenie parafii pw. Matki Bożej Matki Wszystkich Narodów w Astanie, godz. 16.30.
- 28 IX 2015 Msza św. z homilią w bazylice Matki Bożej Strażniczki Wiary w Bardzie, godz. 18.30.
- 29 IX 2015 Wizytacja kanoniczna w parafii pw. św. Mikołaja w Pichorowicach
- 30 IX 2015 Wizytacja kanoniczna w parafii pw. Matki Bożej Królowej Polski, wizyta w szkołach, godz. 9.00-13.00.
- 30 IX 2015 Udział we wspólnej Koronce do Bożego Miłosierdzia Bożego w katedrze świdnickiej, godz. 15.00.
- 30 IX 2015 Udział w posiedzeniu Rady Pedagogicznej Wyższego Seminarium Duchownego w Świdnicy, godz. 16.00.

V. DOKUMENTY

ŚWIDNICKIEJ KURII BISKUPIEJ

1.

MISYJNE WAKACJE Z BOGIEM DLA DZIECI

Zagórze Śląskie, 5-11 lipca 2015 r.

Referat Misyjny Kurii Świdnickiej organizuje w dniach 5-11 lipca 2015 r. w Zagórze Śląskim „Misyjne wakacje z Bogiem” dla dzieci ze szkół podstawowych i gimnazjalnych. Uczestnicy tego turnusu będą mieli okazję zapoznać się z sytuacją swoich rówieśników w krajach misyjnych oraz postaciami wielkich misjonarzy i świętych.

Będzie to wielka duchowa przygoda połączona z radością przebywania we wspólnocie, czas modlitwy i wdzięczności za dar wiary. Każdego roku gościmy na turnusie misjonarzy i gości z krajów misyjnych.

Organizatorzy oprócz wypoczynku i zabaw troszczą się o kształtowanie postaw religijnych i społecznych dzieci w oparciu o konkretne przykłady świętych. Celem spotkań misyjnych jest również zachęcenie dzieci, ich rodzin do włączenia się w pomoc dla misji.

Koszt turnusu – 330 zł.

Zgłoszenia prosimy nadsyłać do 5 czerwca br. pod nr tel. 787 713 lub pocztą elektroniczną na adres: misje@diecezja.swidnica.pl.

*Referat Misyjny
Świdnickiej Kurii Biskupiej*

2.

KONFERENCJE REJONOWE DLA DUCHOWIEŃSTWA DIECEZJI ŚWIDNICKIEJ

Kłodzko 28 VIII 2015 r. i 29 VIII 2015 r. Wałbrzych

Konferencje rejonowe dla duchowieństwa diecezji świdnickiej na początek roku szkolno-katechetycznego odbędą się w następujących terminach:

- 28 sierpnia, w piątek, u ojców franciszkanów w Kłodzku (duchowieństwo dekanatów południowych);
- 29 sierpnia, w sobotę, w Sanktuarium Relikwii Krzyża Świętego w Wałbrzychu (duchowieństwo dekanatów północnych).

Porządek konferencji rejonowych:

- godz. 9.30 – adoracja Najświętszego Sakramentu i okazja do spowiedzi św.;
- godz. 10.00 – Eucharystia;
- godz. 11.00 – przerwa (kawa, ciastko);
- godz. 11.15 – obrady

Księża Dziekani proszeni są o sporządzenie listy uczestników konferencji.

Ks. Marek Korgul
Dyrektor Wydziału katechetycznego

3.
**PROGRAM KONFERENCJI REJONOWEJ
DLA KATECHETÓW ŚWIECKICH
I SIÓSTR ZAKONNYCH**

Bardo, 5 września 2015 r.

- 9.30 – Wystawienie i adoracja Najświętszego Sakramentu
 - Okazja do skorzystania z sakramentu pojednania;

- 10.00 – Eucharystia pod przewodnictwem i z homilią JE ks. bpa Ignacego Deca, biskupa świdnickiego;
 - Akt zawierzenia katechetów Matce Bożej;
 - Uroczyste błogosławieństwo katechetów;

- 11.15 – Przerwa na herbatę;

- 12.15 – Konferencja pt. „Katecheza szkolna w społecznych realiach (w 25-lecie powrotu)” o. Andrzej Potocki OP (Uniwersytet Warszawski);

- 13.00 – Wystąpienia zaproszonych osób:
 - komunikaty Wydziału Katechetycznego Świdnickiej Kurii Biskupiej – ks. dr Marek Korgul

- 14.30 – Nabożeństwo.

Ks. Marek Korgul
Wydział Katechetyczny

4. **KATECHEZY DLA DOROSŁYCH**

Katedra Świdnicka i *Caritas* Diecezji Świdnickiej zapraszają na nowy cykl katechez dla dorosłych. Rozpoczną się one po wakacyjnej przerwie w środę 2 września o godz. 19.30 w kościele pw. Krzyża Świętego w Świdnicy.

Pierwszą katechezę wygłosi bp Ignacy Dec. Temat katechez brzmi: „Człowiek – kim jest? Kim powinien się stać?”.

Bp Ignacy Dec zgodził się raz w miesiącu odpowiadać na pytania uczestników katechez środowych. Spotkania z Księdzem Biskupem oprócz katechez 2 września odbędą się 7 października, 11 listopada i 16 grudnia 2015 r. w kościele pw. Krzyża Świętego w Świdnicy. Pytania, na które odpowiadać będzie Ksiądz Biskup, będzie można składać do specjalnie przygotowanej w tym celu skrzynki.

Plan katechez we wrześniu jest następujący:

2 września

Bp prof. dr hab. Ignacy Dec: „Człowiek – kim jest? Kim powinien się stać?”.

9 września

Ks. dr Radosław Kisiel: „O duszy ludzkiej – źródła nauczania św. Tomasza z Akwinu”.

16 września

Ks. mgr lic. Julian Nastalek: „Historia i znaczenie Krzyża świętego”.

23 września

Ks. dr Zbigniew Chromy: „Objawienie Boże. Pismo Święte czy Tradycja?”.

30 września

Ks. dr Marcin Gęsikowski: „Pismo Święte i jego wiarygodność – Wspomnienie św. Hieronima”.

Ks. Krzysztof Ora
Dyrektor Wydziału Duszpasterskiego

5.

RATUNEK W NIEPOKALANYM SERCU MARYI

Rekolekcje fatimskie, 18-19 IX 2015 r., Ząbkowice Śląskie

Czas poważnie potraktować Fatimę, sięgnąć do źródła, do słów Maryi, by poza faktem objawień dostrzec jednoznaczną prośbę i wezwanie Matki; wezwanie bardzo aktualne, od którego zależy przyszłość świata; wezwanie, którego centrum jest Serce.

Początek rekolekcji 18 września (sobota) godz. 10.00. Zakończenie rekolekcji 19 września (niedziela) godz. 13.30.

Prowadzący: ks. Krzysztof Czapla SAC, dyrektor Sekretariatu Fatimskiego na Krzeptówkach w Zakopanym.

W programie: Eucharystia, adoracja Najświętszego Sakramentu, różaniec, konferencje.

Koszt udziału: 110 zł (pełne wyżywienie, nocleg)

Miejsce: Dom Rekolekcyjny Księży Pallotynów, Ząbkowice, ul. Piastowska 7

Zapisy: Wydział Duszpasterski Świdnickiej Kurii Biskupiej: tel. 74 8564413 lub 609 830 588; duszpasterstwo@diecezja.swidnica.pl.

Ks. Krzysztof Ora
Dyrektor Wydziału Duszpasterskiego

6.
WEEKENDOWA SESJA LECTIO DIVINA
PANIE RATUJ MNIE! (MT 14, 22-33)

Ząbkowice Śl., 25-27 IX 2015 r.

Serdecznie zapraszamy do wzięcia udziału w kolejnym spotkaniu formacyjnym opartym na drodze *lectio divina*.

Za każdym razem, kiedy tracimy grunt pod nogami i kiedy wszystko wydaje się stracone, jedyne co nam pozostaje to, jak Piotr wołać: Panie, ratuj mnie! Rozważając Słowo Boże o słabej wierze Piotra, którego Jezus ratuje z odmętów, możemy przekonać się, że i dla nas, ludzi słabej wiary, jest nadzieja.

Rozpoczęcie w piątek (25 IX) o godz. 18.00. Zakończenie w niedzielę (27IX) o godz. 13.00.

Koszt: 120 zł.

Sesja przebiega w klimacie pustyni, czyli w całkowitym milczeniu.

Zgłoszenia: telefonicznie pod nr 506353838 lub poczta elektroniczną na adres: informacje@rekolekcje.org.

Ks. Krzysztof Ora
Dyrektor Wydziału Duszpasterskiego

7.

VI PIESZA PIELGRZYMKA WAŁBRZYSKA W ROCZNICĘ POŚWIĘCENIA KRZYŻA MILENIJNEGO NA SZCZycIE CHEŁMCA W SOBOTĘ 26 WRZEŚNIA 2015 R.

Bardo, 26-28 czerwca 2015 r.

Na górze Chełmiec znajduje się największy w Polsce i w Europie krzyż święty, postawiony dla upamiętnienia Wielkiego Jubileuszu 2000. Jego uroczystego poświęcenia dokonał JE Biskup Tadeusz Rybak 23 września Roku Świętego 2000. Z okazji XV rocznicy tego wydarzenia zapraszamy już po raz szósty na pieszą pielgrzymkę, która wyruszy tam w sobotę, 26 IX br. Początek o godz. 9:30 w kaplicy pw. Matki Bożej Częstochowskiej na Konradowie, zakończenie Mszą św., piknikiem przy ognisku oraz Koronką do Miłosierdzia Bożego na szczycie Chełmca.

Tegoroczna nasza pielgrzymka wpisuje się w obchody ogłoszonego przez Sejm RP Roku św. Jana Pawła II, Papieża Pielgrzyma, który przeprowadził ludzkość przez Bramę III Tysiąclecia. Dlatego podczas marszu szczególnie żarliwie modlić się będziemy o tryumf Jego wiary w sercach wszystkich Polaków, o Polskę wierną Bogu, Krzyżowi i Ewangelii w duchu Jasnogórskich Ślubów Narodu.

Apelujemy o ubranie odpowiednich butów i gorąco zapraszamy!

Ks. Krzysztof Ora
Dyrektor Wydziału Duszpasterskiego

VI. ZMIANY I NOMINACJE W III KWARTALE 2015 R.

1. ZMIANY

1. Ks. Janusz Krzeszowiec, dotych. wik. parafii pw. Świętych apostołów Piotra i Pawła w Świebodzicach, ust. prob. parafii pw. św. Barbary w Walimiu;

2. Ks. Stefan Łobodziński, dotych. prob. parafii pw. św. Barbary w Walimiu, ust. prob. parafii pw. św. Jana Chrzciciela w Odrzychowicach Kłodzkich;

3. Ks. Stanisław Piskorz, dotych. prob. parafii pw. św. Jana Chrzciciela w Odrzychowicach Kłodzkich ust. prob. parafii pw. św. Michała Archanioła w Mioszowie.

2. NOMINACJE

1. Ks. Stanisław Piskorz, prob. prob. parafii pw. św. Michała Archanioła w Mioszowie, ust. wicedziekanem dekanatu Głuszycy;

2. Ks. Janusz Stokłosa, prob. parafii pw. św. Józefa Oblubieńca NMP, ust. wicedziekanem dekanatu Żarów;

3. Ks. Tomasz Zając, prob. parafii pw. Miłosierdzia Bożego w Świdnicy, ust. wicedziekanem dekanatu Świdnica-Wschód;

4. Ks. Włodzimierz Binkowski, ust. Delegatem do spraw ochrony nieletnich;

4. Ks. Marcin Czchowski, ust. Diecezjalnym duszpasterzem prawników;

5. Ks. Marek Krysiak, ust. Duszpasterzem ofiar duchownych

6. S. Bernadetta Żygadło, ust. Diecezjalną Referentką Zakonną Diecezji Świdnickiej;

7. P. Kacper Biruła, ust. Dyrektorem Diecezjalnego Studium Organistowskiego w Świdnicy.

VII. WIZYTA KARDYNAŁA JOACHIMA MEISNERA NA DOLNYM ŚLĄSKU

1.

KARD. JOACHIM MEISNER

KAZANIE NA ŚWIĘTO ŚW. MAKSYMILIANA KOLBEGO

Wrocław 14 sierpnia 2015 r.

Drogie siostry, drodzy bracia!

1. My starsi jesteśmy jeszcze współcześni św. Maksymilianowi Kolbe. Oczywiście o jego męczeństwie w 1942 roku usłyszeliśmy dopiero wtedy, kiedy tyrani z Auschwitz, naziści, w 1945 roku zostali zwyciężeni. Kiedy nam wtedy otworzono oczy na piekło, w którym ludzie przemyślowo byli zabijani i paleni, uważaliśmy św. Maksymiliana Kolbego z jego czynem bezgranicznej miłości jako wielką antytezę do nienawiści, mordy i śmierci. W tej otchłani zniszczenia, śmierci i piekła jednocześnie był anioł, który dzięki łasce Bożej był silniejszy niż złość ludzi, widzimy z wdzięcznością osobę św. Maksymiliana Kolbego. Właśnie na tym piekielnym tle ukazuje się jego niebiański czyn pójścia dobrowolnie do bunkra głodowego za ojca rodziny z pięciorgiem dzieci, jako znak nieba w piekle. Jego czyn miłości w kosmosie nienawiści i zniszczenia jest jednocześnie ratunkiem honoru rodzaju ludzkiego, że człowiek jako podobieństwo Boga jednak nie całkowicie może stać się bestią. To, co św. Maksymilian Kolbe tu uczynił nie jest osobistym i prywatnym heroizmem, lecz w tym wydarzeniu staje się widoczna moc chrześcijańskiego udziału w zbawczej ofercie krzyża.

Pierwszym „św. Maksymilianem Kolbe” był sam Jezus Chrystus. On poszedł na śmierć krzyżową za wszystkich ludzi, za nas grzeszników. Jego śmierć była najwyższym aktem zbawczym, jaki ludzkość mogła otrzymać w darze. Syn nie tylko mówił, lecz także siebie dał: „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego” (Łk 23, 46). Mógł

to uczynić, ponieważ nie tylko był człowiekiem, ale i Bogiem. Samo Jego bycie człowiekiem nie wystarczyło jako przebłaganie za góry grzechu i winy ludzkości od roku 33 po dziś dzień. Ale ponieważ Chrystus był człowiekiem i Bogiem mógł całą winę i grzech przejąć w swoje Bóstwo i przemienić je na krzyżu w łaskę. Odtąd przebaczenie jest możliwe. Odtąd zmartwychwstanie ze śmierci jest rzeczywistością. I odtąd istnieje „ofiara zastępcza”, gdzie jeden poświęca się za drugiego. To poświadczył swoim życiem św. Maksymilian Kolbe.

„Ofiara zastępcza” oznacza udział w zbawczej mocy Chrystusowego krzyża, tak że nasze zaangażowanie przed Bogiem staje się skuteczne dla innych. W czasie transportu do Auschwitz św. Edyta Stein powiedziała do swej rodzonej siostry Róży: „Chodź, idziemy umrzeć za nasz naród!”. Ofiarowanie życia za innych jest możliwe dzięki śmierci Chrystusa, który umarł nie dla samego siebie, ale za wszystkich ludzi. A kto żyje w Chrystusie jako członek Ciała Chrystusa, może żyć dla innych z Chrystusem w Bożym zaangażowaniu. To był wielki czyn św. Maksymiliana Kolbego. Tego nauczył się św. Maksymilian Kolbe od Maryi, która była jego życiową przewodniczką i nauczycielką. Umierający Chrystus dał jemu i nam wszystkim z wysokości krzyża Maryję za Matkę: „Oto Matka twoja” (J 19, 27). Ona uczy nas, stać pod krzyżem dla dobra innych. Tak poszedł na śmierć za współwzięnia ojca rodziny Franciszka Gajowniczka i dla jego rodziny, aby dalej mogli żyć. W tym św. Maksymilian Kolbe wstępuje na drogę naśladowania Chrystusa. I to jego zaangażowanie na rzecz zagrożonych śmiercią ochroniło życie wielu i dalej jakoś działa, że nie sposób nawet tego dziś zmierzyć. W procesie kanonizacyjnym zostało wyliczonych wiele takich owoców jego męczeństwa, które były dla Kościoła okazją do wyniesienia św. Maksymiliana Kolbego do chwały ołtarzy. Dla wielu stał się błogosławieństwem, ponieważ za wielu ludzi wszedł w zbawczą ofiarę Chrystusa. Św. Maksymilian Kolbe był i jest typowym świętym „ofiary zastępczej”, które jest jedną z istotnych form naśladowania Chrystusa i apostołstwa.

Tysiące ludzi odwiedziło już bunkier głodowy w Auschwitz – i czynią to nadal – dotykając w ten sposób męczeństwa św. Maksymiliana Kolbego i jego świętości. Sam to przeżyłem, że w jego celi śmierci milkły rozmowy odwiedzających turystów, ponieważ w jej murach nadal jest odczuwalna obecność głodzonego tam ojca Maksymiliana i słyszalne jego pieśni uwielbienia. Każdy człowiek, który ma poczucie

tę, że należy do wielkiej rodziny ludzkiej, zauważa, że związany jest z ofiarą życia św. Maksymiliana Kolbego, że jest w niej pomyślany; że człowiek wart jest tego, by ktoś inny ofiarował za niego życie; że usprawiedliwione jest ofiarowanie innym własnego życia i że może to być nawet nakazane, by ratować życie innych dlatego, że wszyscy ludzie są dziećmi Boga, są stworzeni na obraz i podobieństwo świętego Boga.

Istnieje wspólnota w złem, w której żyli oprawcy z Auschwitz, ale istnieje także wspólnota w dobrem i w tym, co święte. W nią wchodzi się przez tzw. ofiarę zastępczą. Pokazało się to bardzo wyraźnie na placu apelowym w Auschwitz w tamtej chwili, w której skazany ojciec rodziny prosił o pomoc dla siebie i dla swej wielkiej rodziny. W tamtym miejscu wystąpił Maksymilian Kolbe i stając obok innych skazanych na śmierć, powiedział: „chcę iść za niego, tak jak Chrystus za mnie i za ciebie poszedł na krzyż”. Tak samo teraz my możemy iść na krzyż za innych, aby ich ratować i im pomagać. Tajemnica ofiary zastępczej jest wielka! Pomyślmy tutaj o siostrach i braciach w wierze w krajach muzułmańskich!

3. Ponieważ w dzisiejszych czasach coraz trudniej dochodzi do głosu taka postawa, dlatego musimy udać się do szkoły św. Maksymiliana Kolbego. On nam, za przykładem Chrystusa pokazuje jak myśleć i odczuwać, tzn. jak przeżywać zaangażowanie „ofiary zastępczej” dla dobra naszych braci i sióstr. Dla nas nie będzie to musiało zaraz oznaczać ostatecznych konsekwencji, jak w przypadku św. Maksymiliana Kolbego, by oddać swoje życie. Ale kawałek życia trzeba będzie jednak w tym zaangażowaniu poświęcić; kawałek naszego życia, którym może być nasze zainteresowanie się innymi. Ktoś, kto przeżywa „ofiary zastępczą” stoi przed Bogiem i obok zagubionych ludzi. To dla nich, w ich imieniu stanie przed Bogiem, za nich będzie się modlił oraz w miarę duchowych sił będzie się także wstawiał i ofiarowywał; to bowiem dzisiaj jest naszym powołaniem.

Kiedy w 1945 roku musieliśmy uciekać z Wrocławia przed Rosjanami, przybyliśmy do Wschodnich Niemiec, do regionu, gdzie przedtem prawie w ogóle nie było katolików. W naszej wiosce żyło 3 000 ludzi. Nas katolików było 30. Znajdowały się tam dwa kościoły ewangelickie, ale nie odprawiano w nich żadnych nabożeństw. Tylko my katolicy chodziliśmy co 14 dni na Mszę św., ponieważ ksiądz nie mógł częściej przybywać. Jednak zawsze nam mówił: „Nasza trzydziestka pośród 3 000 mieszkańców jest bardzo ważna, ponieważ my stoimy

przed obliczem Boga i sprawujemy Mszę św. za siebie i za tych pozostałych. I na każdego z nas trzydziestu przypada 100 innych mieszkańców. I kiedy ktoś z nas w sposób zawiniony nie przychodzi, wtedy wraz z nim także 100 mieszkańców traci szansę na spotkanie z Chrystusem”. Bliskość z Chrystusem jest istotna dla zbawienia także dla innych, dla innych, dla których stajemy przed Bożym obliczem.

4. Posłannictwo Syna Bożego, który przez Maryję stał się człowiekiem, aby potem umrzeć na krzyżu i zmartwychwstać, polegało na tym, żeby być blisko nas, uczynić nas członkami swego Ciała, abyśmy – jak On – mogli żyć w zaangażowaniu dla innych. To ostatnie powołanie chrześcijanina pokazał nam w całej pełni św. Maksymilian Kolbe, tak iż my chrześcijanie nie możemy już zapominać, że jesteśmy na ziemi, aby żyć przed Bogiem w zaangażowaniu dla ludzi. To było odkryciem Kościoła pierwotnego, który w związku z krzyżem i zmartwychwstaniem Chrystusa napisał: *pro vobis* – „za was”, to się dokonało z Chrystusem i przez Chrystusa „za was”. I wskazuje nam, że zostaliśmy zbawieni nie przez cierpienie, lecz przez miłość, miłość jednak w tym świecie ma często postać cierpienia.

W języku niemieckim jest takie powiedzenie, które mówi, że „kto mniej kocha jest zawsze mocniejszy, to jednak oznacza, że będzie uciśkał innych”. Ten kto kocha najpierw jest słabszym, będzie opanowany przez kogoś innego, jak Chrystus na krzyżu przez oprawców, jak Maksymilian Kolbe przez nazistowskich oprawców w obozie koncentracyjnym w Auschwitz. Ale potem słabość przemienia się w moc, upadek w początek, śmierć w życie. Po Wielkim Piątku następuje Wielkanoc, po bunkrze głodowym kanonizacja. U nas nie zawsze następuje wprost śmierć i życie, ale chodzi o to: *pro Vobis*, o to byśmy się wzajemnie wspomagali, byśmy się za siebie modlili i razem z innymi wierzyli. Maksymilian Kolbe jest dla nas orędownikiem i wspomocicielem. Chrześcijanin, który kocha, jest zawsze w zastępstwie za innych, za tych, których Bóg mu powierzył. To czyni nasze życie wielkim i wartościowym, tak jak wielkie i ważne jest dla całego Kościoła świadectwo życia św. Maksymiliana Kolbego. Amen.

*Thum. Bp Stefan Cichy
Emerytowany biskup legnicki*

2.

KARD. JOACHIM MEISNER

„JAKO W NIEBIE, TAK I NA ZIEMI”

Wambierzyce, 16 sierpnia 2015 r.

Drogie siostry, drodzy bracia!

1. „Dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba”, tak wyznajemy w *Credo* tajemnicę Wcielenia Chrystusa i dodajemy: „I za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Maryi Dziewicy i stał się człowiekiem”. Ten artykuł wiary jest przesłanką do dalszego wyznania w *Credo*: „i wstąpił do nieba”. W dzisiejszy świąteczny dzień maryjny Kościół dołącza jeszcze do tego: „I przyjął Maryję, swoją Matkę, do chwały Bożej”. Nie istnieje dla nas ludzi żadna inna droga do Boga niż droga Boga do nas ludzi, a ta droga nazywa się Maryja. Zawsze, gdy kobieta staje się matką na nowo pojawia się człowiek. Kiedy jednak Maryja staje się Matką, człowiek nie tylko się pojawia, lecz przewyższa siebie: On przerasta siebie, ponieważ jest jednocześnie Bogiem i człowiekiem. Dlatego możemy powiedzieć, że wniebowzięcie Maryi zostaje zapowiedziane już w Nazarecie.

Za dobre wypełnienie zadania człowiek chętnie słucha pochwały: „Przerosłeś samego siebie! ”. W osobie Maryi w Nazarecie, dzięki łasce Bożej, człowiek niezmiernie daleko przewyższył siebie. Dlatego Elżbieta mogła powiedzieć do Maryi: „Błogosławiona jesteś, Maryjo, że uwierzyłaś” (por. Łk 1, 45). Zawsze, kiedy człowiek wierzy, jak Maryja, przewyższa samego siebie. Pochwała dla Maryi wypełnia się dzisiaj w sposób doskonały, gdyż Jej Syn po swoim zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu przyjmuje Ją do chwały nieba. Droga Boga do człowieka jest także drogą człowieka do Boga. I nią jako pierwsza poszła Maryja. Teraz kolej na nas: „jako w niebie, tak i na ziemi”, dlatego to już teraz staje się regułą dla naszego chrześcijańskiego życia.

2. Celem człowieka żyjącego na ziemi jest niebo. Dlatego nasze wieże kościelne wskazują na niebo, dając nam orientację, by człowiek niczym kret nie zarył się w ziemi. Człowiek otrzymuje od samego

Boga swoją jedyną i nienaruszalną godność. Jako obraz Boga nosi on na sobie i w sobie odblask majestatu Bożego, który przez tzw. prawa człowieka musi być chroniony. Naruszenie tych praw ludzkich jest nie tylko zamachem na Boże podobieństwo w człowieku, lecz na majestat samego Boga. To przesłanie nieba dla ziemi, od Boga dla człowieka, optycznie ludzkim oczom pokazuje symbol wieży, natomiast akustycznie to przesłanie słuchowi ludzkiemu przybliża dźwięk dzwonów. Wiara rodzi się ze słuchania.

„Jako w niebie, tak i na ziemi” – przeżywamy to zawsze szczególnie w każdej świątyni, która jako dom Boży chroni człowieka jako dziecko Boże. Historyczne doświadczenie uczy nas, że gdzie nie ma troski o kościoły, tam nie może dobrze dziać się z człowiekiem. Kiedy pod koniec lat 30-tych ubiegłego stulecia płonęły w Niemczech żydowskie synagogi, niedługo potem spalano Żydów w obozach koncentracyjnych. A wcześniej jeszcze, podczas rewolucji francuskiej, kiedy bezwstydne kobiety i bezwstydni mężczyźni wstępowali na ołtarze naszych kościołów, wtedy sam człowiek najbardziej poniżył swoją godność. Gdzie ołtarz nie jest jedynym miejscem dla drogiego eucharystycznego Ciała i Krwi Chrystusa, tam także ciało ludzkie staje się materiałem, które jest bezczeszczone przez przerywanie ciąży, niszczenie i wyrzucanie płodów ludzkich czy przez manipulacje genetyczne. Natomiast przez eutanazję jest prowadzony śmiertelny atak na człowieka. „Człowieczeństwo bez Bóstwa staje się bestialstwem” – mówi austriacki pisarz Franz Grillparzer.

Natura ludzka bez czci przed Bogiem jest nieprzyzwoitością i upadkiem. „Brońcie początków”, uczy ludzkie doświadczenie. Jezus z biczem w ręku, którym oczyścił i uwolnił świątynię jerozolimską od wszelkiego bałwochwalstwa, potrzebuje także dziś w Europie, na Wschodzie i Zachodzie, więcej naśladowców i naśladowczyń. Historia Europy uczy nas: „Bądźcie trzeźwi i czuwajcie, gdyż szatan krąży jak lew ryczący!”. Mówię jeszcze raz: „Biada nam, jeśli na ołtarzach Bożych nie stoi Najświętsza Dziewica i Matka Boża Maryja, lecz ołtarz okupują bezwstydne kobiety i bezwstydni mężczyźni. To jest właśnie owa brzydota spustoszenia na miejscach świętych (por. Daniel 9, 27 i Mt 24, 15), stąd do nas wszystkich odnosi się apostołskie ostrzeżenie na temat trzeźwości i czuwania, ponieważ szatan krąży jak lew ryczący, szukając kogo może pożreć (por. 1 P 5, 8-9).

Kiedy dziś świętujemy wniebowzięcie Maryi nie usuwamy się jako chrześcijanie z tego świata. Natomiast stawiamy nasze Boże domy w środku świata, ponieważ mają nam do przekazania orędzie, które nigdzie indziej w świecie nie jest osiągalne i dlatego jest bezkonkurencyjne. To przesłanie dotyczy zmartwychwstania Chrystusa, a w związku z tym powołania człowieka do życia wiecznego i naszego bycia wziętymi do nieba, jak u Maryi. To „jako w niebie, tak i na ziemi” dotyczy nas. Człowiek jest zbyt wielki, by móc być zakopany w ciasnym grobie. Ludzkie serce potrzebuje nieba, jak u Maryi. Chyba trudniej jest dostać się do piekła niż do nieba, ponieważ serce ludzkie nie może nie być kochane. A piekło oznacza, nie pragnąć być kochanym.

Rozważając koniec życia Maryi, która z ciałem i duszą została wzięta do chwały nieba, świętujemy naszą przyszłość, która już teraz niesie i obejmuje naszą teraźniejszość. Chrystus zstąpił z nieba i ponownie do niego wstąpił. A potem w ten ruch zstąpienia z krzyża i wstąpienia do chwały Bożej włączył Maryję, swoją Matkę; On, Chrystus, jest pierwszy, Maryja, Jego Matka, jest druga, a my, jego siostry i bracia, możemy się zaliczyć do trzecich. Taka perspektywa udziela już dzisiaj naszemu istnieniu godności i blasku. Po to pośrodku naszych miast i wiosek stoją kościoły z ich wieżami skierowanymi ku niebu. Do pamięci o niebie zapraszają nas także dzwony z ich wspaniałym brzmieniem. A szczęśliwi wszyscy, którzy to widzą i słyszą, co wy tutaj widzicie i słyszycie w tym słynnym na świecie kościele pielgrzymkowym w Wambierzycach. Amen.

*Thum. Bp Stefan Cichy
Emerytowany biskup legnicki*

VI. WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

1.

ŚP. KS. KANONIK KRZYSZTOF CEBULA (1959-2015)

Urodził się 4 lipca 1959 r. w Świerzawie. Był synem Jana i Józefy z domu Zdziechowicz. Ochrzczony został 16 sierpnia 1959 r. w Świerzawie. Wychowywał się otoczony braćmi i siostrami. Dziesięcioro rodzeństwa zostało wychowanych w duchu religijnym. W 1966 r. rozpoczął naukę w Szkole Podstawowej w Wojcieszowie. Tutaj w 1967 roku przyjął I Komunię Świętą. Od 1969 r. był uczniem Szkoły Podstawowej w Starej Krośnicy. W 1970 roku przeprowadził się z rodzicami do Sędziszowej, gdzie kontynuował naukę i uczęszczał na katechezę. Ostatnią klasę Szkoły Podstawowej ukończył w Zbiorczej Szkole Gminnej w Świerzawie. Tutaj też przyjął Sakrament Bierzmowania z rąk ks. bpa Tadeusza Rybaka. Następnym etapem życia była nauka w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Wojcieszowie, która stała się podstawą do podjęcia dalszej nauki w Pedagogicznym Studium Technicznym w Oleśnicy. Czteroletni okres nauki łączył z udziałem w katechezie w tamtejszej parafii, mimo utrudnień związanych z zamieszkaniem w internacie. Pozytywną opinię o udziale w katechezie wystawił mu oleśnicki katecheta ks. Stanisław Stawny. Podobną opinię otrzymał od duszpasterzy w Świerzawie, gdzie pełnił służbę ministrancką i lektorską. W 1981 r. ukończył Studium Techniczne, zdobywając świadectwo maturalne oraz zawód: technik-mechanik, o specjalności obróbka skrawaniem. W tym samym roku wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Sześćoletnie studia filozoficzno-teologiczne na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu ukończył stopniem magistra teologii, na podstawie pracy pt.: „Parafia Rzymsko-Katolicka pw. Wniebowzięcia NMP w Świerzawie w latach 1945-1982”, napisanej pod kierunkiem ks. doc. dr hab. Kazimierza Doli. Święcenia kapłańskie przyjął w katedrze wrocławskiej dnia 23 maja 1987 r. z rąk ks. kard. Henryka Gulbinowicza.

Jako wikariusz pracował w parafiach: pw. Świętego Michała Archanioła w Miliczu (1987-1991), pw. Zwiastowania NMP w Mirsku (1991-1996) oraz pw. Trójcy Świętej w Jedlinie-Zdroju (1996-1998). Dnia 28 sierpnia 1998 r. został proboszczem w Walimiu. W tymże roku biskup legnicki mianował go asystentem Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Diecezji Legnickiej i włączył do Rady Duszpasterskiej¹. Rozpoczynając pracę duszpasterską w Walimiu dokonał gruntownego remontu zabytkowych organów, dzięki którym zainicjowano Międzynarodowe Spotkania Organowe². Wiele sił włożył w całokształt pracy duszpasterskiej w tamtejszej parafii, co zaowocowało odznaczeniem go przez biskupa legnickiego godnością kanonika RM³.

Od 12.09.2005 r. aż do śmierci ks. Krzysztof był proboszczem parafii pw. Świętego Michała Archanioła w Mioszowie. W nowo powstałej Diecezji Świdnickiej 16 października 2005 r. został dyrektorem diecezjalnym Unii Apostolskiej Kapłanów⁴. Nadto biskup świdnicki Ignacy Dec mianował go 22 kwietnia 2008 r. kapelanem Niepublicznego Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego w Sokołowsku i wicedziekanem dekanatu Głuszycy na okres 5 lat (1 października 2009 r. i powtórnie 26 lutego 2015 r.). 1 stycznia 2015 r. został członkiem Rady Duszpasterskiej Diecezji Świdnickiej a 19 marca 2015 r. członkiem Rady Kapłańskiej⁵.

Z okazji 25-lecia kapłaństwa ks. bp Ignacy Dec wystosował do niego list gratulacyjny. W czasie 10-letniej pracy w Mioszowie troszczył się o życie duchowe wspólnoty parafialnej. Z jego inicjatywy zainicjowano „Gale Świętych”⁶ oraz parafialną peregrynację Obrazu Jezusa Miłosiernego⁷. Wspólnota „Koinonia” oraz diecezjalny Dzień

¹ Archiwum Kurii Biskupiej w Świdnicy, *akta personalne, śp. ks. Krzysztof Cebula*.

² DYR., *Walimska perła. 3. Międzynarodowe Spotkania Organowe*, „Gość Niedzielny” – edycja świdnicka, 2005, nr 41 (75) s. III; Konopnicki A., *Dbając o liturgię. Walim*, „Gość Niedzielny” – edycja świdnicka, 2004, nr 4 (26) s. VII.

³ Archiwum Kurii Biskupiej w Świdnicy, *akta personalne, śp. ks. Krzysztof Cebula*.

⁴ Bareła D., *Bez niej nie dalbym sobie rady. Jak działa kuria diecezjalna*, „Gość Niedzielny” – edycja świdnicka, 2006, nr 1 (87) s. IV-V.

⁵ Tamże.

⁶ Lewandowska J.A., *Gala Świętych u Św. Michała Archanioła w Mioszowie*, „Niedziela” – edycja świdnicka, 2011, nr 47 (267) s. II.

⁷ Jarosz M., *Miłosierny idzie do rodzin. Peregrynacja parafialna w Mioszowie*, „Gość Niedzielny” – edycja świdnicka, 2010, nr 14 (312) s. XVI.

Wspólnoty Ruchu Światło-Życie, to tylko niektóre przejawy jego inicjatyw duszpasterskich⁸.

Wielkim świętem parafii była peregrynacja diecezjalna Obrazu Jezusa Miłosiernego, która zaowocowała wzrostem życia duchowego parafian⁹. Jako proboszcz był zatroskany o swoich parafian, dostrzegając ubożenie miejscowej ludności. Podróże parafian do pobliskich Czech spowodowały nowy problem duszpasterski, a były nim mieszane związki małżeńskie¹⁰. W zakresie troski o godność liturgii i muzyki kościelnej, podobnie jak w Walimiu, dokonał remontu zabytkowych organów. Jego staraniem wewnątrz kościoła odpowiednią atmosferę przysporzyły piękne witraże¹¹.

Owocną i dynamiczną pracę duszpasterską ks. Krzysztofa przerwała śmierć, która nastąpiła 10 lipca 2015 r. Jego pogrzeb odbył się 13 lipca 2015 r. w Mieroszowie. Na pogrzeb przybyło wielu mieszkańców Mieroszowa, Kowalowej, Kochanowa, Golińska, Łącznej, Nowego Siodła i Różanej – miejscowości należących do mieroszowskiej parafii. Obrzędem pogrzebowym przewodniczył ks. bp Ignacy Dec. W koncelebrze wzięli udział biskupi pomocniczy: z Legnicy Marek Mendyk i ze Świdnicy Adam Bałabuch, a także 100 kapłanów z terenu metropolii wrocławskiej¹².

Ks. Zdzisław Pienio

⁸ Tomaszczuk R., *Dom modlitwy. Koinonia Jan Chrzciciel*. „Gość Niedzielny” – edycja świdnicka, 2014, nr 8 (514) s. IV-V; Awdankiewicz P., *Światło-Życie w Mieroszowie*, „Niedziela” – edycja świdnicka, 2010, nr 21 (189) s. VI.

⁹ Tomaszczuk R., *Jezu, przyjdź do nas! Parafialna peregrynacja Obrazu Jezusa Miłosiernego w Mieroszowie*. „Gość Niedzielny” – edycja świdnicka, 2008, nr 14 (205) s. III.

¹⁰ Tomaszczuk R., *Kościół w służbie miasta. Panorama parafii pw. św. Michała Archanioła w Mieroszowie (dekanat Głuszycy)*, „Gość Niedzielny” – edycja świdnicka, 2008, nr 8 (199) s. VIII.

¹¹ Awdankiewicz P., *Witraże*, „Niedziela” – edycja świdnicka, 2012, nr 24 (296) s. VI; *Remont po prawie stu latach służby*, „Gość Niedzielny” – edycja świdnicka, 2008, nr 39 (230) s. I.

¹² Marek S., *Nigdy nie mówił „nie mam czasu”*, „Niedziela” – edycja świdnicka, 2015, nr 30 (459) s. VI.

VIII. MATERIAŁY DUSZPASTERSKIE

1.

BP IGNACY DEC

PRZESŁANIE MARYJNEGO MAGNIFICAT

Bardo, 5 lipca 2015 r. – Homilia wygłoszona w Sanktuarium Matki Bożej Strażniczki Wiary podczas dorocznego odpustu oraz z okazji 49. rocznicy koronacji cudownej Figurki MB Bardzkiej

Wstęp

Drodzy bracia i siostry, dzisiejsi pielgrzymi do Matki Bożej Bardzkiej Strażniczki Wiary Świętej! W dzisiejszej homilii zwrócimy uwagę na niektóre wątki zawarte w modlitwie Maryi, wypowiedzianej u św. Elżbiety, którą nazywamy *Magnificat*, a którą przywołuje nam dzisiejsza Ewangelia (Łk 1, 46-55). Jest to hymn uwielbienia Boga, hymn radości i wdzięczności za powołanie Maryi na matkę dla Słowa Wcielonego. Kościół ma w wielkiej cenie tę modlitwę Maryi i powtarza ją każdego wieczoru ustami osób duchownych i wiernych świeckich, którzy modlą się Liturgią Godzin, czyli brewiarzem. Modlitwa ta zawiera bardzo ważne przesłanie dla Kościoła na każdy czas, dlatego jest godna medytacji i zadumy. Rozważmy zatem niektóre wersety tego modlitewnego hymnu.

1. Wielbi dusza moja Pana (Łk 1, 46)

W pierwszych słowach swojej modlitwy Maryja wielbi Boga i przez to nas zachęca do oddawania Bogu chwały. Tę postawę Maryi potwierdził Jej Syn a nasz Pan Jezus Chrystus. W modlitwie arcykapłańskiej modlił się: „Ja Ciebie otoczyłem chwałą na ziemi przez to, że wypełniłem dzieło, które Mi dałeś do wykonania” (J 17, 4). Jezus wyznaje, że na ziemi wobec ludzi głosi chwałę Ojca, a czyni to przez wypełnianie Jego woli. To otaczanie chwałą Ojca zostało przyjęte. Ojciec także – jak wyznał Jezus – otoczył Go chwałą. „Ale jest Ojciec, który Mnie otacza chwałą” (J 8, 54b). A więc kto nie

szuka swojej chwały, ale otacza Boga chwałą, tego także Bóg otacza chwałą i go wywyższa. Taka jest logika Bożego działania. Tak też działo się w życiu Maryi. Miała Ona głębokie przekonanie, że wszystko zawdzięcza Bogu. Owa świadomość pogłębiła się w Niej po zwiastowaniu, gdy dowiedziała się, że została wybrana na Matkę dla Mesjasza. Dlatego w czasie nawiedzenia krewnej Elżbiety wypowiedziała hymn uwielbienia i dziękczynienia. Naśladujmy Maryję w oddawaniu Bogu chwały. We wszystkim co czynimy starajmy się o chwałę Pana Boga, a nie o naszą chwałę. Św. Paweł dał nam w tym względzie wskazówkę: „Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie” (1 Kor 10, 3). Zatem całym naszym życiem oddajemy Bogu chwałę. Całe nasze życie winno być pieśnią śpiewaną na chwałę Pana Boga. Jak tak będzie, to Pan nam będzie błogosławił i obdarzał nas pokojem.

Moi drodzy, troszczmy się także o chwałę naszych bliźnich. Postępuj tak, by w twoim towarzystwie wszyscy czuli się dobrze. Nie krytykuj tych, którym coś się udało. Nie zazdrość innym. Nie pomniejszaj ich zasług. Nie odbieraj im chwały. Umiej się cieszyć cudzym sukcesem. To jest właśnie droga do twojego życiowego sukcesu, wskazana przez Pana Boga.

2. I raduje się duch mój w Bogu Zbawcy moim (Łk 1, 47)

Wielcy przyjaciele Boga, na czele z Maryją, byli ludźmi wewnętrznnej, duchowej radości. A jak jest u nas? Bardzo różnie. Niektórzy ludzie potrafią cieszyć się tylko z wartości przyziemnych: ze zdobytej władzy, z otrzymanych pieniędzy, prezentów, z odniesienia jakiegoś sukcesu, ze zdobycia nagrody, z otrzymanego odznaczenia. A są i tacy, którzy cieszą się z cudzego nieszczęścia albo, że udało im się kogoś poniżyć, kogoś oszukać. Taka radość szybko przemija, mija jak poranna rosa. Maryja uczy nas radować się z czegoś innego, przede wszystkim z faktu, że jest Bóg, który nas kocha, który nam przebacza i nas wspomaga. O takiej Bożej radości mówił nam dzisiaj prorok Sofoniasz: „Wyśpiewuj, Córo Syjońska! Podnieś radosny okrzyk, Izraelu! Ciesz się i wesel się z całego serca, Córo Jeruzalem! Oddalił Pan wyroki na ciebie, usunął twego nieprzyjaciela: Król Izraela, Pan, jest pośród ciebie, nie będziesz się już bała złego” (So 3, 14-15). Tekst wskazuje na główny motyw, powód radości. Jest nim obecność Boga pośród ludzi i Jego łaskawość dla wszystkich. Ten sam powód

winien nas utrzymywać w postawie duchowej radości mimo różnych udręczeń i cierpień. Radość nasza winna mieć fundament w naszej wierze w obecność Pana Boga wśród nas i w Jego miłość do nas. Tę radość można dziś zobaczyć wśród młodzieży oazowej, we wspólnotach Odnowy w Duchu Świętym. Starajmy się i my o taką radość. Zachęca nas do tego tak często Ojciec Święty Franciszek. Autentyczne chrześcijaństwo jest radosne. Jeśli tylko narzekamy i złorzeczymy, to coś złe się z nami dzieje. Trzeba prosić Ducha Świętego o łaskę nawrócenia na ewangeliczną radość.

3. Bo wejrzał na uniesienie swojej służebnicy (Łk 1, 48a)

Maryja miała świadomość, że Bóg wejrzał na jej uniesienie. Wiedziała, że Bóg na Nią wejrzał, że Ją ukochał i to Jej wystarczyło. Pełna wdzięczności i radości wielbiła Boga codziennym życiem. Nie ważne były życiowe trudy, odepchnięcie w Betlejem przed urodzeniem Jezusa, ucieczka do Egiptu przed Herodem, droga krzyżowa i śmierć Jezusa na Golgocie, odejście Chrystusa do nieba. Ona wierzyła, że to Boże spojrzenie na Nią wciąż trwa. My też winniśmy pamiętać, że Bóg spogląda na nas miłującym okiem w każdym czasie i w każdej sytuacji. a to Jego spojrzenie jest zawsze spojrzeniem miłości.

4. Wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny, święte jest Jego imię (Łk 1, 49).

Maryja miała świadomość jak wielkie rzeczy uczynił Jej Bóg. Bóg wszystkim czyni wielkie rzeczy. Wszystkich nas kocha. Gdyby nas nie miłował, to by nas nie powołał do istnienia, do życia. Nie wolno nam w to wątpić. Bóg naprawdę czyni nam wielkie rzeczy. My czasem mamy na to przesłonięte oczy. Wierzmy we wszechmoc Bożą. Ufajmy Bożej Opatrzności wobec nas.

5. A swoje miłosierdzie zachowuje z pokolenia na pokolenia dla tych, co się Go boją (Łk 1, 50)

Maryja była wychowana w duchu tradycji religii żydowskiej, dobrze знаła dzieje zbawienia. Wiedziała, że Bóg jest miłosierny. Tyle razy bowiem zapominał o swoim gniewie i odwoływał zapowiedziane kary. Musiał być wszelako spełniony jeden warunek. Ludzie zasługujący na karę, po popełnieniu grzechu, chcąc otrzymać jego

darowanie, winni okazać przed Nim swój żal, obiecać poprawę, odwrócić się od zła i okazać gotowość na pełnienie woli Bożej, zawartej w Jego przykazaniach. Owo przyłgnięcie do Bożych przykazań i chęć trwania z przyjaźnią z Bogiem Pismo Święte nazywa bojaźnią Bożą.

Wszyscy jesteśmy odbiorcami Bożego miłosierdzia. Bóg już tyle razy przebaczył nam nasze grzechy. Nam też każe wszystkim wszystko i zawsze przebaczać. Wzywa nas także, abyśmy za Jego przykładem okazali innym nasze miłosierdzie, czyli pełnili wobec nich uczynki miłosierdzia. Chrystus powiedział: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5, 7). Weźmy to sobie do serca i zanieśmy do naszych rodzin i środowisk życia i naśladowujmy Boga – tak jak Maryja – w postawie miłosierdzia.

6. Strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych (Łk 1, 52).

Znamy z historii różnych władców, królów, cesarzy, wodzów. Znamy dzisiejszych przywódców, dzierżących władzę: prezydentów, premierów, kanclerzy, ministrów. Zauważamy, że niektórym władza uderza do głowy, po wyborach szybko zapominają przez kogo i do czego zostali wybrani. Niekiedy z dużą arogancją odnoszą się do tych, którzy ich wybrali. Czują się panami wszystkich. Nawet czują się powołani do własnych interpretacji prawd wiary, do swobodnego, prywatnego rozumienia wskazań Bożych. Nie przyjmują uwag i wskazań mężów Bożych. Tak też bywało w Starym Testamencie. Bóg błogosławił władcom, dopóki słuchali Jego głosu, gdy respektowali Jego prawo. Gdy jednak odwracali się od Bożego prawa, byli upominani. Jeśli nie brali sobie tych upomnień do serca, Bóg wycofywał od nich swoje błogosławieństwo i dopuszczał na nich różne kary i nieszczęścia. Podobnie działo się w historii nowożytnej. Wielcy mocarze, ilekroć występowali przeciwko porządkowi ustanowionemu przez Boga, z czasem byli odsuwani od władzy i odchodzili w zapomnienie. Bóg bowiem strąca nieposłusznych, pysznych władców z tronu a wywyższa pokornych. Prawdę tych słów potwierdza życie. Znamy tych, na których sprawdziły się te słowa. Jeśli lekcewały się prawo Boże, jeśli lekcewały się upomnienia pasterzy Kościoła, to wcześniej czy później przychodzi przegrana. Wszelcy poprawiacze Pana Boga, ci wszyscy, którzy słuchają bardziej bezbożnych ludzi niż Boga, marnie kończą.

6. Maryja Bardzka modli się, abyśmy byli do Niej podobni

Drodzy bracia i siostry, rozważyliśmy pokrótce kilka wersetów z maryjnej modlitwy Magnificat. W końcowym fragmencie naszego rozważania zwróćmy uwagę na wymowę miejsca, na którym jesteśmy. Moi drodzy, jesteśmy na miejscu uświęconym obecnością, czczoną tu od ponad osmiuset lat słynącej łaskami figurki Matki Bożej Bardzkiej, w miejscu nawiedzanym od wieków przez liczne rzesze pielgrzymów. Wymowne świadectwo o tym miejscu złożył 15 sierpnia 1959 r. w czasie uroczystości Wniebowzięcia NMP ks. kard. Stefan Wyszyński, prymas Polski. Podczas wygłoszonego wtedy kazania, wobec ok. 150 tysięcy wiernych, powiedział takie słowa: „Bardo usadowiło się w przełomie Nysy Kłodzkiej, tworząc południowe wrota do Polski. Tymi właśnie wrotami weszło do Polski chrześcijaństwo i u tych wrót Królowa Polski założyła jedną ze swoich stolic, aby czuwać nad wiarą narodu polskiego. Dziwne były koleje naszego narodu. Maryja jednak nigdy o narodzie swoim nie zapomniała i gdy może najmniej o tym myślał, przygotowała mu na Ziemiach Zachodnich mieszkanie”. Drodzy pielgrzymi, po tym ważnym nawiedzeniu tego miejsca przez wielkiego Prymasa Tysiąclecia, w powojennej historii tego sanktuarium możemy jeszcze odnotować kilka następnych ważnych wydarzeń. Jednym z nich była uroczysta koronacja tej cudownej Figurki Matki Bożej Bardzkiej. Dokonał jej 3 lipca 1966 r. ks. abp Bolesław Kominek, ówczesny ordynariusz diecezji wrocławskiej, późniejszy metropolita wrocławski i kardynał. W przyszłym roku, o tej porze, będziemy obchodzić 50. rocznicę tego wielkiego wydarzenia. Następnym ważnym momentem w najnowszej historii bardzkiego sanktuarium Matki Bożej Strażniczki Wiary było podniesienie go do rangi sanktuarium metropolitalnego. Aktu tego dokonał ks. abp Marian Gołębiowski, metropolita wrocławski, w dniu 2 września 2004 r. Ostatnim znaczącym wydarzeniem było podniesienie tej bardziej świątyni do godności bazyliki mniejszej. Aktu tego dokonał papież Benedykt XVI, dekretem z dnia 18 listopada 2008 r. Uroczyste ogłoszenie tego tytułu miało miejsce w sobotę 4 lipca 2009 r. Uroczystościom tym przewodniczył ks. abp Marian Gołębiowski, ówczesny metropolita wrocławski.

Zakończenie

Drodzy bracia i siostry! Pokornie prosimy Maryję, czczoną tutaj jako Strażniczkę naszej wiary, abyśmy jako diecezja dobrze przygotowali

się na przyszlóroczne świętowanie złotego jubileuszu koronacji naszej niebieskiej Matki. Ufni w Jej pomoc prośmy, abyśmy mogli żyć i pielgrzymować przez naszą codzienność w Jej stylu, w postawie wyrażonej w modlitwie *Magnificat*. Niech to będzie postawa wielbienia Boga za wielkie rzeczy, które nam czyni. Niech to będzie postawa wiary, radości, pokory i miłosierdzia. Matko Boża Strażniczko Wiary Świętej, módl się za nami teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.

2.

BP IGNACY DEC

Z CHRYSTUSEM ZMARTWYCHWSTAŁYM MIEJ RADOŚĆ WIECZNĄ

Namysłów, 6 lipca 2015 r. – Homilia żałobna wygłoszona w kaplicy cmentarnej parafii pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła podczas pogrzebu śp. Janiny Stepczuk, matki ks. Wiesława Haczekwicz, proboszcza parafii w Ratajnie

1. Śmierć i do dalej?

Drodzy bracia i siostry! Od czasu do czasu w naszym życiu odcieramy się o śmierć bliskich nam ludzi, którzy od nas odchodzą. Mamy wtedy sposobność, by zastanowić się nad tajemnicą ziemskiego życia. Otóż, zauważamy, że całe nasze życie tu na ziemi jest zmierzaniem krok po kroku do śmierci. Śmierć to jedyne wydarzenie w ludzkim życiu, w które nikt nie wątpi, ale którego także nie uniknie. Wszyscy przecież umierają i wszyscy, którzy obecnie żyją na ziemi, kiedyś muszą umrzeć. Pozostaje tylko pytanie: kiedy to nastąpi? Każdy normalny człowiek chce żyć, chce być szczęśliwy, dlatego oddala myśl o umieraniu. Dzisiejsza filozofia życia promuje młodość, sprawność i przyjemności. Wstydliwie unika tematu śmierci, bo to nie pasuje ona do wizji życia bez ograniczeń i odpowiedzialności. Wielu ludzi jednak pyta, czy jest coś poza grobem? Czy jest jakaś forma życia po śmierci, a raczej „życia po życiu”.

My, chrześcijanie, szukamy odpowiedzi na los człowieka po śmierci w słowie Bożym. Natchniony autor w Księdze Mądrości w sposób dobitny i zrozumiały oznajmia nam: „A dusze sprawiedliwych są

w rękę Boga i nie dosięgnie ich męka. Zdało się oczom głupich, że pomarli, zejście ich poczytano za nieszczęście i odejście od nas za unicestwienie, a oni trwają w pokoju” (Mdr 3,1-5).

Wszystko, co zostało zapowiedziane w Starym Testamencie znalazło dopełnienie i wyjaśnienie w osobie Jezusa Chrystusa, który przyszedł z nieba na ziemię, aby nas o wszystkim pouczyć, wskazać drogę i poprowadzić. On zapewnia nas, że Bóg „nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych” (Mk 12, 27), a gdy przybył do Betanii, by wskrzesić Łazarza, powiedział do jego siostry Marty: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł żyć będzie” (J 11, 25), a przed swoim odejściem do nieba, zapewnił: „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele [...] Idę przygotować wam miejsce” (J 14,1-4).

Wiele światła na życie wieczne rzuca nam przemienienie Jezusa na Górze Tabor (zob. Mt 17, 1-8). Tam Jezus rozmawiał z Mojżeszem i Eliaszem, przedstawicielami Starego Testamentu, którzy drogę ziemskiego życia zakończyli kilkaset lat wcześniej. Świadcami tego wydarzenia byli wybrani Apostołowie. Mojżesz i Eliaz rozmawiający z Jezusem musieli istnieć, żyć, bowiem w jaki sposób można by rozmawiać z kimś kogo by nie było? Przemienienie Pańskie potwierdza nam zatem prawdę o życiu wiecznym.

Wierzmy zatem, że dziś przekazujemy śp. Janinę nie w nicość, nie w pustkę, ale oddajemy ją do domu Ojca, w ręce dobrego Boga. Żegnając ją do wieczności, popatrzymy jaką drogę życia przebyła mama Janina przez ziemię.

2. Droga życia śp. Janiny Stepczuk (1928-2015)

Śp. Janina Stepczuk, z domu Mędzkiewicz, córka Michała i Stefanii, urodziła się 21 stycznia 1928 r. w Busku k. Lwowa. W czerwcu 1946 r. wraz z rodzicami i siostrą Anną przybyli do Namysłowa, gdzie spędzili 2 tygodnie w wagonie na stacji kolejowej. Rodzice otrzymali z przydziału średnie gospodarstwo rolne w Ziemielowicach, 4 km od Namysłowa. Jako 18 letnia dziewczyna rozpoczęła pracę w Urzędzie Gminy w Smarchowicach Wielkich. Trasę 4 km do miejsca pracy pokonywała codziennie pieszo, a następnie rowerem (do grudnia 1949 r.). 22 sierpnia 1948 r. zawarła związek małżeński w parafii pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Namysłowie z Jarosławem Haczkiewiczem. Po roku czasu, 18 lipca 1949 r., urodził się syn Wiesław Adam. Krótka

radość z życia rodzinnego została zakończona niespodziewaną chorobą i śmiercią męża Jarosława – w styczniu 1950 r. Od 1 stycznia 1950 r. Janina rozpoczęła pracę w Biurze Gospodarki Komunalnej w Namysłowie, którą wykonywała nieprzerwanie aż do czasu przejścia na emeryturę, tj. do dnia 1 stycznia 1986 r. W trosce o rodzinę, dnia 7 czerwca 1953 r., na Jasnej Górze w Częstochowie zawarła drugi związek małżeński z Bolesławem Stepczukiem. Dnia 27 maja 1954 r. urodziła się córka Barbara Maria. Dnia 27 sierpnia 1974 r. została po raz drugi wdową. Uchwałą Rady Państwa z dnia 5 września 1984 r. została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi za 40 lat pracy w PRL-u. Głęboko wierząca, praktykująca, cieszyła się powołaniem syna Wiesława do kapłaństwa. Święcenia kapłańskie syn Wiesław otrzymał 17 maja 1980 r. we Wrocławiu. Modlitwą wspomagała jego pracę duszpasterską, pedagogiczną, naukową. Była także oddana swojej córce Barbarze. Ostatnie lata naznaczone dolegliwościami wieku sprawiały, że korzystała w domu z posługi sakramentalnej w pierwsze piątki miesiąca. Wyrażała swą wdzięczność za możliwość korzystania z programów Radia Maryja i prasy katolickiej. Zaopatrzona świętymi sakramentami, otoczona obecnością córki Barbary i bliskiej rodziny, odeszła do Pana w czwartek, 2 lipca 2015 r.

W pamięci najbliższych pozostaje jako osoba mądra, zatroskana o dzieci, jako skromna, dobra matka o głębokiej wierze, mająca wielką życzliwość i szacunek dla każdego człowieka.

3. Słowa pożegnania

Droga mamó Janino, z wiarą i miłością przekazujemy cię w tej Eucharystii w ręce dobrego i miłosiernego Boga. Panu Bogu dziękujemy za dobro, jakie przekazał przez ciebie twoim najbliższym a, także wszystkim, których spotkałaś w swoim życiu. Dziękujemy także tobie za przykład chrześcijańskiego życia, za twoją wiarę i miłość. Wiemy, że Bóg był dla ciebie mocą i ostoją na drogach twojego życia. Wielką nagrodą już tu na ziemi było powołanie twego syna Wiesława do kapłaństwa. Niech Chrystus Pan wybieli w swojej zbawczej krwi wszystkie cienie twego życia i niech ci przydzieli mieszkanie w niebieskim domu. „Anielski orszak niech twą duszę przyjmie, uniesienie z ziemi ku wyżynom nieba, a pieśń zbawionych niech cię zaprowadzi, aż przed oblicze Boga Najwyższego”. Amen.

3.

BP IGNACY DEC

BĘDZIEMY SĄDZENI Z MIŁOŚCI

Ratajno, 9 lipca 2015 r. – Homilia podczas Mszy św. pogrzebowej za śp. Bogdana Józefa Łabudy, ojca ks. Pawła

1. Ziemska wierność prawdzie i miłości przepustką do szczęśliwej wieczności

Drodzy bracia kapłani na czele z pogrążonym w żałobie i bólu księdzem Pawłem, szanowna pani Alino, pozostali synowie z rodzinami, wszyscy zebrani w tej świątyni: bracia i siostry w Chrystusie. Homilia podczas Mszy św. pogrzebowej powinna być nie tyle mową pochwalną na cześć zmarłego, ale winna być pouczeniem dla tych, którzy zostają jeszcze na ziemi, czyli dla tych, którzy przybyli na pogrzeb zmarłej osoby, by pożegnać ją do wieczności. To pouczenie dla nas płynie przede wszystkim ze słowa Bożego. Wybraliśmy na dzisiejszą liturgię teksty biblijne mówiące o sądzie, jaki nas wszystkich czeka w wieczności. Św. Paweł Apostoł przypomniał nam: „Wszyscy przecież staniemy przez trybunałem Boga [...]. Tak więc każdy z nas o sobie samym zda sprawę Bogu” (Rz 14, 10b. 12). Fragment Ewangelii natomiast przybliżył nam Chrystusową wizję Sądu Ostatecznego. Bardzo głęboką interpretację tego zapowiedzianego przez Chrystusa wydarzenia dał nam Papież Benedykt XVI w końcowej części encykliki: *Spe salvi* (O nadziei chrześcijańskiej), ogłoszonej 30 listopada 2007 r. Skorzystamy w tej homilii z przemyśleń Papieża Benedykta. Papież uznaje, że obraz Sądu Ostatecznego nie jest przede wszystkim obrazem przerażającym, ale obrazem nadziei. Jezus stanie przed nami na Sądzie jako sędzia zarazem sprawiedliwy, jak i miłosierny. Obraz Sądu ukazuje Chrystusa jako sędziego sprawiedliwego. Benedykt XVI powiada, że zapowiedź sprawiedliwości stanowi istotny, najmocniejszy argument za wiarą w życie wieczne. niesprawiedliwość historii ludzkiej, której doświadczamy tu na ziemi nie może być ostatnim słowem. Przeciwno temu protestował np. Dostojewski w *Braciach Karamazow*. Na uczie wiekuistej złochnicy nie zasiądą ostatecznie przy stole obok swoich ofiar, tak jakby nie było między nimi żadnej różnicy. Warto w tym

miejsu wspomnieć epizod z dialogu *Gorgiasz*, starożytnego filozofa Platona. Otóż ten pogański myśliciel, kierując się prawym myśleniem, mówił, że na końcu dusze staną nagie wobec sędziego. Nie będzie ważne kim były kiedyś w historii, ale tylko to, czym są w prawdzie. Autor ukazuje dwie różne dusze: duszę nieuczciwego króla i duszę człowieka pobożnego. Dusza niemiłosiernego króla staje przed sędzią z bliźniami pochodzącymi z popełnionych krzywd i niesprawiedliwości. W duszy tej jest wiele nadużycia, arogancji, niegodziwości. Widząc to wszystko sędzia posyła ją natychmiast do więzienia, gdzie otrzyma zasłużoną karę. Natomiast duszę, która prowadziła życie pobożne i szczerze, z radością posyła na wyspę błogosławionych. Benedykt XVI, patrząc na współczesny świat zauważa, że są w nim ludzie, którzy całkowicie zniszczyli w sobie pragnienie prawdy i gotowość do kochania – ludzie, w których wszystko stało się kłamstwem, którzy żyją w nienawiści i podeptali w sobie miłość. Papież powiada, że takich ludzi już nie można uleczyć, a zniszczenie dobra jest nieodwołalne i to jest to, na co wskazuje słowo piekło. Z drugiej strony są ludzie całkowicie czysti, którzy pozwolili się Bogu wewnątrznie przeniknąć, a w konsekwencji otwarli się całkowicie na bliźnich, ludzie, których całe istnienie już teraz kształtuje komunია z Bogiem. Oni, tworząc już na ziemi niebo przez prawdę i miłość, znajdują się wśród przyjaciół Boga i ludzi na zawsze w wiecznym niebie.

Jednakże Benedykt XVI zauważa, że tych ludzi skrajnie uczciwych i skrajnie nieuczciwych może być nie za wiele i że większość ludzi stanie przed Sędzią z brudem na swej duszy. Ten brud może być zmyty miłosierdziem Bożym. Ta oczyszczająca ludzi miłość Boża może mieć charakter ognia. Może to być błogosławione cierpienie, w którym święta moc miłości Boga przeniknie nas jak ogień, abyśmy w końcu całkowicie należeli do siebie, a przez to całkowicie do Boga. I tu właśnie jawi się wzajemne przenikanie się sprawiedliwości i łaski, sprawiedliwości i miłosierdzia. Ten brud został już bowiem wypalony w męce Chrystusa. W chwili sądu ostatecznego doświadczymy, że miłość Boża przewyższa całe zło świata i zło w nas.

Wierząc, że tak właśnie jest, prosimy w tej Eucharystii, aby ta miłość Boża oczyściła z brudu grzechu żegnanego dziś przez nas śp. Bogdana, ojca rodziny chrześcijańskiej, z której wyszedł kapłan. Przekazując go dzisiaj w dłonie sprawiedliwego i miłosiernego Sędziego, spoglądamy także na jego ziemską drogę życia, by tym bardziej prosić

Boga o łaskę zbawienia dla niego, a dla nas o dar życia w przyjaźni z Bogiem tu, na ziemi, o dar pełnienia uczynków miłości, które będą przepustką do nieba na końcowym sądzie, o czym słyszeliśmy w dzisiejszej Ewangelii.

2. Droga życia śp. Bogdana Łabudy

Śp. Bogdan Józef Łabuda urodził się w 18 grudnia 1956 r. w Środzie Śląskiej, w rodzinie Feliksa i Anieli Łabuda z domu Wierzbicka. Rodzice ochrzcili go w kościele parafialnym pw. św. Marcina w Świątym, w tym też kościele 20 czerwca 1965 r. przyjął Pierwszą Komunię Świętą, a kilka lat później przystąpił do sakramentu bierzmowania. Swoje dzieciństwo i okres młodości-szkolny spędził w miejscowości Świąte, razem z rodzicami i braćmi Janem, Eugeniuszem i Kazimierzem. Od najmłodszych lat pomagał rodzicom przy gospodarstwie rolnym i bardzo szanował i cenił swoich rodziców. Po odbyciu zasadniczej służby Wojskowej w Szklarskiej Porębie w WOP powrócił do Świątego, gdzie mieszkał z rodzicami i podjął prace w Spółdzielni Kółek Rolniczych w Środzie Śląskiej. Dnia 21 kwietnia 1981 roku zawarł sakramentalny związek małżeński z Aliną Żygadło w kościele parafialnym pw. św. Antoniego w Ratajnie. Pan Bóg obdarzył Bogdana i Alinę potomstwem: 1 lutego 1982 r. urodził się pierwszy syn Piotr; dwa lata później, 26 sierpnia 1984 r. urodził się drugi syn Paweł, 5 lat później, 1 czerwca 1989 r. przyszedł na świat najmłodszy ich syn Marek.

W domu Państwa Łabudów panowała spokojna bardzo dobra rodzinna atmosfera. Rodzice uczyli swoich synów miłości do Pana Boga i do każdego człowieka. Od chwili zamieszkania w Ratajnie, śp. Bogdan podjął pracę w Łagiewnikach. Pracował tam do początku lat dziewięćdziesiątych. Zamknięcie zakładu pracy spowodowało, że Bogdan musiał szukać pracy za granicą. Śp. Bogdan jako mąż i ojciec bardzo dbał o swoją rodzinę i był zatroskany o każdy szczegół domu rodzinnego. Bardzo się cieszył z osiągnięć swoich dzieci i wraz z żoną Aliną towarzyszyli swoim synom w podejmowaniu życiowych decyzji. Syn Piotr zawarł małżeństwo z Karoliną Koladą, z którą ma dwie córki, Paulinkę i Antosię. Syn Paweł w roku 2009 został wyświęcony na kapłana diecezji świdnickiej. Syn Marek pozostał w domu rodzinnym. Radość domu rodzinnego przerwała nagle, niespodziewana choroba, która nasiliła się bardzo w ostatnim czasie. Jednakże nikt

z członków rodziny i sam ojciec Bogdan nie poddawali się w walce z chorobą. Ojciec zakończył swoje życie w niedzielę, 5 lipca br., krótko przed północą. W każdym miejscu, gdzie był pozostawił po sobie piękne świadectwo życia, wiary i człowieczeństwa. Pozostaje w naszej pamięci jako człowiek szlachetny i dobry cichy i pokorny do samego końca. Swoim przykładowym życiem przypomina nam, że warto być człowiekiem prawym, uczciwym, dobrym. Tylko bowiem to, co było dobre, szlachetne można będzie zabrać ze sobą do niebieskiego domu, jak czytamy w Apokalipsie: „Zaiste, mówi Duch, niech odpoczną od swoich trudów, bo ich czyny idą z nimi” (Ap 14, 13b).

3. Słowo do zostających (małżonki i synów)

Droga mamu Alino, synowie: Piotrze z żoną i dziećmi, księżę Pawle i najmłodszy Marku. Żegnacie dzisiaj do wieczności męża, ojca i dziadka. Tato odchodzi, ale w jakiś sposób zostaje z wami. Zostaje w waszej pamięci, w waszych wspomnieniach. Wiercie w jego obecność i w jego miłość do was. Miłość bowiem jest silniejsza od śmierci i sięga poza grób. On z pewnością nie zapomni o was, będzie nadal z tamtej strony troszczył się o was i będzie wam pomagał. Ważne jest to, aby w waszych sercach pozostała też miłość do niego i pamięć o nim. Macie prawo nadal z nim duchowo łączyć się, gdyż on zniknął wam sprzed oczu, ale chce pozostać w waszych sercach i chce wam duchowo towarzyszyć na dalszej drodze waszego życia. Składamy wam wszystkim dzisiaj wyrazy współczucia i jesteśmy z wami w tej trudnej dla was chwili pożegnania męża, ojca i dziadka. Mówimy, że rodzice nigdy nie żyją za długo. Zawsze umierają za wcześnie, ale wiemy, że idą tam, do wieczności, na lepsze.

Drogi ojcze Bogdanie, dobiegła kresu twoja ziemská droga i zamknęła się karta twojego życia na ziemi. Z pewnością przed twoją śmiercią, gdy choroba się nasilała, wracałeś myślą na drogi twego życia. Pozbierałeś dobre uczynki spełnione wobec swoich najbliższych. Przypomniałeś sobie też swoje potknięcia. Życia ziemskiego już nie można zmienić, wszak już się zakończyło. My, wraz z twoimi najbliższymi osobami, w chwili twego pogrzebu, dziękujemy Panu Bogu za doświadczone od ciebie Jego dobro. Pokornie także prosimy Pana, aby podczas tej Eucharystii obdarzył cię swoim miłosierdziem, aby odpuścił ci wszelkie grzechy i przyodział cię w szaty zbawienia. Odpoczywaj w pokoju wiecznym z Bogiem! Amen.

4.

BP IGNACY DEC

POTRZEBA USTAWICZNEJ GOTOWOŚCI NA PRZEJŚCIE DO WIECZNOŚCI

Mieroszów, 13 marca 2015 r. – Homilia wygłoszona podczas Mszy św. pogrzebowej za śp. ks. Krzysztofa Cebulę, proboszcza parafii pw. św. Michała Archanioła w Mieroszowie

Wstęp

Ekszelencje, najdostojniejsi księża biskupi Adamie i Marku!

Drodzy bracia prezbiterzy wszystkich godności i sprawowanych urzędów i funkcji!

Drogie siostry zakonne!

Droga rodzinie zmarłego ks. Krzysztofa!

Umiłowani i osieroceni parafianie w Mieroszowie, bracia i siostry w Chrystusie!

Wezwał nam Pan Bóg do wieczności kolejnego kapłana, proboszcza parafii pw. św. Michała Archanioła, ks. kanonika Krzysztofa Cebulę. Zabrał go niespodziewanie, jeszcze w sile wieku, w 56. roku życia i 28. roku kapłaństwa, prawie 20 lat przed wiekiem emerytalnym. Zabrał go z marszu, nie pozwalając na spędzenie tu na ziemi lat jesieni życia. Wszyscy jesteśmy zaskoczeni i zdumieni tym wyrokiem Bożej Opatrzności. Przyjmujemy jednak tę wolę Bożą w pokorze, wiedząc, że to Pan Bóg wszystkim nam wybiera czas życia na ziemi. Wybrał nam chwilę poczęcia, dzień urodzenia i wybierze nam godzinę naszej śmierci.

1. Być przygotowanym na przyjście Pana

Drodzy bracia i siostry! Ten fakt nagłej i niespodzianej śmierci księdza Krzysztofa znajduje swoje wyjaśnienie w słowie Bożym, które usłyszeliśmy: „Sprawiedliwy, choćby umarł przedwcześnie, znajdzie

odpoczynek. [...] Ponieważ spodobał się Bogu, znalazł Jego miłość, i żyjąc wśród grzeszników, został przeniesiony [...]. Wcześniej osiągnąwszy doskonałość, przeżył czasu wiele. Dusza jego podobała się Bogu, dlatego pospiesznie wyszedł spośród nieprawości. A ludzie patrzyli i nie pojmowali ani sobie tego nie wzięli do serca, że łaska i miłosierdzie nad Jego wybranymi i nad świętymi Jego opatrność (Mdr 4, 7-15).

Drogi księżu Krzysztofie! Wszyscy uważaliśmy cię za sprawiedliwego, na wskroś uczciwego i dobrego. Dusza twoja spodobała się Bogu, dlatego chciał cię mieć już przy sobie. W Jego oczach wcześniej osiągnąwszy doskonałość, przeżyłeś czasu wiele i Pan Życia zabrał cię z tego świata nieprawości. My patrzymy i może nie pojmujemy, że jako wybrany przez Boga zostałeś przez Niego obdarzony łaską i miłosierdziem.

Przyjmujemy także przy twojej trumnie wskazania i przestroę Pana Jezusa: „Niech będą przepasane wasze biodra i zapalone pochodnie. A wy podobni do ludzi, oczekujących swego pana, kiedy z uczty weselnej powróci, aby mu zaraz otworzyć, gdy nadejdzie i zakołacze. [...] Wy też bądźcie gotowi, o godzinie, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie” (Łk 12, 35. 40). Księżu Krzysztofie, nie wiemy, czy domyślałeś się, że Pan przyjdzie po ciebie tak niespodzianie, już teraz, gdy wiek twój wskazywał, że powinieneś jeszcze żyć. Wierzmy jednak, że byłeś przygotowany, że byłeś gotowy, na Jego przyjście. Nie ukrywamy, że to my zostaliśmy zaskoczeni. Przez twoją śmierć Pan Jezus nam przypomina, abyśmy byli zawsze gotowi na spełnienie się Jego słów: „A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem” (J 14, 3); „Wy też bądźcie gotowi, o godzinie, której się nie domyślacie, Syn człowieczy przyjdzie” (Łk 12, 40). Księżu Krzysztofie, przyjmujemy to ostrzeżenie i wezwanie, które przez twoją śmierć kieruje Bóg do nas.

2. Spojrzenie na drogę ziemskiego życia ks. Krzysztofa Cebuli

Drogi Przyjacielu, gdy w tej Eucharystii mamy dziękować Panu Bogu za ciebie, za dobro, które On, niebieski Gospodarz nieba i ziemi, przekazał przez ciebie ludziom, wracamy z tobą na drogę twego ziemskiego życia, by zobaczyć, co na niej się wydarzyło, za co trzeba dziękować, za co przepraszać i o co prosić Pana Boga. Droga twego życia zaczęła się w domu rodzinnym w Sędziszowej

k. Świerzawy. Byłeś piątym dzieckiem rodziców Jana i Józefy z d. Zdziechowicz. Po tobie przysła jeszcze na świat następną piątką dzieci. Gdy wstępowałaś w progi Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu, dnia 1 lipca 1981 r., napisałeś takie oto słowa w wypracowaniu na egzaminie wstępnym: „Wywodzę się z rodziny wielodzietnej. Wychowywałem się w gronie siedmiu braci i trzech sióstr. Do wieku szkolnego przebywałem wyłącznie pod opieką rodziców. Rodzice pierwsi nauczyli mnie modlić się, chodzić z radością na Mszę św. i oni nauczyli mnie świętować niedzielę... Od pierwszego miesiąca nauki pierwszej klasy byłem ministrantem. To rodzice pokazali mi, jaki powinien być wzorowy ministrant – żadna opuszczona Msza św. w niedzielę, szczerza służba Chrystusowi i życie religijne w szarym zwykłym dniu... Znam doskonale co znaczy praca na kawałek chleba, znam tęsknotę do odpoczynku i chociaż trochę wolnego czasu. Rodzice prowadzą gospodarstwo, tato pracuje zawodowo. Ileż to już spraw i przyjemności się wyrzekli, ileż mieli zmartwienia z nami, abyśmy się czegoś nauczyli i byli dobrymi ludźmi. To właśnie dzięki nim jestem taki a nie inny. Zawsze im za to dziękuję i nigdy tego nie zapomnę i myślę, że kiedyś się odwdzięczę”.

Drogi księżu Krzysztofie, dziękujemy ci za to świadectwo o twoim domu rodzinnym. Takich rodzin, z takim wychowaniem dzisiaj potrzebujemy. Dziękujemy Panu Bogu za twoich rodziców, którzy tak cię wychowali i przekazali ci na drogę życia takie cenne wiano, które kształtowało twoje codzienne życie. Dziś lepiej rozumiemy, dlaczego byłeś w swoim życiu taki rozmodlony i pracowity, hojny i wrażliwy na biedę. Wyniosłeś to z rodzinnego domu. Pamiętam z seminarium, że gdy były kłopoty z niektórymi egzaminami, pokazałeś jak bardzo jesteś pracowity i jak bardzo ci zależy, aby zostać księdzem. Potem z placówek wikariuszowskich: z Milicza (1987-1991), z Mirska (1991-1996), z Jedliny-Zdroju (1996-1998) przychodziły pochwały ówczesnych księży proboszczów i od parafian o twojej gorliwej posłudze. Wielu proboszczów chciało cię mieć jako współpracownika, a potem gdy zostałeś proboszczem w Walimiu (1998-2005) i tutaj w Mioszowie (2005-2015) księża wikariusze cieszyli się, że mogą uczyć się być księżmi i nabywać doświadczenia duszpasterskiego pod okiem takiego proboszcza. Do ciebie najczęściej posyłałiśmy na praktykę duszpasterską, a także na praktykę weryfikacyjną, naszych kleryków, w przekonaniu, że pomożesz im umocnić się w powołaniu.

Księżę Krzysztofie, wiedzieliśmy, że tak bardzo dbałeś o swoich parafian. Chciałeś wszystkich przyciągnąć do Pana Boga i do Kościoła. Zdobywałeś wielu dla Chrystusa swoją pobożnością, dobrocią, łagodnością, spokojem, uczciwością, pracowitością. Odznaczałeś się też niezwykłą troską o mienie materialne parafii, troską o świątynię, plebanię i inne obiekty kościelne. W Walimiu miałeś aż sześć kościołów. Wszystkie były remontowane. Postarałeś się o remont wielkich organów w kościele św. Jadwigi w Walimiu, które miałem możliwość poświęcić. Podobnie, tu, w Mioszowie wśród różnych prac remontowych i gospodarczych, zdołałeś także odremontować organy, by grały na Bożą chwałę, które także poświęciłem. Drodzy bracia kapłani tu obecni, bierzmy przykład.

3. Słowo pożegnania

Drogi Przyjacielu, księżę Krzysztofie, odchodzisz od nas upracowany. Nie znalazłeś tu na ziemi odpoczynku. Już jako chłopiec, po całym dniu spędzonym na polu, ponad zabawę i odpoczynek wybierałeś Mszę św. Jako ksiądz nie szukałeś swoich wygód, swojej chwały, swoich korzyści. Dla ciebie najważniejszy był Bóg, Kościół i człowiek. Dałeś nam przykład jak kochać Pana Boga oraz jak służyć Kościołowi i człowiekowi. Nauczyłeś wielu ludzi wierzyć, modlić się, żyć dla drugich, przebaczać, zachowywać Boże przykazania, trwać w cierpieniu i chorobie.

Drogi księżę Proboszczu, na koniec zaglądnijmy jeszcze do twego testamentu, który napisałeś własnoręcznie w dniu 25 września 2002 w Walimiu na poprzedniej parafii: „Los mój w chwili śmierci całkowicie powierzam Bożemu Miłosierdziu. Dziękuję Bogu za łaskę powołania do życia i do kapłaństwa. Niczego innego nie pragnę, jak tylko na wzór Dziewicy z Nazaretu, wielbić na wieki Boga nieskończonego majestatu. Ufam, że Ojciec Miłosierdzia daruje mi grzechy popełnione z ludzkiej słabości, przyjmie mnie do „Siebie”, a ratunek znajdę w przebitym sercu Chrystusa. Miejscem pogrzebu niech będzie Parafia, w której będę ostatnio pracował. Wykonawcą testamentu niech będzie ksiądz, którego wskaże Ordynariusz. Proszę o pamięć w modlitwie Księdza Biskupa, kapłanów i przyjaciół. Jeśli kogoś skrzywdziłem, obraziłem lub dokuczyłem, proszę o darowanie mi winy. Wszystkim dziękuję i przepraszam. Przyjdź Panie Jezu, Łaska Twoja i Miłosierdzie niech będzie ze mną w chwili mego konania. Wszyscy zmartwychwstaniemy i żyć na wieki będziemy. Matko Boża, Matko Pięknego Miłości – módl się za mnie”.

Drogi Księżu Krzysztofie! Dziękujemy za twe słowa. Odpowiadając na nie, wstawiamy się za ciebie u Pana Boga i prosimy, aby cię oczyścił z grzechów i przybrał cię podczas tej Eucharystii w szaty zbawienia i wprowadził do grona zbawionych. Odpocznij tam od trudów tej ziemi. Żegnamy cię serdecznie w twojej świątyni, gdzie tyle razy stałeś tu przy ołtarzu i sprawowałeś Najświętszą Ofiarę. Żegnają cię twoi bliscy biskupi, żegnają cię twoi bracia kapłani, zwłaszcza twoi koledzy rokowi, z którymi byłeś w Seminarium Duchownym i z którymi zostałeś wyświęcony na kapłana 23 maja 1987 r. katedrze wrocławskiej przez ks. kard. Henryka Gulbinowicza. Żegnają cię twoi rodzeni bracia i twoje rodzone siostry ze swoimi rodzinami. Żegnają cię twoi parafianie, którym tu służyłeś 10 lat i inne osoby przybyłe z różnych stron. Dziękujemy Panu Bogu za ciebie. Dziękujemy za każde dobro, które Pan Bóg przez ciebie przekazał ludziom. A tobie dziękujemy za wzór modlitwy i pracowitości, dobroci i spokoju. Niech aniołowie zawiodą cię do raj. Odnajdź tam swoich kochanych rodziców i najstarszą siostrę Krystynę. Dołącz do grona świętych kapłanów w niebie. Niech Maryja, którą miłowałaś na ziemskich drogach swego życia zaprowadzi cię teraz do Jezusa. Po trudach tej ziemi odpoczywaj w pokoju wiecznym. Amen.

5.

BP IGNACY DEC

NA STRAŻY WARTOŚCI BOŻYCH I LUDZKICH

*Leżajsk, 14 lipca 2015 r. – Homilia wygłoszona w bazylice
Zwiastowania NMP z okazji dorocznego święta Policji*

Wstęp

Czcigodni ojcowie bernardyni, stróżowie tego sanktuarium,
w którym jesteśmy,

Czcigodny księżu prałacie, dziekanie leżajski,

Wielebne siostry zakonne,

Szanowny panie inspektorze, komendancie Policji
w województwie podkarpackim,

Szanowny panie inspektorze, komendancie Policji
Powiatowej w Leżajsku,

Wszyscy szanowni: panie i panowie policjanci,

Szanowni, cywilni pracownicy placówek policyjnych,

Szanowny panie starosto powiatu leżajskiego, wraz z wójtami
gmin,

Szanownie panie burmistrzu Leżajska i Nowej Sarzynie,

Wszyscy drodzy bracia i siostry!

Wspominamy dzisiaj datę 24 lipca 1919 r., kiedy to Sejm II Rzeczypospolitej podjął uchwałę o powołaniu do istnienia Policji Państwowej. Za 10 dni minie 96 lat od powołania tej instytucji społecznej, którą nazywamy policją. Sprawując dzisiaj w tej przepięknej bazylice, w obecności Matki Bożej Leżajskiej, tę Najświętszą Ofiarę w intencji leżajskiej Policji, pochylmy się nad przesłaniem Bożego słowa dla nas tu obecnych, a w szczególności dla pracowników Policji.

1. Ubolewanie Chrystusa z powodu braku nawrócenia

W dzisiejszej Ewangelii mamy wymienione przez Pana Jezusa trzy miasta leżące po stronie północnej jeziora Galilejskiego. Są to: Korozaim, Betsaida i Kafarnaum. Chrystus czyni im wyrzuty, że mimo wielu cudów tam zdziałanych miasta te się nie nawróciły. Dlatego też skierował do nich cierpkie słowo „biada” i zapowiedział im karę. Przypomnijmy, że mieszkali w tych miastach także dobrzy, prawi ludzie. Z Betsaidy pochodziło aż trzech Apostołów: bracia Piotr i Andrzej oraz Filip (por J 1, 44), a jednak Pan Jezus powiada: „Biada tobie Betsaido!”. Z Kafarnaum zaś pochodził ów setnik, o którego wierze Chrystus powiedział z podziwem, że nie znalazł tak wielkiej wiary u nikogo w Izraelu (Mt 8, 10). A jednak w porównaniu z Sodomą Kafarnaum wypada gorzej. Zapowiedziane przez Chrystusa poniżenie tych miast stało się faktem. Dzisiaj po Korozaim i po Betsaidzie prawie nie ma śladu, zaś Kafarnaum jest

miastem pustym, znajdują się tam jedynie ruiny dawnej synagogi, a na miejscu, gdzie kiedyś znajdował się dom św. Piotra, w którym przez pewien czas mieszkał Pan Jezus, dzisiaj na tym miejscu od kilkudziesięciu lat stoi kościół pw. św. Piotra.

Zauważmy, że generalnie ludność Galilei okazywała Chrystusowi wiele zainteresowania i życzliwości. Jezus był podziwiany za to, co mówił i za to co czynił. Słuchały go tłumy, a ponieważ wielu w Niego uwierzyło, czynił On tam wiele cudów. Zwróćmy jednak uwagę, że Pan Jezus nie zarzucał mieszkańcom wspomnianych miast, że w Niego nie uwierzyli, ale że się nie nawrócili. Wielu słuchaczy uwierzyło w to, co mówił Jezus, ale mało kto się nawróciło.

Drodzy bracia, a jak jest dzisiaj z naszym nawracaniem się, jakie są reakcje ludzi wierzących na ten apel, który Bóg nieustannie kieruje do nas?

2. Postawa dzisiejszych katolików wobec wezwań do nawrócenia

Niestety, tej pokusie nieraz i my ulegamy. Chcielibyśmy jednocześnie wierzyć w Boga i nie odwracać się od naszych grzechów, np. chodzić do kościoła a permanentnie zdradzać żonę; modlić się codziennie a nie rozmawiać z kimś, kto nas skrzywdził; uznawać się za katolika, a wierzyć w jakieś zabobony wróżby, przesady. Jest to postawa, którą można by nazwać hipokryzją.

W ubiegły piątek, 10 lipca br., Senat Rzeczypospolitej Polski przegłosował ustawę o cynicznej nazwie „o leczeniu niepłodności”. Tempo prac nad tą ustawą było zawrotne. Jakiś czas przed głosowaniem partia rządząca, ustami Pani Premier, wezwała senatorów do głosowania po myśli liderów koalicji rządzącej. Pani Premier słynąca z tego, że sprawy wiary i sumienia zostawia się za drzwiami swego gabinetu, namawiała do tego także posłów i senatorów. Sankcją za niedostosowanie się do apelu prawdopodobnie była utrata miejsca na listach wyborczych i zapowiedź zakończenia kariery politycznej. Tak bardzo zależało Platformie, żeby zrealizować interes milionowego przemysłu *in vitro*, że w rezultacie przegłosowano nie tylko skrajnie zideologizowaną, ale także jedną z najbardziej liberalnych w Europie, będącą w kolizji z polską konstytucją. W ostatnią niedzielę 12 lipca 2015 r., podczas kazania na Jasnej Górze ks. abp Andrzej Dzięga, metropolita szczecińsko-kamieński, nazwał tę ustawę zbrodniczą, bowiem jest to wyrażenie zgody na zamrażanie

i zabijanie ludzkich embrionów, czyli po prostu na zabijanie bezbronnych ludzi. Na jednej szali postawiono karierę polityczną oraz życie i śmierć setek tysięcy istnień ludzkich. Wszystko to po to, aby pokazać postępowemu światu, że Polska pod obecnymi rządami jest państwem nowoczesnym, na miarę oczekiwań decydentów z Unii Europejskiej. O tym, że jest to w gruncie rzeczy dofinansowanie śmiertelnościowego biznesu, politycy ci nie wspomną. Pułapka ideologiczna, w jaką wpycha nasz Kraj obecny rząd jest trudna do wyobrażenia. I dzieje się to w roku, który polski Parlament ogłosił Rokiem Jana Pawła II. Dzieje się to po wizycie delegacji rządowej u Papieża Franciszka, po złożeniu kwiatów na grobie św. Jana Pawła II. Wobec takich działań nie można przejść obojętnie. Na takim prawie nie zbudujemy nowej, dostatniej Polski. Na tej samej uroczystości na Jasnej Górze prezes Jarosław Kaczyński powiedział do pielgrzymów, że nie ma Polski bez Kościoła, że nie ma Polski bez zasad moralnych głoszonych przez Kościół. Trzeba nam się modlić dla naszych elit politycznych nie tylko o wiarę, ale przede wszystkim o nawrócenie. Tu nie można się łudzić. Jeśli wierzę w Boga, ale grzech króluje w moim życiu, to należę nie do Boga, tylko do tego drugiego pana, któremu na imię diabeł. Takiemu człowiekowi Pan Jezus mówi: „biada tobie!”. Chrystus to „biada tobie” mówi nie po to, żeby kogoś potępić, ale żeby z wielką mocą wezwać do nawrócenia. My też, jeśli wyrażamy sprzeciw błędnym, grzesznym ludzkim decyzjom to nie po to, by ludzi potępić, ale aby ich wezwać do nawrócenia, do zaniechania zła.

3. Konflikt między prawem a sumieniem w pracy policjanta

Droży bracia i siostry! Przypomnijmy, że Policja jest powołana, by strzec porządku publicznego, aby było przestrzegane prawo, które w danym państwie obowiązuje. Wiemy, że każde prawo, także prawo stanowione, kryje w sobie zobowiązanie. Trzeba założyć, że każde prawo jest stanowione po to, by zabezpieczać dobro wspólne jakiejś społeczności. W większości przypadków, ustanowione przez odpowiednią władzę jest słuszne, dobre. Niestety, historia pokazuje, że były przypadki i to wcale nie rzadkie, że władza, zwłaszcza nielicząca się z Bogiem i Kościołem, ustanawiała prawa, które nie miały zakorzenienia w prawie Bożym, naturalnym i objawionym. W imię takiego prawa dochodziło do niszczenia ludzi. Kiedyś w imię takiego prawa

jechały pociągi z ludźmi w kierunku Oświęcimia. Papież Benedykt w parlamencie niemieckim powiedział, cytując pogląd św. Augustyna, że władza, która ustanawia prawo niezgodne z prawem Bożym, taka władza przekształca się w bandę złoczyńców.

W przypadku prawa niesłusznego dochodzi do konfliktu między właśnie takim prawem a sumieniem człowieka. Tego rodzaju konflikt mogą przeżywać lekarze, sędziowie, nauczyciele a także policjanci. Tego rodzaju dylematy moralne przeżywali kiedyś milicjanci w Polsce Ludowej. np. milicję wysyłano niekiedy, by nie dopuszczać do budowy nowych kościołów, by ograniczać działalność duszpasterską Kościoła. Wtedy właśnie wielu milicjantów przeżywało konflikty sumienia. Jawiło się pytanie o to kogo słuchać: partii, wymogów władzy komunistycznej czy głosu sumienia, w którym objawiał się głos samego Boga?

Odpowiedź Kościoła jest zawsze taka, że głos sumienia jest ważniejszy niż obowiązek płynący z prawa stanowionego, które jest niesłuszne.

3. Słowo wdzięczności i życzeń

Drodzy, panie i panowie policjanci, jesteście stróżami ładu i porządku społecznego. Stoicie na straży prawa, które reguluje życie społeczne. Stoicie na straży dobra osobistego i społecznego, narodowego. Zapewniamy nam bezpieczeństwo. Wasza służba jest bardzo potrzebna, bowiem w każdym społeczeństwie jest tzw. margines społeczny. Są ludzie, którzy atakują i niszczą drugich, którzy naruszają porządek społeczny, wzniecają awantury, szkodzą drugim. Są nam wtedy potrzebni obrońcy, wspomóżyciele. Dzisiaj w wasze policyjne święto, bardzo wam dziękujemy za waszą służbę, za waszą pracę, która często bywa niebezpieczna i czasami też bardzo niewdzięczna.

Drodzy bracia policjanci, dzisiaj, w tej przepięknej bazylice leżajskiej, dziękujemy wraz z wami Panu Bogu za was, za waszą postugę w Narodzie i społeczeństwie. Dziękujemy także wam za waszą trudną pracę, którą pełnicie dla dobra poszczególnego człowieka i całej społeczności ludzkiej jakiegoś regionu.

Do podziękowań dołączamy życzenia. Niech dobry Bóg błogosławi waszej trudnej pracy. Niech sprawia, abyście z każdej służby wracali zdrowi do swoich gniazd rodzinnych.

Zakończenie

O to błogosławieństwo modlimy się dziś z wami dla was, dla waszych rodzin, waszych dzieci, wnuków, przyjaciół. Prosimy o opiekę Matkę Bożą Leżajską, św. Michała Archanioła, patrona Policji. Służcie owocnie, w zdrowiu i bezpieczeństwie Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie. Amen.

6.

BP IGNACY DEC

PIELGRZYMKA CZASEM ŚWIĘTYM I ZWOŁANIEM ŚWIĘTYM

*Świdnica, 31 lipca 2015 r. – Homilia wygłoszona w katedrze
w dniu wymarszu XII Pieszej Pielgrzymki Diecezji Świdnickiej
na Jasną Górę*

Wstęp

Czcigodni i drodzy bracia kapłani z ks. Prałatem Romualdem Brudnowskim, głównym przewodnikiem Pieszej Pielgrzymki Diecezji Świdnickiej na Jasną Górę,

Drodzy bracia diakoni i klerycy; czcigodne siostry zakonne,
Służby porządkowe, opieka medyczna,

Umiłowani, wszyscy uczestnicy tegorocznej Pielgrzymki, jej
sympatycy oraz wspomocznicy,

Wszyscy, obecni w katedrze: bracia i siostry w Chrystusie!

Już od jedenastu lat, każdego roku na przełomie lipca i sierpnia organizuje się na terenie naszej diecezji piesza pielgrzymka na Jasną Górę. Tak jak niektóre nasze rzeki wypływają z kilku źródeł i z kilku strumyków tworzy się jedna rzeka, tak nasza pielgrzymka w pierwszych dniach wychodzi z różnych miejsc, by po trzech dniach scalić

się w jedną, diecezjalną, wędrującą grupę. Wczoraj, jako pierwsza, wyruszyła „Ziemia Wałbrzyska”. Dzisiaj wyrusza grupa świdnicka oraz grupa trzecia „Ziemia Kłodzka”. Jutro dołączy grupa czwarta „Ziemia Ząbkowicka”, by w najbliższą niedzielę, w Bobolicach, z tych kilku różnych grup ukształtowała się, cała, w tym roku już XII Piesza Pielgrzymka Diecezji Świdnickiej na Jasną Górę. Obecna tu grupa, zebrana w naszej świdnickiej katedrze, gromadzi w sobie pielgrzymów z rejonu wałbrzyskiego i świdnickiego. Przed oficjalnym wyjściem na trasę, sprawujemy w katedrze wspólną Eucharystię. Przyjeliśmy już słowo Boże na tej liturgii. Pytamy teraz, jakie ma ono odniesienie do naszego ważnego dzieła, jakim jest pielgrzymka.

1. Przesłanie Pierwszego Czytania dla pielgrzymów

Drodzy pielgrzymi! Już od ponad dwóch tygodni, w ramach pierwszego czytania na codziennej liturgii, śledzimy wydarzenia z dziejów Izraela, w których głównym bohaterem – z woli Bożej – był Mojżesz. On to został wybrany przez Boga, aby wyprowadzić lud izraelski z niewoli egipskiej do Ziemi Obiecanej. Pan Bóg przez niego przekazywał swoje polecenia i komentował bieżące wydarzenia. W dzisiejszym fragmencie wyjętym z Księgi Kapłańskiej jest mowa o różnych świętach, jakie Żydzi powinni obchodzić w ciągu roku. Było to m.in. Święto Paschy, Święto Przaśników, Dzień Przebłagania, Święto Namiotów. Te ważne uroczystości Mojżesz nazwał czasami świętymi i zwołaniem świętym. „To są czasy święte dla Pana, na które będziecie dokonywać świętego zwołania, aby składać Panu ofiarę spalaną: ofiarę całopalną, z pokarmów, ofiarę krwawą i ofiarę płynną, każdego dnia to, co jest na ten dzień przeznaczone”. Drodzy pielgrzymi, w podobnych kategoriach możemy mówić o naszej pielgrzymce. Pielgrzymka jest także czasem świętym, jest świętym zwołaniem, jest wędrowaniem, w jakimś sensie przypominającym tamtą biblijną wędrowkę narodu wybranego do Ziemi Obiecanej. Tą Ziemią Obiecaną jest dla nas Jasna Góra. Tam w Domu Matki czujemy się zawsze dobrze. Tam jesteśmy oczekiwani przez Maryję. Świadomość tego, napawa nas nadzieją i radością oraz wzmacnia sens naszego wędrowania. Izraelici wędrujący do Ziemi Obiecanej byli zobowiązani do składania Bogu różnych ofiar. Były to ofiary z pokarmów, także ofiary całopalne ze zwierząt. Dla nas podczas pielgrzymki w centrum każdego dnia będzie ofiara Mszy św., do której możemy dołączać nasze utrudzenie,

zmęczenie, niedospanie, niedojedzenie, nasze intencje niesione w sercu. Podczas pielgrzymki wielbimy Pana Boga przez śpiewy i modlitwy, przez wszystko, co mówimy i czynimy, jak nas pouczał św. Paweł: „Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie” (1 Kor 10, 31), co przejął tak dokładnie św. Ignacy Loyola, patron dzisiejszego dnia, w swojej dewizie: „Wszystko na większą chwałę Bożą”.

Moi drodzy, czas pielgrzymki jest rzeczywiście czasem świętym. Jest to naprawdę czas święty dla Pana, jest to święte zwołanie do składania Panu Bogu różnych ofiar.

2. Przesłanie Ewangelii dnia dla pielgrzymów

Drodzy pielgrzymi! Pomyślmy także, jakie może być przesłanie dzisiejszej Ewangelii dla naszej pielgrzymki i dla nas wszystkich. Zanim odpowiemy na to pytanie, wyjaśnijmy jak to było z tymi braćmi i siostrami Jezusa. Czyżby Maryja, oprócz Jezusa, miała więcej dzieci, jak niektórzy sądzą, opierając się na dzisiejszym tekście ewangelicznym: „Czy Jego Matce nie jest na imię Mariam, a Jego braciom Jakub, Józef, Szymon i Juda? Także Jego siostry czy nie żyją wszystkie u nas?” (Mt 13, 55-56). Tak pytali mieszkańcy Nazaretu. Otóż, co najmniej dwa epizody ewangeliczne absolutnie wykluczają możliwość, żeby Maryja mogła mieć inne dzieci oprócz Jezusa. Kiedy Pan Jezus miał dwanaście lat, Maryja wraz z Józefem wędrowali z Nim do Jerozolimy. Ewangelista zaznaczył, że chodzili na taką pielgrzymkę co roku. Prawo Mojżeszowe nie nakładało na kobiety obowiązku pielgrzymowania do Jerozolimy ze względu na obowiązki macierzyńskie. Maryja mogła sobie pozwolić na coroczną pielgrzymkę, gdyż miała jednego tylko Jezusa. O tym, że tak właśnie było świadczą również fakt, że Chrystus, umierając na krzyżu, oddał Maryję w opiekę Janowi, bo nie chciał jej zostawiać samej. Ten testament Jezusa byłby zupełnie niezrozumiały, gdyby Maryja miała jeszcze inne dzieci, jakby chcieli niektórzy bluźniercy. Dlaczego zatem Ewangelia mówi o braciach i siostrach Jezusa? Otóż bibliści wyjaśniają, że brat i siostra w języku biblijnym oznaczają nie tylko dzieci tych samych rodziców, lecz również dalszych krewnych, różnych kuzynów.

Po tym wyjaśnieniu, wracamy do pytania: jakie jest przesłanie dzisiejszej Ewangelii dla pielgrzymów. Jezus przeżył w Nazarecie 30 lat, prowadząc tam życie ukryte. Mieszkańcy Nazaretu nie odkryli

w Nim Mesjasza. Co więcej, odnosili się do Niego arogancko. Pewnego razu chcieli Go nawet strącić ze stoku góry. Stąd też Jezus sam wyznał: „Tylko w swojej ojczyźnie i w swoim domu może być prorok lekceważony”. (Mt 13, 57). Z dzisiejszej Ewangelii płynie dla nas przestroga, abyśmy zawsze pamiętali, kim On jest dla nas, abyśmy nie lekceważyli Jego pouczeń: wskazań i napomnień. Można bowiem być bardzo blisko Jezusa, podobnie jak mieszkańcy Nazaretu, można się o Niego prawie ocierać, nosić Jego znak i imię, można praktykować Jego religię, a mimo to można Go nie znać, można Go lekceważyć, można nie korzystać z Jego słowa i z Jego mocy. Tragedia mieszkańców Nazaretu może się stać i naszą tragedią. Żeby jednak tak nie było i tak się nie stało winniśmy w każdej sytuacji odkrywać wielkość Chrystusa, Jego miłość do nas, Jego poświęcenie dla nas, przede wszystkim Jego oddanie życia na odpuszczenie naszych grzechów. Pielgrzymka będzie sposobnością, by pogłębić naszą wiarę i wejść z Nim w ściślejszą więź i bliskość.

3. Przesłanie współczesnych wydarzeń dla pielgrzymów

Przypomnijmy jeszcze hasło i intencje tegorocznej pielgrzymki. Hasło naszej tegorocznej pielgrzymki jest zaczerpnięte ze sceny wniebowstąpienia Pana Jezusa. Gdy Jezus odszedł do nieba na oczach uczniów, dwaj mężowie w białych szatach, zapytali ich: „Mężowie z Galilei, dlaczego stoicie i wpatrujecie się niebo?” (Dz 1, 11a). Było to wezwanie do działania, do składania świadectwa, do czynienia czegoś dla Jezusa. Pielgrzymka jest formą rekolekcji w drodze: z jednej strony jest to modlitwa, ale także ciągłe wzywanie do działania na rzecz Pana Jezusa, który ukrywa się w naszych braciach i siostrach.

Drodzy pielgrzymi, ważne są też cele naszej pielgrzymki, intencje, w których będziemy się modlić i ofiarować swój pielgrzymi trud. Intencje osobiste mamy w naszych sercach, ale chcemy też pamiętać o intencjach ogólnokościelnych, ogólnopolskich, naszych diecezjalnych i parafialnych. Podczas pielgrzymki będziemy pamiętać o Synodzie Biskupów, który będzie obradował w Rzymie w październiku br. na temat małżeństwa i rodziny. Wiemy jakie są zakusy, by zmienić definicję małżeństwa i rodziny. W demokracjach europejskich i światowych kreuje się prawo, uchwała się ustawy, które legitymują, czynią obowiązującymi, dotychczasowe patologie. Jest potrzebna modlitwa, abyśmy nie wypaczyli tego, co Bóg dla nas ustanowił.

Następną sprawą, godną naszego duchowego wsparcia są przyszłoroczne Światowe Dni Młodzieży, których będziemy gospodarzami. Jest to naprawdę wielka szansa dla Kościoła w Polsce i dla całej naszej Ojczyzny”.

Są także nasze ojczyzniane, narodowe intencje. Chcemy się modlić, by Polska nie poddawała się dalszej laicyzacji, by zaprzestano wszelkich kłamstw, by poskramiano interesy partyjne i osobiste na rzecz promowania dobra wspólnego rodziny i Narodu, by więcej pomagano biednym, by nikogo nie wykluczano, by nie było służalczości wobec grup interesów, by po Bogu w Polsce kochano najbardziej Kościół i Ojczyznę.

Mamy też ważne intencje diecezjalne. Trwa w naszej diecezji peregrynacja figury Matki Bożej Fatimskiej. Jest to nasze przygotowanie do świętowania stulecia objawień Matki Bożej w Fatimie. Okazuje się, że orędzie fatimskie Matki Bożej jest tak bardzo dzisiaj aktualne. Niech tych wszystkich intencji nie zabraknie na naszym pielgrzymim szlaku.

Zakończenie

Drodzy pielgrzymi, prosimy Pana Boga w tej Eucharystii, za przyczyną Maryi, o wewnętrzny zapał w trudzie pielgrzymim, o wytrwanie, o obfite owoce pielgrzymowania. Amen.

7.

BP IGNACY DEC

WIELKIE „TAK” DLA KRUCJATY RÓŻAŃCOWEJ ZA OJCZYZNĘ

*Jasna Góra, 8 sierpnia 2015 r. – Rozważanie podczas Apelu
Jasnogórskiego w przeddzień przybycia XII Pieszej Pielgrzymki
Diecezji Świdnickiej na Jasną Górę*

Maryjo, nasza Jasnogórska Matko i Królowo! Kończy się kolejny dzień i kolejny tydzień naszego życia. Cieszymy się, że możemy w tej wieczornej chwili być razem z Tobą. Cieszą się z pewnością także widzowie i radiosłuchacze, że poprzez obraz telewizyjny i głos

antenowy mogą być uczestnikami tej wieczornej modlitwy apelowej. Jasnogórska Matko, w miesiącu lipcu i sierpniu ze wszystkich stron Polski spieszą do Ciebie piesi pielgrzymi. Niektórzy już przybyli, inni są w drodze, a jeszcze inni przybędą w ciągu najbliższych dni i tygodni. Dzisiaj w części, a jutro w godzinach rannych w całości, stanie tu, przed Tobą, Maryjo, XII Piesza Pielgrzymka Diecezji Świdnickiej. Wraz z podziękowaniami i prośbami, przyniosą Ci dziesięciodniowy trud pielgrzymowania, w tym roku naznaczony szczególnie wielką spiekotą sierpniowego upału. Maryjo, przybywamy z południowego zachodu naszej Ojczyzny. Chcemy Ci podziękować, że wśród wielu regionów naszego kraju, pokochałaś także dolnośląską ziemię. Na terenie obecnej diecezji świdnickiej wybrałaś sobie już przed wiekami wiele miejsc, w których zapragnęłaś przebywać i przyjmować uczniów Twojego Syna, mieszkańców i pielgrzymów tamtych miast i wsi. Spotykamy się z Tobą w Bardzie u ojców redemptorystów, gdzie jesteś czczona jako Strażniczka Wiary Świętej; w Wambierzycach, gdzie wraz z ojcami franciszkanami patrzymy na Ciebie jako na Królową Rodzin; na Górze Iglicznej, gdzie jesteś wysławiana jako Przyczyna naszej radości. Jako Matka Bolesna jesteś otaczana czcią w Bobolicach, w Starym Wielisławiu i w Wałbrzychu. Jako Matka Nieustającej Pomocy jesteś czczona w Polanicy-Zdroju i w Wałbrzychu, jako Uzdrawienie Chorych – w katedrze świdnickiej. O Twoim sanktuarium w Bardzie powiedział kard. Stefan Wyszyński roku 1959 takie słowa: „Bardo usadowiło się w przełomie Nysy Kłodzkiej, tworząc południowe wrota do Polski. Tymi właśnie wrotami weszło do Polski chrześcijaństwo i u tych wrót Królowa Polski założyła jedną ze swoich stolic, aby czuwać nad wiarą narodu polskiego. Dziwne były koleje naszego narodu. Maryja jednak nigdy o narodzie swoim nie zapomniała i gdy może najmniej o tym myślał, przygotowała mu na Ziemiach Zachodnich mieszkanie” (15 VIII 1959). W latach powojennych w trzech najważniejszych sanktuariach, należących dziś do diecezji świdnickiej, otrzymałaś Maryjo wraz z Dzieciątkiem, korony na swe skronie. Patrząc chronologicznie: 3 lipca 1966 r. ukoronował Twoją Figurkę w Bardzie abp Bolesław Kominek, późniejszy kardynał. W Wambierzycach, Twoją Figurkę ozdobił koronami 17 sierpnia 1980 r. kard. Stefan Wyszyński, Prymas Polski. Była to dla niego ostatnia koronacja przed odejściem do wieczności. Figurkę z Góry Iglicznej, złączoną z wezwaniem „Przyczyna naszej radości”,

ukoronował sam papież św. Jan Paweł II, w czasie swego pierwszego pobytu we Wrocławiu, 21 czerwca 1983 r.

Maryjo, z dolnośląskiej ziemi przynosimy Ci nie tylko naszą wdzięczność za Twoją obecność z nami i za Twoją łaskawość, jakiej doświadczamy, ale przynosimy także różne prośby, troski i niepokoje. Mamy świadomość, że powojenni mieszkańcy Ziem Zachodnich, to przybysze z różnych stron Polski i Europy, a w szczególności wygnańcy z gniazd rodzinnych z dawnych Kresów Wschodnich. Trzeba przypomnieć, że na tej nowej ziemi swego życia zostali bardzo uzależnieni od władz komunistycznej Polski. To tam do lat dziewięćdziesiątych poprzedniego stulecia stacjonowały wojska radzieckie. Niby strzegły nas przed agresją z Zachodu, ale także pilnowały socjalizmu w Polsce. Władza ludowa powtarzała mieszkańcom Ziem Odzyskanych, że jeśli będą jej posłuszni, to szybko dostąpią dobrobytu. Zmarły niedawno we Wrocławiu bp Józef Pazdur mawiał, że ziemie te traktowały ówczesne władze jako poligon ateizmu. Rzeczywiście czas pokazał, że tam gdzie było silniejsze uzależnienie ludzi od ateistycznej władzy, łatwiej następowała laicyzacja. Komunistyczni agenci wykorzystywali fakt wykorzenia tej ludności z religijnej tradycji, w jakiej trwali kiedyś w swoich dawnych parafiach i diecezjach. Ślady i skutki tych procesów laicyzacyjnych odczuwalne są do dziś. Widać to po niższej frekwencji wiernych na niedzielnych Mszach św. w stosunku do innych regionów Polski, zwłaszcza Polski południowo-wschodniej, a także widać to po ostatnich głosowaniach w wyborach samorządowych czy prezydenckich.

Maryjo, nasza Matko, nasi wielcy pasterze mawiali nam, a ostatnio powtórzył to nowy prezydent Rzeczypospolitej, że Polska jest jedna. Mamy jedną kulturę, jedną tradycję historyczną, jedną religię i jedną Jasną Górę. Św. Jan Paweł II, nasz Rodak, wyprowadził nas i Europę z gorsetu komunizmu, a potem dawał nam wskazówki, jak budować nową Polskę, Polskę demokratyczną i katolicką. Gdy ustał komunistyczny wiatr ze Wschodu zawiął silny wiatr liberalizmu i relatywizmu z Zachodu. Polska, która wedle św. siostry Faustyny została wezwana przez Chrystusa, aby stać się iskrą miłosierdzia i ewangelicznych wartości dla innych narodów, niestety, w jakimś stopniu uległa zachodniej propagandzie przeciw Bogu i Kościołowi. Widać to u nas w medialnych atakach na duchowieństwo, podjętych zaraz po śmierci św. Jana Pawła II, a w ostatnich miesiącach w kreowaniu przez nasz Parlament ustaw godzących w dobro małżeństwa i rodziny, jak również widać to w pogorszeniu się jakości dialogu społecznego i politycznego.

Maryjo, nasza Matko, gdy jesteśmy przed Tobą na Jasnej Górze, stawiamy sobie przed Tobą pytanie, jak zmieniać Polskę na lepszą? Jak zmienić nas samych w lepszych synów i córki Kościoła i Ojczyzny? Tu, u Ciebie Maryjo, otrzymujemy zawsze dwa główne Twoje wskazania. Pierwsze pochodzi z Ewangelii, z Kany Galilejskiej: „Zróbcie wszystko cokolwiek wam powie” (J 2, 5). Drugie przekazałaś nam w niedawnych Twoich objawieniach, zwłaszcza w Fatimie: „Odmawiajcie Różaniec”.

Nowy prezydent Rzeczypospolitej nakreślił nam kierunki dobrych zmian dla naszego ojczystego domu. Wstępuje w nas nadzieja na odnowienie oblicza naszej ziemi, naszej Ojczyzny. Jednakże sam prezydent tego nie dokona. Nie możemy stać z boku, nie możemy jedynie kibicować. Winniśmy być obecni w tym procesie odnowy. Oprócz różnych form pożądaney naszej obecności w tym procesie odnowy, jest jedna najpewniejsza i zawsze potrzebna. Jest to nasza modlitwa. Trzeba nam powrócić do Krucjaty Różańcowej o Polskę wierną Bogu, Krzyżowi i Ewangelii oraz o wypełnienie Jasnogórskich Ślubów Narodu. Niektórych ludzi, nawet niektórych duchownych, może zrażać słowo „krucjata”, które wedle niektórych posiada obciążenia historyczne. Przypomnę, że kiedyś było podobnie ze słowem „niewola”, gdy kard. Stefan Wyszyński mówił o naszym oddaniu się w niewolę miłości dla Maryi za wolność Kościoła w świecie i w naszej Ojczyźnie. Wówczas niektórzy krytykowali takie sformułowanie, a kard. Karol Wojtyła wyjaśniał, że to trudne słowo akurat w tym przypadku nas nie boli, że jest tu odpowiednie, bowiem być w niewoli miłości Maryi to łaska, przywilej, a nie obciążenie. Możemy podobnie zaakceptować wyrażenie: „Krucjata Różańcowa”. Kiedyś Stalin na jednej z konferencji, gdy mówiono mu, że papież będzie przeciw temu co on proponuje, zapytał: a ile dywizji ma papież? Dla niego było to pytanie retoryczne, a dla nas nie musi być retoryczne. Papież nie miał i nie ma dywizji wojsk zmechanizowanych, pancernych czy lotniczych, ale może mieć tysiące a nawet miliony dywizji ludzi trzymających w ręku Różaniec, dywizji ludzi modlących się. Kościół w Polsce też może mieć takie Boże dywizje ludzi modlących się na różańcu o duchową, moralną i materialną pomyślność naszej Ojczyzny.

Maryjo, zapal w nas, zapal w naszym Narodzie i w całym Kościele, miłość do modlitwy różańcowej, by odnawiało się oblicze ziemi, także tej naszej polskiej ziemi. Amen.

8.

BP IGNACY DEC

POKARM DLA PIELGRZYMÓW, ABY NIE USTAĆ W DRODZE

*Częstochowa 9 sierpnia 2015 r. – Homilia kaplicy Jasnogórskiej
na zakończenie XII Pieszej Pielgrzymki Diecezji Świdnickiej
na Jasną Górę*

Wstęp

Drodzy pielgrzymi! W homilii obecnej podejmiemy trzy wątki związane z zakończeniem XII Pieszej Pielgrzymki Diecezji Świdnickiej na Jasną Górę. Tytuł pierwszego wątku brzmi: Jesteśmy pielgrzymami. W drugiej części powiemy o przesłaniu Pana Boga dla pielgrzymów poprzez dzisiejszą liturgię słowa, zaś w trzeciej – o przesłaniu Matki Najświętszej dla pielgrzymów na dalszą drogę życia.

1. Jesteśmy pielgrzymami

Francuski filozof Gabriel Marcel (1889-1973), przedstawiciel chrześcijańskiego egzystencjalizmu, napisał książkę o człowieku, której dał łaciński tytuł *Homo viator*, czyli „Człowiek pielgrzym”. Już w samym tytule wskazał na jeden z najważniejszych wymiarów bytowania ludzkiego. Człowiek jest pielgrzymem, jest człowiekiem w drodze. Jest pielgrzymem w sensie geograficznym, przestrzennym, bowiem każdego dnia pokonuje jakąś drogę. Jest to droga do szkoły, do pracy, do kościoła, do kolegi czy koleżanki. Czasem jest to jakaś podróż po kraju czy też podróż zagraniczna. Jest to także pielgrzymowanie religijne, w naszym przypadku, piesze pielgrzymowanie na Jasną Górę. Jednakże należy zauważyć, że człowiek jest także pielgrzymem w wymiarze duchowym. Każdy człowiek jest wezwany przez Boga do wzrastania w świętości i w doskonałości moralnej. Powinniśmy być w drodze, aby bardziej „być”, by zmierzać ku doskonałości osobowościowej, moralnej. Każdy człowiek winien doskonalić swoje człowieczeństwo. Mamy świadomość, że w każdej chwili możemy stawać się lepsi. Jest to zadanie na każdy czas i na każdą życiową sytuację. O pielgrzymowaniu wiele mówi Pismo

Święte. W ubiegłą niedzielę słyszeliśmy w liturgii w ramach pierwszego czytania o wędrowce narodu izraelskiego z niewoli egipskiej do Ziemi Obiecanej. Dzisiaj słyszymy o pielgrzymowaniu proroka Eliasza. Dwunastoletni Pan Jezus pielgrzymował z rodzicami do Jerozolimy, a potem przemierzał palestyńskie miasta i wsie, by głosić prawdę o Królestwie Bożym.

2. Przesłanie Pana Boga do pielgrzymów przez dzisiejszą niedzielną liturgię słowa

Najpierw przypomnijmy, że prorok Eliasz żył w IX wieku przed Chrystusem w królestwie północnym, czyli w królestwie izraelskim, za panowania króla Achaba i jego pogańskiej małżonki Izebel. Wraz z bogatym posagiem małżonka ta sprowadziła na dwór królewski kapłanów bożka Baala. Falszywi prorocy krzewili jego kult, walcząc z prawdziwym Bogiem Izraela. Prorok Eliasz stanął w obronie wiary w prawdziwego Boga, w którego wierzyli i którego czcili Izraelici. Rozprawił się z prorokami Baala, wykazując im fałsz i niemoc, którzy w rezultacie zostali straceni. Żona króla Achaba Izebel postanowiła zemścić się na Eliaszu, zamierzając go zabić. Do tego właśnie zdarzenia nawiązuje dzisiejsze pierwsze czytanie. Eliasz musiał ratować się ucieczką. Był przy tym zdesperowany, zniechęcony, po prostu stracił ochotę do dalszego życia. Znalazłszy się na pustyni, usiadł pod krzakiem i zapragnął umrzeć. Powiedział do Pana Boga: „Wielki już czas o Panie! Odbierz mi życie, bo nie jestem lepszy od moich przodków” (1 Krl 19, 4). W takim nastroju położył się spać. I oto podczas snu dwukrotnie budził go anioł i kazał jeść podpłomyk – chleb i pić wodę, gdyż czekała go długa droga. Prorok posłuchał polecenia anioła. Zjadł podpłomyk, wypił z dzbanka wodę i „mocą tego pożywienia szedł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, aż do Bożej góry Horeb” (1 Krl 19, 8). Widzimy, że Bóg przez swego anioła wspomógł Eliasza. Zachęcił go, by się pokrzepił środkami, jakie daje natura. Eliasz wzmocnił się fizycznie przez sen, chleb i wodę, i tak wzmocniony powędrował do góry Horeb, Synaj, tam, gdzie Bóg dał ludziom Dekalog, prawo moralne do kształtowania życia osobistego, rodzinnego i społecznego na ziemi.

Drodzy pielgrzymi! Historia Eliasza w jakimś sensie powtarza się w życiu każdej i każdego z nas. Dopóki żyjemy na ziemi, jesteśmy w drodze, podobnie jak Izraelici wędrujący przez pustynię do Ziemi

Obiecanej, podobnie jak prześladowany prorok Eliasz. W tej drodze często ustajemy, przeżywamy zniechęcenia, a nawet załamania i tak jak Eliasz mówimy do Pana Boga: Już mam dosyć, Panie Boże; zabierz mnie, albo zmień to wszystko, bo już nie wytrzymuję. I oto Pan Bóg na taką trudną godzinę drogi daje wzmocnienie, daje pokarm: w Starym Testamencie dał mannę. Eliaszowi dał podpłomyk i wodę, a w Nowym Testamencie – dzisiaj – daje nam swoje słowo pokrzepienia i nadziei oraz Najświętszą Eucharystię. W takiej perspektywie cud dokonany wobec Eliasza staje się zapowiedzią prawdziwego cudu, który urzeczywistnia się w osobie Jezusa Chrystusa.

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Kto we Mnie wierzy, ma życie wieczne. Jam jest chleb życia. Ojcowie wasi jedli mannę na pustyni i pomarli. To jest chleb, który z nieba zstępuje, kto go spożywa, nie umrze. Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało za życie świata” (J 6,47-51). Moi drodzy, zauważmy, że w tych słowach Jezus najpierw mówi o samym sobie, a potem mówi o Chlebie swego ciała, który ofiaruje ludziom do spożywania: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Kto we Mnie wierzy, ma życie wieczne” (J 6, 47). W tych słowach Jezus oznajmia nam, że najpierw On sam jest godny wiary, „kto wierzy w Niego”, a więc w to, co On mówi i czyni, „ma życie wieczne”. A potem dodaje, że jest Chlebem żywym, który zstąpił z nieba, „kto Go spożywa będzie żył na wieki”. Nie przypadkowo w każdej Mszy św. jest najpierw „stół Słowa Bożego”, a dopiero potem następuje właściwa Eucharystia, podczas której spożywamy „Chleb życia”. Podobnie było i na pustyni w Starym Testamencie, kiedy Bóg dawał ludowi nie tylko chleb materialny, mannę, ale również swoje słowo, które objaśniało sens dziejących się wydarzeń.

Gdy dzisiaj tu, na Jasnej Górze, słyszymy słowa Pana Jezusa o Chlebie, który daje życie, zastanówmy się, jakie miejsce w naszym życiu zajmuje ten „Pokarm z nieba”. Z pewnością wielu z nas spala się za bardzo w głodzie życia doczesnego i w trosce o zaspokojenie codziennych potrzeb. Niekiedy zapominamy, że życie to coś więcej, że znaczy ono więcej niż jedzenie, picie, umiarkowana zamożność, i od czasu do czasu rozrywka i przyjemność. Wszystko to jest dobre na chwilę, lecz nie daje szczęścia i nie zaspokajają głodu prawdziwego życia. Św. Augustyn bardzo trafnie streścił to w znanym zdaniu:

„Niespokojne jest serce człowieka, dopóki nie spocznie w Bogu”. Jedynie więc Bóg jest w stanie samym sobą ukoić tęsknotę naszych serc i zaspokoić prawdziwie nasz głód pełnego życia.

3. Przesłanie Jasnogórskiej Maryi dla pielgrzymów.

Umiłowani pielgrzymi! Popatrzmy na koniec naszej refleksji na Maryję. Pomyślmy, co Ona nam chce powiedzieć. Duch Święty podpowiada, że przyjmuje od nas dar naszej pielgrzymki, że patrzy w nasze serca i czyta nasze myśli i pragnienia naszych serc. Ale z pewnością ma także dla nas wskazówki i życzenia, na dalszą drogę naszego życia. Być może, że są one takie, jakie zostały wymienione we wczorajszym rozważaniu podczas Apelu Jasnogórskiego. Powtórzę je: gdy jesteśmy przed Maryją na Jasnej Górze, z całą świadomością naszych potrzeb, zagrożeń i planów, stawiamy sobie zwykle pytanie, jak zmieniać nas samych w lepszych uczniów Chrystusa, w lepsze dzieci Maryi, jak zmienić nas w lepszych synów i córki Kościoła i Ojczyzny, jak zmieniać Polskę na lepszą? Od Matki Bożej otrzymujemy dwa główne wskazania. Pierwsze pochodzi z Ewangelii, z Kany Galilejskiej: „Zróbcie wszystko cokolwiek wam powie” (J 2,5). Drugie pochodzi z ostatnich maryjnych objawień, zwłaszcza z objawień z Fatimy: „Odmawiajcie Różaniec”. Idźmy zatem w dalsze życie z Chrystusem, czyniąc codziennie to, co On nam poleca i pamiętajmy o Maryi, modląc się codziennie na Różańcu.

W książce pt. *Dwa brzegi. Pokonać uzależnienia*, wydanej przez siostry loretanki w roku 2007, znajdujemy następujące świadectwo pana Waldemara z Wadowic: „Nadeszły kolejne święta Bożego Narodzenia, a ja, czując potrzebę przemiany, przemeblowałem swój pokój, przesuwając meble z miejsca na miejsce. Teraz chce mi się z tego śmiać, gdyż teraz wiem, że aby przestać pić, trzeba było zmienić swoje serce, a nie przestawiać meble. Przyszedł Sylwester, ja znów spojrzałem w okno i pomyślałem, że trudno żyć bez wódki, lecz spróbuję... Miałem wtedy 28 lat. Po trzech miesiącach poszedłem do pani doktor i powiedziałem, że od trzech miesięcy nie piję. Pytała, jak to zrobiłem, a ja nic nie zrobiłem – po prostu wziąłem różaniec do ręki i po roku codziennego odmawiania dostałem za przyczyną Matki Bożej ten skarb od Pana Boga, skarb, jakim jest abstynencja od alkoholu. Nie miałem głodu alkoholowego, nie cierpiałem. Po prostu trzymałem różaniec w ręku co dzień”. Takich świadectw jest

bardzo dużo. Jeśli będziemy codziennie modlić się na różańcu, nikt nas nie pokona, a my wszystkiemu podołamy.

Zakończenie

Maryjo, nasza Jasnogórska Matko i Królowo, jesteśmy z Tobą podczas tej Eucharystii, która w sposób sakramentalny, bezkrwawy uobecnia nam Ofiarę życia Twego Syna na Kalwarii na odpuszczenie naszych grzechów, w której jako pierwsza z nas uczestniczyłaś. Chcemy z Twoim Synem, tu przed Tobą, ofiarować się Ojcu Niebieskiemu, całej Trójcy Świętej. Chcemy ofiarować naszą wdzięczność za dar życia, za dar wiary, za nasz bezpieczny dom, jakim jest Kościół; chcemy ofiarować naszą gotowość na pełnienie woli Bożej, wedle Twoich słów: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2, 5). A Ty łaskawie, o co serdecznie prosimy, prowadź nas dalej przez życie drogami prawdy, dobra i piękna, drogami wiary i miłości. Amen.

9.

BP IGNACY DEC

W JAKIEJ POSTAWIE NOWE ŻYCIE W CHRYSZCIE?

*Wrocław, 28 sierpnia 2015 r. – Homilia podczas XLV Wrocławskich
Dni Duszpasterskich na temat „Nowe życie w Chrystusie”*

Wstęp

Ekscelencjo, Najdostojniejszy Księżę Arcybiskupie,
Metropolito; Eminencjo, Najdostojniejszy Księżę Kardynale,
Ekscelencjo, Dostojny Księżę Biskupie Andrzeju!

Magnificencjo, Czcigodny Księżę Rektorze Papieskiego
Wydziału Teologicznego we Wrocławiu wraz z pracownikami
naukowymi i administracyjnymi!

Czcigodne osoby Życia konsekrowanego!

Drodzy wykładowcy, wykładowcy i uczestnicy 45.

Wrocławskich Dni Duszpasterskich, Drodzy bracia diakoni i klerycy!

Wszyscy bracia i siostry w Chrystusie!

W obecnej homilii spróbujemy połączyć główny temat czterdziestych piątych Wrocławskich Dni Duszpasterskich „Nowe życie w Chrystusie” z dzisiejszym przesłaniem Bożego słowa. Zastanowimy się, co oznacza „nowe życie w Chrystusie” w kontekście ogłoszonego słowa Bożego? To słowo przed chwilą ogłoszone pozwala nam na sformułowanie trzech stwierdzeń: Po pierwsze – nowe życie w Chrystusie wyraża się w dążeniu do doskonałości i świętości; po drugie – wyraża się w postawie ciągłej gotowości na końcowe spotkanie z Chrystusem Oblubieńcem i po trzecie – ujawnia się w postawie wypełniania woli Pana Boga.

1. Nowe życie w Chrystusie wyraża się w postawie dążenia do doskonałości i świętości

Św. Paweł Apostoł napomina nas dziś: „Bracia, prosimy i zaklinamy was w Panu Jezusie: Stawajcie się coraz doskonalsi! [...] Albowiem wolą Bożą jest wasze uświęcenie. Nie powołał nas Bóg do nieczystości, ale do świętości” (1 Tes 4, 1-8). Wczoraj nam przypomniano, że nowe życie w Chrystusie jest dziełem Trójcy Świętej w nas. Jest więc darem, łaską, ale także jest owocem naszego duchowego zaangażowania. Jest więc dane i zadane. Nowe życie w Chrystusie stanowi o naszej świętości. Żeby stawać się świętym, najpierw trzeba tego chcieć. Nie wolno mówić: „doskonałość, świętość to nie dla mnie; ja się do tego nie nadaję, mnie wystarczy przeciętność”. Świętość to z naszej strony pragnienie, aby więcej „być”. a nie więcej „mieć”; świętość to wierność w małych rzeczach; to przyjmowanie w pokorze i miłości każdej woli Bożej, także tego, czego nie pragnęliśmy, również tego, czego nie udało się osiągnąć. Wczoraj nam przypomniano, że w staraniu się o nowe życie w Chrystusie, w drodze do świętości, przeszkadza nam grzech. Dziś św. Paweł konkretyzuje nam ten grzech. Jest nim często nasza nieczystość. „Nie powołał nas Bóg do nieczystości, ale do

świętości” (1 Tes 4, 8). Nieczystość jest jakąś niemocą w panowaniu nad sobą, brakiem umiejętności kierowania sobą, swoimi myślami i czynami. Świętość natomiast jest zgodą na każdą prawdę, także tę trudną, która nas obnaża. Świętość zatem jest owocem naszego życia w prawdzie, miłości i pięknie.

2. Nowe życie w Chrystusie wyraża się w postawie gotowości i czujności na końcowe spotkanie z Chrystusem

„Czuwajcie więc, bo nie znacie dnia ani godziny” (Mt 25, 13). Zofia Starowiejska-Morstinowa napisała kiedyś: „Wszyscy jesteśmy przeznaczeni na śmierć, wszyscy jesteśmy skazani. Wszyscy wiemy, że umrzemy, wiemy to na pewno. Od owych skazańców dzieli nas tylko jedno; skazaniec zna termin, my nie”. Nie wiemy kiedy Pan przyjdzie po nas, nie wiemy kiedy nastąpi Jego powtórne przyjście na końcowy sąd. Chrystus więc wzywa nas do czuwania i do gotowości na spotkanie z Nim. Inaczej się czeka na kontrolę finansową, inaczej w zaczajeniu na złodzieja, inaczej na osobę, która nas zanudza swoimi dolegliwościami i kłopotami, a inaczej na kogoś przez nas kochanego. W przypowieści o mądrych i głupich pannach Chrystus odślania nam pragnienie swojego Serca, a mianowicie, żebyśmy na Niego czekali jak na Oblubieńca. A skoro Chrystus jest naszym Oblubieńcem, to nie trwoży nas Jego upomnienie: „Czuwajcie więc, bo nie znacie dnia ani godziny” (Mt 25, 13). Jako nasz Oblubieniec ma prawo w każdej chwili do naszego życia i nie należy podejrzewać, że On tylko czyha na nas, aby nas zaskoczyć i na czymś przyłapać, jak to niekiedy bywa między niewiernymi małżonkami czy kochankami.

Przed naszymi drzwiami winno się stale palić zielone światło dla Chrystusa na znak, że czuwamy, że jesteśmy gotowi na Jego przyjście, na nasze spotkanie z Nim. Zapamiętajmy: na końcu naszej ziemskiej drogi, na końcową stację naszego życia, ktoś po nas wyjdzie, przyjdzie, ktoś bardzo bliski i kochający – nasz Oblubieniec, nasz Zbawca Jezus Chrystus. Św. Jan XXIII w swojej ciężkiej chorobie powiedział do swojego lekarza profesora znamienne słowa: „Drogi profesorze, niech się pan nie niepokoi, moje walizki są zawsze gotowe. Kiedy przyjdzie chwila odjazdu nie będę tracił czasu. Chrystus mnie przyjmie”.

Zatem, moi drodzy, jednym z ważnych znamion nowego życia w Chrystusie jest trwanie w postawie czuwania na przyjście

Oblubieńca, który nas w wieczności jeszcze bardziej upodobni do siebie.

3. Nowe życie w Chrystusie wyraża się w postawie wypełniania Bożego słowa

Umiłowani słuchacze! Z przypowieści Pana Jezusa o pannach mądrych i nieroztropnych wynika także to, iż oprócz czujności i ustawicznej gotowości na Jego przyjście, potrzebna jest nam także roztropność i mądrość. To czuwanie powinno być roztropne i mądre. Chrystus nawiązuje w tej przypowieści do zakończenia kazania na górze, gdzie jest także mowa o człowieku roztropnym i nierozsądnym. Jezus tam powiedział: „Każdego więc, kto tych słów słucha i wypełnia je, można porównać z człowiekiem roztropnym, który dom swój zbudował na skale. Spadł deszcz, wezbrały rzeki, zerwały się wichry i uderzyły w ten dom. On jednak nie runął, bo na skale był utwierdzony. Każdego zaś, kto tych słów moich słucha, a nie wypełnia ich, można porównać z człowiekiem nierozsądnym, który dom swój zbudował na piaski. Spadł deszcz, wezbrały rzeki, zerwały się wichury i rzuciły się na ten dom. I runął, a upadek jego był wielki” (Mt 7, 24-27). A więc rozstrzygającą sprawą w naszej więzi z Bogiem nie jest jedynie słuchanie słowa Chrystusa, ale wypełnianie go. Przypomnijmy w tym momencie inne słowa Jezusa o tym mówiące: „Bo kto pełni wolę Bożą, ten jest Mi bratem, siostrą i matką” (Mk 3, 35); „Tak, błogosławieni są raczej ci, którzy słuchają słowa Bożego i go przestrzegają” (Łk 11, 28). Jakże wielu mamy chrześcijan, którzy dziś koncentrują się i zatrzymują się jedynie na słuchaniu Bożego słowa, a to nie wystarcza.

Wśród komentatorów przypowieści o dziesięciu pannach są tacy, którzy uważają, że lampy bez oliwy oznaczają właśnie tylko słowa, za którymi nie idą czyny. Gdy spóźnione, nierozsądne panny skierowały prośbę: „Panie, panie, otwórz nam”, usłyszały odpowiedź: „Nie znam was” (Mt 25, 12). Pałaca się oliwa oznacza czyny. Kto nie ma oliwy, ten nie niesie ze sobą czynów, tylko same puste słowa, deklaracje. One jednak nie wystarczą. Sędzia rozpozna tylko tych, którzy wyznawali go życiem. Zatem, prowadzić nowe życie w Chrystusie oznacza zamienianie słów w dobre czyny, przede wszystkim w czyny miłości i miłosierdzia.

4. Nowe życie w Chrystusie wedle św. Augustyna

Drodzy bracia i siostry, dodajmy jeszcze do tego tryptyku w czym wyraża się nowe życie w Chrystusie – słowo św. Augustyna, patrona dzisiejszego dnia. Już wczoraj słyszeliśmy wiele jego mądrych słów z napisanego przez niego w formie modlitwy dzieła *Wyznania*. Nawrócony i ochrzczony Augustyn potwierdził w nim, że nowe życie w Chrystusie rodzi się w naszym wnętrzu za sprawą Pana Boga. Znamy jego powiedzenie: „Wejźdź w samego siebie, we wnętrzu człowieka mieszka prawda”. Augustyn był zdania, że prawda w naszym wnętrzu rodzi się za sprawą Pana Boga. Bóg daje naszej duszy światło do ujrzania umysłem prawdy, którą jest On sam i daje miłość do pokochania i czynienia tej Prawdy, która staje się Miłością. Zacytujmy tekst z *Wyznań*, który znajdujemy w dzisiejszej Liturgii Godzin, w brewiarzu: „Szukałem drogi, dzięki której mógłbym trwać w zjednoczeniu z Tobą, i nie znajdowałem, dopóki nie przyłączyłem do Pośrednika między Bogiem a ludźmi, Człowieka Jezusa Chrystusa, który jest ponad wszystko, Bóg błogosławiony na wieki. On zawołał mnie i powiedział: «Ja jestem Drogą, Prawdą i Życiem». Ubolewając, że to odkrycie miało miejsce po długich latach błędzenia i poszukiwania, Augustyn modląc się, napisał: „Późno Cię ukochałem, Piękności dawna i zawsze młoda! Późno Cię ukochałem! We mnie byłeś, ja zaś byłem na zewnątrz i na zewnątrz Cię poszukiwałem. Sam pełen brzydoty, biegłem za pięknem, które stworzyłeś. Byłeś ze mną, a ja nie byłem z Tobą. Z dala od Ciebie trzymały mnie stworzenia, które nie istniałyby w ogóle, gdyby nie istniały w Tobie. Przemówiłeś, zawołałeś i pokonałeś moją głuchotę. Zajaśniałeś, Twoje światło usunęło moją ślepotę. Zapachniałeś wokoło, poczułem i chłonę Ciebie. Raz zakosztowałem, a oto łaknę i pragnę; dotknąłeś, a oto płonę pragnieniem Twojego pokoju”.

Tak napisał człowiek, który otrzymał dar nowego życia w Chrystusie. A co my na to? Czy możemy powiedzieć, że trwamy w nowym życiu w Chrystusie. Na pewno możemy powiedzieć, że trwamy w takim życiu z tytułu daru, jaki otrzymaliśmy nas chrzcie świętym, ale czy możemy powiedzieć, że trwamy w takim życiu z tytułu naszego duchowego zaangażowania, z tytułu modlitwy, kontemplacji, z tytułu naśladowania Chrystusowej wrażliwości, dobroci i miłosierdzia. To jest pytanie na naszą rozmowę z Bogiem. Czy naprawdę trwam w Chrystusie, mówiąc językiem wczorajszego wykładu, czy trwam

w Chrystusie nie tylko przez dane mi w darze upodobnienie, ale także czy trwam w Chrystusie przez zobowiązanie do Jego naśladowania.

Zakończenie

Pan Jezus powiedział: „Trwajcie we Mnie, a Ja w was trwać będę. Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie – jeśli nie trwa w winnym krzewie – tak samo i wy, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie” (J 15, 4). „Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie a Ja w nim” (J 6, 56). Zatem droga jest wskazana. Umacniajmy to trwanie. Amen.

10.

BP IGNACY DEC

ŻYCIOWE DUALIZMY – DWOISTOŚCI

*Dzierżoniów, 1 września 2015 r. – Homilia w kościele
pw. Królowej Różańca Świętego
podczas dolnośląskiej inauguracji roku szkolnego 2015/2016*

Wstęp

Czcigodny księżę prałacie Zygmuncie, tutejszy proboszczu i dziekanie dekanatu Dzierżoniów, wszyscy bracia kapłani;

Szanowni przedstawiciele władz samorządowych, panie wojewodo, panie Starosto, panie burmistrzu;

Szanowna pani kurator wojewódzkiego wydziału oświaty;
szanowna pani dyrektor Gimnazjum nr 1 w Dzierżoniowie;

Dyrektorzy szkół, nauczyciele, wychowawcy, katecheci;

Drodzy rodzice, kochana młodzieży; bracia i siostry
w Chrystusie!

Przy dzisiejszej inauguracji roku szkolnego 2015/2016 przyjrzymy się pewnym dualizmom, czyli takim zdwojeniom, z jakimi spotykamy się w naszym świecie, ze szczególnym uwzględnieniem dwóch podstawowych zadań każdej szkoły.

1. Dualizmy – dwoistości w życiu religijnym

Bóg i świat, Bóg i stworzenie to pierwszy dualizm. Bóg jest nie stworzony, jest bez początku i bez końca. My natomiast – wraz ze światem – mamy tu na ziemi początek życia i koniec. Jest świat doczesny i świat wieczny; świat doczesny poznajemy zmysłami i rozumem, świat wieczny poznajemy poprzez Boże Objawienie i wiarę.

W dzisiejszej Ewangelii widzimy Pana Jezusa, który naucza i czyni cuda. I tak było w całej Jego publicznej działalności: nauczanie ludzi i czynienie cudów, które potwierdzały Jego naukę. W naszym życiu religijnym jest coś podobnego: są słowa i czyny: wiara i świadectwo, czyli wiara wyrażająca się w modlitwie i życie z wiary wyrażające się w czynach miłości. W życiu etycznym, moralnym człowieka są również takie zdwojenia; jest prawda i kłamstwo, dobro i zło, czyny dobre i czyny złe, cnoty i grzechy.

2. Dualizmy w życiu szkolnym

Podobne zdwojenia są w życiu szkolnym. W szkole mamy nauczycieli i uczniów, nauczających i nauczanych. Mówiąc o szkole zwróćmy uwagę na dwa jej podstawowe zadania. Szkoła winna nas obdarzać wiedzą i powinna nas wychowywać, a więc nauczanie i wychowywanie są podstawowymi zadaniami szkoły. Obydwa te zadania są równie ważne i zarazem trudne. Nauczanie polega na przekazywaniu wiedzy przez nauczycieli podczas lekcji i różnych zajęć szkolnych. Wiedzę także uczniowie nabywają i pogłębiają w czasie odrabiania lekcji w domu. W nauczaniu nie chodzi jedynie o solidne, kompetentne przekazywanie i przyswajanie sobie wiedzy z poszczególnych przedmiotów, ale też o uczenie sztuki dobrego, poprawnego, logicznego myślenia o świecie, o drugich ludziach, oraz o samym sobie, jak również myślenia na temat skutków własnego postępowania. W sektorze wiedzy ważne jest także zapoznanie się z dziedzictwem narodowej kultury, z narodowymi bohaterami i świętymi. Drugim bardzo ważnym zadaniem szkoły jest wychowywanie czyli kształtowanie osobowości, charakterów wychowanków w kierunku pełniejszego człowieczeństwa, doskonalszej osobowości. Zatem szkoła

nie tylko powinna nas uczyć dobrego myślenia, ale także dobrego postępowania. Dobre myślenie to wielki skarb, z którego powinno wyrastać dobre mówienie i prawe postępowanie. Św. Jana Paweł II powiedział, że szkoła powinna nas czynić mądrzejszymi i lepszymi i to wszystkich: zarówno nauczycieli jak i uczniów.

Zdarza się tak, że niekiedy szkoła przypomina sobie o swych zadaniach wychowawczych dopiero wtedy, gdy wkracza do niej policja, bo uczniowie sprawiają poważne problemy czy nawet naruszają prawo karne, na przykład dopuszczając się kradzieży, stosując przemoc czy sięgając po alkohol lub narkotyki. Taka interwencja kryzysowa nie wystarcza. Szkołę w naszej narodowej kulturze nazywamy „matką”, bo właśnie szkoła jak dobra matka winna nas wychowywać: uczyć kochać drugich, innym służyć, uczyć tak żyć, aby innym z nami było dobrze. Uczenie takiej postawy łączy się z odwagą stawiania wymagań, gdyż każde miłowanie drugiego człowieka jest wymagające, po prostu nas kosztuje. Szkoła powinna doprowadzać do takiej sytuacji, aby wychowanie przez nauczycieli i wychowawców przechodziło w samowychowanie, czyli żeby uczniowie sami świadomie nauczyli się podejmować dobre decyzji moralne i promieniować na innych prawością, uczciwością i serdecznością.

Szkoła winna być wolna od nacisków ideologicznych i politycznych. Dzisiaj rano w radiu przytoczono wypowiedź prof. Michała Seweryńskiego, który przestrzegał rodziców i nauczycieli przed tzw. seksualizacją dzieci i młodzieży, związaną z wdrażaniem postulatów ideologii *gender*. Trzeba wszystkim dyrektorom, nauczycielom i wychowawcom młodego pokolenia przypomnieć, że nawet za wielkie pieniądze przez kogoś ofiarowane, nie wolno sprzedawać takich wartości jak: prawda, prawość, skromność, czystość, uczciwość. Jeszcze raz powtórzmy, że każda szkoła winna nas uczyć dobrego myślenia i szlachetnego postępowania. Powinni o to zabiegać rodzice, nauczyciele, same dzieci i młodzież a także władze oświatowe. Trzeba dodać, że tego rodzaju wychowanie winno być oparte na wartościach, które płyną w przede wszystkim z Bożego Objawienia, ze wskazań Pana Boga i z prawego sumienia.

3. Dualizmy w życiu publicznym: narodowym i międzynarodowym

Dzisiaj, w dniu 1 września, gdy obchodzimy 76. rocznicę wybuchu II wojny światowej, mamy obowiązek wskazać jeszcze na dualizm wojny

i pokoju. Wojna jest wielkim złem, podczas gdy pokój jest wielkim dobrem. Przypomnijmy, jak to 76 lat temu zaczynała się tragedia wojenna. Był to I piątek miesiąca, dzień słoneczny i ciepły, jak dzisiejszy. Wczesnym rankiem tegoż dnia hitlerowskie Niemcy bez wypowiedzenia wojny napadły na Polskę. Zachodni agresor wkroczył zbrojnie na teren naszej Ojczyzny. Padły pierwsze strzały na Westerplatte i pierwsze bomby na Wieluń, a potem także na inne miasta. Rozpoczęła się II wojna światowa. Rano o godz. 6.30 w Polskim Radiu można było słyszeć słowa: „Wszyscy jesteście żołnierzami”. Okrutna wojna, którą zapoczątkowały Niemcy hitlerowskie była wynikiem niemieckiej pychy i chęci ekspansji. W Niemczech stworzono filozofię nacjonalistyczną, której główna teza brzmiała, że rasa germańska stanowi nadludzi. Ta rasa panów, ubermenschów, miała prawo podbijać inne narody i czynić z nich niewolników. Z takiego przekonania przywódców Trzeciej Rzeszy rozpętano II wojnę światową. Europę przykryły ciemne chmury zła, zbrodni, niszczenia słabszych ludzi. Okrucieństwom nie było miary. Generał Władysław Anders w książce *Bez ostatniego rozkazu* zamieścił taką oto scenę z września 1939 r.: „Widzę, jak niemiecki lotnik kołuje nad gromadką liczącą koło setki małych dzieci. Zniża się, zrzuca bomby i strzela z karabinu maszynowego. Dzieci rozpryskują się, ale kilka barwnych plam pozostaje na polu”. Przypomnijmy, że już początek wojny zabrał nam ponad 50 tysięcy rodaków, a gdy się wojna kończyła liczba sięgnęła sześciu milionów, a w skali globalnej wojna ta uśmierciła prawie 60 milionów ludzi i spowodowała przeogromne straty w kulturze i gospodarce tak wielu narodów. Zapamiętajmy, ta tragedia światowa zrodziła się z bezbożnictwa. Jej inicjatorzy pogardzili Ewangelią, pogardzili Bogiem i człowiekiem. Pamiętajmy, że świat tworzony bez Boga staje się światem przeciwko człowiekowi. Historia ostatnich dziesiątków lat, pokazała, że hasła rewolucji francuskiej: *liberté, égalité, fraternité* (wolność, równość, braterstwo), one nie mogą być zrealizowane bez złączenia ich Panem Bogiem. Trzeba, żeby o tym wiedzieli także przywódcy Unii Europejskiej. Dlatego jest nam tak bardzo potrzebna więź z Panem Bogiem na co dzień w trakcie naszej edukacji rodzinnej i szkolnej. Bóg i Jego prawo, które nam dał nie jest wrogiem człowieka. Bóg nie chce nam zabierać szczęścia i radości, ale wprost przeciwnie, chce nas obdarzać radością prawdziwą i pełniejszym szczęściem za cenę stosowania się do Jego wskazań.

Zakończenie

Kończąc tę homilię chciałbym wszystkich zaprosić do uczestniczenia w życiu Kościoła w trakcie nowego roku szkolnego. Tu nie chodzi tylko o to, by uczestniczyć w katechizacji, która będzie prowadzona, ale żeby ta katechizacja miała przełożenie na udział w niedzielnej Mszy św., żeby miała przełożenie na codzienną modlitwę i na dobre postępowanie. Jest wielka potrzeba, by edukacja rodzinna i szkolna przekształcała młode pokolenie w ludzi mądrzejszych i lepszych. Kiepska ta nauka, która nie czyni nas lepszymi ludźmi. Módlmy się dziś o to, abyśmy mogli ten nowy rok szkolny przeżyć w obfitym Bożym błogosławieństwie, żeby Pan Bóg nauczającym i nauczonym, młodzieży, dziatwie i pedagogom dawał obfity wzrost duchowy. Amen.

11.

BP IGNACY DEC

NOWOŚĆ EWANGELII JEZUSA CHRYSUSA

Świdnica, 4 września 2015 r. – Homilia wygłoszona w katedrze świdnickiej z okazji 35. rocznicy powstania „Solidarności”

1. Nowość, która się nie starzeje

Umiłowani w Panu! Zanim podejmiemy wątek „Solidarności”, pochyłmy się nad usłyszonym słowem Bożym. Przytoczony dziś urywek z Listu św. Pawła do Kolosan jest wspaniałym hymnem o uniwersalnej wielkości Chrystusa. Chrystus jest równy Ojcu, zrodzony przed wszelkim stworzeniem, dzierży absolutny prymat w porządku istnienia i w porządku godności. Przez swoją miłość ogarniająca świat jest Alfą i Omegą, czyli punktem wyjścia i punktem docelowym wszystkich rzeczy. Jest centralną postacią świata i ludzkości. Przez dzieło zbawcze jednoczy całą ludzkość.

Ewangelia dzisiejsza przedstawia nam spotkanie Jezusa z faryzeuszami i uczniami Jana Chrzciciela. Jest to spotkanie jakby dwóch światów, dwóch mentalności, dwóch postaw: judaizmu w wydaniu

faryzeuszów i uczniów Jana z Ewangelią Chrystusa. Można powiedzieć, że jest to spotkanie dwóch Testamentów. Uczniowie Jana i faryzeusze to Stary Testament, to judaizm, skoncentrowany na przesadnym zachowywaniu przepisów Prawa, z naciskiem na dokładne przestrzeganie praktyk zewnętrznych. Stąd też pojawił się wyrzut w stronę Jezusa: „Uczniowie Jana dużo poszczą i modły odpowiadają, tak samo uczniowie faryzeuszów, twój zaś jedzą i piją” (Łk 5, 33). Jezus odpowiada zagadkowo: „Czy możecie nakłonić gości weselnych do postu, dopóki pan młody jest z nimi?” (Łk 5, 34). Chrystus oznajmia, że w nauce, którą przyniósł sprawą istotną nie są praktyki zewnętrzne, nawet tak bardzo czcigodne jak post, ale radosne przebywanie z Nim – jak na godach weselnych – przebywanie z oblubieńcem. Następnie mówi o nowej łącie i starym ubraniu i nowym winie i starych bukłakach. Stare ubranie i stare bukłaki to faryzejski judaizm. Ewangelia, jaką przynosi Jezus nie jest tylko nową łątką na starym ubraniu judaizmu ani też nowym winem w starych bukłakach; Ewangelia Jezusa to nowy duch, nowe serce, nowy człowiek. Możemy z tego wysnuć wniosek, że autentyczne chrześcijaństwo to nie tylko praktyki zewnętrzne, nawet tak czcigodne jak post, ale jest to radosne przebywanie z Jezusem. Być chrześcijaninem to być odnowionym wewnątrz, mieć nowy sposób myślenia i działania. To nowe trwanie przy Jezusie nie jest w taki sposób nowe, jak nowa koszula, która za jakiś czas się zestarzeje. Chodzi tu o nowość nieprzemijalną, o taką nowość, która zawsze będzie nowa. Jako chrześcijanie winniśmy trwać w tej nowości.

Wielką nowością w naszym życiu społecznym w ostatnich dziesiętnościach lat była i jest „Solidarność”, wielki ruch społeczny, który narodził się w naszej Ojczyźnie przed trzydziestu pięciu laty.

2. Okoliczności narodzin związku zawodowego „Solidarność”

Prawie wszyscy się zgadzamy z tym, że „Solidarność” zrodziła się jako owoc pierwszej pielgrzymki św. Jana Pawła II do Polski w czerwcu 1979 r. Ojciec Święty, znając położenie naszego Narodu modlił się na Placu Zwycięstwa o odnowienie oblicza naszej polskiej ziemi, mając na myśli odnowę naszych umysłów, serc i sumień. Jego modlitwa została wysłuchana: stał się po prostu cud; coś pękło. Naród podniósł się z kolan. Do dzisiaj wielu nie może tego pojąć, jak w systemie totalitarnym kontrolowanym przez Sowieców mógł powstać związek

zawodowy obejmujący prawie jedną trzecią całego społeczeństwa, ponad połowę dorosłych ludzi. „Solidarność” była odpowiedzią na lata prześladowań, niesprawiedliwości, cenzury, stosowanych z premedytacją i bezwzględnością. Gdy zaistniała „Solidarność”, system komunistyczny stracił swą żywotną siłę, mógł być dalej utrzymywany tylko drogą przemocy, a to oznaczało, że jego trwanie jest policzone. Jednakże system w wyniku strajków, zgadzając się początkowo na zaistnienie niezależnego związku zawodowego „Solidarność”, nie zwinął żagli, wypowiadając mu od samego początku walkę. Usiłowano zniszczyć „Solidarność” od zewnątrz i od wewnątrz. Zewnętrznym aktem zniszczenia Związku było wprowadzenie w Polsce stanu wojennego (13 XII 1981). Przywódców i czołowych działaczy Związku internowano, setki tysięcy związkowców skazano na banicję. Siłą próbowano zahamować wiatr polskiej wolności. Były także próby rozsadzenia „Solidarności” od wewnątrz, wcielając w związek kolaborantów konającego systemu. Dzisiaj widzimy cóż to są za ludzie: większość z nich odwróciło się od Kościoła, głosują za ustawami kłócącymi się z Bożym prawem. „Solidarność” w ciągu trzydziestu pięciu lat przeszła metamorfozę. Mamy świadomość, że nie da się już dziś reaktywować dawnej „Solidarności”, z jej pierwszego okresu istnienia, ale trzeba nam wracać do korzenia, do źródeł, z których wyrosła, do postulatów, które głosiła. Trzeba nam wracać do przemówień św. Jana Pawła II, wygłaszanych podczas kolejnych pielgrzymek do Ojczyzny. Św. Jan Paweł tłumaczył, że postulaty „Solidarności” bazują na tekście św. Pawła Apostoła: „Jedni drugich brzemiona noście”. Papież uczył, że być solidarnym to znaczy być dla drugich, nie występować przeciw drugim, ale działać dla drugich i z drugimi, że niesienie ciężarów winno być wspólne. Tego rodzaju postawa solidarności jest nam bardzo potrzebna i dzisiaj, w czasie budowania demokracji. Jakże byłoby inaczej w Polsce, gdyby była solidarność między pracodawcami i pracownikami, między rządzącymi i rządzonymi, między biednymi i bogatymi. Niestety, takiej solidarności brakuje dziś w naszym ojczystym domu, takiej solidarności brakuje w Europie i w świecie.

3. Potrzeba powrotu do ducha „Solidarności”

Gdy w tych dniach świętujemy 35. rocznicę powstania tego największego ruchu społecznego w Polsce, w Europie, a może nawet

w dziejach świata, chcemy sobie uświadomić jak ważny byłby dzisiaj powrót do ideałów „Solidarności”. Ostatnie wybory prezydenckie i ostatnie nastroje społeczne, dają nam nadzieję, że idee „Solidarności” nie będą zagubione, że Polska znowu będzie mogła zmieniać swoje oblicze na lepsze. Aby te zmiany mogły nastąpić, aby mogły obrać dobry kierunek, potrzebna jest nasza modlitwa. Dlatego też pamiętajmy, że świat dzisiejszy, że naszą Ojczyznę mogą zmieniać na lepsze nie tylko parlamentarzyści, premier z ministrami, politycy, przedsiębiorcy, samorządowcy, ale cały nasz Naród winien uczestniczyć w tym procesie, także emeryci i renciści, gdy będą wspierać nasz ojczysty dom modlitwą i pokutą. Niech zatem trwa wśród nas gorliwa modlitwa, rzetelna praca, silna wiara, ufna nadzieja i szczerą, bezinteresowną miłość. Amen.

12.

BP IGNACY DEC

WROGOWIE PANA BOGA STAJĄ SIĘ WROGAMI CZŁOWIEKA

*Rogoźnica, 6 września 2015 r. – Homilia wygłoszona podczas
Mszy św. sprawowanej na terenie b. niemieckiego
obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen*

Wstęp

Drodzy uczestnicy tej polowej Eucharystii sprawowanej na terenie byłego niemieckiego obozu koncentracyjnego Gross-Rosen. Uzdrawienie głuchoniemego, opisane w dzisiejszej Ewangelii, czynimy podstawą do zadumy nad tragedią II wojny światowej, której rocznicę wybuchu w tych dniach obchodzimy i podstawą do sformułowania postulatów moralno-religijnych, odnoszących się do naszego życia indywidualnego i społecznego, narodowego i międzynarodowego.

1. Chrystus otwiera nas na Boga i na drugiego człowieka

Jezus uzdrowia głuchoniemego. Chory przez swą chorobę był odizolowany od świata. Nie mógł mówić, ani słyszeć. Niemoc słyszenia i mówienia trzymała go w izolacji nie tylko do świata dźwięków, ale przede wszystkim w izolacji do innych ludzi. Nie przypadkowo Chrystus w czasie zabiegu uzdrawiania wypowiedział do niego słowo: „*Effatha*», to znaczy «*Otwórz się*» – otwórz się na Boga, na człowieka i na świat. Słowo Jezusa okazało się skuteczne. Ewangelista Marek odnotował: „*Zaraz otworzyły się jego uszy, więzy języka się rozwiązały i mógł prawidłowo mówić*” (Mk 7, 35). Cud dokonany przez Jezusa sprawił, że zostały uruchomione w tym uzdrowionym człowieku dwa wielkie dary, jakimi Pan Bóg obdarza istotę ludzką: dar słyszenia i dar mówienia.

Cud otwarcia na Boga dokonał się także w naszym życiu. Miało to miejsce po raz pierwszy na chrzcie św. W dawnym ryciu udzielania sakramentu chrztu kapłan tchnął i nad niemowlęciem wypowiadał słowo „*effatha*” – „*otwórz się*”. Słowo to było wezwaniem do otwarcia się na Boga i dla Boga, a także w jakimś sensie do otwarcia się na drugiego człowieka i na cały świat. Dar chrztu otwiera i wzywa człowieka do słuchania i do mówienia, w tym do słuchania i mówienia do Pana Boga, czyli do słuchania słowa Bożego i do modlitwy. Popatrzmy, jak te dwa wielkie dary, dar słuchania i dar mówienia potraktowali dwaj awanturnicy, którzy rozpętali II wojnę światową.

2. Skutki zamknięcia się człowieka na Pana Boga

Obydwaj przywódcy dwóch totalitaryzmów dwudziestego stulecia, którzy wywołali tragedię wojenną, byli ochrzczeni, zostali więc otwarci i wezwani do słuchania i do mówienia, do słuchania także Pana Boga i do mówienia do Pana Boga. Hitler, ochrzczony i wychowany w rodzinie katolickiej, już w okresie szkolnym oddalił się od Kościoła. Zamknął się na Boży głos zawarty w nauce Kościoła i w swoim sumieniu. Przestał także mówić, modlić się do Pana Boga. Jak pisze austriacka badaczka wiedeńskich lat (tj. przed rokiem 1914) późniejszego dyktatora, Hitler, mieszkając w stolicy Austro-Węgier, nigdy nie chodził do kościoła, jego życie sakramentalne nie istniało. Przywódca III Rzeszy publicznie przyznawał w 1942 r.: „*Mając trzynaście, czternaście, piętnaście lat, nie wierzyłem już w nic, zresztą żaden z moich kolegów nie wierzył już w tzw. komunię, poza paroma zupełnie głupimi prymusami!* Tylko, że ja wtedy byłem zdania, że to

wszystko trzeba wysadzić w powietrze”. Tak to twórca narodowego socjalizmu, nazizmu zamknął się na Boże przykazania. Przestał słuchać Pana Boga i mówić do Niego. Stał się głuchoniemy wobec Pana Boga. Podobnie wydarzyło się z drugim dyktatorem i zbrodniarzem XX wieku, ze Stalinem. Ochrzczony i wychowany w rodzinie chrześcijańskiej, w latach późnej młodości, ogłuchł na głos Pana Boga, zamknął się na Jego słowo, przestał z Nim rozmawiać. Na jednej z konferencji wojennych, gdy mu przypomniano o upomnieniu papieża Piusa XII, zapytał beczelnie: „a ile dywizji ma papież?”. W imię diabelskich idei nie tylko kazał zabijać niewygodnych mu ludzi, dokonując także masowych zbrodni, ale również przystąpił do niszczenia kościołów i dzieł sztuki sakralnej.

Drodzy bracia i siostry! Historia świata i ludzkości, w tym szczególnie II wojna światowa, potwierdziły nam pewną prawidłowość, a mianowicie, że ludzie, którzy głuchną na głos Pana Boga, zamykają się na Jego prawdę i miłość, przestają z Nim rozmawiać, do Niego modlić się, głuchną także na słowo prawdy i na los drugiego człowieka, co więcej, tego człowieka nie wahają się niszczyć w imię fałszywej, diabelskiej ideologii. Tak doszło do utworzenia obozów koncentracyjnych; w takim klimacie głuchoty na Pana Boga i na człowieka, pojawił się Katyń, Kołyma, Smoleńsk, cała Głgota Wschodu. A więc pogarda, zamknięcie się na Boga pociąga za sobą zamykanie się i pogardę względem człowieka. Przywódcy, którzy wywołali II wojnę światową i zaczęli masowo zabijać ludzi, wcześniej zerwali więź z Panem Bogiem, zamknęli się na Jego słowo i na Jego przykazania.

3. Wnioski na dziś z tragedii II wojny światowej

Drodzy bracia i siostry! Gdy co roku wspominamy tragiczne wydarzenia z września 1939 r., zwłaszcza to, co się wydarzyło dnia 1 i 17 września tamtego, sprzed 76 lat tragicznego roku, podejmujemy modlitwę za tych, którzy polegli, za ofiary wojennej tragedii, ludzkiej nienawiści. Zanosimy modlitwę osobistą i wspólnotową. Winniśmy także wyciągać prawidłowe wnioski z tamtych wydarzeń na dziś i jutro naszego życia osobistego, rodzinnego i narodowego. Sformułujmy zatem kilka postulatów.

a) Nie dajmy się ogłuszyć na głos Pana Boga. Bądźmy otwarci na Jego prawdę i na Jego miłość. Nie rozgrzeszajmy się i nie

usprawiedliwiamy krzykiem fałszywych proroków naszego czasu, którzy są ubrani w szaty rzekomej prawdy i nowoczesności i wzywają nas często w zakamuflowany sposób do odstąpienia od porządku ustanowionego przez Boga. Są tacy, którzy chcą nas ogłuszyć na głos Pana Boga i na głos Kościoła. Są przeciwko życiu, usiłują niszczyć tradycyjną rodzinę, uważając ją za źródło przemocy domowej i innych dewiacji społecznych. Nie zasłaniajmy się poprawnością polityczną, przywołaniem mediów. Pytajmy co na to Pan Bóg? Nie bądźmy głusi na głos prawdziwych proroków naszego czasu, chociażby ostatnich następców św. Piotra. Św. Jan Paweł II wołał wielokrotnie: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi, drzwi waszych serc, drzwi waszych systemów gospodarczo-politycznych, drzwi kultury i nauki”; „Brońcie życia”; „Nie lękajcie się!”. Jego następca, Benedykt XVI, widząc ogłuchnięcie Europy na głos Pana Boga, wołał: „Gdzie jest Bóg, tam jest przyszłość”. Podobną drogą prowadzi nas obecny następca św. Piotra Ojciec Święty Franciszek. To nie jest zerwanie z poprzednikami, jak niektórzy chcieliby nam wmówić, to jest mądra kontynuacja drogi wytyczonej przez poprzedników.

b) Pielęgnując dar słyszenia, bądźmy otwarci na głos Pana Boga. Korzystajmy także z daru mowy. Rozmawiajmy z Bogiem. Autentyczna rozmowa z Bogiem, nasza modlitwa osobista i wspólnotowa, jest znakiem naszego otwarcia się na Niego. Jest znakiem, że Go słyszymy i do Niego mówimy. Włączajmy się w dzieło podjętej w Polsce Krucjaty Różańcowej.

c) Bądźmy też otwarci na drugiego człowieka. Jest tu potrzebne życzliwe słuchanie tego, co inni mówią i także nasze życzliwe mówienie do drugih. Rozmawiajmy serdecznie w naszych rodzinach, z członkami naszej najbliższej rodziny. Przemawiajmy językiem prawdy i miłości. Nie bierzmy przykładu z tego, co widzimy, słyszymy i czytamy w mediach. Przypomnijmy, że jednym z 21 postulatów sierpniowej „Solidarności” z roku 1980 było odzyskanie wolności słowa. Wolność taką otrzymaliśmy, ale jest pytanie, jak z niej dzisiaj korzystamy? Wolność słowa nie może oznaczać obrzucania drugih błotem, siania nienawiści, poniżania i obrażania przeciwników ideowych. To jest właśnie błędny sposób korzystania z daru wolności. Nasz dialog społeczny wymaga dziś uzdrowienia.

d) Kontrolujemy zatem nasze życie przed Bogiem. Niech w naszej codzienności powraca nam przed świadomością pytanie, jak korzystamy z daru słuchania i z daru mówienia, czy dla szerzenia prawdy, dobra i piękna czy – nie daj Boże! – do zakłamywania rzeczywistości, do poniżania innych i propagowanie kłamstwa, które udaje prawdę.

Zakończenie

Drodzy bracia i siostry! Dziękujemy Panu Bogu za dar wiary, za dar naszego otwarcia się na Jego słowo i na Jego miłość. Dziękujemy za pokój, którym się cieszymy i w duchu solidarności prosimy o pokój dla narodów, które go nie mają. Wypraszamy dla ofiar tragedii II wojny światowej dar wiecznego pokoju i módlmy się, abyśmy my sami i nasi bliźni, także nasi bracia i siostry piastujący dzisiaj w naszym państwie urzędy publiczne, wszyscy we właściwy, ewangeliczny sposób, korzystali z daru słuchania i mówienia. Amen.

13.

BP IGNACY DEC

TĘCZA POWOŁANIA OSÓB ŻYCIA KONSEKROWANEGO

*Stary Wielisław, 12 września 2015 r. – Pielgrzymka sióstr zakonnych
do Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej*

Wstęp

Drogie siostry, jesteśmy w Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Starym Wielisławiu, miejscu omodlonym przez naszych poprzedników w wierze. Tu, przed Matką Bożą, pochylimy się nad przesłaniem Bożego słowa. W czytaniu pierwszym mamy uwydatnioną rolę prawdy o sobie i o Chrystusie. Żeby tę prawdę prawidłowo odkryć potrzebna nam jest pokora i odwaga. W Ewangelii natomiast Chrystus poucza nas jak rozpoznawać ludzi dobrych i złych i wskazuje nam na prymat czynów nad słowami.

1. Prawda o sobie: poczucie grzechu i winy – pokora i odwaga warunkiem przyjmowania zbawienia od Jezusa Chrystusa

Wczoraj rozpoczęliśmy w liturgii lekturę Pierwszego Listu św. Pawła Apostoła do Tymoteusza. List ten należy do tzw. listów duszpasterskich jako że porusza praktyczne problemy związane z ewangelizacją i praktycznym życiem chrześcijańskim. Przypomnijmy tekst dzisiaj czytany: „Nauka to zasługująca na wiarę i godna całkowitego uznania, że Chrystus przyszedł na świat zbawić grzeszników, spośród których ja jestem pierwszy. Lecz dostąpiłem miłosierdzia po to, by we mnie pierwszym Jezus Chrystus pokazał całą wielkość jako przykład dla tych, którzy w Niego wierzyć będą dla życia wiecznego” (1 Tm 1, 15-16). Apostoł przypomina najpierw po co Chrystus przyszedł na świat. I odpowiada, że przyszedł, aby zbawić grzeszników i dodaje: „spośród których ja jestem pierwszy”. Apostoł zauważa, że jest to stwierdzenie zasługujące na wiarę i jest godne całkowitego uznania. Drogie siostry, jeśli dzisiaj mówimy o kryzysie wiary, o laicyzacji Europy, to w tych słowach Apostoła jest wskazane źródło tego kryzysu. Ludzie tracą kontakt z Kościołem, zwłaszcza na Zachodzie, bo przestano tam mówić o grzechu i o poczuciu winy. By jednak w człowieku zrodziła się świadomość grzechu i winy, a w konsekwencji pragnienie uwolnienia się od grzechu i winy, potrzebne są u człowieka przede wszystkim dwa przymioty: pokora i odwaga. Pokora oznacza spojrzenie na siebie w prawdzie. Częstką tej prawdy jest właśnie prawda o grzechu i o winie. Apostoł miał pokorę powiedzieć, że jest pierwszym grzesznikiem wśród grzeszników. Miał też odwagę wyznać, że jako grzesznik dostąpił miłosierdzia od Jezusa i zachęcał, by z niego brano wzór. Może i nam, powołanym dzisiaj, zdarzyć się, że uważamy się za sprawiedliwych, że właściwie to nie mamy sobie nic do wyrzucenia, nic do poprawienia, nic do zmiany. Martwimy się tylko a może i smucimy, gdy nas za mało chwala, za mało się nami zachwycają, za mało nas zauważają. Jeżeli tak byłoby naprawdę, to trzeba powiedzieć, że oddalamy się od Ewangelii, od prawdy o sobie. Na rozmowach, skrutiniach przed przyjęciem święceń diakonatu czy prezbiteratu niekiedy stawiam kandydatowi do święceń pytanie: co jest twoją główną wadą, co chciałbyś w sobie zmienić, co wyrzucić, co dodać? Niekiedy po takich pytaniach zalega cisza. Widać, że kandydat może nigdy nie myślał o tym.

Proszę siostr, prawda o sobie, czyli pokora, znajomość swoich zalet i wad jest warunkiem pracy nad sobą – jak to mawiali starzy ojcowie duchowni, spowiednicy, mistrzyni nowicjatu, czy też mówiąc językiem dzisiejszej psychologii – warunkiem kształtowania swojej osobowości, a mówić językiem teologii duchowości – warunkiem wzrastania w człowieczeństwie, wzrastania w świętości. Naśladujmy św. Pawła w takim odważnym i pokornym stwierdzeniu: „Jezus Chrystus przyszedł na świat zbawić grzeszników, spośród których ja jestem pierwszy”. Im głębsza w nas duchowość i życie wewnętrzne, tym większą mamy świadomość naszej małości przed Bogiem i przed ludźmi.

2. Po owocach poznajemy drzewa i ludzi – prymat czynu nad słowem

Drogie siostry! Mieliśmy i mamy w świecie ludzi dobrych i złych. Jak rozpoznać, którzy są dobrzy a którzy są źli. Jest to ważne pytanie, bowiem dzisiaj jest tak, że dobro nazywa się złem, a zło nazywa się dobrem. Głosi się to dzisiaj w mediach. Wprowadza się przez to ogromny chaos aksjologiczny, moralny. Pan Jezus dziś nam odpowiada jak rozpoznać ludzi dobrych i złych – po ich owocach. „Nie jest dobrym drzewem to, które wydaje zły owoc, ani złym drzewem to, które wydaje dobry owoc. Po owocu bowiem poznaje się każde drzewo” (Łk 6, 43). Tak jak drzewo poznaje się po owocach jakie wydaje, tak i człowieka poznajemy po owocach: po mówieniu a przede wszystkim po działaniu. Czyni ludzkie są oknem przez które widzimy danego człowieka. Czyni są ważniejsze od słów, bowiem słowa mogą kłamać, natomiast czyni nie kłamią. Przez spełnianie czynów człowiek staje się jakiś, prze czyni poznajemy osobowość danego człowieka.

„Czemu to wzywacie Mnie: «Panie, Panie», a nie czynicie tego, co mówię? Pan Jezus człowieka, który tylko słucha a nie czyni porównuje do kogoś, który zbudował dom na ziemi bez fundamentu. Taki dom w czasie nawałnic ulega zniszczeniu. Człowieka zaś słuchającego i wypełniającego słowo w czynach porównuje do człowieka, który buduje na skale i w ten sposób zapewnia domowi przetrwanie wszelkich nawałnic.

Jako osoby powołane, jako dzieci Kościoła żyjemy na co dzień w zalewie słów ewangelicznych i może się zdarzyć, że spływają one po nas jak przysłowiowa woda po gęsi. Każdego dnia słuchamy słów Pana Boga, znajdujemy je w naszych modlitwach brewiarzowych,

zakonnych, a tymczasem cała dziedzina naszych nawyków może nam się wymykać spod wpływu Ewangelii. Chrystus dosadnie określił taki stan. „Kto słucha, a nie wypełnia, podobny jest do człowieka, który zbudował dom na ziemi bez fundamentu” (Łk 6, 49).

Drogie siostry, żyjemy dziś w potopie słów. W telewizji jest tyle kanałów, w radiu mamy tyle stacji nadawczych, mamy tyle tytułów prasowych. Bywa tak, że dziś słuchamy a jutro już nie pamiętamy. Ten zalew słowa ludzkiego łączy się z obniżeniem jego wartości. Tak często są to słowa kłamliwe, podstępne. Stąd też nie dziwny się, że dzisiaj ludzie nie wierzą nawet najpiękniejszym słowom. Do wszelkich ludzkich wypowiedzi podchodzą sceptycznie, z rezerwą. Niekiedy taką postawę wobec słowa ludzkiego ludzie przenoszą na słowo Boże. Po prostu nie przejmują się nim. Tego rodzaju postawa zagraża i nam. Jesteśmy słuchaczami słowa Bożego, ale bywa tak, że się nim zbyt nie przejmujemy i nie stosujemy do niego. Stąd warto i trzeba pytać, czy np. moja modlitwa, moje słuchanie czy czytanie Bożego słowa przynosi owoc w postaci chociażby większej cierpliwości i wyrozumiałości dla innych? Czy np. konferencje o pokorze wyznaczają mi postawę pokory czy też zbyt łatwo się obrażam, gdy ktoś ośmieli się zwrócić mi uwagę, albo mnie nieco zlekceważy, nie zauważy, nie doceni.

Nasze życie może być dla niektórych ludzi jedyną książką, którą oni mogą czytać i budować się, albo – nie daj Boże – gorszyć się.

W czwartek 10 września w warszawskiej katedrze odprawiano kolejny już raz Mszę św. za ofiary katastrofy smoleńskiej. W homilii mszalnej ks. Bogdan Bartoń, proboszcz parafii katedralnej, przypomniał sylwetkę bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Kaznodzieja zauważył, że u tego kapłana była bardzo widoczna jedność słów, wiary i życia, postępowania. Potrafił być dobrym nawet dla swoich wrogów, dla swoich nieprzyjaciół. Np. W wigilijny wieczór, gdy zobaczył stojących na ulicach Warszawy żołnierzy miał odwagę podejść do nich z opłatkiem i się z nimi przełamać. Innym razem, gdy kolejny mroźny zimowy dzień znajdowali się na ulicznym posterunku, wysłał do nich starszego ministranta z kawą, by się młodzieńcy nieco zagrzali. Drzewo życia ks. Jerzego zawsze wydawało dobre owoce a za jego głoszonym słowem szło świadectwo ewangelicznego życia.

Drogie siostry, niewypełnianie słowa, które się przyjmuje czy też samemu głosi św. Jakub nazywa „oszukiwaniem samego siebie”.

W swoim Liście napisał: „Wprowadzajcie słowo, w czyn, a nie bądźcie tylko słuchaczami oszukującymi samych siebie” (Jk 1, 22-24).

Zakończenie

Zakończmy nasze rozważanie refleksją maryjną. Dziś wspominamy Jej święte imię. Wszyscy ludzie noszą jakieś imiona. Z tymi imionami się poniekąd utożsamiają, po imieniu są przywoływani. Nadajemy imiona szkołom i innym instytucjom, a także zwierzętom, zwłaszcza psom, kotom, krowom, koniom. Jednakże wśród wszystkich imion, jakie spotykamy w naszym życiu, dwa są najważniejsze: imię Jezus oraz imię Maryja. Mówimy w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

Niech Matka Boża, wierna Służebnica Pańska, zachowuje was w swojej opiece, niech wyprasza duchową energię na każdy dzień nadchodzącego życia. Amen.

14.

BP IGNACY DEC

W DOJRZAŁEJ WIERZE DZIĘKUJEMY BOGA ZA PŁODY ZIEMI

*Głuszycza, 13września 2015 r. – Homilia w czasie dożynek
diecezjalnych i powiatu wałbrzyskiego*

Wstęp

Czcigodni bracia kapłani na czele z tutejszym Proboszczem i Dziekanem,

Szanowny Panie Premierze, Ministrze Obrony Narodowej,
Szanowni parlamentarzyści,

Szanowni samorządowcy z panem Starostą wałbrzyskim
i Burmistrzem Głuszyczy na czele,

Drodzy przedstawiciele służb mundurowych: komendanci policji, sygnaliści i strażacy, Zespoły folklorystyczne, muzyczne i wokalne,

Umiłowani rolnicy, mieszkańcy wsi, przyjaciele i wspomożyciele naszych rolników,

Wszyscy tu zebrani bracia i siostry w Chrystusie!

Na dzisiejszej uroczystości dożynek diecezjalnych, połączonych z dożynkami powiatu wałbrzyskiego, rozważymy dwa główne wątki: wątek dojrzałej wiary, związany z wysłuchanym przed chwilą Bożym słowem oraz wątek dożynkowy, związany z dzisiejszą naszą uroczystością dziękczynienia za tegoroczne plony.

1. Wątek liturgiczny – wiara wyznawana i wiara praktykowana

Chrystus testował od czasu do czasu swoich uczniów. Chciał się zorientować, na ile słuchacze przyjmują jego nauczanie, co o Nim sądzą, za kogo Go uważają. Test ten był potrzebny nie tyle Jemu, ale Jego uczniom, żeby mieli wobec Niego zadeklarowane postawy. Stąd też w rozmowie pod Cezareą Filipową Jezus postawił uczniom dwa pytania: jedno natury ogólnej: „Za kogo uważają Mnie ludzie?”, drugie o charakterze osobistym: „A wy za kogo Mnie uważacie?”. Odpowiedź na pierwsze nie wymagała deklaracji osobistej, ale znajomości opinii o Chrystusie wśród ówczesnych ludzi. Drugie pytanie natomiast zmuszało do odsłonięcia własnego, osobistego przekonania o tym, kim jest Jezus. Piotr wyręczył wszystkich i wyznał: „Ty jesteś Mesjaszem”.

Te dwa testujące pytania nie należą jedynie do historii. Zostały one zapisane w Ewangelii, by je usłyszały wszystkie pokolenia uczniów Chrystusowych. Zachowują one ciągłą aktualność i dziś są nam na nowo stawiane. Na pierwsze pytanie odpowiedź znajdziemy w różnych ankietach religijnych, wypowiedziach światowych osobistości, w różnych dziełach teologicznych z zakresu chrystologii. O wiele ważniejsze dla nas jest pytanie drugie: „A wy za kogo Mnie uważacie?”. Jeśli nasza odpowiedź pokrywa się z odpowiedzią św. Piotra, a więc jeśli jest odpowiedzią wiary w Chrystusa, to zastanówmy się, jakie

płyną dla nas konsekwencje z takiego wyznania, z takiej deklaracji religijnej? W poszukiwaniu odpowiedzi na to pytanie przychodzą nam z pomocą wszystkie trzy dzisiejsze czytania mszalne. Wymieńmy najważniejsze konsekwencje wiary, o które winniśmy się starać.

a) Spełnianie dobrych uczynków

Apostoł Jakub dziś poucza: „Tak też wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie” (Jk 2, 17). Czy wszyscy chrześcijanie podzielają to przekonanie? Nie wszyscy. Są bowiem tacy, którzy stawiają jedynie na wiarę i są tacy, którzy gloryfikują tylko dobre uczynki. Reprezentantem pierwszego stanowiska jest Marcin Luter, twórca protestantyzmu. Głosił on słynną tezę, że tylko wiara może człowieka usprawiedliwić. Uczynki są niepotrzebne, nie mają wartości. W życiu nie trzeba się przejmować uczynkami, najważniejsza jest wiara. Drugie stanowisko skrajne reprezentują ci, którzy nie doceniają wiary, modlitwy, liturgii, a głoszą tylko potrzebę spełniania dobrych czynów, ulegają bezreligijnej filantropii.

Dobrych uczynków nie można odrywać od wiary. One winny być konsekwencją wiary. Wiara dojrzała promieniuje w dobrych uczynkach. Nasz Pan nam powiedział: „Tak niech wasze światło jaśnieje przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5, 16). A zatem dojrzała wiara musi być złączona z dobrymi uczynkami.

b) Branie krzyża i naśladowanie Chrystusa

Drugą konsekwencją wiary, o której mówi bardzo wyraźnie dzisiejsza Ewangelia, jest branie krzyża i naśladowanie Chrystusa. W kontekście zapowiedzi swojej męki, śmierci i zmartwychwstania, Chrystus wypowiedział do tłumu i do swoich uczniów następujące słowa: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Mk 8, 34). Droga wierzącego w Chrystusa nie jest drogą łatwą. Ma to być droga zapierania się samego siebie. Owo zapieranie się może mieć podwójny charakter. Jako uczniowie Pana winniśmy odrzucać złe pragnienia, pokusy do grzechu, skłonności do egoizmu, odwetu – jednym słowem: winniśmy mówić „nie” naszym skłonnościom ku złu. Jednocześnie nasze zapieranie się siebie samego winno mieć orientację ku dobremu, to znaczy, jesteśmy wezwani do przełamywania się i zaangażowania w kierunku dobra. Wymagane jest tu niekiedy duże samozaparcie,

odrzuć zniechęcenia, usuwanie przeszkód, które spotykamy na drodze do spełniania czy też zdobywania dobra.

Droga wierzącego w Chrystusa to także droga brania krzyża na każdy dzień. Krzyże zaś spadają nam ciągle na ramiona. Wynikają one z różnych ziemskich ograniczeń. Owe krzyże mają różne imiona: choroby fizyczne, niepowodzenia, niesłuszne oceny, posądzenia, brak zrozumienia u innych, brak miłości, brak tolerancji, wreszcie śmierć naszych bliskich itd. Te różne krzyże należy dźwigać w stylu Chrystusa, w perspektywie zmartwychwstania.

Droga wierzącego w Chrystusa jest także drogą naśladowania Mistrza. To naśladowanie sprowadza się do dochowywania wierności Bogu i człowiekowi, to wytrwanie w postawie służby aż do końca.

Z powyższych refleksji wynika, że praktyka wiary, czyli życiowa odpowiedź na pytanie: „A wy za kogo Mnie uważacie?” (Mk 8, 29a) jest odpowiedzią, w której teoria spleta się z praktyką, wewnętrzne przekonanie wiary z czynem miłości. Można zatem powiedzieć, że religię naszą praktykujemy w życiu. Powinniśmy skorygować tu nasze rozumienie, bowiem niektórym się wydaje, że praktyki religijne to jedynie codzienna modlitwa, udział we Mszy św. niedzielnej, spowiedź wielkanocna, przyjmowanie księdza po kolędzie, itd. Jak ktoś pyta: „czy jesteś praktykującym katolikiem?”, to chce się dowiedzieć, czy chodzisz regularnie do kościoła?, czy się modlisz?, czy zachowujesz zwyczaje chrześcijańskie? Jednak takie rozumienie praktyk religijnych jest niepełne. Wyjaśnijmy to na przykładzie lekarza i zapytajmy, kiedy lekarz spełnia praktykę lekarską: czy wtedy, gdy czyta książkę medyczną, słucha wykładu akademickiego z medycyny lub też jest na konsultacji z innymi lekarzami czy wtedy, gdy stoi przy chorym, gdy go bada, stawia diagnozę, aplikuje leki, operuje? Odpowiedź się narzuca sama: oczywiście wtedy, gdy stoi przy łóżku chorego, gdy go bada, operuje, przepisuje leki.

Podobnie i my jako chrześcijanie wypełniamy naszą praktykę religijną także, a może przede wszystkim, poza kościołem, gdy często o Bogu myślimy, gdy jesteśmy dobrzy dla siebie, gdy się uśmiechamy, sobie przebaczymy, pochylamy się nad biednymi, gdy w parlamencie i w innych gremiach stanowiących prawo głosujemy zgodnie z sumieniem i prawem Bożym. To jest praktykowanie naszej religii. W takich praktykach wyraża się nasza wiara w Chrystusa. Owszem, jest nam potrzebna modlitwa, liturgia, spowiedź, Komunia święta.

Potrzebujemy tej więzi z Bogiem, byśmy potem w szerszym wymiarze praktykowali religię w życiu. Tak jak lekarz w swojej pracy lekarskiej potrzebuje studium, by potem lepiej leczyć, tak i my potrzebujemy kontaktu z Bogiem, byśmy lepiej i pełniej żyli według chrześcijańskich zasad moralnych. Przeto, siłą naszego religijnego życia jest sam Bóg. Powinniśmy podążać za Chrystusem w stylu proroka Izajasza, który idąc z krzyżem przez życie wyznawał: „Oto Pan Bóg mnie wspomaga!” (Iz 50, 7.9). Ten sam Bóg, który kiedyś wspomagał proroka, dzisiaj wspomaga nas wszystkich.

2. Wątek dożynkowy – dziękczynienie Bogu i rolnikom

Dzisiaj na dożynkach, gdy przybyliśmy tu, do Głuszycy, z hołdem wdzięczności wobec Pana Boga i ludzi, przypomnijmy sobie najpierw podstawową prawdę, którą przecież na co dzień doświadczamy a często o niej zapominamy. Ta prawda brzmi: Ziemia jest naszą matką karmicielką. Ziemia żywi nas ludzi i zwierzęta. Na ziemi uprawnej rośnie i owocuje zboże, z którego mamy chleb. Na ziemi uprawiamy rośliny okopowe i obfite w witaminy warzywa. Na ziemi rosną także drzewa owocowe i krzewy, które dostarczają nam owoców. Żywność więc bierze się nie z kamienia, nie z księżycy, ale z ziemi. Ziemia dostarcza nam pokarmu, ale domaga się wkładu naszej pracy. Stąd też ziemia jest pierwszym warsztatem pracy dla ludzi, produkujących żywność, dla rolników.

Jako nasza karmicielka, ziemia, jest naszym podstawowym, naturalnym i najważniejszym narodowym bogactwem, skarbem. Gdy ją uprawiamy, pielęgnujemy, spulchniamy, użyźniamy nawozami, wydaje plon, dostarcza nam żywności. Ta ziemia kryje także w swoim wnętrzu bogactwa mineralne. Z ziemi wydobywamy węgiel, ropę naftową, gaz ziemny, gaz łupkowy, rudę żelaza, miedź, siarkę, metale szlachetne i inne minerały i kruszce. Wiemy, że zasób tych naturalnych bogactw nie jest nieskończony. Mogą się one kiedyś wyczerpać. I wiemy, że kończą się z czasem w niektórych miejscach pokłady węgla, rudy, miedzi, siarki, ropy naftowej, metali szlachetnych. Mogą także ulec zniszczeniu czy zamknięciu fabryki, zakłady produkcyjne. W czasie transformacji ustrojowej zalano w Polsce wiele kopalń, zwłaszcza na Dolnym Śląsku: w Wałbrzychu i w Nowej Rudzie. Upadły na naszych oczach stocznie, huty, cementownie, cukrownie oraz inne zakłady i fabryki. Ów upadek dokonał się

w wielu przypadkach pod hasłem „prywatyzacji”, a była to często wyprzedaż majątku narodowego i to niekiedy za bezcen, majątku, wypracowanego nawet w trudnych czasach komunistycznych. Na celowniku są następne przedsiębiorstwa, np. energetyka a nawet lasy państwowe. W wielu przypadkach sprzedano przysłowiową kurę znoszącą złote jaja. W zapaści jest polska kolej. Wiemy jednak, że nie może upaść rolnictwo, wszak musimy jeść, aby żyć. Nie można się pozbyć najważniejszego skarbu, jakim jest ziemia, ziemia nasza karmicielka, podstawowy, naturalny skarb narodu i państwa, najważniejszy, niezniszczalny „zakład, warsztat pracy”. Póki ma istnieć życie na ziemi, ten zakład nie może być nigdy zamknięty ani sprzedany w obce ręce. Dlatego tak ważna jest troska o ziemię i o rolnictwo. Dlatego też ziemię trzeba otaczać szczególną miłością, trzeba jej bronić przed agresorami zewnętrznymi, zagranicznymi i wewnętrznymi, krajowymi. Ojciec Święty Jan Paweł II, wychowany na patriotycznych poetach, pisarzach, a w szczególności na pobożności i patriotyzmie kard. Stefana Wyszyńskiego, polską ziemię wielokrotnie całował na naszych oczach i nas prosił, abyśmy ją kochali i byli jej wierni, abyśmy nie schodzili z ojczyzniego zagonu.

Drodzy rolnicy, nie zapominajmy o hasle, jakie było powtarzane przez naszych ojców: „Tyle wolności, tyle niepodległości ile własności”. Pamiętajmy, że oprócz języka i kultury, ziemia jest podstawą bytu narodu. Bez ziemi, tak jak bez domu, bez rodziców, człowiek staje się sierotą, staje się włóczęgą. Dlatego kierujemy apel do obecnych tu parlamentarzystów i tych wszystkich, którzy kandydują do nowego parlamentu, nie sprzedajcie ziemi w obce ręce. Postępujący dziś proces globalizacji musi mieć swoje granice. Tą granicą winna być zawsze nasza, polska racja stanu. Tak jak miłość bliźniego zaczynamy – zgodnie z Ewangelią – od miłości samego siebie, tak szacunek do innych narodów, należy zaczynać od okazywania szacunku własnemu narodowi. W tym duchu też należy potraktować i rozwiązać dzisiejszy trudny problem napływu emigrantów do Europy.

Bracia rolnicy, dziękujemy wam za wierność naszej polskiej ziemi i prosimy, mimo trudnych warunków – nie opuszczajcie swojego posterunku pracy, swojej służby Narodowi. Przekonujcie dzieci i wnuki, żeby wbrew wszystkiemu pozostawali na ojczyzniej ziemi. Bracia i siostry, nie uciekajcie ze wsi, bo może nam braknąć chleba na codzienny stół, na wigilijny opłatek, na stół eucharystyczny.

Drodzy bracia i siostry! W naszej refleksji chcemy jeszcze przez chwilę zatrzymać się przy rolnikach, dla których ziemia jest głównym „warsztatem” pracy. O ludziach pracujących na roli od wieków się mówi, że to są ci, którzy „żywią i bronią”. Drodzy rolnicy, reprezentujecie jeden z najstarszych zawodów świata i wypełniacie niezmiernie ważne powołanie. To wy czynicie sobie „ziemię poddaną” (por. Rdz 1, 28a). To wy trudzicie się, by nie zabrakło nam chleba powszedniego i innych produktów żywnościowych. Jesteście potrzebni Narodowi, bo go żywicie. Ludziom nie wystarczy produkcja przemysłowa, nie wystarczą fabryki i zakłady pracy. Wszyscy potrzebują jeść! Naród potrzebuje pracy rolnika, gdyż potrzebuje chleba powszedniego, który jest „owocem ziemi i pracy rąk ludzkich”. Żywiciele narodu, patrzmy na was z wielką czcią i wdzięcznością. Wiemy dobrze, że większość z was to ludzie głębokiej wiary, przyjaciele Pana Boga i ludzi, to wspaniali synowie Kościoła i Narodu. Dla wielu z was Bóg znajduje się zawsze na pierwszym miejscu. Wyznajecie waszą wiarę w modlitwie, w uczęszczaniu do kościoła, w zachowywaniu Bożych przykazań, w trosce o wasze świątynie, w dzieleniu się tym, co macie z potrzebującymi, np. ofiarami powodzi, pożarów czy innych klęsk żywiołowych i przeróżnych nieszczęść. Niesiecie na ramionach liczne krzyże. Mają one różne imiona. Dręczą was z pewnością różne choroby i słabości ludzkie, klęski żywiołowe, jak np. w tym roku długotrwała susza. Ale także daje się wam we znaki, nie zawsze wam sprzyjająca polityka rolna: zawyżone ceny nawozów, maszyn rolniczych, środków ochrony roślin i niesprawiedliwe, często zaniżone ceny skupu zboża, rzepaku, ziemniaków, buraków czy też żywca, zwierząt hodowlanych, brak pewnych rynków zbytu. Jest to wszystko mniej korzystne niż w innych krajach unijnych.

Drodzy bracia, jesteście spadkobiercami bardzo chlubnego dziedzictwa narodowego, tradycji polskiej wsi, pielęgnowania zwyczajów rodzinnych, religijnych, patriotycznych. Tyle pochwał i słów uznania wypowiedzieli wobec was wielcy Polacy: wieszczowie, ludzie nauki, politycy i przede wszystkim wybitni hierarchowie, na czele z ks. kard. Stefanem Wyszyńskim, Prymasem Tysiąclecia i św. Janem Pawłem II.

Wincenty Witos, pierwszy przywódca wsi w odrodzonej Polsce, mąż stanu, w 1928 r. powiedział w Wierzchosławicach: „Chłop zachował w najgorszych chwilach ziemię, religię i narodowość. Te trzy wartości dały podstawę do stworzenia państwa. Bez nich nie moglibyśmy go

mieć. Gdzie chłop stanął, tam się podstawa przyszłego odrodzenia ostała”.

Tyle mądrych i wzniosłych myśli o was wypowiedział wielki Prymas Tysiąclecia. Jeszcze 2 kwietnia 1981 roku, na niecałe dwa miesiące przed śmiercią, spotkał się z przedstawicielami „Solidarności Wiejskiej”. Mówił do nich o ważności uprawy ziemi, o pracy dla życia, dla chleba. Wspomniał Macieja Borynę z *Chłopów* Reymonta, jego śmierć z wyciągniętymi ramionami na ziemi i poszum wichrów: „Gospodarzu – nie odchodź – zostań z nami”.

Drodzy rolnicy, jako ludzie pracujący na łonie przyrody, mający na co dzień kontakt z życiem, winniście być obrońcami życia ludzkiego od poczęcia aż do naturalnej śmierci. Gdy w ostatnim tygodniu nasz parlament, głosami koalicji rządzącej, odrzucił projekt całkowitego zakazu aborcji, trzeba przypomnieć słowa św. Jana Pawła II. W dniu 4 czerwca 1997 r. powiedział nasz Papież w mocy Ducha Świętego: „Miarą cywilizacji – miarą uniwersalną, ponadczasową, obejmującą wszystkie kultury – jest jej stosunek do życia. Cywilizacja, która odrzuca bezbronnych zasługuje na miano barbarzyńskiej, choćby nawet miała wielkie osiągnięcia gospodarcze, techniczne, artystyczne, naukowe. Naród, który zabija własne dzieci, staje się narodem bez przyszłości”. I za Matką Teresą Papież powtórzył słowa: „Życie jest najpiękniejszym darem Boga. Największym niebezpieczeństwem zagrażającym pokojowi jest dzisiaj aborcja. Jedynym, który ma prawo odebrać życie, jest Ten, kto je stworzył. Nikt inny nie ma tego prawa: ani matka, ani ojciec, ani lekarz, żadna agencja, żadna konferencja, żaden rząd, żaden parlament”.

Drodzy rolnicy, wy to dobrze rozumiecie, bo jesteście ludźmi żyjącymi na co dzień z przyrodą, w której jest pełno życia. Wiecie dobrze, że żaden zwierz nie wydrapuje sobie płodu ze swego łona, a jeżeli czyni to człowiek, bo mu na to pozwala nieludzkie, hańbiące prawo, jest to znak dekadencji człowieczeństwa, dekadencji cywilizacji. Tym, którzy nie uznają prawa Bożego i tego nie rozumieją, trzeba by powiedzieć „rozważ to na chłopski rozum”. Okazuje się, że dzisiaj przyszło nam bronić już nie tylko wiary ale także i rozumu. Wbrew temu, co mówią liberałowie, nie wolno nawet ułomnego dziecka w łonie matki karać śmiercią. Trzeba go leczyć a nie zabijać. Nie wolno zabijać dziecka poczętego w wyniku gwałtu czy jakiegoś przestępstwa. Trzeba ścigać przestępcę a nie karać śmiercią niewinne dziecko.

I na koniec wstępu dożynkowego, drodzy bracia i siostry, popatrzmy jeszcze na chleb, nad którym pracują rolnicy. Zauważmy, że to właśnie chleb wybrał Chrystus, aby być wśród nas. Od Wielkiego Czwartku Jezus jest dla nas Chlebem, który zstąpił z nieba. Jest pokarmem zapewniającym życie wieczne. Stało się to dzięki Jego ofierze. Chleb powstający ze zmiążdżenia ziaren, zawierający w sobie ich życie i dający życie człowiekowi jest znakiem zmiążdżonego na krzyżu życia Chrystusa, który także daje nam nowe życie, życie Boże.

Drodzy bracia i siostry, za chwilę do tego ołtarza będzie przyniesiony i złożony przed Bożym majestatem chleb, białe hostie, owoc ziemi i pracy rąk ludzkich. Mocą Ducha Świętego ten zwykły chleb będzie przemieniony w tej Mszy św. w Chleb eucharystyczny. Razem z tym chlebem, owocem ziemi, otrzymanym od Boga i owocem pracy naszych rąk, przemienionym w Ciało Pańskie, ofiarujemy Bogu nas samych. A pod koniec naszej celebracji eucharystycznej, ten przemieniony, z przyniesionego chleba, już Boży Chleb, przyjmujemy do naszych serc, abyśmy mieli w sobie Boże życie, abyśmy mocą tego Chleba potrafili zło zwyciężać dobrem i poświęcać nasze życie w darze dla naszych siostr i braci, abyśmy wytrzymali pod krzyżami naszego życia, abyśmy umacniali w religijności i w zdrowym patriotyzmie nasze polskie rodziny, które są ostoją Kościoła, Narodu i państwa.

Zakończenie

Dziękujemy Wszechmogącemu Bogu za wspieranie pracy rąk naszych, zwłaszcza rąk naszych rolników, którzy trudzili się na naszych polach, by ziemia wydała plony. Wiemy, jak wiele zależy od Pana Boga, który daje zdrowie fizyczne i duchowe, który użycza pogody, który sprawia wzrost i owocowanie naszych pól, działek, ogrodów i sadów. Dziękujemy dziś Niebieskiemu Rolnikowi, Gospodarzowi nieba i ziemi, za wspieranie pracy rąk naszych, za Jego dary, za szczęśliwie zebrane zboża, jarzyny i owoce. Dziękujemy za zdrowie nas samych i naszych rodzin, a także za zdrowie zwierząt, powierzonych przez Boga naszej trosce, a tak wiernie i bezinteresownie nam służącym. Prośmy także Pana Boga, aby ten chleb był sprawiedliwie dzielony dla potrzebujących, by go nikomu na naszym stole i na świecie nie brakowało. Prośmy o Bożą opiekę nad Polską Ziemią, o zgodę w naszym Ojczystym Domu. Niech Maryja, Królowa Polski, wędrująca po naszej diecezji w znaku Figury Fatimskiej, czuwa nad nami. Amen.

15.

BP IGNACY DEC

PRZEZ CO BŁ. GERHARD HIRSCHFELDER STAŁ SIĘ WIELKI?

*Kudowa-Zdrój – Homilia podczas Mszy św. z okazji 5-lecia
beatyfikacji ks. Gerharda Hirschfeldera*

1. Ludzka choroba na wielkość

Drodzy bracia i siostry! Gdy obserwujemy ludzi w naszym otoczeniu czy też występujących w mediach, zauważamy, że wielu z nich robi wszystko, aby coś znaczyć, aby się czegoś dorobić, aby czegoś dokonać, aby zostawić po sobie jakiś. Tendencje i praktyki tego typu znajdujemy nie tylko wśród polityków, społeczników, ale także w naszych rodzinach, w środowiskach pracy. Ileż ludzi cierpi z tego powodu, że ktoś chce nad nimi panować, rozkazywać im, przymuszać do zmiany postaw, narzucać im swoje rozwiązania. W czym tkwi zazwyczaj źródło nieszczęścia w naszych rodzinach? W większości przypadków w tym, że małżonkowie nie chcą sobie nawzajem służyć, ale jedno nad drugim chce panować, chce, by wypełniała się jego wola. Niekiedy też niewłaściwie ustawiają swoje dzieci, mówiąc im: „ty musisz być wielki; nie można być naiwnym; trzeba się rozpychać, trzeba walczyć, by coś zyskać i kimś zostać. Trzeba dobijać się do władzy, zabiegać o sławę, o kasę. To jest kierowanie dzieci na niewłaściwe drogi, na fałszywe drogi ludzkiego poszukiwania szczęścia.

Tendencja do bycia ważniejszym, pierwszym wśród innych, ujawniła się nawet przy Chrystusie, w gronie jego uczniów. Gdy Jezus pewnego razu zapytał ich o czym rozmawiali w drodze, oni zamilkli, gdyż podczas drogi posprzeczali się między sobą o to, kto z nich jest największy, kto ma szansę na zrobienie kariery przy boku Mistrza. Jezus wiedząc o tym, że chcą stać się wielkimi, dał im receptę na wielkość. Powiedział do Nich: „Jeśli kto chce być pierwszym, niech będzie ostatnim ze wszystkich i sługą wszystkich” (Mk 9, 35). Tymi słowami Jezus zadał śmiertelny cios ludzkiemu wyobrażeniu o zwierzchności, o pierwszeństwie. Prawdziwa wielkość nie polega na zajmowaniu pierwszych miejsc, na panoszeniu się, na wynoszeniu się nad innych,

czynienia z nich poddanych, uzależnionych, petentów bądź pochlebców. Prawdziwa wielkość polega na „byciu pierwszymi dla innych”, na oddawaniu tego, kim się jest i tego, co się posiada, na użytek wszystkich. To stwarza nową ewangeliczną wielkość, będącą prawdziwą wielkością. Chrystus nie tylko mówił o takiej wielkości, ale sam ją konsekwentnie i skutecznie realizował. Stał się sługą wszystkich. W Wielki Czwartek umył nogi uczniom i powiedział: „Czy rozumiecie, co wam uczyniłem? [...] Jeżeli Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wyście powinni sobie nawzajem umywać nogi” (J 13, 12a. 14). Gdy szedł na Golgotę z krzyżem i dał się na nim ukrzyżować, stał się ostatnim, ale w tym uniżeniu tkwiła Jego prawdziwa wielkość.

Propozycja i przykład Chrystusa sprawdzała się i sprawdza w historii. Okazało się, że wszyscy ci, którzy przyjęli propozycję Chrystusa, którzy przy pomocy Ducha Świętego zwyciężyli siebie i poświęcili się drugim, ci właśnie stali się wielcy, osiągnęli wielkość najtrudniejszą i najbardziej autentyczną. Taka wielkość nazywa się świętością. Wśród takich osób jest z pewnością bł. Gerhard Hirschfelder, którego piątą rocznicę beatyfikacji dziś obchodzimy. Pomyślmy przez co stał się wielki, czyli święty?

2. Znamiona wielkości – świętości bł. ks. Gerharda Hirschfeldera

Wymieńmy kilka rysów świętości naszego męczennika:

a) Wytrzymały na drodze swego powołania

Z biogramu życia naszego Błogosławionego dowiadujemy się, że niemal całe jego życie było usłane trudnościami i krzyżami. Był dzieckiem nieślubnym. Już z tego powodu miał kłopoty z wstąpieniem do seminarium, a potem ze święceniemi i prymicjami, który nie mogły być uroczystie odprawione. Niczym się jednak nie zrażał. Był bardzo wytrzymały na drodze swego powołania. Szedł wytrwale do celu. Na serio potraktował studia teologiczne na Uniwersytecie Wrocławskim.

b) Ulubieniec młodzieży – zatroskany o jej czystość i świętość

Niedługo po święceniach, gdy został wikariuszem w parafii św. Bartłomieja w Kudowie-Czermnej, został mianowany duszpasterzem młodzieży w całym ówczesnym Hrabstwie Kłodzkim, czyli w całej Kotlinie Kłodzkiej. Zawsze miał czas dla młodzieży. Prowadził solidnie

nauczanie katechetyczne. Urządzał dla młodzieży i dla dorosłych pielgrzymki do sanktuariów maryjnych, zwłaszcza do Wambierzyc.

c) Odważny w głoszeniu Ewangelii

Ks. Gerhard Hirschfelder zasłynął jako odważny głosiciel prawdy ewangelicznej. Jego przepowiadanie nie było słodkie, nie mówił pod publiczność. Nie stosował się do poprawności politycznej. Potrafił się otwarcie sprzeciwiać polityce nazistów, którzy chcieli zateizować młodzież. Niemieccy ideolodzy, naziści widzieli, że nie potrafią odciągnąć od wiary ludzi dorosłych, starszych, dlatego akcję propagandową i ateistyczną skierowali na młodzież. Ks. Hirschfelder jako duszpasterz młodzieży, nie udawał, że tego nie widzi. W tej postawie był bardzo podobny do bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Wielokrotnie upominano go, żeby przestał sprzeciwiać się polityce Trzeciej Rzeszy, czyniono mu pogróżki. Prawdopodobnie w lutym 1941 r. przyczyniono się do tragicznej śmierci jego mamy, którą znaleziono utopioną w Nysie. Kapłan pochował swoją mamę, ale nie przestał głosić prawdy i wytykać błędy przeciwnikom Pana Boga i Kościoła. Pod koniec lipca 1941 r. wypowiedział z ambony w Bystrzycy Kłodzkiej odważne zdanie przeciwko psuciu młodzieży: „Kto wyrywa z serc młodzieży wiarę w Chrystusa ten jest przestępcą”. Prawdopodobnie to ostatecznie przyczyniło się do uwięzienia Księdza w Kłodzku i po kilku miesiącach do przesłania go do obozu koncentracyjnego w Dachau.

3. Nasza droga do pierwszeństwa i wielkości

Szukajmy wielkości w służbie innym ludziom. Chciejmy być ostatnimi. Nie bójmy się, niczego nie stracimy, a jeżeli już coś wypadnie nam utracić, to będzie to strata pozorna. Wielkość przyjdzie, ale trzeba na nią cierpliwie zaczekać. Jestem wielki wtedy, gdy potrafię być zadowolony z tego, co już mam, nie buntuję się, że nie mogę się wspiąć wyżej. Jestem wielki, gdy żyję dla innych.

Chrystus taka filozofię życia przyrównuje do postawy dziecka. Mówi dziś do nas: „Kto przyjmuje jedno z tych dzieci w imię moje, Mnie przyjmuje; a kto Mnie przyjmuje, nie przyjmuje Mnie, lecz Tego, który Mnie posłał” (Mk 9, 37). Inny zaś ewangelista zapisał: „Zaprawdę, powiadam wam: Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego” (Mt 18, 3).

Co znaczy owo stawanie się dzieckiem? Na pewno nie chodzi tu o powrót do dzieciństwa w sensie fizycznym, biologicznym, gdyż taki jest niemożliwy. Jest jednak możliwy i przez Chrystusa proponowany powrót do postawy życiowej dziecka. W czym możemy „upodobniać się do dziecka”; w czym dziecko godne jest naśladowania?

1) Dziecko zwykle nie jest obciążone balastem fałszu. Nie umie kombinować. Jest prostolinijne. Niekiedy potrafi wydać rodziców, którzy kłamią. A my?

2) Dziecko bierze wszystko na serio. Nawet to, co jest mówione w bajkach, dla dziecka jest jakby realne. Dla dziecka nawet lalki, zabawki są jakby żywe. A my...? Czy bierzemy wszystko na serio?

3) Dziecko kocha ludzi i wierzy im. Ma zaufanie do rodziców, do ludzi, których kocha. A my?

4) Dziecko nie ma przeszłości. Nie ciąży na nim grzeszna przeszłość, gdyż jej jeszcze nie było. A u nas, dorosłych? Jak trudno niekiedy oderwać się od grzesznej przeszłości, jak trudno skończyć z nałogiem, jak trudno zejść z utartych kolein naszego życia. Jakże nawracamy do tego, co było. Rozważamy, a może by jeszcze powtórzyć? I zdarzają się nam nieszczęsne powtórzenia. Jeśli chcemy się nawrócić, musimy odwrócić się od przeszłości, zapomnieć o tym, co było i żyć jakby każdego dnia od nowa, zaczynać jakby od początku. Przeszłość nie może panować nad nami, ciążyć nam.

Patrzmy przeto w przyszłość. Droga do autentycznej wielkości jest przed każdym z nas. Spróbujmy na nowo praktykować Ewangelię, a okaże się, że weszliśmy ponownie na drogę prowadzącą do wielkości.

SPIS TREŚCI

I. DOKUMENTY STOLICY APOSTOLSKIEJ

A. PODRÓŻ APOSTOLSKA PAPIEŻA FRANCISZKA DO EKWADORU

1. Przemówienie podczas uroczystości powitania 3
2. Homilia podczas Mszy św. dla rodzin 5
3. Pozdrowienie zgromadzonych na placu katedralnym podczas nawiedzenia katedry 9
4. Homilia podczas Mszy św. w intencji ewangelizacji narodów 11
5. Przemówienie podczas spotkania z przedstawicielami świata szkoły i uniwersytetów 16
6. Przemówienie podczas spotkania z przedstawicielami świata społecznego 21
7. Przemówienie podczas spotkania z duchowieństwem, zakonnikami, zakonnicami i seminarzystami 27

B. PODRÓŻ APOSTOLSKA PAPIEŻA FRANCISZKA DO BOLIWII

1. Przemówienie podczas uroczystości powitania 36
2. Przemówienie podczas spotkania z przedstawicielami władz politycznych i cywilnych 39
3. Homilia podczas Mszy św. na Placu Chrystusa Zbawiciela 43
4. Przemówienie podczas spotkania z duchowieństwem, zakonnikami, zakonnicami i seminarzystami 47
5. Przemówienie podczas II Światowego Spotkania Ruchów Ludowych 54
6. Przemówienie podczas wizyty w Centrum resocjalizacyjnym Palmasola 67

C. PODRÓŻ APOSTOLSKA PAPIEŻA FRANCISZKA DO PARAGWAJU

1. Przemówienie podczas spotkania z władzami Republiki i z Korpusem dyplomatycznym 70
2. Przemówienie podczas odwiedzin w szpitalu pediatrycznym „Niños de Acosta Ñu” 73
3. Homilia podczas Mszy św. w Sanktuarium maryjnym Caacupé 75
4. Przemówienie podczas spotkania z przedstawicielami społeczeństwa obywatelskiego 79
5. Rozważanie podczas Nieszporów z biskupami, duchowieństwem, diakonami, zakonnikami, zakonnicami i seminarzystami oraz ruchami katolickimi 88
6. Przemówienie do społeczności Bañado Norte 90
7. Homilia podczas Mszy św. w Campo Grande di Ñu Guazú w Asuncion 93

D. PODRÓŻ APOSTOLSKA PAPIEŻA FRANCISZKA NA KUBĘ

1. Przemówienie podczas uroczystości powitania 97
2. Homilia podczas Mszy św. w Hawanie 100
3. Rozważanie podczas modlitwy „Anioł Pański” 103

4. Rozważanie podczas Nieszporów z udziałem kapłanów, osób konsekrowanych i seminarzystów	105
5. Przemówienie podczas spotkania z młodymi	112
6. Homilia podczas Mszy św. w Holguín	119
7. Homilia podczas Mszy św. w Santiago de Cuba	122
8. Przemówienie podczas spotkania rodzin	125

E. PODRÓŻ APOSTOLSKA PAPIEŻA FRANCISZKA DO USA

1. Przemówienie podczas ceremonii powitalnej	130
2. Przemówienie podczas spotkania z Episkopatem USA	132
3. Homilia podczas Mszy św. i kanonizacja błogosławionego Junipera Serry	141
4. Przemówienie podczas wspólnej sesji Kongresu Stanów Zjednoczonych	144
5. Przemówienie podczas spotkania z bezdomnymi	153
6. Homilia podczas Nieszporów z kapłanami, zakonnikami i seminarzystami	156
7. Pozdrowienie skierowane do pracowników ONZ	159
8. Przemówienie podczas spotkania z przedstawicielami ONZ	161
9. Przemówienie podczas spotkanie międzyreligijnego przy Mauzoleum <i>Ground Zero</i>	171
10. Słowo podczas spotkania z dziećmi i rodzinami imigrantów	173
11. Homilia podczas Mszy św. w Madison Square Garden w Nowym Jorku	176
12. Homilia podczas Mszy św. odprawianej z biskupami duchowieństwem i zakonnikami	179
13. Przemówienie podczas spotkania na rzecz wolności religijnej z populacją języka hiszpańskiego i innymi imigrantami	182
14. Przemówienie podczas święta rodziny i modlitewnego czuwania	187
15. Przemówienie podczas spotkania z ofiarami nadużyć seksualnych	193
16. Przemówienie podczas spotkania z biskupami przybyłymi na Światowe Spotkanie Rodzin	195
17. Przemówienie podczas spotkania z więźniami	201
18. Homilia podczas Mszy św. na zakończenie Światowego Spotkania Rodzin	204
19. Przemówienie do organizatorów, wolontariuszy i dobrodziejów Światowego Spotkania Rodzin	207

F. ORĘDZIA I KOMUNIKATY

1. Komunikat Nuncjatury Apostolskiej w Polsce. Koszalin: Kołobrzeg: Bp Paweł Cieślak przechodzi na emeryturę	209
2. Komunikat Nuncjatury Apostolskiej w Polsce. Gdańsk: Ks. prał. Zbigniew Zieliński biskupem pomocniczym archidiecezji gdańskiej	210

II. DOKUMENTY KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI

1. <i>Wychowywać do pełni człowieczeństwa</i> . List Pastorski Episkopatu Polski z okazji V Tygodnia Wychowania	211
2. <i>Wyzwania medialne i zobowiązania wiary</i> . Słowo abpa Wacława Depo na Dzień Środków Społecznego Przekazu	215

3. <i>Abstynencja dzieci troską rodziny, Kościoła i Narodu. Apel Zespołu KEP ds. Apostolstwa Trzeźwości o abstynencję w sierpniu 2015 r.</i>	220
4. Komunikat Prezydium Konferencji Episkopatu Polski w kontekście ustawy „o leczeniu niepłodności” z dnia 25 czerwca 2015 r.	225
5. List Przewodniczącego KEP do Prezydenta RP	227
6. Odpowiedź Przewodniczącego KEP na list Prezydenta RP	228
7. Komunikat Prezydium Konferencji Episkopatu Polski po podpisaniu przez Prezydenta RP ustawy dotyczącej procedury <i>in vitro</i>	231
8. Oświadczenie w sprawie konsekwencji na płaszczyźnie sakramentalnej, wynikających z głosowania i podpisania ustawy dotyczącej procedury <i>in vitro</i> ..	233
9. Komunikat Prezydium Konferencji Episkopatu Polski ws. Uchodźców	235
10. Komunikat Przewodniczącego KEP do partii politycznych	237
11. Komunikat z Sesji Rady Biskupów Diecezjalnych	240
12. <i>Pro memoria</i> ws. ochrony życia nienarodzonych	241

III. DOKUMENTY BISKUPA ŚWIDNICKIEGO

1. <i>Podejmujemy wspólną modlitwę różańcową. List pasterski Biskupa Świdnickiego na miesiąc październik 2015 r.</i>	243
2. Apel Biskupa Świdnickiego w sprawie zbiórki na rzecz kościołów uszkodzonych przez huragan	247
3. Komunikat Biskupa Świdnickiego w sprawie zbiórki na Radio Rodzina ...	248
4. <i>Dzięki, o Panie, składamy dzięki, o Wszechmogący nasz Królu w niebie. Zaproszenie Biskupa Świdnickiego na Dożynki Diecezjalne w Głuszycy</i>	249
5. Zaproszenie Biskupa Świdnickiego do udziału II Rekolekcjach Diecezjalnych	251

IV. KALENDARIUM BISKUPA ŚWIDNICKIEGO

1. Kalendarium Biskupa Świdnickiego	253
---	-----

V. DOKUMENTY ŚWIDNICKIEJ KURII BISKUPIEJ

1. Misyjne wakacje z Bogiem	265
2. Konferencje rejonowe dla duchowieństwa diecezji świdnickiej	266
3. Program konferencji rejonowej dla katechetów świeckich i sióstr zakonnych	267
4. Katechezy dla dorosłych	268
5. Ratunek w Niepokalanym Sercu Maryi – rekolekcje fatimskie	269
6. Weekendowa sesja <i>lectio divina</i> – Panie ratuj mnie! (Mt 14, 22-33)	270
7. VI piesza pielgrzymka wałbrzyska w rocznicę poświęcenia krzyża milenijnego na szczycie Chełmca.....	271

VI. ZMIANY I NOMINACJE W III KWARTALE 2015 R.

1. Zmiany	273
2. Nominacje	273

VII. WIZYTA KARDYNAŁA JOACHIMA MEISNERA NA DOLNYM ŚLĄSKU

1. Kard. Joachim Meisner, *Kazanie na Święto św. Maksymiliana Kolbego* 275
2. Kard. Joachim Meisner, „*Jako w niebie, tak i na ziemi*” 279

VIII. WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

1. Ks. kanonik Krzysztof Cebula (1959-2015) 283

VIII. MATERIAŁY DUSZPASTERSKIE

1. Bp Ignacy Dec, *Przestanie Maryjnego Magnificat* 287
2. Bp Ignacy Dec, *Z Chrystusem zmartwychwstałym miej radość wieczną* 292
3. Bp Ignacy Dec, *Będziemy sądzeni z miłości* 295
4. Bp Ignacy Dec, *Potrzeba ustawicznej gotowości na przejście do wieczności* 299
5. Bp Ignacy Dec, *Na straży wartości Bożych i ludzkich* 303
6. Bp Ignacy Dec, *Pielgrzymka czasem świętym i zwołaniem świętym* 308
7. Bp Ignacy Dec, *Wielkie „tak” dla Krucjaty Różańcowej za Ojczyznę* 312
8. Bp Ignacy Dec, *Pokarm dla pielgrzymów, aby nie ustać w drodze* 316
9. Bp Ignacy Dec, *W jakiej postawie nowe życie w Chrystusie?* 320
10. Bp Ignacy Dec, *Życiowe dualizmy – dwoistości* 325
11. Bp Ignacy Dec, *Nowość Ewangelii Jezusa Chrystusa* 329
12. Bp Ignacy Dec, *Wrogowie Pana Boga stają się wrogami człowieka* 332
13. Bp Ignacy Dec, *Tęcza powołania osób życia konsekrowanego* 336
14. Bp Ignacy Dec, *W dojrzałej wierze dziękujemy Boga za płody ziemi* 340
15. Bp Ignacy Dec, *Przez co bł. Gerhard Hirschfelder stał się wielki?* 349